



SWEET ACHE

SERIA
Driven

Krew gęstsza od wody

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

K. Bromberg

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”

Sweet Ache

Krew gęstsza od wody

Seria Driven

Tytuł oryginału: Sweet Ache: A Driven Novel #5

Tłumaczenie: Marcin Machnik

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-1874-8

Copyright © K. Bromberg, 2015

First published by Signet Select, an imprint of New American Library, a division of Penguin Group (USA) LLC.

SIGNET SELECT and logo are trademarks of Penguin Group (USA) LLC.

Penguin supports copyright. Copyright fuels creativity, encourages diverse voices, promotes free speech, and creates a vibrant culture. Thank you for buying an authorized edition of this book and for complying with copyright laws by not reproducing, scanning, or distributing any part of it in any form without permission. You are supporting writers and allowing Penguin to continue to publish books for every reader.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://septem.pl/user/opinie/sweeta_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Opinie o powieściach K. Bromberg

„Pełna emocji i satysfakcjonująca seria. A, i oczywiście NIESŁYCHANIE NAMIĘTNA”.

Guilty Pleasures Book Reviews

„Świetnie napisana seria z dobrze wyważonymi proporcjami między dialogami a opisami”.

Love Between the Sheets

„Naszpikowana emocjami i adrenaliną, ognista i pełna pasji lektura spod pióra K. Bromberg”.

TotallyBookedBlog

„Ta seria zawiera *wszystko*, czego oczekuje i pragnie każda miłośniczka romansu”.

Sinfully Sexy Book Reviews

„Intensywna, emocjonalna i pasjonująca podróż, a do tego namiętna, romantyczna, łamiąca serce i podnosząca na duchu. Od takich książek nie sposób się oderwać”.

Aestas Book Blog

„K. Bromberg stworzyła wspaniałe postacie, w których od razu się zakochasz... Pięknie napisana i pełna emocji lektura”.

Ramblings from This Chic

„K. Bromberg w niczym nie ustępuje największym geniuszom... Jej książki są tak realne i prawdziwe, że poruszają najgłębsze emocje”.

Romance Addiction

„Nieodparcie namiętny romans, który pozostanie z Tobą na długo po skończeniu lektury”.

Jennifer Armentrout, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Porywająca, pełna emocji i niesłychanie namiętna!”

S.C. Stephens, autorka bestsellerów „New York Timesa”

Niniejsze dzieło jest fikcją literacką. Nazwiska, postacie, miejsca i wydarzenia są wymyślone przez autorkę i jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, organizacji, wydarzeń bądź miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Podziękowania

Ta książka jest owocem miłości, który musiał powstać w bardzo krótkim czasie. Było to dla mnie prawdziwym testem i nie poradziłabym sobie z nim bez pomocy wielu osób, którym chciałam teraz podziękować.

Mojej rodzinie: dziękuję za niewyczerpane wsparcie w trakcie tej szalonej jazdy.

Za zrozumienie, gdy byłam sfrustrowana lub niewyspana, oraz za zabieranie na chwilę dzieci, żebym mogła nadrobić liczbę znaków albo uporać się z zawilóścią fabularną. Nie cofnę już straconych chwil, ale mogę je nadrobić moją miłością do Was.

Blogerkom: dziękuję za całe Wasze wsparcie, dzięki któremu moje książki trafiły do czytelniczek. Mój sukces jest po części Waszą zasługą.

Moim czytelniczkom: okazałyście mi tak wiele życzliwości i wsparcia, że przez większość dni byłam tym wręcz przytłoczona. Bez Was te książki byłyby bezwartościowe. Dziękuję wam tysiącrotnie. Wyściguję Was!

Moim koleżankom: Lauren, Laurelin, Pepper, Corinne, Whitney, E.K., J.E.M., Raine, M. Pierce, Claire, B.J., Katy, Adriana, Gail — dziękuję Wam za towarzystwo, pomysły, odpowiedzi na moje liczne pytania i przede wszystkim za przyjaźń. Nikt nie rozumie tej przygody lepiej niż Wy, a dobrze jest móc porozmawiać z kimś o podobnym sposobie myślenia. Specjalne podziękowania dla C.D. Reiss za rozmowę telefoniczną, która na nowo natchnęła mnie do pracy, gdy byłam na skraju załamania. Mam u Ciebie dług wdzięczności.

Na podziękowania zasługują także: S.C. Stephens, Samantha Towle i Michelle Valentine. Dziękuję Wam za pozwolenie na wykorzystanie w tej książce Waszych ukochanych rockowych chłopców.

Amy Tannenbaum: dziękuję Ci za pomoc w poruszaniu się po pełnym pułapek świecie wydawniczym. To prawdziwe szczęście mieć Cię przy sobie.

Kerry, Jessice, Erin i całemu zespołowi Penguin: dziękuję Wam za sprawienie, że moja pierwsza przygoda z publikacją tradycyjnej książki nie była dla mnie zbyt przerażająca.

Prolog

Hawkin

— Jeśli naprawdę pragniesz, żeby ktoś brutalnie obszedł się z twoim tyłkiem, to mogę ci to dyskretnie załatwić.

Podrywam głowę i krztuszę się przelykanym m&m'sem. Czy ja się nie przesłyszałem? Trafiam na śmiertelnie poważną twarz Bena, który patrzy na mnie z uniesionymi brwiami przez okulary przeciwsłoneczne. Vince śmieje się z tego przytyku pod moim adresem, a ja z zaskoczenia zaczynam się jąkać.

— Jesteś moim prawnikiem... Wyciągnij mnie z tego. — Potrząsam głową i patrzę na niego wyzywająco. — Zarób na te grube sumy, które ode mnie wyciągasz... To byłoby coś, prawda?

Wiem, że zachowuję się jak palant, ale mam już tego wszystkiego dosyć. Tego, że nie mam natchnienia do napisania tekstów, żeby dokończyć album, Bena siedzącego naprzeciw i prowokującego mnie do powiedzenia prawdy, żeby mógł mnie zbesztać jak dzieciaka, którym byłem, gdy się poznaliśmy wiele lat temu, pieprzonego Huntera i jego ściemy, przez które znalazłem się w tym bagnie.

Znowu. Ale tym razem stawka jest znacznie większa.

— Chcesz się bawić w palanta, Hawkin? Ja też potrafię dość dobrze grać w tę grę, na wypadek gdybyś zapomniał. A może na przykład oczyścisz się z zarzutów? I pozwolisz, by Hunter zapłacił za swoje grzeszki, żebyś nie musiał ryzykować wszystkim, na co tak ciężko pracowałeś? — Nachyla się do przodu, opierając łokcie na masywnym biurku, i nadal wpatruje się we mnie świdrującym spojrzeniem znad swoich splecionych dłoni. Prawdziwość jego słów zawisa ciężko w przestrzeni między nami.

— Mówiłem ci, że to była moja kurtka — zgrzytam zębami, powtarzając to kłamstwo. — Nie wiem, skąd te prochy wzięły się w kieszeni... Do diabła, byłem pijany w trzy dupy. Odłożyłem ją na chwilę i jakaś szalona fanka musiała coś do niej wepchnąć. Nie pamiętam. Impreza wymknęła się spod kontroli, przyjechały gliny, przetrząsnęły nas i te prochy *po prostu* były w mojej kieszeni.

— Chciałeś powiedzieć: w kieszeni Huntera.

Ta konwersacja powinna się skończyć dziesięć minut temu. Albo jeszcze lepiej: w ogóle nie powinna się zacząć.

— Nie. Mojej. Ludzie mylili nas przez cały czas, bo obaj byliśmy w dżinsach i ciemnych podkoszulkach. Moja kurtka, moja kieszeń, moja wina. — Koniec historii, Ben. Nie drąż.

Przypomina mi się spojrzenie Huntera i desperacja w jego głosie, gdy po wtargnięciu glin rzucił mi swoją kurtkę. „Proszę cię, Hawke. To nie moje. Przysięgam. Nie mogę iść do pudła przez tak głupi błąd. To by zabiło mamę”.

— Wygodna teoria — wbija się w moje myśli i przywraca mnie do chwili obecnej. — Zapominasz jednak o tym, że jest sporo zdjęć z tej imprezy i na żadnym nie masz na sobie tej kurtki... w przeciwieństwie do Huntera. Twoje męczeństwo jest godne podziwu, ale ja dobrze wiem, że ściemniasz. — Odchyła się na fotelu i patrzy na mnie z pogardą.

Skręca mnie od tego spojrzenia, nienawidzę tego, że jest rozczarowany i że go zawiodłem, ale nie mogę zrobić tego, o co mnie prosi. Nie mogę pozwolić, by na podstawie prawa trzech przestępstw Hunter dostał wieloletni wyrok więzienia z powodu jakiejś głupiej koki. Matka jest wątego zdrowa i nie wiadomo, jak zniosłaby utratę syna. To mogłaby być ta kropla przepełniająca czarę.

A poza tym nie mogę złamać danego słowa.

Vince znowu chichocze, więc Ben zerka w jego stronę.

— Myślisz, że to jest śmieszne, Vinny? — pyta, przypominając mu o jego mrocznej przeszłości i ksywce, którą kiedyś nosił, a od której stara się teraz za wszelką cenę odciąć.

Vince natychmiast przestaje się śmiać, a napięcie rośnie o kolejną kreskę na podziałce, gdy do głosu znowu dochodzi ich odwieczny antagonizm.

— Chcesz, żeby wsadzili tego chłopca do pudła? Żeby twój nowy album i trasa koncertowa poszły w diabły, bo on będzie kosztował słodkiej miłości w celi w bloku G? Nie mógłby wtedy śpiewać dla fanek, prawda?

Vince siedzi na brzegu krzesła i potrząsa głową. Widzę, jak kipi w nim wściekłość, ale na szczęście trzyma ją w ryzach, bo ja na pewno nie potrzebuję teraz kolejnego kłopotu.

— Wiem, jaka jest stawka, *Benji*. Nikt nie musi mi tego tłumaczyć jak dziecku — unosi brwi. Cała jego twarz mówi: *No, podskocz mi*.

— To była moja kurtka — powtarzam, żeby wyrwać ich z tego transu wspólnej przeszłości. Potrzebuję ich tu i teraz, żeby pomogli mi rozwiązać mój problem.

— Nie kupuję tego. Jesteś gotów popełnić krzywoprzysięstwo i wpakować do więzienia zarówno siebie, jak i Huntera? Chronienie brata to jedno, ale do diabła, Hawke, w kurtce, hm, ehm, *twojej* — mówi, kaszląc, a ja wiem, że chciał powiedzieć *Huntera* — było tyle gramów, żeby zostać oskarżonym o handel. To grozi sporą odsiadką, jeśli zostaniesz uznany winnym.

— Nie zostanę — mówię z przekonaniem, chociaż przez pęknięcia w mojej determinacji zaczynają wpełzać wątpliwości.

— Mówiłeś też, że twój singiel nigdy nie trafi na pierwsze miejsce listy magazynu „Billboard” — ripostuje z uniesionymi brwiami. — A z tego, co widzę, przez ostatnie

lata zrobiłeś to cztery razy... Nigdy nie mów nigdy, Hawke.

— Super, przekonałeś mnie, Ben. A teraz załatw mi moją sprawę i przestań mnie osądzać. Ja...

— Z chęcią załatwiłbym ci tę sprawę. Tym bardziej że nie powinno być żadnej pieprzonej sprawy, bo to Hunter powinien tu siedzieć zamiast ciebie. — Zapada duszące milczenie, gdy Ben świdruje mnie wzrokiem, prowokując do tego, żebym go poprawił. Albo wyznał, że chcę oberwać za brata.

Mam ochotę powiedzieć, że pieprzę to wszystko, a potem uciec stąd, żeby łomotać na perkusji Gizma tak długo, aż odpadną mi ręce ze zmęczenia i będzie mi dzwonić w uszach, ale to by niczego nie załatwiło. Dlatego odchyłam się na fotelu, kładę głowę na oparciu, wbijam oczy w sufit i skubię palcami przegrodę w nosie.

Założę się, że sędzia nie potraktuje mnie zbyt surowo. Nie ma mowy.

— Zanim zaczniesz sobie wmawiać, że sędzia nie dowali ci wysokiego wyroku za pierwsze poważne przestępstwo, lepiej się dobrze zastanów.

Skąd, u licha, Ben wiedział, o czym myślę?

— Pieprzyć to. Jestem czysty jak łąza, bo poza okresem niemowlęcym nigdy nie robiłem pod siebie.

— Chyba czysty jak rockman, co? Bo powiedzmy sobie szczerze, stylówka działa na twoją korzyść, ale niestety masz udokumentowaną przez prasę etykietę porywczego buntownika. Bójki w klubach, starcia z reporterami, słabość do szybkich aut...

— Do czego zmierzasz? Bycie porywczym i bycie pieprzonym dilerem narkotyków to dwie zupełnie różne rzeczy, prawda? — wtrąca się Vince, który nachyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach. Ten facet poszedłby za mną do piekła, gdybym go o to poprosił.

Oczywiście Ben także by to zrobił. Przynajmniej jestem kryty z każdej strony.

Przypomina mi się jednak jego komentarz na temat więzienia i wzdrygam się na myśl o tym, kto jeszcze mógłby chcieć mnie pokryć, gdybym został skazany. Niech mnie.

Wzdycham z frustracją i zamykam oczy, bo wiem, że niezależnie od tego, co zrobię, ktoś będzie wkurzony. Beznadziejnie jest, gdy zrobienie tego, co właściwe, i tego, co powinienem, to dwie zupełnie inne rzeczy.

Cóż, dopiszmy parę osób do listy tych, których rozczarowałem. Dotrzymać obietnicy i ocalić Huntera, a być może też moją mamę, czy pozwolić mu się pogrążyć, zawieść jego zaufanie, lecz uszczęśliwić wszystkich innych?

A co by mnie uszczęśliwiło? Żadna z powyższych opcji.

— Racja, ale nie wiadomo, czy sędzia się powstrzyma przed przykładowym ukaraniem tego piękniścia celebryty. Kobiety, które krzyczą, że chcą mieć z tobą dzieci, może i pompują twoje ego, ale nie są w stanie w żaden sposób wpłynąć na

sędziego w kwestii długości wyroku.

Vince parska za moimi plecami.

— Nie wiem, czy nie są w stanie... Myślę, że znalazłyby się takie, które zaoferowałyby sędziemu obciążanko w zamian za ocalenie tego gnojka. Co nadaje zupełnie innego znaczenie frazie: „Ustalimy to w kancelarii”, prawda?

Odwracam głowę, żeby spojrzeć na niego zza oparcia, ale on mnie ignoruje. Wiem, że jest wkurzony i że ma dość ściem Huntera, które negatywnie odbijają się na mnie, a tym samym też na całym zespole.

Wbijam więc z powrotem wzrok w sufit. Głowa i serce toczą ze sobą walkę, ale tylko dlatego, że wiem, iż robię źle, bo jestem współwinny przez to, że pobłażałem Hunterowi. Mam świadomość, że gdy obiecuję sobie, iż ostatni raz ratuję jego tyłek własnym kosztem, to powinienem naprawdę dotrzymać słowa.

Krew jest gęstsza niż woda, ale i tak się można w niej utopić.

Podnoszę głowę i spoglądam na Bena.

— Jakie mam opcje? — Nie chcę już po raz setny spierać się o to, czy kurtka była moja. Koniec tematu.

Ben wykrzywia usta i patrzy na mnie z dezorientacją i niedowierzaniem, bo nie rozumie, dlaczego się tak uparłem, chociaż nie powinien, bo przecież zna moją historię.

— *Stary...* — wzdycha zrezygnowany — wolałbym, żebyś to jeszcze przemyślał, ale wiedziałem, że nie zamierzasz ustąpić, więc poprzytęłem paru współników, którzy znają sędziego prowadzącego twoją sprawę, i cóż... Jest pewna możliwość...

— Możliwość? Człowieku, ja potrzebuję czegoś pewnego — przerywam mu i zerkam na Vince'a, który z kolei patrzy na Bena, czekając na jego propozycję rozwiązania tej niemożliwej sytuacji.

— Cóż, sędzia jest absolwentem Uniwersytetu Południowej Kalifornii i z przyjemnością zademonstrowałby swój status i sukces, odwdzięczając się uczelni w jakiś wyjątkowy sposób.

Nie nadążam. Co to ma wspólnego ze mną?

— I...?

— Hm, moi współnicy zasugerowali, że może gdybyś się zgodził poprowadzić seminarium o mediach publicznych i naciskach na współczesne osobowości publiczne...

— Seminarium? — Przysięgam na Boga, że Ben stracił rozum. Czyżby nie pamiętał, że szkoła nigdy nie była moją mocną stroną? Do licha, byłem zbyt zajęty wymyślaniem słów do piosenek i układaniem linii melodycznych, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego. Chyba że tym czymś była właścicielka krótkiej spódniczki i obcisłego topu, która była zainteresowana tylnym siedzeniem mojego samochodu. Wtedy potrafiłem się oderwać. — Chodzi o to, że mam na jedno zajęcia

stać się nauczycielem, wykładowcą czy coś w tym stylu?

— Tak, tyle że raczej na dwanaście zajęć — oznajmia z kamienną twarzą i popycha w moją stronę słoik z czekoladkami, wykorzystując moją słabość do słodkości, żeby złagodzić cios.

— Nie ma mowy! — wykrzykuję w tej samej chwili, w której Vince wybucha histerycznym śmiechem niczym pieprzona hiena. Czyżby Ben wciągnął kreskę materiału dowodowego i jest naćpany? Bo mówi, jakby miał solidnie namieszane w głowie. Szkoła zawsze była dla mnie smutną nutą graną na rozstrojonej gitarze, a teraz on chce ze mnie zrobić nauczyciela?

Najwyraźniej Ben nie uważa naszej reakcji za śmieszną, bo siedzi i wpatruje się we mnie, czekając, aż się uspokoimy. W końcu otwiera usta, żeby coś powiedzieć, gdy odzywa się interkom na biurku.

— Tak, Jennifer?

— Pan Levine osobiście przyniósł kontrakty i chciałby zamienić z tobą dwa słowa, jeśli to możliwe.

— Powiedz mu, że zaraz przyjdę, ale będę miał tylko chwilkę, bo jestem z klientem — odpowiada Ben, po czym wstaje z fotela i wyciąga do mnie dłoń. — Zaraz wrócę. Dam ci czas, żebyś to sobie przemyślał... i zrób to, Hawke. Jesteś w poważnych tarapatach. A po dwunastu wykładach będziesz miał chody u sędziego, co przełoży się na łagodniejszy wyrok lub wyrok w zawieszeniu. — Zapina marynarkę i wychodzi zza biurka w stronę drzwi swojego gabinetu. — Masz dość ograniczone opcje: koniec z zespołem i odsiadka albo wykłady i dokończenie albumu.

Chwyta dłonią drzwi i odwraca się, żeby jeszcze raz spojrzeć mi w oczy.

— Nie odrzucaj tego pomysłu. Potrzebujesz tego, Hawke. Jeśli osłaniasz Huntera, żeby pomóc matce, to pomyśl, co się z nią stanie, gdy sam trafisz do pudła? Gdy straci jedyną osobę, która tak naprawdę się o nią troszczy? — Po tych słowach otwiera drzwi i wychodzi, a ja gryzę się w język, żeby nie wypluć z siebie inwektyw, które dla niego mam.

— Kurwa, stary! — wyrzucam z siebie, gdy zamykają się drzwi, splatam dłonie za głową i odchylam się na krześle, bo trafił tą ripostą w sedno.

— Człowieku... ty wykładowcą? Nie wytrzymam — wykrztusza Vince między atakami śmiechu. — Profesor Play. Brzmi jak kiepski pseudonim aktora porno.

— Przestań, Vince. — Nawet gdybym chciał się zgodzić, to o czym, do licha, miałbym mówić? Przecież sędzia nie szuka kogoś, kto będzie wykladał o kobietach, które proszą o podpisanie się na piersiach lub wręczają mi swoje majtki w ramach niemoralnych propozycji. Wstaję z fotela, bo potrzebuję ruchu, żeby to wszystko przetrwać.

— Cóż, jeśli nie wiesz, co zrobić, polecam ci po prostu powiedzieć prawdę i przestać zbierać baty za grzeszki Huntera.

— Ja mówię prawdę! — cedzę przez zaciśnięte zęby, a dłonie automatycznie zamykają mi się w pięści, gdy próbuję się powstrzymać przed przywaleniem w ścianę. Lepiej niech nie zmuszają mnie do powtórzenia tego jeszcze raz.

— Aha, jasne.

— Vince — mówię ostrzegawczo i milknę, bo wiem, że ma rację i nie mam żadnych innych argumentów, żeby go przekonać do zmiany zdania. Jest moim najlepszym przyjacielem i zna mnie lepiej niż ja sam, a mimo to tworzę przed nim siatkę kłamstw i mam nadzieję, że mnie nie przejrzy.

— Słuchaj, zrób to, co musisz. Poprę cię niezależnie od twojej decyzji i twoich motywacji, ale... — milknie w tym samym momencie, gdy opuszczam ramiona przytłoczony poczuciem winy, które noszę na sobie niczym drugą skórę.

— Ale co? — pytam, chociaż wiem, co mi odpowie. — Trzymasz stronę Bena w tej sprawie? — Do licha, jeśli tak jest w istocie, to znaczy, że nie ma żartów.

— Nie, stary, trzymam stronę zwykłego logicznego myślenia. Wszyscy ciężko na to pracowaliśmy... To było całe nasze życie przez ostatnie dziesięć lat. Przez Huntera już raz niemal straciliśmy to wszystko, a teraz, gdy w końcu staliśmy się znani, prawdopodobnie znowu miesza nam szyki. — Przerywa, lecz wiem, że nie powiedział jeszcze wszystkiego. Wiem, że ma jeszcze coś do dodania i przeciąga to w typowy dla siebie sposób. — Rozumiem i jednocześnie nie rozumiem twojej lojalności wobec brata, ale do diabła, stary, co z lojalnością wobec nas? I wobec wszystkiego, co dla ciebie zrobiliśmy? Co powiesz na to, że nas zawiedziesz?

Oczywiście ostatnie pytanie było prawdziwie zabójczym ciosem.

— Taa, absolutnie żadnej presji. Dzięki — odpowiadam cicho, bo za rozgrywający się wokół mnie dramat mogę obwiniać wyłącznie siebie. Łowię wzrokiem swoje odbicie w lustrze i nienawidzę osoby, którą w nim dostrzegam, bo po raz kolejny dają się wykorzystać Hunterowi. On wie, że starszy brat robi wszystko, żeby ochronić młodszego.

Tyle że tym razem cena może się okazać zbyt wysoka pod każdym względem.

Milczymy obaj przez chwilę, gdy zastanawiam się nad kolejnym krokiem, kolejnym akordem i kolejną frazą w piosence mojego życia.

— Cóż, pozytywny aspekt jest taki, że trafisz na kampus, co oznacza mnóstwo świeżych dziewczyn do wyboru, które będziesz mógł uwodzić swoim chłopięcym uśmiechem i profanować na wszystkie swoje popieprzone sposoby. — Odwraca się do mnie po raz pierwszy od początku spotkania, błagając wzrokiem, żebym to zrobił i przyjął propozycję poprowadzenia wykładów. Żebym dał zespołowi jakąkolwiek nadzieję, skoro inwestują we mnie swoją kasę, gdy ja wydaję swoją na uratowanie brata. — Przegapiliśmy ten rytuał przejścia, bo byliśmy nieustannie w trasie, więc możesz to nadrobić, skoro masz taką możliwość, prawda?

Podnoszę dłoń, żeby przeczesać włosy, i dostrzegam swój tatuaż na nadgarstku. Klucz wiolinowy i okodee. Niezmywalne przypomnienie o tym, skąd przyszedłem i

co muszę zrobić, żeby dotrzeć do swojego celu.

Jeśli mam być szczery, wiem, co zrobię mimo całego tego oporu i zirytowania koniecznością podjęcia decyzji.

Gdybym wiedział, że się nabierze, przybrałbym swoją manierę sceniczną, żeby pokazać mu absolutną pewność, że dam radę, ale jesteśmy przyjaciółmi od tak dawna i przeszliśmy razem tak wiele, że na pewno by mnie przejrzał. Jednak i tak zabarwiam swoją wypowiedź entuzjazmem.

Udawaj, dopóki się nie uda. Brzmi jak przepis na ten cały kurs.

— Nie przeczę, że lubię inteligentne dziewczyny z klasą — mruczę.

— Kogo ty, do diabła, oszukujesz? — pyta Vince z ulgą w głosie, bo wie, że na swój sposób zgodziłem się tego podjąć. Sprzedać się, żeby ocalić wszystkich pozostałych. — Jeśli ma cipkę, to jest w twoim typie.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

— Prawda, ale, stary, musisz mi tu oddać sprawiedliwość. Przez ciebie sprawiam wrażenie, jakbym był gotów bawić się z każdym kociakiem, który chce, żeby go pieścić.

Unosi brwi z rozbawionym uśmiechem.

— I to mówi dyrektor własnego cyrku cipek.

— Jesteś absolutnie w błędzie — śmieję się z naszego wspólnego żartu o liderach zespołów i ich pociągu do żeńskiej części widowni. Dzięki Bogu, jestem po lepszej stronie tej umowy. Powinienem się cieszyć, że poprowadzenie tego seminarium sprawi, że będę nadal po dobrej stronie mikrofonu, a nie po złej — w więziennej celi. Poruszam ramionami i czuję, jak ciężar decyzji nieco się zmniejsza, gdy powoli się z nią oswajam. Potrząsam głową i wracam do fotela obok niego. Staję i patrzę mu w oczy. Nigdy nie wątpię w swoje decyzje, więc nie wiem, dlaczego teraz tak się czuję.

— Tak powinienem zrobić, prawda? — Nie jestem pewien, czy mówię o kryciu Huntera, czy o zgodzie na poprowadzenie seminarium, ale on nie dopytuje. Zauważa tornado emocji w moich oczach i potakuje głową z niezachwianym wsparciem.

— Więzienie czy cipki? Moim zdaniem nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

Rozdział 1.

Quinlan

— Ten, kto postanowił zorganizować wyścig w krainie wina, z całą pewnością wiedział, co robi. — Pociągam łyk wina i odwracam się w stronę szwagierki, trafiając na jej rozbawione spojrzenie.

— W istocie — potwierdza ze śmiechem, któremu bardzo blisko do chichotu, co utwierdza mnie w przekonaniu, że obie jesteśmy mniej więcej w tym samym miejscu na drodze do upojenia alkoholem.

Kładę głowę na oparciu i rozkoszuję się ciepłem słońca na twarzy rozwiewanym przez bezprecedensową chłodną bryzę w dolinie Sonoma. To przyjemne uczucie w porównaniu z niekończącymi się godzinami zajęć, które są przede mną w najbliższych tygodniach. Lampy jarzeniowe, monotonne badania na potrzeby dysertacji i nieodmiennie wyczerpujące sesje, na których wypełniam obowiązki asystentki, czekają na mnie w moim mentalnym kalendarzu.

Cieszę się więc tą chwilą relaksu i beczynności z rodziną na wyścigu Coltona, zanim wrócę do szalonego harmonogramu moich studiów. W oddali słychać pomruk silnika, którego wibracje czuję w klatce piersiowej i na trzymanym w dłoni kieliszku, gdy bolid zbliża się w naszą stronę.

Podnoszę głowę w tej samej chwili, gdy Rylee odwraca się w lewo, żeby zobaczyć, jak samochód mojego brata mija aleję serwisową i z wprawą wchodzi w zakręt naprzeciw naszego miejsca od wewnętrznej strony toru. Jej twarz natychmiast się spina, gdy go dostrzega, i rozluźnia się dopiero wtedy, gdy samochód znika z naszego pola widzenia.

— Wciąż się tym martwisz? — pytam, chociaż znam odpowiedź, bo sama nie potrafię patrzeć na niego w samochodzie bez niepokoju i kołatania serca, mimo że widziałam to już tyle razy. Bo niezależnie od tego, ile razy przejedzie linię mety cały i zdrowy, to wciąż jak żywo pamiętam ten jeden raz, gdy mu się nie udało. Ten wypadek, który go niemal zabił.

— Tak i nie — odpowiada i uśmiecha się łagodnie. W jej oczach wyraźnie widać miłość do mojego popieprzonego brata. — Tak ze względu na naturę tego, co robi. Prędkości, jakie rozwija. Nie ze względu na to, że to kocha. Nie mogę mu zabronić robienia czegoś, co tak uwielbia.

To takie proste. Niewiarygodne, że znalazł osobę, która potrafi sobie radzić z jego skazami i która wygładza wszystkie jego ostre krawędzie.

Któregoś dnia, zapewne w dość odległej przyszłości, też znajdę taką osobę... Ale w tej chwili nie w głowie mi romanse.

— Zaslugujesz na medal za tolerowanie wszystkich jego wad — powtarzam prowokacyjnie nasz stary wspólny żart, na co ona znowu się śmieje.

— Ma też parę zalet — odpowiada żartem jak zwykle, a jej słowa znajdują potwierdzenie w pełnym uwielbienia uśmiechu i miłości wypisanej na całej jej twarzy. — A co u ciebie? Jak tam sprawy sercowe?

Przewracam oczami i wzdycham.

— Mam dość facetów na jakiś czas.

Rylee parska śmiechem.

— Taak? — Patrzy na mnie znad kieliszka z uniesionymi brwiami, zachęcając wzrokiem do kontynuowania.

— Na pewno nie jestem popychadłem...

— Powtórz to jeszcze raz! — przerywa mi ze śmiechem.

Potrząsam głową i myślę sobie, że mimo takiej reakcji Rylee nie rozumiem, dlaczego każdy facet tak mnie traktuje.

— Po prostu mam za dużo pracy, naprawdę. Znasz mnie, lubię się zabawić. I lubię dobry seks. Nie sądzę po prostu, żeby zakończenie typu „żyli długo i szczęśliwie” było mi pisane.

— Cóż, czasem w trakcie codziennego życia historia miłosna spada na ciebie w zupełnie nieoczekiwanym momencie. — Oczywiście, że tak myśli po tym, co wynikło z jej zalotów z moim bratem.

Ale ona nie jest mną.

— Wątpię w to w moim przypadku — odpowiadam. — Ale całowałam całe mnóstwo żab, jeśli to się liczy. — Przypominam sobie swoich ostatnich kilku facetów i to, jak ślepo uwierzyłam we wszystkie ich ściemy. Wygląda na to, że im łatwiej uzyskać seks, tym trudniej znaleźć miłość.

— Hm, chyba nie jestem dla ciebie odpowiednim doradcą, bo mnie radzono, żebym zakosztowała odrobinę dzikiego, nieskrępowanego seksu, i sama widzisz, jak to się skończyło. — Uśmiecha się, prezentując swoją obrączkę ślubną. Diament odbija promienie słoneczne i rozsyła je wokół nas.

Nasz śmiech zostaje stłumiony przez kolejny przejazd Coltona. Ryk silnika cichnie, a ja chcę coś odpowiedzieć, lecz ktoś puka do drzwi naszego punktu obserwacyjnego.

— No, no, no, toż to Quinlan Westin — dobiegający od strony wejścia głos budzi we mnie nieznaczny dreszcz ekscytacji pomieszany z irytacją.

Zerkam na Ry, która wstaje, próbując pohamować porozumiewawczy uśmiešek. Kilka razy była świadkiem gwałtowej wymiany zdań między mną a Coltonem na temat Luke'a i jego determinacji, by zabrać mnie na randkę. Parę razy nawet się wtrąciła, stwierdzając, że fakt, iż kiedyś rywalizowali o tę samą dziewczynę, nie

znaczy, że Luke jest złym człowiekiem, ale jej komentarze nie przebiły się przez jego głuche, zapchane testosteronem uszy.

— Cześć, Luke — mówi głosem wypranym z wszelkiej gościnności. — Właśnie zamierzałam poszukać swojego szklanego pantofelka. Wybaczcie. — Wyraz jej oczu mówi mi, że ucieka, by uniknąć dramatu, do którego dojdzie, gdy Colton zorientuje się, że Luke nas szukał.

Sprytne z jej strony.

Z drugiej strony nie obchodzi mnie w ogóle zdanie Coltona na temat Luke'a Masona, bo mam własne. Nie jest jeszcze do końca określone, ale trzeba przyznać, że dostrzegam pewien urok w tym, że Luke tak uporczywie próbuje umówić się na randkę z siostrą swojego arcywroga.

Musi mieć jaja jak melony, że wchodzi tu, rozmyślnie trącając śpiącego niedźwiedzia. Należy mu się pewne uznanie za to, że za każdym razem znajduje mnie na torze i nigdy nie przepuści okazji, by po raz kolejny zapytać o randkę, chociaż wie, że w odpowiedzi usłyszy jednoznaczne „nie”.

Odwracam się i bezwiednie wstrzymuję oddech, gdy go dostrzegam. Stoi oparty o futrynę w odpiętym czarno-srebrnym ognioodpornym kombinezonie, którego rękawy ma przewiązane w pasie. Jego biały T-shirt nie jest ani za ciasny, ani za luźny, zdradzając tylko zarys umięśnionej klatki piersiowej. Nie powiem, te ciuszki leżą na nim wyśmienicie.

Jestem też pewna, że po ich ściągnięciu wyglądałby jeszcze lepiej. Szkoda, że sama nigdy tego nie sprawdzę.

— No, no, no, toż to Luke Mason — naśladuję jego powitanie. Jeden kącik jego ust unosi się powoli w połowicznym uśmiechu. Jednak mimo całej jego przystojności i męskości nie czuję w sobie żadnego poruszenia. Owszem, jest naprawdę ładny, ale coś tak pięknego wymaga poszarpanych krawędzi, żeby mnie zainteresować. Tymczasem z jego ust padają wyłącznie gładkie zdania.

Robi krok w moją stronę i patrzymy na siebie z uznaniem dla wzajemnej atrakcyjności.

— Śliczna jak zwykle — mówi, jakby próbował tymi słowami wyczuć, czy tym razem udało mu się zdobyć większe zainteresowanie niż w poprzednich podejściach.

— Dziękuję, ale odpowiedź jak zwykle brzmi „nie” — ripostuję z uśmiechem, bo w sumie mogę od razu odpowiedzieć na jego starania. Nie ma potrzeby owijać w bawełnę, skoro i tak wiem, że prędzej czy później zapyta.

Parska, a ja uśmiecham się szerzej.

— Dość zarozumiałe z twojej strony, zważywszy, że o nic nie pytałem.

— To, że nie wypowiedziałeś tych słów, nie oznacza, że nie przekazałeś ich spojrzeniem — unoszę brwi i patrzę na niego równie wymownie.

Nieznacznie potrząsa głową i wzdycha z irytacją.

— Dobrze wiedzieć, że tak wysoko się cenisz, żeby sądzić, że będę bez końca wracał po twoją karę. — Uśmiecha się, jakby żartował, lecz patrzy na mnie prowokująco. — Cóż, więc to już mamy za sobą — dodaje, opierając się ramieniem o ścianę obok mojego miejsca. — Co u ciebie, Q.?

Przywaliłam mu po raz kolejny, a on stoi tu jak zwycięzca. Jego optymizm jest godny podziwu.

— W porządku, a u ciebie? Jak tam samochód?

Zerka w stronę mijającego nas po raz kolejny bolidu Coltona i odpowiada, gdy hałas niknie w oddali.

— Jest szybki — stwierdza z zadumą. — Wystarczająco szybki, żeby go pobić.

Parskam śmiechem i unoszę brwi.

— Luke, wydaje mi się, że właśnie obraziłeś mojego brata.

— To źle ci się wydaje, kochanie — puszcza mi oczko, od czego zazwyczaj przechodzą mnie ciarki, lecz w jego wykonaniu wygląda to ujmująco. — Gdybym chciał obrazić twojego brata, nie miałabyś w tej kwestii wątpliwości już choćby ze względu na dobór słów...

— Zapamiętam — odpowiadam. Przez cały czas wymieniamy flirtujące spojrzenia, a ja zastanawiam się, dlaczego mimo jego atrakcyjności iskrzenie między nami jest jednak nieco za słabe, żeby doprowadzić do jakiegokolwiek eksplozji. Wzdycham ze świadomością, że czeka na to, w którą stronę poprowadzę tę rozmowę, więc uznaję, że pieprzyć to. — A co tam u twojej dziewczyny?

Uśmiecha się półgębkiem, a w jego oczach tańczy rozbawienie.

— No wiesz, nie chce ze mną pójść na randkę, chociaż pytałem ją o to na wszelkie możliwe sposoby. Ale będę próbował dalej i dam ci znać, gdy się w końcu zgodzi.

Cholera, sama go do tego sprowokowałam.

— W takim razie nie wie, co traci — odpowiadam.

— Hm, powiedziałbym, że traci grube dwadzieścia pięć centymetrów, ale w sumie nie wiadomo, może to za dużo dla takiej dziewczyny jak ona.

Zarozumiały drań. Staram się zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż zastanawiam się, jak bardzo przesadza, jeśli w ogóle. Pilnuję się też, żeby nie zbłądzić wzrokiem w dół i nie dać mu satysfakcji, pokazując swoje zainteresowanie.

— Cóż, na tym polega twój problem, Mason — stwierdzam i wstaję. Samochód Coltona zjeżdża do alei serwisowej, a ja czuję jednocześnie ulgę i nerwowość w związku z tym, że nasza rozmowa wkrótce się skończy. — Cyfry, o których powinieneś mówić, to jej numer telefonu. Kobiety wiedzą, że gdy facet mówi o centymetrach, to chce tylko podbudować swoje ego. Zawsze zakładamy, że podaną liczbę trzeba podzielić przez dwa — kłamię i, przechodząc obok niego, także puszczam mu oczko. W drodze do drzwi muszę walczyć z dwiema potrzebami: spojrzenia na jego krocze, żeby sprawdzić, czy faktycznie ma tam upakowane te

wszystkie centymetry, oraz wybuchnięcia śmiechem na widok wyrazu jego twarzy w reakcji na moje bezczelne kłamstwo.

— Cóż, stosując się do twoich reguł, powinienem powiedzieć pięćdziesiąt.

Słyszę za plecami, że tłumi chichot, i cieszę się, że nie obraził się za mój werbalny przytyk. Schodzę po schodach w stronę punktów serwisowych, gdzie reszta rodziny już pewnie czeka, by pogratulować Coltonowi i pogadać z nim, gdy wysiądzie z bolidu, co ostatnio stało się naszym zwyczajem. Buty Luke'a stukają o metalowe schody tuż za mną. Ciekawe, do jakiego stopnia jest skłonny kusić los, podążając za mną.

Idzie za mną w milczeniu w otoczeniu odgłosów i obrazów walki o pole position.

— Hej, Quin? — pyta, gdy zbliżamy się do punktów serwisowych.

— Hej, Luke? — naśladuję go po raz kolejny.

— Może wybrałabyś się ze mną jutro świętować zwycięstwo? — Przechyliła głowę na bok i czeka na moją odpowiedź.

Nie mogę się powstrzymać, sam się o to proszę.

— Organizujesz Coltonowi przyjęcie z okazji zwycięstwa? Jak miło z twojej strony!

— Parska z niedowierzaniem i przeczesuje dłonią krótko obcięte włosy. Kładę dłoń na jego piersi i dodaję: — Dzięki za śmiech i odprowadzenie mnie, ale...

— Wiem, wiem — przerywa mi, podnosi dłonie w geście poddania się i robi krok w tył. — Ale przynajmniej próbowałem.

Słyszę rozmowę Coltona z Becksem o jakiejś korekcie skrzydła i czasach okrążeń, ale chociaż wiem, że jest zajęty, to wolałabym, żeby nie doszło do naruszenia pokojowej atmosfery i wymachiwania pięściami.

— Myślę, że dla własnego dobra powinieneś opuścić tę posiadłość, zanim mój brat cię tu zauważy.

— Och, cóż za objaw miłości. Troszczysz się o mnie, ale na wypadek, gdybyś zapomniała — wskazuje na swój kombinezon ognioodporny — mam prawo tu przebywać.

Ściągam usta i wytrzymuję jego spojrzenie.

— Cóż, nie do końca tutaj — ripostuję i wskazuję na żółtą linię, która oddziela punkty serwisowe poszczególnych zespołów.

Luke robi krok w tył i staje tak, że jego palce dotykają krawędzi namalowanej linii. Potem spogląda na mnie z zarożumiałym uśmiechem.

— Lepiej?

— Znacznie — odpowiadam. Patrzymy sobie jeszcze przez chwilę w oczy, aż w końcu macham na niego, żeby go odpędzić. — A teraz zmykaj stąd, zanim narobisz kłopotów. — Podoba mi się, że nie reaguje na to, że ma własne zdanie i nie daje się tak łatwo przekonać. Być może są w nim jednak jakieś nieociosane krawędzie.

Interesujące.

— Uwielbiam sprawiać kłopoty. W sumie to z przyjemnością bym tu został, żeby zobaczyć, jak twój starszy, zły brat chroni cię przed takimi jak ja — odpowiada i odciąga koszulkę, która zaczyna mu przywierać od skwaru bijącego z rozgrzanego asfaltu. Patrząc na jego dłonie i pozwalając oczom zbłądzić w stronę krocza, w myślach łajając się za to, że nadal się nad tym zastanawiam.

Dlaczego, do licha, te kombinezony ogniodporne muszą być takie workowate?

— Potrafię doskonale o siebie zadbać. Nie potrzebuję pomocy brata — stwierdzam prowokacyjnie z rozbawieniem w oczach.

Luke porusza językiem przy policzku.

— Cóż, skoro twój brat nie jest przeszkodą i nic nie stoi nam już na drodze, to dlaczego nie pójdziesz ze mną na randkę?

— Bo aroganccy kierowcy wyścigówek nie są w moim typie. — Może to go zniechęci.

— Cóż, ponieważ jestem przystojnym, zabezpieczonym finansowo i wysportowanym typem, powinnaś uznać mnie za złotą okazję — uśmiecha się szerzej, dumny ze swojej riposty.

— E, gdzie tam. Prędkiej srebrną. — Mrużę oczy, patrząc na metaliczny kolor jego kombinezonu, gdy lekceważąc wymalowane granice, robi krok w moją stronę i przestaje zasłaniać mi słońce.

— Och, wierz mi, Quinlan, że nie ma to większego znaczenia, dopóki jest twardy jak stal — mówi sugestywnie.

Czy on naprawdę to powiedział?

— Jezu. Właśnie dlatego odmówiłam czterdzieści dwa razy, gdy zapraszałeś mnie na randkę.

— Cóż, mam numer czterdzieści trzy, więc następnym razem się zgodzisz.

— Hm, nie — odpowiadam zdecydowanie, ale nie potrafię zamaskować uznania, które pobrzmiwa w moim głosie.

— Oj, Westin, mam twój numer, kotku. — Robi krok w tył, a ja zerkam w dół na linię, za którą stanął.

— Wcale nie masz.

Wybucham głośnym i głębokim śmiechem. Wiem, że Colton to słyszy. Dziękuję bardzo.

— Masz rację. Mam tylko liczbę pięćdziesiąt, ale — wzrusza ramionami — jestem pewien, że chciałabyś ją przetestować. Na razie, Quinlan.

— Na razie, Luke — odpowiadam mu, a on odwraca się i odchodzi.

— Któregoś dnia powiesz „tak” — rzuca przez ramię.

— Nie, nie powiem.

— Owszem, powiesz — mówi po raz ostatni. Śmieję się z tego i żałuję, że nie czuję między nami żadnego iskrzenia, bo muszę przyznać, że jego niezmordowane wysiłki mają swój urok. Poza tym byłoby fajnie przyjąć jego ofertę chociażby po to, żeby wkurzyć Coltona. Hm. Może tak zrobię następnym razem.

— Czego on, do cholery, chciał?

A może jednak nie. Nie jest to warte tych kłopotów.

Odwracam się w stronę Coltona, który stoi z gatorade'em w dłoni. Ma odpięty kombinezon, a jego tors lepi się od potu.

— Hm, jesteś teraz żonatym facetem. Nie musisz prężyć klaty i wysilać się, żeby zdobyć jakąś kobietę. To nieprzyzwoite. — Odwrócenie uwagi w najlepszym wydaniu.

— Wcześniej też nie musiałem się wysilać — odpowiada, podkreślając swoją wypowiedź szerokim uśmiechem.

Przewracam oczami. Najpierw Luke, teraz mój brat. Zdecydowanie nie chcę się umawiać z kierowcą bolidu.

— Musiałeś się wysilić, żeby zdobyć mnie — mówi Rylee, która podchodzi do niego z tyłu i klepie go w pośladek.

Śmieje się i całuje ją w usta, lecz ona odpycha go, gdy próbuje pogłębić pocałunek.

— Widziałaś to? — stwierdza Colton żartobliwym tonem. — Nie minął nawet rok małżeństwa, a ona już zaczyna mnie odtrącać.

— Biedaczysko — udaję współczucie.

— Zgodziłaś się? — pyta Rylee, wskazując podbródkiem w stronę, w którą odszedł Luke.

Dzięki, Rylee. Myślałam, że to już mam za sobą, ale jak widać, chyba jednak nie.

— Oczywiście, że się nie zgodziła. Moja siostra nie umówi się z tym palantem — stwierdza Colton, zerkając to na mnie, to na Rylee.

Nigdy nie rozumiałam, na czym polega ich problem. Luke i Colton interesowali się tą samą kobietą. Colton wygrał, nic wielkiego. Cóż, potem Luke rzucił się na niego z pięściami z tego powodu... No i być może parę razy pozwolił, by ich wrogość przeniosła się na tor.

— Wyluzuj, As — uprzedza mnie Rylee, unosząc brwi. — Ona może się umawiać z kim zechce. Nie jesteś jej strażnikiem.

Widzę pulsujący mięsień szczęki Coltona, gdy Rylee się mu stawia. Jest jedyną osobą prócz jego najlepszego przyjaciela Becksa i ojca, która może sobie na to pozwolić.

— To arogancki dupek! — wyrzuca z siebie i patrzy na nas z otwartymi ustami,

jakbyśmy obie zwariowały.

— Wydaje mi się, że znam kogoś równie aroganckiego i przystojnego — rzuca prowokacyjnie, broniąc swojej racji.

Nie potrafię się powstrzymać i mój uśmieszek rozciąga się w szeroki uśmiech, bo Rylee trafiła w samo sedno. Becks woła Coltona, żeby przyszedł do samochodu, więc ten rzuca mi na odchodnym surowe spojrzenie starszego brata, które mówi: *Nie igraj ze mną*. Całkiem urocze.

A zarazem irytujące.

— Wyluzuj! Odmówiłam mu — rzucam, a Colton w odpowiedzi błyska szerokim uśmiechem, po czym całuje Rylee w policzek.

Zaczyna iść w stronę Becksa, ale zatrzymuje się i odwraca.

— I tak trzymaj — stwierdza ostrzegawczo i rusza dalej.

Rylee syczy, patrząc na coś za moim ramieniem. Odwracam się i widzę przechodzącego w oddali Luke'a, który błyska uśmiechem i wchodzi do budynku.

— Nie zaprzeczysz, że nieźle z niego ciasteczko. — Odwracam się do niej gwałtownie, słysząc te słowa. — No, przestań, Quin, może i jestem po ślubie, ale to nie znaczy, że jestem martwa. — Wzrusza ramionami. — Nie zachowuj się, jakbyś się nie zastanawiała, ile liźnięć dzieli cię od wnętrza tego słodkiego lizaka.

Mówi to tak rzeczowo, że nie potrafię się powstrzymać i wybucham śmiechem. Przysięgam na Boga, że hormony, które przyjmuje, żeby zająć w ciążę, wpłynęły na jej zazwyczaj skromny sposób bycia.

— Chciałby — odpowiadam, wciąż się śmiejąc.

— Cóż, jest wytrwały. Musisz mu to przyznać.

— Ale nic więcej mu nie przyznam.

Rozdział 2.

Quinlan

Wzdycham i popycham drzwi, żeby w końcu znaleźć się w klimatyzowanych biurach Fine Arts. Południowokalifornijski skwar i drugi tydzień zajęć zbierają swoje żniwo. Czuję zmęczenie po całonocnej imprezie z Laylą. Sama jestem sobie winna, wiem, ale wcale mi to nie pomaga. A użeranie się z przemądrzałymi studentami na zajęciach z których właśnie wyszłam, tylko dolewa oliwy do ognia.

Nie uważam, że studenci powinni wiedzieć wszystko. Z chęcią im pomagam, gdy czegoś nie rozumieją. Ale gdy są zbyt zajęci uganianiem się za spódniczkami i przejmowaniem się tym, czego chcą w ten weekend słuchać członkowie Trojans, to nie moja wina, że otrzymują kiepskie oceny w pierwszym niezapowiedzianym teście.

Nie pomaga mi też to, że dawno się nie pieprzyłam. Nie ma nic gorszego niż kobieta potrzebująca dobrego orgazmu.

Lub dwóch.

Albo trzech.

Rzucam torbę na blat i potrząsam głową. Postanawiam, że naprawię tę sytuację z pierwszym chętnym kandydatem, który sprostą moim wygórowanym standardom. Chociaż tak naprawdę czuję taką desperację, że jestem gotowa wywalić wszystkie standardy przez okno i popełnić błąd w słusznej sprawie.

Zaczynam przetrząsać stertę papierów w swojej skrzynce na pocztę. Tak wygląda życie absolwenta Cinematic Arts. Do licha, oszczędzajcie lasy, ludzie. Piszcie e-maile. Przeglądam listy, wyrzucając niemal wszystkie do kosza. Automatycznie odrzucam te dotyczące opcjonalnych seminariów, bo na początku semestru nie mogę marnować czasu na nic, co nie pomaga mi w pisaniu mojej pracy.

— Quinlan! Właśnie cię szukałam!

Odwracam się i staję twarzą w twarz z moją promotorką. Uśmiecham się szczerze, bo jestem jednym z kilku wybrańców, którzy mieli szczęście trafić pod jej skrzydła.

— Dzień dobry, doktor Stevens — odpowiadam. Obrzuca mnie surowym spojrzeniem, pod wpływem którego zaczynam się śmiać ze swojego formalnego powitania. Ulegam jej wielokrotnie powtarzanej prośbie i poprawiam się: — Witaj, Carla.

— Tak lepiej — stwierdza ze śmiechem. — Przynajmniej nie zaczynam rozglądać się za mężem, gdy to słyszę — dodaje, nawiązując do tego, że jej mąż jest kardiologiem.

Potakuję ze zrozumieniem.

— Dlaczego mam wrażenie, że nie spodoba mi się to, że mnie szukałaś?

Boże, błagam, żeby nie poprosiła mnie o coś, co wydłuży moją już przepelnioną listę zobowiązań, celów z bliskimi terminami i szkiców do dokończenia.

— Jestem w swego rodzaju tarapatach i potrzebuję twojej pomocy. — Pociera nos, jakby wiedziała, że nie będę zadowolona z tego, co za chwilę usłyszę. — Tarapatach w rodzaju „odroczę ci o trzy tygodnie termin oddania pierwszego szkicu”.

Przeżuwam dolną wargę, bo dobrze wiem, że niezależnie od tego, o co poprosi, i tak się zgodzę. Jest moją promotorką, na litość boską. Zrobię wszystko, żeby jej nie rozczarować.

— Dobrze? — przeciągam to słowo jak pytanie, pełna obaw, lecz jednocześnie zaintrygowana.

— Doktor Elliot ma seminarium na swoim wydziale, które zaczyna się... — Zerka na zegarek i się krzywi. — Cóż, właściwie to się zaczęło jakieś pięć minut temu. W każdym razie poprosił mnie o pomoc. Jego asystentka Callie miała to zrobić, ale w ostatniej chwili zmienił się jej rozkład zajęć, bo musiała go dostosować do wykładów jednego z profesorów... A wszyscy jego pozostali asystenci prowadzą teraz zajęcia...

Gryzę się w język, żeby powstrzymać przemądrzały komentarz o tym, że konflikt harmonogramu Callie wynika z potrzeby nedorzecznego flirtowania z profesorem, do którego się zaleca wbrew jakiemukolwiek protokołowi. Zamiast tego patrzę na Carlę bez słowa i wzdycham głośno, ale wyraz mojej twarzy z całą pewnością odzwierciedla moje niezadowolenie.

Zazwyczaj z chęcią angażuję się we wszelkie wydziałowe inicjatywy, ale w związku z nieplanowanym wyjazdem na wyścig Coltona w Sonomie, pocieszaniem Layli po niespodziewanym rozstaniu z chłopakiem i typowym dla pierwszego miesiąca roku akademickiego chaosem nie orientuję się w tematyce zajęć. Lepiej, żeby to było coś ciekawego, jeśli mam być na to skazana.

— Wiesz, że zgadzam się tylko dlatego, że jestem do tyłu ze szkicem i potrzebuję tych trzech tygodni, prawda?

— Oczywiście! — uśmiecha się. — Przecież tytułu doktora nie dostaje się za brak inteligencji.

— To było poniżej pasa. — Potrząsam głową ze śmiechem i sięgam po torbę. — Coś więcej o tych zajęciach?

— Ratujesz mi życie! — Poklepuje mnie po ramieniu, po czym wręcza mi teczkę z papierami. — Seminarium jest o seksie, narkotykach i rock and rollu, skoro o tym mowa. — Unosi brwi, pytając wzrokiem, czy mi to nie przeszkadza.

Tak, jakbym miała wybór. Ale trudno mi sobie wyobrazić jakiegoś profesora sztywniaka, który wyklada o czymś tak kompletnie mu obcym. Ładnie, będę musiała

marnować czas na rozpieszczanie kogoś, gdy mam na głowie tyle innych ważniejszych zobowiązań. Brzmi jak naprawdę *ekscytująca rozrywka*.

— Kto wyklada? — pytam, a w moim tonie słychać sarkazm związany z domniemaną sprzecznością między wykładowcą a tematem wykładu.

— Gościnnie wykładowca. Zapomniałam, jak się nazywa, ale to jakaś znana twarz w świecie rocka. — Przewraca oczami. Jej gust muzyczny orbituje wyłącznie wokół muzyki klasycznej i jazzu. — A, jest dość uroczy — dodaje z uśmiechem, po czym odprawia mnie, zanim zdążę zapytać o więcej. — No już, idź. Pewnie maltretuje teraz nagłośnienie. Wiesz, mikrofon do góry nogami czy coś takiego. Zajęcia są w budynku GFA, sala sześćdziesiąt dziewięć.

Mam ochotę przewrócić oczami, gdy słyszę numer sali, i przez głowę przemyka mi refleksja o tym, że coś innego reprezentowanego przez ten numer byłoby znacznie ciekawsze niż słuchanie monotonnej oracji. Ciekawe, co to za celebryta, że Carla obawia się, iż nie poradzi sobie z mikrofonem.

Potrząsam głową jeszcze raz i zarzucam torbę na ramię.

— Dzięki, Quinlan — mówi słodkim jak miód głosem, który sprawia, że wybucham śmiechem.

— Do twojej wiadomości: pomstuję teraz na ciebie pod nosem — rzucam przez ramię, otwierając drzwi, i ruszam przez kampus.

Gdy docieram do zamkniętych drzwi sali wykładowej, jestem zdyszana, zgrzana i jeszcze bardziej pomstuję na Carłę. Otwieram je i wchodzę do minirecepcji. Sala wykładowa jest otwarta, więc słyszę śmiech siedzących w niej osób.

Dwie studentki wychodzą z łazienki po drugiej stronie przedsionka. Obie są zdecydowanie zbyt skąpo ubrane jak na wykład. Jedna nakłada szminkę, a druga chichocze bez opamiętania. Mijają mnie i słyszę szeptane komentarze o tym, że „musiały przekonać się na własne oczy”, czy naprawdę jest taki seksowny, i „pieprzyć ochronę za to, że nas wyrzuciła”, po czym znikają w drzwiach, którymi przed chwilą weszłam.

Moja ciekawość właśnie skoczyła w górę. Kim, u licha, jest ten gościnnie wykładowca, skoro ma przydzieloną ochronę?

Może to jeden ze znajomych ojca. Zdarzały się przecież dziwniejsze rzeczy.

— Wiecie, to były nagrody Grammy... Nie można odmówić komuś, kto właśnie wygrał w kategorii album roku i pyta, czy z nim pójdziesz. Nie miałem pojęcia — mówi męski głos niskim tenorem, który zawiera w sobie niemal sprzeczność, bo jest gładki jak aksamit, lecz jednocześnie ma w sobie chrypę, która porusza moje libido i budzi skojarzenia z łożkowym szeptem i seksem — że gdy z nim pójde, trafię do prywatnego klubu, w którym wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Narkotyki, kobiety, producenci muzyczni. On odwrócił się do mnie i powiedział: „Witaj w Hollywood, synu”. Do diabła, spojrzałem wtedy na obecnego tu Vince’a i pomyślałem: czy to właśnie będę musiał robić, żeby tu przetrwać? Grać w tę grę? A

może dam radę zrobić to w tradycyjny sposób? Nie myślę tu, rzecz jasna, o sypianiu z wszystkimi, którzy mogą mnie wyciągnąć na szczyt.

Wchodzę do środka, gdy sala wybucha śmiechem, a gdzieś tam słychać gwizdy. Natychmiast go rozpoznaję. Stoi daleko na podwyższeniu, ale jego twarz i prezencja nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Widziałam go w tabloidach, portalach plotkarskich i magazynie „Rolling Stone”. Zresztą trudniej byłoby wymienić coś, w czym go nie było.

To Hawkin Play, frontman i wokalista popularnego zespołu rockowego Bent.

Według najnowszych doniesień człowiek na drodze do narkotykowej destrukcji. To wyolbrzymienie prawdopodobnie oznacza, że znaleziono u niego jakieś zioło.

Skąd on się więc tu wziął?

Wchodzę dalej i potykam się na pierwszym stopniu, bo chociaż moje uszy oswoiły się już z jego głosem, moje ciało na jego widok przywołuje wszystkie najdziksze instynkty.

Z całą pewnością nie jest mi to teraz potrzebne.

Wmawiam sobie, że to tylko dlatego, że jestem tak spragniona wyzycia. Że mój chłopak na baterie mi się znudził, a przyspieszony puls i wstrzymany oddech wynikają wyłącznie z długiego okresu posuchy. Cóż, może nie do końca zupełnej posuchy, lecz raczej braku oszałamiającego, zwałającego z nóg i wstrząsającego ziemią seksu, którego jakoś nie potrafię ostatnio znaleźć.

Nawet o tym nie myśl. Jest przystojny, ale przecież dorastałam z Coltonem, modelowym przykładem playboya, więc doskonale wiem, jak zachowuje się tego typu człowiek. A z tego, co widziałam w nagłówkach portali plotkarskich i w mediach społecznościowych, Hawkin do perfekcji opanował wcielanie się w tę rolę.

Ale przez moją podświadomość przemyka sugestia, że to, iż jest playboyem, może być taką samą rozdmuchaną plotką jak jego domniemane uzależnienie od narkotyków. Patrzę na niego, gdy widownia się śmieje, podziwiam jego swobodę w prowadzeniu tłumów i bezwiednie zastanawiam się, czy w ogóle miałabym u niego szansę.

Moja głowa każe mi porzucić tego rodzaju myśli o czymś, do czego nigdy nie dojdzie, lecz moje ciało mówi nogom: *Rozstawcie się szeroko.*

Zmuszam się do porzucenia tak absurdalnych pomysłów i skupienia się na znalezieniu wolnego miejsca w wypełnionej po brzegi sali. Ruszam powoli przejściem przez środek w dół w stronę sceny i rozglądam się na boki, ale wszystkie siedzenia są pozajmowane.

Za to przed sobą widzę napakowanego faceta, który zmierza w moją stronę ze zirytowanym wyrazem twarzy. Natychmiast uświadamiam sobie, że nie mam niczego, co uzasadniałoby moją obecność na tych zajęciach. Żadnego dokumentu, niczego, co mogłabym pokazać ochronie, żeby udowodnić, że nie jestem fanką i mam uzasadniony powód do uczestniczenia w tym wykładzie. Cóż, może mnie

wyrzucą i on nie będzie dzisiaj miał asystenta.

Jedne zajęcia mniej do odsiedzenia.

Mięśniak podchodzi i wyciąga w moją stronę dłoń.

— Papiery? — pyta szeptem, starając się nie przeszkadzać panu Gwieździe Rocka w paplaniu czegoś do zgromadzonych.

Biorę głęboki wdech i zastanawiam się, jak to rozegrać. To, co chcę zrobić, i to, co wiem, że jest właściwe, to dwie zupełnie różne rzeczy, więc opanowuję się i wybieram tę drugą ścieżkę.

Opornie.

— Nie mam żadnych papierów — odpowiadam szeptem. — Jestem asystentką w tym kursie.

— Jasne — chichocze i przewraca oczami. — A ja jestem kolegą Elvisa, kotku.

Zaciskam szczękę, powściągając frustrację, bo zaczynamy przykuwać uwagę najbliższych osób.

— Przyszłam tu prosto z biura. Nie mam...

— Jakiś problem, Axe? — seksowny głos prowadzącego rozlewa się po sali, sprawiając, że wszystkie głowy jak na komendę obracają się w naszą stronę.

Axe, jak zakładam, odwraca się całym ciałem do Hawkina, który dzięki temu może mnie zobaczyć.

— Żaden problem — odpowiada, ale zanim cokolwiek doda, Hawke odzywa się znowu.

— Miło, że przyszedł na czas — jego głos ocieka sarkazmem, a ja podnoszę wzrok i spoglądam mu prosto w oczy mimo dzielącego nas dystansu.

Przysięgam, że nienawidzę teraz swojego ciała, bo gdy nasze spojrzenia się krzyżują, czuję wstrząs i błyskawiczny impuls pożądania między nogami, a na jego ustach pojawia się połowiczny uśmiezek typu: „Jestem Bogiem, Możesz Się Przede Mną Pokłonić”.

Niech mnie licho, jeśli to nie sprawia, że wygląda jeszcze seksowniej.

Ale dobry wygląd w niczym nie zmienia tego, że jest palantem.

Ściągam usta w napiętym grymasie, w głowie mam gonitwę myśli, ale żadne słowo nie chce się pojawić na języku, bo jestem chwilowo otumaniona tym, co właśnie między nami błysnęło.

— Cóż, przynajmniej jesteś cicha, co? Nie przerywasz, nie licząc tej sprzeczki z Axe'em na schodach.

Skąd wiedziałam, że okaże się palantem?

— Nie kłóciłam się. Nie jestem...

— Słuchaj — przerywa mi. — Jest jeszcze jedno wolne miejsce, tutaj. — Wskazuje na pierwszy rząd dokładnie naprzeciw pulpitu, a siedzący tam mężczyzna pospiesznie się podnosi. Patrzą, jak odchodzi na bok i staje przy ścianie ze skrzyżowanymi ramionami i szerokim uśmiechem. Przez cały czas potrząsa głową do Hawkina, jakby to był jakiś ich prywatny dowcip.

Wydaje mi się znajomy, ale nie mam możliwości dokładnie mu się przyjrzeć, bo Hawkin znowu się odzywa.

— Chodź, przecież ja nie gryzę. Prawda? — pyta resztę zgromadzonych i sala wybucha salwą okrzyków i pohukiwań zachęcających mnie do zajęcia miejsca.

Kilka studentek oferuje nawet, że zamienią się ze mną miejscem, jeśli chcę.

Oczywiście, że się zamienią. Szczególnie że moje miejsce znajduje się naprzeciw bioder Hawkina, jeśli przecucie mnie nie myli.

— Proszę, nie spiesz się. Lubimy czekać — jego głos rozplywa się po sali, lecz działa mi na nerwy.

Zgrzytam zębami i ruszam opornie w dół, z każdym krokiem coraz bardziej wściekła. Chociaż naprawdę nie mam ochoty użerać się z takimi zarozumiałymi palantami jak on, moja kariera akademicka ma swoje wymagania i nie sądzę, żeby olanie czegoś, co może okazać się najpopularniejszym kursem tego roku, było najmądrzejszym pomysłem.

Co nie zmienia faktu, że wolałabym mu powiedzieć, żeby się pocałował w dupę, pokazać środkowy palec i zawrócić w stronę wyjścia.

Moja kariera jest jednak ważniejsza, więc przełykam dumę i wściekłość, chociaż mam naprawdę wielką ochotę, żeby je zwerbalizować, gdy docieram do pierwszego rzędu. Nie odrywam wzroku od jego miodowych tęczówek, żeby nie pomyślał, że udało mu się mnie zdominować, nawet jeśli wypełniam jego polecenie i zajmuję *tak uprzejmie* zaoferowane mi miejsce.

Docieram do swojego miejsca i zatrzymuję się na chwilę, żeby pokazać swoją godność. Unoszę brwi i przekazuję mu spojrzeniem to wszystko, czego nie mogę wyrazić językiem. Odpowiada mi wyzwaniem na wyzwanie, lecz ani na moment z jego ust nie znika ten prowokacyjny uśmieszek.

Zmuszam się do tego, by nie opuścić wzroku i nie otaksować go spojrzeniem, bo nie chcę się przekonać, jak bardzo seksowny jest z tak bliska. Nie chcę zauważać zapachu jego wody kolońskiej, który kojarzy się ze świeżym powietrzem i otwartymi polami. Nie chcę, żeby moje policzki się zarumieniły, bo wiem, że moje sutki są twarde, co zapewne dość dobrze widać przez cienki materiał stanika i podkoszulki.

Po chwili, gdy orientuję się, że tak naprawdę nie ma sensu tego robić przed liczącą kilkaset osób publiką, opuszczam wzrok i zajmuję swoje miejsce. On jednak nie przechodzi od razu do kontynuowania wykładu, lecz stoi jeszcze przez kilka sekund przede mną, żebym wiedziała, kto wygrał tę niedorzeczną konfrontację.

Oczywiście, gdy stoi przede mną z biodrami dokładnie na poziomie mojego wzroku, nie mogę się powstrzymać przed dwiema refleksjami: że kontroluje sytuację i że jego znoszone dżinsy są dobrze wypchane w kroczu.

Natychmiast się za to ganię. Mówię sobie, że to pozbawiony seksu mózg — chociaż to inna część mojego ciała bardziej cierpi z braku seksu — poddaje mi myśli godne nimfomanki. Samo to sprawia, że jeszcze bardziej nie lubię Hawkina, bo powinnam się skupiać na wkurzaniu się na niego, a nie na zastanawianiu się nad jego umiejętnościami w *innych aspektach*... poza sceną.

Z zamyślenia wyrywa mnie wybuch śmiechu zgromadzonej widowni. Uświadamiam sobie, że Hawkin już nie stoi przede mną, lecz kontynuuje wykład.

— Czy to prawda? — pyta i cała sala milknie, co skłania mnie do spojrzenia w jego stronę.

Patrzy prosto na mnie i wiem, że zostałam przyłapana na nieuwadze. Zwilża językiem dolną wargę i czeka na moją odpowiedź. Próbuję coś wymyślić, gdy dziewczyna obok mnie naprawdę wzdycha. Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie przewrócić oczami. Nie mam pojęcia, o co mnie zapytał, i mam ułamek sekundy na decyzję, czy udawać, że wiem, czy udawać, że nic się nie stało.

— Co? — pytam i ściągam usta, dając mu do zrozumienia, że jeśli chce grać w tę grę, to ja nie mam zamiaru się wycofać.

Błyska szerokim uśmiechem i przechyla na chwilę głowę, patrząc na mnie przez zwężone powieki.

— Że spóźnianie się to stuprocentowa metoda na zrobienie negatywnego pierwszego wrażenia.

Skurczybyk. Sama się w to wpakowałam i wściekam się na to w myślach, ale nie mam zamiaru tego po sobie pokazać.

— To prawda — odpowiadam z wyważonym potaknięciem, a w jego oczach błyska radość zwycięstwa. — Lepiej też milczeć i być uważanym za głupca, niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpliwości — powtarzam znane powiedzenie i liczę na to, że zmarszczy brwi, a przez jego twarz przemknie cień irytacji, lecz zamiast tego w jego oczach widzę rozbawienie i prowokację.

Zapada grobowa cisza, bo przypuszczalnie wszyscy są zszokowani tym, że nie kłaniam się przez bogiem rocka, który na pewno jest przyzwyczajony do tego, że zawsze dostaje wszystko, czego zapragnie. Ale ja dorastałam z Coltonem w sąsiednim pokoju, a moim ojcem jest słynny reżyser Andy Westin, dlatego nie mam zamiaru w żaden sposób ugiąć kolan przez Hawkinem Playem.

Ani robić czegokolwiek innego na nich, jeśli chodzi o niego.

Hawkin potrząsa tylko głową i patrzy na mnie z zaciekawieniem. Niefortuną ciszę przerywa pytanie jakiejś studentki. Hawkin odwraca się do niej i na szczęście pozostawia nasz milczący sparing bez rozstrzygnięcia.

Jestem na niego wściekła za to, że mnie wywołał, a jednocześnie zdziwiona jego arogancją, skoro myśli, że się tym przejmuję. Postanawiam zaryzykować spojrzenie na niego, gdy jego uwaga jest skierowana gdzie indziej, i starannie się mu przyglądam. Muszę być uważna i go rozgryźć, jeśli chcę wygrać tę konfrontację. Oczywiście robię to z *czystej ciekawości*. Bo przystojni chłopcy są w Kalifornii czymś tak powszechnym jak liście na drzewach.

Chociaż nie każdy z nich jest gwiazdorem rocka, który sprawia, że czuję delikatne mrowienie od samego wyobrażania sobie, jaki może być w łóżku.

Ma szczupłe ciało i szerokie ramiona, ale widzę, że ukryte pod koszulką mięśnie są dobrze wyrzeźbione. Oczywiście gdy na niego patrzę, wyciąga dłoń i wskazuje na kogoś, dając mi obraz swoich napinających się bicepsów i fragmentu tatuażu, który wyłania się spod rękawa koszulki. A ja mam słabość do silnych mięśni, szczególnie gdy przyciskają moje ciało do łóżka.

Podążam za nim wzrokiem, gdy wraca do podestu. Obserwuję jego profil, silną szczękę, prosty nos i półdługie włosy, roztrzepane w artystyczny nieład mówiący: *Wcale się nie starałem tego robić*. Majstruje coś przy projektorze. Uczelniane ustawienia są znacznie bardziej skomplikowane, niż to konieczne. Mówi dalej coś o oczekiwaniach mediów, a ja jestem częściowo zaciekawiona, bo przez cały czas byłam tak skupiona na nielubieniu go i jednocześnie bacznym obserwowaniu, że nie potrafię powtórzyć ani jednego słowa z jego wykładu.

Opierający się o ścianę mężczyzna, na którego miejscu siedzę, chichocze tak głośno, że słyhać to w pierwszych rzędach, i sekundę później uświadamiam sobie, że Hawkin nie potrafi włączyć projektora.

Dobrze mu tak. Siedzę bez ruchu i przygryzam język, odmawiając mu pomocy, bo wolę patrzeć, jak się męczy. Jeśli wywoła mnie tak jak wcześniej, to zachowam się jak studentka i będę udawała technologiczną ignorancję.

— Dlatego właśnie zarabiam na życie graniem i śpiewaniem — stwierdza z półuśmiechem, odgarniając włosy z czoła. Nawet sfrustrowany ma w sobie charyzmatyczny urok. — Chyba moja reputacja mnie wyprzedza i zbyt trudno sobie ze mną poradzić, skoro nie zjawił się obiecany mi asystent, który miał pomóc mi to wszystko ustawić.

— Ja sobie z tobą poradzę! — krzyczy jakaś dziewczyna z tyłu sali, wywołując jego chichot.

Chciałabyś, ślicznotko.

Patrzę w milczeniu, jak jeszcze przez chwilę próbuje coś zrobić, lecz w końcu rezygnuje, mówi do swojego znajomego coś, czego nie słyszę, i odwraca się do klasy.

— Cóż, najwyraźniej muszę się zdać na inne swoje ukryte talenty — stwierdza, zacierając dłonie. Cała sala chichocze, a ja wzdycham jak ta dziewczyna obok mnie. — Ale zobaczycie je dopiero następnym razem... Na dzisiaj to wszystko — oznajmia, a siedząca obok mnie wzdychaczka wydaje z siebie jęk sprzeciwu. Założę

się, że będzie siedziała jak przymurowana, bo tak desperacko pragnie wszystkiego, co jest związane z Hawkinem.

— Do zobaczenia — mówi Hawkin, a zgromadzeni zaczynają zbierać swoje papiery. Schylam się po swoją torbę, lecz zatrzymuje mnie jego głos. — Panno „jestem zbyt wyjątkowa, żeby przychodzić na czas”, proszę zostać na chwilę.

Zamieram, chociaż raczej z niedowierzania niż dlatego, że mnie to obchodzi. Z jego arogancji wnioskuję, że całe to bycie „profesorem” uderzyło mu do głowy. Chociaż przecież to dla niego nic niezwykłego, skoro na co dzień występuje przed tysiącami osób.

Przygryzam policzki od wewnątrz, żeby powstrzymać się przed wygłoszeniem kąśliwej uwagi, którą mam na końcu języka. Podnoszę się, siadam z powrotem ze skrzyżowanymi ramionami, zakładam nogę na nogę i patrzę na niego z uniesionymi brwiami. No dawaj, rockowy chłopcze. Jestem gotowa.

Hawkin wytrzymuje mój wyzywający wzrok, a ja czuję się jak na boisku szkolnym podczas pojedynku na spojrzenia. Najwyraźniej niewiele się zmienia, gdy jest się starszym.

Opiera się biodrami o stojący za nim stolik i odzwierciedla moją pozycję.

— Hej, blondyneczko, jak ci na imię?

— Trixie — odpowiadam z marszu. Mój umysł automatycznie podsuwa mi imię, którego używamy z Laylą w klubach, gdy uderza do nas ktoś, kim nie jesteśmy zainteresowane.

— Trixie, tak?

— Tak przynajmniej twierdzi mój akt urodzenia. Czegoś ode mnie potrzebujesz?

— Taa — odpowiada, odpychając się od stołu, i rusza w moją stronę. Mój Boże, jego dumny chód jest seksowny nawet na tak krótkim dystansie. Zatrzymuje się tuż przede mną i patrzy na mnie bez słowa, a ja czuję, jak wznieca się między nami niechciane przeze mnie iskrzenie.

Wmawiaj sobie dalej, że nie chcesz tego czuć, Quinlan.

Odwracam wzrok, przerywając ten urok, który najwyraźniej nade mną roztacza. Ten, którego nie chcę czuć. Muszę się stąd wydostać, zanim te jego oczy i zarozumiałe uśmiezek złamią mój opór i doprowadzą do tego, że pokornie się położę i rozchylę nogi. Na szczęście w końcu się odzywa, bo jego słowa ułatwiają mi wyrzucenie z głowy tych wszystkich myśli.

— Nie podobał ci się wykład czy coś? — Przechyliła głowę, a jego ciało z jakiegoś powodu nie odzwierciedla tego prostego pytania. Nie chcę się znowu wpakować na jego sarkastyczną pułapkę, więc spoglądam na niego z uniesionymi brwiami i bębniąc palcami po bicepsach, czekam na dalszy ciąg. — Jesteś zbyt wyluzowana, żeby robić notatki?

— Mów o czymś wartym zapisania, to z przyjemnością coś zanotuję — odgryzam

się. Owszem, to nie fair, bo byłam tak skupiona na ignorowaniu go, że w zasadzie w ogóle nie słuchałam jego wykładu, ale zasłużył sobie na to swoim komentarzem.

— Ach — odpowiada, chwytając się dłonią za serce, jakbym go zraniła, po czym błyska szerokim uśmiechem. — Mam *słabość* do kobiet, które są piękne i mają cięty język.

Prycham z rozdrażnieniem.

— Cóż, jestem pewna, że masz jakąś *słabość*, chociaż sądziłam, że wolisz kobiety bez mózgu albo jeszcze lepiej: bez zębów.

Słyszę z boku gwizdnięcie znajomego Hawkina, ale ignoruję go, bo nie potrzebuję żadnych innych bodźców poza tymi, które mam przed sobą. Wstaję i zaczynam wrzucać swoje rzeczy do torby, zanim moja niewyparzona gęba sprowadzi na mnie jeszcze większe kłopoty niż zwykle.

— Myślisz, że przejrzałaś mnie na wylot? — mruczy zdecydowanie zbyt blisko za moimi plecami. Moje ciało natychmiast reaguje gęsią skórką, urwanym oddechem i wyostrzeniem wszystkich zmysłów na bliskość jego ciała.

Cóż, wpadanie w kłopoty może być bardzo przyjemne.

Wiem, że przywykł do tego, że kobiety błagają go, żeby się z nimi zabawił, ale teraz z całą pewnością nie ma takiej opcji. Iskrzenie czy nie, jestem wystarczająco bystra, żeby wiedzieć, że to jeden z tych facetów, od których powinnam się trzymać z daleka.

I tak właśnie zamierzam zrobić. Odejść od niego, wrócić do biura i powiedzieć Carli, że mam już za dużo zajęć i nie dam rady asystować w tym seminarium. Mimo tego dodatkowego czasu, jaki daje mi na moją dysertację. Wiem, że przejrzy moje kłamstwo i domyśli się, że coś jest na rzeczy, ale nie będzie dopytywać.

Ale zanim pójdę...

— Wiem, że cię przejrzałam — mówię z uśmiechem i zarzucam torbę na ramię, licząc na to, że Hawkin stoi na tyle blisko, że nią oberwie. — A ty w żaden sposób nie doprowadzasz mnie do zmiany zdania.

— Och, mogę doprowadzić cię do różnych rzeczy, Trixie — odpowiada, a ja odwracam się i orientuję się, że wciąż stoi zdecydowanie zbyt blisko. To tylko ułamek sekundy, ale ta bliskość ciał i wymiana palących spojrzeń sprawiają, że pożądliwe mrowienie między moimi nogami rozwija się w doskwierającą żądzę.

Natychmiast odchodzę od niego o krok, łajając się w myślach za tę skokową zmianę pulsu i zalewającą mnie falę pożądania. Muszę się stąd wydostać i uciec od niego, od jego aroganckiego uśmiechu i tych wyzywających oczu.

— Spóźniłaś się — obwieszcza rzeczowo, gdy ruszam w stronę schodów. — Lepiej, żeby się to nie powtórzyło.

Jego szydercza prowokacja sprawia, że zatrzymuję się na pierwszym stopniu, a mój wybuchowy temperament każe mi się odwrócić i ruszyć w jego stronę. Zatrzymuję

się tak blisko, że z całą pewnością naruszam jego przestrzeń osobistą.

— Bez obaw. To musi być miłe, jak sądzę... przechadzać się tu dumnie i udawać nauczyciela przez parę wykładów, żeby odurzenie władzą, którego najwyraźniej potrzebujesz, uderzyło ci do głowy i doprowadziło do nieuzasadnionego rozdmuchania twojego gigantycznego ego.

Widzę przebłysk zaskoczenia w jego oczach, który natychmiast ustępuje miejsca zuchwałości. Robi krok w moją stronę tak, że nasze ciała niemal ocierają się o siebie, a ja muszę odchylić głowę, żeby nie oderwać wzroku od jego oczu.

— Spóźniłaś się, więc być może umknęło ci, kim jestem? Ja już od dawna nie muszę niczego *udawać* — mówi swoim aksamitno-chrapliwym głosem nasączonym wręcz niezdrową dawką zarozumiałości.

— Cóż, wybacz mi, *profesorze Play* — odpowiadam słodko, a jego oddech muska moje usta z racji bliskości, której na pewno nie można nazwać zawodową. — Czyli co? Jesteś po prostu palantem, który potrzebuje odurzenia władzą?

Parska śmiechem, w którym jednak nie ma nawet cienia radości. Wiem, że trafiłam w czuły punkt, ale wcale się tym nie przejmuję, bo ktoś powinien mu czasem przytrzeć nosa.

— Tyle wrogości od tak ślicznej dziewczynki.

Dziewczynki? Chyba nie zauważył moich cycków i krągłości. Czemu w ogóle mnie to dotyka?

— Mam jeszcze znacznie więcej w zanadrzu — ripostuję i odsuwam się o krok od zapachu jego wody kolońskiej, który mąci mi w głowie, lecz nie odrywam wzroku od ciemnych szarych plamek w jego oczach.

— Dzięki za ostrzeżenie — odpowiada, potakując. — Chociaż nie mam pojęcia, czym sobie na to zasłużyłem.

— Niczym — pry cham. — Taki typ ludzi po prostu działa mi na nerwy.

— Mogę zadziałać na ciebie w inny sposób, jeśli chcesz — uśmiecha się szerzej i powoli, z widocznym zadowoleniem taksuje wzrokiem moje ciało.

Chociaż cieszę się, że w końcu je zauważył, mam nadzieję, że podoba mu się to, co zobaczył, bo z całą pewnością jest to ostatni raz, gdy ma ku temu okazję.

— Tak jak mówiłam, palant.

— Potrafię sobie wyobrazić gorsze obelgi — wzrusza ramionami, a na jego usta wraca przymilny uśmieszek, który mi mówi, że się dobrze bawi. — Nie chciałbym przerywać ci zabawy, ale, hm, muszę tu pozostać. — Wskazuje podbródkiem na podest. — Tak się składa, że będę nadal udawał profesora — dodaje, po czym oblizuje dolną wargę i podchodzi o krok bliżej. — Dlatego możemy to rozegrać na dwa sposoby.

— Dwa sposoby? — Chyba nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta konwersacja, biorąc pod uwagę jego bezczelny uśmiech, który właśnie poszerzył się

do tego stopnia, że na policzkach pojawiły mu się małe dołeczki. Słyszę, że jego znajomy się poruszył i westchnął, ale nie odwracam się w jego stronę.

— Tak. Jak sama wiesz, twoja wrogość służy temu, by ukryć twoje prawdziwe uczucia.

— Prawdziwe uczucia? — Znowu to samo, powtarzam jego słowa. Jak to się stało, że ja, kobieta, która zawsze ma w zanadrzu błyskotliwą ripostę, potrafię wykrztusić zaledwie dwuwyrazowe odpowiedzi? Nim zdążę się nad tym zastanowić, on podchodzi jeszcze bliżej. Odsuwam się, lecz trafiam nogami w siedzenie za sobą. Nie mam już dokąd uciec.

— Uhm. Że pociąga cię pan nauczyciel.

Parskam śmiechem i powstrzymuję się od instynktownej odpowiedzi na temat uczelnianej hierarchii. Postanawiam stonować nieco swoją reakcję.

— Jestem pewna, że podoba ci się ta myśl, ale niestety nie każdy jest oczarowany twoją oszałamiającą charyzmą. Poza tym regulamin uczelni zabrania spoufalania się między studentami a osobami, które udają profesorów — oznajmiam i ze ściągniętymi ustami czekam na jego odpowiedź.

Zerka na swojego znajomego, rzucając mu spojrzenie, którego tak do końca nie widzę, po czym przeczesuje dłonią włosy i odwraca się z powrotem do mnie.

— Coś mi mówi, że nie przejmujesz się tym, czy twoje zachowanie jest zgodne z regułami.

Cóż, przynajmniej w tym ma rację, bo podejrzewam, że łamię co najmniej kilka reguł, rozmawiając z nim w ten sposób, ale w ogóle mnie to nie obchodzi.

— Powiedziałeś, że możemy to rozegrać na dwa sposoby — odpowiadam, przypominając sobie nagle jego wypowiedź sprzed kilku chwil, którą jego zarozumiały uśmieszek wygonił z mojej głowy. — Jaki jest drugi?

— Zrezygnuj z zajęć — mówi z kamienną twarzą. Jego wzrok prowokuje mnie, bym to zrobiła, lecz ciało mówi co innego.

— Nie mogę.

— Hm — mruczy. — Chyba robisz coś nie tak, jak trzeba, Trix, skoro nie możesz.

— Czy dla ciebie wszystko musi się sprowadzać do seksu? — pytam, chociaż doskonale wiem, że wychyciłam tę aluzję wyłącznie ze względu na przeładowaną seksualnym napięciem atmosferę między nami, którą w tym momencie dobitnie sobie uświadomiłam.

— Tak — potakuje. Moje libido reaguje pobudzeniem, lecz nie ze względu na rzeczowy ton głosu, lecz jego drapieżne spojrzenie. — Jak już powiedziałem, jeśli tak bardzo ci to przeszkadza, przenieś się.

— Jestem pewna, że nie przywykłeś do tego słowa, ale z przyjemnością ci je powiem. — Podchodzę jeszcze bliżej. Nie odrywamy od siebie wzroku, a nasze ciała reagują instynktownie na brak dzielącej nas przestrzeni. Przełykam gulę

niechcianego pożądanía, która utknęła mi w gardle, i szepczę do niego: — Nie.

Potrząsa głową i rzuca mi zasnutą czarnymi chmurami spojrzenie, próbując rozgryźć, jak się do mnie dobrać.

— Dlaczego nie?

— Bo jestem twoją asystentką.

Rozdział 3.

Hawkin

Moja asystentka? O co tu, do diabła, chodzi?

Patrzy na mnie wyzywająco swoimi karmelowymi oczami ze zwycięskim uśmiechem na pełnych ustach. Podoba mi się, że ma czelność w ten sposób igrzać ze mną w sytuacji, w której każda inna uległaby, onieśmielona moim statusem.

Jak tu nie kochać dziewczyny z tak niewyparzonym językiem?

Nasz słowny pojedynek kończy się nagle, gdyż ona odwraca się i bez słowa odchodzi. Dlaczego pragnę ją zatrzymać, chociaż wiem, że mnie nie znosi? Ta kobieta intryguje, budzi emocje i... jest żołą, ale, do licha, ma w sobie coś takiego, że mój członek przejmuje kontrolę nad moimi myślami.

Niech ją szlag za zdemaskowanie moich seksualnych aluzji, bo teraz, gdy odchodzi i widzę jej doskonały tyłek w tej krótkiej spódniczce, spod której przy każdym kroku wyłania się opalone szczupłe udo, potrafię myśleć tylko o seksie.

A szczególnie o seksie z nią.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze, gdy przekracza próg bez oglądania się za siebie, i chociaż słyszę, jak otwiera, a potem zamyka drzwi do sali, wciąż gapię się na nią.

Słyszę z lewej strony przeciągły gwizd Vince'a.

— Taką studentkę warto mieć w swojej szkole. Założę się, że ma w łóżku niezły temperament.

Odrywam wzrok od drzwi, na które patrzyłem z nadzieją, że z jakiegoś powodu wróci, i spoglądam na Vince'a. Nie wiem, co w jego wypowiedzi mnie zirytowało, ale najwyraźniej było coś takiego. Otrząsam się jednak z tego, tak jak chciałbym się otrząsnąć z pożądania, które zalewa mnie od stóp po czubek głowy.

— Może i jest seksowna jak diabli, ale niektóre kociaki nie są warte tego, by dać się podrapać — wymawiam te słowa, ale moje ciało wytyka mi kłamstwo.

— Seksowna? Stary, to jest niedomówienie roku. Ona jest gorąca jak tropikalna dżungla. Jej krągłości proszą się o bzykanie, jej...

— Bzykanie to coś, co chciałbym z nią teraz robić — mruczę pod nosem i natychmiast staje mi przed oczami jej twarz, chociaż minęło zaledwie kilka chwil od jej wyjścia. Odwracam się, żeby zabrać swoją torbę.

— Od kiedy wrogość jest w twoim typie?

— Znasz mnie, Vince, w moim typie jest wyłącznie *uległość* — rzucam do niego

przez ramię, chociaż w duchu przyznaję, że teraz wrogość wydaje mi się niebezpiecznie pociągająca.

— Racja. — Milknie na chwilę, a ja mam czas, żeby pomyśleć o tym, że wykład, którego trochę się bałem, za sprawą jej obecności okazał się bardziej interesujący, niż się spodziewałem. I że skupianie się na niej niwelowało moją nerwowość związaną z tym, że nie wiem, o czym mówić, chociaż przecież na scenie nigdy się nie denerwuję. — A ona była tak daleka od uległości, że być może jest jedyną kobietą na tym kampusie, dla której obsłużenie cię ręką oznaczałoby przywalenie ci pięścią w twarz, a nie objęcie dłonią twojego członka.

— Co? — pytam, gryząc drażę, które właśnie wsypałem sobie do ust. Drażni mnie to, że Vince kwestionuje moje umiejętności. — Sugerujesz, że nie jestem w stanie sprawić, żeby się ze mną umówiła?

Śmieje się i pociera dłonią szczękę.

— Nawet twój urok ma swoje granice, Hawke... A ta kobieta z całą pewnością jest poza jego wpływem.

— Bzdura — pry cham w odpowiedzi i zerkam na telefon, czy dostałem jakieś wiadomości. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem ktoś mnie tak zgasił.

— Stary, nie ma mowy, żeby się z tobą umówiła.

— Założ się — rzucam odruchowo, bo moje ego tupie nogami w proteście, lecz sekundę później wzdrygam się, gdy uświadamiam sobie, co powiedziałem. Użyłem typowej odpowiedzi w naszym zespole, żeby udowodnić swoją rację w tej kwestii, w związku z nią. *Do diabła.*

— Nie, ten zakład nie ma sensu, bo ona mogłaby się zgodzić tylko po to, żeby mieć lepszy dostęp i móc kopnąć cię w jaja. — Ściąga usta, a chwilę później jego oczy się rozświetlają, a na twarzy rozkwita szeroki uśmiech. — Ale przespanie się z nią? Taki zakład bym bez dwóch zdań wygrał.

— Myślisz, że nie dam rady zaciągnąć jej do łóżka? Jaja sobie ze mnie robisz?

Klepie mnie mocno po plecach.

— Nie. Nawet taki kobieciarz jak Hawkin Play nie zawsze odnosi sukcesy, a to z całą pewnością była kobieta, która by ci się oparła.

Strącam jego rękę ze swojego ramienia.

— Nie ma mowy. Do końca tego kursu sprawię, że będzie mi jadła z ręki. *Zobaczysz.*

— To będzie niezmiernie śmieszne przedstawienie, stary. Oglądanie, jak raz za razem zostajesz ustrzelony. Do licha, to być może nawet będzie swego rodzaju rekord.

— To dlaczego nie poprzesz swoich słów pieniędzmi, co, Vinny? — mówię prowokacyjnie, gdy ruszamy po schodach w stronę wyjścia. Zakładam się tylko wtedy, gdy mam pewność wygranej, i *wiem*, że tym razem też wygram.

— Zrobiłbym to, ale nasz ostatni zakład o, hm, jak ona się nazywała? — Wzruszam ramionami w odpowiedzi, bo przez te wszystkie lata zakładaliśmy się w kapeli o tyle dziewczyn, że po jakimś czasie zaczęły mi się zlewać w jedno. — Bez znaczenia zresztą. W każdym razie przysięgałeś, że wygrasz i ją zaliczyłeś, a ja nie miałem żadnej możliwości udowodnienia ci, że tak nie było.

Przed oczami staje mi na moment jej twarz. Wybrana z grupy fanek na afterparty rudowłosa dziewczyna z naszego *zakładu o łaskę*, w którym rywalizowaliśmy o to, komu pierwszemu obciągnie.

— Trzeba przyznać, że była niezła — mówię, wspominając jej technikę używania języka. — Jesteś po prostu zazdrosny, że dziewczyna, którą wybrałeś...

— Nie przypominaj mi — jęczy.

— To twoja wina, że nie dookreśliłeś warunków zakładu. Poza tym nie kazaliśmy ci przecież zrobić tatuażu, stary. Nie ma szkody, nie ma problemu — stwierdzam, nawiązując do stawki każdego naszego zakładu: gdy rzucający wyzwanie przegra, musi wytatuować sobie serce na wewnętrznej stronie nadgarstka. Każdy przegrany zakład to kolejny kontur, który coraz bardziej powiększa wytatuowane serce.

Na szczęście nigdy nie przegrałem. Mam kilka tatuaży, które zrobiłem sobie z określonego powodu, a nie dlatego, że przegrałem jakiś głupi zakład jak oni wszyscy. Zrobiłem je, bo na swój abstrakcyjny sposób przypominają mi o lekcjach, jakie otrzymałem od życia.

Patrzy na mnie, nie chcąc odpuścić.

— Mówię tylko, że jeśli mamy się założyć, to tym razem chcę dowodu, że się z nią przespałeś.

— Nie ma problemu. Nakryj nas, jeśli tak desperacko tego potrzebujesz — mówię beznamiętnie.

— Może być.

Odwracam się gwałtownie w jego stronę, gdy zatrzymujemy się w przedsionku sali, żeby dokończyć rozmowę.

— Jasne, że nie. Ja tylko żartowałem!

Nie chodzi o to, żeby coś takiego nie zdarzyło nam się wcześniej: nas dwóch i jedna dziewczyna czy nawet kilka dziewczyn. Autobus, którym jeździmy w trasy, nie jest nieskończenie wielki i nie można wiecznie zabijać czasu, grając w *Halo* lub *Guitar Hero*.

— Wiem, że żartowałeś, ale mój zakład, moje reguły. Chcę dowodu. I musisz to zrobić do ostatniego dnia kursu. — Unosi brwi, po czym zsuwa na nos okulary przeciwsłoneczne i uśmiecha się przymilnie.

— Bułka z masłem — odpowiadam i zerkam przez okna na zewnątrz, gdzie przed Axe'em i jego ludźmi zebrał się już mały tłumek oczekujący na autografy i zdjęcia.

— Chcę widzieć twoją akcję z tą małą piekielną kotką. Albo to zobaczę, albo dowód

się nie liczy, a ty wytatuujesz sobie w końcu to cholerne pedalskie serduszko na swojej chłopięcej skórze.

Więc o to mu chodzi. Myśli, że się wycofam, bo będę się bał przegranej i będę musiał wytatuować sobie ten idiotyczny obrazek, który wybraliśmy ponad dziesięć lat temu... gdy byliśmy młodzi i głupi.

Wzdycham i potrząsam głową. Może to potrzeba udowodnienia, że potrafię zdobyć tę dziewczynę i uniknąć idiotycznego, bezsensownego tatuażu. A może to dlatego, że naprawdę chcę ją rozgryźć i zrozumieć, dlaczego te złote oczy i długie nogi nieustannie nawiedzają moje myśli. I dlaczego bez przerwy zastanawiam się, czy w łóżku ma równie duży temperament jak poza nim.

Nieważne, kości zostały rzucone. Mogę jedynie liczyć na to, że tą decyzją nie wracam do fazy bycia młodym i głupim.

— Niech ci będzie, Vinny! — odpowiadam i energicznie popycham drzwi, a powietrze wokół nas zostaje wypełnione przez ścieżkę dźwiękową mojego życia z ostatniego roku, czyli podekscytowane piski.

Rozdział 4.

Quinlan

Seminarium skończyło się ponad trzydzieści minut temu. Dlaczego więc wciąż siedzę w samochodzie z głową na kierownicy i gorączkowo próbuję przetworzyć przetaczający się przeze mnie huragan emocji? Zawsze potrafię się uspokoić. Może i mam wybuchowy temperament i niewyparzony język, ale zawsze byłam w stanie okiełznać swoje myśli i zareagować inteligentnie.

Dlaczego więc się czuję jak znerwicowana stuknięta laska, która wie, że zrobiła z siebie pośmiewisko na tym głupim wykładzie z Hawkinem?

I dlaczego w ogóle się tym przejmuję?

Jęczę z frustracji, w pełni świadoma błędu, jaki popełniłam.

Powiedziałam Hawkinowi, że *jestem* jego asystentką, chociaż nie chciałam go więcej widzieć. Mój plan zakładał przemknięcie przez kampus prosto do biura Carli i obwieszczenie jej, że za żadne skarby nie wrócę na ten kurs. Dlaczego więc zamiast to zrobić, siedzę w samochodzie?

I dlaczego tak łatwo oddałam wszystko, co wywalczyłam, tym głupim stwierdzeniem na pożegnanie? Zasadniczo zasugerowałam, że będę tam siedzieć za tydzień i czekać na to, by móc mu asystować na wszelkie możliwe sposoby.

Teraz z kolei dramatyzuję.

Jęczę z frustracji, bo dobrze wiem, że moje pożegnanie było mentalnym przejściem, chociaż jednocześnie jestem prawie pewna, że jakaś część mnie skrycie chce mieć szansę na asystowanie mu na różne sposoby.

Irytuję się na siebie, szczególnie że mój umysł przez cały czas podsuwa mi jego obrazy. Uśmiezek na ustach, prowokujące spojrzenie, śliczny chłopiec ze skazami na wizerunku. Wyrzekłam się mężczyzn. Powiedziałam sobie, że potrzebuję przerwy i że muszę się skupić na dysertacji, a nie na łamaniu sobie serca, więc dlaczego tu siedzę i o nim rozmyślam? Patrę przez chwilę w dach samochodu, próbując sobie wmówić, że mam prawo go pożądać i zastanawiać się nad tym, czy mówi sprośne rzeczy w łóżku i jak brzmi wtedy jego głos. Nie ma to znaczenia, że jest palantem, przecież mam słabość do złych chłopców.

Ale pogodzenie się z tym, że on mnie podnieca i irytuje, nie zmienia faktu, że wciąż mogę zrezygnować z zajęć.

Czas zachować się dojrzałe i powiedzieć Carli, że nie jestem w stanie się tego podjąć. Ocalić się przed samą sobą.

Podniesiona na duchu, chwytam za klamkę, lecz gdy podnoszę wzrok, jakieś pięć

metrów dalej zauważam Hawkina, idącego między samochodami ze swoim znajomym, który ustąpił mi miejsca na wykładzie. Bezwiednie wstrzymuję oddech, co tłumaczę sobie tym, że nie spodziewałam się go tu zobaczyć.

Oczywiście zostaję w samochodzie i obserwuję go po kryjomu. Wypłowiałe dżinsy wytarte wszędzie tam, gdzie trzeba, ciasno opięty na bicepsach czarny T-shirt z logiem Rolling Stones i czarne wojskowe buty. Odgarnia kosmyk brązowych włosów z czoła i błyska tym nierównym uśmiechem sprawiającym, że ściska mnie w miejscach, w których nie powinnam nic czuć.

Odrzuca głowę i wybucha śmiechem. Wygląda na całkowicie rozluźnionego w towarzystwie swojego kompana. Przyglądam mu się bliżej, bo gdy Hawke jest w takiej odległości, nie jestem w stanie zwrócić uwagi na kogoś innego poza nim. Nagle w mojej głowie wszystko układa się w całość, gdy niejasno przypominam sobie zdjęcia zespołu w tabloidach. To Vincent Jennings, basista Bentu.

Obserwuję przez kilka chwil ich pełną śmiechu konwersację. Hawkin wyciąga torebkę draży, które wsypuje sobie prosto do ust. Uśmiecham się na widok tego chłopięcego zachowania u dorosłego mężczyzny. Stukają się kilka razy pięściami, a ja dostrzegam stojących niedaleko ochroniarzy. Zaczynam się przekonywać do tego, że być może Hawkin nie jest aż takim palantem i że przesadziłam z tymi wyzwiskami, gdy nagle zauważam podchodzące w jego stronę dwie studentki z literami uczelnianego klubu na koszulkach.

Jestem rozdarta, bo część mnie chciałaby zobaczyć tę konwersację, lecz inna część wolałaby tego uniknąć, bo wie, że będę zazdrosna.

Dodatkowo wkurza mnie to, że w ogóle się tym przejmuję, ale jako prawdziwa kobieta oczywiście nie potrafię oderwać od nich wzroku.

Dziewczyny przedstawiają się w atmosferze chichotów i flirtu. Bawią się włosami, mrugają rzęsami i wyginają plecy w łuk, żeby wyeksponować piersi. Przewracam oczami na ten widok, po czym mrużę powieki, gdy widzę, jak na twarzy Hawkina pojawia się ten nierówny uśmieszek będący idealnym połączeniem nieśmiałości i drapieżności. Podpisuje coś brunetce o idealnych wymiarach i cyckach godnych lalki Barbie, a ona zaczyna się do niego dostawiać.

Dotyka dłonią krawędzi koszulki na jego bicepsie. On oddaje jej długopis i śmieje się, gdy ona odciąga rękaw, żeby zobaczyć tatuaż, o który najwyraźniej pytała. Wzdrygam się, gdy zaczyna wodzić palcami po kształcie, którego nie widzę, bo zasłania mi swoim ciałem. Przenoszę wzrok na twarz Hawkina, który obserwuje jej manewry na swoim ramieniu.

— To tylko tusz, kochana. Masz przecież w plecaku długopis, w którym też jest trochę tuszu, prawda? Przestań się tak podniecać — mruczę, chociaż doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że też chciałabym zobaczyć, co przedstawia jego tatuaż. Gdy kończę wypowiadać te słowa, ona podnosi jego koszulkę w poszukiwaniu kolejnych tatuaży. — Co za bezwstydną laleczka.

Zgrzytam zębami, gdy widzę, jak łapczywie dotyka jego nagiej skóry, a Hawkin

patrzy na nią z szerokim uśmiechem. Vince jest w podobny sposób zaabsorbowany równie energiczną dziewczyną z Delta Sig. Sekundy zmieniają się w minuty i nagle Hawkin obejmuje Barbie ramieniem, po czym cała czwórka idzie gdzieś poza kampus.

Zanim znikną z mojego pola widzenia, dostrzegam jeszcze, jak dłoń Hawkina zsuwa się w dół po jej plecach i zatrzymuje na wypukłości pośladka.

Potrząsam głową i mówię sobie, że nie powinno mnie to dziwić i że nie mogę być wściekła za to, na czym go przyłapałam. Playboy zawsze będzie playboyem.

Czas odwiedzić Carłę.

W głośnikach leci „Ugly Heart”, gdy siadam z powrotem na kanapie. Na stole przede mną i na poduszkach wokół mnie piętują się porzucane notatki. Nucę pod nosem, próbując rozszyfrować swoje bazgroły, które były całkiem zrozumiałe w momencie zapisywania, lecz teraz wydają się chaotycznym i niemożliwym do ogarnięcia miszmaszem.

Nie pomaga mi też to, że rozmowa z promotorką nie wyszła najlepiej. Każda próba wyjaśnienia powodu, dla którego nie mogę być asystentką Hawkina, była jak rzucanie grochem o ścianę, a na koniec usłyszałam te okropne słowa: „Nie zawieźdź mnie, Quinlan”.

Oczywiście mój umysł natychmiast kieruje się w *jego* stronę. „Wynocha!” — mruczę i zaczynam śpiewać słowa piosenki, żeby zagłuszyć niechciane myśli.

„Maybe I’m just crazy; maybe I’m a fool...”^[1].

Mruczę te słowa jak na autopilocie, bo mam chaos w głowie, a do tego zaczyna mi doskwierać samotność. Minęło sześć miesięcy od zerwania z Rickiem po tym, jak zastałam go w łóżku z inną, nagą i jęczącą kobietą. Nasz związek przetrwał zaledwie rok, bo playboy, który przysięgał, że się dla mnie zmienił, najwyraźniej jednak pozostał playboyem. Zdjęłam więc jego klucz ze swojego pęku i wyszłam od niego, obiecując sobie, że nigdy więcej nie dam się na to nabrać.

Po roku inwestowania w związek, który skończył się tak samo jak poprzednie dwa, postanowiłam wrócić do nastawienia sprzed studiów, gdy umawiałam się na randki wyłącznie dla przyjemności, bez żadnych komplikacji. Do seksu bez zobowiązań, bez dążenia do „żyli długo i szczęśliwie”. Obiecałam też sobie, że już nigdy więcej nie umówię się z playboyem.

Skoro więc po wyrzeczeniu się mężczyzn przeżyłam w spokoju sześć miesięcy i nie uroniłam ani jednej łzy od tego ostatniego razu, gdy moje ego dostało łomot, to dlaczego teraz tu siedzę i czuję potrzebę towarzystwa mężczyzny? Który, co gorsza, jest prawdziwym playboyem?

W radiu zaczyna się następna piosenka i oczywiście musi to być Bent. „The Irony”. To przez faceta, który ją śpiewa, czuję się teraz tak, jak wcale nie chcę się czuć. Zirytował mnie do tego stopnia, że poważnie zalażł mi za skórę, a to nie lada

wyczyn.

Przypominają mi się słowa Rylee. Potrzebuję dzikiego, nieokiełznanego seksu. Zabawne jest to, że już go zaznałam, więc dlaczego nie czuję się zaspokojona? Odpowiedź przychodzi natychmiast: bo to był seks bez emocji. To tak, jakby chcieć zrobić deser lodowy, kupić lody i zorientować się, że nie masz żadnych dodatków, wisierek i kremów. Zjadasz więc same lody, ale wcale nie czujesz się usatysfakcjonowana.

Na szczęście z tej melancholijnej zadumy nad podobieństwem seksu i deseru lodowego wyrzywa mnie dzwonek telefonu. Tak, desperacko potrzebuję pomocy. Lub interwencji.

— Cześć, Layla! — witam moją najstarszą i najlepszą przyjaciółkę.

— Chcę się upić — jęczy w odpowiedzi.

— A ja chcę się pieprzyć — wyznaję. Rzucam długopis na otwartą książkę obok mnie i myślę, że może fizyczne doznania oczyszczą moją głowę z myśli o pewnym gwiazdorzce rocka.

— Cóż, wygląda na to, że tworzymy idealny duet — wzdycha moja zawsze gotowa siostra w grzechu.

— To prawda.

— Ale ja chyba poprzestanę na piciu... Ostatnio niezbyt mi dobrze poszło z organizowaniem sobie pieprzenia. Nie jestem w tym dobra. Zbyt długo byłam z Seanem i zapomniałam, jak się gra w tę grę.

— Lay, twoja gra była bez zarzutu... Ale myślę, że przestraszyłaś kolesia, którego wybrałaś sobie na noc. — Śmieję się, gdy przypominam sobie wyraz jego twarzy.

— Myślisz, że przesadziłam?

— Gdy powiedziałaś mu, że twoja vagina potrzebuje przytulania, i spytałaś, czy jego penis mógłby to zrobić? Tak. To była drobna przesada. — Layla śmieje się razem ze mną, bo jej śmiertelnie poważna twarz, gdy zadawała to pytanie, była naprawdę nedorzecznie zabawna.

— Byłam pijana. I napalona. Ale przynajmniej próbowałam. — Uwielbiam ją za to *niepatyczkowanie się*.

— To była naprawdę niezmierna impreza — wyznaję.

— No to powtórzmy ją dzisiaj wieczorem. Obiecuję, że tym razem będę się zachowywać jak przykładna dama. Znajdźmy jakichś przystojnych facetów i zabawmy się z nimi.

— Wiesz co, ja... — śmieję się. — Brzmi jak łatwizna, ale zawsze w praktyce okazuje się bardziej skomplikowane.

— Co masz na myśli? Kaca czy poranny marsz wstydu po seksie? — pyta.

— I to, i to. Pamiętanie imion, te niezręczne momenty, gdy spotykacie się

przypadkiem na kampusie... Niech to, poprzestaną na kacu i zrobieniu sobie dobrze, żeby uniknąć tego wszystkiego. Po Ricku Kutasiku — dodaję z westchnieniem — mam dość na jakiś czas.

— Tak, bardzo śmieszne. Wydaje mi się, że słyszałam to już przed nim i przed facetem, który był przed nim — mówi prowokacyjnie, ale jej słowa to najszczerza prawda. — Poza tym nie należy się umawiać z facetem, którego imię rymuje się z kutasikiem. Z tego nie może wyniknąć nic dobrego... To tak, jakbyś prosiła go, żeby ostatecznie okazał się godny przezwiska.

— Ale za to ułatwia sprośną gadkę w łóżku, gdy w najgorętszym momencie zapomnisz, jak ma na imię — wyjaśniam.

Słuchawkę wypełnia jej zaraźliwy śmiech, który za każdym razem porywa mnie ze sobą.

— To jak, wchodzisz w to? Idziemy zapisać nasze zmartwienia?

— Zmartwienia? Skoro nie potrafisz wymówić słowa „szczęście” bez nawiązania do penisa, to musi to mieć związek z facetem... Coś się stało? — pytam z troską, chociaż mam świadomość, że raczej dobrze znosi rozstanie z Seanem, biorąc pod uwagę długość ich związku przed rozpadem.

— Ech! Miałam dzisiaj pierwszy dyżur dla studentów i mam ochotę wydłubać sobie oczy od powtarzania w kółko tych samych wyjaśnień — odpowiada, mówiąc o sesji pytań i odpowiedzi przeznaczonej dla studentów, którzy potrzebują pomocy w zrozumieniu też głównego wykładu. Nie rozumiem jednak, co sesja asystencka ma wspólnego z mężczyzną.

— Zapewne jako studentki byłyśmy równie ciemne.

— Wiem! Ale na domiar złego Sean wpadł na chwilę, żeby sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku, jakby go to obchodziło, a ja miałam straszną ochotę kopnąć go z kolana w jaja.

— Cóż — zamyślam się, gdy w końcu udaje mi się dotrzeć do sedna problemu. — Przynajmniej zrobiłaś postępy, bo zamiast za nim płakać, masz ochotę zadać mu ból, na jaki zasługuje za to, że cię rzucił.

— Wiem — odpowiada, po czym zapada cisza. Wiem, że Layla stara się być silna i nie chce pokazywać po sobie, że rozstanie mocno ją obeszło, więc nie zakłócam jej milczenia, żeby odzyskała sztuczną pewność siebie w głosie. Wzdycha z wyraźnie wyczuwalnym smutkiem. — Sama widzisz, musimy się iść napić. Żeby uczcić to, że wyrosłyśmy już z dziecinnego użalania się, a potem jeszcze ze trzy lub cztery drinki, które pomogą nam zapomnieć, że obie potrzebujemy dobrego rżnięcia.

Uśmiecham się szeroko, lecz potem spoglądam na otaczające mnie papiery.

— Layla — jęczę. — Chciałabym z tobą pójść, ale muszę ruszyć z miejsca z pierwszym szkicem pracy...

— Serio masz zamiar opuścić mnie w potrzebie, żebym wyszła z pragnienia?

Mój umysł natychmiast podsuwa mi myśl o tym, że wolałabym być mokra przy Hawkinie. Uderzam się w czoło wnętrzem dłoni, żeby powstrzymać ten obłąd.

— Strasznie mnie kusi, żeby wyjść, bo też miałam popieprzony dzień... Ale naprawdę muszę cokolwiek zrobić, bo inaczej trafię do piekła za prokrastynację.

— Wiem... Ale to nadal jest cholernie dobry pomysł. Cóż, ja w takim razie... O mój Boże! Kompletnie zapomniałam! Słyszałaś, kto był dzisiaj na kampusie? — mówi pospiesznie, a słysząc jej podekscytowany głos, mam nadzieję, że powie: „Brad Pitt” czy coś w tym rodzaju, chociaż w głębi duszy dobrze wiem, o kim mówi.

— Kto?

— Hawkin... uwaga... Play! Co ja bym dała, żeby się z nim zabawić — mruczy, jakby właśnie o tym fantazjowała. — Chyba prowadzi jakieś seminarium, na które zamierzam wpaść, żeby móc... O, kurde! Policja za mną, potem zadzwonię! — Kończy nagle, nie chcąc ryzykować kolejnego mandatu za prowadzenie samochodu i rozmawianie przez telefon bez zestawu głośnomówiącego. Założę się, że ten kupiony ostatnio zgubiła jak pięć poprzednich.

Opadam na oparcie i wzdycham, ciesząc się z nagłej przerwy w rozmowie, która pozwoli mi wymyślić, jak opowiedzieć Layli o moim starciu z Hawkinem. Ciekawe, czemu odruchowo przyszło mi do głowy, że wolałabym jej się z tego nie zwierzać. Może nie chcę strącać go z piedestału, na którym go ustawiła, nawet jeśli on nie zasługuje na ten piedestał? To, że facet ma kuszący do grzechu głos, nie znaczy, że jest superfacetem, za jakiego Layla go uważa.

Poza tym przecież i tak więcej go nie zobaczę, więc dlaczego się tym stresuję?

Wzdrygam się, gdy telefon zaczyna dzwonić w moich dłoniach, i odbieram bez patrzenia na ekran.

— Szybko ci poszło, Lay!

Męski chichot wypełnia linię.

— Wcale nie jestem szybki, potrafię zadbać, by było ci dobrze.

O co chodzi z tymi facetami, że wszystko potrafią dziś przekuć w aluzję do seksu? Oczywiście chociaż chciałabym przewrócić oczami, bezwiednie się uśmiecham na te słowa.

— Luke? Jak...

— Powiedziałaś, że skupiam się na złych cyfrach... Więc znalazłem właściwe — odpowiada, a ja czuję delikatne mrowienie w brzuchu, gdy myślę, że jak zwykle zdobył się na dodatkowy wysiłek, żeby spróbować po raz kolejny.

Chichoczę nerwowo, bo nie wiem, co myśleć o jego niezmordowanych podchodach. Sięgam po sarkazm, jak zawsze gdy czuję się niekomfortowo.

— Och, jak miło z twojej strony! Tak dobrze u ciebie, że zapragnąłeś doświadczyć odrzucenia dla odmiany, więc zdobyłeś mój numer?

— Uroczą jak zawsze — odpowiada żartobliwie, dzięki czemu przynajmniej wiem, że właściwie odebrał moją reakcję.

W przeciwieństwie do innego palanta, który nie potrafił zrozumieć aluzji i się ode mnie odczepić.

— Wiesz, że nie potrafisz mi się oprzeć.

— Odpowiedź wciąż brzmi „nie”, Luke. — Wiem, że słyszy zadowolenie w moim głosie.

— Wydaje mi się, że nie zadałem żadnego pytania, ale dzięki, że mnie ustrzełaś... po raz kolejny — droczy się.

— I kolejny, i kolejny — mówię ze śmiechem. — Skąd masz mój numer?

— Mam swoje sposoby — odpowiada. Mam przeczucie, że Rylee maczała w tym palce i po kryjomu dała mu mój numer.

— Czy te sposoby skończą się pięścią mojego brata na twojej twarzy?

— Gdyby tak się stało, przyszedłabyś mnie pocałować, żebym poczuł się lepiej?

Wzdycham w odpowiedzi na jego niezmordowane starania.

— Hm. Chyba nie. Nie jestem zbyt delikatna.

W odpowiedzi wybucha głębokim i sugestywnym śmiechem.

— Jesteś cholernie prowokująca, wiesz o tym? A co powiesz na to, że może ja lubię na ostro?

— Sama się o to prosiłam, co? — chichoczę, a na mojej twarzy po raz pierwszy od spotkania z Hawkinem pojawia się szczery uśmiech.

— A jak.

Przychodzi mi do głowy, że może Luke dzwoni z jakąś inną sprawą, a ja niewłaściwie oceniłam sytuację.

— No więc... Co mogę dla ciebie zrobić?

— Jesteś pewna, że chcesz, żebym odpowiedział na to pytanie?

— Poproszę o ocenzurowaną wersję — obwieszczę.

— Ee, to przecież nie byłoby w ogóle zabawne, prawda? — odpowiada i milknie na chwilę. — Co powiesz na to, żeby gdzieś ze mną wyskoczyć?

Któregoś dnia ten facet tak mnie zmęczy, że w końcu ulegnę. Tak długo ćwiczymy już kroki tego tańca.

— Trzeba ci przyznać, że nie odpuszczasz... Myślę, że powinieneś znaleźć sobie hobby lub coś, co zajmie ci czas między wyścigami. — Droczenie się z nim jest takie przyjemne i sprawia, że tęsknię za Coltonem i naszymi nieustannymi sprzeczkami.

— Mów mi jeszcze. Mam trzy tygodnie do następnego wyścigu. Potrzebuję czegoś, za czym będę się uganiał, skoro nie mam przed sobą skrzydła innego bolidu, dlatego

postanowiłem znowu uganiać się za tobą.

— Cóż, na tym polega twój problem, Mason.

— Problem?

— Dlaczego na torze ciąży nad tobą swego rodzaju klątwa.

— Klątwa? — wykasłuje to słowo.

— Tak. Nie potrafisz ukończyć wyścigu na pierwszej pozycji, bo zawsze się za kimś uganasz. Musisz wymyślić, jak zacząć prowadzić, kowboju, to będziesz miał szansę zdobyć flagę w szachownicy. — Słyszę jego śmiech i wiem, że wystarczy mi już na dzisiaj zarozumiałych, apodyktycznych mężczyzn. — Może następnym razem się zgodzę. Na razie, Luke.

— Uznam to za „być może” — słyszę, zanim się rozłączam.

Od razu oddzwaniem do Layli.

— Dostałaś mandat? — pytam, gdy odbiera.

— Dzięki Bogu nie — odpowiada z ulgą w głosie.

— To świetnie, bo przemyślałam sprawę. Nadal wybierasz się na picie i podryw?

— Cóż, co najmniej na to pierwsze — śmieje się.

— Ja zamierzam zrealizować oba cele.

[1] „Maybe...” (ang.) — „Może jestem szalona, może jestem głupia” — *przyp. tłum.*

Rozdział 5.

Quinlan

Na kampusie panuje wielkie poruszenie spowodowane przerwą w nieubłaganym skwarze i tym, że studenci w końcu na dobre zaczynają semestr. Cieszę się z tego i potrzebuję tego uczucia, bo znowu zmierzam w stronę biur, gdyż zostałam wezwana.

Mam przeczucie, że to musi mieć coś wspólnego z seminarium Hawkina.

Po pogodzeniu się z tym, że zawiodę Carłę, i zaakceptowaniu wynikających z tego nieprzyjemności zdobyłam się na to, żeby przekonać ją do poszukania kogoś innego na moje miejsce już od dzisiejszego wykładu, więc trochę mnie martwi jej nagła potrzeba porozmawiania o czymś, co ustaliłyśmy pięć dni temu. Czyżby ktoś — jakaś studentka albo nawet sam Hawkin — doniósł jej o mojej niesubordynacji na poprzednim wykładzie i dopiero teraz przetoczyło się to przez całą administracyjną biurokrację?

Nie wiem, czego się spodziewać, ale zjadają mnie nerwy i w myślach łajam się za to, że nie trzymałam języka za zębami.

Gdy dochodzę do biura Carli na końcu korytarza, słyszę ze środka jakieś śmiechy. Carla dostrzega mnie i macha mi dłonią na powitanie.

— Profesor Stevens, chciałaś mnie zobaczyć? — Nienawidzę tego, że głos mi się chwieje, gdy stoję w progu zasłonięta częściowo przez wpółotwarte drzwi, ale nie potrafię tego zamaskować.

— Wejdz, Quinlan — odpowiada, a ja otwieram drzwi i spoglądam jej w oczy.

— Quinlan? — dobiega do mnie głos Hawkina, który siedzi wygodnie rozparty na fotelu przed biurkiem. Moje imię w jego ustach jest jednocześnie pytaniem i stwierdzeniem.

Cholera.

Moje ciało natychmiast reaguje na jego bliskość. Nie pomaga mi na pewno to, że chociaż zrezygnowałam z wykładów, spędziłam nedorzecznie dużo czasu na czytaniu o nim w internecie oraz na oglądaniu jego wywiadów i teledysków. Sprawdziłam historię zespołu, a potem jego biografię. Prześledziłam historię randek Hawkina, którą można podsumować jako nieskończone pasmo wiecznie zmieniających się kobiet, wychwalających go i jego możliwości nawet po rozstaniu. I przyznaję, że pozwoliłam, by jego głos mnie zahipnotyzował.

Z czystej ciekawości.

Ale gdy mam go przed sobą na żywo i widzę jego leniwy uśmiech i pełne sekretów

pożądliwe spojrzenie, całe moje poszukiwania stają mi przed oczami i zagęszczają przestrzeń między nami, wypełniając ją pożądaniem i marzeniami na jawie.

A on nie wypowiedział jeszcze ani słowa poza moim imieniem. Mimo milczenia emanuje arogancją i seksapilem. Nie sędzę, żeby był w stanie się powstrzymać, bo to po prostu wynika z jego nonszalanckiej postawy i swobodnego wyrazu twarzy. Jest też przy tym śmiertelnie poważny. Potakuje tylko, po czym spogląda na Carlę i unosi jedną brew, a mój dyskomfort związany z tą sytuacją rośnie.

Owszem, to jej gabinet, ale najwyraźniej on pociąga za sznurki w tym przedstawieniu, a ja w niezbyt subtelny sposób dowiedziałam się, że moja opinia w omawianej tu sprawie nie ma kompletnie żadnego znaczenia.

Jak to możliwe, że jeszcze parę sekund wcześniej śmiali się radośnie, a teraz oboje są tacy posępni? Patrząc to na Carlę, to na niego, a on zadaje mi wzrokiem niewypowiedziane na głos pytanie. *Quinlan, nie Trixie? Serio?*

Postanawiam się skupić na Carli. On mnie za bardzo rozprasza, a gdyby wyrwała mi się szczerą odpowiedź na jego pytania, mogłabym usłyszeć z własnych ust prawdę, na którą nie jestem gotowa. Że mnie jednocześnie irytuje i deprymuje, podnieca i zniechęca do siebie. Kusi mnie do zerwania z obietnicą, że nigdy więcej nie umówię się z kimś pokroju mojego brata.

Bo w mężczyźnie grającym na gitarze jest coś z natury seksownego, a ja, do licha... Mam ochotę porzucić wszystko, co sobie obiecałam.

Nie warto. Pomyśl o swoim bracie, przypomnij sobie, co tak często obserwowałam, gdy był singlem i playboyem. Że przechodzi cię dreszcz na samą myśl o kobietach, z którymi się umawiał. Hawkin przynajmniej nie jest kierowcą bolidu. Zawsze to jakiś plus.

Carla rumieni się pod moim spojrzeniem i szybko odwraca wzrok. Widocznie Hawkin z jakiegoś powodu roztoczył nad nią swój czar. Pytanie brzmi: z jakiego powodu?

I jeśli ją oczarował, dlaczego tylko do mnie podchodzi z tymi swoimi nonszalanckimi komentarzami i nieuzasadnionym zainteresowaniem?

— Wezwałam cię wcześniej, bo pan Play spytał, czy nie miałabyś trochę czasu, żeby pokazać mu, jak ustawić system prezentacyjny przed dzisiejszym wykładem.

Musiałam jakoś dziwnie poderwać głowę, bo Carla patrzy na mnie zdezorientowana. Czyżby nie pamiętała naszej rozmowy sprzed kilku dni, gdy zgodziła się na moją rezygnację?

— Przepraszam? — pytam z niedowierzaniem i konsternacją.

— Cóż, wiem, że rozmawialiśmy o tym, że wolałabyś zrezygnować z asystowania na seminarium pana Playa ze względu na napięty harmonogram swoich zajęć, ale... — urywa w taki sposób, że teraz bez dwóch zdań wiem, iż Hawkin roztoczył nad nią swój czar.

— Powiedziałem Carli, że nie poradzę sobie bez ciebie i twoich *trików*, dzięki którym zajęcia są znacznie bardziej interesujące — Nawet nie ryzykuję odwracania się w jego stronę, bo jeśli to zrobię, to albo palnę sarkastycznie, że chyba się najadł szaleju, albo wpadnę w stan śpiączki pod wpływem jego seksapilu.

Nie chcę, żeby miał satysfakcję, że wywołał we mnie którąkolwiek z tych reakcji.

Poza tym wiem, że blefuje, ale nie do końca rozumiem, dlaczego to robi. Nie flirtowaliśmy ze sobą, tylko okazaliśmy sobie wrogość, i nie byliśmy dla siebie mili, lecz walczyliśmy ze sobą... Więc dlaczego prosi o mnie, skoro każda inna asystentka także mogłaby mu to wszystko pokazać?

Przyznaję, że jest atrakcyjny i przypuszczalnie jest w stanie tym czarującym głosem doprowadzić do zsuwania się majtek u swoich słuchaczek, ale na postawie naszego pierwszego spotkania powinien się domyślić, że ja za żadne skarby sobie na to nie pozwolę.

Patrzę na Carlę z niedowierzaniem, a mój umysł pracuje na pełnych obrotach, próbując upchnąć pod dywan moje rozszalałe libido. Co najgorsze jednak, jestem na siebie niemożliwie wściekła, bo stoję tu jak oniemiała, chociaż normalnie raczej przypominam taran wywalający wszystkie zamknięte drzwi.

— Quin, nikt inny nie może się tego podjąć i zasadniczo nie zajmie ci to zbyt wiele czasu poza uczestniczeniem w samych zajęciach — stwierdza Carla ze zmieszonym uśmiechem, gdy w końcu odrywa wzrok od jego oczu i spogląda na mnie. Widzę w jej spojrzeniu, że wie, iż rzuca mnie w ogień.

— Ale...

Co mam jej odpowiedzieć, skoro wiem, że ma rację? *Przykro mi, Carla, ale Hawkin był dupkiem, a do tego nie sądzę, żebyśmy mogli przebywać blisko siebie, bo jedno z nas ma nieodpartą potrzebę fizycznego kontaktu w tej lub innej formie z drugą osobą. Czyli poprzez okładanie pięściami lub pieprzenie.* Jedno bardziej profesjonalne od drugiego.

Potakuję więc tylko z milczącą rezygnacją, więc Carla odwraca się w stronę Hawkina.

— Widzisz? Mówiłam ci, że przemyśli swoją decyzję. A teraz musicie już iść, żeby Quin zdążyła zrobić dla ciebie wszystko, czego od niej chcesz.

Oczywiście Carla nie zdaje sobie sprawy z dwuznaczności swojej wypowiedzi o tym, że mam zrobić dla niego wszystko, czego będzie chciał, ale wiem, że Hawke to wychwytał. Udaje mi się oprzeć pragnieniu tupnięcia stopą z frustracji i trzaśnięcia za sobą drzwiami jak małe dziecko. Zamiast tego uśmiecham się bez przekonania, po czym wychodzę z jej gabinetu, a potem z budynku.

Staję na słońcu i czekam, aż Hawkin ruszy swój tyłek i przestanie marnować mój czas. Gdy w końcu słyszę otwieranie drzwi, idę dalej, a stukanie jego butów jest jedynym wskaźnikiem tego, że za mną podąża.

— Mam dłuższe nogi niż ty, Trixie — sarka kilkadziesiąt centymetrów za mną. —

Ale śmiało, kołysz biodrami w ten sposób, a ja będę się trzymał za tobie i podziwiał to przedstawienie.

Jeżę się na te słowa. W tej chwili nie ma w pobliżu żadnej władzy, którą trzeba respektować, więc wszystko, co zrobię, będzie się dało odkręcić.

— Przedstawienie? — mówię podniesionym głosem, obracając się na pięcie w jego stronę. Patrę na jego okulary przeciwsłoneczne i rozwichrzone włosy i żałuję, że się odwróciłam, bo *cholera*, on jest tak druzgocąco fajny. Milknę na chwilę i oboje podziwiamy się spod przyciemnianych szkieł. Jego ciemne włosy, opalona skóra i zarozumiały uśmiezek poruszają wszystkie te części mnie, które powinny pozostać w uspieniu. — Chcesz pogadać o przedstawieniu? — cedzę przez zaciśnięte zęby, próbując wyrzucić z głowy odczuwany przeze mnie fizyczny pociąg do niego. — To porozmawiajmy o twoim małym pokazie dla doktor Stevens.

— Wiem. Dobry jestem, co? Wybacz, ale czasem trzeba zrobić to, co konieczne... A poza tym: jeszcze z tobą nie skończyłem.

Otwieram usta i na moment wpadam w absolutne osłupienie.

— Jeszcze ze mną nie skończyłeś? — wypluwam wściekle, gdy odzyskuję zdolność mówienia po tym przejawie jego arcyarogancji... chociaż nie mogę zaprzeczyć, że to stwierdzenie pobudziło niewielkie motylki w moim brzuchu. Jest w nim coś poza tym całym gwiazdorstwem, co sprawia, że czuję do niego pożądanie, którego nie potrafię ująć w słowa.

— Tak — odpowiada, po czym obojętnie odwija gumę rozpuszczalną Starburst i wrzuca ją do ust. Wkurzam się na siebie, że tak mnie fascynuje patrzenie, jak jego usta rozprawiają się z tym słodyczem. Na szczęście kontynuuje swoją wypowiedź, co odciąga mnie od hipnotyzującego widoku. — Jestem pewien, że do czegoś się nadajesz... Ale jeszcze nie rozgryzłem, do czego. — Zwilża usta językiem. — Cóż, poza tym, co oczywiste, czyli... — Uśmiezek wraca na swoje miejsce, a ja znowu czuję to mrowienie głęboko w podbrzuszu.

— Stuknij się lepiej w...

— Wyluzuj — przerywa mi i przechyla głowę, po czym chichocząc, robi krok w moją stronę. — Drocę się z tobą. Strasznie łatwo cię zirytować i trudno ci się oprzeć. A gdy się wkurzasz, jesteś jeszcze bardziej pociągająca. Podoba mi się to. — Wzrusza przepraszająco ramionami z dłońmi wsuniętymi głęboko w kieszenie dzinsów i nieśmiałym uśmiechem na twarzy, który zmiękcza wszystkie te jego ostre krawędzie, a ja wzdycham, dostrzegając te wszystkie kontrastujące cechy. Potem podaje mi czerwoną gumę Starburst w ramach pojednawczego prezentu. — No weź, przecież chcesz być cukierkiem w moim przedstawieniu.

Staję w słońcu i chwytam się pod boki, a on czeka na moją reakcję na jego niewinną propozycję. Głęboko w środku wiem, że mam przerąbane. Pragnę się uśmiechnąć do niego, ale natychmiast przywdziewam z powrotem barwy ochronne. Sprzeczność, jaką sobą prezentuje, czyli łagodność połączona z ostrością, to jedna z cech, które zawsze mnie pociągały u mężczyzn i którym zawsze ulegałam.

A ja nie zamierzam ulec Hawkinowi Playowi.

— Chyba raczej owocem na twojej tacy — odpowiadam, przewracając oczami, i odwracam wzrok. Muszę to zrobić, bo Hawkin jest jednym z tych facetów, w którego oczach widzisz, jak to się wszystko skończy, zanim w ogóle zdecydujesz się zacząć. I chociaż lubię seks i dobrą zabawę, coś mi mówi, że złamane serce po nim nie jest warte ryzyka. Ale do licha, on jest tak cholernie fajny.

Opanuj się, Westin. Potrząsam głową sfrustrowana sobą, nim i jego przyciąganiem, po czym odwracam się na pięcie i wkładam wszystkie swoje siły w wyobrażanie sobie drogi do sali wykładowej, żeby wyrzucić z głowy obraz, gdy stoi przede mną w taki sposób. Bo gdy tak stoi, mam ochotę do niego podejść, chwycić go za koszulkę i wpić się w jego usta.

Nie wstydzę się do tego przyznać i nie wstydzę się też tego typu zachowań, bo zdecydowane zachowanie, kiedy pożądasz faceta, jest czymś dobrym. Nigdy nie chowałam się przed mężczyzną, na którego miałam ochotę... Ale coś mi mówi, że ten za mną może mnie zwalić z nóg. I chociaż nie mam nic przeciwko trzęsącej się ziemi, wolałabym to przeżyć z kimś innym niż ten, kto bawi się kobietami jak gitarą i odrzuca je, gdy piosenka się skończy.

Jego sztuczny śmiech za moimi plecami przerywa moją zadumę. Idę jednak dalej, bo nie chcę dawać mu satysfakcji z tego, że będzie wiedział, iż do mnie trafił i że nie potrafię zrobić kroku bez natarczywego myślenia o nim.

— Quinlan! Stój — mówi. — Chyba nie zostawisz mnie biednego i bezbronnego w konfrontacji z tym pieprzonym systemem nagłośnieniowym, co?

— Jesteś duży i wiem, że doskonale sobie poradzisz.

Słyszę, jak parska za mną, i przewracam oczami, bo uświadamiam sobie, że nieświadomie rzuciłam dwuznaczny komentarz o tym, że jest *duży*.

— Masz rację, pod obydwoma względami — chichocze, a jego gładki śmiech z nutką napięcia trafia w moje uszy i libido tak, jak nie chcę, żeby trafiał. — Ale mężczyzna lubi, gdy czasem ktoś mu pomoże.

— Jestem przekonana, że masz całe mnóstwo chętnych kandydatek. — Myślę o wzdychaczce, która siedziała na wykładzie obok mnie. Cokolwiek, byle nie skupiać się na idącym za mną facecie.

— Cóż, w takim razie chyba będę musiał wrócić i powiedzieć o tym Carli...

Zwalniam odrobinę, ale nie zatrzymuję się, bo wiem, że na tyle mnie już zna.

— Masz na co dzień do czynienia ze skomplikowanym sprzętem scenicznym, a nie potrafisz dać sobie rady z prostym systemem nagłośnieniowym? — parskam śmiechem z niedowierzaniem. — Wygląda na to, że jesteś tak zajęty byciem ładnym, że boisz się pobrudzić sobie rączki. Tak szybko zapomniałeś, skąd pochodzisz, co?

Chwyta mnie za ramię i obraca dookoła, zanim kończę ostatnie słowo. Domyślam się, że trafiłam w jakiś jego czuły punkt.

— Nie twój pieprzony interes, skąd pochodzę. — Nasze ciała są blisko, a ja patrzę przez szkła okularów przeciwsłonecznych to na jego usta, to na jego oczy. Ścisną dłoń na moim ramieniu nieco mocniej. — Poza tym kim jesteś, żeby mnie oceniać? *Co, Trixie?*

Chociaż nie widzę jego oczu, to wiem, że wwiercają się w moje. Czuję emanującą z niego wściekłość wybuchłą po trafieniu w jego czuły punkt. Nie odzywam się, bo niezależnie od tego, czy było to dobre, czy złe, zrobiłam to, by utrzymać go na dystans.

— Na czym, do diabła, polega twój problem? — przerywa w końcu milczenie.

— Kto mówi, że jest jakiś problem? To, że onieśmielają cię silne kobiety, nie oznacza, że jest jakiś problem — odgryzam się, próbując zepchnąć to na niego, chociaż doskonale wiem, że mam wypisane na twarzy pretensje do całego świata.

— Słodziutka, tylko mali chłopcy są onieśmieleni przez silne kobiety. Dla mężczyzn takie kobiety są pociągające i stanowią wyzwanie, więc może wymyśl jakieś inne bezpodstawne wytłumaczenie i sprawdź, czy zadziała.

Strząsam jego dłoń i robię krok w tył, nienawidząc tego, że ma rację w każdym calu. Ale wcale nie zamierzam mu tego przyznać.

— Znam twój typ, Hawkin. Znam się na gierkach, które prowadzisz. — Rozglądam się przez chwilę po kampusie, po czym wracam spojrzeniem do niego.

— A kto powiedział, że prowadzę jakieś gierki?

— Ha — parszam śmiechem. — Chyba nie zaprzeczysz, że faceci twojego typu zawsze prowadzą jakieś gierki?

Wyciąga dłoń z kieszeni i przeczesuje nią swoje czekoladowe włosy, zaciskając szczękę z frustracji wywołanej okazywaną mu wrednością.

— Jeśli ktoś tu w ogóle prowadzi jakąkolwiek gierkę, prędzej jesteś to ty, zmieniając nastawienie z zimnego na gorące i z powrotem szybciej niż woda w kranie. Dlatego pytam po raz kolejny: o co ci chodzi? — powtarza, a w jego kojącym głosie pobrzmiwa irytacja z lekką domieszką smutku. — Nie potrafisz dać sobie ze mną rady?

Przełykam gulę dezorientacji w gardle, bo za każdym razem, gdy jestem blisko niego, toczy się we mnie zażarta walka między pożądaniem a uporem.

— Bez obaw, nie zamierzam ci niczego dać.

— Teraz tak mówisz, ale ja jestem cierpliwy... W końcu przyjdiesz. — Zwilża usta i nie wiem, czy to moja wyobraźnia, ale wydaje mi się, że walczy z uśmiechem.

Muszę mu to przyznać, że jest nieustępliwy, jak Luke. Prawie. Różnica polega na tym, że teraz krew łomocze mi w uszach, a do Luke'a nigdy nie czułam żadnego pociągu. Potrząsam głową, żeby oczyścić myśli.

— Ja po prostu nie rozumiem, po co tu jesteś. Dlaczego się zgodziłeś na to seminarium... Jeden plus jeden w tym wypadku wcale nie równa się dwa.

Porusza językiem przy policzku, gdy przetwarza to, co powiedziałam.

— Uznałem, że to będzie fajne doświadczenie. Zmiana, która pozwoli mi rozwiązać moje problemy... z dokończeniem kilku piosenek na nowy album. Nowa perspektywa... — Potakuje i zerka w stronę trawnika, na którym ktoś coś krzyknął.

Sposób, w jaki milknie, oraz zmiana w jego mowie ciała mówią mi, że coś jest nie tak, lecz chociaż dobrze wiem, że powinnam odpuścić, nie kupuję tego wyjaśnienia. Jeśli on mi nie odpuszcza, to ja odpowiem mu tym samym. Prowokacja za prowokację.

— Ta odpowiedź jest zbyt poprawna, żeby była prawdą, Hawkin — stwierdzam, przypominając sobie dziewczyny z Delta Sig i jego dłoń na tyłku jednej z nich. — Znam takich jak ty i wiem, że tracisz zainteresowanie, gdy nie ma łatwego seksu, wylansowanych kumpli, kobiet, tego, w czym można się zatracić, więc...

— A co jest złego w łatwym seksie? — pyta, robiąc krok w moją stronę.

— Nic. — Odwracam się i ruszam w stronę budynku z salami wykładowymi. — Łatwy seks jest bardzo przyjemny, ale dlaczego...

— Hola! — Chwyta mnie za ramię, lecz ja ignoruję jego subtelny sygnał, żebym na niego spojrzała. Kątem oka widzę, że pociera dłonią ogolone policzki i potrząsa głową. — Nie możesz mówić takich rzeczy takiemu facetowi jak ja i oczekiwać, że przejdę nad tym do porządku dziennego.

— Jakich rzeczy? — zerkam na niego. — O łatwym seksie? Dlaczego miałabym zaprzeczać? Seks jest fajny i daje dużo radości. Ty po prostu nie będziesz tym szczęściarzem... A teraz powiedz mi, po co prowadzisz te wykłady.

W jego głośnym śmiechu pobrzmiewa pożądlive napięcie i niedowierzanie.

— Do licha, Quin. Po czymś takim mam nadzieję, że to dla ciebie tu jestem.

— Śnij dalej, rockowy chłopcze. — Przewracam oczami, chociaż wiem, że on ich nie widzi, ale przechodzi mnie niewielki dreszcz po jego stwierdzeniu. Która dziewczyna nie chciałaby usłyszeć czegoś takiego? Muszę jednak opanować wymykające się myśli i przypomnieć sobie, że ten facet ma wypisane na twarzy ostrzeżenie: *Złamię twoje serce*. — Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Po co to seminarium?

Nie odpuszczę, bo coś mi mówi, że prawdziwa odpowiedź ujawni o nim „coś wielkiego”, co powinnam wiedzieć. Oczywiście nie zasługuję na szczerłość z jego strony po naszym burzliwym początku, ale wiem, że jeśli zepchnę go do obrony, będzie miał mniej czasu na to, by próbować zwalić mnie z nóg.

— Powiedziałem ci: mam problemy z dokończeniem albumu... Nie miałem okazji chodzić na studia, więc gdy pojawiła się możliwość poprowadzenia wykładu, skorzystałem z niej. — Tym razem jeszcze wyraźniej słyszę fałszywą nutę w jego słowach.

— Mój miernik ściemy wykracza poza skalę.

— Zawsze jesteś taka wojownicza i tak bardzo próbujesz być twarda? — Potrząsa głową. — Usta jak anioł, ciało stworzone do grzechu, lecz natura ognista jak piekło?

Na chwilę wypadam z rytmu stawianych kroków, bo jego opis wytrąca z mojej głowy wszelkie spójne myśli. Nie wiem, co w nim jest takiego, ale czuję, że na nowo odzywa się we mnie to palące pożądanie.

— Lubisz igrać z ogniem, co?

Tym razem jego śmiech jest swobodny i sugestywny.

— Oj, Quin, im goręcej, tym lepiej.

Nie reaguję, lecz brnę dalej, gdyż powietrze między nami zagęszcza się od niewypowiedzianej, za to niezaprzeczalnej chemii. Czuję jego ukradkowe gorące spojrzenia rzucone w moją stronę, mimo to ignoruję je, skupiając się na szeptach grupki studentów, które mijamy. Może chodzi o wyraz jego twarzy lub nasze obronne postawy, ale nikt do nas nie podchodzi, gdy pokonujemy ostatnie kilka metrów dzielących nas od audytorium, gdzie Axe opiera się plecami o drzwi z rękami zaplecionymi na klatce piersiowej.

Już mamy wejść do środka, gdy Hawkin mówi:

— Chwileczkę. — Po czym odchodzi na prawo w stronę budki z jedzeniem.

Idę za nim z ciekawości, zastanawiając się, co mogło przykuć jego uwagę w połowie naszej rozognionej dysputy.

— Co ty...? — zaczynam, lecz milknę, gdy zauważam na jego przystojnej twarzy uśmiech małego chłopca. Coś w jego twarzy, jakby połączenie czystej radości z cieniem smutku, każe mi zatrzymać na nim wzrok dłużej, niż powinnam.

— Lody! — oznajmia i z szeroko otwartymi oczami przebiega listę smaków.

— Lody? — Lody zmieniają tego mrukliwego rockmana w nastolatka? — Masz słabość do słodkości? — pytam.

— Im słodsze, tym lepsze — mówi, taksując mnie spojrzeniem.

— To chyba mnie skreśla — oznajmiam z uśmiechem, wywołując jego śmiech.

— Mam wrażenie, że gdzieś tam w środku pod tą twardą powłoką skrywasz swój słodki punkt, Quinlan — stwierdza, wskazując smak, po czym gestem zachęca mnie, żebym też się na coś zdecydowała.

— Nie, dziękuję — odpowiadam, nieco otumaniona jego niespodziewanym obliczem. Chyba za długo się na niego gapię i próbuję go rozgryźć, gdy sprzedawca nakłada mu gałkę lodów ciasteczkowych na rozek, bo odwraca się do mnie, czując potrzebę wytłumaczenia się.

— To mój nałóg... mój zwyczaj. — Płaci sprzedawcy, po czym bierze lody i podnosi je do ust. Głęboko w środku czuję jakieś dziwne poruszenie, gdy widzę, jak Hawkin na chwilę zamyka oczy i rozkoszuje się pierwszym liźnięciem. Automatycznie zaczynam się zastanawiać, czy tak właśnie wygląda, gdy schodzi między nogi

kobiety.

Gdy otrząsam się z tego obrazu, zauważam, że Hawkin wpatruje się we mnie. Te obsceniczne myśli mam najwyraźniej wypisane na twarzy, bo na jego ustach pojawia się porozumiewawczy uśmiech, a jego oczy mówią mi: *Tak*, właśnie tak wtedy wyglądałam.

I teraz muszę wymyślić, jak wyrzucić z głowy tę wizję.

— Myślałam, że rockmani preferują seks, narkotyki i alkohol — wykrztuszam, próbując odbić jego przenikliwe spojrzenie. Gdy tylko to wypowiadam, dostrzegam przebłysk gniewu w jego oczach i uświadamiam sobie, że to było głupie w kontekście jego niedawnych narkotykowych oskarżeń.

Otrząsa się jednak z tego i robi krok w moją stronę. Przechyla głowę na bok i oblizuje rozek dookoła w miejscu, w którym lód zaczyna się roztopiać.

— Lubię seks i alkohol... Narkotyki pomińmy milczeniem — mówi i śmieje się z wyraźnym napięciem. — Ale moim codziennym nawykiem jest cukier. A ulubioną jego formą są lody.

— Serio?

Znowu oblizuje rozek i rusza w stronę Axe'a, ale zatrzymuje się, gdy się z nim zrównuje. Nachyla się tak, że jego usta są tuż obok moich ust, a ja czuję na skórze jego chłodny oddech lodów.

— Naprawdę zamierzasz narzekać na mężczyznę, który lubi używać języka?

Ciemnieje mi przed oczami, bo cała krew spływa mi między uda, a on bez słowa odchodzi w stronę wejścia do audytorium. Czuję się jak fanka, gdy w końcu otrząsam się i na chwiejnych nogach ruszam za nim, próbując zatamować falę pożądania, którą rozmyślnie we mnie wzniecił.

— Miejmy to już za sobą — mruczę do siebie, gdy przez głowę przemykają mi słowa Rylee o *dzikim nieskrępowanym seksie*.

Bo do licha, Hawkin nieoczekiwanie zwałił mnie z nóg. Część mnie optująca za *odrzuconiem wszelkiej ostrożności* patrzy na niego wyczekująco. A sceptyczna część mnie pokazuje mu środkowy palec.

Wbrew sobie doskonale wiem, której części kibicuję.

Rozdział 6.

Quinlan

Trudno mi się skupić na uczeniu Hawkina obsługi systemu nagłaśniającego, gdy w głowie wciąż mam jego wcześniejsze słowa. Jakby tego było mało, niedorzecznie długo rozkoszuje się tymi swoimi lodami, a my jesteśmy ograniczeni wymiarami małej komórki z boku sceny, skąd się wszystkim steruje. Mamy tak mało miejsca, że gdy pokazuję mu kolejne przełączniki na mikserze, on nachyla się coraz bliżej mnie.

Za każdym razem, gdy dotyka moich pleców — a cienki materiał topu właściwie w ogóle nie tłumi doznań — jestem coraz bardziej podniecona. I zirytowana na niego.

— *Wykorzystaj to w pełni* — mruczy za mną, a jego oddech muska odsłoniętą skórę. Wiem, o czym mówi. Wstrzymuję oddech, gdy przesuwając palcem po małych, subtelnych literach między moimi łopatkami. Po moim jedynym tatuażu. — Co to oznacza?

— To chyba oczywiste — prychnę, ale gdy słyszę jego rozczarowane westchnienie, ulegam i pospiesznie wyjaśniam, bo czuję, że chcę mu powiedzieć prawdę. — Ja... Moim zdaniem to ważne, żeby każda chwila w życiu miała znaczenie. Każda przyjaźń, każde złamanie serca, każda decyzja... Wszystko powinno mieć dla mnie znaczenie, bo jeśli go nie ma, to gdy po wszystkim patrzysz wstecz na swoje życie, będziesz tego żałować. — Wzruszam ramionami, bo wydaje mi się, że trochę przesadzam z tym filozofowaniem nad zwykłym tatuażem, ale jestem szczerą. — Nie lubię żałować. A dbanie o to, by każda chwila się liczyła, sprawia, że mam mniej powodów do żalu.

Milczy i zapewne przetwarza moją odpowiedź. Szkoda, że nie widzę jego twarzy. Niespodziewanie czuję się strasznie odsłonięta emocjonalnie i fizycznie, więc dokańczam ustawianie przełączników, żeby zobaczył, co robię. Muszę wydostać się z tej ograniczonej przestrzeni i uciec od jego bliskości. I to migiem.

— Widzisz, to proste — mówię, robiąc krok w tył, i wpadam prosto na jego tors. Powinien się automatycznie odsunąć, bo pełny kontakt naszych ciał jest absolutnie nieprofesjonalny, ale on tego nie robi. Jego brak ruchu daje mi do zrozumienia, że to jest celowe.

Moja irytacja przeradza się w rozjuszony gniew. Nie lubię, gdy się mnie do czegoś zmusza. Chce flirtować? W porządku.

Ale to wcale nie jest w porządku.

Do licha, udało mu się wytrącić mnie z równowagi, chociaż ja *nigdy* nie daję się wytrącić z równowagi. Nie potrafię jasno myśleć. Chcę mieć to już za sobą.

— Wcale nie proste, nie — mówi, wtrącając się w moją wewnętrzną debatę. Jego

usta są tak blisko mojego ucha, że jego oddech łaskocze moją skórę. — Czy jest jakiś powód, dla którego tak się z tym spieszysz?

Moją głowę zalewa morze myśli, ale wiem, że potrzebuję zdystansować się od ciepła jego ciała, które utrudnia mi rozumowanie. Próbuję po raz kolejny się wycofać, żeby się uwolnić z tej niewielkiej przestrzeni, ale uzyskuję tylko tyle, że jeszcze mocniej przyciskam tyłek do jego krocza.

Natychmiast odskakuję w bok. Wskutek mojej niezgrabnej ucieczki nasze ciała oddzielają się od siebie, a ja wpadam na znajdującą się za mną ścianę.

— Nie spieszę się — kłamię. — Upewniam się tylko, że pokazałam ci wszystko, co powinieneś wiedzieć przed zajęciami. Mogę trochę zwolnić, jeśli chcesz? — mówię bez ładu i składu, skupiając się na logo zespołu Def Leppard na jego koszulce, żeby nie patrzeć mu w oczy.

— Powoli i niespiesznie jest zawsze lepiej, nie sądzisz, Quinlan?

Parskam śmiechem, a moja nerwowość jest tak ewidentna, że odpowiadam bez namysłu.

— Tacy faceci jak ty nie wiedzieliby, co to znaczy powoli, nawet gdyby prowadzić ich za rękę. — Ten komentarz nieco poprawia moją pozycję. Patrzę na niego z uniesioną brwią, żeby sprowokować go do reakcji i wywołać sprzeczkę, do której dążę. Bo wtedy się wkurzy i będzie się trzymał z daleka ode mnie i od kłopotów, które możemy nawzajem na siebie sprowadzić.

— Myślisz, że mnie rozgryzłaś, co? Zapewniam cię, że nie pasuję do żadnego otworu o z góry ustalonym kształcie, czy to kwadratowego, czy okrągłego. — Nie mamy już okularów przeciwsłonecznych i nie mogę zignorować jego pytającego wzroku tak, jak to robiłam, gdy tu zmierzaliśmy. Zapewne z tego samego powodu nie jestem też w stanie ukryć prawdy, którą widać w moich oczach.

Ale mogę przynajmniej próbować.

— Nie musisz pasować do żadnego otworu, żebym miała rację. Mój brat był taki jak ty... Do licha, ja przypuszczalnie lepiej znam twoje gierki niż ty sam. — Szybko poruszam brwiami i czekam na odpowiedź, którą jak widzę, ma na końcu języka.

— Może ja chcę pasować tylko do jednego otworu — mówi miękko i nie odrywając wzroku od moich oczu, robi krok w moją stronę. Nasze ciała stykają się ze sobą i błagają o bliższy kontakt fizyczny, którego oboje sobie odmawiamy. Powinna się zdenerwować jego komentarzem i uznać go za prymitywny, ale wcale taki mi się nie wydaje, gdy jest wypowiedziany melodyjnym głosem Hawkina. — Chodź ze mną na randkę.

Oddech mi przyspiesza, a umysł odruchowo wyraża zgodę, ale próbuję się wycofać i przypominam sobie, że nie mam gdzie odejść. Opadam plecami na ścianę, targana huraganem przetaczających się przeze mnie emocji.

— Założę się, że nie przewidziałaś, że cię o to teraz poproszę, co?

Mam nadzieję, że nie zauważył mojego nieznacznego zawahania przed odpowiedzią.

— Nieźle, ale, ehm, nie, dziękuję — mówię ze śmiechem, chociaż mój umysł krzyczy: *Tak*.

Przechyliła głowę i patrzy mi prosto w oczy, prowokując mnie do odwrócenia wzroku.

— To dlaczego się przy mnie tak denerwujesz?

Nie potrafię się powstrzymać i zerkam przelotnie na jego usta, a każda część mnie zastanawia się, jak smakowałyby na moich. Odruchowo zwilżam językiem dolną wargę, a nieznaczne drgnięcie jego ust mówi mi, że to zauważył.

W tej ograniczonej przestrzeni słabnie moja zdolność logicznego myślenia, a dłonie wyrrywają się, żeby go przyciągnąć do siebie.

— Wcale się nie denerwuję — mruczę, zahipnotyzowana bliskością jego ust i pożądliwym spojrzeniem. Zamykam oczy, żeby przerwać na chwilę to połączenie, po czym otwieram je i spoglądam na niego z odzyskaną determinacją.

— Hm, a wcześniej, gdy spytałem, dlaczego mnie nie lubisz, zignorowałaś mnie. Brak odpowiedzi każe mi przypuszczać, że jest odwrotnie. Dlaczego z tym walczysz? Podobam ci się, prawda?

— Jak już mówiłam, przez całe życie obracam się w towarzystwie takich facetów jak ty. Nie, dziękuję.

— Założę się, że żaden z nich nie zrobił tego.

Nachyliła się do mnie w tak wolnym tempie, że mam milion szans na to, by go odtrącić. *Ale tego nie robię*. Biorę szybki wdech, ale potem już nic więcej mnie nie rozprasza, bo jestem kompletnie oczarowana zbliżaniem się jego ust.

Muska nimi moje wargi. Raz. Drugi raz. Tak bardzo zatapiam się w tym doznaniu, że dopiero po chwili orientuję się, że delikatnie ujął moją twarz w swoje dłonie. Stwardniałe od strun gitarowych opuszki palców przechylają moją głowę na bok, a ja rozchyłam usta, bo pragnę poczuć jego smak.

Nasze języki stykają się, wymieniając delikatne, pożądliwe pieszczoty. To jak mieszanina ciekawości i żądz, pragnienia i wahania. Chwytam jego bicepsy i zatapiam paznokcie w jego muskularnym ciele, a on pogłębia pocałunek.

Moje ciało od razu reaguje na to subtelne zawłaszczanie moich ust. Może chodzi o delikatne muśnięcia ust i liźnięcia języka, ale w moim wnętrzu rozpala się taki ogień, że wydaję z siebie stłumiony jęk. W Hawkinie jest coś takiego, co każe mi pragnąć znacznie więcej niż tylko jednego skradzionego pocałunku.

Muska kciukiem kontur mojej szczęki, a drugą dłoń zsuwa na moje plecy i przyciąga mnie do siebie. Nasze ciała walczą z pożądaniem, pragnąc więcej, lecz nie biorąc tego.

— Stop! — krzyczę, gdy czuję w sobie iskrę czegoś budzącego się do życia. Nie

potrafię wyjaśnić tego uczucia, ale przeraża mnie ono do szpiku kości i każe odepchnąć Hawkina z okrzykiem sprzeciwu, który wcale nie brzmi zbyt przekonująco. Ale jak miałyby brzmieć inaczej, skoro moje myśli, zmysły i usta są owładnięte jego smakiem.

Hawkin odchyła się ode mnie z rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi z dezorientacji oczami, lecz ja jestem w stanie tylko potrząsać przecząco głową, żeby potwierdzić chęć przerwania.

— Ja po prostu... Nie możemy — potykam się o słowa, próbując znaleźć te właściwe, lecz w końcu stwierdzam, że to pieprzę. Odwracam się na pięcie i uciekam po schodach w górę audytorium.

— Quinlan — woła za mną.

Popycham drzwi, bo potrzebuję świeżego powietrza, żeby oczyścić głowę i złagodzić to coś w środku, co mogłabym opisać jako mały atak paniki. Nie wiem, co jest ze mną nie tak, ale gestem daję znać Axe'owi, że nie potrzebuję pomocy, i odchodzę jeszcze kilka metrów do pobliskiej ławki w cieniu drzewa.

Siadam, opieram łokcie na kolanach i zwieszam głowę, żeby się jakoś uspokoić. Zamykam oczy i rozkoszuję się zimną bryzą na twarzy, gdy nagle uderza mnie to, dlaczego tak ześwirowałam.

Całowałam wielu mężczyzn. Ale nigdy nie zatraciłam się w pocałunku w takim stopniu, żeby po zamknięciu oczu widzieć obrazy jutra i wspólnej przyszłości. Na pewno nie z Rickiem i na pewno nie z żadnym innym facetem, z którym byłam. Do diabła, jestem ostatnią osobą na tej planecie, którą można oczarować bzdurnymi bajkami, a mimo to nagle doświadczam tego w pełnej okazałości, bezpośrednio na sobie.

Sfrustrowana i zdezorientowana, wzdycham głęboko i otwieram oczy. Całe otoczenie — studenci, budynki, rowery — zlewa się w jedno, gdy próbuję pojąć ironię tego wszystkiego. Na tym etapie życia nie myślę o takich rzeczach, jak małżeństwo, monogamia, dzieci i śmierć spontaniczności, i nie wiem, czy kiedykolwiek jest mi to pisane. To mnie po prostu nie kręci. Od zawsze jestem oddana edukacji, chcę ukończyć studia i całkowicie się poświęcić wymarzonej karierze producentki filmowej, więc takie rzeczy nie pojawiają się nawet w moich najbardziej odległych marzeniach.

Skąd więc teraz się wzięły w mojej głowie? I co ważniejsze: dlaczego wyobrażałam sobie Hawkina Playa w centrum mojego wszechświata, skoro ścieramy się jak rodzeństwo i prowadzimy werbalne potyczki jak odwieczni wrogowie?

To na pewno przez ten pieprzony pocałunek.

Jasne, że go chciałam, i nie będę się tego wypierać, bo do licha, ten facet naprawdę potrafi całować. Odpycham domysł, że zapewne ćwiczył na wielu kobietach, żeby osiągnąć taką biegłość, bo tak mnie to zważyło z nóg, że nie ma to dla mnie znaczenia, jeśli mogę z tego korzystać.

Jego usta są idealnym połączeniem solidności i miękkości. Używał języka w takim stopniu, jak trzeba, ani za dużo, ani za mało, a potem palcami zachęcił mnie do jeszcze większego otwarcia się i, ehm, pragnę więcej.

I na tym właśnie polega cały problem. Jestem pewna, że pragnienie czegoś więcej oznacza dla niego coś innego niż dla mnie. Jemu przypuszczalnie chodzi o przelotny romans, który przetrwa tyle co jego seminarium. I chociaż nie mam nic przeciwko szybkiej, nic nie znaczącej zabawie, moja reakcja na sam pocałunek każe mi podejrzewać, że nie będę w stanie utrzymać tego na tym poziomie i przekreślę wszystkie złożone przed sobą obietnice. Rzucę się na to na główkę, ale zanim zacznę się tym cieszyć, spadnę na bruk i rozbiję sobie serce.

Poruszam ramionami, wstaję i robię coś zupełnie dla mnie nietypowego. Zazwyczaj nie mam oporów i nie boję się konsekwencji... Lecz gdy zmierzam z powrotem w stronę audytorium i zastanawiam się, jak rozegrać tę sytuację z Hawkinem, powtarzam sobie, że nie tym razem; nie z tym facetem.

Może i ucieleśnia wszystko, co działa na mnie na tak wielu poziomach, i przypuszczalnie będę to sobie później wyrzucać, ale jestem na początku ścieżki kariery i muszę być rozsądna.

A ładowanie się w tak poważne ryzyko złamania serca na pewno nie jest rozsądne.

— Wszystko w porządku? — pyta Axe ze stoickim wyrazem twarzy. Ukryte pod okularami przeciwsłonecznymi oczy skanują studentki formujące powoli kolejkę na wykład.

— Tak, dzięki — odpowiadam, gdy otwiera mi drzwi. Wchodzę do środka i zastanawiam się, jak z tego wybrnąć. Przyjąć winę, przeprosić, a potem ukryć się za fasadą wrogości, która ułatwia mi opieranie się jego urokowi?

Wciąż niezdecydowana, wzdrygam się, gdy słyszę przed sobą jakieś szuranie. Podnoszę wzrok i widzę Hawkina, który opiera się o filar ze splecionymi na piersi rękami i uśmiecha się protekcyjnie.

— No, no, no. Było tak dobrze, że wróciłaś po więcej, co?

Jego słowa zbijają mnie z tropu. I to nie w dobrym tego słowa znaczeniu. Byłam gotowa go przeprosić i przejmowałam się tym, a on wita mnie w taki sposób? Przynajmniej nie muszę udawać wrogości, bo po prostu ją czuję.

— Że co? — Podchodzę krok bliżej, mrużę powieki i patrzę na niego z niedowierzaniem.

Prostuje się trochę i opuszcza dłonie, lecz nadal uśmiecha się z wyższością. Przelotnie zauważam, że zmienił koszulę na białą z kołnierzykiem, a spod rozpiętych pierwszych guzików widać fragment innego tatuażu, lecz jestem tak zmęczona rozterkami, że nie zwracam na to większej uwagi. Całkowicie pochłania mnie to, że bóg rocka Hawkin Play kompletnie nie radzi sobie z odrzuceniem.

Cóż, niech lepiej przygotowuje się na więcej, jeśli sądzi, że może się zachowywać wobec mnie jak palant. Co z tego, że się z nim całowałam, a potem zmieniłam

zdanie? Stojąc przed nim i patrząc mu w oczy, czuję konsternację w związku z jego zachowaniem. Byłam głupia, gdy myślałam, że okaże się bardziej zraniony niż zarozumiały. Chyba za dużo sobie wyobrażałam. Cieszę się z tego kubła zimnej wody na głowę, bo to uświadamia mi, że jestem tylko jedną z wielu pchających się do niego kobiet.

Dobrze, że przekonałam się o tym teraz, a nie za miesiąc, po oddaniu mu swojego serca. Wykorzystuję własne zranienie i niespodziewanie ujawnioną prawdę widoczną w jego złośliwym spojrzeniu, żeby z powrotem podnieść gardę. Mimo to wciąż czuję się nieswojo. Samo to, jak stoi bez słowa i patrzy na mnie badawczo, budzi mój niepokój.

— Czego chcesz? — rzucam, przestępując z nogi na nogę.

— Na początek ciebie. — Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. To, co wcześniej wydawało mi się seksowne, w połączeniu z wyrazem jego oczu sprawia, że czuję się zagrożona.

— Skoro moje czyny nie przekazały ci tego wcześniej, to ujmę to w słowa, żebyś na pewno zrozumiał: *śnij dalej*. — Biorę wddech i zerkam za siebie, żeby sprawdzić, czy Axe wciąż stoi po drugiej stronie drzwi, bo z jakiegoś powodu w mojej głowie odzywają się sygnały alarmowe.

Wybucham niskim, udawanym śmiechem. Jeśli próbował mnie przerazić, to świetnie się spisał. Mam tego dość. Niech Carla naciska mnie, wykorzystując moją pracę dyplomową, ale ja i tak nie zamierzam dłużej współpracować z tym schizofrenicznym palantem. W ciągu minuty przeszliśmy od flirtu do całowania, a teraz on sprawia, że czuję się niekomfortowo.

Ruszam obok niego, żeby wziąć torbę, którą zostawiłam, gdy od niego uciekłam, lecz on chwyta mnie za ramię, mocno zaciskając palce. Wyrывa mi się zszokowane westchnienie, ale nie poddaję się i nie odwracam, żeby spojrzeć mu w oczy.

— Wierz mi, że każdy mój sen o tobie będzie mokry.

Wyrывam rękę, zde gustowana jego komentarzem i tym, jak bardzo się co do niego pomyliłam. Jak to możliwe, że z seksownego i przystojnego stał się niesmaczny i obleśny?

Ignoruję jego śmiech za moimi plecami i niemal truchtem pokonuję odległość dzielącą mnie od drzwi audytorium. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, i wpadam na kogoś wychodzącego przez drzwi.

— Jezu!

Zszokowana głosem i zapachem wody kolońskiej tej osoby podnoszę wzrok i widzę dezorientowaną twarz Hawkina.

Co, do licha?

— Hawkin? — Jego imię jest nerwowym westchnieniem na moich ustach, gdyż próbuję ogarnąć to, że stoi przede mną, chociaż spodziewałam się, że będzie za

mną. Odpycham się od niego, a od zastrzyku adrenaliny trochę trzęsą mi się dłonie. Znowu ma na sobie czarny podkoszulek z logiem Def Leppard, a jego włosy są rozwichrzzone po wcześniejszym kontakcie z moimi dłońmi.

Jak to...? Nagle to do mnie dociera. Przypominam sobie, że w trakcie swojego przejściowego cyberstalkingu Hawkina czytałam w jednym z artykułów o jego bracie. Nie było tam jednak napisane nic o tym, że ów brat jest identycznym bliźniakiem.

Hawkin patrzy na mnie przez chwilę, próbując rozszyfrować, co się stało, po czym zerka za moje ramię i jego wzrok w jednej chwili staje się surowy. Zaciska szczękę i z irytacją prostuje ramiona, przekazując bratu milczące ostrzeżenie, lecz gdy wraca spojrzeniem do mnie, w jego oczach pojawia się łagodność i troska.

— Wszystko w porządku? — Jest całkowicie skupiony na mnie i wyciąga dłoń, żeby dotknąć mojego ramienia w pokrzepiający sposób.

— Tak? — odpowiadam pytaniem, bo nie wiem, czy mężczyzna za mną naprawdę jest tym, kim myślę, że jest.

— Przykro mi — mruczy Hawkin przepraszająco, jakby domyślił się, że jego brat wytrącił mnie z równowagi, i przesuwa się tak, żeby stanąć między mną a nim.

— Co ty tu robisz, Hunter? — Patrzą na siebie z widoczną wrogością, przekazując sobie tak wiele bez słów.

— Chciałem zobaczyć nową imprezę mojego starszego brata. Trzeba przyznać, że miałem niezłą niespodziankę, gdy przyszedłem wcześniej i go szukałem. Komórki to fajne miejsca, co? — odpowiada Hunter z chichotem, a ja wzdrygam się ze świadomością, że nas obserwował. Wskazuje mnie podbródkiem i unosi brwi. — Twoja?

Chociaż jakaś część mnie chciałaby się odezwać i wyrazić swoją opinię, wibrująca między nimi niechęć każe mi ugryźć się w język.

— Nową imprezę, którą zawdzięczam tobie, prawda? Jeśli chciałeś czegoś takiego — odpowiada Hawke, wskazując na widownię za sobą — wystarczyło mieć w sobie odrobinę prawości.

— Prawość jest przereklamowana. Kontrakty, słowo mężczyzny, więzi rodzinne... Nic z tych rzeczy nie ma już dziś znaczenia. Ale ty już to przecież wiesz, prawda, *bracie*? — mówi lekceważąco Hunter i puszcza oczko, na co Hawkin zaciska pięści. Hunter przenosi wzrok na mnie i na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

— Zostaw ją, Hunt. Ona jest ze mną.

Nie jestem pewna, czy chodzi o to, że Hawkin sprawia wrażenie, jakby próbował mnie chronić przed swoim bratem, czy o to, że mówi, iż jestem jego, ale te słowa budzą we mnie instynktowną kobiecość, która pragnie do kogoś należeć. Mimo napiętej sytuacji jest jakiś smutny komizm w tym, że moja decyzja o utrzymywaniu Hawkina na dystans została tym prostym zdaniem rozniesiona w pył.

— Czy ta *ona jest ze mną* ma jakieś imię?

— Trixie — odpowiada Hawkin, uprzedzając moją chęć przedstawienia się prawdziwym imieniem. Zastanawiam się, dlaczego podał bratu fałszywe imię, lecz jednocześnie cieszę się, że tak zrobił.

— Trixie — Hunter przeżuwa to imię powoli, po czym potakuje z akceptacją. — Może byś tak nas przedstawił?

Hawkin wzdycha głośno i mówi monotonnym głosem:

— Trixie, to mój brat, Hunter... Hunter, to jest Trixie. *Zadowolony?*

— Bardzo — mruczy i znowu odnajduje moje oczy. Nie mam oporów, żeby odwrócić wzrok jako pierwsza, gdy robi krok w moją stronę. — A więc, Trix...

— Czego chcesz, Hunter? Gdybyś naprawdę chciał tu być, znam lepszy sposób, żeby ci to załatwić — przerywa mu Hawkin lodowatą drwiną.

— Drażliwy jak zawsze. Pozwalasz mu do siebie tak mówić? — Hunter kieruje to pytanie do mnie i wyraźnie widać po nim, że bawi go szydzenie z brata.

— Odpowiedz na moje pytanie, Hunt — ton głosu Hawkina sugeruje, że ma dość tej gry, w którą gra jego brat. Żałuję, że nie wiem, o co właściwie chodzi.

— Muszę pożyczyć twój samochód.

Hawkin wzdryga się na tę prośbę.

— Masz swój.

— Jest w warsztacie. Poza tym — Hunter wzrusza ramionami bez cienia zażenowania — twój mi się bardziej podoba.

— Zawsze bardziej podoba ci się to, co moje.

— A owszem — potwierdza przeciągle i zerka na mnie drapieźnym wzrokiem — skoro ty znajdujesz przyjemność w zabieraniu tego, na co ja zasługuję.

— Nie ściemniaj — nakazuje Hawkin autorytarnym głosem, który odbija się echem po pustym audytorium. — Po co ci mój samochód?

— Mój jest w warsztacie, więc...

— Więc postanowiłeś przejść na piechotę pół miasta do miejsca, do którego w innym wypadku nigdy byś się nie wybrał, żeby poprosić mnie o samochód? Słyszałeś może o taksówkach? To dość zarozumiałe z twojej strony, że zakładasz, iż tak po prostu ci go dam, nie sądzisz?

Patrząc na wymieniane przez nich spojrzenia, w których testosteron miesza się z czymś, co rozszyfrowuję jako jakieś rodzinne zatargi, bezwiednie zaczynam się zastanawiać, o czym tak naprawdę rozmawiają, bo z całą pewnością ta rozmowa nie dotyczy tylko samochodu.

— Zrobiłbyś wszystko dla rodziny, prawda? — Hunter przechyla głowę i ściąga usta w poczuciu przewagi.

— *No chyba nie*. Najwyraźniej moja hojność jest na wyczerpaniu. — Ciało Hawkina aż wibruje od gniewu.

— Hm — śmieje się Hunter w irytujący sposób. Stoją naprzeciw sobie jak lustrzane odbicia i patrzą na siebie z wrogością i poirytowaniem. — Mama mnie potrzebuje.

Te trzy słowa sprawiają, że cała mowa ciała Hawkina natychmiast się zmienia mimo zarozumiałego uniesienia brwi Huntera, który zdaje się mówić: *Widzisz, mówiłem ci, że się ugniesz*. Hawkin zwiesza ramiona i rzuca mi ulotne spojrzenie, w którym niezdecydowanie przeplata się z wyrzeźbioną na całej jego twarzy troską, po czym podchodzi do brata.

— Wszystko z nią w porządku? — pyta szeptem, plecami do mnie.

Nie słyszę reszty rozmowy poza urywanymi, nieskładnymi słowami. W końcu Hawkin sięga do kieszeni po kluczyki i wręcza je Hunterowi. Coś mu tam jeszcze tłumaczy, po czym kładzie dłoń na jego ramieniu i ściska je.

Patrzą na siebie przez dłuższą chwilę w milczeniu. Potem Hunter kiwa głową i wychodzi. Nim zatrzasnę się za nim drzwi, słyszę, jak czekające w kolejce na wykład osoby wykrzykują: „Hawkin”, uznając go za jego brata.

Patrzę badawczo na plecy Hawkina, który obserwuje, jak jego brat na zewnątrz wymienia uściski dłoni, pozuje do zdjęć... zachowując się, jakby był Hawkinem. Przez ulotną chwilę zastanawiam się, jak często to robi, jak często wciela się w swojego brata, ale szybko skupiam się z powrotem na Hawkinie. Wydaje się jakiś zmieniony. Zupełnie inny od tego aroganckiego, pewnego siebie mężczyzny, którym był wcześniej lub którego oglądałam na teledyskach. Jakaś część mnie chciałaby zapytać, co się stało, czym się tak bardzo przejął, ale zdaję sobie jednocześnie sprawę, że nie wiem o nim absolutnie nic poza tym, czym karmi media.

A ponieważ dorastałam w domu pod hollywoodzkim szkłem powiększającym, wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że wizerunek publiczny może być tylko wyreżyserowanym produktem.

Czuję gniew i niepokój Hawkina, gdy za nim stoję i chcę wiedzieć więcej. Każdy człowiek ma dwa oblicza, jedno, w które pozwala wierzyć wszystkim ludziom, i drugie, znane tylko nielicznym. Zazwyczaj w ogóle mnie to nie obchodzi, bo każdy ma prawo do prywatności, ale z jakiegoś powodu w przypadku Hawkina chciałabym poznać tę osobistą stronę. Ten człowiek wydobyl ze mnie takie reakcje, że zaczęłam kwestionować własne zdrowie psychiczne — może ukryta część jego historii wyjaśni mój nienormalny pociąg do niego.

Z zamyślenia wyrывa mnie jego głośne westchnienie.

— Wszystko w porządku? — Nie mogę się powstrzymać. Wiem, że nie odpowie, ale i tak muszę zapytać.

— Jasne — mówi bez przekonania i zwiesza głowę ze smutnym westchnieniem. Gdy odwraca się do mnie, linie żalu wyżłobione na jego perfekcyjnej twarzy i widoczne w oczach wyrzuty sumienia roztapiają mi serce. — Wybacz, ja tylko... — milknie i

patrzy na mnie w milczeniu. Już ma coś wyjaśnić, gdy Axe otwiera drzwi i zagląda do środka.

— Gotowy na nich, Hawke?

Hawkin jeszcze przez sekundę nie odrywa ode mnie wzroku, w którym pojawia się ulga, że nie musi niczego wyjaśniać, po czym odwraca się do Axe'a.

— Tak, jestem gotowy.

Bez słowa przechodzi obok mnie i wstępuje na podium. Salę wypełniają słuchacze, którzy reagują zdziwieniem, gdy uświadamiają sobie, że uzurpator sprzed sali wcale nie był Hawkinem. Szepty są coraz głośniejsze, lecz w pewnym momencie Hawkin ucisza wszystkich chrząknięciem. Gdy zaczyna mówić, studenci chłoną każde jego słowo.

Ale mnie najbardziej ujmują te słowa, których nie wypowiedział.

Rozdział 7.

Quinlan

Obserwuję wykład z ostatnich rzędów na szczycie sali. Tym razem uważam i wychwytyuję lekcje ukryte w jego pasjonujących opowieściach. Jego charyzma w połączeniu ze statusem gwiazdora hipnotyzuje zgromadzonych, którzy chłoną każde jego słowo, śmiejąc się z nim i jęcząc w odpowiednich momentach.

Rozumiem jego atrakcyjność i wiem, dlaczego tak uważnie go słuchają, bo chociaż wmawiam sobie, że jest niedostępny, robię to samo co wszyscy.

Po zakończeniu wykładu wszyscy wstają i ruszają do przodu, żeby zdobyć pięć sekund jego osobistej uwagi, lecz ja zostaję na miejscu. Hawkin jest otwarty i kontaktowy, ale gdy po jakichś trzydziestu minutach kolejka ani trochę nie maleje, wyłapuję jego ukradkową wymianę spojrzeń z Axe'em, którą mają tak wyćwiczoną, że większość osób jej nie zauważa.

— No dobrze, proszę państwa! Musimy opuścić salę przed następnym wykładem. Osoby, które chcą porozmawiać z Hawkinem, mogą to zrobić za pośrednictwem strony internetowej wydziału sztuk pięknych lub po następnym wykładzie — obwieszcza Axe i zaczyna wypraszać maruderów, idąc z nimi w górę po schodach w stronę wyjścia.

Gdy drzwi się zamykają, Hawkin bierze głęboki wdech i przeczesuje dłonią włosy, po czym sięga na półkę pulpitu po swój telefon. Przez jego twarz przemyka cień irytacji, gdy nie dostrzega na ekranie tego, na co liczył.

Zaczynam zbierać swoje rzeczy, gdy nagle ciszę przerywa jego donośny głos, który niesie się echem w pustej sali.

— Jak to Huntera nie było? — mówi. Podskakuję w miejscu, gdy uderza pięścią w pulpit, widocznie niezadowolony z odpowiedzi, którą słyszy w słuchawce. — A z nią wszystko w porządku?... Dobrze. Będę... Na razie.

Wsuwa telefon do kieszeni i zwiesza na chwilę głowę.

— Potrzebujesz czegoś? — pyta pełnym emocji głosem, w którym pobrzmiwają zniecierpliwienie, irytacja i zdenerwowanie.

Myślałam, że nie wie, iż wciąż tu jestem, więc teraz czuję się jak podglądacz. Nie wiem, co powiedzieć ani co zrobić. Podnosi głowę i spogląda mi w oczy, gdy wstaję i zarzucam torbę na ramię.

— Nie, ja, hm... Tylko zbierałam swoje rzeczy — mówię przeproszającym tonem.

— Możemy już stąd zawijać, stary? — Wzdrygam się, gdy słyszę za sobą głos Axe'a.

Hawke przenosi wzrok na niego.

— Tak. Nie, kurwa. Hunt ma mój samochód, więc...

— Mogę cię zawieźć do domu — wypalam, zanim zastanowię się nad konsekwencjami. — Albo gdzieś, gdzie masz teraz być — poprawiam się, bo dociera do mnie, że Hawkin Play na pewno nie pozwoli zawieźć się do domu jakiejś przypadkowej kobiecie, o której nic nie wie.

Chociaż w sumie skoro jest wziętym muzykiem, to czy przypadkowe kobiety nie są czasem jego receptą na życie?

Wraca spojrzeniem do mnie. W jego oczach nadal widać wcześniejsze poruszenie, ale oprócz tego jest w nich także zaintrygowanie.

— Podrzucisz mnie do domu, Trix? — Z tym pytaniem na ustach rusza po schodach w górę. Nie daje mi jednak szansy na nie odpowiedzieć, bo podnosi głowę w stronę Axe'a.

— Dam sobie radę. Dzięki, stary.

Axe wychodzi bez słowa. Czekam na Hawkina i widzę, jak z każdym krokiem stopniowo zrzuca z siebie to, co go trapiło. Gdy do mnie podchodzi, jest takim mężczyzną jak wcześniej. Aroganckim, enigmatycznym i seksownym jak diabli.

Staje przede mną, oblizuje dolną wargę, a ja wbrew wszystkiemu, co sobie obiecałam, pragnę pocałować te usta jeszcze raz. Pieprzyć ostrożność, bo Hawkin Play sprawia, że chcę odrzucić wszelkie ograniczenia.

— Boisz się przejażdżki ze mną? — pytam, w pełni świadoma tego, jak odbierze moje pytanie.

Dołeczek na jego policzku pogłębia się za sprawą połowicznego uśmiechu, a w jego oczach tańczy rozbawienie.

— Zapewniam cię, że nie boję się żadnej przejażdżki z tobą. — Pokazuje gestem, że bym prowadziła. — Uprzedzam jednak, że lubię siedzieć z przodu.

— Na szczęście świetnie operuję drażkiem — rzucam przez ramię i w końcu znowu słyszę jego śmiech.

— Muszę ci powiedzieć, że jestem naprawdę podniecony.

Nie umyka mi subtelna zmiana tematu po moim pytaniu o to, czy jest blisko ze swoim bratem. Przez czterdzieści minut jazdy w korkach prowadziliśmy luźną pogawędkę, lecz nieustanne zerkanie na telefon (bo czeka na SMS, jak mi wyjaśnił) wprowadziło go z powrotem w posępny nastrój.

Uznałam więc, że nie będę owijać w bawełnę i po prostu zapytam. Lecz on oczywiście odpowiedział tak, że moje myśli zaczęły pędzić szybciej niż mój samochód po drodze na wzgórze dzielnicy Bel Air. Zastanawiam się, co go tak podnieca, i mam ogromną nadzieję, że chodzi o mnie.

Zupełnie inaczej się czułam w dużej sali wykładowej, gdzie miałam sporo miejsca, żeby odejść lub się odsunąć. Teraz, gdy jesteśmy zamknięci w małej przestrzeni samochodu i wszystko, co mnie w nim kręci, znajduje się o kilka centymetrów ode mnie, moje libido dostaje potężnego kopa.

Zwilżam dolną wargę językiem i potakuję.

— I...? — mówię. Niech poprowadzi tę konwersację, zobaczymy, jak ją rozwinie.

— To, jaki masz samochód, i to, jak go prowadzisz... Do licha. — Pozwala, by ostatnie słowo stopniowo wygasło, a ja odpowiadam uśmiechem na jego komplement. — Imponujące i podniecające.

— Cóż, gdy się ma brata, który jest zawodowym kierowcą wyścigowym, nie można go zawstydząć beznadziejną techniką jazdy. — Przypominam sobie niezliczone lekcje od Coltona, gdy byłam nastolatką, i jego nieustanne droczenie się, że nauczy mnie nie jeździć „jak baba”.

Kątem oka wychwytyuję spojrzenie Hawkina.

— Kierowca wyścigowy?

— Tak, Indy — potwierdzam, skręcając w krętą drogę.

— Mogę go znać?

— Colton Donavan? — mówię pytająco i ściągam usta, ciekawa reakcji Hawkina.

— Nieźle — stwierdza tak zwyczajnie, że muszę mu przyznać duży plus. Nie chodzi jednak o to, że jest do tyłu w kwestii znanych osób, więc sugerowany przez prasę styl życia mojego brata nie powinien go szokować ani sprawić, że zaczęłyby mi nadskakiwać jak wielu innych przed nim. Milknie na chwilę, żeby pomyśleć. — Nie interesuję się wyścigami, ale znam go z nazwiska. Czyli tak się nazywasz, co? Zastanawiałem się nad tym. Quinlan Donavan — mówi w zamyśleniu bardziej do siebie niż do mnie.

Cóż, czyli przechodzimy do drugiego punktu na mojej liście, która służy do sprawdzenia, czy facet jest w stanie mnie znieść.

— Nie, ja się tak nie nazywam. — Zerkam w bok i wyłapuję jego zdezorientowane spojrzenie. — Colton nie wykorzystał rodzinnego nazwiska, bo chciał sam zapracować na siebie.

— Mów dalej — przeciąga te słowa. Słyszę w jego głosie, że jest zaintrygowany, próbując rozgryźć, co powiem. — To jak brzmi w takim razie twoje nazwisko?

— Westin.

— Hm — mruczy, a ja niemal słyszę, jak w jego głowie zazębiają się trybiki. Te, które mówią mu, że mój ojciec to znany reżyser Andy Westin. Brak reakcji Hawkina jest ogromnie odświeżający w porównaniu z typową lawiną pytań i próśb, która spada na mnie, gdy rozmówca orientuje się, kim jest mój ojciec. — Jesteś jak nieodpakowany prezent. Tyle niespodzianek do odkrycia.

Odpakuj mnie tak, jeśli tego pragniesz.

— To, co we mnie najlepsze, jest ukryte — oznajmiam z udawaną powagą, a jeden kącik moich ust unosi się w nierównym uśmiešku. Kątem oka widzę, że opadła mu szczeka. Świetnie, muszę go utrzymać w napięciu.

— Dobrze się składa, bo nie znoszę się spieszyć, gdy odpakowuję prezent. Uwielbiam to robić powoli — przeciąga słowa i gwizdże, a ja czuję mrowienie głęboko w swoim wnętrzu. — Zawsze starannie rozplątuje kokardki, gdy są mocno związane. Zawsze też przeciągam palcami po szczelinie i dopiero potem wsuwam je do środka...

Jak to możliwe, że właśnie mnie uwiódł, chociaż mówi o pieprzonym urodzinowym prezencie?

Nie mogę się teraz odezwać, bo zapach jego wody kolońskiej, jego naturalne reakcje i zwyczajne zachowanie wzbudzają we mnie emocje, które powinny pozostać w uśpieniu.

— Założę się, że twój brat często się bił, gdy dorastał.

Jego stwierdzenie zbija mnie z tropu.

— Dlaczego tak myślisz? — pytam. Hawkin pokazuje, że bym skrzyła, a ja zerkam na niego spod okularów przeciwsłonecznych.

— Jestem pewien, że włożył sporo wysiłku w obronę twojej cnoty — odpowiada, a ja walczę z uśmiechem, gdy przypominam sobie wszystkie te szamotaniny Coltona z kolegami, których przyłapał w szatni na rozmowach o swojej młodszej siostrze. Zresztą nadal to robi, czego przykładem jest jego stosunek do Luke'a Masona. — Starsi bracia zawsze ochraniają młodsze rodzeństwo. To bezdyskusyjne.

Mówi to w taki sposób, z taką egzaltacją, że odnoszę wrażenie, iż ma na myśli nie tylko Coltona. Oczywiście chcę pociągnąć temat i spytać o Huntera, bo nie umyka mi to, że cała rozmowa jest skupiona na mnie, chociaż wolałabym pogadać o nim.

— Jesteś starszy od Huntera? — podejmuję kolejną próbę dowiedzenia się czegoś więcej.

— Uhm... O cztery minuty — odpowiada, pokazując mi, że bym skrzyła w lewo.

— Jesteście ze sobą blisko?

— Jesteśmy identycznymi bliźniakami. — Powstrzymuję się przed sarkastycznym komentarzem, że to oczywiste i że nie odpowiedział na moje pytanie. — Większość osób nie potrafi nas rozróżnić, szczególnie gdy jesteśmy tak samo ubrani.

— Założę się, że to była niezła zabawa, gdy dorastaliście. Czy on...

— A więc jesteś asystentką... W jakim kierunku się kształcisz?

— Produkcja filmowa i telewizyjna. — Zerkam na niego i widzę, że zachęca mnie niesionymi brwiami do kontynuowania. Nie umyka mi, że znowu zmienił temat rozmowy na mnie. — Dorastałam, obserwując, jak się robi filmy od kuchni, i

odkryłam, że mnie to fascynuje. Wielkie osobowości, pieniądze, patrzenie na urzeczywistnianie się pomysłów... Wszystko to, nad czym nikt się nigdy nie zastanawia.

— Cóż, nie można powiedzieć, żebyś nie miała dobrego nauczyciela — rzuca swobodnie z nieznacznym przytaknięciem. — Czyli aktorstwo cię nie pociąga?

— Występowanie przed kamerą mnie nie interesuje. — Wzdrygam się na samą myśl o oceniających oczach i nieznanym litości krytykach. Nie, dziękuję. Chociaż w życiu osobistym lubię zajmować centralne miejsce, w życiu zawodowym wolę pozostać za kulisami. Przypominam sobie cały ten chaos medialny wokół mojego brata, gdy pokazywał się z nową kobietą lub wdawał się w bójkę w pulsujących testosteronem kawalerskich latach. Całe to publiczne zainteresowanie w ogóle mnie nie pociąga.

— Tutaj — wskazuje na długi podjazd z porośniętym bluszczem płotem po obu stronach. — Teraz to wszystko ma sens.

— Co? — pytam, powoli przyzwyczajając się do jego zwyczaju wypowiedzania na głos swoich myśli bez wyjaśniania, dokąd zmierzają. U większości osób uznałabym to za denerwujące, ale u Hawkina z jakiegoś powodu wydaje mi się to ujmujące. Jakby sugerowało, że jego umysł pędzi milion kilometrów na godzinę, chociaż on nigdy nie zdradza tych pozostałych myśli.

— Twoja niewyparzona gęba.

— Że co? — pytam ze śmiechem, zatrzymując się przed rozległym domem w stylu toskańskim. Obracam się na fotelu, ściągam okulary i spoglądam na niego badawczo, zastanawiając się, co właściwie miał na myśli. Ciekawe, w jaki sposób rozmowa o moim wykształceniu i karierze doprowadziła go do wniosku, który z całą pewnością jest błędny. Wiem, że potrafię być ostra jak brzytwa, ale głęboko w środku mam w sobie delikatność okazywaną tym, którzy mnie naprawdę znają.

— Większość osób obchodzi się ze mną jak z jajkiem i liże mi tyłek — wzrusza ramionami bez zażenowania i błyska uśmiechem, którym rozbudza każdą cząstkę mojego ciała. — Albo inne części ciała... z powodu muzyki, sławy czy jakkolwiek to nazwać. — Zerka w stronę domu i macha dłonią, jakby sugerował, że cała ta uwaga jest dla niego nieistotnym aspektem jego pracy. Wraca spojrzeniem do mnie. — Ale ty podchodzisz do mnie jak do normalnego człowieka. Traktujesz mnie tak, jak ja cię traktuję. Chaos wokół mojej osoby cię nie deprymuje, bo doświadczasz go od urodzenia. To w sumie dość miłe... Podoba mi się.

Nienawidzę dreszczu, który przechodzi mnie po jego niedorzecznej pochwale, ale nie potrafię go powstrzymać. Do licha, właśnie pochwalił mnie za to, że nie traktuję go jak typowa fanka, ale jeśli nie przestanie tak do mnie mówić, jest duże ryzyko, że zacznę go tak traktować.

— Cóż, nie jesteś przecież żadnym bogiem czy coś — drażnię się. — Listy magazynu „Billboard” są *kompletnie* niemodne. — Przewracam oczami. Uwielbiam ten błysk radości w jego oku tuż przed tym, nim zacznie chichotać.

Śmieje się dłużej niż powinien, opierając głowę na zagłówku. Słyszę w tym maniakalnym chichocie, jak spływa z niego to, co go dręczyło. Gdy się w końcu uspokaja, zamyka na chwilę oczy, żeby się pozbierać, a ja czuję jeszcze większe zaciekawienie skrywanymi przez niego sekretami.

— Dzięki. Potrzebowałam tego. — Potrząsa głową, po czym wskazuje podbródkiem dom. — Wejdiesz?

W mojej głowie odzywają się sygnały alarmowe, ostrzegające, że to jeden z tych pierwszych kroków, których nie da się cofnąć. Ale inna część mnie przekonuje, że za bardzo to wszystko analizuję, że powinnam skorzystać z zaproszenia i bez zwłoki wysiąść z auta. Oczywiście moje ciało reaguje od razu, a ja orientuję się, że bezwiednie pociągam już za klamkę.

Wysiadamy razem, a Hawkin tłumaczy, że wynajmują ten dom z chłopakami na czas pracy nad nowym albumem. Dodaje, że gdy mieszkają w jednym miejscu, lepiej się ze sobą dogadują, szybciej piszą muzykę i są bardziej kreatywni.

Prowadzi mnie po schodach do drzwi frontowych, trzymając dłoń na dole moich pleców. Kładzie rękę na klamce, lecz cofa ją w geście niezdecydowania. Stoję i czekam, a Hawkin nagle odwraca mnie plecami do ściany, przywiera do mnie całym ciałem i przyciska usta do moich ust.

Moje ciało reaguje. Tym razem nie pozwalam sobie na kwestionowanie jego zachowania i nie przejmuję się konsekwencjami, których wcześniej się obawiałam, bo on jest tu i teraz, a ja lubię żyć chwilą. Zresztą nawet gdybym chciała to wszystko przemyśleć, nie sądzę, że byłabym w stanie, gdyż żądza mąci mi w głowie i przytłacza moje zmysły.

Oddaję się temu doświadczeniu. Tańcowi języków, pożądliwości ust i zapalczywości dłoni, gdy przelewamy w ten pocałunek wszystkie dziwne emocje tego dnia. Tym razem jest inaczej. Nie wiem, czy chodzi o moją gotowość poddania się temu, czy o jego niezidentyfikowane rozterki wewnętrzne, ale wyczuwam jego desperackie pragnienie kontaktu, gdy wprawnie rozpala do białości wszystkie moje zakończenia nerwowe.

Jego dłonie opuszczają moje policzki i zsuwają się po klatce piersiowej. Muska kciukami moje sutki przez materiał koszulki, rozbudzając we mnie jeszcze większy płomień pożądania. Jęczę w jego usta, gdy chwyta mnie dłonią za pośladek i przyciska do swojego członka, który błaga o uwolnienie z krępujących go dzinsów.

Moje ciało płonie takim ogniem pożądania do tego mężczyzny, że ganek, na którym jesteśmy, wydaje mi się świetnym miejscem, chociaż nie potrafię o nim nic powiedzieć, gdyż mam zamknięte oczy od nadmiaru rozkoszy. *Weź mnie* — chciałabym mu rzec, bo w tej chwili wszelki wstyd wydaje mi się przereklamowany. Pragnę się zatracić w tym mężczyźnie w takim stopniu, żeby stał się jedyną osobą, która będzie mogła wyrwać mnie z tego odurzenia.

— Mamy łóżka w środku, jeśli chcecie kontynuować. Albo... Albo wezmę sobie trochę popcornu i obejrzę to przedstawienie. *Albo trochę lubrykantu.*

Głos męczyzny odrywa nas od siebie. Serce łomocze mi w piersi, a dłonie nie chcą wypuścić staromodnego logotypu Def Leppard, na którym się zaciskają. Nie odrywam jednak wzroku od oczu Hawkina, w których przeblyskują lubieżne myśli.

— Spieprzaj, Gizmo — warczy Hawkin i wpija się z powrotem w moje usta, jakby nikt na nas nie patrzył. Nagle oboje czujemy desperackie nienasycenie, bo chcemy przeciągnąć ostatnie chwile tego pocałunku, skoro wiemy, że zostanie przerwany.

— Czyli idę po popcorn — odpowiada męczyzna ze śmiechem, ale nie odchodzi, bo czuję na sobie ciężar jego obecności.

Do diabła, nie mam nic przeciwko bezwstydnosci, ale z jakiegoś powodu, mimo że Hawkin, wyzwalając we mnie dziką żądzę, pozbawił mnie kompletnie siły woli, odrywam od niego usta. Oddalam twarz zaledwie o kilka centymetrów. Nasze oddechy pospiesznie się ze sobą płaczą, a my patrzymy sobie w oczy, w których żal łączy się z pragnieniem sprawdzenia, dokąd zaprowadzi nas to wybuchowe iskrzenie.

W oczach Hawkina kryje się jednak coś jeszcze. Nie potrafię do końca tego uchwycić.

— Wszystko w porządku?

Srebrne plamki w jego szarych oczach natychmiast ciemnieją, gdy uświadamia sobie, że dostrzegłam sekrety, które wolałyby zachować w tajemnicy. Potakuje z westchnieniem, wciąż mocno ściskając moje biodra.

— Chcesz czegoś, Giz? — Przerywa nasz kontakt wzrokowy i spogląda w stronę drzwi. Niechętnie odrywam od niego wzrok i podążam za jego spojrzeniem. W progu stoi męczyzna z rękami w kieszeniach, który opiera się o futrynę. Jego nagi tors pokrywa oszałamiający zestaw zawiłych tatuaży, w które mogłabym się wpatrywać przez tydzień i przypuszczalnie nie zdążyłabym obejrzeć wszystkich. Sięgające karku ciemne zmierzwiłone włosy jaskrawo kontrastują z jasnoniebieskimi oczami. Uśmiecha się tak ciepło i przyjaźnie, że od razu wzbudza moją sympatię.

Taksuje spojrzeniem moje ciało, po czym spogląda na Hawkina z uznaniem.

— O, tak — wzdycha i podnosi dłoń, żeby się podrapać po karku. Na jego nadgarstku dostrzegam wytatuowane różowe serduszko, które wydaje się kompletnie nie na miejscu i z innej bajki niż wszystkie jego pozostałe tatuaże, ale moją obserwację przerywają jego słowa. — Hunter dzwonił. — Pogarda w jego głosie pasuje do westchnienia Hawkina, który mnie puszcza.

Wygląda na to, że Hunter jest tu naprawdę mile widzianym gościem. Nie powiem, żebym komukolwiek to wyrzucała, bo moje pierwsze spotkanie z nim nie należało do najprzyjemniejszych.

— Kurwa. — To cały komentarz Hawkina. Zerka na mnie, a w sposobie, w jaki marszczy brwi, widać, że kotują się w nim irytacja i zdenerwowanie. — Quinlan, to jest Gizmo. Gizmo, to jest Quinlan.

Witam się z Gizmem, który przesuwa się do środka, żebyśmy mogli wejść do domu. Czuję na plecach jego oczy, lecz o ile wzrok Huntera wydawał się natrętny, o tyle spojrzenie Gizma jest raczej z gatunku „*jestem facetem, to normalne, że patrzę*”. Wnętrze domu w stylu old world wygląda przytulnie i ciepło mimo swojego przepychu, ale w tej chwili bardziej interesuje mnie rozmowa tych dwóch mężczyzn.

— Dałeś mu swój samochód? — zszokowany ton głosu Gizma jeszcze bardziej rozbudza moją ciekawość.

— Długa historia, stary. — Hawke przeczesuje dłonią włosy i przechodzimy do nowoczesnej kuchni, całej w inoksie i granitach. Gizmo podaje mi piwo z lodówki i mnie też proponuje, ale odmawiam. Syk otwierania butelki niesie się echem w otaczającej nas ciszy. — Przyszedł na wykład, zachował się jak świnia wobec Quin. — Gizmo spogląda na Hawkina z troską, a potem rzuca ostrzegawcze spojrzenie Vince'owi, który wchodzi do kuchni. Vince kiwa głową, że rozumie, a Hawkin kontynuuje. — A później powiedział, że potrzebuje mojego samochodu, żeby pojechać do mamy... Ale dzwoniłem tam po wykładzie i okazało się, że wcale go u niej nie było.

W pokoju zapada cisza. Próbuję rozszyfrować, co tu się dzieje, bo wszyscy wpadli w zadumę nad czymś poważnym, o czym nie mam pojęcia. Vince zerka na Hawkina z widoczną naganą i bębni palcami po granitowym blacie, przekazując mi coś milcząco.

— Nie patrz tak na mnie, Vince, nie potrzebuję teraz twoich wyrzutów.

— Przecież nic nie mówię, stary. — Vince podnosi dłoń i spogląda w moją stronę. Łapię jego spojrzenie i domyślam się, że chce przekazać Hawkinowi, iż *nie tu i nie teraz*, nie w obecności osoby z zewnątrz, a to jeszcze bardziej mnie intryguje.

— Chłopaki — wtrąca się Gizmo z uśmiechem, stając między nimi. Przesuwa w stronę Hawkina misę z cukierkami, po czym obejmuje obu ramionami. — Marnujecie na siebie tyle energii, którą należałoby raczej spożytkować na naszej uroczej Quinlan. — Błyska do mnie szelmowskim uśmiechem, jakby niczym się nie przejmował, po czym wychodzi z kuchni, bo w pokoju obok słychać dzwonek nadchodzącego SMS-a.

— Quinlan? — pyta zdezorientowany Vince, a ja pocieram nos, bo zapomniałam, że jeszcze nie poznał prawdy o moim imieniu. — A co się stało z *Trixie*?

Czuję się trochę zmieszana pod jego oceniającym spojrzeniem, więc się nie odzywam, tylko potrząsam głową, gdy patrzy na mnie badawczo piwnymi oczami. Wytrzymuję jego spojrzenie, żeby dać mu do zrozumienia, że nie mam zamiaru się wycofać.

— Że nie zasługiwał na wykładzie na moje prawdziwe imię? — pytam, a Vince potakuje bez słowa. — *Trixie* jest dla dupków, którzy nie są warci mojego czasu.

— Do licha, kobieto — odpowiada ze śmiechem, a jego twarz się nieco rozluźnia, gdy wyraża aprobatę. — Podoba mi się twój sposób myślenia... I co? Uznałaś, że

teraz już zasłużył?

— Nie, musi się znacznie bardziej wysilić, żeby dostać to, czego pragnie — ripostuję z marszu, wywołując u niego jeszcze większy wybuch radości.

Śmiech przykuwa uwagę Gizma, który przestaje czytać SMS, i wraca do kuchni.

— Co jest? Każesz Hawkinowi na coś zapracować? Aj, kobieta, która myśli tak samo jak ja — stwierdza i przykłada butelkę do uśmiechniętych ust.

Zerkam na Hawkina, który patrzy na mnie z przechyloną głową i mimo spokojnego uśmiechu na ustach przekazuje mi wzrokiem, że i tak zdobędzie to, czego pragnie. Czuję niewiarygodne podniecenie tym bezsłownym przekazem, szczególnie że wciąż jestem mokra i czuję jego smak na ustach po wcześniejszym pocałunku na ganku.

Próbuję przypomnieć sobie swoje postanowienie, by już nigdy nie zadawać się z playboyem, ale tracę całą determinację, gdy on patrzy na mnie w taki sposób. Muszę przyznać, że jest idealną osobą, żeby się zabawić, chociaż po takim pocałunku moja wyobraźnia podsuwa mi dzikie obrazy i każe mi pragnąć znacznie więcej.

Nagle odzywa się gitara elektryczna, której dźwięki niosą się echem po całym domu. Początkowo są wolne, hipnotyczne i melodyjne, lecz szybko nabierają drapieżności i rozpędu. Pod ich wpływem trzej mężczyźni zupełnie się zmieniają. Na ich twarzach pojawia się skupienie i zaczynają poruszać głowami do rytmu, gdy muzyk jeszcze bardziej podkreśla tempo, a jego palce przeczesują gryf w górę i w dół, wydobywając krzyczące dźwięki.

Muzyka cichnie, lecz chwilę później rozbrzmiewa od nowa.

Jest niesamowita, ale jeszcze bardziej niesamowite wydaje mi się to, że tym razem Gizmo, Vince i Hawkin czują już tę muzykę i wymyślają do niej swoje partie, nawet jeśli przyjmuje to formę stukania dłońmi o blat. W tej chwili nie jestem im potrzebna, ale nie odeszłabym, nawet gdybym była w stanie, bo obserwowanie, jak to się rozwija, ma w sobie coś hipnotyzującego.

Kątem oka widzę, jak Gizmo pospiesznie bierze z blatu zabazgrany słowami blok i zaczyna dopisywać słowa, które wyrzuca z siebie Hawkin. I chociaż chciałabym obserwować ich wszystkich, jak zajmują się swoimi zadaniami, to nie potrafię oderwać wzroku od Hawkina.

To istna dźwiękowa gra wstępna.

Muzykowanie nigdy mnie nie kręciło i nie rozumiałam całej tej kwestii bycia grupie, ale do licha, obserwowanie i słuchanie, jak Hawkin układa słowa do dobiegających z korytarza riffów gitarowych, sprawia, że zmieniam się w fankę. W dodatku napaloną.

Jestem z zespołem. Ta sztamkowa fraza przelatuje mi przez głowę, ale i tak nie mogę zaprzeczyć pociągowi, jaki odczuwam teraz do Hawkina.

Otwiera oczy i natychmiast jego spojrzenie trafia na mnie. Przenika mnie nagły dreszcz podniecenia, a powietrze między nami niemal zaczyna iskrzyć od naszego nienasyconego pożądania. Hawkin śpiewa dalej, przekazując mi wzrokiem, że powinnam zrobić wszystko, co zawarł w słowach.

Play me. Beg me. Take me. Make me.

Be the one to make me fall.

Be the one to take it all^[2].

Muzyka się kończy i cały dom pogrąża się w ciszy. Hawkin patrzy na mnie w milczeniu, po czym odwraca się do swoich kolegów z zespołu. Wszyscy trzej uśmiechają się szeroko. Nagle zaczynają wznosić okrzyki radości, a ja podskakuję z zaskoczenia. Przybijają sobie piątki i klepią się po plecach.

— Co? Co przegapiłem? — Słyszę głos z korytarza, w którym pojawia się wysoki i szczupły blondyn z tunelami w uszach i wytatuowanym jednym ramieniem. Jego twarz wyraża dezorientację.

— Nagrywałeś to? — pyta Hawkin, a pozostali dwaj zamierają i patrzą na przybysza z wyczekiwaniem.

— Tak, a co?

Świętowanie zaczyna się od nowa razem z nowo przybyłym. Mruczają między sobą, że *w końcu* i *najwyższy czas*, a ja patrzę na nich i próbuję poskładać to wszystko w całość.

Gizmo odwraca się do mnie i unosi podbródek.

— Pracowaliśmy nad tą piosenką od czterech miesięcy i ciągle nam nie wychodziła. Byliśmy gotowi wyrzucić ją z albumu. Kto by to przewidział, że ułoży się w całość, gdy Rocket zacznie się bawić sam w studiu.

— Ha. On często bawi się sam, nie tylko z gitarą — rzuca Vince.

Unoszę brwi, podekscytowana, że jestem częścią tego, co tutaj tworzą. W mojej głowie w kółko odtwarzają się słowa tej piosenki, i to nie tylko dlatego, że idealnie ją dopełniły. Mam wrażenie, że Hawke mówił do mnie, i rozkoszuję się wywołanymi przez niego uczuciami.

Niespodziewanie orientuję się, że Hawkin chwyta mnie za łokieć i wyprowadza z kuchni. Jego dotyk działa na mnie odurzająco. Zalewa mnie istna fala doznań, gdy muska moje ucho, szepcząc: — *Idziemy*.

Tuż za drzwiami kuchni pociąga mnie za ramię. Wpadamy na siebie ciałami i ustami. Do ciała, pocałunek na ganku był podniecający jak diabli, lecz ten jest po prostu niezmierny. Nie wiem, czy to przez euforyczny zastrzyk adrenaliny po skończeniu piosenki, ale Hawkin bierze to, czego pragnie, a dzięki Bogu pragnie mnie.

Zaciska palce na moim ubraniu, a jego pocałunki stają się wręcz miazdzące, gdy

dziko ocieramy się o siebie ciałami. Wiem, że ryzykujemy, iż przyłapie nas ktoś z zespołu, ale Hawkin całuje mnie tak, jak śpiewa... Gładko, lecz z odrobiną szorstkości. Niech mnie, uwielbiam tę szorstkość.

— Na górę — dyszy z dłonią w moich włosach i zsuwa się ustami po krawędzi mojego karku.

— Tak. — Nie istnieje żadna inna odpowiedź na jego polecenie. Przestaję się martwić tym, że jest playboyem, bo potrafię teraz myśleć tylko o nas razem. Nagich. Kotłujących się. Splątanych. Pozbawionych tchu.

Moje ciało reaguje na niewerbalne polecenia jego ciała. Intymnie odpowiada na wszystkie jego działania, pragnąc więcej i potrzebując więcej wszystkiego tego, co już od niego dostaję.

Wpadam plecami na poręcz, gdy niezdarnie wspinamy się po schodach na piętro. Śmiejemy się z naszych powolnych kroków między pożądanymi pocałunkami i gorączkowym dotykiem. Odchylam się od niego i otwieram oczy, żeby zobaczyć, gdzie idziemy, i wydaję z siebie zszokowany jęk, gdy trafiam spojrzeniem prosto w oczy Huntera.

— Aaaj! — wrywa mi się, a Hawkin wzdryga się w odpowiedzi. Odwraca się na pięcie, a w kąciku ust jego brata pojawia się leniwy, przymilny uśmiech.

— Co jest, kurwa, z tobą, człowieku? — puszcza mnie i staje twarzą w twarz z Hunterem, a szalejący ogień pożądania sprzed chwili zmienia się w rozczarowaną wściekłość. Wiem, że Hawkin jest wściekły, ale nie potrafię rozgryźć, czy to dlatego, że jego brat nam przerwał, czy dlatego, że go okłamał i zniknął z jego samochodem. Duma każe mi wybrać pierwszą możliwość, lecz rozsądek podpowiada, że chodzi raczej o tę drugą.

Hunter podnosi dłonie przed siebie.

— Sorry. Nie chciałem wam przeszkodzić, naprawdę. — Jego usta wypowiadają te słowa, lecz oczy im przeczą. — Chciałem ci tylko oddać kluczyki.

— Co się dzieje? — Vince pojawia się w drzwiach kuchni i staje w miejscu, gdy zauważy Huntera. Wymieniają spojrzenia, którym daleko do przyjacielskich.

Hunter ignoruje pytanie Vince'a i wskazuje mnie podbródkiem.

— Czyli nie tylko masz słabość do nauczycieli, co, Trixie? Muzycy też cię kręcą?

Nie sposób przegapić drwiny w jego głosie, ale nie rozumiem, dlaczego ją do mnie kieruje. Nie mam pojęcia, jak zareagować i co mu odpowiedzieć, bo mimo że jest ładząco podobny do Hawkina, budzi we mnie niepokój.

— Kim do cholery jest Trixie? — To Gizmo pojawia się w korytarzu, a ja dziękuję mu w myślach za przerwanie tej napiętej sytuacji. Chociaż ramiona Hawkina w ogóle się nie rozluźniły. Żałuję, że nie widzę jego twarzy i nie mogę odczytać jej wyrazu.

Z zamyślenia wrywa mnie chichot Vince'a, który potrząsa głową i klepie Gizma w pierś.

— Zawsze się spóźniasz na imprezy, stary, i przez to jesteś do tyłu.

— He? — pyta Gizmo, a Vince wpycha go z powrotem do kuchni, lecz nie idzie za nim. Odwraca się, opiera ramieniem o futrynę, splata ręce na piersi i unosi brwi, jakby chciał powiedzieć braciom, żeby kontynuowali.

— Gdzie byłeś? Tylko nie mów, że u mamy — cedzi przez zęby Hawkin.

— Taa, sorry za to, musiałem coś załatwić. Nie udało mi się...

— Nie pieprz — przerywa mu Hawkin podniesionym głosem i robi krok w jego stronę. Całe jego ciało odzwierciedla jego gniew. — Trudno, żebyś się tam zjawiał, skoro w ogóle nikt cię tam nie wzywał. Po tym wszystkim... — Porusza ramionami w próbie okiełznania swojej wściekłości. — Nie mógłbyś chociaż raz dotrzymać złożonej obietnicy, Hunter? — dodaje niskim głosem, w którym pobrzmiwa groźba. Vince patrzy to na jednego, to na drugiego, jakby oceniał sytuację.

— Wyluzuj — odpowiada Hunter, po czym przewraca oczami i potrząsa głową, jak gdyby słowa Hawkina były nieistotne. Jego głupawa postawa stanowi rażący kontrast wobec powagi Hawkina i Vince'a. — Będę się trzymał mojej części umowy, *bracie*. — Ostatnie słowo wymawia z pogardliwym sarkazmem, od którego nawet mnie się jeży włos na głowie. Hunter przenosi wzrok na mnie. — Zawsze możesz tego dopilnować, dzieląc się tym, co masz.

— Że co? — ripostuję bez namysłu. Jeśli mówi to, co wydaje mi się, że mówi, lepiej, żeby sobie odpuścił ten temat.

Sekundę po mojej odpowiedzi Hawkin jest tuż przy Hunterze, nos przy nosie i chwyta go za koszulę.

— Nie mieszaj jej w nasze gównno! Miałeś swoją szansę i ją zaprzepaściłeś. *To twoja wina*. Jeśli znowu chcesz czegoś, co należy do mnie, to lepiej się zastanów, jak wyprostować to, co spieprzyłeś, i jak zdobyć to na własną rękę. Twoje kolejne szanse się kończą, *bracie* — Hawkin naśladuje manierę Huntera. Jego głos jest cichy, lecz emanuje niepodważalną siłą.

Przez chwilę stoją naprzeciw siebie w napięciu, a ich milcząca konfrontacja wypełnia całe pomieszczenie. W końcu Vince podchodzi do Hawkina i chwyta go za ramię. Ten początkowo się opiera, lecz ostatecznie ulega.

— Lepiej, żebyś sobie poszedł, Hunt — stwierdza Vince i cmoka językiem. — Mamy nad tobą przewagę liczebną, jeśli rozumiesz, co sugeruję. Tam są drzwi. — Wskazuje za siebie, nie ruszając się z miejsca. Hawkin odchodzi w głąb korytarza z dłońmi splecionymi na karku i wykrzywioną twarzą.

— Ach, jak miło, że masz ochroniarza, który pilnuje, żeby nie stała ci się krzywda — szydzi za nim Hunter.

— Zużyłeś całą naszą gościnność, a mnie nie wiążą żadne obietnice, które nie pozwalałyby mi przywalić ci pięścią w twarz — stwierdza Vince i wzrusza ramionami lekceważąco. — Wierz mi, że niczego tak nie pragnę, jak tego, żebyś dał mi powód...

Hunter potakuje i przygryza dolną wargę, żeby pohamować uśmiezek. Sprawia wrażenie, jakby to wszystko było dla niego zabawne. Stoję jak wmurowana i nie wiem, co zrobić, a on spogląda na mnie i unosi podbródek.

— Przekonasz się, że ci koleś nie są warci twojego czasu. Nie mogę się doczekać naszego następnego spotkania. *Rychłego*. — W tej samej chwili cichnie odgłos kroków Hawkina na drewnianej podłodze, a Hunter unosi brwi, uśmiecha się arogancko, po czym się odwraca i rusza w stronę drzwi, jakby miał to wszystko w nosie. — Musicie się tu trochę rozluźnić, chłopcy — rzuca przez ramię i wychodzi z domu, wybuchając sztucznym śmiechem.

Trzaskają drzwi wejściowe, lecz nikt się nie rusza. Mimo zniknięcia Huntera napięcie wciąż odbija się od ścian domu. Czuję się strasznie nieswojo i nie mam pojęcia, co robić, lecz patrząc na twarz Hawkina, wiem, że powinnam go pocieszyć. Nie reaguję jednak od razu. W zasadzie nie znam tego człowieka i chociaż chcę spełnić wewnętrzne pragnienie ukojenia naszej żądy, bo mam wrażenie, że szybkie pieprzenie na górze mogłoby poprawić mu nastrój, to ja wcale nie poczułabym się dobrze.

— Przepraszam cię za to — rzuca Vince, odrywając wzrok od Hawkina i kierując go na mnie. — *Braterska miłość* — dodaje, żeby rozładować atmosferę, lecz jego uśmiech nie dociera do oczu. — Dasz nam chwilę? — pyta, lecz nie czeka na moją odpowiedź i bez zwłoki rusza w stronę Hawkina.

Zastanawiam się, o co chodziło i co tak poruszyło Hawkina, że nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Stoją naprzeciw siebie, a ich wzburzone szepty niosą się echem po drewnianej podłodze, lecz do mnie docierają tylko strzępy słów. Za mało, żeby rozszyfrować ich konwersację.

— Jestem Rocket. — Podskakuję, gdy słyszę głos z boku, bo byłam tak skupiona na konwersacji, że nie zauważyłam mężczyzny w progu.

Patrzę na niego i uśmiecham się.

— Cześć, jestem Quinlan — odpowiadam i nie wiem, co jeszcze powiedzieć, bo Hawkin coraz bardziej się nakręca i zaczynam rozumieć jego słowa.

— Wiem, co obiecałem, Vince — krzyczy.

— Dobrze wiesz, że on weźmie to, czego chce, żeby ci dowalić — ripostuje Vince, zerkając w naszą stronę. Potem wraca spojrzeniem do Hawkina i dodaje coś, czego nie słyszę.

— Sorry za to wszystko — mówi Rocket, wskazując na Vince'a i Hawkina, bo wyczuwa mój dyskomfort. — Ci dwaj znają się od dawna i są sobie bliscy. Vince jest mu bliższy niż rodzony brat.

— Hunt i Hawke nie są ze sobą blisko? — wypalam. Zadaję Rocketowi pytanie, które powinnam skierować do Hawkina, ale pamiętam jego awersję do osobistych pytań, którą dostrzegłam w samochodzie, i wiem, że po prostu zmieniliby temat.

Rocket wybuchają niskim i nonszalanckim śmiechem.

— A wyglądają na takich? — pyta sarkastycznie, ale jego odpowiedź zostaje zagłuszona przez warknięcie Hawkina do Vince'a.

— *Dosyć tego.*

— Machasz mu pieprzoną marchewką przed nosem, Hawke — krzyczy Vince i wzdycha z frustracją. — Jeśli nie może mieć X, sięgnie po Y.

— Nie musisz mi o tym przypominać. Mam to pod kontrolą. Nie wracajmy już do tego. — Hawkin uderza dłonią w stojący obok niego mebel, a odgłos niesie się echem po całym korytarzu. Podchodzi do mnie, trzęsąc się z wściekłości. Odnoszę wrażenie, że rozmowa z Vince'em jeszcze bardziej go rozjuszyła.

— Daj mi chwilę — warczy gniewnie i mija mnie, odwracając wzrok. Patrzę, jak odchodzi korytarzem, a potem przenoszę wzrok na Rocketa, który unosi brwi z rezygnacją.

— *Witamy w Bencie* — stwierdza i śmieje się z irytacją.

Odpowiadam mu niepewnym uśmiechem, bo czuję się zupełnie nie na miejscu po tym, jak przeszliśmy od całowania się do rodzinnej kłótni. Powinnam sobie pójść? Czy może zostać? Rocket macha na mnie, żebym poszła za nim do opustoszałej kuchni, i oboje siadamy przy kuchennej wyspie.

Rozmawiamy kilka minut o różnych sprawach. Opowiada mi, że wynajęli dom, gdy pisali album, bo to pozwala im pracować razem przez cały czas, zwiększa kreatywność, gdy nie mogą wyjść, i zacieśnia łączące ich więzi. W połowie historii o wpadce Gizma za perkusją wraca Hawkin.

— Quin? — pyta. Rocket milknie, a ja odwracam się do Hawkina. Jego twarz jest poorana stresem. Ten widok wyzwala we mnie instynkt matki, którego nigdy wcześniej nie czułam. Chciałabym go ukoić i odpędzić to wszystko. Wskazuje głową przez ramię, a ja dziękuję Rocketowi i wstaję, żeby pójść za Hawkinem.

Bez słowa kieruje się w stronę ganku, a ja podążam za nim, bo zakładam, że potrzebuje odrobiny prywatności, chociaż nie rozumiem, dlaczego wychodzimy na zewnątrz zamiast zostać w środku.

Stoimy przez chwilę w milczeniu. Hawkin przeczesuje dłonią włosy i wzdycha z irytacją.

— Słuchaj, przepraszam cię za to, że musiałaś oglądać wewnętrzne brudy zespołu — mówi, doprowadzając mnie do jeszcze większej dezorientacji, bo o ile mi wiadomo, Hunter nie jest członkiem zespołu.

— Nic się nie stało, zdarza się. — Wykrzywiam usta i splatam dłonie, żeby się powstrzymać od pogłaskania go po ramieniu.

— Nie, to było bez sensu, przepraszam — powtarza, spoglądając mi w oczy. Dostrzegam w nich przebłysk czegoś, czego nie potrafię uchwycić. — Mam teraz coś do zrobienia, więc, ehm, dzięki za podwózkę.

Najwyraźniej był to przebłysk obojętności, skoro dostaję tylko podziękowanie za

podwózkę i nic więcej. Patrzę na niego przez chwilę, chociaż unika mojego wzroku, i próbuję rozgryźć, jak to się stało, że zostałam zdegradowana z dziewczyny, z którą chciał uprawiać seks, do roli dziewczyny, która nadaje się jedynie na jego szofera. Nie chodzi o to, że oczekuję teraz namiętnego seksu, bo nastrój i tak już prysnął, ale nie spodziewałam się, że zostanę odprawiona.

Najwyraźniej się mylę. Wciąż czuję ciepło jego dłoni na ciele i smak jego pocałunków na ustach, lecz teraz jest równie zamknięty na mnie, jak mój brat kiedyś.

— Hawke? — Powstrzymuję się przed powiedzeniem czegoś więcej, żeby nie brzmieć jak żalosna kobieta w potrzebie... lecz jestem dezorientowana. Próbuję odepchnąć poczucie zranienia, ale nie udaje mi się.

Hawkin oblizuje usta i odwraca oczy, po czym odstępkuje ode mnie o krok, potęgując dystans emocjonalny, jaki między nami wprowadził.

— Do zobaczenia na następnym wykładzie.

— Czy coś mi umknęło? — Nie mogę się powstrzymać, muszę zapytać.

Potrząsa głową.

— Nie. Po prostu mam coś do zrobienia. To wszystko.

Spogląda mi w oczy. Zadajemy sobie wzrokiem pytania, które umykają naszym ustom. Milczenie się rozciąga, aż w końcu nie mam żadnych wątpliwości, że zostaję spławiona.

— Hm, okej — mówię i schodzę pierwsze kilka stopni, starając się zachować godność. Chyba naoglądałam się zbyt dużo filmów, w których facet woła za odchodzącą dziewczyną, bo specjalnie idę do samochodu nieznośnie wolno.

Ale on milczy.

Nie woła mnie po imieniu, żeby mi wyjaśnić, co myśli lub że jest mu przykro z powodu tego huraganu emocji. Wsiadam w ciszy do samochodu i odjeżdżam w stronę Hollywood Hills ze smakiem odrzucenia na języku i kompletną dezorientacją w myślach. To popołudnie utwierdza mnie w przekonaniu, że nie powinnam wierzyć w „żyli długo i szczęśliwie”, bo powiedzmy sobie szczerze, na końcu bajki dziewczyna rzadko nadal jest z facetem.

[2] „Play me...” (ang.) — „Baw się mną. Błagaj. Weź mnie. Stwórz mnie. Bądź tą, przez którą upadnę. Bądź tą, która weźmie wszystko” — *przyp. tłum.*

Rozdział 8.

Hawkin

Jack z colą gasi pragnienie, lecz nie tłumi mojego gniewu. Ani frustracji seksualnej.

Quinlan. Na samą myśl o niej zaczynam jeszcze energiczniej uderzać pałeczkami Gizma o tomy. Nie potrafię grać na perkusji, ale jest w niej coś takiego, że łomotanie tych moich nierównych rytmów pomaga w złagodzeniu stresu. A dodatkowo fizyczny aspekt każe mi się skupiać wyłącznie na nutach i niczym innym; w tej chwili niczego tak bardzo nie potrzebuję jak wyciszenia myśli.

Nie chcę myśleć o Hunterze i jego ściemnianym zniknięciu z moim samochodem, żeby robić nie wiadomo co.

Nie chcę myśleć o Benjim i jego wykładach nagranych na mojej poczcie głosowej, w których tłumaczy, że powinienem się oczyścić z zarzutów i wydać brata. Bo teraz, gdy przyznałem się do winy, nie mogę zmienić zdania — zostałem oskarżony o krzywoprzysięstwo i obaj trafilibyśmy do więzienia.

Nie chcę myśleć o Vinsie, który z jednej strony wyjaśnił mi na boku, że całą sprawę z Quinlan powinienem utrzymać w tajemnicy, bo inaczej Hunter może spróbować spieprzyć także ten aspekt mojego życia, a z drugiej strony prowokuje mnie, żebym pozwolił Hunterowi to spieprzyć, bo wtedy przegram i będę musiał wytatuować sobie to idiotyczne serce jak pozostali.

Nie chcę myśleć o wykładach, gdzie trudzę się, żeby za pomocą opowieści przekazać coś wartościowego i godnego zapamiętania studentom, którzy tłumnie wypełniają salę dlatego, że jestem Hawkinem Playem, wokalistą Bentu, a nie dlatego, że mam coś ciekawego do powiedzenia. Jak na ironię, niezależnie od powodu ich obecności na wykładzie, to dość przyjemne, gdy ktoś naprawdę słucha moich słów. Dziwne, co może się człowiekowi przytrafić.

W końcu walenie w bębny ma wyrzucić z mojej głowy myśli o Quinlan, kuszącej mnie swoim seksownym ciałem, niewyparzonym językiem i nieporuszoną nonszalancją. Nie, cofam to ostatnie. Zdecydowanie została poruszona. Bez wątplenia bym się o tym przekonał, gdybym dotarł z nią na górę.

I upiekłbym dwie pieczenie na jednym ogniu. Dostałbym seks, który bez wątplenia byłby niezemski, i w rekordowo krótkim czasie zapewniłbym sobie spełnienie warunków zakładu z Vince'em. To znaczy: pierwszego warunku. Z dowodem możemy poczekać.

Do licha, trzeba mu będzie zamówić wizytę w salonie Sledge'a w niedalekiej przyszłości. Dlaczego więc w tak niezbyt subtelny sposób ją wyrzuciłem?

Bo jesteś ciotowatym pierdołą, ot dlaczego. Uderzam mocniej w bęben, wkurzony

na siebie za to niezbędne splawienie. Przestraszyłem się tej popieprzonej teorii Vince'a, że Hunter uderzy do niej, gdy przekona się, że się z nią spotykam. Bo przecież Hunter nie ma pojęcia, dlaczego się za nią uganiam, i właśnie dlatego, jeśli Vince ma rację, starałby się do tego wmieszać.

Muszę jednak przyznać, że strasznie pragnąłem zaciągnąć ją do sypialni na górze, rozebrać i zaspokoić się w każdy możliwy sposób. Zerznąć ją tak, jakby nie było jutra, i wyrzucić z siebie wszystkie nagromadzone emocje: gniew, frustrację, irytację, niepewność — wszystko.

Ale to przecież nie byłoby fair wobec niej. Ostre zabawy w łóżku to co innego. Nie mam nic przeciwko piekącym klapsom lub smagnięciom pejczem, ale bycie agresywnym dlatego, że jest się wkurzonym na cały świat i na karty, jakie się dostało? Niezbyt fajne. Ból może być przyjemny, ale albo wynika z odpowiednich motywacji, albo zadający go człowiek jest chorym pojebem.

Z drugiej strony i tak czuję się beznadziejnie z tym, że ją odepchnąłem, częściowo z tego powodu, żeby Vince nie napędził się w swoich idiotycznych podejrzeniach co do mściwości Huntera. Tak jej pragnąłem, że odesłanie jej sprawiło mi fizyczny ból, bo mój członek błagał, żebym wziął ją na górę i się z nią zabawił.

Na wspomnienie o tym wydaję z siebie jęk, który niknie w hałasie bębnow. Bola mnie ramiona, bo łomoczę już od godziny, żeby stłumić pragnienie przebicia pięścią ściany.

Bo przebita ścianka z płyt gipsowo-kartonowych oznacza uszkodzoną dłoń. A uszkodzona dłoń oznacza, że nie mogę grać na gitarze.

Lecz ból mięśni w żaden sposób nie łagodzi pieprzonego bólu pożądania.

Uderzam w bęben po raz ostatni. Pot spływa strużką po moim czole, gdy otwieram oczy. Vince powinien tu być, ale nie jestem tego pewien po tym, w co wdaliśmy się wcześniej. Jest humorzystycznym kolesiem i lubi rozpamiętywać nasze sprzeczki, więc w sumie dziwię się, że siedzi z obojętnym wyrazem twarzy za konsolą mikserską, z piwem w dłoni i stopami na drugim fotelu.

— Wyrzuciłeś to już z siebie? Czujesz się lepiej? — Nie odrywając ode mnie oczu, podnosi butelkę do ust. Nieugięty wzrok przekazuje mi milczące *pieprz się*.

Podnoszę z ziemi koszulkę i wycieram pot z czoła. Potem chowam w niej twarz przez chwilę, żeby złapać oddech, i czekam, aż Vince zacznie na mnie najeżdżać, ale gdy nic takiego nie następuje, podnoszę wzrok.

— Ciężki dzień?

Nie potrafię powstrzymać śmiechu po jego doskonałym podsumowaniu dzisiejszych zdarzeń.

— Po prostu wybitny.

— Chcesz o tym pogadać?

Wie, że nie będę chciał, bo nigdy nie chcę, ale doceniam to, że zapytał. Bez słowa

wstaję zza bębnow i wrzucam pałeczki dopudła Gizma. Biorę garść draży z mojej tacy i wsypuję je do ust. Z jakiegoś powodu przypomina mi się Quin i jej riposta o byciu *owocem na mojej tacy*. Mogłem jej odpowiedzieć, że wolałbym, żeby była *cukierniczką tatusia*.

Co jest ze mną nie tak? O mój Boże, jestem chory psychicznie, skoro myślę o takich bzdurach. Z drugiej strony to, co powiedziała, było urocze, nawet jeśli jedynym powodem, dla którego powinienem jej pragnąć, jest szybkie rżnięcie, żeby uciszyć Vince'a.

— Dziwię się, że jeszcze ci zęby od tego nie zgniły — stwierdza Vince, siadając na rozkładanym fotelu w tym pseudostudiu, które stworzyliśmy sobie w wynajmowanym przez nas domu.

To fakt, coś z pewnością się we mnie zepsuło, ale nie są to zęby. Opadam na kanapę obok fotela Vince'a i kładę się w poprzek z nogami na oparciu. Z przyzwyczajenia splatam dłonie za głową i patrzę przez chwilę w sufit. Złości mnie myśl, która przyszła mi do głowy.

— Zdarzyło ci się tęsknić za starymi czasami, gdy chodziło wyłącznie o muzykę, laski i zupki chińskie? Gdy mieliśmy w sumie pięć fanek i uważaliśmy się za beznadziejnych?

Vince parska.

— Chyba ty miałeś pięć fanek, a my byliśmy palantami, przez których musiały się przedrzeć, żeby dotrzeć do ciebie.

— To były czasy. — Wydaje się, jakby to było tak dawno temu. Zabawne, że borykałem się wtedy z tymi samymi sprawami co teraz: jak rozwiązać problemy Huntera, jak pomóc mamie i jak dotrzymać słowa, które dałem ojcu. Skala była nieco inna, ale i tak mam wrażenie, że wtedy było łatwiej. Mniej stresu, mniejsza presja, mniej ściem.

— Wymarzone życie, stary — stwierdza Vince.

— Taa, wymarzone życie — potwierdzam i milknę. Przebiegam w myślach dzisiejszy dzień i zastanawiam się, co z tym wszystkim zrobić.

— Słuchaj, rozmawiałem z chłopakami i jesteśmy gotowi przełożyć trasę, jeśli to konieczne, żebyś mógł pozbierać się do kupy. — Wyczuwam w jego głosie szczerłość i wkurzam się na to, bo nieustannie muszą się do mnie dostosowywać i zmieniać priorytety ze względu na moje problemy. — Martwimy się po prostu o ciebie.

— Dzięki, stary... Doceniam to, ale nie mogę wam tego zrobić. Załatwię to wszystko i zostawię za sobą przed rozpoczęciem trasy. Poza tym, człowieku, ja tego potrzebuję. Oderwania się od tego wszystkiego.

— Nowe kobiety, nowe twarze, nowe jednonocne przygody — rzuca w zamyśleniu.

Mruczę w odpowiedzi, bo powinno mi się to wydawać bardziej kuszące. Ta ucieczka od odczuwanej tu presji, chociaż zawsze i tak się martwię tym wszystkim, gdy

jesteśmy w trasie. Odpycham myśl, że jedyna nowa twarz, jaką mam przed oczami, to twarz Quinlan dzisiejszego wieczoru, gdy w zasadzie wykopałem ją z ganku. Otrząsam się z tego obrazu.

— Oferta jest nadal aktualna — stwierdza, gdy siadam i opieram łokcie na kolanach, żeby spojrzeć mu w oczy. — Możemy nawet odwołać to charytatywne granie, jeśli trzeba. Ludzie się zdziwią, ale wymyślimy jakieś guzy na strunach głosowych, które nie pozwalają ci śpiewać, czy coś.

— Wszystko już zaplanowałeś, co?

— Cóż... — wzrusza ramionami.

Chociaż z przyjemnością olałbym zbliżający się koncert charytatywny i pojechał na samotny weekend do chatki w górach Sierra Nevada, żeby oczyścić głowę z niepotrzebnych myśli, nie mogę być takim hipokrytą i porzucić sprawę tak bliską mojemu sercu.

— Rodzina jest najważniejsza, Hawkin. Zawsze.

Mówi to w taki sposób, że czuję ukłucie w piersi. *Rodzina*.

— Cóż, to zależy, o kim mówisz, bo aktualnie to wy jesteście dla mnie bliższą rodziną niż... — milknę na chwilę, po czym dodaję: — Wiem, że jeśli spojrzeć na moje priorytety w tej chwili, wcale na to nie wygląda, ale wy jesteście... — Nie potrafię powiedzieć nic więcej, bo to był beznadziejny dzień, a ja nie chcę myśleć o tym, że kiedyś Hunt w końcu wyląduje w więzieniu, mojej mamy już nie będzie, lecz oni — Vince, Rocket i Gizmo — wciąż będą przy mnie.

Życie jest czasem do dupy, a rzeczywistość potrafi dać w kość. Wiem to od dawna z własnego doświadczenia i nadal regularnie dostaję w tyłek, niezależnie od sukcesów, jakie mi się przytrafiają.

— Wiem. Wszyscy to wiemy. — Jego zrezygnowany ton doskonale odzwierciedla to, jak się czuję.

— Hunter musi poszukać pomocy, umówić się z terapeutą, cokolwiek. Taki warunek mu postawiłem. — Tyle mogę przyznać w kwestii wzięcia na siebie winy za głupotę brata w tę noc, gdy mnie aresztowano.

— Uhm, jasne. — Vince ma prawo okazywać sceptycyzm po licznych upadkach Huntera, z jakimi musieliśmy się borykać przez te wszystkie lata, lecz część mnie, która jest gotowa bronić mojego brata za wszelką cenę, wyrывa się na powierzchnię i nie potrafię jej okiełznać. — Stary, jeśli wyrzucenie z zespołu go nie otrzeźwiło, to nic go nie otrzeźwi. W sumie to jest nawet gorzej. Nie było dobrze, gdy się narkotyzował, przegapiał próby, był zbyt naćpany, żeby zagrać koncert... Ale teraz zachowuje się, jakby prowadził osobistą krucjatę zemsty, żeby ciebie też pogrążyć. Wie, że nie dobierze się do nas, więc sięga po wszystko, co się da — dodaje.

Pragnienie przywalenia w ścianę powraca. Zaciskam pięści i zgrzytam zębami, gdy przypominam sobie syf sprzed wielu lat, zanim jeszcze staliśmy się sławni. Tę

decyzję, którą zespół zostawił mnie, bo chodziło o mojego brata. Dokonałem wtedy wyboru, który wciąż mnie prześladowa, wciąż wzbudza poczucie winy, a mój brat wykorzystuje każdą okazję, żeby mi o tym przypomnieć. Próbuje się zemścić za to, że wyrzuciliśmy go z Bentu, bo nie panował nad swoim nałogiem i przez niego ryzykowaliśmy utratę kontraktu.

Jedną z najtrudniejszych decyzji, jakie musiałem podjąć w życiu, było to, czy go odepchnąć, czy mu pomóc i jednocześnie w pewnym sensie ocalić siebie. Zamykam na chwilę oczy i przypominają mi się słowa piosenki Depeche Mode „Halo”: *You wear guilt like shackles on your feet, like a halo in reverse*^[3]. Przypominają mi one, że jest jeszcze jeden stały aspekt mojego życia prócz muzyki: poczucie winy.

Lecz potem patrzę na inny stały aspekt mojego życia, czyli na Vince’a i jego przyjaźń.

— Staram się, jak mogę — wyrzucam z siebie i przez chwilę opuszczam wzrok na własne dłonie. Wiem, że Vince nie uwierzy mi w to, co teraz powiem, ale i tak muszę to powiedzieć. — Powiedziałem mu, że do końca miesiąca musi coś sobie zorganizować i doprowadzić do finału.

Vince spogląda mi w oczy i potakuje z niedowierzaniem.

— Skoro tak mówisz, Play.

— Do diabła, postawiłem mu warunek, że jeśli tego nie zrobi, pójdę do Bena i powiem mu, jak naprawdę było tamtej nocy... — wyrywa mi się i dopiero po chwili orientuję się, co powiedziałem. Quin, walka z Huntem, alkohol i... To wszystko zamieszało mi w głowie i doprowadziło do tego półwyznania.

Vince natychmiast podnosi wzrok i spogląda na mnie. Nie mówi ani słowa, chociaż ma wypisane na twarzy: *no, kurwa, wiedziałem*. Wykrzywia tylko usta w zamyśleniu i bierze głęboki wdech, przetrawiając coś, co i tak przeczuwał. Wiem, że chciałby mnie zganić, wygarnąć mi to, co uważa za przejaw mojej głupoty, ale zna mnie tak dobrze, że wie, iż mi się to wymknie. Rozumie, że nie chciałem się wygadać, i wie, że się zamknę i usunę na jakiś czas, żeby nie musieć się z tym wszystkim użerać, więc w milczeniu przełyka gorycz na języku.

Na szczęście nie wie, że w tej chwili mam tak przerąbane, iż gdybym zmienił zeznanie, poniósłbym konsekwencje krzywoprzysięstwa, dlatego się nie odzywam, a przez moje sumienie przetacza się kolejna gigantyczna fala poczucia winy.

— Obiecuję, stary, że nie pozwolę, żeby ten szajs wpłynął na mnie lub na zespół.

Vince wzdycha i na chwilę zapada milczenie. W ciszy słychać tylko sekundnik zegara ściennego.

— Dotrzymujesz obietnic, a my ci uwierzyliśmy, gdy powiedziałeś, że nie pozwolisz, żeby ściemy Huntera znowu trafiły pod nasz dach. Nie wiem, jak zamierzasz tego dokonać, ale wierzymy, że tak będzie.

— Dzięki za zaufanie — odpowiadam i kładę się z powrotem. Zasłaniam oczy ramieniem, żeby to wszystko odciąć. Chciałbym się pozbyć odpowiedzialności za

opiekę nad matką i Hunterem, który to ciężar spadł na mnie w zdecydowanie zbyt młodym wieku.

Pamiętam to, jakby to było wczoraj. Jego głos, słowa, obrazy. Pomstowania ojca trafiające do moich dziewięcioletnich uszu. O tym, że miłość osłabia nawet najsilniejszego człowieka, rujnuje go i każe mu zejść ze swojej ścieżki. Pamiętam moją dezorientację, bo nie rozumiałem, o co mu chodzi i dlaczego po jego twarzy płyną łzy, gdy powtarzał mi w kółko, że miłość sprawi, że stanę się słaby.

I że on jest słaby.

Wciąż słyszę własny głos, gdy pytam go, jak to możliwe, że miłość osłabia, skoro mama go kocha, a on wcale nie jest słaby. Po tych słowach łzy zaczęły płynąć jeszcze bardziej, zarówno po jego twarzy, jak i po mojej. Klęknął przede mną i patrząc mi w oczy, kazał przysiąc, że zaopiekuję się nimi, bo jestem najsilniejszy z nich wszystkich. Kazał mi obiecać, że niezależnie od tego, co się stanie, zrobię wszystko, żeby ich chronić, ponieważ słabi ludzie popełniają głupie błędy, a tylko silni mężczyźni — czyli ja — mogą im pomóc.

Pamiętam, jak się poczułem, gdy ojciec nazwał mnie — dziewięciolatka — mężczyzną. Byłem tak dumny, że zgodziłem się na wszystko i złożyłem obietnicę, bo nie miałem pojęcia, co nastąpi później.

Przysiągłem więc chronić rodzinę za wszelką cenę, bo jeśli tego nie zrobię, także stanę się słaby. I moją jedyną opcją będzie stanie się takim jak on. Gadał dalej, wzbudzając we mnie jeszcze większe przerażenie. Jego nagły gniew zmienił się z powrotem w łzy, gdy podkreślał swoje słowa, szarpiąc mnie za ramiona. Oglądałem się co chwilę w stronę drzwi i zastanawiałem się, kiedy wróci mama z Hunterem, bo nie wiedziałem, co zrobić i jak go uspokoić. Zszedłem po schodach tylko po to, żeby wziąć swoich transformersów, lecz bałem się ruszyć i podejść do kominka, żeby ich zabrać.

Pamiętam, że zerknąłem w stronę paleniska i wróciłem wzrokiem do ojca w samą porę, żeby zobaczyć, jak ładuje pocisk do pistoletu, którego nie wolno mi było dotykać. Smak strachu palił mnie w język jak kwas, lecz nie potrafiłem go przełknąć. Spojrzał mi w oczy i powiedział, że jeśli będę słaby, że jeśli go zawiodę i nie będę się nimi opiekował, to czeka mnie los słabych mężczyzn. Potem przyłożył lufę do podbródka, a ja się skuliłem, skomląc. Wrzasnął na mnie, żebym się wyprostował i pokazał mu, jaki jestem silny, patrząc na to, bo jeśli tego nie zrobię, będę równie słaby jak on i spotka mnie ten sam los.

Stałem prosto, bo tak bałem się go zawieść, chociaż po moich policzkach spływały łzy, a w ustach czułem smak wymiotów ze strachu. Spojrzałem mu w oczy i powiedziałem: *Obiecuję, tato.*

Wtedy pociągnął za spust.

Głos Vince'a wypowiadający moje imię wyrywa mnie ze wspomnień, które naznaczyły mnie głębokim i nieodwracalnym piętnem. Jack i cola nie chcą już potulnie siedzieć w moim żołądku, lecz mimo to z całą pewnością potrzebuję

kolejnej dawki, żeby uciszyć chaos w swojej głowie.

— Tak, co? — pytam, a on patrzy na mnie badawczo, próbując ocenić, czy wszystko w porządku. Potrząsam głową, żeby przestał, i pocieram dłonią twarz, próbując wymazać wspomnienia wyryte na stałe w moim umyśle.

— Będę szczery, chłopie. Balansujesz na cienkiej linii w kwestii Hunta, Quin i w innych sprawach — sugeruje, nie nazywając rzeczy po imieniu. — A w balansowaniu najgorsze jest to, że gdy spadniesz, nie zawsze da się znaleźć drogę powrotną.

Patrzę na niego, bo nie wiem, o co konkretnie mu chodzi, ale nie chcę nawet próbować zgadywać, skoro się cieszę, że przestałem myśleć o przeszłości.

— Może ja nie chcę znaleźć drogi powrotnej?

— Mówisz teraz o Trixie? — chichocze.

Nie mówię o niczym konkretnym, tylko o tym niepokojącym uczuciu związanym z wszystkim, co kotłuje się wokół mnie poza moją kontrolą... Wszystkim poza muzyką. Moją jedyną opoką w życiu. Ale nie bardzo chce mi się tu siedzieć i rozmyślać o tym, a tym bardziej dyskutować o tym z Vince'em, więc łapię się jego riposty i wykorzystuję ją, żeby wyjść z tego tematu.

— O, jestem zdecydowanie za linami w jej przypadku, szczególnie gdybym wykorzystał je do przywiązania jej do ramy łóżka i zabawienia się. — Po raz pierwszy od wyjścia Quin na moich ustach pojawia się szczery uśmiech.

— Jesteś chorym popieprzeńcem, ale podoba mi się twój sposób myślenia.

Śmieję się razem z nim.

— Wymarzone życie, stary.

Vince śmieje się jeszcze intensywniej.

— Będziesz miał wymarzone życie w salonie tatuażu, jeśli nie naprawisz tego, co spieprzyłeś z panną Q.

— Niczego nie spieprzyłem — poprawiam go, chociaż wiem, że zachowałem się wobec niej jak dupek. Cholera. Co ja bym dał, żeby mieć ją teraz przy sobie, gdy już wyładowałem wściekłość na bębnach Gizma. — Naprawię to — dodaję, po czym uświadamiam sobie, że nie opowiadałem mu o tym, jak się rozstaliśmy. Prostuję się, żeby usiąść, ściągam usta i patrzę na niego przez zwężone powieki. Nie muszę mówić ani słowa, bo on doskonale wie, o czym myślę.

— Tak. Szpiegowałem was — wyznaje z uśmiechem. — Muszę wiedzieć, na czym stoję, żeby nie przegapić momentu, w którym będę musiał wkroczyć. Stary, bycie przyzwoitką nigdy jeszcze nie było tak przyjemne. Mam wrażenie, że ona chwyci cię za jaja i wykręci je, a potem każe ci się odpieprzyć po tym, jak się wobec niej dzisiaj zachowałeś, ale z przyjemnością dam sobie wytatuować kolejny kontur dookoła mojego serduszka, bo ona jest *naprawdę gorąca*.

— W istocie, jest — wzdycham i kładę głowę na poduszkę, myśląc o tym, że ten zakład zupełnie przestał mnie ekscytować. Nie jestem zaborczym facetem, ale nie

chcę Vince'a w tym przypadku. Choć przecież nie dam sobie zrobić tego dziewczęcego serduszka.

Jednym słowem, jestem między młotem a kowadłem. Kurna, wolałbym zamiast tego być między jej nogami.

Ale Vince może mieć rację. Możliwe, że strzeliłem sobie w kolano tym, jak to dzisiaj zakończyłem. Ciężka sytuacja. Najpierw ją całowałem, jakbym chciał ją przelecieć, a potem wywaliłem ją za drzwi bez chociażby przytulenia. Świetnie rozegrane, Play. Naprawdę świetnie.

Smutne jest to, że chciałem ją chronić, jakbym szukał czegoś więcej niż tylko chwilowej zabawy w pościeli z dziewczyną, która otwarcie przyznaje, że lubi seks. *Ale ja nie szukam czegoś więcej.* Nie mam teraz na to czasu i zdecydowanie nie chcę tego całego szaleństwa wynikającego z bycia z kobietą na stałe. Zazdrość o fanki, samotne noce, gdy jestem w trasie, i nieustanne wrażenie, że dziewczyna jest ze mną z niewłaściwych powodów. I bez tego mam dość szaleństwa, by wystarczyło mi na całe życie.

Poza tym *coś więcej* oznacza miłość. A miłość to słabość. Słabość oznacza, że zawiodłem.

Nie, z całą pewnością jestem w tym dla wyzwania, żeby udowodnić, iż potrafię zaciągnąć ją do łóżka, a przy okazji pobawić się drażnieniem Vince'a.

Teraz muszę tylko wymyślić, jak to zrobić, bo właśnie udowodniłem jej, że miała rację, gdy mówiła, iż jestem playboyem. Nie martwię się tym jednak. Nienawidziła mnie od pierwszego spojrzenia i przyszła, więc zaciągnięcie jej do łóżka nie może być aż tak trudne.

Gdybym tylko miał jej numer telefonu.

— Widzę, że zastanawiasz się, jak to naprawić, chłopcze... Ale będziesz się musiał znacznie bardziej wysilić, niż ci się wydaje. Wzgardzona kobieta to zupełnie inny gatunek niż fanka...

Śmieję się.

— Tak, bo zostawia ślady zębów.

— Hej, odrobina bólu jeszcze nikomu nie zaszkodziła — stwierdza i potakuje w zamyśleniu, po czym podnosi butelkę do ust.

Wspólne śmiechy przerywa nam dzwonek mojego telefonu, leżącego na blacie obok Vince'a. Zerka na ekran.

— Westbrook — oznajmia, podając mi go.

Kurwa. Przechodzi mnie dreszcz lęku. Nigdy nie dzwonią z dobrymi wieściami.

— Halo?

— Z panem Playem proszę.

— Wszystko w porządku z moją mamą? — pytam, jakbym nie wiedział, co za chwilę

nastąpi.

— Jest dość wstrząśnięta. Dzwoniłam do pańskiego brata, ale nie odbierał. Możemy podać jej coś na uspokojenie albo...

— Już do was jadę — wzdycham i rzucam Vince'owi dobrze mu znane spojrzenie.

W biegu chwytam kluczyki samochodu i czuję na ramionach znajomy ciężar odpowiedzialności, który nie powinien być zrzucony na syna. Zastanawiam się, jak długo będę w stanie go dźwigać, zanim pękną mi plecy.

Bo słabość nie wchodzi w grę.

[3] „You wear guilt...” (ang.) — „Nosisz poczucie winy jak kajdany na nogach, jak odwróconą aureolę — *przyp. tłum.*

Rozdział 9.

Hawkin

Beżowe ściany zapewne miały tworzyć ciepły i kojący klimat dla przebywających tu osób, ale w moim umyśle kojarzą się wyłącznie z zamknięciem tu mojej matki. Ten paskudny kolor przypomina mi, że matka jest w takim stanie, że nie jestem w stanie jej pomóc i muszę płacić innym ludziom, żeby wykonywali to, co wykracza poza moje możliwości.

Nawet gdyby śpiewana przeze mnie melodia, napisane przeze mnie słowa i skomponowane rytmy zajęły pierwsze miejsce na listach przebojów na całym świecie, nie miałoby to dla mnie znaczenia wobec tego, że nie potrafię pomóc swojej matce. Kiedy cały świat zorientuje się, że jestem tylko kiepskim aktorem? Że zawiodłem w roli syna, bo nie zaopiekowałem się nią, jak obiecałem ojcu, i zostawiłem ją z obcymi, którzy się nią zajmują, żebym ja nie musiał tego robić?

Patrzenie z zewnątrz na własne poczucie winy przynosi mi ulgę. Ale jednocześnie jeszcze bardziej je potęguje, gdy słucham, jak podeszwy butów piszczą na monochromatycznych korytarzach. Bo bez codziennych interakcji, których miałem tak serdecznie dosyć, matka nie ma możliwości wylać na mnie całej swojej pogardy, złości i rozczarowania. Owszem, wiem, że przez większość czasu przemawia przez nią choroba, ale ta świadomość w żaden sposób nie łagodzi piekącego bólu utraty matki.

Matki, która mnie kiedyś kochała.

Jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochałem. Przez całe życie budowałem wokół siebie ściany, żeby utrzymać wszystkich na dystans, lecz ona jednym telefonem, jednym słowem potrafi powalić mnie na kolana w każdym znaczeniu tego słowa.

Potrafi sprawić, że staję się słaby.

Otrząsam się z posępnych myśli i zmuszam się do odepchnięcia niedawnych wspomnień, które wciąż mającą na krawędziach mojego umysłu.

— Hawke! — Słyszę za sobą głos Huntera i mimo że wciąż jestem na niego wściekły za te wcześniejsze ściemy, czuję swego rodzaju ulgę, że nie będę musiał robić tego sam. Lepiej nie odwiedzać jej w pojedynkę, skoro on jest tym, kto w pewnym stopniu ją uspokaja.

Zatrzymuję się więc i czekam na niego, tłumiąc reprimendę, którą mam na końcu języka, bo to nie jest odpowiedni czas ani miejsce.

— Fajnie, że jesteś. Następnym razem odbierz ten cholerny telefon. — To najmilsze słowa, na jakie potrafię się zdobyć, więc milknę, po czym odwracam się i ruszam dalej znajomą drogą.

W mijanych przez nas pokojach z otwartymi drzwiami grają wyciszone telewizory. Zasadniczo gdy podchodzimy do dyżurki pielęgniarek, w całym ośrodku panuje spokój. Pielęgniarka Beth podnosi głowę.

— Dziękuję za przyście — powtarza to samo przynajmniej dwa razy w tygodniu przy każdej z moich pilnych wizyt w tym miejscu.

— Co się dzieje? — pyta Hunter.

— Jak ona się czuje? — pytam równocześnie z nim.

— Doktor Manning stwierdziła, że doszło u niej do nasilenia objawów zespołu zachodzącego słońca — odpowiada pielęgniarka, mówiąc o syndromie u pacjentów z demencją, który objawia się pobudzeniem i cofnięciem się do wcześniejszego okresu życia, a występuje od zachodu do wschodu słońca. Wiem, że to delikatny sposób na poinformowanie nas, że alzheimer mamy wszedł w bardziej zaawansowaną fazę. — Ale dzisiaj wieczorem jest nienaturalnie nerwowa, bardziej niż zwykle. Udało nam się ją uspokoić, dzięki temu, że przynieśliśmy jej wszystkie torebki.

Potakuję jej, wdzięczny, że akceptują potrzebę mojej mamy, żeby mieć przy sobie wszystkie swoje torebki. Z jakiegoś powodu pomaga jej to się uspokoić, gdy się denerwuje. Lekarka nie potrafi tego wyjaśnić, lecz słyszała o podobnym objawie w kilku innych przypadkach i poinstruowała personel, żeby pozwalano mamie na zebranie wszystkich torebek, jeśli to ją uspokaja i pomaga jej wrócić do teraźniejszości.

— Rozumiem, dziękuję — odpowiadam, a Hunter, nie czekając na nas, rusza w stronę pokoju mamy.

— Wygląda na to, że coś ją dzisiaj wyjątkowo trapi — dodaje pielęgniarka, gdy odchodzę od dyżurki.

Hunter wchodzi do środka, a ja zatrzymuję się na chwilę i spoglądam pielęgniarce w oczy.

— Może chodzi o to, że zbliżamy się do rocznicy samobójstwa mojego ojca — mówię cicho, owładnięty natłokiem wspomnień dnia, który na zawsze zmienił nasze życie.

Katalizator.

Punkt w czasie, w którym wewnętrzne predyspozycje jednostki decydują ostatecznie, czy uda jej się pokonać przeszkodę, czy raczej jej ulegnie. Walka czy ucieczka, płyniesz lub toniesz. Szkoda, że większość jednostek nie wie o tym, że nawet jeśli nie utoniesz, to nie znaczy, że twoi najbliżsi także utrzymają się na wodzie. Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz dla nich silny... Staniesz się kołem ratunkowym, którego się uczepią i którego będą się łapczywie chwytać śliskimi dłońmi, aż w końcu ściągną cię na dno razem z sobą.

Dzięki, tato.

Ta myśl przemyka mi przez głowę, a ja czuję wobec niego wrogość, która zalewa mnie od czasu do czasu. Mama niczym mu nie zawiniła, lecz mógłbym przysiąc, że jego samobójstwo było początkiem jej końca. Mówi się, że alzheimer nie jest niczym wywołany, ale ona zamknęła się po śmierci ojca. Nie potrafiła już dać sobie rady z życiem. Założę się, że jej umysł zwrócił się przeciwko niej, bo tak bardzo nie chciała tego pamiętać.

Zmuszam się do otrząśnięcia się z tych myśli, gdy powoli zbliżam się do jej sali. Przełykam gulę niepokoju, gdyż nie mam pojęcia, jaką osobą będzie, gdy wejdę do środka. Wystrój jej pokoju to kolejne stonowane barwy. Łagodne światło lamp ściennych oświetla pamiątki po rodzinie, która rzadko jej się przypomina.

Słyszę jej nucenie i czuję rosnący optymizm, gdy dostrzegam, że przytula Huntera i głaszcze go po głowie jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Wyteżam słuch, chociaż i tak wiem, co to za piosenka: „Over the Rainbow”.

Moja piękna matka i jej idealnie czysty głos. Miała niesamowity muzyczny potencjał, ale wolała śpiewać kołysanki swoim synom niż zostawać do późna w klubach, które błagały, aby wystąpiła razem z ojcem na ich scenach. Bała się, że synowie mogliby się obudzić i jej potrzebować, a jej nie byłoby w domu. Przez całe życie była pełna radości, miłości i współczucia, lecz jeden strzał z pistoletu zabrał jej to wszystko i w pewnym sensie ją zabił.

Mózg pozwala jej na chwilowe powroty do rzeczywistości, lecz przez większość czasu trzyma ją mocno w gorzkich kleszczach demencji. Stoję bez ruchu, obserwując kobietę, jaką zwykła być, i boję się oddychać zbyt głośno, bo nie chcę, żeby zdenerwowanie zmieniło ją w kobietę, której nie znam.

— A teraz, Hunter, powiedz mi, co twój brat ci znowu zrobił? — pyta go łagodnym głosem, jakim matki mówią do swoich dzieci. Za każdym razem, gdy tu przychodzę, mam nadzieję, że zobaczy we mnie dziecko, które kochała, a nie dziecko, które obwinia o to, że nie powstrzymało jej męża przed samobójstwem.

Przebłyski mamy, która tuliła mnie i całowała moje zadrapania, są tak rzadkie, a jej umysł jest tak wypaczony, że nawet gdy nas sobie przypomina, Hunter jest jej dzieciątkiem, a ja synem, który *nie powstrzymał go*.

Wiem, że w rzeczywistości wcale tak nie myśli. Wiem to głęboko w środku, ale to wcale nie łagodzi bólu i nie zmniejsza nadziei, że przez ulotną chwilę spojrzy na mnie i powie, że to nie była moja wina. Że przytuli mnie do siebie i przyzna, że wie, iż nie byłem w stanie go powstrzymać.

I że powie coś, czego nie słyszałem już od bardzo dawna: że mnie kocha. Dlatego po raz kolejny zwalczam niechęć, która ogarnia mnie przy każdej wizycie.

Przestępuję z nogi na nogę i wtedy mnie zauważa. Ogląda się w moją stronę, a na jej twarzy pojawia się znajomy szyderczy uśmiech.

— Co ty tutaj robisz? Powiedziałam ci, że nie chcę cię więcej widzieć — wypowiada lodowatym głosem słowa, które są swego rodzaju odruchem na mój widok, i przytula mocniej Huntera. Niesamowite, że chociaż jesteśmy bliźniakami, bez trudu

nas odróżnia mimo swojej choroby.

Głupia nadzieja, którą mam za każdym razem, gdy przekraczam próg tego pokoju, tonie w otchłani mojego żołądka.

— Witaj, mammo. — Niewiele więcej mogę powiedzieć. — Jak się dziś czujesz?

— Jak się dziś czuję? — skrzeczy, puszczając Huntera, i odwraca się w moją stronę. — Jak się czuję? Czułabym się o wiele lepiej, gdybyś nie pozwolił mojemu mężowi się zabić, tak się czuję — mówi coraz głośniej, podnosząc się z łóżka. Zerkam na Huntera i po raz pierwszy od dłuższego czasu dostrzegam współczucie w jego spojrzeniu związane z tym, co z pewnością za chwilę nastąpi. Z bólem, na który nic nie może poradzić. — Stałeś tam jak żałosny mały chłopiec i nie wołałeś o pomoc, prawda? — Jej słowa stają się bełkotliwe, gdy wkracza w moją przestrzeń osobistą. To oznacza, że jej umysł zaczyna powoli kasować wspomnienia, jedno po drugim.

Zaciskam zęby i godzę się w myślach z jej słownymi atakami, bo chociaż chciałbym jej odkrzyknąć słowa, które od lat powtarzam w myślach, żeby uciszyć własne sumienie — że bredzi i że jak, do cholery, mały chłopiec miał powstrzymać mężczyznę z bronią — — milczę. Niczego bym w ten sposób nie zmienił, a zanim skończyłbym mówić, ona nie pamiętałaby, co się stało.

A poza tym to wciąż *moja mama*.

— Stałeś tam — mówi, odpychając mnie od siebie — i pozwoliłeś mu wybrać najłatwiejsze wyjście. Zniszczyłeś mnie.

Strasznie chciałbym jej wytłumaczyć, że to wcale nie było łatwe wyjście. Że on też musiał być chory i potrzebował pomocy, której nie otrzymał. Ale jak powiedzieć chorej osobie o innej chorej osobie, żeby to zrozumiała? Szczególnie że nawet ja po tylu latach wciąż tego nie rozumiem.

Jasne, że jestem wściekły na ojca. Że zabrał mi to wszystko, co powinienem z nim zrobić i zobaczyć. Że zostawił mnie z bagażem obietnic, których przez większość dni wołałbym nie dotrzymywać, lecz i tak ich dotrzymuję, bo liczę na to, że w jakiś popieprzony sposób on będzie ze mnie dumny. Wciąż go kocham, tak samo jak ją, mimo jej całej nienawiści.

Zasłaniam się przed jej ciosami, ale przyjmuję je z radością, bo przerywają w mojej głowie strumień obrazów z tymi metaforycznymi szkieletami w naszej rodzinnej szafie. Mimo że jest osłabiona chorobą, ciosy bolą jak cholera, ale akceptuję ten ból.

— Mammo, przestań! — wstawia się za mną Hunter, który wie, że to nie była moja wina, chociaż z pewnością w którymś momencie przez te wszystkie lata także mnie o to obwiniał. Wściekłość na stratę ojca i narkotyki, które go znieczulały, to jego sposoby na podświadome odpłacenie mi za to wszystko.

— Nie waż się go bronić! — mówi piskliwym głosem, odwracając się do niego. — On zrujnował nasze życie. Nie próbował go powstrzymać i zrujnował nasze życie — krzyczy tak głośno, że słyszę, jak pielęgniarki wzywają pomoc przez interkom.

Zaciskam dłonie, bo tylko na to mogę sobie pozwolić, chociaż chciałbym przebić pięścią kartonowo-gipsową ścianę obok mnie. Matka odwraca się z powrotem do mnie i wymachuje rękami w napadzie hysterii. Nie rozumiem większości wykrzykiwanych przez nią słów, ale wychwytyuję jeden zarzut wywołujący u mnie palący gniew zmieszany ze łzami, których nie chcę uwolnić.

— Jesteś tak samo słaby jak twój ojciec.

Chwytam ją za nadgarstki, bo znowu zaczyna okładać mnie po torsie, chociaż jej ciosy nie są w stanie mi zaszkodzić. Przybywa sanitariusz, żeby pomóc mnie i Hunterowi trochę ją uspokoić, ale ona nadal rzuca wyzwiskami i młóci rękami. Wiem, że jeśli się nie uspokoi, zawołają pielęgniarkę, żeby ją odurzyła lekami, więc sięgam po jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy i które czasem pomaga.

Zaczynam śpiewać.

Starą piosenkę, którą Aya, наша niania, mi śpiewała, gdy miałem problem z zaśnięciem po śmierci ojca. Gdy odgłosy, zapachy i obrazy tego dnia nawiedzały moje sny, przez co bałem się zasnąć, bo nie chciałem przeżywać tego na nowo. W swojej dziecięcej naiwności wierzyłem, że jestem w stanie o tym zapomnieć. Jakże się myliłem.

Śpiewam obce słowa, których chwytalem się jak koła ratunkowego. Niektóre z nich nadal mi towarzyszą w postaci symboli wytatuowanych na ciele. Mam nadzieję, że uspokoją mamę i wyrzucą z jej głowy te okrutne słowa, ból i poszatowane wspomnienia tragicznego wydarzenia, na który jej mały synek nie miał żadnego wpływu.

Przy drugiej zwrotce jej opór zaczyna gasnąć. Zwiesza głowę, jej pomstowania stają się cichsze. Siedzimy ją z powrotem na łóżko i zaczyna płakać. Jej łkanie jest tak ciche, że początkowo go nie słyszę. Ścisną kurczowo moje dłonie, gdy przed nią klękam i podnoszę wzrok na jej twarz.

Spogląda mi w oczy. W jej spojrzeniu błyska dezorientacja, która zostaje natychmiast wyparta przez panikę. W szaleńczym otumanieniu z coraz większym strachem patrzy to na Huntera, to na mnie.

— Kim jesteście? Co tu robicie? — Wrywa dłonie z moich i sięga na łóżko po jedną ze swoich torebek, którą drżącymi palcami przyciska kurczowo do piersi. Jej oddech przyspiesza. — Joshua? — krzyczy. To imię kompletnie mnie paraliżuje. — Joshua? — wykrzykuje imię mojego ojca coraz wyższym i coraz bardziej przerażonym głosem.

— Mamo! Mamo! — próbuję zdobyć jej uwagę i przebić się przez mgłę strachu, ale czuję się równie bezsilny, jak wtedy z ojcem.

— Mamo? — pyta, spoglądając na mnie. — Nie jesteś moim synem. Moi synowie są jeszcze dziećmi. Wynoś się stąd! — skamle, gdy wyciągam do niej dłoń, odsuwa się w najdalszy kąt łóżka i kuli się w sobie.

— Pani Wilson — mówi sanitariusz. To, że ktoś ją woła po nazwisku, które kazała nam porzucić po śmierci ojca, jest dla mnie wstrząsem. Lecz ona podrywa głowę i patrzy na sanitariusza pełnym oczekiwania wzrokiem. — Joshua musiał zostać w pracy. Wróci późno w nocy. — Obserwuję, jak przyjmuje te słowa i nieznacznie potakuje głową, a jej oddech się nieco uspokaja. — Powiedział, żeby zostawić...

— ...zapalone światło w łazience — kończy z cieniem uśmiechu na twarzy, a ja czuję taki ból w sercu, że znowu się zmuszam do przełknięcia tego palącego uczucia w gardle. — Ale Joshy nie pracuje na noc.

— Ma dziś jakąś kolację.

— A, tak. Z firmą Brooksa. Zapomniałam. W porządku. — Ponownie się uśmiecha do sanitariusza. Wydaje się znacznie młodsza. Nawet jej głos stał się łagodniejszy i brzmi młodziej. — Czy mógłbyś wyprosić tych obcych mężczyzn? Josh nie byłby zadowolony, gdyby ich tu zobaczył. Wiesz, że jest znany z wdawania się w bójki o mój honor.

Jestem dorosłym człowiekiem — sławnym, rozchwytywanym i wytatuowanym — lecz jej ostatnie słowa, w których wyraźnie słyshać miłość do mojego ojca, zanim przerodziła się w gorycz i żal, sprawiają, że czuję się jak mały chłopiec walczący z napadem szloch.

Klatka piersiowa kurczy mi się z bólu. Czuję się słaby, bo nie potrafię nam go wrócić... Nie potrafię sprawić, żebyśmy znowu byli tacy jak kiedyś. Wymieniam spojrzenia z Hunterem, gdy ruszamy w stronę wyjścia, i myślę o tym wszystkim, czego nie potrafię ostatnio naprawić. Jednocześnie wiem, że patrzę na jedyną osobę, której jeszcze mogę pomóc.

W progu odwracam się do mamy i część mnie desperacko pragnie, by znowu się stała moją mamą. Tą, którą była dla mnie *wcześniej*. Tak strasznie chciałbym poczuć jej akceptację i miłość, że są dni, gdy rozważam odwiedzenie jej w ubraniach Huntera. Może wtedy przytuliłaby mnie i powiedziała mi, że mnie kocha. Może wtedy nie patrzyłaby na mnie jak na słabego syna, który nie zrobił nic, żeby powstrzymać ojca przed samobójstwem.

Absurdalna myśl. Nawet ja to wiem, ale to nie zmniejsza pragnienia, które czuję głęboko w środku. Pragnienia, by usłyszeć, jak mówi, że mnie kocha, zanim jej umysł odejdzie na dobre. Znacznie lepiej jest tęsknić za kimś w milczeniu. Bo gdy jawnie przyznajesz się do tęsknoty i nie uzyskujesz żadnej odpowiedzi? Coś takiego jest po prostu zabójcze.

Przychodzi pielęgniarka z lekarstwami. Jej obecność powstrzymuje mnie przed pomysłem, by wrócić, żeby powiedzieć mamie dobranoc. Chciałbym objąć jej wychudzone ciało i poczuć, że otacza mnie swoimi ramionami, jak wcześniej Huntera. Czuję się jak mięczak, że wciąż pragnę tego poczucia więzi, ale mam to gdzieś. Niezależnie od tego, ile człowiek ma lat, jakim jest twardzielem i co przeżył, są takie chwile, gdy po prostu potrzebuje swojej mamy.

To tak, jakbym tracił ją na nowo za każdym razem, gdy się z nią spotykam, chociaż

mam ją tuż przed sobą.

Rozdział 10.

Quinlan

Siadam w ostatnim rzędzie sali wykładowej. Panuje hałas, chociaż przyszedłam tuż przed rozpoczęciem. Wolałabym nie spotkać Hawkina i mam dość jego ściem, więc tym bardziej denerwuje mnie to moje zaskakujące pragnienie, żeby spojrzał do góry i mnie zauważył.

Daj sobie spokój, Westin.

Nie wiem, jakim cudem stałam się jęczącą laską, chociaż absolutnie nigdy taka nie byłam. Lubię przypadkowe kontakty i cóż, to przecież ideał przypadkowości kontaktu, gdy koleś mnie odrzuca. Poza tym jeśli facet nie jest zainteresowany, wiem, jak sobie z tym poradzić i ruszyć dalej. W tym stawie jest mnóstwo ryb, a następny karp będzie równie dobry jak poprzedni, a może nawet troszkę większy.

Dawno temu Rick zademonstrował mi, że faceci są jak dzieci i zawsze wyciągną dłoń po nowy cukierek. Stałam się dzięki temu twardsza i przestałam się przejmować... Czemu więc teraz tak bardzo obchodzi mnie sytuacja z Hawkinem?

Oto jest pytanie, na które potrzebuję odpowiedzi, bo chociaż przez ostatnie kilka dni chodziłam jak struta, nadal tego nie rozumiem. I nie rozumiem jego. Flirtowaliśmy i to on zrobił pierwszy ruch, gdy pokazywałam mu system nagłaśniający, więc jakim cudem skończyliśmy tak, że tylko ja mam wrażenie, iż to było coś więcej?

To on zainicjował pocałunek na ganku. Wyciągnął mnie z kuchni na górę. A potem kazał mi spadać, jakby do niczego nie doszło.

Może jestem po prostu zestresowana paroma dziurami w mojej pracy dyplomowej. Powinnam jak najszybciej przełamać tę blokadę twórczą, która zadomowiła się w mojej kreatywnej półkuli. W każdym razie to na pewno przez stres jestem taka rozchwiana emocjonalnie.

Nie przez Hawkina, lecz przez splot tych wszystkich czynników.

Nagle jego głos wypełnia salę, a ja natychmiast się prostuję w nadziei, że spojrzy w górę i mnie zauważy. Jak jakaś głupia fanka, która jeździ za nim od miasta do miasta, licząc na jakiegokolwiek ochłapy, które uda jej się zdobyć.

Żałosne. Tak, do tego właśnie mnie zredukował, a bycie żalosnym nie jest zbyt atrakcyjne.

Patrzę w dół, wkurzona na siebie i na swoje głupie zachowanie. Nie chcę napędzać swojego szaleństwa, a do tego właśnie mogłoby dojść, gdyby faktycznie spojrzał w moją stronę. Starannie sprawdzam notatki z różnych zajęć i celowo go ignoruję.

Szkoda, że nie mogę założyć słuchawek.

Cokolwiek, byle go wyłączyć i odciąć, bo tak naprawdę jedyne, czego pragnę, to wypuścić go do środka.

Godzinę później wzdycham z ulgą, gdy paru studentów zaczyna klaskać po skończonym wykładzie. Dałam radę. Widzisz, Quin, żaden problem, możesz przebywać w jego pobliżu i nie dać się owładnąć jego urokowi. Ten przyływ pewności siebie wydaje się nieco nieuzasadniony, bo przecież dokonałam tego w sali wypełnionej kilkoma setkami osób, ale zadowolam się tym, co mam.

Wstaję z fotela i popełniam ten fatalny błąd, że spoglądam w dół audytorium. Oczywiście rozmawia z jakąś studentką, lecz odnajduje mnie wzrokiem i w tym momencie przeszywa mnie ta znajoma fala nieokiełznanej żądz. Wmawiam sobie, że jestem po prostu napalona i potrzebuję dobrego rżnięcia. Takiego, po którym masz kolana jak z gumy, a ciało unosi się wysoko w euforycznych chmurach.

Takiego, które przynajmniej na chwilę wypłukuje z głowy wszystkie myśli.

Patrzemy na siebie przez chwilę. Ta chwila jest na tyle długa, że iskra namiętności przebywa całą dzielącą nas przestrzeń i uderza w moje zmysły. Tuż po ataku paniki ogarnia mnie nieokiełznane pożądanie. Zmuszam się do gwałtownego odwrócenia się i wyjścia z audytorium. Czuję, jakbym odzyskała odrobinę swojego zdrowego rozsądku przez to, że tym razem odchodzę od niego z własnej woli.

Lecz chociaż odchodzę, mam świadomość, że najprawdopodobniej rezygnuję także z tego rozmiękczającego kolana postorgazmicznego blasku. Coś mi mówi, że Hawkin pieprzy tak, jak brzmi jego głos: uwodzicielsko, trochę ostro, dogłębnie i często używając języka.

A sporo języka to zawsze dobry znak.

Jęcę do siebie, gdy przechodzę przez kampus w stronę biur, bo wyobrażenie nocy z nim zmienia mnie w spragnioną kotkę. Przypomina mi się widok Hawkina liżącego lody. Łajam się w myślach i mówię sobie, że przecież na świecie jest mnóstwo utalentowanych w łóżku mężczyzn, tylko ja jestem zbyt wybredna. Dochodzę do wniosku, że jedyną metodą na wyrzucenie z głowy wizji seksu z Hawkinem jest uprawianie seksu z kimś innym. Najlepiej nieziemskiego seksu. Obiecuję więc sobie, że zgodzę się na najbliższą ofertę randki — lub pieprzenia — żeby zapomnieć o tym playboyu, jakim jest Hawkin Play.

Wchodzę do budynku wydziału i czuję przyjemny powiew zimnego powietrza. Rzucam torbę na jedno ze stojących na boku biurek dla doktorantów, którzy muszą nadgonić robotę papierkową lub wykonują jakieś zadania dla swoich profesorów.

Piszę do Layli, żeby uczyła się po południu, bo później chcę pójść z nią się napić i poflirtować z nieznajomymi. Czuję się nieco lepiej, gdy odpowiada krótkim: „*Jasne, że tak*”, bo jest to krok w stronę wyrzucenia z mojego umysłu wszelkich pozostałości po Hawkinie — albo za pomocą alkoholu, albo świetnego seksu.

Przynajmniej tego pierwszego mogę być pewna.

Grzebię w papierach, żeby nadrobić zaległości administracyjne w pracy dla profesor Stevens: wnioski o zajęcia, oceny prac, poprawianie sylabusów. W połowie wpisywania ocen do komputera kątem oka dostrzegam za oknem jakieś poruszenie. Zerkam w tamtą stronę i widzę Hawkina na trawniku w otoczeniu kilku studentek.

Każę sobie odwrócić wzrok i zapomnieć o smutku, który dostrzegłam w jego oczach, gdy tamtego dnia kłócił się z Vince'em, ale nie potrafię. Chociaż wiem, że on nie zasługuje na moje współczucie, jakaś część mnie tak właśnie czuje.

Obserwuję więc, jak towarzysząca mu grupa śmieje się głośno, chłonąc każde jego słowo, i jestem przekonana, że strasznie się ekscytują tym, że poświęca im uwagę. Po lewej stronie stoi Axe, który skanuje spojrzeniem otoczenie i czeka, aż jego szef playboy skończy moczyć majtki dziewczętom wokół niego.

Nie cierpię się za to, że czuję gorycz, gdy obdarza je uwagą, której mu dla mnie zabrakło. Nawet nie chciało mu się wyjaśnić, dlaczego tak nagle przestało go to bawić, skoro wcześniej był taki nakręcony. Oczywiście jestem też zła na siebie, że denerwuję się na niego w związku z sytuacją, której najwyraźniej nie rozumiem.

Właśnie dlatego wyrzekłam się mężczyzn. Powodowana przez nich schizofreniczna wojna emocji to coś, czego w tej chwili w ogóle nie potrzebuję, gdy mam na karku pracę dyplomową. Potrząsam głową, sfrustrowana sobą i nim.

Znowu spoglądam na niego i przeszywa mnie impuls gniewu. Większość dziewcząt już poszła i zostały tylko dwie. Studentki z Delta Sig z poprzedniego tygodnia.

Odruchowo przewracam oczami, żeby odsunąć kłujące ostrze zazdrości, które nie powinno mnie ranić. Do licha, parę pocałunków nie oznacza, że ludzie są ze sobą w związku. A mimo to, gdy obserwuję ich flirt, ożywioną mowę ciała i spojrzenia, jakie ona rzuca w jego stronę, podejrzewam, że łączy ich coś więcej niż pocałunek na ganku.

Dłoń Hawkina tak jak wtedy zsuwa się po jej plecach. Bawi się kieszeniami na jej pośladkach w sposób, który irytuje mnie do tego stopnia, że zmuszam się do powrotu do pracy. Nie chcę przypominać sobie dotyku tych dłoni na nagiej skórze moich własnych pleców. Kłuje mnie to, że on pragnie jej, a nie mnie.

No, dalej, Delta Sig! *Cholera.*

Chwilę później zerkam znowu, bo nie potrafię się opanować, lecz ich już tam nie ma. I dzięki Bogu, bo moja *żałosna jednoosobowa impreza* stawała się nieco zbyt przedramatyzowana jak na mój gust. Zdumiewające, że są dziewczyny, które uwielbiają to uczucie, żyją w poczuciu wiecznego niespełnienia i nigdy nie odchodzą.

Już prawie kończę wpisywanie ocen, gdy słyszę kroki. Słyszałam wcześniej głos Carli, więc odwracam się, spodziewając się ją zobaczyć.

Niestety, jestem w błędzie.

Hawkin opiera się biodrami o biurko za mną. Splecione ramiona na klatce piersiowej sprawiają, że po raz kolejny dostrzegam zarys tatuaży, które już

wcześniej wzbudziły moją ciekawość. Do tego czarne buty skrzyżowane w kostkach, przechylona głowa i uśmiezek rozjaśniający jego szare oczy.

— W czym mogę pomóc? — pytam urzędowym tonem. Unosi jedną brew w odpowiedzi, ale ja nie mam zamiaru okazać mu więcej sympatii, więc niech lepiej zaakceptuje to, co mu daję, albo sobie pójdzie.

— Cóż, dzień dobry, mnie też miło cię widzieć. — Zwęża powieki i patrzy na mnie badawczo, próbując ocenić mój nastrój, chociaż powinien doskonale wiedzieć, dlaczego jestem wkurzona. Rozplata ramiona i zaczyna odwijać papierek z lizaka z gumą.

— Był dobry, zanim tu wszedłeś.

— Oj! To było brutalne! — śmieje się, potrząsając głową, i zwilża dolną wargę. Odruchowo na nią spoglądam, a mój umysł odpływa w stronę wizji z językami, lizaniem i... Wkładam całą silną wolę, by oderwać wzrok od jego ust i wrócić do jego oczu.

— Cóż, dobrze się znasz na brutalności, co? — Odchylam się na fotelu i krzyżuję ramiona na piersi.

W jego oczach na moment pojawia się coś, czego nie potrafię nazwać, lecz równie szybko znika.

— No weź, Quin... Nie bądź taka. Zrób mi przysługę i zapomnijmy o tym. Może wybrałaś się ze mną na imprezę w tę sobotę, co? — Błyska rozbrajającym uśmiechem, od którego większości kobiet majtki spadłyby do kolan, ale ja nie dam się na to nabrać. Doświadczylam na własnej skórze tego, jak szybko przechodzi od zainteresowania do braku zainteresowania, i mogę sobie tylko wyobrażać, jakie to uczucie, gdy po seksie wyrywa spod kobiety pościel i każe jej spadać.

— Sorry, mam plany — odpowiadam w pełni świadoma, że obiecałam sobie zaakceptować najbliższą propozycję randki, która może się skończyć nieziemskim seksem. Skąd miałam wiedzieć, że ta propozycja będzie pochodziła od niego.

Taki już mój los.

— Masz coś lepszego do zrobienia niż wyjście ze mną? — Na jego usta wraca ten zadziorny uśmiezek, który sprawia, że mam ochotę chwycić go za koszulę i zrealizować swoje nieczyste fantazje, ale zamiast tego tylko potrząsam głową i próbuję rozniecić na nowo słabnącą siłę woli.

— Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale w sobotę muszę obserwować, jak schnie mi farba — mówię ze śmiertelną powagą.

Hawkin wybucha pełnym, głębokim śmiechem. Do licha, nawet jego śmiech brzmi melodyjnie. Wskazuje na mnie lizakiem i potrząsa głową, a część mnie błaga, żeby uznał to za zabawne i się nie obraził.

— No to może w piątek?

— Schnie mi farba.

— A niedziela?

— Farba wciąż będzie schła. — Walczę z uśmiechem, który ciśnie mi się na usta, gdy widzę jego wesołość. Patrzy na mnie z przechyloną głową i chłopięcym uśmiechem na tych swoich kształtnych ustach.

— Cholera, nigdy bym się nie domyślił, że prowadzisz tak fascynujące życie.

— Uhm. Sam widzisz, że nie mam czasu, żeby gdziekolwiek wychodzić. Przykro mi.

Patrzemy sobie w oczy i wiem, że widzi moje zainteresowanie. Strasznie chciałabym się zgodzić na jego propozycję, ale muszę to zrobić dla siebie i powiedzieć mu: „Nie”. Żebym mogła wieczorem spojrzeć w lustro ze świadomością, że myślę głową, nie zaś moim trójkątem bermudzkim, czyli miejscem, w którym umierają wszystkie myśli, a niepodzielną władzę sprawuje żądza.

— No co ty, na pewno chcesz się przekonać, czy plotki są prawdziwe. — Na jego twarzy znowu pojawia się ten nierówny uśmiech, a ja nienawidzę uczucia, jakie we mnie wywołuje. Czuję się jak *naiwna uczennica błagająca o jego uwagę*. Próbuję wypchnąć te myśli z głowy, lecz one uporczywie wracają i na tym zasadniczo polega istota problemu.

— Plotki? — Chyba otacza go zbyt dużo plotek, więc zamiast zgadywać pozwałam mu powiedzieć, czym powinnam się martwić.

— Tak — potakuje, a jego usta rozciągają się w pełnym, rozbajającym uśmiechu. — Czy gram na kobiecie jak na gitarze. — Porusza przed sobą palcami w powietrzu i unosi brwi.

Przez moją głowę przebiegają myśli, których wolałabym nie mieć. O jego palcach, które doprowadzają mnie do absolutnej rozkoszy. Do licha.

— Ty naprawdę potrzebujesz lepszych tekstów. Na takie coś nabierają się zapewne tylko kobiety, od których powinieneś się trzymać z daleka... jak ta dziewczyna z Delta Sig. Jestem pewna, że z przyjemnością spędziłaby z tobą więcej czasu, gdybyś ją omamił takimi dowcipnymi propozycjami.

Unoszę brwi w milczącym: *Tak, widziałam cię*, lecz nagle uświadamiam sobie, że tym jednym zdaniem oddałam mu przewagę. Teraz wie, że obserwowałam jego i jego działania, a z mojego szyderczego tonu głosu może wywnioskować, że jego zachowanie mnie kłuje.

Oboje bawimy się ciszą. On czeka, czy powiem coś jeszcze, a ja zastanawiam się, czy będzie dopytywał, dlaczego nie pójdę z nim w piątek, lecz jestem wkurzona na to, że mógłby zabrać dziewczynę z Delta Sig.

— Też tak myślę — mówi w końcu. — Ale percepcja może czasem wprowadzać w błąd.

Co? Proszę mi to przełożyć na kobiecy język, bo nie rozumiem tej zaszyfrowanej odpowiedzi.

— Owszem, może. Na przykład wtedy, gdy facet namiętnie się z kimś całuje, lecz

chwilę później wyrzuca tego kogoś z domu. Coś takiego miałeś na myśli?

Widzę, że dostrzegł mój ból, i nieco rzędzie mu mina, gdy myśli nad tym, jak zareagować.

— Właśnie. To, co wygląda jak wyrzucenie z domu, może tak naprawdę być próbą ochrony tego kogoś przed niepotrzebną pomyłką.

Gdy tylko kończy to mówić, jego oczy się powiększają, a ja się prostuję z niedowierzania, że naprawdę poszedł w tę stronę. Jego odpowiedź zadaje mi ból w zupełnie nowy, nieoczekiwany sposób i uświadamia mi, że zdecydowanie już za dużo włożyłam w tę relację. Mogę sobie do znudzenia powtarzać, że nie umawiam się z takimi playboyami jak on i że nie chcę nikogo na stałe, ale przeszywające mnie ukłucie rozczarowania jest niezaprzeczalnym dowodem na to, że chcę więcej.

— No, dzięki Bogu! Nie wiedziałam, że byłabym tak okropną pomyłką...

— Nie! Nie to miałem na myśli...

— Nie zauważyłam, żebyś się zająknął. — Mam w sobie istny huragan emocji, a ból łączy się z gniewem i niedowierzaniem. Potrząsam głową i spoglądam za okno, bo nieoczekiwanie czuję w gardle palące łzy.

Nie jestem przesadnie emocjonalna. Nie zachowuję się jak te płaksy, które ronią łzy, gdy ktoś na nie krzywo popatrzy, więc dlaczego jego stwierdzenie wywołało we mnie tak silną reakcję?

— Quin — mówi niskim i przepraszającym głosem, który jest dla moich uszu jak piasek.

— Daj już spokój, Hawke. Zrozumiałam. Nie musisz się obawiać, że *ta dziewczyna* będzie jeszcze czegokolwiek od ciebie chciała. Muszę wracać do pracy. — Odwracam się plecami bez pożegnania, po raz kolejny wściekła na siebie, że pozwoliłam mu na wywołanie takiej burzy w moim wnętrzu.

To przerażające, bo łączy nas zaledwie kilka intensywnych pocałunków. Powinnam z daleka widzieć migający nad nim znak „Łamacz serc”, lecz zamiast tego czuję, że jest wart ryzyka.

Wzdycha głośno za mną, lecz nie słyszę jego kroków. Znajduję sobie jakieś zajęcie, w pełni świadoma jego palącego wzroku na moich plecach.

— Dasz mi swój numer?

Wybucham śmiechem, który aż ocieka od sarkazmu, lecz jednocześnie czuję niewielką ekscytację, że zapytał. Szybko mi jednak przechodzi, bo uświadamiam sobie, że pyta tylko dlatego, żeby zachować twarz.

— A teraz sprawiasz, że czuję się jak obiekt twojej litości. Nie musisz dla mnie wygrzebywać resztek ze słoika.

— W ogóle nie o to chodzi. To zamieszanie z Hunterem i Vince'em... Ja tylko nie chciałem... Nie jestem w stanie tego teraz wyjaśnić. To skomplikowane... Chciałem zadzwonić, żeby cię przeprosić, ale nie mam twojego numeru.

Słyszę szczerą w jego głosie, ale nie mogę mieć pewności, że się nie mylę.

— Uhm. — Tylko na tyle potrafię się zdobyć, bo chcę, żeby sobie poszedł i dał mi spokój. A ja ruszę w miasto z Laylą, zatracę się w kimś innym przez kilka godzin albo na dłużej i w ten sposób odczuwane do Hawkina słodkie pragnienie przestanie być takie słodkie.

— To dasz mi swój numer? — pyta ponownie.

— Twój urok tym razem na mnie nie zadziała, rockowy chłopcze. — Odkładam długopis, żeby mnie nie podkusiło napisanie swojego numeru i odwracam się w jego stronę.

— Owszem, zadziała — odpowiada, a jeden kącik jego ust unosi się w tym rozbrajającym mnie, nieśmiałym uśmiechu. Potem demonstracyjnie wkłada lizak do ust, potakuje głową i wychodzi.

Oczywiście wracam myślami do uwagi Rylee o tym, ile razy trzeba liznąć, żeby dostać się do środka pewnego konkretnego lizaka. *Inny facet, te same myśli*, przebiega mi przez głowę, gdy Hawkin oddala się kołyszącym krokiem, a ja obserwuję jego smakowite ciało od tyłu. Nie sposób nie kochać mężczyzny, który potrafi walczyć o swoje prawa, a potem odchodzi z pewnością, że zdobędzie to, czego pragnie.

Nie będę się okłamywać: czuję niewielki dreszcz w środku, ale szybko się z niego otrząsam, gdyż te wizje są w każdym miejscu opisane słowami „łamacz serc” — i to wyjątkowo grubym markerem. Pismo jest śliczne, a tusz wygląda oszałamiająco, co nie zmienia faktu, że przebija i trwale plami wewnętrzne warstwy.

Rozdział 11.

Quinlan

Miasto jest tak zakorkowane, że chyba już całą wieczność wlokę się z uniwersytetu do domu. Co gorsza, wciąż słyszę w głowie głos Hawkina, a mój poziom zdezorientowania pobił wszelkie rekordy.

Próbuję to wszystko zracjonalizować, ale uświadamiam sobie, że nie ma sensu się wysilać, skoro sprawa jest związana z mężczyzną.

Skręcam w moją ulicę. Chciałabym już być w domu i odpocząć chwilę przez przyjściem Layli i wyjściem na nocną rozpustę. Dzwoni telefon i po takim dniu uśmiecham się odruchowo na widok nazwiska mężczyzny, który niezmiernie udowodnia mi raz za razem, że uważa mnie co najmniej za godną pożądaną.

— Luke Mason — mówię do słuchawki.

— Quinlan Westin — naśladuje mnie Luke. — Co u ciebie?

— Jakoś leci. A u ciebie?

— Byłoby znacznie lepiej, gdyby pewna dziewczyna z Kalifornii zgodziła się ze mną wyjść w ten weekend, gdyż będę w jej okolicy. — W jego głosie nadzieja przeplata się z rozbawieniem, a ja czuję, że właśnie to potrzebowałam teraz usłyszeć.

Coś we mnie pęka. Może chodzi o zuchwałość Luke'a, o chęć pocucia się pożądaną po odrzuceniu przez Hawkina, o potrzebę zignorowania nakazów brata, a może o to, że obiecałam sobie, iż zaakceptuję następną ofertę randki, jaką otrzymam. Śmieję się.

— Wiesz Luke, być może *dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień*.

Po drugiej stronie zapada cisza i przez chwilę boję się, że przypadkiem się wyłączyłam i moja dramatyczna odpowiedź poszła w próżnię.

— Jak bardzo szczęśliwy? — pyta, przełamując w końcu milczenie.

Mogłabym rozegrać tę sytuację na tak wiele sposobów, ale nagle czuję, że odzyskuję swoje dawne ja, ogniste i brawurowe. Wraca utracona w sytuacji z Hawkinem pewność siebie i postanawiam zrobić z niej użytek.

— Cóż, będziesz miał tyle szczęścia, ile chcesz, od ciebie zależy, czy będzie to szczęście na poziomie platonicznym, czy na poziomie porannego „dzień dobry”.

Chrząka, a ja uśmiecham się szerzej, wjeżdżając na swój podjazd, zadowolona, że sprawiłam komuś radość.

— Dziewczyna, która gra twardą sztukę, a potem sprawia, że facet twardnieje... Hm. Chyba musimy sprawdzić, dokąd zaprowadzi nas ta noc.

Jakaś część mnie jest rozczarowana jego odpowiedzią. Wolałabym, żeby okazał swoje dominujące oblicze i żeby powiedział mi, co się stanie, tak jak Hawkin z tym jego *owszem, zadziała*. Niech mnie szlag z tą moją potrzebą odrobiny szorstkości ze strony mężczyzny.

Otrząsam się jednak z myśli o Hawkinie i przypominam sobie, że właśnie zgodziłam się na randkę z Lukiem. Zasluguje przynajmniej na tyle, że skoro zasugerowałam, iż między nami może do czegoś dojść, to nie będę rozmyślała o innym mężczyźnie.

Umawiamy się, że pod koniec tygodnia uzgodnimy szczegóły, i żegnamy się. Wsiadam z samochodu i zbieram swoje rzeczy. W domu trochę sprzątam, sprawdzam portale społecznościowe i napełniam pralkę. Czytam e-mail od brata, który napisał, że Beckett, jego najlepszy przyjaciel, w końcu się w kimś zabujał, i odpisuję, że najwyższy czas. Notuję parę rzeczy, które muszę zrobić dla Carli, po czym siadam z lampką wina, gdy wchodzi Layla.

— Q.?

— Tu jestem! — wołam do niej, sadowiąc się na kanapie, i kładę stopy na stoliku.

— Cześć, laska! — Wychodzi z za rogu i wydaje z siebie aprobowany odgłos, gdy zauważa kieliszek w mojej dłoni. — Kiepsko, co?

— Bywało lepiej — odpowiadam i wskazuję na blat, żeby sobie też naląła. Była u mnie tyle razy, że wie, gdzie wszystko jest, więc może się sama obsłużyć. Posiadanie przyjaciółki, która zna mnie od szkoły średniej, ma swoje zalety, na przykład takie, że potrafi sama o siebie zadbać w moim domu. Ma też wadę: skoro znamy się tak dobrze, to będzie w stanie odczytać moje myśli nawet wtedy, gdy wolałabym je ukryć.

A w tej chwili wolałabym je ukryć.

Layla siada z podkulonymi nogami na fotelu naprzeciw mnie i spogląda na mnie znad kieliszka.

— Co tam? Jak tam seksowny profesor Hawkin? — Jej usta układają się w uśmiech i patrzy na mnie z takim rozmarzeniem, że kojarzy mi się z postacią z komiksu, której źrenice zamieniają się w serca. Na szczęście kontynuuje, zanim odpowiem, bo tak naprawdę nie wiem jeszcze, co miałabym jej powiedzieć. — Do licha, masz dwa kolejne wykłady za sobą. Przestał już być dupkiem i pogadał z tobą?

— Trochę — odpowiadam. Tymczasowo poradzę sobie z poczuciem winy wynikającym z odmawiania jej szczegółów, bo wiem, że w końcu i tak jej wszystko opowiem. W sumie to nawet nie jest odmawianie szczegółów, gdyż po prostu nie mam pojęcia, jak ująć w słowa to, co on we mnie wzbudza.

— Do licha — jęczy — chciałabym z nim zrobić tyle rzeczy. Rznąłabym go jak dzika kotka na łące, ostro i bez końca. Albo zresztą, po co czekać na matkę naturę, skoro w tym audytorium na pewno jest sporo interesujących miejsc, które moglibyśmy zwiedzać. Nago. Godzinami. Kurna! — Posyła mi diabelski uśmiech i unosi brwi, a ja przypominam sobie tę małą dźwiękoszczelną komórkę i smak ust Hawkina. —

Sorry. Nie chciałam fantazjować na głos, ale ten facet sprawia, że mrowienie w kobiecych częściach mojego ciała zamienia się w prawdziwe trzęsienie ziemi.

U mnie też.

— Nietrudno wywołać mrowienie w twoich kobiecych częściach ciała — prowokuję ją żartobliwie, bo to w sumie ja jestem w większym stopniu seryjną randkowniczką.

— Prawda. Absolutna prawda. Chciałabym dziś w nocy to poczuć, jeśli się uda.

— No to jesteśmy po tej samej stronie — stwierdzam i podnoszę kieliszek w udawanym toaście — bo ja też strasznie potrzebuję, żeby mnie ktoś wydobył z tego dołka, w którym tkwię. — Przypomina mi się propozycja randki z Hawkinem w sobotę, ale odpycham tę myśl. Umówię się z Lukiem. Jest bezpieczniejszy.

Ale czy ja naprawdę pragnę, żeby było bezpiecznie?

— Wyrzuc to z siebie, kobieto. Kiepski dzień? Potrzebujesz pieprzenia? Co? — Jej pytania odrywają mnie od wewnętrznych rozterek. Layla mruży oczy, próbując rozszyfrować, na czym polega mój problem. — Zdecydowanie potrzebujesz pieprzenia.

— Pracuję nad tym. — Nie dodaję jednak, że pracuję nad tym z jednym facetem, myśląc o innym.

Taksuje wzrokiem moje ciało. Patrzy na mój wysoko upięty kucyk, spodnie dresowe do łydek i koszulkę bez rękawów.

— Nie wyglądasz.

— To skomplikowane.

— Mężczyźni zawsze tacy są, Q... Ale na czym polega problem? Przecież zazwyczaj wystarczyło, że zatrzepotałaś rzęsami, żeby zesli z językiem między twoje nogi, więc co się dzieje?

Patrzę na swój palec, który kreśli abstrakcyjne linie na oparciu sofy.

— Cóż, zgodziłam się na randkę z Lukiem.

Otwiera usta ze zdziwienia, ale milczy i próbuje rozgryźć, co spowodowało tę diametralną zmianę decyzji.

— No dobrze — przeciąga te słowa, a ja zastanawiam się, ile czasu zajmie jej domyslenie się, co robię. — Twój entuzjazm związany z tą randką jest po prostu zaraźliwy. Naprawdę, proszę, spróbuj go jakoś opanować — chichocze, po czym dodaje po krótkim namyśle: — Wiesz, że twój brat się wścieknie, gdy się o tym dowie?

— Nie dowie się. Poza tym: to moje życie. On był męską dziwką przez cały okres kawalerstwa. Nie ma prawa mówić mi, co mogę, a czego nie mogę.

— Tak, ale pamiętaj, że mówimy o Coltonie — śmieje się, unosząc brwi, a ja przewracam oczami w odpowiedzi. — No dobrze, podsumujmy to wszystko. Potrzebujesz pieprzenia. Zgodziłaś się na randkę z facetem, który nie rozpala w

tobie ognia, chociaż nie rozumiem, dlaczego nie rozpala... Czy ja o czymś jeszcze nie wiem? — Przysięgam, że słyszę, jak zębatki w jej głowie zaskakują we właściwe miejsca. — Kogo ty chcesz zastąpić Lukiem?

Bingo! To był rekordowy czas.

— Co masz na myśli? — Udaję niewiniątko, bo wiem, że oszalałaby, gdybym jej powiedziała, o kim próbuję zapomnieć.

Przesuwa się na krawędź fotela. Moje policzki zaczynają płonąć.

— Quinlan?

— No wiesz, jest taki facet...

— No co ty nie powiesz.

— Wykonał pierwszy ruch, trochę się całowaliśmy, poszliśmy do jego domu, gdzie znowu się całowaliśmy, po czym nagle wstał i powiedział, że ma coś do zrobienia. Zasadniczo kazał mi wyjść, chociaż nie użył dokładnie tych słów — podaję Layli skróconą wersję, próbując ograniczyć szczegóły do minimum.

— To dlaczego marnujesz na niego czas, co? To niepodobne do ciebie. Myślałam, że miałyśmy się nie przejmować i chodzić swobodnie na randki, żeby nie doszło do sytuacji, gdy wielkie nadzieje rozbijają się o podłogę. Facet traci zainteresowanie, to my też... Więc to musi być naprawdę poważny zawodnik, skoro przez niego odkładasz to wszystko na bok. — Pochyliła się do przodu, opierając się łokciami na kolanach, i obserwuje mnie badawczo. — Kto sprawił, że majtki uwięzły ci na tyłku, chociaż wolałabyś mieć je w kostkach?

— To głupie — odparowuję, bo czuję się jak nastolatka, która zakochała się w najpopularniejszym chłopcu w szkole. — Ale właśnie dlatego zgodziłam się na randkę z Lukiem. Zadzwoił w idealnym momencie, gdy potrzebowałam poczuć się pożądana, i się zgodziłam. — Wzruszam ramionami i pociągam łyk, pozwalając, by wino powoli spłukiwało wszystkie ciężkie przeżycia tego dnia.

— Jedyne facet, któremu dałabym szansę na takie zachowanie ze względu na to, że prawdopodobnie przekroczyłby skalę Richtera... — Layla podnosi gwałtownie wzrok na mnie, a w jej oczach błyska nagłe olśnienie. — Hawkin.

Cholera. Nie wierzę.

To nie tak, że nie chciałam jej powiedzieć. Miałam jednak nadzieję, że uda mi się najpierw trochę zmniejszyć wagę tej sytuacji, żebym nie czuła się jak idiotka, która pragnie właśnie takiej osoby, jakiej przysięgała już nigdy więcej nie pragnąć.

Oczywiście właśnie w tej chwili przez głowę postanowiła mi przemknąć rada, jaką często słyszałam od matki. *Gdy przestaniesz gonić za niewłaściwymi rzeczami, dasz szansę tym właściwym, żeby cię dogoniły.* Czy przestałam już gonić za niewłaściwymi rzeczami i czy Hawkin może być tą właściwą?

— Quinlan? — pytanie Layli wytrąca mnie z „hawkinowego” zamyślenia. Ma szeroko otwarte oczy, przybladły uśmiech i rozchylone ze zdziwienia wargi. W

końcu spoglądałam w jej oczy i widzę po niej, że zna już odpowiedź. — Do licha, Q.! — Podskakuje na równe nogi. Właśnie tej reakcji starałam się uniknąć, bo wiem, że teraz już nie przestanie.

Nic jej nie powstrzyma, gdy jest podekscytowana.

— Łał... gorący profesor, co?

— Nie nazwałabym go profesorem — poprawiam ją. Facet jest spoko, ale nie potrzebuje, żeby ktoś jeszcze bardziej rozdmuchiwał mu ego.

— Dziewczyno, mógłby mnie nazywać, jak mu się podoba, a ja z przyjemnością zagrałabym tę rolę — zaczyna żartobliwie, ale przestaje, gdy dostrzega moje zmieszanie. — No weź, przecież też tak czujesz, więc na czym polega problem?

Prycham.

— Niby mnie przeprosił i spytał o numer telefonu... Ale zrobił to w szorstki sposób i wyłącznie z poczucia winy. To zwykły playboy i tyle.

— Ha. Nigdy nie narzekałaś na szorstkość — szybko porusza brwiami, a ja nie potrafię powstrzymać uśmiechu, bo ma rację. — Nie, serio. Zrobił to z poczucia winy? Może i tak, ale playboy nigdy nie przeprasza, więc powiedz mi, co tak naprawdę skłania cię do trzymania się na dystans.

Spoglądam na palec, którym wodzę po obręczy kieliszka. Alkohol sprawia, że nieprzyjemne prawdy łatwiej znajdują drogę do moich ust.

— Myślę, że ten facet jest w stanie straszliwie mnie wydymać.

— W przenośni i dosłownie — stwierdza ostrożnie, żeby się przekonać, czy odpowiem chichotem, czy spojrzeniem w jej oczy. Chichoczę. A potem spoglądam jej w oczy. — Ale Q., dlaczego tak myślisz? Dlaczego on?

Patrzę na nią i zastanawiam się nad odpowiedzią.

— Nie wiem. Niby jest tym wielkim, niegrzecznym rockmanem z kąśliwym językiem, ale ma też w sobie coś jeszcze, coś ukrytego pod powierzchnią... Nie potrafię tego uchwycić. Coś jakby smutek, który wywołuje we mnie chęć sprawdzenia, czy wszystko u niego w porządku.

— Oj, czyżby odzywały się w tobie jakieś matczyne instynkty? — pyta z uniesionymi brwiami.

— Nie, to nie o to chodzi. Po prostu wydaje się, jakby pod powierzchnią publicznego wizerunku kryło się coś znacznie głębszego — próbuję wyjaśnić. — Coś, co mnie intryguje.

— Zły chłopiec, dobre serce. Rozumiem, ale do licha, ten facet jest super. A to nigdy nie jest niepożądaną cechą.

Błyskam ulotnym uśmiechem.

— Fakt, ale jest jeszcze coś. Chodzi o to, że... Wszystko w nim mnie pociąga. Każdą cząstkę mnie, dobrą czy złą. Nigdy nie czułam czegoś takiego przy żadnym facecie.

A to, ech...

— A to co? Nie chcesz być pociągana, bo wolałabyś, żeby cię posuwał? — Śmieje się z siebie i swojej dowcipnej riposty.

— Cóż, to oczywiste — przyznaję. — Ale nie chcę tak tego odczuwać. Desperacko potrzebuję teraz czegoś przypadkowego, bo jeśli sparzę się jeszcze raz, Lay... Nie wiem... Wydaje mi się po prostu, że najlepiej będzie trzymać się z dala. Kontrola zniszczeń. Poza tym moje serce ma już wystarczająco dużo siniaków i zadrapań, więc nie potrzebuję kolejnej takiej sytuacji, gdy dam komuś do ręki broń, którą może mnie skrzywdzić.

— Nie wiem, co ci powiedzieć, siostró, bo jego działania nie są jednoznaczne. Ale sądzę, że powinnaś dać mu jeszcze jedną szansę.

— I to mówi kobieta, która jeszcze chwilę wcześniej radziła mi dać sobie spokój.

— Ehm, Hawkin Play? Nie trzeba nic więcej dodawać. — Śmieję się z jej rozumowania, bo chociaż jest frajerskie, to powoli zaczyna do mnie trafiać. — Naprawdę sądziłaś, że randka z wielbiącym cię Masonem zaspokoi głód wywołany przez Hawkinsa? — Potrząsa głową i patrzy na mnie tak, jakbym postradala zmysły. — Czy Luke spuścił się w spodnie, gdy się zgodziłaś?

Wzruszam ramionami w odpowiedzi. Tylko tyle mogę zrobić, bo chociaż się zgodziłam, to wiem, że koniec końców i tak mu odmówię.

— Przynajmniej ma łagodne spojrzenie i jest zabawny. Nie taki najgorszy sposób na spędzenie wieczoru — stwierdza.

— Taa...

— Ale nie jest bogiem rocka. — Ściąga usta, wyczuwając moje wahanie. — Rozumiem to.

Nie potrafię tego tak naprawdę wyjaśnić, więc w milczeniu potrząsam głową. Jeśli Hawkin zazwyczaj uzyskuje takie reakcje od dziewcząt, to nie dziwię się, że ma ego wielkości Teksasu.

— On *nie jest* bogiem rocka.

— Jeśli jeszcze nie jest, to ma wszelkie zadatki ku temu, żeby się nim stać, a ja z całą pewnością uznawałabym jego członka za swojego rockowego boga, gdyby się we mnie poruszał.

Po prostu nie wiem, co mam odpowiedzieć, więc pociągam łyk wina.

— Dobrze wiesz, że tak myślisz — sarka. — Hej, nie masz się czego wstydzić, że próbujesz wykorzystać Luke'a, żeby zapomnieć o Hawkinsie, ale bądźmy poważne: za żadne skarby świata o nim nie zapomnisz.

— Dzięki za wiarę w moje możliwości, Lay.

Dzwoni moja komórka, która leży na stoliku obok mnie. Widzę nieznany numer, więc ją wyciszam. Próbuję sobie przypomnieć, o czym myślałam, ale komórka

dzwoni znowu, a mnie przychodzi do głowy, że może coś się stało w mojej rodzinie.

— Halo?

— Czy to, co mówiłaś tamtego dnia, jest prawdą? — Tak po prostu. Moje uszy zostają wypełnione głosem, który jest synonimem seksu i który rozmiękcza mój opór.

A ja nie chcę miękkości. Nie. Jeśli chodzi o Hawkina, chcę, żeby było twardo.

— Nie wiem, co masz na myśli, ale może zaczniemy od tego, skąd masz mój numer?

— Irytacja ma zamaskować falę pożądania, którą tylko czeka, żeby mnie zalać. Nie wiem, co w tym facecie jest takiego, że zachowuję się przy nim jak cholerna dziewczyna zastanawiająca się nad tym, jaki będzie ten pierwszy raz.

Bo daleko mi do dziewictwa. I całe szczęście — dzięki temu dobrze wiem, czego potrzebuję. Próbuję zignorować głos z tyłu głowy, który podpowiada, że *jego*.

— Jesteś moją asystentką, pamiętasz? Carla bardzo ochoczo mi go dała, gdy powiedziałem jej, że muszę coś z tobą omówić — wyjaśnia z triumfalnym rozbawieniem.

— A potem co? Nie odebrałam, więc postanowiłeś dzwonić tak długo, aż odbiorę? *Stalkować mnie do oporu?*

Wybuchą głębokim i niskim śmiechem.

— Uczyłem się od najlepszych, ale nie oczekuj, że będę rzucał staniki pod twoje stopy.

Tłumię śmiech i wymieniam spojrzenia z Laylą, która wskazuje na telefon i bezgłośnie wypowiada imię Hawkina. Potakuję, a ona wyrzuca dłonie w górę w triumfalnym geście.

— Potrzebujesz czegoś więcej niż tylko rzucania ubrań pod moje stopy, jeśli chcesz, żebym zaczęła cię lubić. — Chociaż wizja jego nagości jest bardzo przyjemnym sposobem na wypełnienie myśli.

— Cóż, Trixie, gdy moje ubrania będą u twoich stóp, ty będziesz w moim łóżku i razem będziemy robić znacznie więcej, niż tylko się *lubić*.

Dobre. Sugestywna arogancja jego głosu wraz z obietnicą zawartą w jego słowach sprawiają, że ściskam uda, próbując nie dopuścić tego do siebie. Ale ta technika sprawdza się tylko w teorii.

— Semantyka — odpowiadam z udawanym lekceważeniem, bo chcę sprowadzić tę rozmowę z powrotem na neutralny temat, który pozwoli mi na łatwiejszą samokontrolę. — W każdym razie, co chciałeś wiedzieć, czy jest prawdą?

— Czy naprawdę jesteś dziewczyną, która lubi uprawiać łatwy seks.

Z tobą mogłabym być tak łatwa, jak tylko zapragniesz.

— Nie pamiętam, żebym mówiła, że uprawiałam łatwy seks — ripostuję. A potem przychodzi mi do głowy, że jeśli faktycznie tak powiedziałam, to mam kolejny dowód

na to, że Hawkin na mnie działa, bo to nie jest typowy komentarz kobiety, która próbuje odeprzeć męskie zaloty.

— Tak, dokładnie tak powiedziałaś. Mężczyzna nie zapomina tego typu deklaracji.
— Słyszę rozbawienie w jego głosie i wyobrażam sobie jego uśmiech.

— A czemu w ogóle miałoby cię to interesować? — Mój jędzowaty ton jest częściowo odruchem, częściowo aktem oporu, lecz w głównej mierze oznaką słabnącej siły woli.

Z drugiej strony rozlega się ponownie rozbudzający moje zmysły chichot Hawkina.

— Cóż, siedzę tu sobie i liżę lody, i nie potrafię przestać myśleć o tym, jak dobrze smakowałaś tamtego dnia... I zaczynam się zastanawiać, jak smakują inne części ciebie. To z kolei skłania mnie do zastanawiania się nad tym, jak szybko potrafiłbym sprawić, że dojdiesz, ile razy potrafiłbym sprawić, że krzyczałaś moje imię, i jak ciasna i uzależniająco rozkoszna jest twoja cipka. — Jego głos stopniowo cichnie i dzięki Bogu, bo nie sądzę, że byłabym w stanie wytrzymać więcej takiego *zastanawiania się*.

— Hm... — szukam słów, którymi mogłabym odpowiedzieć, i modlę się, żeby nie zabrzmieć, jakbym była zdyszana i podniecona. Oczywiście logicznie myśląca część mojego umysłu podpowiada mi, że powinnam być urażona jego założeniem, że się z nim prześpię, oraz jego odpowiedzią sugerującą, że w ogóle ma o mnie takie myśli.

Powinnam.

Ale nie jestem.

Udaje mi się zebrać myśli, słuchając jego oddechu po drugiej stronie linii. Powinnam się mu opierać, kazać mu spadać na drzewo i zapomnieć o nim. Ale zamiast tego wybieram drwinę.

— Znowu liżesz lody? — wykorzystuję humor jako sposób na wycofanie się, bo nie chcę, żeby się domyślił, że jego słowa trafiły głęboko do mojego wnętrza i wzbudziły taką falę emocji, że moje ciało wibruje z pożądania.

— Wolałbym lizać ciebie... — Jego stwierdzenie powinno mi się wydać banalne, powinnam przewrócić oczami, lecz efekt jest wręcz przeciwny. Chociaż w sumie sama się o to prosiłam. Nie mogłam się spodziewać niczego innego.

Zwalczam lubieżny uśmiech, który się ciśnie na moje usta, i zamiast tego śmieję się nerwowo.

— Ta konwersacja jest *absolutnie* bezzasadna.

— Wydajesz się napięta. Potrzebujesz nieco rozładowania, Quinlan? Chciałabyś się poczuć wypełniona, rozciągnięta aż do och-tak-cudownego palenia w środku, gdy będę cię pieprzył powoli i delikatnie, a potem przyspieszę tempo i zacznę wchodzić szybko i ostro? — Jego głos jest uwodzicielski jak jedwab. Owija się wokół mnie i zsuwa po całym ciele. Czuję się podniecona słowami, które powinny mnie urazić, a ich dosadność jeszcze bardziej intensyfikuje wywoływaną przez niego żądzę. —

Lubisz być związana? Zdominowana? Powiedziałem ci, że poznawanie cię jest jak odpakowywanie prezentu. Jestem ciekaw, jakie jeszcze niespodzianki w tobie odkryję. — Wydaje z siebie pomruk uznania. — Nie mogę się doczekać, który ze smaków wybierzesz, bo wierz mi, próbowałem wszystkich trzydziestu jeden smaków, ale jakoś nie potrafię wyrzucić twojego z mojej głowy ani zetrzeć go ze swoich ust.

Mam wrażenie, że moja szczęka uderza o podłogę. W każdym razie sutki mam sztywne i muszę sobie przypominać o konieczności oddychania, bo kompletnie straciłam zdolność mówienia. Czy on naprawdę właśnie to wszystko powiedział? Czuję się straszliwie pobudzona i chciałabym mu odpowiedzieć na wszystkie zadane przez niego pytania, ale przecież dobrze wiem, z jaką łatwością potrafi diametralnie zmienić swoje nastawienie.

— Aj, uciekasz się do świntuszenia... Musisz być naprawdę zdesperowany, co? — Ironia w najwyższym wydaniu, zważywszy na to, że w tej chwili to ja jestem naprawdę zdesperowana. — Słuchaj, wiem, że jesteś gwiazdą rocka i myślisz, że gdy pstrykniesz palcami, to wszystkie kobiety w określonej odległości wskoczą ci do łóżka...

— Pst, pst, pst... Ja nie myślę, ja to *wiem*. — Czeka, aż zamilknę i dodaje. — Jesteś mocna w gębie, ale dobrze wiesz, że wszystkie twoje miękkie miejsca pragną moich twardych miejsc.

— Teraz to po prostu udowodniłeś, że jesteś aroganckim dupkiem, za jakiego cię miałam. — I nie zaprzeczę, że piekielnie mnie to kręci. Jak mam rozegrać tę grę, żeby się nie sparzyć? Co gorsza: dlaczego sparzenie wcale nie wydaje mi się zniechęcające, dopóki mój płomień jest odpowiednio rozniecony?

Jestem żałosna.

— Hm. Potrafię rozpoznać pożądanie, gdy je widzę, i muszę przyznać, że całkiem ci do twarzy z jego objawami, Q.

— Nie widzisz mnie teraz, więc skąd wiesz, jak wyglądam?

— Niezłe. Ale zapomniałaś, że już to w tobie widziałem, czułem je na swoich ustach, i nie sposób mu zaprzeczyć. Chcesz mi udowodnić, że jest inaczej?

— Do widzenia, Hawkin. — Rozłączenie się to najlepsza opcja w tej chwili, zważywszy na to, że nigdy nie ustępuję, a jednocześnie muszę nieustannie sobie przypominać, że Hawkin równa się kłopoty przez duże „K”.

— Hej, Quin? — Słyszę to, bo nie odsunęłam jeszcze telefonu od ucha, chociaż umysł podpowiada mojej dłoni, żeby to zrobiła.

— *Co?*

— Wiesz, że ostatecznie i tak ustąpisz. Nie wolałabyś spędzić tego czasu na błaganiu mnie, żebym przestał, bo jest ci tak niewiarygodnie dobrze, zamiast prowadzić z góry przegraną walkę?

— Jesteś zarozumiałym skurwielem, co?

— Mężczyzna może okazywać pewność siebie, gdy mówi o tym, co robi najlepiej.

— A co robisz najlepiej? Myślałam, że śpiewasz.

Jego śmiech po drugiej stronie stawia linię telefoniczną w płomieniach.

— Myślę, że sama powinnaś to osądzić. Słyszałaś, jak śpiewam, teraz musisz tylko sprawdzić moje umiejętności łożkowe.

— Dobranoc. — Rozłączam się, żeby nie słyszeć jego uwodzicielskiego śmiechu. Sęk w tym, że udało mu się przekazać to, co zamierzał, a ja nie potrafię teraz myśleć o niczym innym. Jego namiętny dotyk, smak jego pocałunków, nacisk jego ciała na moje... Doskonale pamiętam te doświadczenia, które w tej chwili kompletnie zawładnęły moimi myślami. Wzdycham z frustracją, rzucam telefon na kanapę i podnoszę wzrok na Laylę, która uśmiecha się porozumiewawczo.

— To była całkiem długa konwersacja jak na rozmówcę, którym nie jesteś zainteresowana — rzuca.

— Owszem, nie jestem zainteresowana.

— Uhm. Mów sobie tak dalej, to może ci się to przypomni, gdy w niedalekiej przyszłości będziesz krzyczała jego imię.

Do licha, mam przechłapane.

Rozdział 12.

Quinlan

Jest sobotni wieczór. Zerkam na Luke'a, który prowadzi samochód, a światła miasta tańczą na jego twarzy. Jak dotąd dobrze się bawię. Drinki, kolacja, a teraz jakaś impreza, którą trzyma przede mną w tajemnicy, ale jest nią strasznie podekscytowany. Wydaje mi się, że w jego mniemaniu miejsce, do którego zmierzamy, zrobi na mnie takie wrażenie, że szaleńczo się w nim zakocham.

Staram się z całych sił poczuć do niego coś więcej, ale wciąż w sercu mam czysto platoniczne nastawienie. Obiecałam sobie, że wypchnę z głowy Hawkina i jego mroczne obietnice, które w różnych konfiguracjach wypełniały moje sny, i że nie pozwolę, by wpływał na to, co może się dzisiaj wydarzyć.

Luke chyba wyczuwa moje milczące spojrzenie, bo odwraca się do mnie na chwilę i uśmiecha się, kładąc rękę na moim obnażonym kolanie. Błyskam w odpowiedzi wąskim uśmiechem i przenoszę wzrok na drogę przed nami, ganiąc się w milczeniu za swoją obojętność. Powinnam coś poczuć. Na przykład, że pod wpływem kontaktu skóry ze skórą burzy się krew w żyłach, a głęboko w środku czuję zniecierpliwione mrowienie. Albo że mam motylki w brzuchu i cieszę się, że włożyłam koronkowe stringi ze stanikiem do kompletu, i ta bielizna wywoła jego głośne westchnienie później w nocy, gdy będzie mnie rozbierał.

Albo gdy będzie je ze mnie zdzierał.

Lecz zamiast tego myślę, że mogłabym założyć majtki miesięczkowe i czułabym się tak samo. To nie jest dobry objaw.

Luke jest dżentelmenem w każdym calu: otwierania drzwi do samochodu, komfortowej konwersacji, śmiechów i flirciarskiego przegadywania się. Jest facetem, którego powinno się pragnąć, ale ja nie potrafię tego z siebie wykrzesać.

Co gorsza, zaczynam mieć do niego o to żal. Może to kapryśność lub napędzany estrogenem i źle ulokowany gniew, ale potrzebowałam, żeby Luke dał mi te wszystkie doznania, żebyśmy mogła zapomnieć o Hawkinie. Do diabła, posunęłam się nawet do tego, że poszłam na wagary: wykręciłam się chorobą, żeby nie przyjść na czwartkowy wykład i nie sabotować swoich szans dzisiejszego wieczoru.

A mimo to siedzę obok Luke'a, dobrze się bawię i jest mi bardzo przyjemnie, ale czuję się, jakbym była z przyjacielem, a nie z potencjalnym kochankiem.

Luke ściska moje kolano.

— Domyśliłaś się? — pyta, niemal podskakując z ekscytacji.

— Nie mam pojęcia — śmieję się, bo jego entuzjazm jest naprawdę uroczy.

— Cóż, jednym z moich tegorocznych sponsorów jest Verbz, wiesz, ta firma, która zajmuje się produkcją słuchawek z najwyższej półki. W każdym razie dzisiaj jest wielka impreza charytatywna, w czasie której będą zbierać fundusze na badania nad alzheimerem. Gra na niej parę moich ulubionych zespołów, więc załatwiłem bilety.

Uśmiecham się, a moje synapsy zaczynają wysyłać gorączkowe impulsy, gdy próbuję przypomnieć sobie słowa pijanej Layli tamtej nocy, która stwierdziła, że z chęcią poszłaby na Bent w weekend, bo grają w okolicy. Nie ma mowy, żebym miała dzisiaj takiego pecha, iż mój partner randkowy zabierze mnie na koncert faceta, o którym chcę zapomnieć.

— Brzmi nieźle. A kto gra? — Stąpam po cienkim lodzie. Mam nadzieję, że Luke tego nie dostrzega.

— Kurde, wszyscy, których mogłabyś sobie zażyczyć. D-Bags, Bending Cupid, Migty Storm, Black Falcon i mój ulubiony zespół, gwiazda wieczoru: *Bent*.

No i proszę. Skąd ja wiedziałam, że padnie nazwa zespołu Hawkina? Uśmiecham się entuzjastycznie i mówię, że to świetne zespoły i że nie mogę się doczekać, a mój umysł peroruje, że na ten koncert przyjdzie pewnie z tysiąc ludzi. Będę tak daleko od Hawkina, że powinno mi się udać utrzymać w ryzach swoje libido.

— Ale to nie wszystko — dodaje Luke, gdy podjeżdżamy pod Staples Center. — Mamy przepustki na wejście na backstage po koncercie i poznamy chłopaków z Bentu.

Te ciosy chyba nigdy się nie skończą.

Luke gada jak najęty, gdy idziemy w stronę sceny. Wymienia ulubione piosenki każdego zespołu i przytacza różne historie o muzykach, a ja z każdym krokiem czuję coraz większe podniecenie. Te motylki, których brakowało mi po dotknięciu kolana przez Luke'a, w końcu dają o sobie znać. Niestety, z powodu faceta, który czeka na nas w środku.

— Jakoś zamilkłaś. Wszystko w porządku? — pyta z troską, zatrzymując mnie w ciemnym miejscu obiektu.

— Tak! Jestem po prostu strasznie tym wszystkim zaskoczona — odpowiadam i karczę się w myślach za tę samolubność i zatopienie w myślach, które odwiodły mnie od mojego głównego zadania na dzisiaj, czyli zostawienia Hawkina za sobą.

Zapewne z tego powodu Luke przyłapuje mnie na nieuwadze i muska moje usta swoimi. Wydaję z siebie oszołomione westchnienie, które on mylnie uznaje za wyraz tego, że pragnę więcej, i w pełni wykorzystuje tę reakcję, wsuwając delikatnie język między moje wargi. Reaguję odruchowo. Nie chcę go zachęcać ani też nie chcę zachowywać się jak rozjechany jeleń, więc w sumie nie wiem, jak powinnam zareagować poza ewidentnym odepchnięciem. Był dzisiaj uosobieniem kultury i wolałabym nie rujnować wieczoru, ale jednocześnie nie chcę rozpalać w nim niepotrzebnej nadziei.

Pocałunek kończy się dość szybko, bo jako prawdziwy dżentelmen Luke traktuje ten pierwszy raz jako probierz mojego zainteresowania. Mam nadzieję, że brak entuzjastycznej reakcji z mojej strony da mu do myślenia. Nie ma się co łudzić: jego pocałunek był miękki i kuszący, powinien wywołać moje pożądanie na każdym poziomie... Ale motylki, które pojawiają się w moim brzuchu na samą myśl o Hawkinie, są znacznie intensywniejsze niż jakiegokolwiek doznania wywołane przez Luke'a.

Luke uśmiecha się łagodnie, wyrażając milczące zadowolenie z naszego pocałunku, i chwytam mnie za dłoń. Wchodzimy na arenę i czekamy na rozpoczęcie koncertów.

Koncerty jak dotąd są świetne. Mamy wyśmienite miejsca, zaledwie kilka rzędów od środka sceny. Udało mi się w końcu wyrzucić z głowy Hawkina i cieszę się towarzystwem Luke'a. Śmieję się z nim, tańczę w tej ograniczonej przestrzeni i śpiewam na całe gardło piosenki wszystkich grup. Teraz jednak krzyki osiągnęły apogeum, bo za chwilę na scenie pojawi się ostatni zespół tego wieczoru: Bent.

Nie mogę się powstrzymać i celowo zajmuję czymś dłonie, żeby Luke nie mógł mnie trzymać, gdy doświadczę żywiołowej reakcji, której się spodziewam na widok Hawkina. Napięcie rośnie, a ja przechylam się do przodu, jakbym chciała w ten sposób zmusić go do pojawienia się w zasięgu wzroku. Potrzeba zobaczenia go rośnie z każdą sekundą, jak u narkomana wiedzącego, że kolejna dawka jest w zasięgu jego ręki.

Nagle słyhać jego głos, a pojedynczy reflektor punktowy rozświetla pustą scenę. Wokół nas wybucha istne szaleństwo kobiecych pisków, które są tak głośne, że nie słyszę śpiewu, chociaż w jakiś sposób go czuję. Tłum ma chyba to samo, bo piski uspokajają się dokładnie w chwili, gdy zaczyna się pierwszy refren.

You killed my heart.

You snuffed it out.

You stole my hope^[4].

To słowa ich największego przeboju, „Stolen”, i chociaż fanki są w ekstazie, potęgą jego głosu *a capella* sprawia, że milkną. Mam ciarki, mimo że tu jest strasznie duszno i gorąco. Słyszałam tę piosenkę setki razy w radiu, lecz jestem zahipnotyzowana emocjonalną surowością jego śpiewu i mam wrażenie, jakby wyrzucał te słowa głęboko ze swojego wnętrza.

Rozbłyskują wszystkie reflektory i scena zostaje skąpana w blasku światła. Hawkin stoi ze zwieszoną głową i wystukuje stopą rytm. Jego ciemne ubrania stanowią uderzający kontrast wobec tego całego blasku. Powoli podnosi głowę i wraz z końcem refrenu reszta zespołu uderza w instrumenty.

A ja kompletnie się zatracam.

Wiem, że zabawia tysiące osób i że nie ma pojęcia, że tu jestem, a do tego na pewno oślepiają go reflektory, ale gdy kieruje wzrok w tę ciemną widownię, mam

wrażenie, że zagląda prosto do mojego wnętrza.

Każę sobie się poruszyć, potaćzyć, cokolwiek, byle nie zachowywać się, jakby właśnie trafił mnie piorun, bo chociaż elektryzuje mnie jego obecność na scenie, to przecież przyszłam tu z Lukiem. Może i zachowuję się jak żółta, bo pragnę Hawkina, gdy jestem na randce z kimś innym, ale Luke jest dobrym facetem, tylko po prostu do siebie nie pasujemy.

— Ma niesamowity głos, prawda? — Luke przekrzykuje muzykę i czuję na uchu jego gorący oddech. Potakuję z uśmiechem, po czym dokładam wszelkich starań, żeby nie stać bez ruchu.

Piosenka kończy się melancholijnie. Instrumenty cichną i słysząc tylko hipnotyzujący głos Hawkina. Tłum wybuchła szaleńczym wrzaskiem.

— Los Angeles! — Słysząc w głośnikach jego grzmiący głos. — Jak się bawicie? — Wydawało mi się, że wcześniej krzyki były głośnie, lecz teraz po prostu stają się ogłuszające. Hawkin chichocze sugestywnie do mikrofonu, a ja mam wrażenie, jakby ten odgłos pieścił moją skórę i spowijał moje ciało. Zresztą zapewne wszystkie kobiety na widowni czują to samo, bo słyszę okrzyki: „Zabaw się ze mną”. Obruszam się na to, gdyż Hawkin postanawia odpowiedzieć. — Hej, nie mam nic przeciwko, kotku, ale mam jeszcze kilka piosenek do zaśpiewania, zanim moje usta będą mogły zająć się czymś innym.

Vince podchodzi do niego i podaje mu piwo. Stukają się szyjkami, czemu towarzyszy kolejna dawka pisków, a prócz tego na scenie ląduje trochę staników i majtek. Śmieję się z tych desperackich pragnień bycia dla niego przygodą na jedną noc i zastanawiam się, dlaczego wkurza mnie coś, czego on doświadcza przez cały czas. No bo, do licha, jak w ogóle mogę myśleć, że on mnie wciąż pragnie, skoro ma tabun kobiet do wyboru.

Wolałbym lizać ciebie...

Pospiesznie przypominam sobie jego słowa, żeby poczuć nieznaczną przewagę, bo przynajmniej wiem, że mówił wtedy tylko do mnie. To nagłe uczucie niepewności i niższości jest niedorzeczne.

— Spokojnie, drogie panie, obecni tu mężczyźni muszą zachować słuch, żeby mogli później usłyszeć, jak krzyczycie ich imiona, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi. — Na jego twarzy pojawia się ten leniwy, jednostronny uśmiech, na który moje ciało reaguje instynktownie, nawet jeśli każę sobie go nie pożądać.

— Hej, Hawke, tamten facet — mówi Gizmo do mikrofonu, wskazując pałeczką na widownię zza swojego zestawu — mówi, że ci dziękuje.

Tłum wybuchła śmiechem, lecz Hawkin ucisza ich dłońmi.

— Tak na poważnie, chciałem podziękować wam wszystkim za przyście dzisiaj i wsparcie sprawy, która jest bliska i droga memu sercu. Dochód z koncertu zostanie przeznaczony na badania, które pomogą naszym dziadkom i rodzicom oraz, miejmy nadzieję, pozwolą odkryć lekarstwo na tę paskudną chorobę, zanim zaatakuje nas.

Dziękuję wam jeszcze raz, że przysłuchacie i pomagacie nam sfinansować postępy w tej ważnej sprawie.

Odpowiada mu eksplozja entuzjazmu.

— OK, Noel, Kellan i Wethers śpiewali już dla was z całego serca. Jesteście gotowi na to, by Bent zakończył ten wieczór z hukiem? — Kolejna eksplozja. — No to dalej, chłopaki, dajemy czadu!

W uszach wciąż mi dzwoni, gdy przeciskamy się w przeciwną stronę niż tłum opuszczający arenę. Luke trzyma mnie za rękę i prowadzi mnie na backstage do swego rodzaju poczekalni, w której kilku innych fanów niemal trzęsie się z ekscytacji.

Ja też jestem nerwowa, ale z zupełnie innego powodu.

Luke kołysze się na piętach jak małe dziecko, co wygląda naprawdę ujmująco.

— O mój Boże — mówi, wskazując korytarz, którym podąża grupka mężczyzn. — To Black Falcon... Noel, Riff... — milknie i uśmiecha się zmieszany. — Słuchasz ich?

Potrząsam przecząco głową.

— Ale trzeba przyznać, że byli naprawdę dobrzy... Chyba zacznę ich słuchać — dodaję, a na twarzy Luke'a pojawia się szeroki uśmiech.

Naszą uwagę przykuwa jakaś rozmowa. Podnoszę wzrok i trafiam prosto w spojrzenie Vince'a stojącego na drugim końcu pomieszczenia. Uśmiecha się leniwie i szelmowsko, po czym potrząsa głową i odwraca się w stronę stojących przed nim dwóch fanów. Nasza interakcja trwa ułamek sekundy, ale nawet w tak krótkim czasie odczytuję jego spojrzenie, które mówi: *Co, u licha? Jesteś z nim?*

Wprawia mnie to w konsternację, ale na szczęście, jak mi się zdaje, Luke nic nie zauważył.

Czekamy, aż Vince przejdzie w naszą stronę przez całe pomieszczenie. Wiercę się nerwowo, bo boję się, iż pokaże po sobie, że mnie zna, i będę musiała to wyjaśnić Luke'owi, chociaż wcześniej tego wieczoru w ogóle o tym nie wspominałam. Patrzę na zbliżającego się Vince'a. Zatrzymuje się przy nas i przygląda mi się nieco dłużej niż normalnie.

— Cześć — mówi w końcu.

— Cześć — odpowiadamy jednocześnie i Luke przeprasza, że się wcina.

Vince chichocze i ponownie spogląda mi w oczy.

— Sorry, że tak się wpatruję — stwierdza. — Ale przypominasz mi znajomą o imieniu *Trixie*.

Wzdycham w myślach po jego słowach i wymyka mi się nerwowy chichot. Odwracam wzrok i szepczę:

— OK.

Na szczęście Luke, nieświadom niezręczności tej sytuacji, przejmuje pałeczkę i zaczyna chwalać pod niebiosa grę Vince'a na basie. Zastanawiam się, dlaczego Vince nie przyznał się, że mnie zna, i jednocześnie jestem mu za to wdzięczna. Ciekawi mnie to, ale przestaję ich słuchać i zerkam w stronę korytarza, w którym zniknęli członkowie Black Falcon, chociaż nie wiem tak naprawdę, czego szukam.

Ucieczki? Dla Hawkina? Nie dla Hawkina?

Nieważne, bo i tak nie znajduję tego, czego szukam, a gdy wracam wzrokiem do pomieszczenia, on już w nim jest. Stoi w białej koszuli, która lekko lepi mu się do ciała, jakby właśnie wyszedł spod prysznic i pospiesznie się wytarł. Ma mokre włosy i trzyma piwo w jednej dłoni, a drugą swobodnie obejmuje stojącą obok niego kobietę.

Wszystkie moje instynkty nastrajają się na niego.

Kobieta staje na palcach i wymierza mu nieskoordynowany pocałunek w bok ust. Ociera się przy tym o niego bardziej niż potrzeba i ma na całym ciele wypisane wielkimi literami, że jest zdzirą. Mam nadzieję, że on też to widzi.

Oczywiście, że to widzi. Przecież właśnie dlatego obejmuje ją ramieniem.

Jak mogłam być tak głupia, żeby wmawiać sobie, że on nie jest playboyem? I że naprawdę mnie pragnie? I że zrezygnuje z jej ochoczo rozłożonych nóg na rzecz mojej rzeczowości i skomplikowania?

Jej przyjaciółka podchodzi do nich i dziewczyny razem wkładają mu coś do ręki w atmosferze flirciarskich chichotów, które są tak żałosne, że mam ochotę przestać być kobietą. Hawkin spogląda w dół na swoją dłoń i unosi brwi. Mówi coś, co wywołuje u dziewczyn kolejną falę chichotów, od których rzecz jasna skaczą ich mocno odsłonięte piersi.

Jestem pewna, że to był klucz hotelowy oznaczający zaproszenie na podwójną przyjemność i podwójną zabawę. Ech.

Do licha, jestem otwarta na wszystko i staram się nikogo nie oceniać, ale w tej konfiguracji, w tej przypadkowej ofercie i w całej tej sytuacji jest coś, co mi straszliwie przeszkadza. Może chodzi o to, że uważam za istotne znać kogoś przynajmniej pięć minut, zanim zaoferuje się mu seks. Może jestem szalona.

Luke obejmuje mnie w talii i odciąga na bok, odrywając mnie od tego żałosnego przedstawienia. Nawet nie zauważyłam, że Vince poszedł już do następnego fana.

— To było po prostu niesamowite! — wykrzykuje Luke i ściska mnie mocniej. Zaczyna coś chaotycznie mówić, a ja podnoszę wzrok i obserwuję poruszenie na jego twarzy.

Nagle milknie, bo zauważa, że wokalista jest już jakieś dwa metry od nas. Podążam za jego wzrokiem i trafiam prosto na spojrzenie Hawkina.

Z zaskoczenia tracę oddech. Patrząc na jego pytający wyraz twarzy, który jest

mieszaniną zdziwienia, niedowierzania i pytania: „*Jesteś z nim?*”, wiem tylko tyle, że muszę sobie przypomnieć o konieczności oddychania.

Luke unosi podbródek w geście typu „jestem spoko gościem”, a Hawke odrywa wzrok ode mnie i spogląda na niego, przechylając głowę. Potem wraca spojrzeniem do mnie. Potrząsam nieznacznie głową, zerkając na stojące obok niego obojętne fanki, i ściągam usta z dezaprobatą. Czuję, że odczytał pogardę w moich oczach, lecz nadal obejmuje obie dziewczyny.

Przerywamy kontakt wzrokowy. Wiem, dlaczego się na niego gapię, ale nie rozumiem, dlaczego jest wkurzony. Gdy wymieniamy ostatnie krótkie spojrzenie, jedna z dziewczyn prosi go o autograf. Cała trójka się rozczepia, a Hawkin sięga po piwo i wrzuca kartę hotelową do tylnej kieszeni dżinsów. Oczywiście nie mogę się powstrzymać i taksuję spojrzeniem jego ciasno opięty spodniami tyłek.

Bierze podawany mu marker, błyska szerokim uśmiechem do robionego komórką zdjęcia i podpisuje się na prawej piersi kobiety. Nie jestem zaskoczona zachowaniem niektórych kobiet, gdy Hawkin przechodzi od grupy do grupy, bo nieraz byłam świadkiem takich propozycji. Tym razem jednak rozchwytywanym mężczyzną nie jest mój ojciec czy brat, lecz facet, którego pragnę.

Albo raczej facet, którego pragnęłam, zanim zobaczyłam to zachowanie. Rozumiem, że to część jego pracy, ale po dziewczynach z Delta Sig i tych cypaty bliźniaczkach wiem, że bezwzględnie muszę kazać swoim hormonom przestać buzować na jego widok.

Gdy widzę, jak kolejna kobieta składa mu niemoralną propozycję i sprawia wrażenie, jakby nie wiedziała, czym jest godność, odwracam się w stronę Luke’a.

— Muszę pilnie skorzystać z toalety.

— Co? — Otwiera szeroko oczy i potrząsa głową przecząco. — Przegapisz nasze spotkanie z *Hawkinem Playem!*

— Zdążę na czas — odpowiadam, chociaż mam nadzieję, że nie. — Nie martw się, po prostu piwo tak na mnie działa.

Wyraźnie widzę jego wewnętrzną walkę.

— Zaprowadzę cię.

Uświadamiam sobie, że próbuje się zachować jak dżentelmen i pójść ze mną, nawet jeśli oznacza to ryzyko przegapienia spotkania z Hawkinem. Dlaczego nie czuję podniecenia jego troskliwością? Może w przypadku Luke’a muszę się tego nauczyć? Chciałabym w to wierzyć.

— Nie, serio, dam sobie radę. Nie chcę, żebyś przegapił spotkanie z Hawkinem, gdybym miała nie zdążyć.

— Jesteś pewna? — Jego wahanie wiele mówi o jego charakterze.

— Jasne.

Chcę odejść, lecz on mnie woła.

— Quin?

Odwracam się do niego i trafiam prosto w jego usta. To delikatne muśnięcie, które Luke nieznacznie pogłębia, po czym się wycofuje.

— Dzięki za dzisiejszy wieczór. Naprawdę dobrze się bawię.

Uśmiecham się łagodnie i potakuję, żałując, że nie czuję do niego czegoś więcej niż tylko platoniczne ciepło. Odwracam się, żeby odejść, i kątem oka dostrzegam, że Hawkin ignoruje otaczające go kobiety i gapi się na mnie.

Szybko uciekam spojrzeniem i ruszam w stronę korytarza. Po drodze pytam technicznego o najbliższą łazienkę. Jestem zdezorientowana i mam dość targających mną nieznanymi mi wcześniej emocjami i tej nieustannej przepychanki między czułością a żądzą, głową a sercem, pożądaniem a pruderią.

Wchodzę do czegoś w rodzaju garderoby i dostrzegam uchylone drzwi do łazienki na końcu pomieszczenia. Kładę na nich dłoń i popycham je nieśmiało, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ma w środku, gdy nagle większa dłoń kogoś za mną gwałtownie otwiera drzwi.

Wymyka mi się zaskoczony jęk, gdy ta osoba napiera na mnie całym ciałem, wpycha mnie do środka, po czym zatrzaskuje za nami drzwi.

Powinnam być przerażona do szpiku kości, ale nie czuję ani grama lęku, bo wszystkie zakończenia nerwowe w ciele mówią mi, że to Hawkin. Zdradzają to motylki w moim brzuchu i zawroty głowy, których doświadczam za każdym razem, gdy jest w pobliżu.

To. To właśnie powinnam czuć przy Luke’u, ale nie czuję.

— Masz w ogóle pojęcie, jak bardzo jesteś seksowna? — chrypi w moje ucho tak, że czuję ciepło oddechu na skórze. — Nie potrafię oderwać od ciebie oczu. Pragniesz mnie równie mocno, a mimo to nie chcesz mi powiedzieć, że wracasz dzisiaj ze mną, prawda?

Każda część mnie oddycha z ulgą po tych słowach, ale przecież nie mogę tak po prostu zostawić swojego partnera randkowego. Może i jestem zołą, że pragnę Hawkina na spotkaniu z Lukiem, ale nie jestem aż tak niewrażliwa.

— Nie mogę — odpowiadam głosem napiętym z buzującego we mnie pożądania, którego nie sposób nie zauważyć.

— Nie móc a nie chcieć to dwie zupełnie różne kwestie — ripostuje. — A ja nie przyjmuję odmowy.

Potrząsam głową przecząco i chcę powiedzieć „nie”, ale on niespodziewanie mnie odwraca, niezbyt delikatnie przypiera do drzwi i przyciska swoje usta do moich, zanim zdążę mu zajrzeć w oczy. Nie mam czasu na myślenie, mogę tylko reagować. I to jak reagować.

Stajemy się zlepioną masą obejmujących się rąk, pieszczących ust i języków splatających się w dzikim tańcu nienasyconej żądzy. Nic nie jest statyczne przez

więcej niż ułamek sekundy, gdy desperacko próbujemy się do siebie dobrać. Ścisną dłońmi moje pośladki, a ja wbijam paznokcie w jego bicepsy. Po przygryzaniu warg następują niezbyt kojące liźnięcia, bo rozpaczliwie pragniemy brać, czerpać i zawłaszczać.

Jedyne słowo, jakie mam w głowie, to: „Jeszcze”. Tylko tego pragnę. Wiem, że musiało minąć kilka minut, gdy w końcu się ode mnie odrywa, żeby spojrzeć mi w oczy, ale mam wrażenie, jakby to były ulotne sekundy. Dyszy ciężko w moje obrzmiałe od jego pocałunków usta.

— Możesz mi odmawiać, ile ci się podoba, Q. Możesz mnie odpychać, ciągnąć za włosy... nawet gryźć... Ale nie zaprzeczysz, że pragniesz tego równie mocno, jak ja tego pragnę.

Jego słowa są dla mojego wewnętrznego płomienia jak oliwa. Pragnę się do nich dostosować, ale jego usta sprawiły, że kompletnie straciłam zdolność myślenia. Potrząsam głową, próbując przetworzyć to wszystko, a on odczytuje to jako przeczenie. Zanim cokolwiek odpowiem, nachyla się do mnie i dodaje:

— Przekonaj mnie, że mnie nie pragniesz.

Sekundę później jego usta lądują z powrotem na moich z taką namiętą intensywnością, że nawet gdybym chciała się oprzeć, nie byłabym do tego zdolna. Moje ciało do tego stopnia wibruje z pożądania, że mam wrażenie, że nigdy się nim nie nasycę.

— Hawke? — głos Axe'a przebija się przez nasze pożądliwe otumanienie.

Hawke opiera czoło na moim, klnąc pod nosem. Wyciąga dłoń z moich włosów i unosi mój podbródek, gdy się rozdzielamy.

— Tutaj jestem — krzyczy zirytowany, że nam przerwano.

— Wszystko w porządku? Vince pyta. Potrzebują cię tam na witaniu z fanami.

— Tak, stary, już się zapinam. Powiedz mu, żeby wstrzymał swoje pieprzone konie, bo zaraz wrócę.

Opuszcza głowę, zaciska mocno powieki, wsuwa dłoń z powrotem w moje włosy i stoimy tak bez ruchu, jakby czas się zatrzymał. To tylko chwila, która ciągnie się wystarczająco długo, żeby przez mgłę pożądania zaczął się przebijać rozsądek.

Przypominają mi się jego wcześniejsze kobiety, lecz Hawkin robi coś tak nieoczekiwanego i jednocześnie tak intymnego, że wszystkie te obrazy znikają bez śladu. Przesuwa czubkiem nosa wzdłuż mojego obojczyka i dalej po szyi aż do ucha.

— Masz być na afterparty. Nie obchodzi mnie jak i dlaczego, ale chcę więcej niż to. Pragniesz mnie, a potem nie pragniesz i, szczerze powiedziawszy, przestało mnie interesować, jakie masz ku temu powody, bo *ja cię pragnę*. I gwarantuję ci, że gdy już cię w końcu posiadam, skończy się to całe wahanie, bo zostawię twoje ciało na takich wyżynach, że nie będziesz miała innego wyjścia, jak pragnąć, żebym znowu cię wziął.

Rozedrgana, wciągając powietrze, bo jego słowa są jednocześnie erotyczne, zawłaszczające i skandalicznie aroganckie, co nie zmienia faktu, że zamieniają mnie w drżący kłębek pożądania. Mimo to milczę.

Delikatnie puszcza moje włosy, odchyła się i spogląda mi prosto w oczy z nieskrępowaną intensywnością i nieokiełznaną żądzą, która emanuje z jego roziskrzonych źrenic.

— Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem Axe'owi, żeby się odpieprzył i kazał im poczekać, żebym mógł zedrzeć tę twoją seksowną sukienkę, zsunąć majtki, które włożyłaś *dla niego*, i zrobić ci tak dobrze palcami, że nie mogłabyś złapać tchu. Wziąć cię jako pierwszy. Dać ci przedsmak tego, jak byłoby nam razem. — Nachyla się i delikatnie szarpie moją dolną wargę, która wysuwa się powoli z jego zębów, aż w końcu zupełnie się uwalnia. — Ale wolę mieć dla ciebie więcej czasu, żeby nie musieć się spieszyć, Quinlan. Doprowadzę cię do takiej rozkoszy, że gdy w końcu dojdiesz, nie będziesz potrafiła wymówić żadnego innego słowa poza moim imieniem, a jedyną rzeczą, którą będziesz pragnęła mieć w sobie, będzie to. — Przyciska do moich bioder twardego członek, który napina materiał jego spodni.

Serce mi wali jak oszalałe. Wzdycham głośno, gdy odciąga dekolt mojej koszulki, odsłaniając koronkę stanika. Słyszę zwierzęcy pomruk z głębi jego gardła, który jest uwodzicielski, podniecający i niewiarygodnie seksowny na tak wiele sposobów. Patrzy mi w oczy, po czym schyla głowę, odciąga palcami koronkę i przyciska usta do piersi tuż nad sutkiem. Otwieram usta, z których wymyka się ciche spragnione jęknięcie, gdy czuję na skórze ciepło jego ust.

Zaczyna ssać, początkowo delikatnie, potem nieco mocniej. Opieram głowę o drzwi, a moje ciało przeszywa tak wiele rodzajów pożądania, że nie potrafię się skupić na żadnym z nich. Zatracam się w otumaniającej żądzy, lecz nagle Hawkin mnie puszcza, a ja wzdycham głośno, pozbawiona jego ciepła.

Ale całe iskrzenie zostało.

Patrzę, jak zaciska szczękę, próbując się pohamować, i dostrzegam w jego oczach tak wiele sprzecznych emocji, że nie wiem, co o tym myśleć.

Ale myślenie spada na dalszy plan, gdy pożądanie przejmuje kontrolę.

— To żeby wiedział, że jesteś moja — mówi, spoglądając na moją pierś z intensywnością w oczach. — I żebyś o tym nie zapomniała. — Robi jeszcze jeden krok w tył i kładzie dłoń na klamce. — Zaczekaj minutę, zanim stąd wyjdiesz — dodaje ze zwieszoną głową — i nie bądź taka zaskoczona. Wiedziałaś, że do tego dojdzie. — Otwiera drzwi.

— Hawke. — Jego imię na moich ustach jest jak upadek na prostej drodze w desperackiej próbie ucieczki.

Odwraca się do mnie, a na jego twarzy pojawia się ten triumfalny szelmowski uśmiech.

— To tylko dowodzi, że mam rację — stwierdza, potrząsając głową, i wychodzi, a ja zostaję z otwartymi ustami, płonącymi policzkami i świadomością, że właśnie pokazałam mu, iż pragnę go równie mocno jak on mnie.

Wzdrygam się, gdy drzwi się zatraskują, a odgłos niesie się echem po wykafelkowanej łazience. Nic jednak nie jest w stanie zagłuszyć łomotania pulsu w moich uszach — i między udami — po tym, jak ten facet zapalił mój lont i odszedł, zanim doszło do eksplozji.

Opieram się dłońmi na blacie obok mnie. Potrzebuję minuty na odzyskanie oddechu i pozbieranie myśli. Mój umysł wiruje, a ciało wciąż płonie od jego dotyku. Podnoszę głowę prosto na swoje odbicie w lustrze i nie potrafię oderwać wzroku od tego, co widzę.

Moja koszulka jest wciąż odciągnięta pod pierś, a spod koronkowej krawędzi stanika wystaje czerwony ślad jego ust. Najbardziej jednak fascynuje mnie wyraz mojej twarzy. Mam zarumienione policzki, nabrzmiałe wargi, a w oczach płonie taka żywołość, jakiej nigdy wcześniej w nich nie widziałam. Wpatruję się przez chwilę w swoje odbicie i wydaje mi się, jakbym patrzyła na nieznaną osobę. To wszystko przez Hawkina. Nasze wzajemne przyciąganie jest nieodparte i wybuchowe.

Zmuszam się do odwrócenia wzroku i wygładzam bluzkę, poprawiam makijaż szminką i układam zmierzwione włosy. Potem biorę głęboki wdech, żeby ustabilizować te części mnie, które odżyły po raz pierwszy od nie pamiętam jak długiego czasu.

Gdy wracam do Luke'a, uderza mnie świadomość. Wiem, że nie uda mi się oprzeć magnetyzmowi Hawkina i że głupotą było temu zaprzeczać. Głupotą było odmawianie sobie możliwości sprawdzenia, gdzie może nas to zaprowadzić, bo koniec końców żałuje się tylko niewykorzystanych szans, a nie tych wykorzystanych, które skończyły się porażką.

Wykorzystaj to w pełni. Przypominam sobie swoje motto i zastanawiam się czy to, czego pragnę, jest moralne i właściwe.

Wracam na spotkanie z gwiazdami z podjętą decyzją i uśmiecham się łagodnie do Luke'a, który nagle uświadomił sobie, jak długo mnie nie było.

— Wszystko w porządku? — Na jego twarzy maluje się troska, a mnie zalewa poczucie winy. Czy widać po mnie, że byłam całowana do utraty tchu? Chyba nie, ale czuję się tak, jakby moja malinka była równie widoczna jak szkarłatna litera^[5].

— Tak. Sorry, zgubiłam się — wyjąkuję i zmuszam się do milczenia, żeby moje kłamstwo samo się nie zdemaskowało. Czuję na sobie spojrzenie Hawkina, lecz nie odrywam wzroku od Luke'a, gdy obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. W pierwszym odruchu mam ochotę się wyrwać, ale wiem, że nie mogę tego zrobić.

— Spoko, zdążyłaś w samą porę — odpowiada. — Jesteśmy następni.

Gdyby tylko wiedział.

Wydaję z siebie potwierdzające mruknięcie i błyskam wymuszonym uśmiechem. Nagle jego ciało zaczyna wibrować z ekscytacji, a sekundę później słyszę głos za plecami.

— Hej, stary, jak się dziś bawisz? Dzięki, że wpadłeś!

— Świetny show, Hawkin. Byliście niewiarygodni. Ta nowa piosenka jest zabójcza. — Luke dokłada wszelkich starań, żeby zrobić na nim wrażenie, a ja się zastanawiam, czy jestem jedyną osobą, która dostrzega napięcie w uśmiechu Hawkina i arogancko uniesione brwi.

— Dzięki. A ty jesteś...? — pyta Hawkin, wyciągając lewą rękę do Luke'a. Olśniewa mnie, że chce go zmusić do zabrania ręki z mojej talii.

— Sorry. — Luke puszcza mnie, żeby gorliwie potrząsnąć dłonią Hawkina, na którego twarz wraca szelmowski uśmieszek, gdy udaje mu się uzyskać pożądaną reakcję. — Luke Mason, a to jest...

— Luke Mason? — pyta Hawke, przechylając głowę i zwężając powieki. Luke potakuje. — Ten Luke Mason z wyścigów Indy?

Co, do licha...? Powiedział, że nie interesuje się wyścigami, a mimo to kojarzy nazwisko Luke'a?

Kątem oka dostrzegam, że uśmiech Luke'a poszerza się do niewiarygodnych rozmiarów, gdy Hawkin wyznaje, że go zna, ale kiedy patrzę na Hawkina, nie wiem, czy podoba mi się jego drapieżne spojrzenie.

— Tak, właśnie. Interesujesz się wyścigami? — dopytuje Luke z ujmującą nadzieją w głosie.

— Niezbyt — Hawkin potrząsa głową — ale niedawno się zainteresowałem. Poznałem kogoś, kto uwielbia wyścigi... więc Google było moim przyjacielem.

To wyznanie mnie zaskakuje. Wychodzi na to, że gdy ja go cyberstalkowałam, to on szukał w internecie informacji... No właśnie, o czym? O moim bracie? O mojej rodzinie? Przynajmniej wiem, że jest wystarczająco zaciekawiony, żeby szukać.

— Cóż, gdybyś kiedykolwiek chciał obejrzeć wyścig...

— Dzięki. — Wzrok Hawkina subtelnie przenosi się na mnie. — A ty jesteś...?

— Qui...

— Oj! Ale jestem niewychowany. Przepraszam. To jest Quinlan Westin. — Luke potrząsa głową i kładzie dłoń z powrotem na mojej talii, co nie przechodzi niezauważone.

Hawke potrząsa moją dłoń dłużej, niż to potrzebne, i nie odrywa ode mnie wzroku.

— Cześć, Quinlan — mówi, obracając moje imię na języku. — Wyjątkowe imię. Wygląda na to, że bardziej pociągają cię kierowcy rajdowi niż rockmani, co? — Unosi brwi wyzywająco, a ja przestępuję z nogi na nogę, lecz to nie znaczy, że nie jestem gotowa grać w tę grę.

— Niełatwo jest mnie zadowolić. — Tylko to przychodzi mi do głowy. Chcę przekazać Hawkinowi, żeby się odczepił, bo jestem w towarzystwie, ale w odpowiedzi uzyskuję wyłącznie jego aroganckie uniesienie brwi.

Błyska olśniewającym uśmiechem i stwierdza:

— Zapewniam cię, że rockmani potrafią odcisnąć swoje *piętno* nie tylko za pomocą muzyki. — Spogląda mi prosto w oczy, żeby podkreślić swoją aluzję na wypadek, gdybym jej nie zauważyła. Następuje chwila niezręcznego milczenia.

— Hej, Luke — dodaje Hawke, odwracając się do niego, i poklepuje go po ramieniu, a ja zastanawiam się, co on kombinuje. — Za chwilę ruszamy na afterparty do klubu. Będą wszystkie zespoły i parę innych osób. Chcecie iść z nami?

Mój wewnętrzny diabeł oddycha z ulgą, bo wie, że właśnie dostałam możliwość zrealizowania rzuconych w łazience rozkosznych obietnic Hawkina, lecz anioł się wzdryga, bo ma świadomość, że jeśli Luke zaakceptuje tę propozycję, wprowadzi nas do jaskini rozczarowania, którego nie chcę być sprawcą.

Mimo to nie sądzę, żeby dało się w jakikolwiek sposób nie dopuścić do zrealizowania tych scenariuszy.

— No co ty! Naprawdę? — Palce Luke'a zaciskają się na moim biodrze, a ja natychmiast podnoszę oczy na Hawkina, żeby sprawdzić, czy to zauważył. Ale on jest zbyt pochłonięty rzucaniem swojej ociekającej testosteronem rękawicy pod stopy Luke'a.

— Tak — odpowiada. — Axe, mój ochroniarz, wtajemniczy was we wszystkie szczegóły. Ja mam tu jeszcze trochę do zrobienia. — Wskazuje podbródkiem następną grupę ludzi w kolejce. — Zobaczymy się na miejscu.

— Jasne — odpowiada Luke.

Hawkin rusza dalej, a mnie nie umyka spojrzenie, jakie wymienia z Vince'em. Nagle odwraca się do nas z powrotem i patrzy to na mnie, to na Luke'a.

— Jesteście parą, prawda?

— To nasza pierwsza randka — odpowiada Luke z dumą.

Hawke potakuje powoli, jakby coś przetrawiał.

— Cóż, w takim razie zdecydowanie powinniście iść do klubu, wypić parę drinków, rozluźnić się, poimprezować trochę, a może uda ci się ją zdobyć. — Błyska do Luke'a porozumiewawczym uśmiechem, który w moim odczuciu znaczy coś zupełnie innego.

— Dzięki, stary, tak zrobimy.

Hawke chichocze, odwraca się i rusza dalej. Przysięgam, że słyszę, jak mruczy pod nosem:

— Oczywiście może też być tak, że odbije ci ją gwiazdor.

— Co? — Najwyraźniej Luke też to słyszał. Czuję, jak jego ciało się spina, a patrząc

na protekcjonalnie przechyloną głowę Hawkina, gdy się do nas odwraca, wiem, że miał na myśli właśnie to, co powiedział.

— Sorry, stary, lubimy się zakładać w zespole — mówi i macha do Vince’a i Gizma, po czym odwraca się z powrotem do nas. — To taki nasz nawyk. Nie ma szkody, nie ma problemu.

To dlaczego mnie się wydaje, że jest?

[4] „You killed my...” (z ang.) — „Zabiłaś moje serce. Zdławiłaś je. Zabrałaś mi nadzieję” — *przyp. tłum.*

[5] Szkarłatną literę „A” w purytańskiej Nowej Anglii musiały nosić kobiety uznane za winne cudzołóstwa — *przyp. tłum.*

Rozdział 13.

Hawkin

Bas dudni mi w piersi, perkusja wibruje w ciele i nawykowo wystukuję palcami rytm na butelce, tak jak to robię z mikrofonem na scenie. Patrząc, jak przyciemnione światła odbijają się od zastawionych szklę stołów, i myślę o tym, że bawiące się tu cztery zespoły mają wystarczający potencjał, żeby wysprzedać każdą miejscówkę.

Krzyżuję spojrzenie z Jakiem, wokalistą Mighty Storm, i wskazuję go szyjką butelki, a on przytakuje z leniwym uśmiechem. Sądząc po wyglądzie jego twarzy, alkohol jest dzisiaj jego dobrym znajomym. Zrelaksowany obejmuje swoją żonę, a drugą dłonią wystukuje rytm na nodze. Bratnia dusza.

Na dolnym parkiecie zmienia się utwór na taki z szalonym rytmem, a ja zatapiam się na chwilę w poduchę i zamykam oczy. Kanapa jest bardzo wygodna, ale wcale nie mam zamiaru na niej zasnąć — nie, nie tutaj i nie po plotkach o tym, co się wydarzyło na parkiecie dla VIP-ów na imprezie Scandalous — chociaż jestem na dobrej drodze, żeby to zrobić.

Szczególnie, że *jej* tu nie ma. Dlaczego jednak miałyby być? Dlaczego miałyby wybrać mnie zamiast niego? Owszem, jestem mocny w gębie, ale koniec końców on może jej zaoferować wiele rzeczy, których ja nie mogę jej dać.

Seks oczywiście mogę. Wyobrażałem sobie długie, pełne napiętności spotkania, na których nasze ciała ścierają się na wszystkie możliwe sposoby. Ale miłość? Stabilizacja? Dłuższy związek? Nie ma mowy.

Dlaczego więc wciąż wypatruję jej na schodach?

To była niezła niespodzianka, gdy oderwałem wzrok od łatwych bliźniaczek, z którymi całkiem nieźle się zabiwałem w zeszłym miesiącu, i zobaczyłem, że w kolejce do przywitania z muzykami stoi Quinlan. Z *jego* rękami na swoim ciele.

I z *jego* ustami na swoich ustach.

Te jej pieprzone idealne piersi, obcisły tank top, seksowne jak diabli nagie i długie nogi i ta krótka spódniczka, która aż się prosiła, by ją zadrzeć i odkryć ukrywającą się pod spodem doskonałość. *Do licha*. Miałem olbrzymią ochotę podejść do nich, oderwać jego dłonie od niej i pokazać mu, co jest między nami, ale cholera, przecież jedno lizanko na ganku i monologowa rozmowa telefoniczna wcale nie sprawiły, że ona należy do mnie.

Na razie.

A potem ona dała mi szansę, gdy uciekła korytarzem po tym, jak spojrzała na mnie, a w jej oczach dostrzegłem przebłysk emocji, których nie potrafiłem do końca

uchwycić. Nie mogłem się oprzeć, musiałem pójść za nią, nawet kosztem przepuszczenia okazji do powtórnego zabawienia się z bliźniaczkami — czy z dowolną inną kobietą w tamtym pomieszczeniu — bo pragnąłem tylko jej.

Chciałem ją zapytać o tak wiele rzeczy, przede wszystkim o to, co u licha robi tu z tym koleś, ale gdy tylko poczułem jej nedorzecznie seksowne ciało przy sobie, nie potrafiłem się powstrzymać przed ponownym zakosztowaniem jej ust. Do diabła, ta kobieta całuje całą sobą. Jej pocałunki są jak piosenka rhythmandbluesowa, która wywołuje skojarzenia z długim, namiętym uprawianiem seksu. Takiego seksu, z którego nie potrafisz się otrząsnąć na długo po wyrzuceniu kondoma i wystygnięciu pościeli.

Jęczę, ale w tym hałaśliwym klubie i tak tego nie słyhać. Myślę o tym, jak bardzo zrobiłem się twardy, gdy poczułem na sobie tę jej samolubną desperację. Nie mam nic przeciwko kobietom, które sięgają po to, czego chcą. To tylko zwiększa ich atrakcyjność.

Weź mnie. Od chwili, gdy całowaliśmy się po raz pierwszy, wciąż przypominam sobie te słowa. Żalotne? Być może. Ale to konieczność.

Co gorsza, musiałem porzucić jej słodkie kształty w łazience, żeby wrócić do powitań i patrzeć, jak ten pieprzony koleś ją obejmuje. Nie jestem zaborczy, bo przecież w mojej branży laski przychodzą i odchodzą z naszego życia jak na karuzeli, więc to uczucie jest dla mnie nowością.

Z całą pewnością czułem jej reakcję, jej pożądanie w naszym pocałunku i zauważyłem, w jaki sposób wypowiedziała moje imię, więc gdzie ona, do cholery, jest? *Przecież rockmani zawsze wygrywają z kierowcami wyścigowymi.* Z palcem w nosie.

Co ona ma w sobie takiego, że pragnę więcej? Lody to lody, trzeba próbować różnych smaków, żeby nie znudził się ten ulubiony, ale ona wydaje się nowym smakiem, którym nie potrafię się nasycić.

Uzależniającym i zmuszającym do sięgnięcia po następną dawkę za każdym razem, gdy go zakosztuję.

Chyba upadłeś na głowę, skoro porównujesz ją do lodów, a jednocześnie myślisz o tym, gdzie chciałbyś ją polizać. *Do licha.*

Nachylałem się, żeby odstawić pustą butelkę po piwie i wziąć szklanę z wypitym do połowy Jackiem z colą. Bezwiednie zerkam na swoje tatuaże wyłaniające się przy tym ruchu spod rękawa. Inni robią to dla ozdoby, lecz dla mnie są to symbole wszystkiego, co się we mnie kotłuje, teraz i w przeszłości. Każdy tatuaż ma swoje znaczenie i opowiada o moim cierpieniu, złamanym sercu, motywacji do brnięcia naprzód i udowodnienia, że jestem wart tego, co mi zabrano.

Biorę głęboki wdech i próbuję się otrząsnąć ze wspomnień, które odcisnęły swój niezatarty ślad w moim umyśle. To na pewno przez alkohol mam taki refleksyjny nastrój. I Quinlan nadal nie ma.

Męczy mnie to wszystko i powoli odgrzebuje moją niepewność siebie, która czai się tuż pod powierzchnią. Single na pierwszych miejscach list przebojów, więcej pieniędzy, niż jestem w stanie wydać, sława... Nic z tych rzeczy nie wypełnia mojej wewnętrznej pustki, a ja nadal mam potrzebę udowodnienia, że na to zasługuję. Jeśli nie potrafię zdobyć dziewczyny, której pragnę, to z pewnością nie dam rady ocalić dwóch pozostałych bliskich mi w życiu osób.

Pieprzyć to. Dopijam drinka i powoli przekonuję się do tego, że znajdę sobie jakąś rozrywkę na tę noc. Zatracę się w kimś innym albo zadzwonię do tych bliźniaczek, bo chyba gdzieś mam ich numer. Albo znajdę dziewczynę, która marzy o nocy ze mną, zamknę oczy i będę myślał o Quinlan.

Podnoszę stojący na stoliku kieliszek Jägermeistera, opróżniam, a gdy odstawiam go z impetem, jestem już zdecydowany. Muszę przywrócić to wszystko do pierwotnego stanu, oczyścić głowę i uprościć sytuację. To jest zakład, wyzwanie. I nic więcej. I nic mniej. Zakład, który muszę wygrać, bo nie mam zamiaru tatuować sobie tego pieprzonego różowego serduszka.

Vince siada energicznie na drugim końcu kanapy, czym wrywa mnie z bagna moich myśli. Taksuje mnie uważnie spojrzeniem i pyta:

— Pokazała się?

— Kto? — Udaję głupiego, chociaż wiem, że nie da się nabrać.

— Twoja jedyna nadzieja na uniknięcie frajerskiego różowego serduszka na nadgarstku. — Odrzuca głowę i wybucha śmiechem.

Już mam mu odpowiedzieć, żeby *spadał na drzewo*, bo na litość boską, nie chcę przegrać tego zakładu. I nie przegram. Ale do mojej głowy wkradają się myśli o tym, co mogłoby być *po*. O rzeczach, na które nigdy sobie nie pozwolę, bo przez nie człowiek staje się słaby. Jezu Chryste, przecież ja jej jeszcze nie przeleciałem. Co za marudzenie nad cipką. W odpowiedzi uprzedza mnie jednak Griff z D-Bags.

— Pierdol się, Vinny. Jedyne różowe fragment Hawkina to jego usta i tak pozostanie.

Składam się wpół ze śmiechu, po czym wymieniam z Griffem żółwika.

— Dobrze — przyznaję. — Hej, Kellan — mówię przez jego ramię, gdy zauważam za nim lidera jego zespołu. — Idziecie już?

— Cipki — mruczy Vince i demonstracyjnie spogląda na zegarek, sugerując, że wychodzą o wiele za wcześnie.

— Cóż, to następny punkt mojego programu — ripostuje Griff i wszyscy czterej wybuchamy śmiechem. — I masz całkowitą rację, używając liczby mnogiej.

— Przed nami dalsza trasa, wylatujemy wcześniej rano — wyjaśnia Kellan, potrząsając moją dłoń. — Dzięki, że mogliśmy dziś z wami zagrać. Pozdrowienia dla rodziny.

— Dzięki za koncert, stary. Daliście czadu!

Griff i Kellan żegnają się z Vince'em i odchodzą, a ja podnoszę wzrok i trafiam prosto na spojrzenie Quinlan. *Do licha*. Idzie za Lukiem, który trzyma ją za rękę i prowadzi, więc ona może bezkarnie patrzeć w moje oczy.

Przechodzi mnie wstrząs, jakby ktoś podłączył wysokie napięcie do wszystkich moich zakończeń nerwowych. Czuję się, jakbym widział ją po raz pierwszy, i chociaż ona nie robi nic innego poza tym, że idzie, mam wrażenie, że nagle wygładza się we mnie wiele moich wewnętrznych chropowatości.

Ta myśl tak bardzo wytrąca mnie z równowagi, że gdy podchodzą, skupiam się na Luke'u i tylko od czasu do czasu rzucam na nią ukradkowe spojrzenie. Ale to za mało.

Uwielbiam żywiołowość, która błyska w jej złotych źrenicach. Jest też w nich pożądanie oraz ta intrygująca niepewność, czy mam zamiar dotrzymać złożonych wcześniej obietnic. To ostatnie jest samo w sobie niezwykle wymowne, bo oznacza, że ona chce spróbować tego, co jest między nami. Udzielam jej więc jedynej odpowiedzi, jaka jest możliwa w obecności Luke'a: zerkam na miejsce, gdzie pod materiałem bluzki ukrywa się zrobiony przeze mnie znak, żeby dać jej do zrozumienia, że owszem, dotrzymam słowa. Bez żadnych wątpliwości.

Jeszcze lepsze jest to jej urwane westchnienie, gdy docierają do niej moje zamiary.

Wymieniamy uprzejmości, a ja mam straszną ochotę kupić Luke'owi jakiś napój, żeby zajął czymś swoje usta i chociaż przez chwilę przestał gadać. Jest fajnym kolesiem i w ogóle... ale niestety w tej chwili obejmuje Quin. A ona jest moja.

Subtelne i ulotne spojrzenia, jakie wymieniam z Quinlan, jej piersi podskakujące nieznacznie pod bluzką, gdy instynktownie porusza się w rytm muzyki... Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby zwracać uwagę na to, co próbuje mi przekazać Luke. Potakuję z uśmiechem i udaję, że jestem bardziej pijany niż w rzeczywistości, bo już dawno temu się przekonałem, że to świetny sposób, żeby wykręcić się od rozmowy, gdy nie mam na nią ochoty. A mój umysł przez cały czas wraca do tej agresywnej desperacji, z jaką dotykała mnie w łazience za sceną. Wydaje mi się, że to było wieki temu.

— Idziemy po coś do picia — stwierdza Luke i wstaje. — Co pijesz? — pyta mnie.

Nie ma mowy, żebym powiedział mu, że tu, w sali dla VIP-ów, mamy własnych barmanów, którzy serwują nam to, co chcemy, i że wcale nie musimy schodzić na dół do baru. Bo muszę jak najszybciej zostać sam na sam z Quinlan.

— Jack i cola, dzięki — odpowiadam, kiwając głową w jego stronę.

Wyciąga dłoń, żeby pomóc Quinlan wstać, a ja gryzę się w język, żeby mu nie powiedzieć, że ona zostaje.

— Zostanę — mówi, jakby czytała w moich myślach. Tłumię śmiech, a Luke patrzy to na mnie, to na nią, bo najwyraźniej nie zapomniał mojego komentarza o odbiciu dziewczyny przez gwiazdora rocka. — Stopy mnie bolą — wyjaśnia, unosząc opaloną łydkę w taki sposób, że bezwiednie wyobrażam sobie, jak sunę językiem po

wewnętrznej stronie jej nogi.

Przygryzam usta, odrywam wzrok od jej seksownych szpilek i trafiam prosto w jej zamglone żądzą oczy. Wygląda na to, że im dłużej przebywamy blisko siebie, tym silniejsze staje się nasze wzajemne przyciąganie. W pewnym momencie chyba wyczuwa, że Luke także może zauważyć jej pożądliwe spojrzenie, bo nagle odwraca wzrok, jakby wiedziała, że za bardzo się zdradza.

Ale jej wzrokowy pocisk trafił bezbłędnie do celu. Wpadam po uszy. *Poproszę rachunek*. Czas się zmywać.

Mój członek podnosi się na tę myśl, bo jeśli swoim spojrzeniem pokazała mi ułamek swojej drapieźności, to jestem w niezłych tarapatach.

Luke patrzy na nią przez chwilę, marszcząc brwi z dezorientacją, po czym wykrztusza niemal bezgłośnie:

— *Jesteś pewna?*

— Tak, nic mi nie będzie. Naprawdę.

Czuję na sobie jego wzrok, ale staram się skupić na grze barwnych świateł na wirujących na parkiecie ciałach. Łatwiej mi patrzeć gdzie indziej niż w oczy Luke'a i go okłamywać.

Daleko mi do świętości, ale zazwyczaj gdy kradnę kobietę innemu facetowi, nie robię tego pod jego nosem. Sęk jednak w tym, że Quinlan wcale nie jest jego kobietą, co przyznałby każdy obserwator z zewnątrz, ale Luke najwyraźniej nie zdaje sobie z tego sprawy. A ja nie chcę być dupkiem i rzucać mu w twarz, że ona wraca dzisiaj ze mną, a nie z nim.

Sądząc po jego spojrzeniu, byłoby to dla niego bolesne, więc nie powinienem sypać soli na tę ranę.

Utknął w niezręcznej sytuacji, bo z jednej strony nie chce odwołać swojej propozycji i wypaść z roli wyluzowanego kolesia, którą od godziny stara się sobie wyrobić, a z drugiej boi się, że *jego dziewczyna* chce, żebym się nią zajął. Jego myślenie jest jak najbardziej prawidłowe, ale ani stojąc tu, ani ruszając do baru po drinka, nie zmieni tego, że zamierzam pocałować Quin, gdy tylko przestanę go widzieć.

Poruszam głową do rytmu i nadal go ignoruję. W końcu widzę, jak przechodzi obok Axe'a, trzymającego straż na szczycie schodów. Axe potakuje nieznacznie głową w moją stronę. Moje ciało jest jak zamrożone, lecz oczy śledzą ruchy Luke'a. Nie powiem, żebym nie czuł już pokoncertowego haju adrenalinowego, ale w tej chwili ten stan jest całkowicie przyćmiony buzującym we mnie pożądaniem.

Luke znika, a ja bez namysłu się odwracam i trafiam na Quinlan w połowie dzielącego nas na kanapie dystansu. Rozognia nas nienasycona żądza. Doskonale wiemy, że mamy mało czasu, więc bez zbędnych słów odnajdujemy w ciemnościach swoje usta.

Krótkość tej skradzionej chwili jeszcze bardziej intensyfikuje nasze pragnienie. Nie

bawimy się w żadne wstępy, przywitania i wahania, bo doskonale wiemy, czego w tym momencie od siebie chcemy. Kontakt. Skóra ze skórą, język z językiem, palce z nagim ciałem.

W ogóle nie myślę o moich ciekawskich kolegach z zespołu, którzy krążą gdzieś w pobliżu, ani o tym, że jesteśmy w bardzo publicznym miejscu, bo wzajemnie rozpaliliśmy ogień swojego pożądania i nie ma już odwrotu.

Sycić się, brać, zawłaszczać. Tylko o tym myślę, gdy jej usta wpijają się w moje.

Bez zachęty siada na mnie okrakiem i przyciska biodra do mojego twardego jak skała członka, który błaga o to, by ją zerznąć. Jej spódniczka podnosi się do góry, a ja czuję się jak w niebie. Jej gorąca cipka ociera się właśnie tam, gdzie tego pragnę. Podoba mi się jej brak poczucia wstydu i to, że w tym publicznym miejscu okazuje równie dziką żądzę jak ja, bo nie ma nic bardziej seksownego niż kobieta, która w ogóle nie przejmuje się opinią innych.

Seks w miejscu publicznym i „zaliczenie” po pijanemu na kanapie nie są dla mnie nowością, ale Quinlan ma w sobie teraz coś takiego, co każe mi się zatrzymać. Nie wiem dokładnie, o co chodzi — stłumione przeczucie tego, co może być między nami, zaciśnięte na moich włosach palce, język, którym bierze dla siebie tyle samo, ile mi daje — ale chociaż buzujący w moim ciele testosteron podpowiada mi, że powinienem rozpiąć rozporek i sięgnąć po to, czego pragnę, nie potrafię tego zrobić. Tak, tak, to tylko zakład, jak przekonuję się w myślach, gdy na chwilę wynurzam się z otumanienia ruchami jej języka, ale szybkie pieprzenie na kanapie mnie nie zaspokoi.

Nie z Quinlan.

Wiem po łomoczącym sercu i ucisku, jaki odczuwam w klatce piersiowej, że będę pragnął więcej. Być może będę miał tylko jedną szansę, żeby mieć ją tu bez Luke'a i z całą pewnością wykorzystam każdą sekundę tej chwili. Będę patrzył, jak się dla mnie otwiera, jak przyjmuje mnie całego, jak ucieka wzrokiem do góry, gdy doprowadzam ją do orgazmu, i jak tracąc nad sobą kontrolę, krzyczy moje imię.

Pragnę jej teraz, później i w każdy możliwy sposób, ale nie tutaj. Nie tak.

Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby skłonić moje ciało do posłuchania rozkazów umysłu. Żeby zignorować dręczące mnie pytanie o to, dlaczego Quinlan jest inna i dlaczego nie wystarczy mi pieprzenie na kanapie. Żeby zignorować palące pragnienie w kroczu, gdy ociera się o mnie. Żeby zlekceważyć jej piersi ocierające się o mój tors i jej smak na moim języku.

Każdy gram silnej woli. Ale udaje mi się.

Trzymając ją za zmierzwiłone blond loki, odciągam w tył tak mocno, żeby zauważyła i posłuchała mnie. Wzdychamy głośno, gdy nasze usta się rozłączają na odległość zaledwie kilku centymetrów. Patrzymy sobie w zaszklone pożądaniem oczy, jakbyśmy mieli znaleźć w nich wyjaśnienie, dlaczego nasze wzajemne przyciąganie jest tak silne.

Dostrzegam moment, w którym ona orientuje się, że nie zamierzam posunąć się dalej — *kurde, ale jestem głupi* — bo jej usta układają się w „*nie*” i potrząsa głową.

— Nie tutaj. Nie w ten sposób — jęczę, gdy przyciska biodra do moich ud. Jej ciało błaga o to, czego jej odmawiam, przez co jest mi jeszcze trudniej. — Spław go. I chodźmy do mnie — wyrzucam z trudem, bo boli mnie, że w ogóle muszę ją o to prosić.

Sięga dłonią w dół i pociera moje krocze. Zgrzytam zębami, bo jestem tak pobudzony, że czuję się jak pieprzony nastolatek dotykany po raz pierwszy w życiu.

— Hawke — jęczy prosto w moje ucho. Przysięgam, że to najseksowniejszy głos, jaki w życiu słyszałem. — *Pragnę cię.*

Jak mężczyzna ma się oprzeć takiemu wyznaniu?

Nasze usta z powrotem się łączą. Żądza zwycięża, ale ja wcale nie mam zamiaru okazywać żalu za ten grzech, gdyż jeszcze tej nocy zamierzam popełnić ich znacznie więcej. Nie zaprzątamy sobie głów rozmową, bo muzyka jest tak głośna, że i tak czulibyśmy jedynie wibracje w swoich klatkach piersiowych, a poza tym niesłychanie kręci mnie to, że dogadujemy się bez słów.

Wsuwam dłonie pod jej koszulkę i pieszczę nagą skórę jej pleców, a ona obejmuje mnie ciasno za szyję, jakby w zaborczy sposób chciała pokazać, że nie pozwoli mi się znowu od siebie oderwać.

Niech mnie. Jestem facetem, który uwielbia dominować, ale ta sytuacja tu i teraz, gdy ona przejmuje kontrolę, niesłychanie mnie podnieca.

Mimo głośnej muzyki i łomotania pulsu w uszach słyszę ostrzegawczy gwizd Axe'a. Przerwanie pocałunku i danie do zrozumienia Quinlan, że zbliża się Luke, okazuje się wcale niełatwym zadaniem. Jakaś część mnie nie chce przestać. Niech Luke zobaczy, jak jego dziewczyna ujeżdża na sucho mój członek i jest owładnięta dziką żądzą. Wiem, że to nie byłoby w porządku, ale dzięki temu uniknęlibyśmy komplikacji i zakończylibyśmy ten wyszukany taniec uników mający na celu oszczędzenie mu bólu.

Czemu w ogóle mnie to obchodzi? Dlaczego przejmuję się tym, że byłby zszokowany, gdyby to zobaczył, skoro i tak zamierzam zdobyć tę dziewczynę? Znam powód i jest on dla mnie wystarczająco istotny, bym oderwał się ustami od Quinlan.

Nie chcę zachować się jak Hunter.

— Quin. Luke idzie — dyszę w jej ucho, po czym zdejmuję ją ze swoich kolan i sadzam na kanapie obok. Mam olbrzymie trudności z oderwaniem od niej rąk i przerwaniem naszego kontaktu. Patrzą na jej nabrzmiałe usta, zaróżowione policzki i burzę pożądania w szeroko otwartych, zapraszających oczach.

Coś w jej twarzy w duecie z moim potykającym się sercem mówi mi, że chodzi o znacznie więcej niż tylko o zakład.

Wstaję z kanapy i podchodzę do barierki, z których mam widok na parkiet taneczny w dole. Kręci mi się w głowie od alkoholu i jej uzależniających pocałunków. Łapię wzrokiem szelmowski uśmiech Vince'a, który potrząsa głową i stuka palcem w swoje wytatuowane serce na nadgarstku. Dupek. Gizmo obejmuje jakąś laseczkę zabraną z ceremonii poznawania gwiazd na backstage'u. Dobrze, że przynajmniej on dzisiaj zaliczy, bo patrząc na rozwój wypadków, ja będę za chwilę tak zdesperowany, że chyba przerzucę się na jazdę na ręcznym.

Chwytam się barierki i wzdycham głęboko, próbując rozgryźć, co takiego ma w sobie Quinlan Westin, że ciągnie mnie do niej bardziej niż do kogokolwiek innego wcześniej. W moim życiu kobiety zawsze pojawiały się i znikaly bez żadnego dramatu. Zdarzały mi się stałe związki i monogamia nie stanowi dla mnie problemu, ale gdy kobieta zaczyna coś do mnie czuć, ja się zamykam. A mimo to w tej chwili jestem gotów wywiesić białą flagę, chociaż jeszcze nawet nie wbiłem się między jej nogi.

Nie ma mowy, Play.

Bo gdy spoglądam przez ramię na Luke'a, który wręcza Quinlan jej drink i podnosi mój w zapraszającym geście, potrafię myśleć tylko o tym, jak się go pozbyć.

Przeczesuję dłonią włosy i postanawiam skupić się na czymkolwiek poza chaosem w swojej głowie. Na tym, że zagraliśmy dzisiaj zabójczy koncert, że nie czuję zmęczenia strun głosowych mimo bardzo wielu bisów lub że wciąż czuję smak ust Quinlan i zapach jej perfum na dłoniach.

Zdobądź tę dziewczynę, Hawke. Śmieję się na głos do samego siebie. To najzabawniejsze polecenie, jakie kiedykolwiek sobie wydałem, bo zawsze po prostu mam dziewczynę i nie muszę się w ogóle wysilać, a teraz doświadczam tego, jak żyje pozostała część ludzkości, i czuję się z tym do dupy.

To na pewno kłopoty z Hunterem i mamą oraz to pieprzone seminarium, które muszę prowadzić, żeby zapobiec kolejnym problemom, mieszają mi w głowie. Szajs w rodzaju odczuwania zakłóceń Mocy to nie dla mnie.

Ona też nie jest dla mnie, ale w niektórych sytuacjach nie powinno się sprzeciwiać losowi.

Czas zdobyć tę dziewczynę.

Rozdział 14.

Quinlan

Słucham Luke'a, lecz korzystając z klubowego półmroku, po kryjomu obserwuję Hawkinsa, który przez ostatnią godzinę opróżnił całkiem spory sznureczek drinków.

Nie wiem, co on ma takiego w sobie, ale byłam gotowa przelecieć go na ten pieprzonej kanapie. Jego członek był tak twardy i rozkoszny, gdy ocierał się o wnętrze moich ud, a jego pocałunki tak doszczętnie zniszczyły moją zdolność logicznego myślenia i rozbudziły wszystkie zmysły, że niezwykle trudno było mi się od niego oderwać, nawet gdy dotarło do mnie, że Luke już wraca.

Jestem w beznadziejnym położeniu, co nawiasem mówiąc, wydaje się regułą od chwili, gdy Hawke pojawił się w moim życiu, bo muszę skrzywdzić Luke'a, jeśli chcę zdobyć to, czego pragnę... Ale nie mam zamiaru już dłużej zaprzeczać doznaniom, które wywołuje we mnie Hawkin.

Przez cały wieczór kombinowałam, jak to rozegrać, ale wszystko wskazuje na to, że nie sposób tego zrobić tak, żeby nikogo nie skrzywdzić, co nie napawa mnie optymizmem. Przeżyłam już coś podobnego na własnej skórze i wiem, jak to boli, ale tłumaczę sobie, że ja byłam przez kilka miesięcy w monogamicznym związku, a nie na jednej randce. Mimo to i tak mam poczucie winy.

Pozwoliłam sobie więc na trochę więcej drinków niż zazwyczaj i śmiałam się głośniej, niż powinnam, więcej razy, niż potrafię zliczyć, żeby udawać dobrą zabawę, a nie tylko siedzieć w mokrych majtkach i zastanawiać się, jak Hawkin pieprzy. Ma w sobie tak wiele sprzeczności. Zarozumiały dupek, playboy i gwiazdor, opiekuńczy brat, oddany członek zespołu... A pod tym wszystkim kryje się jego prawdziwe ja, którego nie potrafię uchwycić, chociaż chciałabym je poznać.

Luke po raz kolejny nachyla się, żeby mnie pocałować. Wcześniej to tolerowałam, ale dłużej już nie mogę. Nie czuć to być martwym, a ja wolę czuć się ożywiona. Alkohol dodaje mi odwagi, więc zamiast pocałować go beznamiętnie w odpowiedzi, jak robiłam wcześniej, wstaję z kanapy i poruszam biodrami.

— Mam ochotę tańczyć! Idziesz ze mną? — pytam, chociaż dobrze wiem, że nie pójdzie, bo podsłuchałam urywek jego wcześniejszej rozmowy z Rocketem o tym, że ma dwie lewe nogi.

— Nie. Ee, nie ja — odpowiada, podnosząc ręce, chociaż widzę w jego oczach, że chciałby być tym, który będzie się o mnie ocierał na parkiecie. Powoli widać po nim wypity alkohol, bo odpowiada dość bełkotliwie.

Pocieram nos przepraszająco i żałuję, że nie ma tu Layli. Wspólna zabawa na parkiecie jest zawsze świetnym pomysłem, szczególnie że można się nawzajem

chronić przed niechcianymi zalotami pijanych dupków. Takich, dla których mam na imię Trixie.

Docieram do parkietu, kompletnie ignorując kilku mężczyzn, którzy łapali mnie za ramię i proponowali drinka. Zmienia się utwór i z głośników rozbrzmiewa remiks Davida Guetty. Alkohol i nierozładowane napięcie seksualne, które buzowało w moim ciele przez ostatnie trzy godziny, coraz bardziej ze mnie wyparowują, gdy przedzieram się przez tłum podrygujących osób. Zajmuję niewielką przestrzeń na środku parkietu i zaczynam się poruszać razem z otaczającymi mnie imprezowiczami. Obserwuję grę świateł na ich ciałach i zatracam się w rytmie, zapominając o swoich myślach.

Tańczę jeszcze kilka kawałków i cieszę się, że wbiłam się tak głęboko w tłum, iż nie zaczepiają mnie kolesie szukający atrakcji na obrzeżach parkietu. W końcu robi mi się zbyt gorąco, bolą mnie nogi od chodzenia w szpilkach i uznaję, że mam dość. Rytm muzyki i energia wibrująca w moim ciele tylko wzmocniły moje przekonanie, że powinnam zaryzykować.

Wchodzę po schodach i gdy jestem na półpiętrze, Axe wita mnie skinieniem głowy. Pewniejszym krokiem podchodzę do grupki mężczyzn okupujących stolik, przy którym siedzieliśmy przez cały wieczór.

Hawkin pierwszy odnajduje mnie wzrokiem i jeden kącik jego ust unosi się w zawstydzonym uśmiechu. Ten widok wywołuje we mnie zabawne doznania. Gdy podchodzę bliżej, słyszę, jak Luke wydaje z siebie jęk, a reszta facetów zaczyna skandować coś, czego nie potrafię do końca uchwycić. Mogłabym przysiąc, że wykrzykują: *Wykorzystaj to w pełni*, co z całą pewnością byłoby sprawką Hawkina, ale nie jestem pewna, bo milkną, gdy podchodzę bliżej.

— Zakład to zakład, stary — mówi Hawkin, odwracając się w stronę Luke'a, który jest na dobrej drodze do kompletnego zalania, sądząc po jego szklistym spojrzeniu i liczbie stojących w rzędzie na stoliku pustych kieliszków.

— Kurrrrwa! — bełkocze Luke i podnosi kieliszek do ust z pokonanym śmiechem. — Muszę zapamiętać, żeby nigdy nie rzucać ci wyzwania w tej dziedzinie.

Gizmo parska śmiechem.

— Stary, nigdy nie rzucaj muzykowi wyzwania w picciu szotów. Mamy niezliczone godziny w trasie, żeby ćwiczyć tolerancję na to świństwo, i bez problemu pokonamy w tym każdego. A ten to w ogóle jest wyjątkowo odporny! — stwierdza, wskazując na Hawkina, który rozpiera się wygodnie na kanapie z wypitym do połowy drinkiem w jednej dłoni i pustym kieliszkiem w drugiej, i z rozbawieniem patrzy na swojego rywala.

— Rockman zawsze wygrywa z kierowcą bolidu — stwierdza ze śmiechem i zerka na Vince'a, gdy Luke wlewa w siebie alkohol.

— Może i tak — ripostuje Luke, wskazując Hawkina palcem — ale to kierowca bolidu zdobywa dziewczynę.

Obaj krzyżują spojrzenia w niewerbalnym pojedynku. Zastanawiam się, co przegapiłam podczas tańca, i dochodzę do wniosku, że nie chcę znać warunków tych ich małych zawodów.

— Takie tam przepychanki dwóch samców — szepcze mi do ucha Rocket i obejmuje mnie ramieniem. Tłumię chichot, który mi się wyrывa, gdy Hawkin i Luke jak na komendę rzucają mu gniewne spojrzenie za to, że mnie dotyka.

— Mnie to bardziej wygląda na konkurs na to, kto ma największy członek — odpowiadam i przypominam sobie komentarz Luke'a sprzed kilku tygodni na temat jego *dwudziestu pięciu centymetrów*.

— Co? W takim razie nie mam zamiaru być sędzią — śmieje się, potrząsając głową, i siada obok Luke'a, który układa głowę na tylnym oparciu kanapy i nie wygląda zbyt dobrze.

Impreza trwa nadal. Pojedynek nieco spowalnia, ale jako obserwatorka z boku zauważam, że Hawke nie opróżnia kieliszków tak jak Luke. Podnosi je, po czym stawia na stojącym obok niego stoliku, żeby opróżnił je któryś z pozostałych mężczyzn z pomieszczenia dla VIP-ów.

Wzdrygam się na myśl o tym, jak Luke będzie się czuł nazajutrz. Jest na dobrej drodze do nieprzytomności, z której ocknie się zapewne dość późnym rankiem. Chciałabym być wkurzona na nich wszystkich za ten zakład niezależnie od jego stawki, ale nie mogę, bo chociaż mówią Luke'owi, że to już koniec, on wciąż czuje potrzebę kontynuowania gry. Mam niejasne przeczucie, co jest nagrodą w tej grze, skoro tak uparcie walczy.

Odzywa się dzwonek zamknięcia klubu i ktoś z grupy postanawia, że Axe porozwozi nasze pijane tyłki do domów. Luke się sprzeciwia i chce dalej pić, mimo że nie potrafi wstać. Ale to już koniec imprezy.

Jesteśmy w partybusie, w którym adrenalina i alkohol powoli ustępują miejsca wyczerpaniu. Odstawiliśmy Luke'a do jego pokoju hotelowego. Razem z Axe'em dopilnowałam, żeby bezpiecznie trafił do łóżka. Poczułam się beznadziejnie, gdy go tam zostawiałam w takim stanie, ale on zasnął na łóżku, zanim zdjęłam mu buty.

Koniec końców jedyną nagrodą w tej jego testosteronowej grze będą nocne wymioty i chyba wolałby, żeby nasza randka nie skończyła się w taki sposób.

Poza tym nawet jeśli było to z mojej strony wyrachowane, to jestem wrażliwą dziewczyną i nie miałam ochoty na to patrzeć.

Zostawiłam mu kartkę, żeby zadzwonił rano i dał znać, czy wszystko u niego w porządku. Napisałam też, że świetnie się bawiłam, i podziękowałam za zaproszenie. Co jeszcze miałabym dodać? Podziękować, że mi to ułatwił, doprowadzając się do nieprzytomności, bo teraz mogę się pieprzyć z facetem, którego naprawdę pragnę?

Przynajmniej jego godność pozostanie nienaruszona pod więcej niż jednym

względem... Szkoda, że gdy obudzi się w końcu rano ze straszliwym kacem i zadzwoni, będę musiała mu powiedzieć, że dziękuję za fajny wieczór, ale nic do niego nie czuję.

Axe ostrożnie manewruje po wiecznie zatłoczonych ulicach Los Angeles, kierując się w stronę mojego domu. Gizmo zabrał do siebie czarnowłosą ślicznotkę, a siedzący kilka rzędów za nami Rocket wydaje z siebie jęki, zabawiając się w Bóg wie jaki sposób z jedną z trzech towarzyszących mu kobiet. Albo z wszystkimi naraz.

— Uspokój się, Rock — strofuje go Hawkin. — Jesteś w towarzystwie damy. — Nie potrafię powstrzymać śmiechu, chociaż jednocześnie jego uwaga sprawia mi przyjemność, bo jest urocza. Zastanawiam się, czy poczułabym się urażona, gdybym była jedną z trzech kobiet Rocketa, ale domyślam się, że mają zbyt zajęte usta, żeby zastanawiać się nad obelgami.

Wtulam się w Hawkina, a krążący w moich żyłach alkohol wypłukuje poczucie winy z powodu porzucenia Luke'a i wzbudza we mnie niecierpliwe domysły związane z tym, jak mogłabym spędzić resztę nocy.

Wiem, że Hawkin czuje to samo, bo jego ciało spina się za każdym razem, gdy się o niego ocieram. Musi się naprawdę mocno powstrzymywać, żeby nie wziąć mnie tu, na tym siedzeniu. Kręci mnie trochę ta myśl i wypełnia niekontrolowanym pragnieniem, by sprawdzić, do czego jestem w stanie go sprowokować.

Zmieniam pozycję, żeby widzieć grę ulicznych świateł na jego twarzy, i zastanawiam się, jak to się stało, że wrogie pierwsze spotkanie doprowadziło nas do tej sytuacji. Przejeżdżam dłonią po jego udzie, a on wstrzymuje na chwilę oddech i spogląda mi w oczy. O tak, pragnie tego równie mocno jak ja. Upajające uczucie.

Muskam opuszkami palców materiał spodni napięty do granic możliwości przez jego męskość, która pragnie uwolnienia i ukojenia pożądania w ciepłe moje usta. Na samą myśl o tym czuję pulsowanie między nogami i zaczynam realizować to, co podpowiada mi żądza.

Nachylam się nad nim. Podąża za mną wzrokiem do momentu, gdy znikam mu z oczu i całuję w bok szyi, a potem przeciągam językiem pod uchem. Czuję słony smak skóry i zapach jego wody kolońskiej, lecz najbardziej podnieca mnie jego stłumiony pożądliwy jęk. Uwielbiam wyzwania i nie ma szans, żebym to sobie odpuściła.

Muszę wywołać jakąś reakcję — chwycenie za włosy, wpicie się w moje usta, dłoń między nogami, która przygotowuje mnie na to, czego naprawdę pragnę — żeby udowodnić sobie, że potrafię sprawić, iż ten playboy straci nad sobą kontrolę.

— Jak ostro zamierzasz mnie zerznąć, Hawkin? Zagrasz na mnie jak na swojej gitarze? Wszystkimi palcami będziesz pobudzał moje struny, żeby wywołać reakcję, czy może potraktujesz mnie jak swój mikrofon i sprawisz ustami, że zacznę krzyczeć jak te wszystkie dziewczyny na widowni? — szepczę mu do ucha i sama podniecam się własnymi słowami. — A może dostąpię zaszczytu spędzenia z tobą

nocy? Pozwolisz mi patrzeć, jak rozkładasz moje nogi i wbijasz się w moją ciasną, mokrą cipkę? Pocałujesz mnie w usta, gdy będę dochodziła?

Szarpię płatek ucha ustami i chcę go pocałować w usta, lecz on uprzedza mój ruch i odsuwa mnie na odległość dłoni. Patrzy na mnie z lubieżną żądzą w oczach i nieznacznie potakuje. Nie wiem tak do końca, co chce mi przekazać. Jego wzrok mówi coś zupełnie innego niż jego ciało oraz wyraz jego twarzy.

— No dalej, Hawke. — Głos Vince'a przerywa męczącą ciszę. — A ja sobie grzecznie popatrzę. Chyba że chcecie, żebym się dołączył — dodaje z chichotem.

Czuję, że ciało Hawkina spina się jeszcze bardziej, a mój umysł zasypuje lawina myśli. Czy to dlatego Hawke zachowuje się tak dziwnie? Czy tego właśnie pragnie, lecz boi się spytać? Ja, on i Vince w trójkącie? Pokonuję dyskomfort związany z tym pomysłem, bo nigdy wcześniej tego nie robiłam. Poza tym to mój pierwszy raz z Hawkinem i nie chcę, żeby ktokolwiek nam towarzyszył, gdy będziemy uczyć się swoich ciał i odgłosów.

— Może innym razem — odpowiadam, licząc na rozładowanie napięcia humorem. Ogień zwalczaj ogniem i takie tam. — Sorry, Vince, ale wokalista wygrywa z basistą.

Hawkin wybucha szaleńczym śmiechem i chwyta się za brzuch, żeby się opanować.

— Niech mnie! Typowe! — wykrztusza.

Rozdział 15.

Quinlan

Droga do drzwi wejściowych wydaje się niemiłosiernie długa, ale przynajmniej oboje nieco trzeźwiejemy. Przewidywanie tego, co się za chwilę wydarzy, rozbudza wszystkie nasze zmysły, z każdym krokiem bardziej. Moje zakończenia nerwowe mruczą pieśń miłości, a w dole brzucha czuję to słodkie, cudowne pragnienie. Wmawiam sobie, że nie będę oczekiwała niczego więcej poza tą chwilą, lecz śmieję się z tego cicho, bo wiem, że niezależnie od tego, co sobie powiem, przywiązałam się już do Hawkina, chociaż tak naprawdę jeszcze do niczego między nami nie doszło.

Próbuję trafić kluczem do zamka, ale ręce mi drżą z odurzającej ekscytacji. Hawke staje za mną, odgarnia mi włosy z karku, przejeżdżając palcami po wytatuowanym motto, i składa pocałunek na ramieniu. Ten nieoczekiwany gest jeszcze bardziej porusza motylki w moim brzuchu. Ponieważ nadal nie radzę sobie z zamkiem, kładzie swoją dłoń na mojej i razem otwieramy drzwi.

Jestem daleka od tego, by ekscytować się stereotypami, ale w jego zachowaniu jest coś, co głęboko mnie porusza. Mogę tylko marzyć, że Hawke zasugerował tym, że otwiera się także na możliwość dopuszczenia mnie do swojego wnętrza.

Popycham drzwi, a Hawke wchodzi za mną do środka. W środku panuje tak napięta cisza, że jeszcze bardziej wzmacnia nasze pożądanie, gdy zmierzamy przez pogrążony w półmroku dom w stronę mojej sypialni. Nawet nie zastanawiam się nad tym, czy proponować mu coś do picia, bo w tej chwili kieruję się czystą cielesną żądzą. Poza tym mamy za sobą tak długą grę wstępną, że nawet nie muszę pytać, żeby wiedzieć, że on też nie ma zamiaru zwlekać ani chwili dłużej.

Wchodzę więc pewnym krokiem do sypialni i zamykam oczy, gdy czuję na mojej talii dłonie Hawkina, którymi przyciąga mnie do swojej muskularnej i ciepłej klatki piersiowej. Chcę zapamiętać to uczucie bycia w jego ramionach, zanim zostanę doprowadzona do obłędu zmysłów i przestanę o czymkolwiek myśleć. Podnieca mnie to, że chociaż nie powiedziałam ani słowa i nie zrzuciłam ubrań, on jest już twardy i gotowy.

Zaczyna wodzić dłońmi wzdłuż mojego ciała i wsuwa ręce pod moją koszulkę. Wzdycham, gdy czuję jego twarde opuszki na swojej delikatnej skórze, bo uświadamiam sobie, że to jest realne i że za chwilę naprawdę do tego dojdzie. Przejeżdża w górę, zadzierając moją koszulkę, i ujmuje w dłonie moje piersi. Wydajemy z siebie zgodny jęk, gdy muska palcami sutki. Wzdycham z powodu zalewających mnie doznań, po czym odchyłam głowę i kładę ją na jego ramieniu. Poddaję ciało jego dłoniom, a emocje jego umiejętnościom i chłonę przyjemność,

którą mnie obdarza.

Przez chwilę pociera moje sutki palcami wskazującymi i kciukami przez koronkowy biustonosz, a potem podnosi koszulkę aż do ramion. Gestem nakazuje mi się pochylić i ściąga ją przez głowę, lecz zostawia ją na ramionach w taki sposób, żeby blokowała mi ruchy.

Przechodzą mnie dreszcze. Z każdym jego dotykiem czuję jeszcze intensywniejsze pożądanie, które osiągnęło już stadium rozkosznego bólu. Moja cipka pulsuje synchronicznie z łomoczącym sercem, a ja napinam mięśnie, żeby powstrzymać się przed odwróceniem się, zdarciem z niego koszulki i skoczeniem na niego. Pragnę go każdą komórką swojego ciała, ale jest coś niesłychanie podniecającego w tym, że się komuś oddaję. Powierzenie komuś swojej fizyczności, swojej rozkoszy seksualnej i swojej wrażliwości to niesamowicie upajające uczucie.

I jeszcze ten kompletny brak słów. Jedyne kanałem komunikacji między nami są jego palce, tańczące na mojej wrażliwej skórze. Dłonie milcząco ponagłają, a umysł oddaje się dzikim myślom.

Słyszę za sobą jego poszarpany wdech i cieszę się, że działa to na niego tak samo, jak na mnie. Zsuwa dłonie z powrotem po moim ciele, rozpina mi stanik z przodu, po czym przenosi ręce na plecy i rozpina moją spódniczkę, która opada na ziemię wokół moich stóp. Nie mam na sobie nic poza fuksjowymi koronkowymi stringami, szpilkami i koszulką, która unieruchamia moje ręce.

Powietrze jest chłodne, lecz moja skóra jest gorąca, gdy czuję jego oddech na swoim karku. Zapominam o tym, co sobie mówiłam o przypadkowym seksie, bo w tej chwili doskonale wiem, że nie ma odwrotu. Hawkin zjeżdża dłońmi po moim brzuchu i zanurza się palcami pod gumkę majtek. Zsuwa je do końca wzgórek łonowego i nieznacznie rozchyła moje wargi, muskając mnie palcami po łechtaczce. Odruchowo wypycham biodra w stronę jego dłoni, błagając o więcej.

Chichocze w odpowiedzi, co mnie ośmiela. Najwyraźniej lubi, gdy kobieta reaguje, a to dobry znak, bo ja nie jestem osobą, która przeżywa rozkosz w milczeniu. Niespodziewanie przykładła usta do mojego ramienia i składa na nim delikatny pocałunek, a ten nieoczekiwany gest jest tak intymny, że wydaję z siebie cichy jęk.

Nagle oddała się o krok i przestaję czuć ciepło jego ciała na plecach. Chcę się odwrócić, lecz on rękami nakazuje mi stać bez ruchu i stwardniałymi opuszkami palców zaczyna zwiedzać moje ciało. Przejeżdża nimi w górę klatki piersiowej, muska od dołu piersi i po mostku dociera do obojczyków, po których przesuwają się wzdłuż ramion.

W jego dotyku jest coś takiego, że mam wrażenie, iż uczy się mojego ciała niczym gry na instrumencie. Jego dotyk jest intymny, zmysłowy i hipnotyzujący, jakby chciał mnie lepiej poznać, zanim mnie posiadzie. To zaskakująco erotyczne. Zupełnie nie tego się spodziewałam na pierwszym spotkaniu z kimś, kto jeszcze nie wyznał mi miłości.

Odpycham tę myśl i próbuję zignorować wywoływane przez jego gesty pytania. Czy

on zawsze jest taki? Czy może zachowuje się tak, bo pragnie czegoś więcej? Jakaś część mojej psychiki chwyta się nadziei, której na pewno będę potrzebowała po tej nocy, a ja postanawiam się skupić na tym, że Hawkin powinien jak najszybciej mnie zerznąć. Moje ciało jest tak rozpalone i wyczulone na jego dotyk, że gdy w końcu to zrobi, dojdę w ciągu kilku sekund.

Muśnięcia mocnych palców wzdłuż moich ramion i delikatny dotyk w dole karku i pod linią włosów uciszają moje myśli, każą mi się zamknąć i skupić się na chwili obecnej. Pochylam głowę i jęczę z ekstazy, gdy Hawkin zaczyna łagodnie masować moje mięśnie. Uwodzicielsko zjeżdża dłońmi po łopatkach aż do pośladków. Wkłada palce pod gumkę majtek i boleśnie wolno zsuwa je w dół ruchem, który jest jednocześnie łagodny i zdecydowany, działając na moje zakończenia nerwowe niczym nokautujące ciosy boksera. Unoszę stopy, żeby majtki mogły zupełnie opaść, a potem zastygam bez ruchu, a ciszę w pokoju przerywają jedynie nasze przyspieszone oddechy.

Nie pamiętam, w którym momencie dał mi do zrozumienia, żebym się nie odzywała, a ja się na to zgodziłam, ale ten układ tylko zwiększa napięcie seksualne, od którego w powietrzu wręcz przeskakują iskry. Świadomość, że jestem gotowa spełnić każdy jego kaprys, jeszcze bardziej intensyfikuje moje doznania.

Stoję bez ruchu. Hawkin jest za mną, lecz mnie nie dotyka. W mojej głowie toczy się wojna pod przywództwem ciekawości i pożądania, gdy zastanawiam się, czy powinnam się odwrócić i sięgnąć po to, czego pragnę, czy może wolę grać w tę jego małą grę, chociaż wiem, że jeśli nie dotknie mnie w najbliższej chwili, będę gotowa go o to błagać.

A ja nie błagam.

Jego palce wznawiają swoją podróż po moim ciele. Muskają mnie wzdłuż dolnych warg i delikatnie napierają na uda, żeby rozstawiła je szerzej. Wstrzymuję oddech, gdy chłodne powietrze uderza w rozgrzaną skórę między nogami. Hawkin muska mnie tam jeszcze kilka razy, po czym znowu przestaje mnie dotykać.

Zamykam oczy, zastanawiając się nad tym, co będzie dalej, i czuję, że porusza się za moimi plecami. Mam gęsią skórę ze zniecierpliwienia. Nagle zagadka się rozwiązuje, bo jego gorące usta znowu lądują na moim karku. Z wszystkich stron zalewają mnie fale pożądania, bo jego palce dotykają zwieńczenia moich ud, jeszcze bardziej intensyfikując palący mnie słodki, rozkoszny ból.

Przyciska się do moich pleców, napierając na mnie swoją erekcją.

— Otwórz usta — nakazuje, a jego głos wysyła dreszcz doznań w dół mojego kręgosłupa.

Bez namysłu rozchyłam usta, a on mruczy z aprobatą, po czym wsuwa mi do środka dwa palce.

— *Ssij.*

Jak to możliwe, że jedno słowo wywołuje tak głęboką reakcję w moim ciele? Sutki

twardnieją mi niemal do bólu, moja cipka nabrzmiewa, a usta instynktownie się poddają. Całe ciało wibruje z pożądania, które z każdą chwilą staje się intensywniejsze.

— Masz w ogóle pojęcie, jak bardzo cię teraz pragnę? Jestem twardy jak skała i ostatkiem sił powstrzymuję się przed tym, żeby rzucić cię na łóżko i zerznąć do nieprzytomności — wyznaje napiętym głosem, a świadomość tego, że cierpi tak samo jak ja, jeszcze bardziej mnie podnieca. — Ale ty zasługujesz na więcej, Quinlan, a ja muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby ci to dać... bo jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się tak bardzo pragnąć zachować się samolubnie.

Skubie zębami moje ramię, a ja bezwiednie otwieram usta, w których wciąż mam jego palce. Jego słowa rozniecają we mnie jeszcze większy płomień pożądania, bo uświadamiam sobie, że jestem dla niego tak bardzo istotna, iż stara się dać mi to, na co zasługuję.

Zaczynam mówić, bo chcę powiedzieć coś w rodzaju: *Dziękuję, ale w tej chwili jedyne, czego pragnę, to poczuć, jak jesteś we mnie i dajesz mi rozkosz, ale on mnie powstrzymuje.*

— Ciii, nic nie mów. — Muska ustami moje ucho, a jego ochryply od feromonów głos ociera się o moje bębunki. — Teraz zamierzam ci zrobić dobrze tymi palcami. Będę lizał twoją lechtaczkę i doprowadzę cię do takiego szaleństwa, żebyś znalazła się na samym skraju orgazmu. I tam cię utrzymam. Sprawię, że będziesz balansować na tej cienkiej granicy między frustracją a pożądaniem. Sprawię, że zaczniesz błagać, jęczeć i krzyczeć moje imię. I wtedy się zatrzymam, bo chcę być w tobie, gdy będziesz dochodzić.

Zamykam oczy i pozwalam, by jego słowa we mnie wniknęły. Poddaję się głębokiej reakcji mojego ciała. Mięśnie najpierw odruchowo się zaciskają, a potem powoli się rozluźniają, gdy upojona pożądaniem czekam, aż zacznie. Obejmuje mnie wolną ręką w klatce piersiowej, obniża się na nogach i przyciska mocno do siebie, żebym nie miała wątpliwości, czego ode mnie pragnie. Czuję wibrację jego chichotu na plecach i w środku.

— Oj, ty niegrzeczna dziewczynko, myślisz, że dojdiesz, nawet jeśli cię powstrzymam, ale zapewniam cię, że tego nie zrobisz, dopóki w ciebie nie wejdem. Będziesz mnie na zmianę nienawidzić i uwielbiać, a gdy w końcu dojdiesz, przeżyjesz najsilniejszy orgazm, jaki kiedykolwiek miałaś. — Przejeżdża końcem języka po mojej szyi, a ja natychmiast zapominam o tym, że zastanawiałam się, jakim cudem odczytał moje myśli. — A teraz pochyl się i przygotuj się na błaganie.

Wyciąga palce z moich ust i mruczy z aprobatą, gdy posłusznie się pochylam i opieram rękami o materac. Zabawne jest to, że normalnie, gdyby facet wydawał mi polecenia, zabraniał mi dość do orgazmu i nie pozwolił się dotykać, powiedziałabym mu, żeby spadał na drzewo, bo traktuję ludzi tak samo, jak oni mnie traktują, ale Hawkin ma w sobie coś takiego, co każe mi zasłużyć na orgazm, który od niego otrzymam.

— Do licha, kobieto — mruczy w momencie, gdy nawilżone w moich ustach palce

wsuwa między moje śliskie wargi na dole. Od tej gry wstępnej jestem już na takiej krawędzi, że nie sędzę, żeby mu się udało powstrzymać mój orgazm, gdyż już czuję, jak zbliża się z niesłychanym impetem, chociaż Hawkin zasadniczo nawet nie zaczął mnie jeszcze dotykać.

Czuję go między kolanami. Zerkam w dół i widzę, że siadł na podłodze, opierając się plecami o brzeg łóżka, nad którym się pochylam, więc jego twarz znajduje się dokładnie tam, gdzie powinna. Chwyta mnie za pośladki w taki sposób, że gdy przyciąga mnie nieznacznie do siebie, końcami palców muska moje wargi. To dziwnie podniecające doznanie osiąga jednak zupełnie nowe wyżyny, gdy czuję między nogami ciepło jego ust. Rozchyła językiem moje wargi i zjeżdża nim tam, gdzie jego palce znalazły już drogę do mojego wnętrza.

Wydaję z siebie jęk, zaciskam dłonie w pięści i koszulkę, która wciąż krępuje mi dłonie, przesuwam w taki sposób, żeby móc zgiąć ręce i chwycić go za włosy. Rozkosz zalewa mnie swoją obezwładniającą falą i zmusza mnie do błagania o jeszcze.

— O Boże, Hawke. — To pierwsze słowa, które wypowiadam od nie wiadomo, jak dawna, ale nic więcej nie jestem w stanie wykrztusić, bo tonę w lawinie doznań.

Zazwyczaj jestem dziewczyną, która *potrzebuje czasu, żeby dojść*, ale on właśnie rozbił to przekonanie w drobny mak, bo jego usta na mojej lechtaczce w połączeniu z leniwymi ruchami jego palców w środku i na zewnątrz doprowadziły mnie do krawędzi szybciej niż kiedykolwiek przedtem. Jego język w takim stopniu dominuje nad każdym fragmentem mojego wrażliwego ciała między wargami, że nie potrafię dogonić własnych myśli, chociaż zazwyczaj muszę świadomie je odpędzać.

Panującą w pokoju ciszę przerywają tylko jego polecenia, mój przyspieszony oddech i śliskie odgłosy wprawnego pieszczona mojej wilgotnej kobiecości, a wibracja jego głosu jeszcze bardziej intensyfikuje tę słodką torturę. Moje ciało powoli się napina i czuję leniwą lawinę gorąca, która zaczyna mnie zatapiać swoim ciepłym blaskiem, gdy z głębi ciała wyłania się orgazm. Poruszam biodrami i ocieram się o jego palce i język. Owładnięta pragnieniem szczytowania, zupełnie zapominam o jego deklaracji, że doprowadzi mnie tylko do krawędzi, lecz w chwili, gdy czuję tę falę wszystkimi zakończeniami nerwowymi, on wstrzymuje wszystkie ruchy.

Wzdycham głośno i zaciskam mocno powieki, żeby doprowadzić się do orgazmu siłą woli, ale wiem, że bez swoich rąk i bez jego pomocy nic nie wskóram.

— Hawkin! — wyrzucam z siebie jego imię jak przekleństwo w nabuzowane erotycznym napięciem powietrze, a on odpowiada drwiącym śmiechem.

Zaciskam mięśnie, bo desperacko pragnę od niego czegoś więcej niż tylko tego orgazmu. Na ułamek sekundy wpadam w przerażenie tą myślą, ale nie mogę się teraz na niej skupiać. Muszę się skoncentrować na chwili obecnej, a nie na nieuniknionych sercowych rozterkach, gdy on mnie rzuci.

Oddalam się o krok, uwalniając go z więzienia moich kolan, a on wstając, przejeżdża dłońmi od pośladków, przez biodra i talię. Chwyta mnie za szyję, a ja

podnoszę wzrok i spoglądam mu w oczy. Wydaje mi się, jakby minęła cała wieczność od chwili, gdy przyszliśmy do mnie.

W jego spojrzeniu płonie pożądanie i dzikie pragnienie, by je zaspokoić. Mam wrażenie, że pragnie posiąść każdy fragment mojego ciała, zapamiętać go i wykorzystać, a potem zacząć wszystko od nowa. Pasuje mi taka gra. Chcę jego pocałunków, jego ciała na swoim, jego dłoni ujmujących moją twarz, gdy będzie we mnie wchodził.

I to w tej chwili.

Podchodzę do niego i stajemy naprzeciw siebie, on z łydkami przyciśniętymi do brzegu łóżka. Nasze ciała stykają się od klatek piersiowych po uda, nasze oddechy mieszają się ze sobą, a oczy komunikują się tylko nam znanym językiem. *Pragnę cię. Weź mnie. Pieprz mnie. Zrzuń mnie. Spraw, żebym była twoją.*

Nachylam się i muskam wargami jego usta, co inicjuje wzajemną wymianę pragnień i pożądań. Zsuwa dłonie po moich plecach i mocniej przyciąga mnie do siebie. Rozchylamy usta i splatamy się językami. Czuję, że moje serce jeszcze bardziej przemieściło się w stronę przepaści bez wyjścia, lecz zatracam się w smaku mojego podniecenia na jego języku. Jest w tym coś tak kręcącego, że pragnę więcej tego, co mi daje. Wodzi dłońmi po moim ciele tak jak językiem — umiejętnie, namiętnie, nieco szorstko i bardzo natarczywie. Wszystkie jego ruchy tworzą odurzający koktajl pożądania, którym powoli zaczynamy się upijać.

Jęczy mi w usta moje imię. Chcę się mu wyrwać, ściągnąć mu bokserki i spróbować, jak smakuje, lecz w tej chwili to on się mną delectuje i jest w tym coś ujmującego. Chciałabym mu rozkazać, żeby dał mi to, czego pragnę, tak jak on mi rozkazywał, to nie potrafię, bo moja niezależność wyleciała przez okno razem z samokontrolą.

Jestem gorącą zwolenniczką równości między kobietami a mężczyznami, ale w tej chwili wcale mnie to nie obchodzi, bo po prostu pragnę dojść.

Doskonale wiem, że Hawkin ma w dłoniach klucz do tego oszałamiającego orgazmu, którego od dość dawna już nie doświadczyłam, więc jestem gotowa się podporządkować, żeby mógł znaleźć zamek i włożyć do niego swój klucz.

Nasze pocałunki stają się coraz bardziej zaborcze. Ocieram się o niego, próbując mu pokazać, że chcę, żeby zepchnął mnie z tej krawędzi, na której balansuję zgodnie z jego zapowiedzą. Zsuwa dłonie po moich ramionach i ściąga mi koszulkę z łokci.

Gdy tylko moje ręce zostają uwolnione z bawełnianych więzów, *gra zaczyna się na nowo.*

Natychmiast chwytam go za kark, wplatam palce w jego włosy i przyciągam go do siebie. Moje dłonie są równie natarczywe jak jego, lecz mimo to stoimy naprzeciw siebie i wyrażamy swoje pożądanie palcami i ustami, chociaż większość mężczyzn by już dawno weszła, skończyła i wyszła.

Zjeżdżam dłonią po jego brzuchu i wsuwam ją w jego bokserki. Od razu trafiam na jego członek. Szczerze mówiąc, trudno byłoby go przegapić. Gdy tylko otaczam go dłonią, z ust Hawkina dobywa się stłumiony jęk. Puszczam mnie na chwilę i ściąga bokserki, dając mi nieskrępowany dostęp do zadawania mu rozkoszy.

Tańczę palcami po całej długości jego członka, a on rozchyła usta i odchyła głowę, przyjmując moją odpowiedź na jego grę wstępną. Nachylam się i całuję go w szyję tuż pod brodą. Jego skóra ma słony smak i jej zapach wypala się w mojej pamięci, gdy ją liżę i jednocześnie poruszam dłonią na jego członku.

— Quin. — Uwielbiam, gdy wypowiada moje imię takim głosem pełnym desperacji i buntu.

— Przygotuj się na błaganie — mruczę w jego pokrytą popołudniowym zarostem skórę, powtarzając mu to, co wcześniej powiedział do mnie. Zamiera na chwilę, po czym z jego ust dobywa się spięty chichot, który przeradza się w jęk pożądania, gdy delikatnie przeciągam paznokciami po dolnej krawędzi jego członka.

Odnajduje dłońmi moje ramiona i chwyta mnie mocno. Pochyla głowę i spogląda mi prosto w oczy z karcącym uśmiechem. W jego spojrzeniu odzwierciedla się wszystko, czego pragnę.

— Słodziutka, chociaż bardzo bym chciał, żebyś wzięła mój członek w usta i kazała mi błagać o rozkosz, to w to możemy się pobawić następnym razem, bo w tej chwili to ja pragnę ciebie — mówi i zwilża językiem dolną wargę, co odciąga moją uwagę od tego, że wspomniał o następnym razie. Fakt, że powiedział o tym, zanim jeszcze mnie wzięła, pobudza takie części mnie, które nie mają nic wspólnego z orgazmem. — I za chwilę cię wezmę. — Ostatnie zdanie wypowiada melodyjnym szeptem, pod wpływem którego przypomina mi się wcześniejsza piosenka, ale tym razem nie stoi na scenie przed tysiącami kobiet, tylko tutaj, przede mną.

Biorę głęboki wdech, bo potrzebuję powietrza, żeby oczyścić myśli, lecz osiągam skutek odwrotny do zamierzonego, gdyż wciągnane powietrze pachnie nim. Nadal pieszczę jego członek, lecz patrząc na niego, nachylam się i przygryzam zębami jeden z jego sutków. Wciąga powietrze ze świstem, a jego oczy ciemnieją od pożądania, gdy kuszę go, żeby zrobił to, co obiecał: wziął mnie.

Nie tylko on potrafi grać w tę grę. Poruszam dłonią na jego członku, który pod wpływem stymulacji pulsuje w moich dłoniach.

— To na co czekasz, Hawkin?

Powoli odchodzę o krok w tył i taksuję wzrokiem jego ciało, bo po raz pierwszy widzę go w pełnej okazałości. Do diabła... Jeśli w ubraniu był seksowny, to patrzenie na jego nagość zapiera mi dech w piersi. Jako mężczyzna przyzwyczajony do przypatrujących się mu kobiet stoi bez ruchu i pozwala mi rozkoszować się tą wizualną pornografią.

Ma silne ramiona i wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej i brzucha, ale raczej od ciągłej aktywności fizycznej, a nie jak facet, który bez przerwy przesiaduje na siłowni. W świetle księżycy majaczą zarysy jego tatuaży, ale nie potrafię dojrzeć, co

przedstawiają. Zjeżdżam wzrokiem niżej, na podbrzusze, podziwiając jego bezwstydną prezentację tego, jak bardzo jest na mnie gotowy. Do licha, trzeba przyznać, że ukrywał w spodniach co najmniej tyle, ile deklarował Luke.

Spontaniczna część mnie nie przejmuję się tym, że otwarcie go oglądam. Powoli podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Podchodzi do mnie w taki sposób, że wiem, iż jego wewnętrzny drapieźnik jest gotów mnie pościć i wziąć to, co jego zdaniem należy do niego. Ma wygłodniały wzrok, arogancki uśmiech i ciało stworzone do tego rodzaju grzechów, które bardzo lubię popełniać.

Myślę tylko o tym, żeby się mocno trzymać, bo mam wrażenie, że Hawkin Play zabierze mnie na niezłą przejażdżkę, i mogę mieć tylko nadzieję, że moje ciało i serce to wytrzymają. Przed tą nocą bez trudu oddzielałam seks od emocji, lecz teraz, patrząc na wyraz jego oczu i jego zdeterminowaną postawę, wiem, że w jego przypadku mi się to nie uda.

— Tam jest łóżko — mówi, wskazując podbródkiem za ramię. Zatrzymuje się przede mną, chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. Skóra na skórze. Jego erekcja rozkosznie napiera na moją cipkę, a mnie zasycha w ustach i mięknią mi kolana, gdy myślę o tym wszystkim, co się za chwilę wydarzy.

— Zapewniam cię, że wiem, gdzie jest moje łóżko, Hawkin.

— To dlaczego do niego nie idziesz? — Jego gorący oddech muska moje usta, a ja zbieram całą swoją siłę woli, żeby kontynuować nasze przekomarzanie, chociaż tak naprawdę wolałabym kotłować się z nim na łóżku.

— Bo chciałam, żebyś doszedł pierwszy. — Doskonale wiem, co powiedziałam i jak on to odbierze. Po jego zwierzęcym uśmiechu wiem, że zrozumiał.

Jego śmiech jest jeszcze bardziej spięty, gdy walczy z potrzebą rozgryzienia, co próbuję osiągnąć.

— Hmm. Cóż, być może myślisz, że jestem egoistycznym dupkiem, ale wierz mi, że nigdy nie dochodzę pierwszy, chyba że jestem wyłącznie w towarzystwie swojej ręki. Więc... — odpowiada, wodząc palcami po moim policzku, a ja instynktownie wtulam się w jego dłoń — zabieraj się do łóżka, *Trixie*, żebyś nie musiał cię przywiązać do nogi łóżka i pieprzyć tak ostro, aż wyśpiewasz mi, kim jest ta *Trixie*, którą udawałaś.

Jego słowa, dotyk i bliskość tak mnie upajają, że przez chwilę nie jestem w stanie nic odpowiedzieć. Wskazuję głową szufladę w mojej komodzie, po czym sięgam dłonią i ją odsuwam. Mam w niej mały stosik kondomów, bo dziewczyna musi być zawsze przygotowana. Odstępuję od niego o krok, a on unosi brwi z zaskoczeniem i uznaniem.

Powoli krocę w stronę łóżka, patrząc na niego przez ramię.

— Nawiasem mówiąc, *Trixie* to moje niegrzeczne oblicze... Mogłoby się jej naprawdę spodobać to, co przed chwilą powiedziałeś.

Wciąga powietrze ze świstem, jego źrenice się poszerzają i rusza w moją stronę.

Kładę się na łóżku, a on ląduje obok mnie. Próbuję mu się wyrwać i oboje wybuchamy śmiechem, w którym pobrzmiwa nutka desperackiego pożądania.

— Nawet nie myśl, że o tym zapomnę — grozi, przyciągając dłońmi moje biodra do siebie. Szamoczę się na żarty, bo gdy przyciska mnie do materaca, a jego ciało dotyka mnie z każdej strony, bezwiednie wzdycham pod wpływem naszej bliskości. Krzyżujemy spojrzenia i nadal się uśmiechamy, gdy w milczeniu nachyla się i wpija ustami w moje usta.

Tym razem w ogóle się nie hamuje. Wydobywa ze mnie językiem każdy gram pożądania, umiejętnie i namiętnie prowadząc w tym intymnym tańcu, od którego każda komórka mojego ciała staje w ogniu i błaga, żeby czym prędzej zatopił się w moim wnętrzu. Nawet jeśli wiem, że gdy tylko się to skończy, będę żałowała, że nie przeciągał tego jeszcze bardziej.

Wbija się kolanami między moje kolana i powoli rozszerza moje nogi, jednocześnie kusząc mnie ustami w każdy możliwy sposób. Chwyta mnie za pierś, a potem zsuwa dłoń niżej. Wydaje mi się, jakby mijała cała wieczność, zanim dotrze tam, gdzie najbardziej pragnę go poczuć.

Tłumi pocałunkiem mój jęk, gdy w końcu trafia palcami między moje nogi i odkrywa, że jestem na niego w pełni gotowa. Delikatnie, lecz stanowczo dotyka moich najbardziej wrażliwych miejsc. Unoszę biodra, błagając go tym gestem o zaspokojenie niekontrolowanego pożądania, które spala mnie od środka. Chichocze w moje usta i ustawia główkę członka tuż przed moim wilgotnym wejściem. Rozchyła palcami wargi i sprawdza moją gotowość na niego, a ja zaciskam kilka razy mięśnie wokół jego palców, żeby zobaczył, że nie ma na co czekać.

Wpija się we mnie ustami w ostatnim przejmującym pocałunku, który przypieczętowanie emocje, jakich miałam nie odczuwać, a potem podnosi się na kolanach między moimi nogami jak pogański bóg czekający na złożenie mu hołdu, chociaż jedyną ofiarą, której wymaga, jestem ja.

Wbija się we mnie. Czuję ten rozkoszny ból rozciągania, gdy moje ciało przystosowuje się do niego. Spogląda w dół, trzymając dłońmi moje rozstawione uda, a jego oczy przekazują niewypowiedziane słowa, które ukrywały się pod fasadą arogancji. Rozchyła usta i patrzy mi w oczy, gdy się zatapia w moje wilgotne ciepło. Oddaję mu spojrzenie i dostrzegam w jego źrenicach przebłyski czegoś, czego nie potrafię uchwycić. Początkowo porusza się powoli, a jego gruba główka pobudza w środku zakończenia nerwowe, o których istnieniu nie miałam pojęcia, sprawiając mi niewiarygodną rozkosz.

Zaciskam powieki, gdy doznania stają się zbyt intensywne, a moje uczucia zbyt widoczne, lecz za każdym razem, gdy je otwieram, trafiam w ciemnościach w jego błyszczące oczy. Hipnotyzują mnie jego spojrzenie, ciało i subtelne westchnienia, które wydaje z siebie, gdy wchodzi we mnie po samą nasadę członka, po czym wysuwa się z powrotem.

Zatracam się w tym doznaniu i w tej chwili, i pozwalam, żeby mnie pochłoneła. Tak, to jednorazowy seks wynikający z iskrzenia między dwojgiem chętnych dorosłych,

ale to, jak niespiesznie się mną rozkoszuje i jednocześnie konsekwentnie sięga po to, czego pragnie, rzuca na mnie urok, któremu dobrowolnie się poddaję.

Zsuwa dłonie po wewnętrznej stronie moich ud i zaczyna pocierać palcami łechtaczkę, popychając mnie jeszcze bliżej krawędzi.

— Hawke — wzdycham i w rytm jego ruchów wypycham biodra na spotkanie jego palców.

Pokój wypełniają nasze odgłosy — moje błagania, jego aprobujące pomruki, nasze synchroniczne pojękiwania. Hawkin przyspiesza i zaczyna się we mnie wbijać w takim tempie, że każde zetknięcie ciała z ciałem jest jak połączenie dwóch przewodów pod wysokim napięciem. Z miejsca, w którym jesteśmy spojeni, rozchodzą się iskry wypełniające dreszczami całe moje ciało, przejmując nad nim kontrolę i wypłukując wszelką nadzieję na to, że wyjdę z tego bez szwanku.

Zaciskam dłonie na pościeli, potem znaczę paznokciami mięśnie jego ud i wracam do pościeli, próbując jakoś zaspokoić rozwijające się między nami pożądanie. Moje nogi zaczynają się napinać, a mięśnie zaciskają się wokół niego, więc z całą pewnością wie, że jestem blisko.

W chwili, gdy chciałabym, żeby pieprzył mnie jeszcze mocniej i ostrzej, popychając mnie do nieosiągalnego i niewyobrażalnego orgazmu, on zwalnia tempo. Podrywam głowę, żeby rzucić mu wyzywające spojrzenie, i widzę rozkosz rozlewającą się po całej jego twarzy, gdy powoli wsuwa się po samą nasadę członka i porusza biodrami w sposób, który należałoby opatentować i nauczyć go wszystkich mężczyzn na świecie, bo wystarczy kilka takich ruchów, i jest po mnie.

Zapadam się w czystym namiętym zachwycie, gdy orgazm uderza mnie z dziką intensywnością. Nie wiem, co mówię i co robię, bo spowija mnie mgła rozpalonej do białości rozkoszy, która jest tak przytłaczająca, że mogę ją jedynie odczuwać. Czuję satysfakcjonujące iskrzenie pod wpływem jego dotyku, uderzenia jego członka o nadwrażliwe zakończenia nerwowe i rykoszety orgazmu pulsującego w każdym zakamarku mojego ciała. Hawkin przyspiesza, wysuwając się i zatapiając we mnie w szaleńczym tempie, które nie tylko przedłuża moją rozkosz, lecz też z niego wyrywa orgazm niczym tornado dotykające ziemi.

— Kurwa! — wykrzykuje i wypycha spazmatycznie biodra, wbijając się we mnie najgłębiej, jak to możliwe. Zatapia przy tym palce w moich udach i wyjękuje moje imię.

Potem obniża się na mnie, a materac zapada się w miejscach, w których opiera dłonie. Kładzie się na mnie łagodnie z usatysfakcjonowanym westchnieniem.

— Do licha, kobieto — mówi, składając czułe pocałunki na chłodnej skórze klatki piersiowej. Panującą w pokoju ciszę przerywają tylko nasze spracowane oddechy. — Wyczerpałaś mnie! — dodaje, a w jego głosie pobrzmiwa ciepło i poczucie zadowolenia, które razem z wibracją jego chichotu przenosi się na mnie.

Wodzę palcami po jego plecach, wciąż z wypiekami na twarzy i oszołomiona zapachem seksu, który uprawialiśmy.

— Cóż, w takim razie na pewno nie dałbyś rady z Trixie — drażnię się, a on w odpowiedzi szczypie zębami jeden z moich sutków.

Wiję się pod nim, a on w atmosferze wspólnych śmiechów wysuwa się ze mnie. Nagła pustka rezonuje we mnie donośnie, mimo że wciąż czuję na sobie jego dłonie.

— Oj — mówi chrapliwie. — Zamierzam się z nią nieźle zabawić.

Śmiejemy się razem. Kładę głowę na poduszce, a on przyciska wargi do moich warg i wsuwa między nie język w powolnym, kuszącym pocałunku, który cementuje to, co właśnie przeżyliśmy. Jęczę w proteście, gdy się ode mnie odrywa, ale bardzo podoba mi się to, jak na mnie spogląda: zamglony wzrok i nieznaczny uśmiech, który łagodzi rysy jego twarzy.

— Głupiutki chłopczyk — mruczę, kładę dłonie na jego torsie i czuję pod nimi, jak napina mięśnie, gdy dodaję: — Trixie jest dla mężczyzn. — Nie potrafię się powstrzymać przed tą prowokacją, bo chociaż z całą pewnością udowodnił mi przed chwilą, że jest stuprocentowym i utalentowanym mężczyzną, to wolałabym uniknąć komplikacji. Sposób, w jaki mnie dotyka, i to, że nie odwrócił się i nie zaczął chrapać jak wielu innych facetów, sprawia, że ta chwila staje się jak dla mnie nieco zbyt intymna i prawdziwa. Oczywiście nie mam nic przeciwko, żeby poczuć coś prawdziwego, ale to oznacza w przyszłości złamane serce, dlatego nie pozwalam tym uczuciom zapaść korzeni, rozbijając je humorem.

— Łał! — wykrzykuje żartobliwie z uniesionymi brwiami i znajduje palcami wrażliwy punkt na mojej klatce piersiowej. Początkowo jego łaskotanie ma niewinny charakter, ale gdy wierzgam pod nim i ocieram się piersiami o jego solidny tors, a wilgotny od mojego podniecenia kondom, którego jeszcze nie zdjął, muska moje uda, pożądanie rozpala się we mnie na nowo. Wstrzymuję oddech, gdy Hawkin chwyta mnie za włosy i przyciska się do moich ust w wygłodniałym pocałunku.

— W takim razie chyba muszę ci jeszcze raz pokazać, że potrafię się zachować jak mężczyzna — mówi i odpycha się ode mnie, zostawiając mnie zimną i spragnioną na łóżku, a sam sięga po kolejny kondom do mojej szuflady. Mogłabym cały dzień gapić się na jego tyłek, a jedyna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy, to: *Ależ proszę.*

— Myślałam, że zamierzasz utrzymywać mnie na krawędzi. Czemu przestałeś? — rzucam prowokacyjnie, gdy słyszę znaczący odgłos rozdieranej folii. Moje ciało jest w pełni pobudzone i gotowe na przyjęcie Hawkina na nowo.

Odwraca się i spogląda na mnie z pewnością siebie, skąpany w łagodnym blasku księżyca.

— Hm. Jeśli się nie mylę, to jeszcze przed chwilą krzyczałaś moje imię, prawda?

— To była chwila słabości — kłamię, delektując się uśmiechem, którym mnie obdarza, bo oboje dobrze wiemy, że to było coś znacznie większego.

— Ja myślę, że to była demonstracja całkiem niezłych umiejętności — ripostuje, ruszając powoli w moją stronę. Jego erekcja podskakuje przy każdym kroku, a ja karmię oczy jego tonącą w cieniu nocy sylwetką. Wchodzi na czworakach na łóżko i

unoszą się nade mną, nie dotykając mnie w żaden sposób. — Umiejętności... i tej słabości, którą wydają się mieć do ciebie.

Moje serce puchnie po tych słowach, a jedyna myśl, jaka przychodzi mi teraz do głowy, jest taka, że rockmani bezdyskusyjnie wygrywają z kierowcami bolidów.

Rozdział 16.

Quinlan

Odurzona snem i ciepłem jego ciała obok mnie, chłonę wszystko zaspanymi oczami. Patrzę na cień zarostu na jego twarzy, który aż prosi się o to, bym przeciągnęła dłońią po jego szorstkości. I poczuła, że to wszystko dzieje się naprawdę i że wczorajsza noc także naprawdę się wydarzyła... I że wszystkie moje emocje też są prawdziwe. Kołdra leży gdzieś na podłodze, a my jesteśmy otuleni wyłącznie paskami słońca przedzierającymi się przez na wpół otwarte rolety, o których rozkosznie wyczerpana zapomniałam wczorajszej nocy.

Hawkin odwraca się na plecy i podkłada sobie rękę pod głowę. Patrzę na jego napinający się biceps i przenoszę wzrok na nadgarstek, na którym dostrzegam wytatuowany symbol. Nie chcę poruszać się zbyt mocno i przeszkadzać mu w spaniu, bo to moja szansa na zapamiętanie jego znaków szczególnych, ale trochę się przesuwam, żeby lepiej zobaczyć tatuaż.

Na wewnętrznej stronie nadgarstka wyraźnie widzę klucz wiolinowy, lecz bliżej łokcia ma jeszcze jeden tatuaż, którego nie potrafię odszyfrować. Wpatruję się w niego przez chwilę. Chciałabym się odsunąć jeszcze trochę, żeby zobaczyć symbol na górnej części bicepsa, ale ostatecznie dochodzę do wniosku, że to uczucie jest zbyt niebiańskie, żeby je przerywać. Zobaczę później i zapytam.

Zatapiam się w niego, wtulam głowę w zagłębienie między ramieniem a torssem i kładę dłoń z powrotem na jego brzuch. Czuję rytmiczne wznoszenie i opadanie i myślę o wczorajszej nocy. O szeptanych słowach i tym, jak Hawke kompletnie zawładnął moim ciałem i każdą reakcją, jaką ze mnie wydobył. Przypominam sobie, jak leżeliśmy w komfortowej ciszy, wyczerpani do cna, w tym upojeniu po pierwszym razie, a ja zastanawiałam się, co będzie dalej. Zadzwońi do Axe'a, żeby po niego przyjechał, czy spędzi ze mną noc i obudzimy się w krępującej ciszy?

Ale nie wydarzyło się ani jedno, ani drugie.

Po kilku minutach, gdy nasze ciała przestały się lepić od potu, a oddechy wróciły do normalnego tempa, poczułam, że się przesuwa i przyciąga mnie do siebie.

— Hm — mruknął w czubek mojej głowy. — Jestem wyczerpany.

Z zadowoloną duszą i usatysfakcjonowanym ciałem wodziłam palcem po jego torsie i myślałam o tym, że to z całą pewnością był ten nieziemski seks, którego mi brakowało.

— Nie mam pojęcia dlaczego... — odpowiedziałam. — Koncert, picie z kolegami, dziecinny pojedynek z Lukiem czy...

— Rockman zawsze wygrywa z kierowcą bolidu, słodziutka — odparł, a ja

poczułam, jak moje serce wzbiera, chociaż świadomość nakazywała mi ignorować te czułe słówka. — Poza tym żadna z tych rzeczy nie sprawiła, że stałem się senny. Nie — dodał rozespanym głosem — to przez ciebie i przez ten niewiarygodny seks, który uprawialiśmy. A potem znowu.

— I znowu — odpowiedziałam zabarwionym szczęściem głosem, mile połączona jego komplementem.

Przypominam sobie o Luke’u i mój spokój zostaje zmaćony poczuciem winy. Nie wiem, co jeszcze mogłam wczoraj zrobić. Sam pchał się na to afterparty, a rywalizacja w picciu, do której tam doszło, była pośrednio moją winą, ale przecież on nie należy do mnie i nie mogę mu mówić, co ma robić. Jednak niezależnie od tego, jak to sobie tłumaczę, wciąż czuję się beznadziejnie, że on obudzi się w którymś momencie dzisiejszego dnia z paskudnym kacem, a ja budzę się zaspokojona i usatysfakcjonowana.

Hawkin porusza się na łóżku obok mnie i mruczy coś po cichu. W pewnym momencie jego ciało przenika jakby prąd i wiem, że się obudził, bo przytula mnie mocno.

— Dzień dobry — mówi w czubek mojej głowy. Myślałam, że nie ma nic seksowniejszego niż szorstki i zaspany męski głos o poranku, ale myliłam się. I to znacznie.

Bo głos Hawkina wykracza poza wszelkie definicje seksowności.

Zamykam oczy, pozwalając mu się w pełni obudzić, i rozkoszuję się tą komfortową chwilą między nami. Nagle uświadamiam sobie, że mam przerąbane. Jeśli myślałam, że będę w stanie podejść do tego z dystansem, to byłam w błędzie. To — on, ja, my — jest po prostu zbyt cholernie wspaniałe, żeby nie dać się wciągnąć.

— Chyba się zaraz posikam — stwierdza z chichotem i wypuszcza mnie z objęć, a panującą w pokoju ciszę wypełniają odgłosy jego kroków. Podnoszę się i wstaję z łóżka, gdy zamykają się za nim drzwi do mojej gościnnej łazienki. Czyszczę zęby z resztek alkoholu z wczorajszej imprezy i ochlapuję twarz wodą. Patrzą na swoje odbicie w lustrze i chociaż spałam zaledwie kilka godzin, mam wciąż zarumienione policzki, a oczy płoną pożądaniem.

Gdy Hawkin wraca, siedzę z powrotem na łóżku w jego koszulce. Wiem, że to bezczelne, ale wymyśliłam, że skoro ja będę ją nosić, to znaczy, że on nie będzie, a tym samym zapewni mi niezły widok do podziwiania. Podchodzi do łóżka zupełnie nieskrępowany swoją nagością, a moje ciało zaczyna powoli na niego reagować.

Chyba mamy poważny problem. Już to widzę.

Schyła się z boku łóżka, podnosi kołdrę i rzuca ją w moją stronę.

— Masz, wyglądasz na zmarzniętą.

— Nie, nie jest mi zimno — odpowiadam i podążam za jego spojrzeniem taksującym moją klatkę piersiową. Moje sutki wyraźnie sterczą, wypychając materiał jego koszulki. Podnoszę wzrok i trafiam w jego rozbawione oczy.

— Cóż, jeśli nie jest ci zimno... — stwierdza, wdrapując się na łóżko i opierając o wezglowie — to chyba muszę sprawdzić, na czym polega problem pod tą koszulką. — Chwyta mnie za biodra i przysuwa do siebie tak, że siadam na nim okrakiem.

Jednocześnie wydajemy z siebie jęk rozkosznego bólu, gdy moja cipka idealnie trafia na jego twardniejący członek. Jestem nieco obolała po wczorajszej nocy, ale jego druzgocący wpływ na moje życie jest wart tego chwilowego dyskomfortu, skoro wiem, że ten dyskomfort i tak zostanie przesłonięty nową dawką niesamowitej przyjemności.

Patrzemy na siebie przez moment, próbując pohamować popęd, chociaż poranny seks — czy w ogóle jakikolwiek seks z Hawkinem — jest teraz kluczowym priorytetem na mojej liście zadań. Mój wzrok przykuwają symbole ozdabiające jego lewe ramię i górną część bicepsa. Patrzy, jak wyciągam dłoń, żeby ich dotknąć i przejechać palcem wzdłuż konturów. Gdy wracam wzrokiem do jego oczu, ze zdziwieniem zauważam, że trochę się zarumienił.

Ten facet jest uwielbiany, oceniany i uprzedmiotowiany przez kobiety na całym świecie, ale w czterech ścianach mojej sypialni jest nieśmiały. Ta sprzeczność ma w sobie coś niesłychanie ujmującego. Zastanawiam się, jaki był jako mały chłopiec z ciemnoniebieskimi oczami.

— Sporo symboli, ale zupełnie innych, niż ma Gizmo — mruczę bardziej do siebie niż do niego. Tatuaze Hawkina przedstawiają oddzielne symbole, a tatuaze Gizma to grafiki, które płynnie przechodzą jedna w drugą. Można by je określić jako dzieła sztuki, natomiast wzory Hawkina to raczej swego rodzaju deklaracje. Zastanawiam się, jaką historię opowiadają. Zjeżdżam palcem w dół po wewnętrznej stronie jego ramienia do symbolu, który zauważyłam wcześniej, lecz teraz mogę się mu lepiej przyjrzeć.

— Co to oznacza?

— To klucz wiolinowy — odpowiada Hawkin, a ja podnoszę wzrok na niego i przewracam oczami.

— Wiem. Co oznacza ten? — pytam, wskazując na tatuaż znajdujący się za nim.

— To symbol Adinkra oznaczający siłę — wyjaśnia cicho i zaciska pięść, napinając przedramię, żebym mogła się lepiej przyjrzeć. Przesuwam palcami wzdłuż pętli symbolu.

— Dlaczego akurat ten? Dlaczego Adinkra? — Z jakiegoś powodu wiem, że to pytanie poruszy jego czuły punkt, ale muszę je zadać, bo chcę się o nim dowiedzieć czegoś więcej. Potrzebuję tego. Podnoszę wzrok w samą porę, żeby wyłapać ból, który przez moment przebłyskuje w jego oczach. Patrzemy sobie w oczy, gdy on odpędza coś, czego nie chce mi pokazać, i nagle cisza w tym naszym pierwszym wspólnym poranku robi się ciężka.

— Wszystkie mają dla mnie konkretne znaczenie. Mój ojciec zmarł, gdy byłem małym chłopcem.

— Przykro mi. — Emocje w jego oczach łamają mi serce i sprawiają, że mam ochotę go przytulić.

— Moja mama nie umiała sobie z tym poradzić. Widziała go za każdym razem, gdy na nas patrzyła, skutkiem czego przez pewien czas miała problemy z pogodzeniem się z rzeczywistością. Moi dziadkowie pomogli więc jej opłacić nianię, która opiekowała się mną i Hunterem. — Przerywa na chwilę, opuszczając wzrok na moje ręce na swoim ramieniu, i sam zaczyna wodzić palcem po konturach symbolu. — Aya pochodziła z Afryki Zachodniej i przez ponad rok była w zasadzie naszą matką. Ja... — milknie, a jego jabłko Adama porusza się z emocji. Mam poczucie winy, że pytałam i rzuciłam cień na nasz poranek.

— Przepraszam. Nie chciałam wtykać nosa w nie swoje sprawy. — Ściskam jego dłoń, a on ściska moją w odpowiedzi.

— Nie, nic nie szkodzi. To było dawno temu. — Potakuje kilka razy, jakby sam próbował się do tego przekonać. — W każdym razie Aya uczyła nas swojej kultury i symboli, które reprezentowały bardzo wiele różnych rzeczy. Byłem zagubiony i samotny, więc uczepiłem się kurczowo jej i tych symboli... i... — Wzrusza nieznacznie ramionami, a ja odrywam wzrok od jego oczu i wracam na biceps.

Trudno wyjaśnić ich umiejscowienie poza serią symboli w liniach, które sprawiają wrażenie zbroi zaczynającej się od barku, a kończących około dziesięciu centymetrów pod górną krawędzią bicepsa. Nachyliam się bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć, i próbuję je odszyfrować bez zadawania pytań. Chciałabym poznać ich znaczenie, lecz jednocześnie nie chcę go zasmucać, a z tego, co widzę, przedstawiają opowieść, którą on jeszcze nie jest gotowy się ze mną podzielić.

Przypomina mi się Colton i jego celtyckie tatuaże reprezentujące jego podróż od piekła dzieciństwa aż do nowego początku z Rylee. Hamuję więc ciekawską część mojej natury i godzę się z tym, że to historia na inną chwilę i inne miejsce, lecz Hawkin kontynuuje.

— Każdy symbol reprezentuje inną cnotę lub wartość. Paproć to Aya, gdyż tak nazywa się ten symbol. Śmiertelność — dodaje, wskazując kolejny symbol. — Odwaga i siła. Nadzieja. Zmiana. Opiekuńczość. Odpowiedzialność. Słabość... i tak dalej, ale wiesz, o co chodzi.

— To fascynujące. Dzięki, że się tym ze mną podzieliłeś. — Wpatruję się w nie jak urzeczona, owładnięta ich niezwykłym pięknem. Spodziewałam się po nim czegoś zupełnie innego. Nagle przypomina mi się coś związanego z tatuażami Gizma. — Przynajmniej twoje ci pasują. Śmiałam się, gdy oglądałam zawile wzory Gizma, a potem zobaczyłam to jasnoróżowe serduszko na wewnętrznej stronie nadgarstka.

Hawkin spina się na moment, po czym wybucha głośnym, szczerym śmiechem. Nie wiem, co w tym było takiego śmiesznego, ale cieszę się, że udało mi się rozproszyć czarne, posępne chmury, które sprowadziłam na ten poranek swoją chęcią dowiedzenia się czegoś więcej o nim. Gdy odwraca się z powrotem do mnie, ma na twarzy szeroki uśmiech, a jego spojrzenie jest znacznie lżejsze niż parę chwil wcześniej.

— Co? — pytam ze śmiechem.

— Siedzisz tak i znowu ci zimno — odpowiada, zerkając na moje piersi, po czym wraca spojrzeniem do moich oczu. Tym razem jego spojrzenie jest pociemniałe od żądy. — W idealnej pozycji, a ja nie mam ochoty myśleć o niczym innym prócz tego, jak niewiarygodnie się wczoraj czułaś.

— Chcesz to zrobić jeszcze raz? — szepczę w jego usta. Moje ciało wyprzedza go w podnieceniu co najmniej o dziesięć kroków.

Tańczy przez chwilę palcami na nagiej skórze moich bioder, a potem wsuwa dłoń pod koszulkę i chwyta ją z tyłu. Ścisza ją i okręca, tak że ta przykrywa moje piersi jak druga skóra. Na widok sutków wypychających cienki materiał wydaje z siebie jęk, który brzmi jak przekleństwo.

— Do licha, Quin — mruczy, po czym opuszcza głowę, a ja rozkoszuję się ciepłem jego ust na stwardniałych koniuszkach moich piersi. Pod wpływem stłumionego przez materiał doznania zaczynam poruszać na nim biodrami. Podnosi wzrok i rzuca mi pociemniałe od żądy spojrzenie, a jego członek pulsuje, błagając o wpuszczenie go do mojego gorącego wejścia. — Jesteś cudowna, wiesz?

Mruczę coś bez ładu i składu, a on skręca koszulkę jeszcze ciaśniej. To podwójne doznanie nieoczekiwanie mnie podnieca. Zsuwam dłonie z jego włosów na barki, gdy zaczyna znowu odurzać mnie swoimi niezwykłymi umiejętnościami.

Cholera. Nigdy nie sądziłam, że uzależnienie może być tak przyjemne.

Kładę głowę na bocznym oparciu kanapy, a Hawkin zdecydowanymi ruchami kciuka masuje moją stopę. Wciąż mam na sobie jego podkoszulek, a on jest w samych dżinsach z rozpiętymi dwoma górnym guzikami rozporka i muszę przypominać sobie co kilka minut, żeby odrywać od niego wzrok, bo wygląda jak facet z plakatu na samotne chwile z własną ręką.

— Orgazmiczna rozkosz — mruczę, mając na myśli nie tylko masaż stopy. Ale niezależnie od tego, jak to zrozumiał, chichocze cicho w odpowiedzi.

— Nie. Ją dałem ci wcześniej — stwierdza, wodząc palcami po moim goleniu, i błyska nierównym, aroganckim uśmiechem, który zupełnie mnie rozbraja. No tak, z całą pewnością mi ją dał. Przypominam sobie wyraz jego twarzy, gdy się na niego nadziałam. — To dlatego, że wiem, iż muszę iść, zrobić parę rzeczy, ale nie chcę jeszcze wychodzić i wracać do realnego świata.

— Czyli to nie jest realne? — wypalam bez namysłu. Jasne, w utworzonej przez cztery ściany mojego domu bańce wszystko wydaje się realne, ale jakie będzie, gdy on wyjdzie na zewnątrz? Czy stanie się to tylko wspomnieniem? Nie cierpię tego, że nagle czuję się niepewnie, chociaż on nie dał mi żadnego sygnału, że jest gotów zakończyć to, co jest między nami.

Po moim głupim pytaniu zapada niezręczna cisza. Chcę go przeprosić, ale dzwoni

dzwonek do drzwi.

— Cholera. — Gramolę się z kanapy, choć wolałabym nie otwierać nikomu ubrana wyłącznie w jego koszulkę i koronkowe majtki.

— Nie, zostań, ja otworzę — oferuje Hawke, po czym wstaje i popycha mnie z powrotem na kanapę.

— Jesteś pewien? — Gorączkowo zastanawiam się, kto może mnie odwiedzać o drugiej po południu. Ktokolwiek to jest, będzie niezmiernie zdumiony moim *kamerdynierem* i jego uniformem.

— Jasne. Masz jakieś słodycze? — rzuca przez ramię, a ja wybucham śmiechem. On i to jego uwielbienie dla słodkości.

— Niech pomyślę.

Wszystkie myśli o słodkościach znikają jednak bez śladu, gdy obserwuję, jak idzie w stronę drzwi wejściowych. Dżinsy wiszą nisko na jego biodrach, a świadomość, że nie ma nic pod spodem, sprawia, że wydaje mi się jeszcze seksowniejszy. Jakby było mu to potrzebne. Gdy mi znika z pola widzenia, uśmiecham się, słuchając odgłosu jego kroków w korytarzu. To stąpanie jest nieoczekiwane i przyjemne, a ja cieszę się, że nam przerwano, bo uniknęłam potężnej wpadki z tym swoim pytaniem.

Kilka sekund przed odgłosem odryglowania drzwi doznaję olśnienia. Wstaję gwałtownie i ruszam korytarzem. W pierwszym momencie myślę, że to może Colton i że może dojść do niemiłej sceny, gdy otworzy mu drzwi jakiś nieznany, półnagi facet. Niezależnie od tego, ile mam lat, Colton i tak traktuje mnie jak małą dziewczynkę, której żaden facet nie powinien dotykać.

Na nieszczęście dla mojego poprzedniego gościa, który został na noc, spotkanie z Coltonem skończyło się ciosem w twarz, gdy kazał mu się odczepić. A ja nie odzywałam się do brata przez tydzień, bo przecież powinien w końcu dorosnąć.

Wychodzę z za rogu idealnie na czas, żeby zobaczyć, jak Hawkin stoi plecami do mnie w aureoli wpadającego przez futrynę światła, naprzeciw sponiewieranego Luke'a, który patrzy na niego z zaskoczonym zdegustowaniem. Ma otwarte usta, szkliste spojrzenie i wyprostowane ramiona.

— Hej — mówi Hawke z dłońmi wsuniętymi głęboko w kieszenie spodni i wzrusza ramionami. — Sorry, stary. — Opuszcza głowę i zapada niezręczna cisza. Czuję, że Hawkin skradł tym małą część mojego serca. Mógł się zachować jak ostatni palant wobec Luke'a, mógł być arogancki i chełpić się, że zdobył dziewczynę, ale wcale tego nie robi. Zamiast tego jest skruszony i skromny.

Luke parska śmiechem z niedowierzaniem, gdy dostrzega mnie za Hawkinem. Patrzy na mój strój i zauważa koszulkę, którą Hawkin miał wczoraj na sobie. Poczucie winy wypłukuje ze mnie całe zadowolenie, jakiego doznałam dziś rano, bo Luke jest dobrym facetem i z całą pewnością nie zasługuje na to, żeby dowiedzieć się o tym wszystkim w taki sposób.

Hawke zauważa, że Luke nie patrzy na niego. Odwraca się bokiem i dostrzega

mnie. Przekazuję mu wzrokiem, że wszystko w porządku, więc odwraca się i potakuje do Luke'a, po czym odchodzi w głąb domu, dotykając po drodze mojej dłoni w geście dodania otuchy.

Podchodzę do progu, przeżuwając wewnątrz policzka, i zbieram odwagę, żeby spojrzeć Luke'owi w oczy z tak bliskiej odległości.

— Przepraszam za wczoraj — mówi.

Podnoszę gwałtownie głowę. *Co?*

— To ja powinnam przeprosić, Luke. — Podchodzę bliżej, a moja wewnętrzna pocieszycielka chciałaby go przytulić, żeby mu ulżyć w cierpieniu. Z drugiej strony wiem, że nie mogę dodawać obelgi do zadanego ciosu i pocieszać go ciałem, którego odmówiłam mu w inny sposób. — Ja... To jakoś tak wyszło... Ja nie zamierzałam... Przykro mi.

Mam poczucie winy, że go okłamuję i nie mówię mu, że już wcześniej coś mnie łączyło z Hawkinem, ale nie chcę, żeby poczuł, że nasza randka była tylko nagrodą pocieszenia. Chociaż wiem, że podjęłam wczoraj właściwą decyzję, to mam ochotę zapaść się pod ziemię, bo czasem to, co dla mnie dobre, jest dla kogoś innego niewyobrażalnie złe.

— Nie — odpowiada, wzruszając ramionami, jakby chciał odegnać rozczarowanie i ból przebłyskujące w jego przekrwionych oczach. — Pozwoliłem, żeby zjadło mnie ego. Upiłem się, próbując udowodnić, że to ja jestem twoim upragnionym facetem, a nie Hawke. Nie było to zbyt piękne zachowanie jak na pierwszą randkę. Przepraszam, że byłem dupkiem.

Smutek w jego głosie mnie dobija.

— Luke...

— Nie. Daj spokój. — Zmusza się do uśmiechu, po czym podchodzi do mnie i całuje mnie w policzek. Czuję się tak źle, że chyba się zaraz rozplaczę. — Dzięki za... Muszę iść.

Kiwa znowu, odwraca się, żeby odejść.

— Luke — mówię, przepełniona poczuciem winy.

Staje ze zwieszoną głową.

— Będę na ciebie czekał, gdybyś mnie potrzebowała — odpowiada tylko i odchodzi.

Rozdział 17.

Hawkin

Dlaczego wciąż tu jestem?

Czemu, u licha, opieram się plecami o poduszki na jej łóżku i obserwuję fragment jej twarzy w lusterku kosmetycznym, gdy nakłada makijaż w swojej łazience?

Normalnie dawno powinno mnie tu już nie być. Zrobić, co trzeba, wymienić uprzejmości i do domu. Ale z Quinlan zrobienie tego, co trzeba, odbyło się wielokrotnie i jeśli chodzi o mnie, przydałoby się jeszcze dzisiaj kilka powtórek.

Zerkam na szufladę w jej komodzie, którą zaskoczyła mnie wczoraj, gdy pokazała mi znajdujący się w niej mały sklepik z prezerwatywami, i zastanawiam się, czy dalibyśmy radę zużyć wszystkie przez resztę popołudnia i całą noc.

Dość poważne wyzwanie, ale takie, do którego solidnie bym się przyłożył.

Czy powinno mnie przerażać to, że ona ma tyle kondomów? Co to o niej mówi? Śmieję się ze swojej hipokryzji i drapię się po głowie. Dlaczego ja mogę mieć swój magazynek, a ona nie powinna, bo to źle wygląda?

Ale gdy podnoszę wzrok i patrzę na jej odbicie w lustrze, jak nakłada błyszczący na usta, zapominam o wszelkiej hipokryzji, bo ta szuflada oznacza tylko tyle, że Quin dba o swoje bezpieczeństwo i zdrowie. Nie mogę jej za to winić, tak jak nie mogę winić swojego członka, że twardnieje na sam widok tej dziewczyny.

Ma na sobie złoty podkoszulek, a przerzucone na jedno ramię włosy odsłaniają delikatne litery tatuażu między jej łopatkami. Jest w nich coś niewiarygodnie seksownego. W prostocie tych słów i ich umiejscowieniu, nie na pokaz, lecz dla niej. Tak jak w przypadku moich tatuaży.

Gdy czytam te słowa — *wykorzystaj to w pełni* — nie potrafię powstrzymać uśmiechu, bo z całą pewnością wykorzystaliśmy w pełni wczorajszą noc. Mój członek zaczyna pulsować na samo wspomnienie, gdy mam ją tak blisko i jest taka kusząca. Przesuwa się na krześle, żeby po coś sięgnąć, a ja odruchowo zerkam na jej seksowne koronkowe majteczki, które opinają jej pośladki.

Właśnie dlatego wciąż siedzę w jej łóżku w dżinsach i ignoruję głupie SMS-y od kumpli, którzy pytają, *czy coś mi się stało i czy się zgubiłem*.

Mogą się odwalić, bo w sumie poniekąd mają rację. Chyba się zgubiłem i nie wiem, czy chcę znaleźć drogę powrotną.

Patrzę na nią i nie potrafię sobie wyobrazić, w jaki sposób jej niezależność i siła miałyby mnie osłabić, gdybyśmy mieli to kontynuować. Te wyobrażenia wymykają mi się spod kontroli i błagają o zakwestionowanie przekonań i wyobrażeń tak

mocno we mnie wdrukowanych, że praktycznie nigdy nie próbowałem ich podważyć.

Cóż, gdy na nią patrzę i czuję na skórze zapach jej mydła, a w pamięci mam smak jej cipki, nie mogę się powstrzymać przed zastanawianiem się nad tym, jak by to było. I że ona sprawia... *Utnij to, Hawke.*

Czuję ból w piersi, gdy odpycham te myśli, które prześladowały mnie przez całe życie, i postanawiam pogrążyć się w wyobrażeniach z Quinlan w roli głównej. Ta kobieta ma w sobie tak wiele sprzeczności połączonych w zwalającą z nóg całość! Do diabła, jest swawolna i żywiołowa w łóżku, zadziorna poza nim i nie onieśmiela jej moje nazwisko ani sława.

Ale te uczucia, które wirują wokół mnie i sprawiają, że czuję się jak po czwartym Jacku, nie mogą być właściwe. To miało być łatwe, nieskomplikowane i jednorazowe.

Jasne, jednorazowe. Od samego początku było wyzwaniem zawierającym mnóstwo szczegółów, od których zazwyczaj uciekam. A mimo to jestem tutaj, relaksuję się na jej łóżku, słucham grającej w tle rockowej stacji radiowej i czuję się naprawdę rozluźniony.

Może po prostu rozkoszuję się ciszą. Może przynosi mi ulgę to, że nie siedzę w domu z trzema innymi facetami, do których ciągle ktoś przychodzi. Wystukuję kciukiem rytm na nodze, śmiejąc się w duchu ze swojego szalonego i niedorzecznego życia. W radiu zaczyna się utwór D-Bags. Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję i do końca życia będę czuł lekkie onieśmienie tym, że słyszę w rozgłośni śpiew kogoś, z kim dzień wcześniej piłem piwo.

Odchylam głowę i uświadamiam sobie, że moje zadowolenie może też wynikać z braku nieustannej gadki, która zazwyczaj następuje po seksie z przypadkowymi dziewczynami. Takimi, które robią to wyłącznie dla rozgłosu wynikającego z chełpienia się znajomością ze mną. Nie przejmuję się, że zawiodę ich oczekiwania, bo po pierwsze, są stuknięte, jeśli myślą, że szaleńczo się w nich zakocham i będę chciał mieć z nimi dzieci, a po drugie, nie dopuszczam ich na tyle blisko, żeby mogły się pojawić jakiegokolwiek oczekiwania, których nie jestem w stanie zaspokoić.

Nie da się kontrolować szalonych ludzi, więc nawet nie próbuję.

Ale oto trafiłem na Quinlan, która w jakiś sposób do mnie dotarła i przebiła ten niedorzeczny zakład z Vince'em o to, że się z nią prześpię, bo teraz seks z nią to jedyne, czego pragnę.

Cóż, najwyraźniej pragnę czegoś więcej, bo spławiam kumpli i ignoruję wiadomości od Huntera, które stają się coraz bardziej nerwowe; wolę leżeć w łóżku i przez mgłę pożądania obserwować, jak Quin robi sobie makijaż. Po raz pierwszy od strasznie długiego czasu nie myślę o słowach piosenki, akordach, następnym hicie, utracie matki, więzieniu... bo Quinlan skutecznie wciągnęła mnie w swoją bańkę, a ja z chęcią w niej pozostaję.

Zresztą mogłaby nawet wcielić się w Trixie i zatrzymać mnie tu siłą, jeśli naprawdę

tego chce. A to już jest bardzo wymowne.

Wymarzone życie, stary.

Chichoczę, rujnąjąc przyjemną ciszę, przez co ona odwraca się na swoim małym krzeselku i patrzy na mnie z przechyloną głową. *Kurwa*. Mój wzrok ucieka w dół do jej ciemnych sutków wypychających żółty materiał koszulki, znad której wychyla się zrobiona przeze mnie wczoraj malinka. Jej opalone nogi wzbudzają we mnie chęć, by je rozłożyć i przejechać po nich dłońmi aż do znajdującej się między nimi nagrody. Rozchyła je nieznacznie, a ja wzdycham cicho na wspomnienie tego uczucia, gdy byłem zagnieżdżony między nimi.

— Wiesz, że nie potrzebujesz żadnego makijażu. Bez niego i tak wyglądasz cudownie.

Większość kobiet poczułaby się mile polectana komplementem, ale ona parska śmiechem. Chyba tracę swoje zdolności.

— Dzięki, ale gadasz od rzeczy. — Wstaje z krzesła z kredką do oczu w dłoni i podchodzi do mnie. — Facet powie i zrobi wszystko, gdy ma nadzieję, że uda mu się zaciągnąć kobietę do łóżka.

— To właśnie twoim zdaniem teraz robię? Próbuję cię zaciągnąć do łóżka? — Udaję niewiniątko, chociaż mój członek zaczyna w widoczny sposób wypychać materiał na wpół odpiętych spodni.

— Uhm — odpowiada z zadziornym błyskiem w oku i pożądaniem, które przejawia się w sposobie, w jaki przygryza dolną wargę, a do tego uśmiecha się sugestywnie.

— *Wszystko, tak?*

— Wszystko — potwierdza, wdrapując się na łóżko i siada przede mną ze skrzyżowanymi nogami. Zapach jej łagodnych i nieprzytłaczających perfum wypełnia moje nozdrza i uświadamia mi, że musiała je zaaplikować między piersiami, bo tam właśnie czułem je najmocniej, gdy wodziłem językiem po jej idealnym biuście.

Patrzę w dół na jej majtki, które skrywają wszystko, czego pragnę, a potem wyżej, na piersi i w oczy.

— Mógłbym wymienić przynajmniej kilka rzeczy, których nie zrobiłbym dla seksu.

— Doprawdy? — pyta z uniesionymi brwiami i niewinnym uśmiechem. — A co, jeśli chodzi o lody?

Chichoczę cicho.

— Lody? Że dla nich zrobiłbym wszystko? — drocę się w odpowiedzi. — Każdy facet musi mieć jakiś nałóg — dodaję i ściągam usta, żeby powstrzymać się od uśmiechu, gdy dostrzegam wyzwanie w jej oczach.

— Tak...? — Przechyla głowę i zaczyna stukać kredką w kolano. — Tak się składa, że mam trochę lodów w zamrażarce... i zastanawiam się, co jesteś skłonny dla nich zrobić — kusi mnie, i to zarówno słowami, jak i swoim ciałem.

— Oj, słodziutka, czyżbyś próbowała mnie do czegoś sprowokować? — pytam z głową wypełnioną myślami o tym, że mam okazję zakosztować naraz dwóch rzeczy, na które mam w tej chwili największą ochotę: lodów i seksu z Quinlan. Wtedy dopiero byłaby moją wisienką na torcie. *Do licha.*

Quin nachyla się i przygląda się mi badawczo. Nagle czuję się skrępowany, chociaż nigdy nie obchodzi mnie to, co inni myślą.

— Myślę, że wyglądałbyś super jako wokalista pudelmetalowej grupy z lat osiemdziesiątych.

Mój głośny śmiech niesie się echem po całym pokoju. Co, u licha, ona musi myśleć, skoro powiedziała coś takiego?

— Że co? — pytam, bo nie rozumiem, jakim cudem przeszliśmy od seksu przez lody do pudelmetalowych zespołów z lat osiemdziesiątych. Żadne z tych tematów się nie łączą, nawet jeśli mam nadzieję, że uda mi się za chwilę połączyć pierwsze dwa, więc do czego ona zmierza?

Nadal patrzy na mnie badawczo i uroczo marszczy nos, gdy się zastanawia.

— Kiedyś bardzo lubiłam takie zespoły. Bon Jovi, Van Halen, Def Leppard, Whitesnake...

Tak jakbym nie znał swoich idoli. Czyżby zapomniała, w jaki sposób zarabiam na życie?

— No i...? — dopytuję w końcu. Nie rozumiem, o co jej chodzi, ale nie przeszkadza mi to, dopóki mogę tu siedzieć i gapić się na jej prześwitujące przez koszulkę sutki.

— Cóż, zastanawiałam się, jak byś wyglądał z takimi włosami i pomalowanymi oczami, w koszulce z wyciętymi rękawami i obcisłych spodniach.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który rozciąga moje usta, bo nie mam pojęcia, o co tu chodzi, ale brzmi to bardzo zabawnie.

— Co? Właśnie myślałem o tym, że w końcu trafiłem na laskę, która nie jest stuknięta, a ty tymczasem postanawiasz udowodnić bez dwóch zdań, że jednak jesteś?

Przyjmuje przytyk z humorem, zgodnie z moim zamierzeniem, i uśmiecha się tak, że rozjaśnia się cała jej twarz.

— Rockowy chłopcze — mówi, przysuwając się bliżej, a w tym przezwisku jest coś takiego, co każe mi się uśmiechnąć i sprawia, że czuję się wyjątkowy w jej oczach, chociaż nie zrobiłem niczego, czym bym na to zasłużył. — Zgódź się. — Wyciąga kredkę przed siebie i unosi brwi.

— Nie ma mowy — odpowiadam ze śmiechem, strzepując na żarty jej rękę.

— Powiedziałaś: „Wszystko...” — Pozwala, by to słowo wybrzmiało, i desperacko stara się ukryć zwycięski uśmiech, który ciśnie się na jej usta, gdy orientuję się, że właśnie złapała mnie w moje własne sidła.

Cóż, nie powiem, żeby mi było źle w jej sidłach.

— Czyli jeśli pozwolę ci pomalować moje oczy, to dostanę lody? — pytam ze śmiechem, kładę się na poduszki i poprawiam w spodniach członek, który jest w stanie permanentnego pobudzenia pod wpływem jej bliskości. Potakuje głową. — Myślę, że musisz mi zaoferować coś więcej, Trixie — odpowiadam wyzwaniem za wyzwanie.

— Na przykład co? — chichocze, siadając na mnie okrakiem z ołówkiem gotowym do pozbawienia mnie męskości i jednocześnie roznieca we mnie ogień pożądania, ocierając się gorącą cipką o mój członek.

— Na przykład to — stwierdzam, chwytając ją za włosy i przyciągając do siebie. Jej miękkie wargi lądują na moich, a ja wsuwam między nie swój język i biorę to, czego pragnę.

Reaguje językiem, dłońmi i ustami, budząc we mnie pierwotne instynkty. Zaczynamy szybciej oddychać, nasze ciała oddziałują na siebie nawzajem i jedyne, czego pragnę, to więcej. Wsuwam dłoń w jej majtki od tyłu, lecz ona odrywa się ode mnie ustami.

— Jesteś okropna, wiesz? — śmieję się, ale mój śmiech jest napięty, bo myślę tylko o tym, żeby wziąć ją szybko i ostro, w tej chwili.

— Ja, okropna? — udaje niewiniątko, trzepocząc rzęsami, a jej sutki są tuż przed moimi oczami. — Po prostu niełatwo sobie ze mną poradzić, rockowy chłopcze, a ja bardzo lubię, gdy ktoś to potrafi. — Jej śmiech brzmi tak kusząco, że przypuszczalnie bardziej wrażliwy facet doszedłby na miejscu, ale ja się powstrzymuję, żeby doświadczyć tego w pełni.

Przyciągam ją do siebie, żeby jej zakosztować, żeby chociaż trochę się zaspokoić, zanim odtrąci mnie z tym wyzwaniem, które dostrzegam w jej *blagającym o zerżnięcie* spojrzeniu. Gdy zaczyna reagować na moje działania, zmuszam się z całych sił, żeby oderwać usta od jej ust i zostawić ją w stanie niezaspokojenia.

— Wierz mi, potrafię sobie z tobą poradzić.

Patrzy na mnie zamglonymi karmelowymi oczami. Jej usta są nabrzmięte od pocałunków i ma rumieńce na policzkach. Oddycha płytko, a jej ciało napina się, gdy przesuwam palcami po śliskim miejscu między jej rozchylonymi nogami.

— Najpierw ja dostanę to, czego pragnę — oznajmia, unosząc dłoń z kredką. — A potem ty.

Cholera, dobra jest. W chwili, gdy myślałem, że przejąłem kontrolę, ona z łatwością rozłożyła mnie na łopatki, ale nie mam nic przeciwko temu. Koniec końców dostanę wszystko, czego pragnę.

Zawsze dostaję.

Wymarzone życie.

Rozdział 18.

Quinlan

Przez cały dzień poruszam się jak w zwolnionym tempie. To wręcz nieznośne. Mam wrażenie, że jestem o dziesięć kroków do tyłu, jeśli chodzi o pierwsze zajęcia, ale w ogóle się tym nie przejmuję, bo błędzę myślami w obłokach.

Wszystko przez Hawkina.

Rozmawiał ze mną przez telefon cały ranek o wszystkim i niczym, aż w końcu spojrzałam na zegarek i pisnęłam, gdy zobaczyłam, która jest godzina. Przez niego czuję się jak pieprzona nastolatka, która zakochała się po raz pierwszy w życiu. Niedorzeczne. Wiem, jak ta historia się skończy, ale nie zamierzam rezygnować z noszenia szklanych pantofelków przez tę krótką chwilę, gdy pasują na moje stopy.

Chociaż te szklane pantofelki wyglądają bardziej jak czarne szpilki z czerwoną podeszwą.

Brnę przez kampus w trakcie swojej pierwszej przerwy tego dnia. Wciąż w mozolnym tempie, chociaż chcę dotrzeć na seminarium wcześniej, żeby zobaczyć się z Hawkinem przed przybyciem tłumów.

Grzeszę zachłannością, bo chcę więcej, chociaż spędziliśmy całe niedzielne popołudnie na graniu w Guitar Hero po tym, jak wynagrodziłam go za wcielenie się w lidera pudelmetalowego zespołu z lat osiemdziesiątych. Później były jeszcze wspólne śmiechy na sofie, gdy go pokonałam, testowanie jej sprzęzyn i kolacja bez koszul i butów na tylnym ganku mojego domu z chińszczyzną na wynos. Dopiero po tym wszystkim zabrał się do domu.

Uważałam się za kobietę, która nigdy się o nic nie prosi. Zawsze to ja patrzyłam wymownie na zegarek, gdy facet na jedną noc nadużywał mojej gościnności, a mimo to wczoraj wieczorem nie chciałam, żeby Hawkin wychodził. Ale gdy piąte lub szóste „dobranoc” znowu przerodziło się w pełne pasji i zapału całowanie, Hawkin w końcu stwierdził, że musi wrócić do swojej „popieprzonej rzeczywistości”, i wyszedł.

Kłaniam się znajomej i zastanawiam się, o jaką rzeczywistość mu chodzi. Wiem, że nie ma najlepszych stosunków z Hunterem, co doprowadza do rozłamu w zespole, ale za każdym razem, gdy podnoszę tę kwestię, zręcznie zmienia temat. To samo dotyczy pytań o inne jego sprawy rodzinne: o matkę, rodzeństwo poza Hunterem i innych krewnych. Jest zamknięty w sobie, ale dobrze to ukrywa, płynnie przechodząc do opowieści o zespole, koncercie lub jakiejś przemądrzałej gwiazdzie, o której wie coś niewygodnego dla niej.

Rozumiem, że niełatwo wzbudzić jego zaufanie, co oczywiste, zważywszy na to, że

jest osobą publiczną, ale wyczuwam też, że kryje się za tym coś więcej. Nie wiem tylko, o ile więcej.

Głupawy uśmiech nie znika z mojej twarzy nawet wtedy, gdy myślę o Luke'u, który zgodnie z moimi podejrzeniami okazał się prawdziwym dżentelmenem. Zadzwoiłam do niego w niedzielę wieczorem, żeby sprawdzić, jak się czuje, i jeszcze raz przeprosić, a on odebrał i rozmawiał ze mną przez chwilę. Wyjaśniłam mu, że nie próbowałam go oszukać i że nie chcę mu dawać fałszywej nadziei tym telefonem, lecz jeśli by się zgodził, chciałabym, żebyśmy nadal zostali przyjaciółmi, bo jest naprawdę dobrym człowiekiem.

Gdy podchodzę do auli, zauważam Axe'a przy drzwiach i mój uśmiech jeszcze bardziej się poszerza, bo to oznacza, że Hawke jest w środku. Czuję nieznaczną ulgę na myśl, że być może — tylko być może — Hawkin doświadcza podobnego euforycznego odurzenia jak ja i dlatego przyszedł wcześniej, chociaż normalnie nigdy mu się to nie zdarzało. I przypuszczalnie zrobił to dlatego, że nie może się doczekać spotkania ze mną.

Axe wita mnie ciepło i otwiera mi drzwi. Wchodzę do środka i szybkim krokiem idę do auli. Podenerwowana i pełna oczekiwań otwieram drzwi, ale po raz pierwszy nie wynika to z nienawiści do tego nietypowego wykładowcy, lecz z niecierpliwości, by go zobaczyć.

W chwili, gdy go dostrzegam, czuję tak silną falę pożądania, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Kula ognistej energii rozlewa się w moim wnętrzu, powodując stopniowe narastanie żądz i natychmiastową falę wilgoci między nogami. Zastygam na chwilę bez ruchu, żeby na niego popatrzeć, chociaż jednocześnie chciałabym jak najszybciej zbiec po schodach i przypomnieć sobie, jak smakują jego usta.

Hawkin siedzi ze zwieszoną głową i słuchawkami na uszach, a dłonią wystukuje rytm utworu, którego nie słyszę. Ma zamknięte oczy i wczuwa się w muzykę. Wiem, że utknął ostatnio na słowach do piosenki, którą zaczął komponować z chłopakami po wizycie u mnie, zakładam więc, że wciąż próbuje przełamać swoją blokadę twórczą. Niezależnie jednak od tego, co robi, wygląda jak adonis w tych spranych dżinsach i koszulce z logo Van Halen.

Ile on jeszcze ma tych koszulek ze staromodnymi zespołami?

Nagle przychodzi mi do głowy związane z tym wspomnienie i zaczynam chichotać, lecz on nadal mnie nie zauważa. Przypomina mi się, jak pomalowałam mu oczy czarną kredką i natapirowałam włosy najlepiej, jak potrafiłam. Ciekawe, ile zapłaciłaby prasa za takie zdjęcia Hawkina, gdy graliśmy w *Guitar Hero*. A nasz szaleńczy śmiech skończył się wspólnym jęczeniem.

Nie odrywając od niego wzroku, docieram do najniższego stopnia i z każdym krokiem czuję coraz większe ciepło między nogami. Nagle zaczynam się obawiać, że może za dużo sobie wyobrażam. Co będzie, gdy pozwolę się przyłapać na takiej euforii? Otrząsam się z tych myśli, które są tak do mnie niepodobne, bo razi mnie niepewność, którą we mnie budzą. Robię to w samą porę, bo Hawkin podnosi głowę

i spogląda na mnie.

Przez jego twarz przemyka zaskoczenie, lecz zaraz potem uśmiecha się szeroko, a jego ciepłe spojrzenie rozprasza wszelkie obawy i działa na mnie jak dodatkowy afrodyzjak.

— Hej — mówi, wyciągając słuchawki z uszu i prostuje się, gdy do niego podchodzę.

Staję przed nim i splatam dłonie ze zdenerwowania, a on intensywnie się we mnie wpatruje.

— Cześć — odpowiadam niepewnie. Tak bardzo chciałabym podejść bliżej i zakosztować jego ust. Powstrzymuję się jednak, bo nie chcę ryzykować zrobienia czegoś, czego on nie chce. — Przepraszam, że przeszkadzam... — milknę, bo jego oczy ciemnieją od pożądania, gdy patrzy na głęboki dekolt mojej koszulki, taksuje spojrzeniem moje nogi, po czym wraca do góry.

— Nie przeszkadzasz mi — odpowiada. *Czy on wciąż mnie pragnie? Czy to była tylko jednorazowa znajomość? Dlaczego mnie nie pocałuje?* — Mogłabyś sprawdzić, czy wszystko jest dobrze podłączone w systemie nagłośnieniowym? Bo coś mi tu nie działa.

Zerkam na pulpit, na którym wszystko jest wyłączone, a potem wracam spojrzeniem do Hawkina. Moje ego powoli topnieje razem z nadziejami na małe *rendez-vous*, które chyba nie wypali mimo mojego wcześniejszego optymizmu.

— Bo jest wyłączony. Musisz...

— Nie — przerywa mi surowym tonem i chwyta mnie za biceps. Spoglądam mu w oczy i wychytuję po drodze ten jego zadziorny uśmieszek, który unosi jeden kącik jego ust. — Musisz to sprawdzić w tamtym pomieszczeniu, Trixie. *Teraz.*

Och. OCH! Dlaczego tak długo zajęło mi odczytanie jego sugestii? Hawkin unosi brwi, gdy dostrzega, że zrozumiałam jego intencje.

Cóż, nie powiem, żebym miała coś przeciwko niegrzecznym intencjom, gdy mają seksualny podtekst.

Patrzę na niego spod kurtyny rzęs i uśmiecham się nieznacznie.

— Dobrze, profesoroze Play — odpowiadam tak niewinnym głosem, na jaki tylko potrafię się zdobyć, co jest trudne, zważywszy, że dawno przestałam być niewinna. Poza tym łamanie reguł jest czasem takie przyjemne. Kołyszę tym wszystkim, co chcę mu zaoferować, gdy sunę w stronę małej komórki, w której całowaliśmy się po raz pierwszy. Moje zmysły są tak pobudzone, że mam ciarki, gdy słyszę, jak Hawkin rusza za mną.

Pełna ekscytacji wchodzę do zacienionej komórki. Czuję motylki w brzuchu i jestem wilgotna od samych myśli o tym, co się za chwilę wydarzy. Zatrzymuję się i w stanie zawieszonoego pożądania czekam, aż jego dotyk rozpali moją skórę, ale gdy tylko słyszę jego oddech blisko siebie, nie potrafię się powstrzymać.

Rozpaczliwa potrzeba każe mi się odwrócić i w tej samej chwili czuję jego usta na

swoich. Jest zaborczy i gwałtowny, wbija się między me wargi spragnionym językiem i spija z nich jęk, który wydobywam z siebie, gdy chwyta mnie za pośladki pod spódniczką. Po samych pocałunkach czuję, jak bardzo jest wygłodniały, a zwierzęcym jękiem z głębi gardła przekazuje mi, że zamierza wziąć bez pytania to, czego pragnie, i że nic go nie powstrzyma.

Bo chociaż miło i powoli także ma pewien urok, czasem zdecydowanie bardziej wolę dłoń we włosach, plecy przyparte do ściany i powodowany nieokiełznaną żądzą pośpiech. A w tej chwili z całą pewnością do tego właśnie zmierzamy.

Tak, profesorze... Proszę, naucz mnie. Tu. Teraz. Ostro. Szybko.

Te słowa przemykają mi przez głowę wraz z innymi niekompletnymi myślami, gdy pozwalamy się wciągać w trawiący nas płomień, chociaż oboje dobrze wiemy, że prędzej czy później się sparzemy.

— Boże, tak cię pragnę — mruczy w moje usta. Odzwierciedlam jego ruchy i przyciągam go do siebie. Paznokcie zagłębiają się w rozpaloną skórę, usta przekazują sobie zapalczywą namiętność.

Przyciska mnie do ściany i oboje jednocześnie zaczynamy się rozbierać. Rozpinam mu guzik i rozporek, spycham dzinsy w dół i chwytam jego twarde jak skała członek, a on stopami rozszerza mi nogi, żeby móc odchylić majtki. Zaciska mocniej dłoń, którą trzyma w moich włosach, a palce drugiej dłoni zanurza między moje nogi. Wydaje z siebie kolejny jęk, gdy orientuje się, że od samych pocałunków jestem mokra i gotowa.

Jego palce dotykają mnie tam, gdzie pragnę ich najbardziej. Tam, gdzie czułam fale gorąca przez ostatnie kilka nocy, gdy kładłam się do łóżka, myśląc o nim, lub gdy słuchałam melodyjnego tembru jego głosu przez telefon. Delikatnie pociera opuszkami palców moją łechtaczkę, zwiększając falę doznań w tym już zbyt uwrażliwionym miejscu. Rozkosz zadawana przez jego dłoń i usta sprawia, że nieznacznie uginają mi się nogi.

— Aż tak dobrze, co? — mruczy mi w usta, po czym puszcza moje włosy i obejmuje mnie w pasie, żeby pomóc mi utrzymać równowagę, gdy ulegam jego wprawnym palcom. Nagle zabiera palce i śmieje się, gdy wypycham biodra w jego stronę w błagalnym ruchu. — Muszę zadbać o to, byśmy wykorzystali to w pełni — szepcze uwodzicielsko, a na moich ustach pojawia się cień uśmiechu.

Zabiera dłoń z moich pleców. Stoję oparta ramionami o ścianę z wysuniętymi biodrami, zadartą spódniczką i rozpalonym ciałem. Patrzą mi w oczy, które są zupełnie pociemniałe i częściowo zmrużone od żądy.

— Powiedziałem sobie, że wytrzymam do końca zajęć. — Słyszę wyraźny odgłos rozdieranej folii i otwieram szerzej oczy, bo to oznacza, że dostanę nie tylko palce... Że dostanę go całego. — Ale nie mogłem się powstrzymać — dodaje z bolesnym oporem, po czym zerka w dół, żeby założyć kondom. — Po prostu nie mogłem.

Wpija się z powrotem w moje usta, chwyta mnie za biodra i kieruje w bok. Wydaje z

siebie jęk, gdy trafiam pośladkami na małą konsolę, bo w tym półmroku zupełnie zapomniałam, że tu jest. Poddaję się komendom jego dłoni i pozwalam się usadowić na jej wąskim blacie. Jest tak krótki, że mieści się na nim tylko połowa pośladków, więc opieram się plecami o ścianę, obejmuję udami jego muskularny tors i chwytam dłońmi za krawędź konsoli, a on przykładając koniec członka do mojego wejścia.

Dotyka mnie najpierw tylko główką. Kilka razy powoli ją wkłada i wyciąga. Jęczę z frustracji, bo moje ciało nie może się doczekać, kiedy wreszcie zostanie zerżnięte do utraty zmysłów. A on całuje mnie z samczą zaborczością.

— Quin... po prostu muszę cię mieć. — Z tymi słowami chwytając mnie za uda, rozchyła je i wbija się we mnie aż do końca.

Wyrywa mi się jęk rozkoszy, który ginie w jego głośnym westchnieniu, gdy czuję, jak jego imponująca męskość wchodzi we mnie, pobudzając wszystkie moje zakończenia nerwowe, rozciągając ciało i wyzwalając strumień endorfin. Obijam się o niego gwałtownymi ruchami, a zsuwające się z konsoli pośladki zwiększają głębokość penetracji za sprawą siły ciężkości, przez co dociskam się do niego w miejscu naszego zespolenia.

— Spokojnie, Quin. — Jego chrapliwy głos szorstko muska moje bębenki. Podnieca mnie jego podniecenie. Zerkam w dół, gdy powoli wysuwa ze mnie swój członek. W słabym świetle błyszczy na nim moje podniecenie. Obserwowanie dowodu tego, co ze mną robi, jest seksowne jak diabli i sprawia, że pragnę jeszcze więcej.

Podnoszę wzrok i trafiam na jego nieprzyzwoite spojrzenie, które mówi mi, że podnieca go, gdy patrzę, jak we mnie wchodzi i ze mnie wychodzi. Patrzymy sobie w oczy, gdy wbija się we mnie z powrotem. To jak jedna wielka reakcja łańcuchowa zaczynająca się w moim kroczu, która z każdym jego poruszeniem rozprzestrzenia się aż do palców rąk i nóg.

Skupiona na erotyzmie chwili znowu spoglądam w dół. Jestem tak nakręcona tym wszystkim — tym męczyzną, robieniem tego w miejscu, w którym nie powinniśmy tego robić, zadawaną przez niego rozkoszą — że celowo zaciskam mięśnie wokół jego członka, gdy zaczyna się wycofywać i jego gruba główka z trudem przedziera się z powrotem.

Ku mojemu zadowoleniu Hawkin pod wpływem tego doznania wydaje z siebie jęk i odrzuca głowę, prezentując swoją silną szczękę i jabłko Adama. Szybko jednak przechyła się z powrotem i spogląda mi prosto w oczy.

— Rób tak dalej, słodziutka, a dojdę w tobie szybko i ostro.

Chcę go obserwować, więc pokonuję pragnienie zamknięcia oczu. Pochłania mnie to wyzwanie i perspektywa tego, że wystrzeli we mnie swój magazynek.

— Szybko i ostro? — szepczę, nachylając się do niego i ponownie zaciskając mięśnie na jego męskości. — O tak, proszę.

Unosi brwi i obdarza mnie krzywym zmysłowym uśmiechem.

— Kurwa... — wzdycha, gdy moje słowa przerywają tamę jego żądy, którą

utrzymywał ostatkiem sił. — Trzymaj się, Quin.

Z tymi słowami zaczyna się we mnie wbijać w szaleńczym tempie. Z każdym jego ruchem szafka uderza w ścianę. Mała przestrzeń zostaje wypełniona stłumionymi odgłosami naszej żądy, plaśnięciami skóry o skórę i łomoczącej konsoli. Trzymam się kurczowo jej brzegu i otwieram oczy, żeby popatrzeć na jego twarz. Ma zamknięte oczy i napięte ramiona, a na jego twarzy maluje się wyraz nieokiełznanej rozkoszy.

Cała rzeczywistość przestaje istnieć i skupiam się wyłącznie na nim, na tej chwili i na tym, co robi z moim ciałem. Wszystkie te trzy elementy wzbudzają we mnie tak szaleńczy stan błogości, że czuję się jak odurzona narkotykami, gdy w końcu fala orgazmu przewala się przeze mnie lawiną doznań, które rezonują w ciele i wracają z podwójną siłą, wywołując kolejne epicentrum.

Wyrywa mi się jęk rozkoszy, tłumię go jednak, bo przypominam sobie, gdzie jesteśmy. Moje mięśnie pulsują wokół niego, a on wyczuwa, że miałam orgazm, i zaczyna się we mnie wbijać w morderczym tempie, aby także przeżyć szczytowanie.

Wygląda seksownie jak diabli, gdy dochodzi. Odrzuca głowę, bezwiednie wbija palce w delikatną skórę moich ud, tworząc kolejne ślady obok tych, które zostawił w weekend, i wydaje z siebie dziki jęk. Jęk, który rezonuje w moich uszach i wytrawia się w mojej pamięci.

Potem opiera głowę na moim ramieniu i oboje próbujemy odzyskać oddech.

— Wykład — mruczy, jakby przypomniawszy sobie, gdzie jesteśmy. Podnosi głowę, całuje mnie krótko w usta i wysuwa się ze mnie. — Do diabła, jesteś niesamowita.

Potrząsa głową i opuszcza wzrok, żeby ściągnąć prezerwatywę i się wytrzeć. Moje ego i emocje szybują w przestworza po jego komplementach. Ostrożnie schodzę z konsoli, nie ufając własnym nogom po tym, jak zatrzęsł całym moim światem.

Zapina rozporek i orientuje się, że go obserwuję.

— To było równie dobre jak lody ciasteczkowe — stwierdza, unosząc brwi i błyskając uśmiechem. Śmieję się z tego, że porównał mnie do swoich ulubionych lodów. — Nie spiesz się, ja muszę się zachowywać, jakbyśmy właśnie wcale nie uprawiali tutaj... — Potrząsa głową, a jego nagłe zmieszanie jest nieziemsko urocze.

— O, a ja ci coś przyniosłam — przypominam sobie i się uśmiecham, bo nagle dociera do mnie ironia nazwy tego prezentu. — Mam to w przedniej części plecaka.

Marszczy brwi z zaciekawieniem.

— Co takiego?

— Paczkę cukierków Good and Plenty^[6] — oznajmiam ze śmiertelną powagą. Próbuję zwalczyć uśmiech, ale ponoszę sromotną klęskę, gdy myślę o sugestywności nazwy tych cukierków.

Hawkin odrzuca głowę i wybucha gromkim śmiechem, którego odgłos wibruje głęboko w moim wnętrzu.

— Good and Plenty? Już ja ci dam Good and Plenty — stwierdza, podchodząc do mnie. Chwyta mnie i ponownie całuje w usta. — Zresztą myślę, że właśnie ci dałem. — Odsuwa się z zadowolonym uśmiechem, potrząsa głową, po czym wychodzi.

Opadam plecami na szafkę, a w mojej duszy bez przerwy odtwarza się powtórka gwałtownego i niesamowitego seksu, który właśnie uprawialiśmy.

Bo było naprawdę dobrze.

Wręcz niewiarygodnie. Przysięgam, że moje serce zatrzymało się na sekundę, gdy to sobie uświadomiłam. Próbuję sobie wmówić, że to przez ekscytację nowym facetem w połączeniu z naszym doskonałym zgraniem pod względem fizycznym. Próbuję się przekonać, że przecież nie mogę nic do niego czuć i że to przez ten oszałamiający seks zaczynam wyobrażać sobie *za dużo*.

Nadaremno. Wiem, że się okłamuję. Doświadczyłam już wcześniej dobrego seksu — nie takiego, jak ten, ale naprawdę dobrego — i wiem, że wcale nie czułam po nim takiego skręcania i drżenia w środku jak teraz.

Zakochuję się w Hawkinie, który jest ucieleśnieniem wszystkiego, na co już nigdy nie miałam się nabrać.

Cholera.

[6] Good and Plenty (ang.) — dosłownie „dobrze i dużo” — *przyp. tłum.*

Rozdział 19.

Hawkin

Pocieram szczękę dłonią, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na pytanie jednej ze studentek, i orientuję się, że wciąż czuję na palcach zapach cipki Quin. Niech mnie!

Niezły sposób na rozjaśnienie dzisiejszej mrocznej rocznicy.

I rozluźnienie się w obecności sędziego siedzącego w ostatnim, najwyższym rzędzie audytorium, który obserwuje każdy mój ruch, żeby sprawdzić, czy wypełniam swoje zobowiązanie.

Próbuję się zmusić do skupienia się na tym, żeby tego nie spieprzyć, a nie na tym, że mała Q. przed chwilą ostro się ze mną rżnęła w komórce po mojej prawej, ale to naprawdę trudne. Szczególnie że nie jestem teraz w stanie wyrzucić z głowy jej zapachu.

Patrzę więc na nią, jak pochyla głowę, pracując nad czymś w trakcie mojego wykładu, i tracę wątek. *No oczywiście, że tracisz, bałwanie. Myślisz jedynie o tym, żeby zanurkować z powrotem pod jej spódniczkę, gdy tylko skończy się wykład.* Do licha, jak ja uwielbiam jej upodobanie do krótkich spódniczek.

Najwyraźniej milczę zbyt długo, bo podnosi głowę i patrzy mi w oczy, po czym szybko odwraca wzrok. Zanim jednak wróci do udawania, że ma to gdzieś, wyłapuję błakający się na jej ustach uśmiezek. Niech ją szlag, jeśli nie prowokuje mnie tym seksownym zachowaniem, żebym znowu ją posiadał.

O tak, proszę. Próbuję się skupić, lecz wciąż słyszę w głowie te jej słowa i nie mogę powstrzymać ukradkowego uśmiechu, gdy myślę o naszej wspólnej tajemnicy dotyczącej tego, co się stało przed wykładem. Zaczynam odpowiadać, wyjaśniając, że rekreacyjne używanie narkotyków w Hollywood przypomina przyprowadzenie otyłego dziecka do sklepu ze słodyczami i powiedzenie mu, żeby wybrało tylko jedną rzecz. Nagle dostrzegam jakieś poruszenie na górze schodów.

Po co on tu, do cholery, przyszedł? Oczywiście wiedziałbym to od razu, gdyby nie mieszający mi w głowie zapach cipki Quin.

Hunter schodzi około jedną trzecią schodów i dopiero tam znajduje wolne miejsce. Ma nasuniętą na oczy czapkę bejsbolową, żeby trudniej było zauważyć jego obecność, ale ja go znam, poznaję jego ubrania i wyczuwam, że tu jest. Poza tym zauważam go tylko ja, gdyż wszyscy inni są skupieni na mnie.

Łącznie z sędzią. Czy to może być jeszcze bardziej popieprzone?

Hunter podnosi głowę i patrzy mi w oczy, a ja domyślam się, po co przyszedł, gdy widzę jego intensywne spojrzenie. Mój brat, który próbował wszystkiego, żeby

zapomnieć — seksu, alkoholu, narkotyków, prowokowania mnie — przyszedł tu, bo dzisiaj, w rocznicę samobójstwa ojca, chce się wyżyć na czymś lub na kimś, nie ryzykując odsiadki. *Czyli na mnie*. Głęboko w środku czuję, że jest tu, bo zamierza mnie skrzywdzić w odwecie za los, który sam sobie zgotował, lecz za który obwinia mnie.

Zazdrość to okrutna i paskudna siła.

Hunter błyska przymilnym uśmiechem i w tym momencie wiem, że przeczucie mnie nie myli. Po prostu zajebiście. Czyżby chciał się naigrywać z tego, że się ugiąłem, chociaż nie powinienem? Że przyjąłem na siebie jego winę i że wypełniam obietnicę poprowadzenia seminarium, żeby uratować jego tyłek? Kotłuje mi się w żołądku od nadmiaru możliwości, więc odwracam od niego wzrok, nie reagując na niego w żaden sposób, i kontynuuję wykład.

Tak naprawdę nie muszę tego robić, ale odrywam się od myśli o Hunterze, bo jeśli coś zawalę przed sędzią, to ja będę tym, który spieprzył i który nie spełnił złożonej ojcu obietnicy, że mam chronić brata.

To ja będę tym, kto okazał się słaby.

Wiem, że to popieprzona logika, czuję to głęboko w środku, ale to nie zmienia jej siły oddziaływania, gdy historia wywiera swój wpływ na mój dzisiejszy los.

Mozolnie doprowadzam wykład do końca, ale myślę, że poszło mi całkiem dobrze, zważywszy na presję z każdej strony. Poruszam ramionami, żeby się rozluźnić, gdy widzę kolejkę osób, które zamierzają ze mną porozmawiać po zajęciach. Nie chce mi się z nikim spotykać, szczególnie gdy mam w zasięgu wzroku trzy osoby, które w ogóle nie powinny mieć ze sobą kontaktu: pierwsza decyduje o moim losie, drugiej pragnę w każdy możliwy sposób, a z trzecią nie chcę mieć do czynienia, gdy widzę, jak obserwuje każdy mój ruch spod daszka czapki bejsbolowej. Przeskakuję wzrokiem między nimi a kolejką uczestników.

Axe dostrzega moją irytację i skraca kolejkę. Robię to, co do mnie należy, kątem oka widząc, jak Quin zaczyna pakować swoją torbę, a sędzia wyciąga telefon. Hunt gapi się na Quinlan z szerokim uśmiechem, po czym odwraca się do mnie i wykonuje dyskretny gest uniesienia kciuka w górę, od którego to ruchu przechodzą mnie ciarki.

Vince ma rację, czyż nie? Mój brat sięgnie po wszystko, czego pragnę, oprócz muzyki, bo wie, że zespół chroni mnie jak najlepsza tarcza, której nigdy nie uda mu się przebić. Nie może się dobrać do tego, czego nienawidzi najbardziej — do mojego sukcesu — więc niszczy wszystko inne, co tylko jest w stanie.

A po jego spojrzeniach na Quinlan domyślam się, jaki będzie jego następny ruch.

Co mam teraz zrobić? Urządzić scenę i ryzykować, że brat palnie coś, czego nie powinien, i zniweczy wszystkie moje wysiłki resocjalizacyjne, gdy przypadkiem usłyszy to sędzia? Naprowadzić go prosto na Quinlan jak psa na kość? Żadna z tych opcji nie wchodzi w grę.

Mam mętlik w głowie, gdy próbuję wymyślić najrozsądniejsze rozwiązanie. Najlepiej byłoby wyjaśnić Quinlan *modus operandi* mojego brata, ale tego nie mogę zrobić, gdyż sędzia słyszy każde moje słowo i jest wystarczająco bystry, by wiedzieć, że ściemniałem w kwestii narkotyków. Z drugiej strony jeśli pokażę Hunterowi, że Quinlan mi się naprawdę spodobała i że wersja z szybkim seksem, którą próbowałem mu wmówić w trakcie naszej małej scysji, wtedy w mieszkaniu, jest już nieaktualna, zrobi wszystko, żeby się do niej dobrać.

I zemścić się za wyrzucenie go z zespołu i podpisanie kontraktu bez niego.

A jak on wtedy zareagował? Zamiast skorzystać z pomocy, którą mu zorganizowałem, i zasłużyć na powrót na łono kapeli, chciał mnie zniszczyć, krzywdząc jedyną kobietę — nie licząc matki — do której kiedykolwiek czułem coś więcej poza przyjaźnią.

Przespał się z siostrą naszego menedżera, która była wtedy moją dziewczyną, zrobił jej dziecko i po wszystkim ją porzucił... Tak, po prostu nie mógł lepiej. A potem kazał jej wykonać aborcję, grożąc, że wyjawi prasie jeden z jej fetyszy. To, że straciliśmy menedżera, było już tylko wisienką na torcie.

Zabiera mi wszystko, co mam, gdy tylko tego zapragnie. *Za wszelką cenę*, to jego motto.

Zerkam na następną osobę w kolejce, a Quinlan wstaje i zarzuca torbę na ramię. Sędzia wciąż wpatruje się w swój telefon i jest w zasięgu głosu, a Hunter nachyla się na krzesło w naszą stronę i obserwuje, co się wydarzy między nią a mną. Ona jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, że ktoś nas obserwuje. Mam chaos w głowie. Rozpaczliwie próbuję znaleźć rozwiązanie, które będzie miało minimalne konsekwencje dla mnie i nie złamie Quinlan serca. Mam nadzieję, że ona w jakiś sposób wychwyci mój przekaz, zobaczy mojego bliźniaka w auli i zrozumie, co robię, gdy przypomni sobie jego zachowanie ostatnim razem.

To bardzo naciągane założenie, ale nie potrafię wymyślić nic lepszego.

— Hej, Hawke — mówi dziewczyna z klubu żeńskiego, którą Quinlan nazwała Delta Sig. Kołysze przy tym ciałem z boku na bok i wypina klatkę piersiową, żebym na pewno zauważył litery na jej bluzce, idealnie zaokrąglone przez dość spory biust. Mam moment zawahania, gdy widzę zbliżającą się Quinlan, która marszcząc brwi, obserwuje z zaciekawieniem, jak się zachowam wobec energicznej dziewczyny z klubu żeńskiego, skoro wciąż mam w pamięci gorący seks sprzed wykładu.

Do diabła, nie zrobiłem wtedy z Deltą nic poza całowaniem, a ponieważ niespecjalnie mnie zainteresowała, nawet nie zapamiętałem jej imienia. Tymczasem Hunt wstaje i powoli rusza schodami w dół, nie odrywając wzroku od podchodzącej bliżej Quinlan. Krótka spódniczka uwydatnia jej zabójcze nogi i wkurzam się, bo wiem, że mój brat się teraz na nie gapi.

Wracam spojrzeniem do Delty i uśmiecham się nieznacznie, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że ten uśmiech nie obejmuje moich oczu. Ale ona jest tak pochłonięta wyobrażeniami o mnie, że i tak niczego nie zauważa.

— Cześć, co u ciebie?

— W porządku, dziękuję — odpowiada, wykręcając dłonie przed sobą, a swoją głowę opanowuje myśl o przyniesionych przez Quinlan cukierkach, które leżą na stoliku za mną. Kurwa, jak to rozegrać? — Mam dla ciebie paczkę skittlesów, bo widziałam, że lubisz słodkie.

I ty też jesteś słodka, co? To nie moje pierwsze rodeo, więc oczywiście mój umysł wypełnia za nią wszystkie niedopowiedzenia.

— Dzięki — mówię, gdy wręcza mi paczkę draży, i rzucam je na stolik za sobą.

Delta przygryza dolną wargę w wykalkulowanym ruchu, który widziałem już tyle razy, że nie byłbym w stanie tego zliczyć. Na litość boską, ona się za bardzo stara. Gdy widzę, że dziewczyna ma nad głową neon głoszący: *Chcę się z tobą przespać, żeby móc się tym potem chwalić...*, cóż, niezbyt mnie to zachęca.

— Zastanawiałam się, czy nie miałbyś ochoty pójść na piwo do Sully's Pub. — Podchodzi bliżej i znowu przygryza dolną wargę. — A potem moglibyśmy pójść do mnie, jeśli chcesz.

No proszę, sama wręcza mi rozwiązanie, któremu nie mogę się oprzeć. Rozsądek krzyczy: „Nie!”, każąc mi znaleźć inny sposób na to, żeby Hunter się odczepił. Najlepiej taki, po którym mógłbym zaciągnąć Quinlan z powrotem do tej pieprzonej komórki i rozwiązać część swoich emocjonalnych rozterek, pieprząc jej ciasną, seksowną cipkę tak długo, aż poczułbym się lepiej. Wiem jednak, że muszę pociągnąć tę grę, bo właśnie Quinlan jest w niej stawką.

Sędzia chrząka, więc podnoszę wzrok i widzę, że jest skupiony na mnie. Cholera.

Czuję na sobie spojrzenie Huntera, który staje na ostatnim schodzie za plecami Quin. Kątem oka dostrzegam, że Quin patrzy na mnie, a Delta, ubrana zdecydowanie zbyt wyzywająco jak na zajęcia, posyła mi błagalne spojrzenia. Z całą pewnością dobrze to sobie zaplanowała. Wiem, że jestem dupkiem, wykorzystując ją jako wyjście z tej sytuacji, skoro nie mam zamiaru odpłacić jej tym, na co liczy.

Pieprzyć to, do dzieła, Play.

— Brzmi interesująco. — Na jej twarzy pojawia się wręcz niedorzeczna radość. Nie chciałbym widzieć, jak wyglądają teraz jej majtki. Chociaż biorąc pod uwagę moje doświadczenia ze zdesperowanymi kobietami, przypuszczalnie nie ma ich na sobie. — Za dziesięć minut przed budynkiem, okej?

Słyszę szybki wdech po prawej, a gdy się odwracam, trafiam prosto w oczy Quinlan, która patrzy na mnie tak, jak na to zasługuję.

— Jasne. Dziesięć, tak — odpowiada Delta i odchodzi w stronę swojego krzesła, lecz ja jestem skupiony na Quin.

Kiwam w kierunku stojącego za nią Huntera, żeby pokazać jej, że ktoś obserwuje naszą interakcję, ale bez skutku, sądząc po przebłysku bólu w jej oczach i zszokowanym wyrazie twarzy. Wiem, że nie zwraca uwagi na nikogo innego w tym

pomieszczeniu, bo cały jej gniew jest wymierzony prosto we mnie.

Z trudem wykrztuszam to, co muszę powiedzieć, ale wiem, że nie mam wyjścia, gdy widzę, jak Hunt taksuje spojrzeniem odchodzącą Deltę, potwierdzając moje przeczucie, że zamierza namieszać mi dzisiaj w życiu.

Spoglądam na Quinlan. Jest cholernie piękna, szczególnie teraz, gdy widzę jej gniew. Jedyne, czego pragnę, to wyjść z nią stąd, zabrać ją do jej domu, rzucić ją na łóżko i pokazać jej te wszystkie emocje, które kotłują się we mnie w szaleńczym tempie. Emocje, których nie chcę i których nie mogę mieć. Do licha, uganiałem się za nią, podobało mi się wyzwanie, jakie sobą przedstawiała, i cieszyłem się z tego, że Vinny zarobi następne różowe serduszko, ale nigdy nie spodziewałem się tego, co właśnie uderzyło mnie z siłą pędzącej lokomotywy.

Że to jest coś więcej niż zakład. I że wcale nie chodzi wyłącznie o seks.

Sądziłem, że przeżyję fajny romans, ale nigdy bym nie przypuszczał, że być może przegram ten głupi zakład, bo nie mam zamiaru dopuszczać do niej ani Vince'a, ani Huntera.

Kiedy to wszystko się tak bardzo skomplikowało? I jak to możliwe, że presja wynikająca z obecności Huntera i uświadomienie sobie, że wyrządzam jej krzywdę, sprawiły, że ta myśl uderzyła mnie prosto w twarz?

Kurwa, kurwa, kurwa. Za dużo tego wszystkiego na raz.

Przez chwilę panikuję, ale opanowuję oszalałe myśli, bo przecież to, że chcę czegoś więcej, wcale nie musi oznaczać, że czuję miłość. Po prostu troszczę się o nią, wiem, że to ją krzywdzi, i nienawidzę się za tę minę, którą za chwilę zrobi na moje słowa. Mam jednak także świadomość, że zadany przeze mnie ból jest dziesięciokrotnie łatwiejszy do zniesienia niż to, co mógłby zrobić Hunter, żeby mi dopiec.

— Dziesięć minut? — Głos Quin przebija się przez rewoltę myśli w mojej głowie, przywołując mnie do rzeczywistości.

— Taa. — Przerywam nasz kontakt wzrokowy i ruszam w stronę stołu, na którym leżą moje kluczyki i telefon. Cokolwiek, byle nie widzieć tych rozchyłonych ze zdziwienia ust i zszokowanego spojrzenia. Cokolwiek, byle zachowywać się normalnie, żeby sędzia się znudził i sobie poszedł. — Dopilnujesz, żeby na następny wykład to wszystko było już ustawione?

— Że co? — pyta z niedowierzaniem.

— No, system nagłośnieniowy. Następne zajęcia. Ogarniesz to? — Im mniej mówię, tym lepiej.

— Czy ja coś przeoczyłam? — Podchodzi bliżej, więc się odwracam twarzą do niej. Potrafię być bezlitosnym palantem jak nikt inny na tym świecie, ale wiem, że będę się za to nienawdził.

— Nie, skąd. Ale wiesz, muszę się zbierać, bo umówiłem się ze znajomą.

— Ze znajomą? Phi. Najwyraźniej masz mnóstwo znajomych. Na każdy dzień miesiąca inny smak — mówi ze skrajną pogardą i składa dłonie razem, żeby powstrzymać ich drżenie.

Cholera, wiem, że powiedziała, iż lubi przygodny seks, ale przygodny seks kończy się rano, gdy tylko wyjście przestaje być nieuprzejme. Ja zostałem cały pieprzony dzień aż do następnej nocy. Musiała się zorientować — tak jak ja teraz — że między nami jest coś więcej niż tylko seks. Po prostu musiała. Mam nadzieję, że będzie o tym pamiętała, gdy powiem to, co muszę powiedzieć.

— Mniej więcej się zgadza. To świetna sprawa, bo przynajmniej mam trzydzieści jeden smaków, z których mogę wybierać. Większością nudzę się tak szybko, że *od razu wychodzę*. A dzięki temu mogę je łatwo zastępować innymi — oznajmiam, licząc na to, że po tym ostatnim ciosie wyjdzie z tego pomieszczenia, jak najdalej od Huntera.

Telefon sygnalizuje przyście SMS-a, ale zupełnie to ignoruję pod jej intensywnym spojrzeniem. Przetwarza moje słowa w milczeniu, zaciskając szczęki i mrugając powiekami.

— Cóż, ten smak właśnie się przeterminował — odpowiada w końcu i rusza w moją stronę. Przez chwilę boję się tego, co zamierza zrobić, lecz ona skręca w prawo, na schody. Obserwuję jej zdecydowane kroki na schodach i z całych sił powstrzymuję przeprosiny, które cisną mi się na usta. Gdybym nie uświadomił sobie przed chwilą, że mi na niej zależy, to teraz z pewnością by to do mnie dotarło.

Zauważam też, że ani razu się nie odwróciła i nie widziała mojego brata za sobą. Nie ma pojęcia, dlaczego się tak zachowałem.

Przechodzi obok sędziego, który wstaje i nie odrywając wzroku ode mnie, uprzejmie potakuje w jej stronę. Co ja bym dał, żeby móc teraz za nią pobiec i wymazać cierpienie, którym właśnie zabarwiłem jej spojrzenie. Ale jaka byłaby tego cena, skoro są tu ze mną dwie osoby, które mogą zrujnować mi życie? Krzywię się na odgłos zatraskujących się z impetem drzwi i biorę głęboki wdech, przygotowując się do konfrontacji z bratem, który z pewnością ma dla mnie dzisiaj jakąś przykrą niespodziankę.

Dlaczego on nie może mnie zostawić w spokoju i nie dokładać niczego od siebie? Przecież ten dzień i tak jest wystarczająco paskudny.

— Cóż, to było niezręczne — stwierdza tym swoim sztucznym tonem. — Przeleciałeś ją i co? Okazała się beznadziejna?

Zaciskam pięści i wykrzesuję całą swoją siłę woli, żeby odwrócić się do niego plecami. Odchodzę na bok i wyłączam system nagłośnieniowy. Nigdy nie przeszkadzały mi tego typu rozmowy z Hunterem, Vince'em czy którymkolwiek z chłopaków, bo nasze życie seksualne jest otwartą sprawą, ale teraz nie mam ochoty słuchać komentarzy na temat Quinlan i jej umiejętności łóżkowych. Hunter nie zasługuje na tę wiedzę.

Do licha, przecież ja też nie zasługuje na tę wiedzę. Quin jest dla mnie zbyt dobra.

— Co tam? — wołam do niego przez ramię, próbując zachowywać się nonszalancko, i ignoruję jego komentarz, chociaż wolałbym przyprzeć go do ściany i powiedzieć mu, co myślę o nim i o jego pieprzeniu. Wchodzę do komórki. Mógłbym przysiąc, że wciąż pachnie tu seksem. Atakuje mnie kolejna fala poczucia winy, ale wiem, że po tym, co jej powiedziałem, powinienem cierpieć stokroć bardziej. Wyłączam system nagłośnieniowy i od razu wychodzę, bo nie chcę, żeby Hunter zepsuł mi wspomnienia tego, co tu zaszło między mną a Quinlan.

Gdy pojawiaam się z powrotem na scenie, trafiam na wyczekujące spojrzenie Huntera.

— Co się stało? Blondyna była kiepska w łóżku, więc postanowiłeś się przerzucić na seksowną studentkę? Muszę przyznać, że mnie też ona bardziej przypadła do gustu.

Zasoby mojej cierpliwości wyczerpały się do cna i mam wrażenie, że zaraz wybuchnę, ale przynajmniej usłyszałem od niego to, co chciałem usłyszeć. Zwróciłem jego uwagę na dziewczynę z Delta Sig.

— No, mniej więcej — odpowiadam wymijająco i przeczesuję włosy z frustracji. — Muszę iść. Ona czeka. Chciałeś czegoś? — pytam i zerkam w stronę auli. Sędzia już poszedł, więc zostaliśmy tylko ja i Hunter. Wzdycham z ulgą, chociaż wiem, że stąпам po cienkiej linii.

— No co ty, teraz się z nią umówiłeś? — odpowiada pytaniem i wskazuje podbródkiem w stronę schodów, kreśląc na torsie litery, które Delta Sig miała na piersiach.

— Uhm. — Wpycham kluczyki do kieszeni, a telefon sygnalizuje kolejny SMS.

— Idę z tobą, stary. Chcę zobaczyć, jak bardzo to spieprzysz, żebym mógł interweniować i ocalić sytuację.

— Chyba śnisz. Nie masz teraz czegoś innego do roboty? — Prowokuje mnie, a ja nie jestem w nastroju na jego gierki, szczególnie dzisiaj. Nie mógłby w końcu zrozumieć, że nie tylko on cierpi z powodu wspomnień związanych z dzisiejszym dniem? Wiem, że to czcza nadzieja. — Jak twoje spotkania z terapeutą? Co, Hunter? — Patrzę mu prosto w oczy, bo muszę wiedzieć, czy nie kłamie.

— W przyszłym tygodniu mam pierwsze — mówi, zerkając na ułamek sekundy w lewo.

— Myślisz, że dam się nabrać na to bezczelne kłamstwo? — pytam z coraz większym niedowierzaniem. Pięćdziesiąt minut ciężkiego stresu zaczyna zbierać swoje żniwo. — Myślisz, że będę ponosił odpowiedzialność za coś, czego nie zrobiłem, żeby ocalić twój pieprzony tyłek, a ty po prostu nie wykonasz swojej części umowy? — Podchodzę do niego z zaciśniętymi pięściami. Zgrzytam zębami, bo nie mam już do niego cierpliwości. — Już raz spieprzyłeś, zaprzepaszczając naprawdę dużą szansę, i co? Zaryzykujesz jeszcze więcej?

— No weź, brachu, wiesz, że jestem w tym dobry.

Patrząc na niego i nagle uderza mnie prawda, którą dotąd tłumiliem. Wciąż trzymam się resztek nadziei, ale to nie oznacza, że muszę powściągać wściekłość.

— Wsadź sobie gdzieś to swoje: „No weź, brachu”! Nie obchodzi mnie, w czym jesteś dobry, bo na razie wszystko wskazuje na to, że do niczego się nie nadajesz! — wrzeszczę, kłując go palcem w pierś. — Wziąłem na siebie twoją winę. Zaryzykowałem *dla ciebie* wolność, karierę i granie w zespole, a ty stoisz tu, jak gdyby nic się nie stało.

— Ty i ta twoja superkariera! — szyci.

— Jasne, że *moja kariera*, ty palancie. Jak myślisz, kto opłaca twoje życie? Twój nałóg? Zapomniałeś, skąd się bierze twój miesięczny przelew od zespołu? Płacę ci z własnych tantiem, idioto, tylko dlatego, że zżera mnie poczucie winy, bo przez ciebie stanąłem przed decyzją: czy utrzymywać cię dalej i ryzykować karierą całego zespołu, czy zmusić cię do poszukania pomocy i ocalić siebie...

— No, w ocaleniu siebie to jesteś dobry. — Zaciska pięści. — Ale z całą pewnością jesteś kompletnie do dupy, jeśli chodzi o ocalanie innych, nieprawdaż?

Jego słowa zmuszają mnie do wykonania gigantycznego mentalnego kroku wstecz. Patrząc na Huntera z szeroko otwartymi oczami, bo nie wierzę, że naprawdę właśnie to powiedział. Zgrzytam zębami i biorę niezbyt kojący wdech.

— Nie każdy chce być ocalony, Hunt. — Stoimy w milczeniu, a nasze słowa sieją znacznie większe spustoszenia niż jakiegokolwiek ciosy pięściami. — I najwyraźniej ciebie też to dotyczy! Chcesz się ocalić? Chcesz się wyrwać z nałogu? Choćbyś nie wiem, jak mnie obwiniał... To twoja zazdrość...

— Nie jestem zazdrosny! — wrzeszczy. W rezonującym w pustej auli głosie wyraźnie pobrzmiwa jego uraza. Nie umknęło mi to, że zignorował komentarze na temat nałogu i wszystkich innych kwestii, a przyczepił się tylko zazdrości.

— Nie jesteś? Spróbuj nabrać kogoś innego, palancie. Myślisz, że nie słyszę twoich docinków, nie widzę twoich ściem i nie wiem, że próbujesz zniszczyć wszystko, co mi się udaje? Myślisz, że jestem ślepy na twoje gierki? Sabotowanie kontraktów, rzucenie torebki z towarem w chwili, gdy dostrzegasz za oknem błyski kogutów policyjnych? Wykorzystujesz moje poczucie winy przeciwko mnie! Odpieprz się w końcu i weź odpowiedzialność za siebie!

Hunter patrzy na mnie bez słowa, oddychając ciężko, a wrogość emanuje z niego falami i rozbija się o moją.

— Wcale nie zazdroszczę ci tej twojej pieprzonej kariery. Ulubieniec tatusia realizuje swój potencjał, a dla mnie zostaje gorsza część tego układu, czyli konieczność opiekowania się mamą.

— Opiekowania się mamą? Wydaje mi się, że to ja płacę rachunki. — Staję tuż przed nim, uderzając go pierśią. — Poza tym nie wiedziałem, że opiekowanie się nią polega na ćpaniu. Bo wciąż ćpasz, co? Dragi są dla ciebie ważniejsze niż złożone obietnice?

— Pierdol się!

— Nawzajem, bracie! Przynajmniej mam czyste sumienie — ripostuję, lecz przez głowę przemyka mi obraz ojca przyciskającego zimną stal do policzka. Moje sumienie wcale nie jest czyste, bo nie próbowałem go powstrzymać. Odpycham jednak te myśli. Muszę okazać Hunterowi twardą rękę, której potrzebuje, żeby wziąć się za siebie.

— Chyba nie do końca czyste, skoro tata nie żyje, co, *ministrancie*?

Krążymy wokół siebie jak psy w klatkach czekające na okazję, żeby skoczyć sobie do gardeł. Celowo zadajemy sobie ból, co w żaden sposób nie poprawia naszych stosunków. Dobrze jest jednak dla odmiany móc to wszystko z siebie wyrzucić i dowalić komuś, zamiast biernie przyjmować ciosy.

— Jesteś ostatnią osobą, która może się wypowiadać o byciu czystym — cedzę przez zęby. — Jakie dragi teraz preferujesz? Kokę? I co potem? Heroina, żebyś mógł naprawdę namieszać nam w życiu?

— Ludzie cię usłyszą. Uspokój się, do diabła...

— Nie pieprz mi tu o uspokojeniu się, skoro stawką jest mój los! Niech sobie słuchają! — wrzeszczę na całe gardło. — Boisz się, że się dowiedzą? Co? Boisz się? — prowokuję. — To zrób, do cholery, to, co obiecałeś. Oczyść się! Po raz ostatni wziąłem winę na siebie, Hunt. Koniec z tym. Jesteś moim rodzonym bratem, ale mam dość tych ściem.

— Wiedziałem, że tak będzie. Te twoje kontrakty i dziwki uderzyły ci do głowy w tym roku... Myślisz, że udowodniłeś światu swoją wartość, ale jak dla mnie udowodniłeś tylko tyle, że jesteś takim samym egoistycznym dupkiem jak on. Jaki ojciec, taki syn.

Jego słowa pokonują krótki dystans między nami i uderzają we mnie niczym taran. W ułamku sekundy, którego nie rejestruję, przemyka mi przez głowę, że on po prostu strzela na oślep, żebym przestał przypominać mu o odpowiedzialności. Szybko jednak o tym zapominam, bo całą moją uwagę pochłania odwiedziona pięść i szalejący we mnie gniew, który każe mi wymierzyć cios. Strasznie mnie to kusi, chociaż doskonale wiem, że wcale mi od tego nie ulży.

Bo stałbym się wtedy taki jak on.

— Nie masz jaj, żeby to zrobić, co? — pyta prowokująco. Chce, żebym go uderzył, bo wtedy miałyby kolejną rzecz, którą mógłby mi wyrzucać.

Ręka mi drży od buzującej we mnie wściekłości. Na niego. Na ojca. Na mamę. Na Quinlan za to, że patrzyła na mnie w sposób, na jaki nie zasługuję. Na wszystko.

W oczach Huntera dostrzegam przebłysk żalu. Ten skromny dowód na podobieństwo naszych kodów DNA odciąga mnie znad krawędzi. Boję się, że mam w sobie tyle tłumionej wściekłości, iż gdybym go uderzył, to nie byłbym w stanie przestać bić.

A krzywdy wyrządzonej własnej rodzinie nie da się cofnąć. Wiem, bo sam jestem żywym dowodem na to. Nie potrafię cofnąć czynu ojca, mogę jedynie próbować to naprawić.

Cholerna szczytna ścieżka. Kroczenie nią jest bez sensu, bo są dni, gdy mam ochotę skoczyć w przepaść.

Serce łomocze mi z wściekłości, lecz nie chcę obciążać sumienia czynem, którego się nie da cofnąć, dlatego opuszczam ramię. Muszę się stąd wydostać. Odetchnąć świeżym powietrzem i wypić kilka piw na uspokojenie. A potem zadzwonić do Quinlan i spróbować jej wyjaśnić, dlaczego powiedziałem to, co powiedziałem.

— Nie mamy już sobie nic do powiedzenia, Hunt — mówię. Wciąż wyczuwam jego gniew, więc wyciągam ręce przed siebie, żeby zobaczyć, że mam już tego dosyć.

— Nie brałem od tamtej nocy — odpowiada zrezygnowanym głosem, w którym słychać skrucę. To przypuszczalnie jedyne przeprosiny, jakie kiedykolwiek od niego usłyszę.

Potakuję z akceptacją po jego wyznaniu, chociaż wiem, że w jego przypadku poczucie winy jest ulotne, bo prędzej czy później zacznie mieć pretensje o coś innego. Tyle razy dowiódł prawdziwości tego założenia, że biorę od niego to, co mogę, gdy tylko się da.

— Ona na mnie czeka — stwierdzam, wskazując podbródkiem wyjście, żeby utrzymać pozory. — Muszę iść.

Kłóciliśmy się tak długo, że równie dobrze może jej już tam nie być. Zerkam na telefon, żeby sprawdzić godzinę.

O kurwa. Pilna wiadomość z Westbrook. Odwracam się do Huntera.

— *Chodzi o mamę.*

Rozdział 20.

Quinlan

— Nie potrzebuję twoich porad, Colton. — Przewracam oczami i zapadam się z powrotem na kanapie z telefonem przy uchu, chociaż wolałabym udać, że coś nam przerywa, i się rozłączyć. Bardzo kocham mojego brata, ale miałam dzisiaj tak kiepski dzień, że nie mam ochoty wysłuchiwać kazań na temat randki z Lukiem, o której się dowiedział.

Ignoruję sygnał oczekującego połączenia od Hawkina, który dzwoni już chyba po raz setny od chwili, gdy wyszłam z sali wykładowej. Otworzyłam się, a on mnie zamknął. Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę sobie przypominać o swoich nadziejach i emocjach, które kotłowały mi się w głowie przez cały pieprzony wykład, podczas gdy on rozmyślał o dziewczynie z Delta Sig. Pałaj mnie oczy, ale nie będę się rozklejać, bo to moja wina. Niepotrzebnie zlekceważyłam zasadę wyłącznie przygodnych znajomości.

— Quin, jesteś jakaś niewyraźna i nie chcesz powiedzieć dlaczego, co oznacza, że to z powodu faceta, a ja dowiedziałem się, że byłaś na randce z tym padalcem. Sama rozumiesz, dwa plus dwa...

— ...nie równa się cztery — przerywam mu zirytowana. — Nic się nie dzieje. Nie ma nikogo. Już się z tym uporałam. — Jak cholera, ale nie potrzebuję, żeby jeszcze bardziej wchodził w rolę starszego brata.

— Pieprzone kobiety — mruczy, wywołując moje parsknięcie. — Na pewno wszystko w porządku?

Słyszając jego szczerzy głos, uśmiecham się do siebie. Bardzo niewiele osób zna to oblicze mojego brata, który na co dzień jest raczej dość surowy i bezceremonialny.

— Tak. Na pewno — odpowiadam.

— Powiedziałybyś mi, gdyby nie było, prawda? Nie potrzebuję powodu, żeby skopać Luke'owi tyłek, ale nie zaszkodziłoby go mieć.

Za dużo testosteronu? Boże.

— Colton! On był dżentelmenem w każdym calu.

— No dobrze już, dobrze. Powiedz mi tylko jedno — dodaje. — Czy ten bałwan, który cię zasmucił, jest kierowcą bolidu?

Śmieję się szczerze z jego niesłabnącej i niezbywalnej niechęci do Luke'a Masona. Przypominam sobie głos Hawkina, chociaż wywołuje we mnie ukłucie żalu. Rockman wygrywa z kierowcą bolidu.

— Nie. Muzykiem — odpowiadam ze śmiertelną powagą.

— Kurwa, wiedziałem — narzeka. — Jeszcze gorzej.

— Uhm. Znasz mnie, zawsze podejmuję złe decyzje i zadaję się z niewłaściwymi facetami — odpowiadam i wyobrażam sobie wyraz jego twarzy po tym zdaniu.

— Ja pieprzę, Quin... Co ty...?

— Dobranoc, Colton — przerywam mu z zadziornym uśmiechem. Wypełniłam tygodniową normę dla młodszych sióstr dotyczącą męczenia starszego brata.

— Dobranoc — odpowiada z frustracją, co oznacza, że mi się udało.

Rozłączam się i rzucam telefon na kanapę obok siebie. Pocieram twarz dłońmi, próbując zignorować kotłujące się myśli, chociaż wiem, że i tak ich nie powstrzymam. Zerkam w stronę kosza na śmieci, z którego wystaje pusty pojemnik po dwulitrowych lodach ciasteczkowych. Śmieszne, zjadłam deser, gdy próbowałam zrozumieć to, co zaszło po tym pieprzonym wykładzie. Nadal jednak — po wyczerpującym treningu, gorącej kąpieli i rozmowie telefonicznej z bratem — nie mam pojęcia, o co chodziło.

Jakim cudem przeszliśmy z Hawkinem od namiętnego i wstrząsającego ziemią seksu przed wykładem do tego, że umówił się z dziewczyną z Delta Sig? Coś mi tu nie gra, ale mam już tego serdecznie dość. Nie chce mi się o tym myśleć i nie chcę czuć bólu, którego nie powinnam czuć. Lepiej pójdę do łóżka, żeby nie zrobić czegoś, na co mam straszliwą ochotę od chwili, gdy wyszłam z auli: zadzwonić do niego.

Nie dam się wepchnąć w rolę zdesperowanej fanki błagającej o jeszcze jedną noc, skoro dał mi jasno do zrozumienia, że moja atrakcyjność się już skończyła. Mogłabym odebrać telefon i zapytać go o to, ale najpierw sama muszę to rozgryźć. Nie jestem słaba, ale jednak boję się, że bardzo łatwo dałabym się znowu oczarować.

Zamykam oczy. Jest mi tak wygodnie na tej kanapie, że zaczynam odpływać. A przynajmniej tak mi się wydaje, bo gdy słyszę łomotanie do drzwi wejściowych, skaczę na równe nogi. Zalewa mnie adrenalina, serce łomocze jak oszalałe i kręci mi się w głowie. W pierwszym odruchu jestem przerażona. Wlokąc się w stronę drzwi, próbuję oczyścić umysł z resztek snu i nawet nie zastanawiam się nad tym, że mam na sobie tylko bluzkę na ramiączkach i majtki.

Łomotanie rozlega się znowu. Patrzą przez judasz i natychmiast zalewa mnie wściekłość.

— Idź sobie, Hawke! Nie jesteś tu mile widziany.

— Otwórz, Quin! — Łomocze znowu, aż drzwi wibrują pod moim policzkiem, przyciśniętym do nich, żebym mogła patrzeć przez wizjer.

— Nie. Idź sobie. — Muszę bronić swojej godności, więc gaszę światło na ganku i odchodzę od drzwi. Zatrzymuję się na chwilę w salonie. Nie wiem, co teraz zrobić,

bo łomot zaczyna się od nowa. Gaszę światło przy kanapie, bo stwierdzam, że muszę to po prostu przespać. Może będzie tak jak z kacem, że rano wszystko minie.

Idę zgasić światło w pralni, gdzie pralka chyba zaczyna płukanie, gdy tylne drzwi otwierają się z impetem. Wydaję z siebie pisk, kiedy uderzają o blat, ale przerażenie szybko ustępuje wściekłości, gdy widzę w nich Hawkina. Stoi ze zwieszoną głową oparty o framugę i wygląda na mocno sponiewieranego.

— Quinlan — bełkocze, podnosząc powoli głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. — Potrzebuję cię.

Serce mi staje na sekundę, gdy słyszę rozpacz w jego głosie. Skrzywdziłeś mnie i chcesz mnie odzyskać, wstydz się. Nie ma mowy, żebym ci dała drugą szansę. A przynajmniej tak chciałabym myśleć, bo gdy widzę przed sobą mężczyznę z rozpaczliwym spojrzeniem, który wypowiada te słowa, moja fasada twardej dziewczyny zaczyna kruszeć.

No weź, Westin. Nie ulegaj. Zachował się jak dupek. Odrzucił cię, a teraz uświadomił sobie, co zrobił, i patrzy na ciebie wzrokiem zbitego psiaka.

Opieram się pośladkami o pralkę i próbuję jakoś uciszyć poruszone serce. Krzyżuję ramiona na piersiach w daremnej próbie utrzymania Hawkina na dystans.

— Co? Twój trzydziesty drugi smak ci się znudził i wróciłeś do mnie po więcej? — Twarda dziewczyna wraca z większą brawurą, niż w rzeczywistości czuję.

— Quin — wzdycha. — Muszę ci to wyjaśnić.

— No jasne, że musisz. Czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie? Że tak mnie odtrąciłeś? Tak się według ciebie postępuje z ludźmi? — podnoszę głos, bo dręczący mnie ból zaczyna dominować nad wściekłością. Wszystkie nagromadzone emocje, które tak usilnie próbowałam zignorować, teraz gwałtownie wypływają na powierzchnię.

— Mogę ci to wytłumaczyć — mówi cichym, zrezygnowanym głosem. Czuję jego smutek, ale w tej chwili jestem jak w transie i nie potrafię powstrzymać wściekłości z powodu tego, że tak mnie odtrącił.

— Nic mnie to nie obchodzi, Hawkin! Możesz sobie być gwiazdorem, ale to nie daje ci prawa, żeby zachowywać się jak dupek! — wrzeszczę na niego.

— Zamknij się, to ci wszystko wyjaśnię! — odkrzykuje, podchodząc bliżej. Kładzie dłoń na moim ramieniu, ale odtrącam ją, bo nie chcę czuć jego bliskości.

— Nie! Nie ma takich wyjaśnień, które by to uzasadniały. Jesteśmy *tylko przyjaciółmi*, pamiętasz? — piszczę jak nastolatka w napadzie złości. Hawkin przeczesuje dłońią włosy i spogląda mi w oczy. Kątem oka widzę pulsujący mięsień w jego zaciśniętych szczękach. — Myślisz, że...

Nie daje mi szans na dokończenie, gdyż wpija się we mnie ustami. Walczę z nim, odpycham go rękami, wierzgam nogami i próbuję odwrócić głowę, ale on nie

pozwała mi się wyrwać. Przypiera mnie biodrami do pralki w taki sposób, że moje ręce są uwięzione między nami, a ręką unieruchamia moją głowę. Czuję coraz większą wściekłość.

— Nie! — wrzeszczę w jego usta i nienawidzę swojego ciała za to, że mnie zdradza, reagując na jego bliskość i przypominając mi o tym, jak dobrze nam było razem. — Jak śmiesz?! — wykrzykuję bez przekonania.

Hawkin chwyta mnie za włosy i odchyła mi głowę tylko na tyle, żebym musiała spojrzeć mu w oczy.

— Próbowałem cię ochronić.

Sama jestem zaskoczona swoim sarkastycznym śmiechem.

— Serio? Łał, no to masz naprawdę zabawny sposób na okazywanie opiekuńczości, Hawke. Przed kim próbowałeś mnie ochronić? Przed sobą?

— *Tak.*

— Niezła próba, rockowy chłopcze — szydę z jego żalosego wyjaśnienia. Zaślepią gniewem, ignoruję zabarwioną wstydem szczerość jego głosu. W moim wnętrzu toczy się wojna między tym, co powinnam zrobić, a tym, czego chciałabym. Znowu próbuję go odepchnąć. Nie cierpię go, uwielbiam go, pragnę i jednocześnie nie pragnę czuć ciepła jego napiętych mięśni na swoim ciele.

— Quin. Przed sobą. Przed wszystkimi komplikacjami w moim życiu. Przed tym wszystkim... Hunter stał za tobą — wykrztusza z siebie, blokując moje kolano, żebym nie zadała ciosu. — Nie chciałem, żeby zaczął mieszać ci w życiu. I żeby cię skrzywdził po to, by mi dopiec.

Te słowa wypłukują ze mnie zapał do walki. Mój umysł gorączkowo to przetwarza, bo wiem, jak trudno mu było to wyznać.

Dyszmy sobie w usta z wysiłku, a on wpatruje się w moje oczy, szukając w nich zrozumienia. Nagle mam ochotę zadać mu bardzo wiele pytań i on chyba dostrzega je wszystkie, bo w ułamku sekundy wpija się we mnie ustami i bez pytania sięga po to, czego pragnie. Różnica jest taka, że tym razem się na to godzę.

Otwieram się na niego. Jego usta szukają rozwiązania problemów, które go przerastają. Nigdy nie rozumiałam, o co chodzi ludziom, którzy mówili, że wyczuwali w pocałunku to lub tamto. Zawsze uważałam to za element bajek dla małych dziewczynek, w które nie chciało mi się wierzyć.

Ale byłam w błędzie.

Bo po zetknięciu się naszych języków, po tym, jak jego wargi przyłgnęły do moich, poczułam jego rozpacz i rozumiałam, że on potrzebuje teraz czegoś lub kogoś, żeby uśmierzyć widoczny w jego oczach ból i poczucie zagubienia.

Nie muszę tego rozumieć. Ba, być może nigdy nie poznam prawd ukrytych w głębi jego szarych oczu, ale doskonale wiem, jak rzadko mężczyzna przyznaje, że czegoś potrzebuje, więc gdy już to robi, lepiej usiąść i go wysłuchać. Więc słucham.

Pozwalam mu brać to, czego chce. Pozwalam mu prowadzić, bo chcę, żeby poczuł, że odzyskuje kontrolę, gdy ma pod sobą chętne i uległe ciało. Nasze wcześniejsze spotkanie było raczej zetknięciem iskrzącej żądz z pożądaniem, lecz teraz wyraźnie wyczuwam, że pragnie ode mnie czegoś więcej. Pragnie mieć kontrolę, żeby odzyskać spokój, pragnie nasycić zmysły, by poczuć spełnienie, pragnie wyrzucić z siebie napięcie, żeby nieco sobie ulżyć.

Jestem gotowa mu to dać. Zapominam o swoich wcześniejszych pogroźkach, bo w tej chwili on mnie potrzebuje, więc dam mu to, o co prosi, żeby usunąć ból z jego oczu i żal z jego oblicza.

— Przepraszam — dyszy w moje usta. Potakuję tylko, bo on natychmiast wraca do pocałunku i nie odrywając się ode mnie, zamyka drzwi nogą. Chwyta moje piersi przez bluzkę, a ja wsuwam dłonie pod jego koszulkę i czuję jego gorące i napięte z niepokoju ciało. Ściągam mu koszulkę, a on w odpowiedzi ściąga moją. Rozpinam mu rozporek, żeby włożyć mu dłonie w spodnie. Jęczy, gdy dotykam jego nabrzmiałej i w pełni gotowej męskości.

Zsuwam mu dzinsy razem ze slipami i ujmuję go w dłoń. Odrywa się ode mnie ustami i odchyła głowę z moim imieniem na ustach, które brzmi jak desperackie westchnienie. Składam sznur pocałunków na jego odsłoniętej szyi, a on zaciska palce na moich ramionach, gdy zsuwam się przed nim na kolana.

Patrzę w górę na jego umięśniony tors, wyraźnie zarysowaną szczękę, płonące oczy i falujące nozdrza. Gdy spogląda mi w oczy, biorę go do ust. Natychmiast chwyta mnie za potargany kucyk, owijając go sobie wokół dłoni, i wydaje z siebie syk rozkoszy.

— *Boże, Quin.*

Może i nie jestem w stanie rozwiązać jego problemów i nawet nie wiem, co miałabym mu powiedzieć, ale to? Sprawienie mu takiej rozkoszy, że przynajmniej przez chwilę nie będzie w stanie myśleć o niczym innym? To z całą pewnością mogę dla niego zrobić.

Chwyta mnie mocniej. Jedną rękę mam na jego przedramieniu, a drugą trzymam jego członek, żeby przyjmować go do ust. Hawkin unieruchamia moją głowę i pieprzy mnie w usta. Wypycha biodra, uderzając w tylną ściankę gardła, po czym się wycofuje. Normalnie bardziej się tym bawię, kuszę i odpycham, lecz w tej sytuacji, gdy odbieram jego rozchwiane emocje i czuję pod dłonią napięcie w mięśniach, wszelkie niuanse nie są mile widziane. Jemu zależy na dojściu do końca, na rozkoszy, która przytępi ból, chociaż na chwilę.

Trzyma moją głowę nieruchomo i porusza biodrami przed moją twarzą. Wiem, że jest blisko, bo czuję, jak twardnieje mi w ustach. Wsuwa się jednak nieco zbyt mocno i nieco zbyt długo, przez co się krztuszę. Słyszę jego przekleństwo. Natychmiast wypuszcza moje włosy i podnosi mnie za ramiona, przepraszając, a ja mam łzy w oczach i kaszlę.

To naprawdę nic takiego, ryzyko związane z tym aktem, ale w Hawkinie pod

wpływem tego jakby coś pękło. Jego gniew i nabuzowanie wyparowały bez śladu. Teraz jest zagubiony i smutny, próbuje mnie do siebie przytulić i przeprosić. To na pewno połączenie alkoholu i tego nieznanego mi dzisiejszego zdarzenia, które wywołało ten ból i żal wypisany na całym jego ciele i które rozbiło go emocjonalnie. Przypuszczalnie kompletnie nie trafiam w swoich podejrzeniach, ale intuicja podpowiada mi, że jedyny sposób, aby złagodzić to, co nim targa, polega na przywróceniu mu kontroli, powiedzeniu mu, czego pragnę i zmuszeniu do dokończenia dzieła.

Nie mam pojęcia, co robię, ale działam instynktownie na podstawie tego, co odczytuję z jego twarzy i ciała.

— Nie, Hawke... — Próbuję się odepchnąć, żeby mnie wypuścić. W jego oczach dostrzegam całe morze emocji. Przyciskam się ustami do jego ust w nieznanym barier pocałunku. Wpycham język między jego wargi, wplatam jedną dłoń w jego włosy, a drugą obejmuję jego członek i zaczynam go pompować.

Początkowo nie reaguje, lecz moje działania szybko wskrzeszają w nim iskrę życia.

— Pieprz mnie, Hawke. Chcę, żebyś zrobił to ostro, szybko i brutalnie — dyszę swoje żądania prosto w jego usta, po czym skubię zębami jego wargę i odchyłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Tym razem dostrzegam w nich mgłę pożądania, od której robią się coraz ciemniejsze.

W ułamku sekundy Hawkin chwytą mnie za biodra i sadza na pralce, która właśnie zaczyna cykl wirowania. Nie mam czasu na cieszenie się zwycięstwem, bo on bez zastanowienia zakłada prezerwatywę, rozchyła moją cipkę i wbija się we mnie jednym gładkim, desperackim ruchem.

Oboje wydajemy z siebie jęk, gdy uderza we mnie biodrami i zastyga na chwilę, próbując nie ulec mojemu wilgotnemu ciepłu. Potem wycofuje się trochę, chwytą mocno rękami moje rozstawione uda i zaczyna się we mnie poruszać w szalonym, morderczym tempie. Przyciskam się plecami do ściany i patrzę, jak jego członek wsuwa się we mnie i zaraz wysuwa, a wibrująca pode mną pralka przyspiesza moją drogę na szczyt. Opuszczam dłoń między nogi i zaczynam pocierać łechtaczkę, żeby dojść do orgazmu, od którego on się powstrzymuje, dając mi pierwszeństwo.

Wiem, że później sobie przypomnę o tym, że nawet w najgorszym stanie psychicznym Hawkin myśli o mnie, ale teraz nie jestem w stanie się na tym skupić. Teraz liczą się tylko doznania: gwałtowne ruchy jego nabrzmiałej męskości, która z każdym pchnięciem jego bioder ociera się o moje maksymalnie wrażliwe na dotyk ścianki, i mój palec, który doskonale wie, jak mnie zaspokoić. Odczytuję sygnały ciała mówiące o zbliżającym się orgazmie i wstrzymuję oddech, napinam mięśnie ud i rozluźniam stopy. Podnoszę wzrok na ściągniętą rozkoszą twarz Hawkina. Wiodąc nas w stronę orgazmu, ma napięte mięśnie szyi i ramion oraz zaciśnięte powieki.

Dochodzę pierwsza. To, że zgodnie z moją prośbą dał mi ostry i szybki seks, wywołuje we mnie nagły orgazm, od czego czuję rozpalone do białości smugi dreszczy wzdłuż kręgosłupa i eksplozję rozkoszy między nogami, która odbija się rykoszetem od każdego zakończenia nerwowego w moim ciele, spajając je

wszystkie niewidzialną nicią ekstazy.

Wciąż jestem na fali orgazmu, gdy Hawkin także dochodzi. Osuwam się z wyczerpania na pralkę z zamkniętymi oczami i słyszę jego donośny okrzyk, który wypełnia to niewielkie pomieszczenie. Czuję jego zaciskające się palce, gdy ogarnia go fala rozkoszy.

Po chwili jego uścisk się rozluźnia. Otwieram oczy, a on opuszcza głowę i wykonuje tak nieoczekiwany gest, że przez moment nie wiem, jak zareagować: przyciąga mnie do siebie i ciasno obejmuje ramionami.

Nasze ciała są zespolone każdym milimetrem ich powierzchni. Hawkin przytula mnie mocno w mojej niewielkiej pralni, a moje serce spada o kilka metrów niżej ze stromego zbocza, o które rozbijają się fale oceanu miłości.

— Ten zespół ma dobry feeling — mruczy pod nosem Hawkin, wystukując palcem rytm na nagiej skórze moich pleców. To jego pierwsze słowa od momentu, gdy przenieśliśmy się z pralni na kanapę jakieś całe wieki temu. Leżę częściowo na nim i tworzymy razem splątany nieład tymczasowo zaspokojonego pożądania.

— Uhm. — Nie chce mi się nic więcej mówić, bo wsłuchuję się w bicie jego serca i rozkoszuję ciepłym nocnym powietrzem otulającym moją skórę. Chociaż tak naprawdę wciąż rozmyślam o nieoczekiwanym rozwoju wydarzeń tego wieczoru. Nasz seks miał posmak zachłannej desperacji, chociaż każde z nas czuło ją z innych powodów.

A po seksie nastąpiła zmiana w moim nastawieniu i emocjach. Jestem poważnie zadurzona w Hawkinie, bez dwóch zdań. Zaczęliśmy tę przygodę bez żadnych oczekiwań, ale wątpię, żeby którekolwiek z nas mogło teraz odejść bez szwanku.

Dzisiaj musiało się stać coś, co skłoniło go do picia. Coś tak złego, że poczuł, że mnie *potrzebuje*. Samo to, że Hunter stał za mną, nie wywołałoby takiej sytuacji. Moja głowa pracuje w gorączkowym tempie, ale nie potrafię wymyślić nic poza tym, że Hawkin ma sekrety, których nie chce wyjawić.

Czuję, jakbym była dla niego otwartą księgą, a on dla mnie pamiętnikiem zamkniętym na cztery spusty. Czy zmierzam w ślepą uliczkę? Nie mam pojęcia. Próbuję utrzymać uczucia w ryzach, żeby zapobiec rozczarowaniu, które wyczuwam gdzieś na horyzoncie, bo potrzebuję od niego przynajmniej paru kluczy do otwarcia jego przeszłości. Wcale nie muszę ich użyć, chcę tylko mieć wrażenie, że ten układ jest równoważny. Ale nie wiem, czy on w ogóle jest skłonny się czymkolwiek ze mną podzielić.

Jeśli tego nie zrobi, tego rodzaju dzień zdarzy nam się znowu. Leżymy w ciszy, lecz ja gorączkowo rozmyślam nad tym, czy byłabym w stanie znowu przeżyć taką noc jak dzisiejsza, zwłaszcza jeśli on nie udzieli mi żadnych innych wyjaśnień. Zastanawiam się, czy wpuszczanie go między moje nogi w sytuacji, gdy on nie dopuszcza mnie do swojego prywatnego życia, sprawia, że jestem popychadłem lub kobietą, której wystarczy rzucić byle ochłap, żeby wszystko wybaczyła. Pozwalam

tej myśli osiąść, bo wiem, że tak nie jest, że to oznacza jedynie, że mam ludzkie odruchy.

Jednocześnie jednak muszę się upewnić, że on wie, iż słowo „popychadło” to ostatnia etykieta, jaką mogłabym mieć przyklejoną na czole.

Jakaś część mnie ekscytuje się faktem, że niezależnie od tego, co go wytrąciło z równowagi, przyszedł z tym do mnie i to mnie potrzebował. Nie zwrócił się z tym do żadnego ze swoich trzydziestu smaków z przeszłości. To dość upajające, szczególnie w połączeniu z dzisiejszą mieszanką skrajnych emocji.

Jestem tak zatopiona w myślach, że dopiero po chwili orientuję się, iż bezwiednie wodzę palcem po konturach jego tatuaży na wewnętrznej stronie przedramienia, wykonując rytmiczne powtórzenia. Nagle coś mi się przypomina i zmieniam pozycję, żeby spojrzeć na nadgarstek ręki, którą Hawkin trzyma na moich plecach. Spełnia moją bezsłowną prośbę i pokazuje pozbawioną tatuaży skórę.

— Co — pyta, gdy znowu zmieniam pozycję, coraz bardziej zaciekawiona.

— Nie wyjaśniłeś mi w końcu, co oznaczają te różowe serduszka. Oni wszyscy je mają. A ty nie?

Hawkin patrzy na mnie przez chwilę, po czym parska śmiechem. Cieszy mnie ten odwrót od ciężkiej atmosfery naszego spotkania i czekam na jego odpowiedź.

— One są... O Boże. — Czuję na policzku wibracje jego klatki piersiowej, gdy chichocze. — Od kiedy pamiętam, nasza czwórka zawsze się o coś zakładała. O piosenki, kobiety, o wszystko. Robiliśmy to tak często, że stało się to swego rodzaju nałogiem zespołu. W pewnym momencie uświadomiliśmy sobie jednak, że przegrana nie niesie ze sobą żadnych konsekwencji.

— Uhm — potwierdzam, a mój uśmiech kłóci się z potrząsaniem głową.

— No właśnie. I pewnej pijackiej nocy postanowiliśmy, że przegrany powinien zrobić sobie wybrany przez zwycięzcę tatuaż. Wraz z kolejnymi drinkami zapadły kolejne decyzje. Ustaliliśmy, że to musi być jeden wzór i konkretne miejsce. Ktoś rzucił, że dlaczego nie miałby on przedstawiać tego, co lubimy najbardziej... — przerywa na chwilę i śmieje się z zażenowaniem. — Ech, nie wierzę, że ci to mówię... Rocket stwierdził, że najbardziej na świecie uwielbia różowy kolor wnętrza kobiecej cipki... I tak podjęliśmy decyzję. Serce w kolorze cipki.

— Cóż — wykrztuszam, bo opanował mnie taki atak śmiechu, że nie potrafię z siebie wydobyć nic innego.

— Taa, wiem. Rozumiesz teraz, dlaczego zawsze zakładam się wyłącznie w sytuacjach, w których wiem, że wygram. Nie chcę zepsuć znaczenia tych tatuaży, które mam. — Potakuję, wyobrażając sobie nadgarstki pozostałych muzyków, a on ciągnie dalej. — Po każdym przegranym zakładzie trzeba zrobić kolejny kontur dookoła serduszka, przez co staje się większe... Dlatego Gizmo ma największe. Uwielbiam go, ale on jest gotów założyć się o wszystko.

— Boję się zapytać, o co się zakładacie.

— I powinnaś się bać — chichocze.

— A ty jesteś po prostu *tak dobry*, że nigdy nie przegrałeś? — pytam z założeniem, że na pewno znalazł sposób, żeby jakoś oszukać system.

— Nie, jestem tylko aż tak dobry — odpowiada i chrząka, gdy parskam śmiechem.
— Trudno to wyjaśnić... To głupie, ale moje tatuaże mają znaczenie, bo w jakiś sposób opowiadają moją historię, dlatego wolałbym nie umniejszać ich funkcji różowym serduszkim. — Milknie. Zapada cisza i chociaż leżę na nim, wyczuwam jego zdystansowanie.

— Jak długo się znacie? — pytam, żeby nie stracić jego zaangażowania i dowiedzieć się czegoś więcej, a ten temat jest najwyraźniej bezpieczny.

— Z Vince'em od szóstej klasy. On, nasz wspólny przyjaciel Benji, Hunter i ja byliśmy kiedyś nierozłączni. A w szkole średniej poznaliśmy Gizma i Rocketa.

Imię brata wypowiada jakby ciszej, ale ja i tak je słyszę. Czyli Hunter był częścią ich paczki, a teraz bez niego tworzą zespół? Tu musi chodzić o coś więcej. W końcu widziałam na własne oczy wzajemną animozję między nim a Vince'em. Chciałabym o to zapytać i zgłębić temat, ale wybieram bezpieczniejszą ścieżkę.

— Co się stało z Benjim?

— Wciąż się kumplujemy — odpowiada rozbawionym głosem. — Ben nie miał talentu do muzyki, tylko do bycia palantem... Więc został prawnikiem. — Podrywam głowę zaskoczona jego słowami, ale widząc jego śmiech, domyślam się, że żartuje.
— Nie, to złoty człowiek. Zawsze ma na względzie moje dobro.

Kładę głowę na jego piersi. Zmienia się piosenka w radiu. Hawke wraca do wystukiwania palcami rytmu na moich plecach, a ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mamy w pokoju olbrzymiego słonia, o którym powinniśmy porozmawiać. Obserwowałam brata, gdy przechodził przez poważne problemy, widziałam, jak Rylee rozbija ściany, którymi się otoczył, i nauczyłam się, że w kontaktach z mężczyznami najważniejszą cechą jest cierpliwość. A ja mam w sobie cierpliwość, lecz to wcale nie zmniejsza mojej ciekawości.

— Czyli to tak rozwiązujesz wszystkie swoje problemy? — pytam, a on na ułamek sekundy przerywa bębnienie.

— Hę? — mruczy. — Chodzi ci o odwirowanie ich w twojej pralce? — chichocze cicho, po czym ściąga gumkę z moich włosów i zaczyna się nimi bawić. — Do licha, to było naprawdę dobre. Powinniśmy spróbować tego znowu, tyle że bez tej przepychanki przy drzwiach.

— Faktycznie, nie było najgorzej — droczę się, za co on ciągnie mnie za włosy, wywołując mój śmiech. — Nie chciałabym w takim razie wiedzieć, jak to wygląda, gdy jesteś w autobusie koncertowym, wyłącznie w towarzystwie kolegów z zespołu — żartuję, bo chcę rozjaśnić nastrój i dać mu trochę przestrzeni, żeby mógł się odprężyć i na spokojnie mi odpowiedzieć.

Uwielbiam jego swobodny i szczery śmiech, który mówi mi, że udało mi się zdjąć

część ciężaru z jego serca.

— Zapewniam cię, że oni nie znają mnie od tej strony — stwierdza. — A odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie tak rozwiązuję swoje problemy. Zazwyczaj wystukuję je na bębnach Gizma, w które łomoczę czasem nawet godzinę. Chociaż myślę, że znalazłem coś na ich miejsce.

— Tak?

— Tak. Ciebie. — Jego nieoczekiwane wyznanie budzi motylki w moim brzuchu, które próbuję zignorować. Niezbyt dobrze mi jednak idzie, bo chociaż jestem pewna, że on wie, co powiedzieć, żeby kobiecie zmiękły kolana, to jego szczerzy głos trafia prosto do mojej duszy i spowija jak aksamit moje serce. Wzbudza we mnie nadzieje, których wcześniej się obawiałam, lecz teraz zaczynam myśleć, że może powinnam dać im szansę.

Nie wiem, co odpowiedzieć, ale jego wyznanie nieco uśmierzyło moją niepewność w tej naszej niestabilnej relacji i chciałabym dać mu coś w zamian, więc przyciskam usta do jego piersi. Czuję jego bijące serce, gdy to robię, a potem kładę policzek na dłoni.

— Chcesz porozmawiać o dzisiejszym wieczorze? — pytam.

— Nie... nie chcę. — Wzdycha po chwili, a ja wyraźnie czuję, że jego smutek wrócił.

— Ale zasługujesz na wyjaśnienie po tym, co ci dzisiaj zrobiłem.

— Hawkin...

— Nie jestem takim dupkiem, Quin. Jeśli spieprzyłem coś z tobą, to bez dwóch zdań zasługujesz na wyjaśnienie — mówi nieznoszącym sprzeciwu głosem. Wbijam więc wzrok w palce, którymi wodzę po jego tatuażach, i potakuję bez słowa. Oczywiście teraz, gdy ma mi to wyjaśnić, czuję się trochę zdenerwowana.

Skoro tak trudno mu to wyjawić, to czy poznanie prawdy zmieni coś w moich uczuciach do niego, które powoli w sobie odkrywam?

— Dzisiaj przypada rocznica samobójstwa mojego ojca.

Podrywam głowę zszokowana jego niespodziewanym wyznaniem, tym kluczem do jednego ze spustów zamykających dostęp do jego wnętrza i jednocześnie czymś, co powoduje jego ból. Otwieram usta, potem je zamykam i znowu otwieram, bo mam tyle do powiedzenia, lecz tak naprawdę nic nie mogę powiedzieć.

Hawkin przez cały czas patrzy w bok. Wiem, że cierpi, bo ból życia bez ojca wydaje mi się niewyobrażalny, ale nie za bardzo wiem, jak go pocieszyć poza dawaniem mu do zrozumienia, że jestem obok i milcząco go wspieram.

— Hawkin. — To jedyne, co potrafię powiedzieć. Jego imię, cichym głosem.

— Nie. Nie mów... Wtedy opowiedziałem ci tylko skróconą wersję wydarzeń. Przepraszam.

— Nie przepraszaj mnie, proszę — mówię błagalnie.

Wzdycha ciężko, bezwiednie bawiąc się moimi włosami. To zachowanie stoi w jawnej sprzeczności z rebelią emocji, którą w nim wyczuwam.

— Miałem dziewięć lat. Byłem chory. Mama pojechała do szkoły po Hunta, a ojciec został ze mną w domu. Poszedłem na dół po zabawkę, transformera. Ojciec chodził nerwowo po pokoju i głośno narzekał. Mówił rzeczy, których nie rozumiałem... — milknie, a ja czuję, jak serce mi się ściska od duszącego smutku, który zaczyna wypełniać cały pokój. — Kazał mi złożyć obietnice dotyczące mamy, Huntera i tego, jak będę żył... Potem musiałem stać i patrzeć, jak ładuje broń... i jak pociąga za spust. — Melodyjny głos Hawkina tym razem brzmi pusto, co samo w sobie jest niezwykle wymowne. Rozumiem z tego, że wciąż rozpacza po śmierci ojca oraz po utracie niewinności i tego wszystkiego, co ojciec odebrał mu tamtego dnia.

Zapada ogłuszająca cisza. Wyciągam dłoń i splatam palce z jego palcami, zastanawiając się nad destrukcyjnym wpływem takiego przeżycia na jego psychikę. Przez moją głowę przelatuje mnóstwo pytań. Po co on kazał swojemu synowi patrzeć? Dlaczego popełnił samobójstwo? Dlaczego zostawieni przez ojca synowie tak się poróżnili, chociaż przypuszczalnie początkowo pomagali sobie w tym doświadczeniu?

— Jak się nazywał? — pytam, bo nie wiem, o co jeszcze mogłabym zapytać, a chcę mu pokazać swoją troskę.

— Joshua — odpowiada cicho, po czym milknie na chwilę. — Powiedział mi... — Chrząka, żeby oczyścić gardło z nagromadzonych emocji, i łamie mi tym serce. Próbuje się opanować i jego klatka piersiowa na chwilę przestaje się ruszać. — Powiedział mi, że był słaby, że za bardzo kochał mamę i że już po prostu nie potrafił sobie z tym poradzić. Według dzisiejszych standardów na pewno zdiagnozowano by u niego jakąś depresję czy coś innego, co wyjaśniałoby jego stan, ale patrząc na niego wtedy oczami dziecka, nie miałem o tym pojęcia... Był po prostu naszym ojcem. Mężczyzną, którego ubóstwiam.

Całuję go znowu w klatkę piersiową. Czuję pod wargami nierówne bicie jego serca. Nie umyka mi też, że o ubóstwianiu powiedział w czasie terażniejszym, chociaż od tamtych zdarzeń upłynęło już dość sporo lat. Myślę o swoim ojcu, który wciąż wydaje mi się niedoścignionym ideałem. Przypominam sobie, jak chronił mnie i Coltona przed surową rzeczywistością, gdy byliśmy dziećmi, i uświadamiam sobie, że Hawkin został wypchnięty prosto na to, co najgorsze, i to z biletem w pierwszym rzędzie.

— Nigdy nie zrozumieć, dlaczego to zrobił i dlaczego mnie tam zawołał. I dlaczego nas zostawił. Ale nawet teraz ciężko mi przyznać, jak samolubne z jego strony było to, że kazał mi tam stać i patrzeć. I że musiałem obiecać, że będę żył według standardów, którym on nie umiał sprostać. Obciążył mnie bagażem udowodnienia czegoś, czego sam nie potrafił udowodnić i przeżyć... — Hawkin znowu milknie, a ja leżę na nim, okazując mu milczące wsparcie. Moje oczy są mokre od łez, których wolałabym mu nie pokazywać. Myślę o małym chłopcu, którym wtedy był, i o ciosie od życia, którego doświadczył. Myślę też o dorosłym mężczyźnie, który wciąż po

całym tym czasie ma poczucie winy.

Blizny potrafią być bardzo głębokie, a te niewidzialne sięgają najgłębiej.

— Tamtego dnia zniszczył nas wszystkich. Mamę, Hunta, mnie. Ale to ja jestem temu winny, bo wciąż dążę do tego, żeby mógł być ze mnie dumny. Nie potrafię przestać. Coś jest ze mną nie tak, jak sądzę... Sam nie wiem. — Potrząsa głową i wzdycha z frustracją.

— Nic nie jest z tobą nie tak — mruczę ostrożnie, bo boję się, że przesadzę. — Starasz się po prostu dotrzymać słowa. Nikt nie ma prawa ci tego wyrzucać.

Hawkin milknie, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nie powiedziałam czasem czegoś, czego nie chciał usłyszeć. Ale potrafię myśleć jedynie o tym małym chłopcu o zachmurzonym spojrzeniu i o jego niewidzialnych bliznach. I o ciężarze związanym z byciem mężczyzną w domu, który się rozpada na kawałki.

— Moja mama już nigdy nie była taka, jak kiedyś. Zawsze mówiłem, że tamtego dnia ją także straciłem. W naszym domu zawsze rozbrzmiewał jej śpiew lub dźwięki muzyki klasycznej, do której próbowała nas przekonać, chociaż my woleliśmy raczej klasyków rocka. A potem... Stała się cieniem samej siebie... Nie wiem, jak to inaczej wyjaśnić.

— Nie wiem, co mam powiedzieć — szepczę, bo wszystkie słowa kłębiące się na końcu języka nawet w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlają tego, co chciałabym przekazać. Dlatego po prostu bez zbędnych słów przytulam go mocniej, doceniając to, że zaufał mi, opowiadając tę historię.

— Nie ma co mówić. — Wzrusza ramionami i unosi głowę, żeby w końcu spojrzeć mi w oczy. Patrzy na mnie z takim smutkiem, że żałuję, że nie potrafię odciążyć go chociaż na chwilę, żeby mógł przeżyć choćby jeden dzień bez tego ciężaru. — Hunter... Nie wiem. — Potrząsa głową. — Przez jakiś czas trzymaliśmy się blisko. Problemy zaczęły się w szkole średniej. Mecze bez ojca na trybunach. Matka w rozsypce, więc znajomi musieli uczyć nas prowadzić samochód... No i Hunter wpadł na pewien czas w złe towarzystwo. — Znowu potrząsa głową, po czym kładzie ją z powrotem na kanapie i wbija wzrok w sufit. Nie umyka mi jednak widoczne w jego oczach cierpienie i poczucie winy.

Chcę mu powiedzieć, że to nie było jego obowiązkiem, bo sam też cierpiał, lecz on kontynuuje, nim udaje mi się znaleźć właściwe słowa.

— Wydaje mi się, że Hunter po części uważa, iż to ja byłem ulubieńcem ojca, bo przecież to mnie wybrał, żebym mu wtedy towarzyszył. Hunter nie zdaje sobie sprawy z obrazów, jakie za każdym razem mam przed oczami, gdy myślę o ojcu. Krew tryskająca jak z fontanny, która rozlewa się wokół moich przymurowanych stóp. Echo wystrzału, które wbija mi się w czaszkę, prześladowuje mnie w snach i sprawia, że oglądam się z przerażeniem, gdy gdzieś na ulicy wystrzeli silnik samochodu. I te obietnice, które musiałem złożyć, i ta chęć sprawienia, by był ze mnie dumny, to moja jedyna scheda po ojcu. — Pociera twarz dłonią. Słyszę chrzęst jego jednodniowego zarostu. Chciałabym z całego serca przygarnąć go do siebie i

spróbować odegnać złe wspomnienia, ale wiem, że nie jestem w stanie.

Ujawnił mi swoje demony, a ja zastanawiam się, jak bardzo jego psychika ucierpiała na odgrzebaniu wspomnień, które z całą pewnością trzyma pod kluczem.

— Muzyka stała się moim sposobem na radzenie sobie z tym. Zatracałem się w niej. W słowach, w rytmie. Pozwalała mi wyjść poza tę sytuację i po tak długim okresie hibernacji znowu poczuć, że żyję. Założyliśmy zespół w drugiej klasie szkoły średniej. Hunter, Vince, Rocket, Giz i ja. Muzyka była moim odkupieniem, moim codziennym oczyszczeniem z kotłujących się we mnie emocji. Byliśmy zdeterminowani i zaczęliśmy grać w klubach, zanim osiągnęliśmy wiek uprawniający do picia alkoholu. Mieliśmy kilka miejsc, w których graliśmy regularnie przez jakiś czas, ale ten styl życia źle się odbijał na Hunterze. Dopadły go te same problemy co na początku szkoły. Doszło do tego, że chyba bardziej potrzebował dragów niż muzyki. Opuszczał koncerty, mylił akordy na scenie... Chłopaki coraz bardziej się wkurzali, bo czuli, że przez niego zmarnujemy naszą szansę.

— Pewnego wieczoru na widowni pojawił się łowca talentów — kontynuuje po chwili. — Pogadał z nami po występie i przyszedł na kilka kolejnych w różnych klubach. W końcu zaoferował nam kontrakt, ale bez Huntera, który jego zdaniem stanowił problem. Miał rację, ale do licha, co ja miałem zrobić? Hunter obiecał, że przestanie brać i skończy z dragami, a potem nie pojawił się na koncercie dla szych z wytwórni, bo wciągnął tyle koki, że zjechał. Ich oferta była taka sama: kontrakt, ale pod warunkiem że nie będzie uwzględniał Huntera. — W jego głosie słychać beznamiętną surowość, gdy mówi o rozdarciu między rodziną a ocaleniem życia. — W każdym razie chłopaki powiedzieli, że to moja decyzja i że rozumieją, jeśli będziemy musieli zrezygnować z kontraktu.

— Łał. — Myślałam, że powiedziałam to w myślach, ale orientuję się, że nie, gdy Hawkin reaguje.

— Właśnie. Takimi właśnie są przyjaciółmi, gotowymi poświęcić marzenie, żebym nie musiał zostawiać za sobą brata. Przez jakiś czas się z tym borykałem i do dzisiaj mam w jakimś stopniu poczucie winy, ale wybrałem zespół. Powiedziałem Hunterowi, że to niesprawiedliwe, żeby wszyscy musieli zmarnować lata ciężkiej pracy tylko dlatego, że on nie potrafi się pozbierać.

Biorę głęboki wdech, próbując zrozumieć decyzję, którą musiał podjąć i która tylko dodała mu kolejnych zmartwień. Myślę też, że to wielkie szczęście mieć takich przyjaciół. Dali mu wolną rękę, a to oznacza, że jest dla nich naprawdę ważny, i przy okazji wyjaśnia napięcie między nimi a Hunterem.

— Oczywiście potem staliśmy się sławni. Widziałem, jak zżera go zazdrość. Patrzyłem, jak próbuje zaognić stosunki między chłopakami a mną, lecz oni trzymali się z dala od naszej historii i brali moją stronę. Hunter przerzucił się na wszystko inne, co tylko był w stanie mi zepsuć.

W głowie mi się kręci od tych wszystkich informacji, więc potakuję jedynie w milczeniu. Hawkin spogląda mi w oczy, co daje mi odwagę do zapytania.

— I wtedy ja się pojawiłam?

— Żebym to ja wiedział. — Wzdycha ciężko i podnosi dłoń, żeby pogłodzić mnie po policzku. — Nie byłem w stanie ocalić ojca, ale próbowałem ocalić Hunta... i wciąż w pewnym sensie to robię. Wypłacam mu część tego, co zarobię, bo zżera mnie poczucie winy. Albo dlatego, że jestem zwyczajnie głupi... Ale obiecałem ojcu, że zaopiekuję się bratem, więc się staram. Czy finansuję jego nałóg, z którego wychodzi od czasu do czasu na chwilę po to, żeby wpaść znowu, gdy przytłoczą go jego problemy? Prawdopodobnie tak. Czy chronię jego tyłek w sytuacjach, w których nie powinienem tego robić? Zawsze... Ale zaczęło mnie to męczyć, więc coraz bardziej się opieram, a on coraz bardziej gorzknieje i sięga po wszystko, co mam, żeby udowodnić, że jest lepszy, jak się domyślam. Żeby odbudować ego, które mu zniszczyłem. Kobiety, rodzina, przyjaciele. Wszystko, czego pragnę, próbuje mi zepsuć w ramach swojej osobistej vendetty na mnie.

— No to nakop mu do dupy i powiedz, żeby zostawił w spokoju to, co twoje — rzucam bez zastanowienia i natychmiast zaczynam żałować tej pochopnej deklaracji. Kulę się i odwracam wzrok, bo mam świadomość, że dla faceta to jak pocałunek śmierci. Szczególnie dla takiego jak on, który prawdopodobnie zmienia kobiety równie często jak bieliznę.

Milczenie mnie dobija, więc podnoszę wzrok i ku swojemu zaskoczeniu trafiam na jego leniwy, zadziorny uśmiech, który rozświetla jego szare oczy. Cóż za miła odmiana.

— To, co moje, hę? — przechyliła głowę na bok i patrzy na mnie ze ściągniętymi ustami, a w oczach odzwierciedlają się myśli, które krążą mu po głowie. — *Czy ty zaznaczasz terytorium, Trixie?*

A czy niebo jest niebieskie? Jeśli obawiałam się, że jego wyznanie mnie do niego zniechęci, okrutnie się myliłam, bo teraz pragnę go o wiele mocniej. Żeby mu to zademonstrować, wstaję i siadam okrakiem na jego udach. Marszczy brwi, uśmiechając się nieznacznie, i nie odrywa ode mnie oczu, pytając wzrokiem o to, co zamierzam zrobić.

Nachylam się i całuję go delikatnie w usta, a moje nagie piersi muskają jego klatkę piersiową. Gdy się odchyłam, zauważam, że jego oczy częściowo się rozpogodziły.

— Jeśli namiętny seks na mojej pralce jest częścią tego terytorium — oznajmiam i całuję go ponownie, wsuwając język między jego wargi w kuszącym i uwodzicielskim tańcu — to jasne, że tak.

Śmieje się cicho. Ta chwilowa radość trochę mnie uspokaja. Czuję jednak w powietrzu powracającą ciężką mgłę smutku, lecz zanim opadnie, obejmuję go i przyciągam do siebie. W tej pozycji jego głowa trafia idealnie w zagłębienie mojej szyi. Trochę się waha i wyczuwam jego niepewność związaną z własną wrażliwością, ale nie wycofuję się. Wiem, że jesteśmy na rozdrożu, bo gdy mężczyzna okazuje wrażliwość, jego serce jest poza klatką piersiową, nieosłonięte i bezbronne.

I otwarte na różne możliwości.

Moje przeczucie, że Hawkin potrzebuje pocieszenia, może się obrócić przeciwko mnie. Gdybym się myliła, przeraziłby się do szpiku kości, ale on tu przyszedł. *Potrzebował mnie*. Czuję jego opór i pragnienie, by powściągnąć emocje, by być silnym i nie okazywać słabości. By spełnić obietnicę, którą złożył ojcu.

W końcu czuję jego reakcję. Przytula mnie mocniej, przygarnia do siebie. Wzdycha z trudem, przyciskając desperacko dłonie do moich pleców. Cisza staje się przyjemna, gdy zaczyna przyjmować oferowaną przeze mnie pociechę, bez zobowiązań i wymogów. Mam świadomość tego, że przed chwilą uprawialiśmy seks i byliśmy tak blisko, jak tylko można być z drugą osobą, ale w tej chwili czuję dziesięć razy większą bliskość niż ta wynikająca z zespolenia ciał.

Przejeżdżam dłońmi w górę jego pleców, wplątam palce w jego włosy i drapię go delikatnie, żeby bez słów okazać mu swoje wsparcie. W swojej reakcji skojarzył mi się z małym chłopcem, który potrzebuje przytulenia, dlatego to robię. Przytulam go mocno, całuję w czubek głowy i gładzę palcami po ciele, a nasze serca splatają się razem we wspólnym rytmie.

Siedzimy tak przez jakiś czas. Zmienia się piosenka w głośnikach nad nami, a ja rozkoszuję się wzajemnym dotykiem naszych nagich ciał.

— Czy dzisiaj stało się jeszcze coś nieprzyjemnego poza tym co oczywiste? — mruczę.

Wzdycha, owiewając moją szyję ciepłem swojego oddechu.

— Miałem spięcie z Hunterem po tym, jak odciągnąłem jego uwagę od ciebie i naprowadziłem go na tę dziewczynę z bractwa. Skoro uznał, że to jej pragnę, to uczepli się jej, a nie ciebie. — Słyszę szczerłość w jego głosie i uśmiecham się nieznacznie, zupełnie wybacząc mu ból, który mi zadał. — A potem dostałem telefon, że mama miała ciężki dzień, więc pojechaliśmy do niej i było już tylko gorzej. Niezbyt się ucieszyła, że mnie widzi, bo... To zupełnie inna historia. — Wzdycha znowu, a klucz do kolejnego spustu wędruje z powrotem do jego kieszeni. — Poszedłem więc do baru i piłem tak długo, aż gniew nieco zelżał... Wciąż jednak myślałem o tobie. Musiałem się z tobą spotkać. Wiedziałem, że nie odpisałaś mi i nie odebrałaś telefonu, więc przyjechałem.

— Przykro mi, że miałeś tak beznadziejny dzień — mówię szczerze, próbując to wszystko przetworzyć. Nie mam zbyt wiele do dodania, więc mówię jedyne, co jeszcze przychodzi mi do głowy. — Jestem dużą dziewczynką, Hawke. Sama potrafię powiedzieć twojemu bratu, żeby poszedł do diabła.

Śmieje się nisko i drwiąco.

— Wiem o tym, ale Hunter dąży do swego za wszelką cenę, a ja zawsze się zastanawiałem, ile jest w nim z ojca. Obaj przy okazji własnej autodestrukcji celowo rujnowali życie komuś innemu. Tata był wspaniałym człowiekiem, ale popadał ze skrajności w skrajność. I Hunt jest taki sam. — Kładzie się na plecy, pociągając mnie za sobą i opiera podbródek na moim ramieniu. — Zazdrość jest czasem

bardzo destrukcyjną siłą. Kocham mojego brata, bo nie potrafię inaczej, lecz on przez większość czasu wykorzystuje przeszłość jako wymówkę uzasadniającą jego działania, nałogi i zniszczenia, które powoduje po drodze... Oczywiście to, że go kocham, nie oznacza, że nie mogę czasem go nie lubić.

— Rozumiem — mówię i myślę o swoim niewiarygodnym szczęściu, bo chociaż Colton miał naprawdę paskudne dzieciństwo, zawsze zawzięcie mnie chronił. Zapewne z tego samego względu Hawkin chce chronić Huntera. — Ale dlaczego po prostu się nie zdystansujesz? Dlaczego nie pozwolisz mu upaść i ponieść konsekwencje? Może wtedy doceniłby to wszystko, co dla niego robisz.

— W teorii to działa, ale nie taką obietnicę złożyłem ojcu. — Milknie, lecz nie umyka mi ta surowa i trudna miłość, jaką emanuje jego głos. — *On nie ma nikogo innego, Quin.* Może i jest palantem, który cały czas próbuje mi dopiec, może nawet przez niego wychodzę na największego mięczaka świata, bo nie mówię mu, żeby sam o siebie zadbał, ale ja po prostu *nie mogę inaczej*. Koniec końców mam tylko jego. Nawet jeśli jest paskudnym manipulatorem, który zasługuje na to, co go spotyka, to moja mama nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym go odciął. I co potem? Straciłbym oboje i nie miałbym nikogo? Strasznie się tego boję.

Milkniemy znowu, a ja przetwarzam to, co mi powiedział. Wygląda na to, że on już teraz tak naprawdę nikogo nie ma. Cieszę się, że chłopaki z zespołu są z nim tak blisko, ale rozumiem też bliźniaczą więź. Ja z Coltonem jestem blisko, chociaż został adoptowany, więc bracia, którzy przeszli razem piekło, muszą być naprawdę nierozzerwalnie zespoleni. Nie rozumiem natomiast, o co chodziło z mamą Hawkina. To już trzeci raz, gdy wspomina, że jest z nią gorzej, lecz nigdy nie wdaje się w żadne szczegóły. Chciałabym go zapytać, żeby zrozumieć te jego posępne chwile, ale daję spokój. Hawkin trzyma emocje w ryzach, więc nie ma mowy, żebym miała go prosić o jeszcze więcej.

Rozumiem jego lojalność względem bliźniaka i rozumiem to, że przyjmuje ciosy, próbując naprawić los innych, ale to nie jest pokuta za jego grzechy, tylko za grzechy jego ojca.

— Wiem, że to wszystko nie ma sensu, Quinlan, więc nie próbuj tego zrozumieć — mruczy, przerywając mój tok rozumowania. — Wszystko przez moje pieprzone poczucie winy w związku z czymś, na co nie miałem wpływu. Wiem o tym, ale wcale nie czuję się przez to lepiej w związku z przeszłością. Moja rodzina nie zostaje przez to cudownie ocalona. Tata był moim idolem, dobrym czy złym, samolubnym czy tchórzliwym, i zmusił mnie do złożenia obietnicy... A ja naprawdę wierzę, że mężczyzna jest tyle wart, ile jest warte jego słowo. — Milknie znowu, a moje serce przewraca się w piersi po tym jego wyznaniu. Milczę, chociaż wydaje mi się, że już skończył, ale on mruczy jeszcze: — A ja staram się być najlepszym mężczyzną, jakim potrafię być.

Nie wiem, czy mówi to do mnie, czy do siebie, żeby się utwierdzić w swoim postępowaniu, więc nie reaguję. Zmieniam nieco pozycję. Nasze kończyny są wciąż splecione, a ja zastanawiam się, czy nasze serca zaczynają za nimi podążać.

Czy on nie rozumie, że jest kimś więcej niż tylko małym chłopcem, który złożył obietnicę, i mężczyzną, który próbuje jej dotrzymać? Wiedzą o tym tysiące fanów, których hipnotyzuje swoją muzyką. Mam nadzieję, że z czasem on też to zobaczy.

Huragan emocji tego dnia i satysfakcja płynąca z zaspokojenia zmysłów sprawiają, że zaczynamy odpływać w sen. Pozwalamy mu, żeby otulił nasze ciała, splótł nas ze sobą i zabrał w swoją krainę.

Rozdział 21.

Quinlan

— Patrzcie i płaczcie, chłopcy! — Wykładałam trzy asy na stół, a oni klną na przemian.

— Kurde, Hawke! Po co żeś ją przyprowadzał? — Rocket rzuca karty, a ja demonstracyjnie zgarniam wszystkie żetony z puli w swoją stronę. Hawkin odrzuca głowę i wybucha śmiechem. Po wczorajszej nocy, po tym, w jakim stanie się u mnie pojawił, i po jego wyznaniach na temat przeszłości tak dobrze mi się słucha jego radości, że odwracam się do niego i spoglądam mu w oczy, uśmiechając się szerzej.

— Oj, biedacy — mówię z przekąsem. — Dobrze, że stawką nie było różowe serduszko, bo Hawkin mógłby dzisiaj zdobyć swoje pierwsze!

Vince wybucha gromkim śmiechem, który przeradza się w kaszel, gdy Hawkin rzuca mu groźne spojrzenie.

— Co? — pyta niewinnie Vince, po czym kieruje swoje piwne oczy z powrotem w moją stronę.

Telefon Hawkina przerywa nam tę chwilę. Hawkin marszczy brwi, po czym wstaje z krzesła, żeby odebrać. Patrzę na jego szerokie plecy, a gdy znika w ciemnościach podwórka, odwracam się z powrotem w stronę trzech par błagalnych oczu.

— Chcę zobaczyć wasze serca — oznajmiam, wskazując na nadgarstek, żeby wiedzieli, o czym mówię. Uważnie oglądam wszystkie trzy. Vince ma najmniejsze, Giz największe. — O co chodzi, Giz? Lubisz różowy czy co?

— Właściwy rodzaj rózu we właściwym miejscu lubię — odpowiada, unosząc brwi, a ja się czerwienię.

— On jest po prostu łatwowierny jak dziecko i zakłada się o wszystko — wyjaśnia Vince, a Gizmo pokazuje mu w odpowiedzi środkowy palec.

— No dobrze, chłopaki, to o co w takim razie założyliście się ostatnio? — Wszyscy trzej milkną i patrzą po sobie, a ja uświadamiam sobie, że myślą, iż to dla mnie zbyt wiele. — No, ej, przecież się nie obrażę.

Vince chrząka i zerka na swoje serduszko, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

— Ostatni zakład dotyczył zaciągnięcia kobiety do łóżka w określonym czasie. — Ściąga usta i patrzy na mnie intensywnie, czekając na moją reakcję.

— Cóż, biorąc pod uwagę, że chodzi o was, czyli zespół rockowy, przed którym kobiety rozkładają nogi nawet bez zaproszenia, to nie rozumiem, czemu miałyby to być jakiś problem. Poza tym niełatwo to przecież udowodnić. Każdy może stanąć za

zamkniętymi drzwiami i jęczeć, prawda?

Rocket nagle wstaje z krzesła, przeprosza i odchodzi, a Giz odchyła się na oparciu, usuwając się z dyskusji. Zostają tylko z Vince'em.

— Trafna uwaga. Dlatego właśnie ustaliliśmy, że inny członek zespołu musi brać udział w akcji, żeby dopilnować, czy wszystkie warunki zakładu zostały spełnione.

— Brać udział? — pytam ze śmiechem, a zamroczona alkoholem pamięć zaczyna mi podsuwać wspomnienia o innej nocy, gdy Vince mówił o trójkątach. Czy to jest dla nich czymś normalnym? *Czy do tego właśnie przywykł Hawkin?* Czy to jest coś, na co będę się musiała zgodzić, jeśli chcę mieć jakiejkolwiek szanse zostać z nim nieco dłużej?

Sam pomysł — bycie z dwoma mężczyznami jednocześnie — jest zdecydowanie podniecający. Moja wyobraźnia bawi się przez chwilę tą wizją, ale uświadamiam sobie, że robię to pod badawczym spojrzeniem Vince'a.

— W twoich ustach słowo „trójkąt” brzmi jak coś bardzo podniecającego — stwierdzam prowokacyjnie, żeby rozluźnić atmosferę, bo nagle poczułam się niezręcznie, zastanawiając się nad tym, jacy byliby Vince z Hawkinem w łóżku. — I kto wygrał?

— O czym rozmawiacie? — Hawkin wyłania się z ciemności, a jego pytanie wyrywa mnie z moich lubieżnych myśli. Uświadamiam sobie, jaką jestem szczęściarą, że tu teraz siedzę. Do licha, byłam z nim cały dzień, poszliśmy razem na śniadanie, potem udawaliśmy turystów i spacerowaliśmy za rączkę po Muscle Beach, gdzie obserwowaliśmy ludzi i śmialiśmy się przez cały dzień, ale moje serce wciąż staje na sekundę pod wpływem jego seksapilu i przystojności. Bo facet może być albo seksowny, albo dobrze wyglądać. Ale jeśli ma to szczęście, że ma obie te cechy zamknięte w jednym opakowaniu? To jak spełnienie marzeń.

— O waszym ostatnim zakładzie — odpowiadam. Hawke kaszle, plując piwem, którego właśnie próbował się napić, i rzuca Vince'owi ostrzegawcze spojrzenie.

— Bez obaw, stary — mówi Vince. — Nie zdradzam naszych sekretów. Co się stało w zespole, zostaje w zespole. — Stuka szyjką swojej butelki w butelkę Hawkina. — Jest okej. A co u ciebie? — pyta, wskazując podbródkiem leżący na stole telefon Hawkina. — Wszystko w porządku?

— Nie może być lepiej — odpowiada. — Hunter potrzebuje pieniędzy.

— Hawkin, nie możesz...

— Nie zaczynaj, Vinny — warczy, urywając rozmowę mimo spojrzeń rzuconych mu przez kolegów. Widzę, że coś wytrąciło go z równowagi, ale teraz mam przynajmniej lepsze wyobrażenie o tym, co się tutaj dzieje.

— Zamierzacie grać czy nie?

Mija czas, rozgrywamy kolejne rozdania, padają kolejne wielkie wygrane i przegrane. Cieszę się tą rywalizacją, bo fajnie się obserwuje Hawkina w

towarzystwie, w którym czuje się najbardziej komfortowo. Zdecydowanie najbliższy jest mu Vince, ale wyraźnie widać też jego przyjaźń z pozostałymi dwoma mężczyznami. Zespół przyjął mnie do siebie bez protekcjonalności, której się obawiałam.

Wszyscy trochę wypiliśmy, a Rocket znika od czasu do czasu na chwilę i wraca, pachnąc trawką. Za każdym razem zauważam niesmak na twarzy Hawkinsa i jego dezaprobujące spojrzenie.

Po trzecim czy czwartym spojrzeniu Rocket w końcu nie wytrzymuje.

— Wyluzuj! — stwierdza, rzucając karty na stół, i pociera dłoń. — Nie zachowuj się, jakbyś był świętym. Kiedyś przecież sam lubiłeś ściągnąć macha. — Patrzą sobie w oczy w milczącej konfrontacji. Czuję się trochę nieswojo, ale zauważam, że pozostali w ogóle nie interesują się ani tym, że Rocket pali jointy, ani jego konfrontacją z Hawkinem. Najwyraźniej to dość częste zdarzenie w ich grupowym harmonogramie. — Nie jestem nim, a on nie jest mną, więc daj mi spokój, dobrze?

Moje domysły, że Rocket mówi o Hunterze, potwierdzają się, gdy ponownie rozbrzmiewa dzwonek telefonu Hawkinsa. Hawkin klnie pod nosem, po czym energicznie wstaje.

— On jest, kurwa, wszędzie — mruczy i odchodzi.

Rocket wstaje, żeby za nim pójść. Ja też mam taką chęć, ale hamują mnie słowa Vince'a.

— Odpuść, stary. Hunter przypuszczalnie sięga po wszystkie swoje ściemy.

Rocket stoi przez chwilę niezdecydowany. W końcu potrząsa głową i rusza za Hawkinem.

To sprawia, że zaczynam go lubić jeszcze bardziej, bo martwi się o Hawkinsa, chociaż mógłby dać sobie spokój. Nie wiem, dlaczego daje mi to takie poczucie komfortu. Może dlatego, że czuję, jak bardzo Hawkin pragnie normalności, a teraz widzę, że udało mu się samodzielnie stworzyć sobie nową rodzinę.

— Cóż, wygląda na to, że mamy przerwę. Idę się odlać — stwierdza Gizmo, po czym wstaje i rusza w stronę domu.

Patrzę, jak znika w środku, a gdy wracam spojrzeniem do stołu, trafiam na badawczy wzrok Vince'a. Patrzymy na siebie przez chwilę, która wydaje się wiecznością. Od czasu do czasu dobiegają do nas urywki rozmowy Hawkinsa.

— Wiesz, dlaczego jest taki wkurzony, prawda? — pyta Vince, najwyraźniej mając wobec mnie jakieś oczekiwania. Jest nadopiekuńczy wobec Hawkinsa, a ja mam wrażenie, że to swego rodzaju test, i nie wiem, czy mam na to ochotę. Ale to, że mnie testuje, oznacza, że wyczuwa, iż być może nie jestem zwykłą fanką.

— Zakładam, że wkurza go coś związanego z Hunterem. — To bezpieczna odpowiedź, po której Vince zaczyna bębnić palcami w blat, a na jego twarzy widać jakąś wewnętrzną rozterkę.

— Zdarza ci się przeglądać prasę brukową?

— O co ci chodzi, Vince? Bo wyczuwam, że chcesz coś z siebie wyrzucić. Martwi mnie to, co stresuje Hawkina, ale szczerze powiedziawszy, chcę go zaciągnąć na górę i się z nim zabawić, więc cierpliwość nie jest w tej chwili moją najlepszą cnotą. Vince uśmiecha się szeroko.

— Cóż, kobieto, trzeba przyznać, że wiesz, jak zdobyć uwagę mężczyzny. — Przed chwilą byłam na niego zła, ale tą odpowiedzią zupełnie mnie rozbroił. — Hawke opowiadał ci cokolwiek o tym oskarżeniu o posiadanie narkotyków sprzed kilku miesięcy?

Zerkam na jego bębniące palce, a potem z powrotem na niego i szybko potrząsam głową.

— Nie... Jeśli będzie miał ochotę o tym pogadać, to pogada. Jego sprawa.

Vince unosi brwi i nieznacznie potakuje.

— W pewnym sensie jest to sprawa bardzo wielu osób... Hawke się do tego nie przyzna, ale wziął na siebie winę Huntera.

— Co? Chwila, nie rozumiem. Jak to w ogóle możliwe? — pytam, ale w uszach dźwięczy mi wyznanie Hawkina z poprzedniej nocy i zanim Vince mi odpowiada, wiem, że to prawda.

— To samo miejsce, ten sam czas, identycznie wyglądające bliźniaki, które tak naprawdę wcale nie są identyczne. — Potrząsa głową, a ja patrzę na niego badawczo. — Kurde, my też czasem nie umiemy ich rozróżnić. Teraz każdy z nich ma swój styl, ale gdy byli młodszy, ubierali się tak samo i nie mieliśmy pojęcia, który jest którym, dopóki nie zaczęli się śmiać. Znali swoje wzajemne maniery, sposoby mówienia, wszystko... więc chociaż brzmi to niedorzecznie, taki numer nie jest dla nich większym problemem. — Pociąga łyk piwa i wskazuje szyjką w stronę Hawkina. — Wiesz, Hawke jest skomplikowany i uparty, ale jest też lojalny i rodzina jest dla niego najważniejsza. Zawsze. Nawet popieprzona rodzina.

— Opowiedział mi o swoim ojcu — mruczę i zauważam, że Vince otworzył szerzej oczy i odwrócił głowę do mnie. — I o Hunterze i zespole.

— Hm, no cóż, to powinno ci dać do myślenia...

Jego odpowiedź można rozumieć na kilka sposobów i nie wiem, który wybrać. Sugeruje, że to coś wielkiego, iż Hawkin mi to powiedział, bo nie opowiada nikomu o przeszłości, więc takie wyznanie oznacza, że naprawdę mnie lubi? A może chodzi mu o to, że Hawkin jest tak pogmatwany i stuknięty z powodu swojego dzieciństwa, że powinnam założyć buty do biegania i zmykać, aż się będzie kurzyło?

Wiem, na którą wersję mam nadzieję, ale czuję się niekomfortowo, rozmawiając o Hawkinie, gdy go przy nas nie ma. Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby mylnie zrozumiał tę sytuację i uznał, że go prześwietlam. Mam wrażenie, że to zniszczyłoby wszelkie szanse na cokolwiek więcej między nami, więc siedzę bez

słowa i przeczekuję ciszę, bawiąc się żetonami do pokera.

— Hunter miał już zatargi z prawem i dwa wyroki za posiadanie. Hawke nie rozwodził się zbyt nad wydarzeniami tamtego wieczoru. Mówił tylko, że był z Hunterem na imprezie, w pewnym momencie położył kurtkę na krześle, a potem ją zabrał. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy pojawiła się policja... Okazało się, że w kieszeni był woreczek prochów, więc gliny go zgarnęły. — Czekaj, aż podniosę wzrok i zobaczę, że nie wierzy w wersję Hawkina. — Ja to widzę tak: Hunter znowu zostaje skazany, podpada pod prawo trzech przestępstw i dostaje długi wyrok. Nie znam szczegółów, ale wiem, że to nie była kurtka Hawkina, za to wydaje mi się, że widziałem Huntera w takiej samej. Hawke wziął winę na siebie, żeby zapobiec dalszemu rozpadowi swojej rodziny. Ryzykuje własnym losem, żeby wypełnić okrutną obietnicę, którą utrzymuje pamięć o ojcu.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu, a ja przetwarzam to wszystko.

— Dlaczego mi to wszystko mówisz, Vince?

— Bo widziałem, w jaki sposób on na ciebie patrzy, Quin. Dla Hawkina nie jest czymś normalnym, że dopuszcza kogoś do naszego świata, chyba że po to... — milknie i marszczy twarz. Jego ekspresja sama w sobie mówi mi, do czego zmierzał w tym zdaniu.

— Dziękuję, ale ja to rozumiem. Jesteście gwiazdorama, prawda? Kobiety są chętne i jest ich mnóstwo. Nie musisz owijać w bawełnę.

Jego ramiona opadają, gdy wypuszcza wstrzymywane powietrze.

— Fajnie, że jesteś wyluzowana, Quin — stwierdza z ulgą. — W każdym razie do rzeczy. Hawkin zgodził się poprowadzić seminarium, żeby się wkupić w łaski sędziego. Liczy na to, że dzięki temu za pierwszy grzeszek dostanie tylko po łapach i nic więcej.

Wszystkie elementy układanki nagle wpadają na swoje miejsca. Teraz rozumiem, skąd tak nagle pojawił się na uczelni i dlaczego tak wymijająco to wyjaśniał.

— Rzecz w tym, że prowadzenie tych wykładów wcale nie gwarantuje łagodniejszego wyroku. Hawkin nikomu nic nie powiedział, ale dla mnie to dziwne, że ni stąd, ni zowąd każe Hunterowi iść na jakąś terapię dla uzależnionych. Mógłbym się założyć, że bierze winę na siebie i wykorzystuje to, żeby zmusić Huntera do poszukania pomocy... To popieprzone.

Wszystkie luźne nitki nagle zostają powiązane i obraz staje się coraz wyraźniejszy. Jediną białą plamą jest ich matka, ale chociaż Vince jest bardzo otwarty, nie zamierzam go o to pytać.

Patrzę na niego i wykrzywiam usta w zamyśleniu.

— Jeśli Hawke pójdzie do więzienia, cały zespół na tym ucierpi, prawda? Dlaczego mówisz mi to wszystko? — Patrzę na niego i wcale nie podoba mi się to, czego się domyślam. — Och, rozumiem. Chcesz, żebym go przekonała do wydania brata, żeby zespół nie ucierpiał na ewentualnym wyroku. Nie jestem pionkiem. Sam go o to

poproś...

— Myślisz, że martwię się tu o siebie lub o zespół? — Uderza pięścią w stół, aż podskakują żetony, a jego oczy błyszczą od furii. — On jest dla mnie jak brat! Zespół będzie go wspierał niezależnie od tego, co się stanie, więc lepiej, żebyś nie rzucała takich oskarżeń — stwierdza ze złością, a w jego głosie wyraźnie czuć miłość do Hawkina.

Przechodzą mnie ciarki, gdy przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Nie wiem, dlaczego go tak sprowokowałam, skoro dobrze wiedziałam, jaka jest prawda. Może po prostu chciałam się upewnić w kwestii łączącej ich więzi. Może lubię Hawkina nieco zbyt mocno i sprawdzałam, czy na pewno wszyscy mają na względzie jego interes, skoro jego rodzony brat najwyraźniej w ogóle się tym nie przejmuje.

— Cofam to — mówię. Na twarzy Vince'a pojawia się cień uśmiechu i wiem, że przyjął moją odpowiedź. — Ale ja nie bardzo mam tu cokolwiek do powiedzenia, Vince. Jeśli pojawi się taki temat, jeśli Hawke mi o tym opowie, to może... Ale na ten moment on nawet nie wie, że ja wiem...

— Racja — stwierdza z zamyśleniem. Dalszą konwersację przerywa nam śmiech z boku. Odwracam się i widzę, jak Rocket obejmuje ramieniem Hawkina i obaj gromko się śmieją.

Gdy podchodzą do stołu, Hawkin spogląda najpierw na mnie, potem na Vince'a.

— Wszystko w porządku?

— Wszystko w porządku, Quin? — Vince pyta z porozumiewawczym uśmiechem.

— Tak, w porządku — potwierdzam. Nasza pogawędka utwierdziła mnie w przekonaniu, że Vince zrobi wszystko, żeby chronić Hawkina.

— No, do licha! W takim razie nadszedł czas, żeby pojawiła się Trixie i rozdała nam karty. Co powiesz, Giz? Wchodzisz w to? — Vince pyta Gizma, który wychodzi z domu w naszą stronę.

— Kim, do cholery, jest ta Trixie? — odpowiada pytaniem Gizmo, zajmując krzesło obok mnie.

Gdy sięga po otwieracz do piwa, Vince nachyla się do mnie i szepcze:

— On nie ma pojęcia, że ty jesteś Trixie. Wmawiamy mu, że to inna sztuka, z którą ja z Hawkinem zabawiamy się na boku. — Marszczę brwi i widzę za jego ramieniem chichoczącego Hawkina. — To on zawsze robi nam dowcipy, gdy jesteśmy w trasie, więc nabieramy go, gdy tylko mamy okazję... Więc...

Otwieram szerzej oczy, gdyż dociera do mnie, że Vince chce, żebym pociągnęła tę zabawę. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu na widok biednego Gizma, ale Hawkin i Vince patrzą na mnie błagalnym wzrokiem. Do licha, wypiałam już wystarczająco dużo, co mi szkodzi.

— Hej, Giz? — przechyliłam głowę w jego stronę. — Nie poznałeś jeszcze mojej

bliźniaczki?

— Trixie jest twoją bliźniaczką? — pyta, a jego oczy rozbłyskują zainteresowaniem. Odwracam się do niego ciałem, oblizuję uwodzicielsko dolną wargę, wypycham pierś i dotykam nogami jego nóg.

— Tak — mówię bezgłośnie i zsuwam palec po jego gardle. — Jesteśmy trochę zboczone i lubimy się zabawiać razem z facetem lub dwoma facetami, jeśli znajdziemy właściwych. *Bardzo trudno* nas zadowolić. — Gizmo przełyka nerwowo ślinę i zerka na kolegów. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie wybuchnęli śmiechem. — Jesteśmy niemal identyczne poza jednym drobnym szczegółem. Większość mężczyzn znajduje go dopiero po wielu godzinach starannego badania naszych ciał. Myślisz, że ty dałbyś radę? — Nachylam się bliżej i szepczę mu do ucha. — Hm. Jesteś całkiem seksowny. Myślę, że spodobałbyś się Trixie. Ona bardzo lubi tatuaże. Uwielbia patrzeć z dołu na pokrytego nimi mężczyznę, któremu bierze do buzi.

Gizmo wzdycha krótko, a ja mam nadzieję, że Vince i Hawke mówili prawdę o tych jego żartach w trasie, bo inaczej będę się czuła naprawdę źle z tym, co zamierzam powiedzieć.

— Chciałbyś do nas kiedyś dołączyć? — szepczę, a jego oddech przyspiesza. — Hm, no dobrze, w takim razie jedynym warunkiem jest to, że trzeba mieć porządny sprzęt — dodaję seksownym jak jedwab głosem i zsuwam dłoń po jego klatce piersiowej w stronę pasa. Gdy chwytam go lekko za krocze, nagle uświadamiam sobie ciężar spojrzeń chłopaków, dla których rozgrywam tę grę. — Hola! — wykrzykuję, odchylając się i zabierając dłoń.

— Co? — pyta Gizmo z zaskoczeniem i zerka to na chłopaków, to na mnie.

— Nie wiem, czy w ogóle poczułabym, że coś włożyłeś — wypalam ze śmiertelną powagą, a Hawkin z Vince'em wybuchają gromkim śmiechem. Hawkin spada z krzesła i przewraca swoją miskę ze słodyczami, Rocket oblewa się piwem, a Vince, śmiejąc się, uderza dłonią w stół, aż podskakują żetony.

— *Do licha...* pieprzcie się, panowie! — stwierdza Gizmo i wstaje z krzesła. Odgłos odsuwania niesie się po całym patio.

— Wybacz — mówię między napadami śmiechu. — To oni mnie w to wciągnęli.

— Stary, zemsta jest wredną jędzą — stwierdza Hawkin, zbierając się z ziemi ze śmiechem, i poklepuje Giza po plecach.

— Dobra, dobra — mówi Giz i ze złością strąca z siebie dłoń Hawkina. Patrzy na naszą owładniętą niekontrolowanym napadem śmiechu czwórkę i wyraźnie próbuje walczyć z własnym śmiechem. W końcu podnosi ręce w geście poddania. — Zasłużyłem na to po tym, co zrobiłem na ostatniej trasie. — Nie wiem, co zrobił, ale najwyraźniej było to coś znacznego, skoro uległ.

Hawkin odciąga moje krzesło do tyłu tak, że stopy odrywają mi się od ziemi i patrzy na moją twarz do góry nogami.

— To było idealne, *Trixie* — mruczy, po czym błyska olśniewająco szerokim uśmiechem i obdarza mnie odwrotnym pocałunkiem, w którym nosy stykają się z podbródkami.

Do licha, po takim dniu, jaki mamy za sobą, próbka jego smaku wzbudza we mnie silne pragnienie zaciągnięcia go na górę i zakosztowania wszystkiego, co ma.

— Jesteś smakowita — szepcze, drapiąc mnie nieogolonym policzkiem.

— W innych miejscach smakuję jeszcze lepiej.

Uwielbiam jego jęk w reakcji na moje słowa, który jednak szybko gaśnie, gdy Gizmo uderza go w plecy z takim impetem, że Hawkin niemal mnie wypuszcza.

— Co jest, koleś? — wrzeszczy na niego Hawke.

— Czuję, że coś mam, stary.

— No, czas najwyższy! Już całe wieki nikt z nas nie miał natchnienia. — Rocket uderza dłonią w stół, przestraszając mnie. — Musimy to wykorzystać!

Rozdział 22.

Hawkin

Daję się ponieść rytmowi.

Rock i Vince uzupełniają łomotanie Gizma i całość sprawia wrażenie, jakbyśmy grali to już wiele razy. Uśmiecham się szeroko i poruszam głową, bo nie pamiętam, kiedy ostatnio improwizowaliśmy dla samego improwizowania, a muzyka, która nam wychodzi, jest po prostu zabójcza.

Jak za starych dobrych czasów.

Sprawdzam na mikserze, czy się nagrywa, na wypadek gdybyśmy chcieli wykorzystać te dźwięki do czegoś nowego. Już nieraz zaimprovizowany motyw przerodził się w bardzo dobry numer. Quinlan siedzi na oparciu kanapy i patrzy na mnie z przechyloną głową i uśmiechem na swoich seksownych ustach. Do diabła, czuję zew muzyki, ale leniwy uśmieszek Quin i jej pożądlivy wzrok wzbudzają we mnie pragnienie, by po raz pierwszy w życiu powiedzieć: *Pieprzyć granie*.

Podchodzę do niej z gitarą w dłoni, bo potrzebuję jeszcze odrobiny jej smaku, żeby wystarczyło mi na dłużej. Gdy widzę, jak się nieznacznie prostuje, przechodzi mnie dreszcz, który napina skórę jąder. Przekładam gitarę nad jej głową i przyciągam Quin do siebie. Jej piersi przyciskają się do mojego torsu, a jej sutki są tak twarde, że nie sposób ich nie wyczuć. Zaczynam wątpić w swoją decyzję dotyczącą grania, skoro mógłbym zamiast tego uprawiać z nią seks.

Cholera. Mam poważną słabość do tej kobiety.

Próbuję odczytać jej spojrzenie, ale albo za dużo wypilem, żeby to zrobić, albo ona skrętnie ukrywa swoje uczucia. Ale i tak nie umyka mi, że zaczęła szybciej oddychać, gdy ją dotknąłem. Uwielbiam to, bo wiem, że ona czuje to samo co ja.

Przyciskam się ustami do jej ust, aby mieć przedsmak tego, co planuję zrobić później. Cholera, jej ciepły język, smak wypitego przez nią piwa i miękkość ust sprawiają, że protestuję, gdy odrywa się ode mnie, nadal uwięziona przez moją gitarę.

Uwalniam ją, a ona opada na kanapę. Bezwiednie rzucam spojrzenie na jej piersi, nogi i to, co jest między nimi, a potem błyskam uśmiechem i zakładam pasek gitary na szyję. Gdy idę do wzmacniacza, żeby wpiąć kabel, przez głowę przemykają mi pomysły, co mógłbym zrobić ze swoim ulubionym instrumentem i moją seksowną kobietą.

Kurwa. Z takimi obrazami w głowie mam ochotę natychmiast zakończyć tę improwizację.

Zamykam oczy, wczuwam się przez chwilę w muzykę — w rytm, w groove, w dźwięki — a potem dołączam do nich. Moje ciało kołysze się instynktownie, gdy znajduję właściwe akordy. Nie sprawia mi to problemu, bo gramy razem już tak długo, że doskonale wiem, jak Vince zamierza poprowadzić swój riff i jak mam wejść, gdy nieco się wyciszy. Rytm Gizma mnie wciąga, a Rocket podąża tuż za mną.

Skupiam się i znajduję pierwsze dźwięki. Otwieram na chwilę oczy i zerkam na Vince'a, żeby się upewnić, że pasuje mu to, co dodaję od siebie. Potakuje i wraca do swojego transu. Wiedząc, że dobrze się zgrywamy, zamykam oczy, zwieszam głowę i pozwalam, by otaczający mnie świat z każdą nutą coraz bardziej osuwał się w niebyt. Staję się jednością z muzyką, która mnie ocalała i pocieszała przez większość życia.

Zatapiając się w muzyce, wyrzucam z siebie wszelki gniew związany z wcześniejszym telefonem Huntera, który błagał o pieniądze, prawdopodobnie na następną działkę. Rytm wymazuje moją przeszłość. Uderzenie po uderzeniu, wspomnienie po wspomnieniu, smutek po smutku. Aż nie zostaje nic poza tym, co tu i teraz: moimi przyjaciółmi, obserwującą mnie Quinlan i muzyką oczyszczającą mnie z obowiązków, o które nie prosiłem.

Stworzyłeś mnie. A potem zniszczyłeś. I swą zatrutą koronę mi zostawiłeś... Słowa, które chodziły mi od jakiegoś czasu po głowie, wysypują się ze mnie bez ostrzeżenia, a ja jestem tak zaabsorbowany muzyką, że uświadamiam sobie, co zaśpiewałem dopiero wtedy, gdy Rocket zwalnia tempo, żeby dopasować je do tekstu. Patrzą w ziemię i próbuję nie czuć się bezbronny, gdy wyrzucam z siebie swoją opowieść, ale nic z tego. Ubieranie myśli w słowa, a potem przerzucanie ich na papier i tworzenie z nich tekstu piosenki jest jak rozcinanie duszy i ujawnianie jej brudnych, krwawych sekretów. Jednego po drugim.

Postanawiam jednak wykorzystać tę tymczasową wolność od obaw.

Nie jestem słaby. Nie jestem silny. Lecz ty sprawiłeś, że jestem inny. Głos mi się łamie na ostatnim słowie. Zaciskam mocno powieki i przestaję grać. W pomieszczeniu zapada cisza, słychać tylko przyspieszony oddech zmęczonego bębnieniem Gizma.

— Ja pierdołę, stary! — stwierdza Rocket z zaskoczeniem i podziwem. — To był ten numer, nad którym pracujesz? Po prostu... ła!

Mówi coś jeszcze, ale nie rejestruję tego, bo próbuję ogarnąć to, co właśnie z siebie wyrzuciłem. Uczucia, które wydrapałem z blizn mojej duszy, teraz otwartej i bezbronnej. Sprawy, o których wszyscy w tym pomieszczeniu doskonale wiedzą. Ale wyrzucenie ich z siebie w ten sposób, za pośrednictwem pełnej emocji piosenki, jest znacznie mocniejsze niż monotonne wyznawanie kawałek po kawałku.

Słabo mi szło w szkole, ale zapamiętałem słowa Orwella, że dobre pisarstwo jest jak szyba okienna. Moje teksty są raczej jak szkło hartowane, które mimo stłuczeń i zniszczeń nierozpada się na odłamki, bo trzymają je w całości niewidoczne nitki. Któregoś dnia jednak odpryski zaczną odpadać jeden po drugim, aż zostanę z

ziewającym otworem i kupą niemożliwych do posklejania odłamków.

Czuję się teraz pusty i boję się podnieść wzrok. Boję się też patrzeć w dół, bo nie chcę, żeby pojawiły się kolejne wspomnienia, o których wolałbym nie myśleć. Już dawno nie czułem się tak bezbronny i wiem, że to ma coś wspólnego z Quinlan. Dopuszczałem ją do siebie, chociaż zawsze trzymałem wszystkich na dystans, a kobiety wyrzucałem zaraz po szybkich igraszkach w pościeli.

Uświadamiam sobie, że teraz, gdy usłyszała te płynące prosto z serca słowa, domyśli się, jaki jestem i jaką mam przeszłość, i uzna, że nie jestem jej wart. Owszem, opowiedziałem jej o swojej przeszłości, ale w tej muzyce było coś takiego, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem złamany.

Uderza mnie ta myśl. Bo nie da się zaprzeczyć, że jest nam ze sobą dobrze, ale ona jest poukładana i ma normalne życie, a ja żyję w cieniu kolejnych telefonów z Westbrook, kolejnych żądań Huntera i ciągłego pogarszanie się stanu mojej matki. W takim świetle wszystkie moje przeboje z pierwszych miejsc są kompletnie bez znaczenia.

Wyrwam się z zamyślenia i znajduję w sobie siłę, by podnieść głowę. Vince kończy sprawdzanie nagrania i wyłącza mikser. Rocket i Giz gdzieś zniknęli. Vince spogląda mi w oczy przez chwilę, po czym zerka na Quinlan i rusza w stronę drzwi.

Patrzę za nim, bo jestem zbyt zawstydzony i nie mam odwagi spojrzeć jej w oczy. Vince kładzie dłoń na klamce i mówi:

— Dobrze zrobiłeś, stary. Mam nadzieję, że wyrzucanie tego z siebie było równie przyjemne, jak dla nas słuchanie.

Potakuję tylko nieznacznie, bawiąc się paskiem gitary, a on wychodzi i zamyka drzwi. Wzdycham cicho i odwracam się na stołku ze wzrokiem wbitym we własne dłonie. Próbuję okiełznać to głupie uczucie bycia obnażonym i wrażliwym, na które nie mam w tej chwili ochoty. *W tej chwili?* Kogo ja oszukuję? Nigdy w życiu nie będę miał na nie ochoty.

Po raz pierwszy czuję się niezręcznie w jej towarzystwie, chociaż wiem, że to przez alkohol i Huntera jestem w takim a nie innym stanie.

— Więc... — mówię, próbując znaleźć bezpieczne przejście przez pole minowe, na które nas wpakowałem. — Czuję się trochę... — Milknę, bo uświadamiam sobie ironię tego, że właśnie zaśpiewałem tak szczere i znaczące słowa, a mimo to trudno mi powiedzieć, jak się z tym czuję.

— Mówiłeś coś? — pyta tak zagubionym tonem, że podnoszę wzrok i spoglądam jej w oczy. — Sorry, nie słuchałam. Byłam zupełnie pochłonięta myśleniem o uprawianiu seksu z tobą.

Na moich ustach pojawia się bezwiedny uśmiech, który odzwierciedla pożądanie, jakie zawsze odczuwam w jej towarzystwie.

— Doprawdy? — wstaję ze stołka, przerzucam gitarę na plecy i podchodzę do Quinlan, zastanawiając się, skąd wiedziała, że właśnie takich słów potrzebowałem,

żeby przerwać to niespodziewane poczucie niezręczności.

Staję przed nią, a ona wstrzymuje na chwilę oddech, taksując moje ciało z góry na dół. A potem spogląda mi prosto w oczy tymi swoimi bursztynowymi tęczęwkami i unosi brwi, jakby pytała: *No, na co czekasz?*

Nie wiem, na co czekam, ale w tej chwili, w moim tekście i w jej obecności tutaj jest coś, co każe mi zatrzymać się na moment, żeby zauważyć to wszystko, zanim się w niej zatracę.

Bo tak właśnie się stanie. Mogę sobie zaprzeczać, ile chcę; mogę sobie wmawiać, że nie potrzebuję nikogo, a zwłaszcza tych samych ust całujących mnie na dobranoc każdego dnia, ale wiem, że sam się okłamuję. Na dodatek niezbyt przekonująco. Może chodzi o Quin, a może o to, że mam już tak serdecznie dość Huntera, że wiem, iż lada chwila czara goryczy się przeleje? A może o to, że chociaż moja matka wciąż żyje, w rzeczywistości straciłem ją tamtego dnia, wiele lat temu? Nie jestem pewien. Wiem jednak, że pragnę normalnego związku i życia rodzinnego, które nie będzie spowite gęstym całunem żalu ani obciążone obietnicą, której nie ja powinienem dotrzymać.

Pragnę miłości, która sprawi, że stanę się słaby, i o której wiem, że nie jest mi pisana.

Jej dłonie na moich biodrach wytrącają mnie z tej nieoczekiwanej zadumy i kierują moje myśli tam, gdzie powinny być. Tu i teraz. Powinienem myśleć o niej, o jej dotyku i o tym, co mam zrobić z tą gitarą.

Quin przyciąga mnie bliżej, a ja ochoczo ulegam. Siada przede mną tak, że mój członek znajduje się na wysokości jej wzroku. Wzdycham, a przez kręgosłup przemyka mi dreszcz czystego pożądania, gdy czuję jej palce pod koszulą, którymi drapie mnie nad pasem.

Natychmiast twardnieję. Tak już mam w jej towarzystwie. Nie próżnowałem przez te wszystkie lata i czasem z przesytu kobietami potrzebowałem paru minut, żeby poradzić sobie z przewidywalnością tej chwili. Lecz gdy dotyka mnie Quinlan, myślę raczej o tym, jak bardzo będę jej pragnął znowu, gdy już skończymy uprawiać seks, do którego właśnie się zabieramy.

Pragnąć więcej seksu to normalne, ale zwykle nie dotyczy to tej samej kobiety.

Quin rozpina mi rozporek, ale zamiast ściągnąć mi spodnie, zbliża twarz do mojego błagającego o uwolnienie członka i spogląda w górę. Obdarza mnie leniwym, syrenim uśmiechem, po czym wysuwa lekko język, żeby zwilżyć wargi. Niech mnie. Patrząc na jej pożądliwy wzrok i otwarte, spragnione usta, wiem, że zamierza mnie zniszczyć w każdy możliwy boleśnie rozkoszny sposób.

Nachyla się, przyciska usta do wypychanych przez moją męskość bokserów i dmucha powoli i długo. Gorące powietrze z jej ust przenika przez materiał i owija się wokół mojego członka. Czuję się, jakby dawała mi przedsmak tego, co może mi zrobić. To tak przyjemne, że odchyłam głowę i rozkoszuję się doznaniem.

Quinlan robi tak jeszcze kilka razy, muskając palcami niewielki fragment mojej skóry, który obnażyła. Przechyliłam głowę na bok, a ona ściąga mi spodnie razem z bokserkami, uwalniając moją uwięzioną męskość. I zanim otworzę oczy, żeby na nią spojrzeć, ona już ma mnie ustach.

Przypomina mi się nasza wcześniejsza rozmowa, gdy wręczyłem jej moje ostatnie wyniki badań stwierdzające, że jestem w pełni zdrowy, a ona pokazała mi pudełko pigułek antykoncepcyjnych i przysięgła, że jej wyniki są takie same jak moje.

Dzięki Bogu za tę konwersację, bo pieszczenie ustami jest dużo lepsze bez kondoma, gdy czuć, jak ciepłe i wilgotne usta przesuwają się wzdłuż twardego jak stal ciała.

Syczę coś, może jej imię. Nie wiem, bo nie chcę, żeby jakakolwiek myśl mnie w tej chwili rozpraszała i odciągała moją uwagę od języka, który przesuwa się po główce i zlizuje kroplę na czubku zapowiadającą wytrysk. Quin obejmuje ustami żołądź i muska mnie swoim niesamowitym językiem, wykonując nim określone ruchy, które zamieniają moje kolana w galarete. Jeszcze chwila i będzie po mnie.

Jęczę znowu i odruchowo chwytam ją za włosy, próbując nakłonić ją gestem, by wzięła mnie głębiej, chociaż nie sądzę, żeby potrzebowała jakichkolwiek wskazówek, bo z całą pewnością wie, jak dobrze zrobić loda. Co jak co, ale potrafię to ocenić, bo robienie loda to obowiązkowy test dla fanki, która chciałaby czegoś więcej.

Ale Quinlan robi to... Ach... Zapominam, co myślałem, bo wzrok ucieka mi do góry i wzdycham jej imię, gdyż ona bierze mnie tak głęboko, że docieram do tylnej ścianki jej gardła. A do tego przyciska palcami ten punkt tuż za jądrami, od czego przechodzą mnie fale ciepła i rozkoszy.

— Tak mi niesamowicie dobrze — mówię z westchnieniem, a ona zaczyna poruszać głową wzdłuż całego członka. Muska mnie palcami, ssie ustami, a na pobudzonej skórze czuję wibrację jej jęków. Spogląda w górę z moim członkiem w ustach i rumieni się. Z jakiegoś powodu właśnie ten fakt popycha mnie do punktu, z którego nie ma już odwrotu.

Naprężam się cały, moje jądra się obkurczają, członek twardnieje niemal do granicy bólu i następuje eksplozja zwiniętej sprężyny doznań. Mój umysł się wyłącza. Nie potrafię przetworzyć niczego poza lawiną impulsów rozkoszy, którą wyrażam ruchami bioder, dłońmi zaciśniętymi na jej włosach i orgazmicznym krzykiem odbijającym się echem w całym pomieszczeniu.

Dopiero po chwili wracam do rzeczywistości. Mój oddech się uspokaja i rozluźniam mięśnie. Gdy otwieram oczy i spoglądam w dół, ona siedzi z powrotem na kanapie i zakręca butelkę wody, z której właśnie się napiła, a na jej ustach tańczy zadowolony uśmiezek. Ten jej uśmiezek, któremu chyba nigdy się nie oprę.

Patrzemy sobie w oczy, przekazując sobie rzeczy, których boimy się wypowiedzieć na głos. Wiem, że boi się tego tak samo jak ja, bo zaczyna się ze mnie śmiać. Po prostu wybucha śmiechem.

Nieźle przejście — jeszcze przed chwilą czułem się jak król, lecz teraz zostałem zdetronizowany.

— Co? — pytam i uśmiecham się szeroko, bo *do licha*, ona jest piękna. I niewiarygodna... pod względami, które nawet nie przemknęły mi przez myśl, gdy zobaczyłem te jej długie nogi na schodach sali wykładowej. Wtedy, gdy sprzeczała się z Axe'em.

— Wyglądasz dość zabawnie — mówi ze śmiechem. Spoglądam na siebie, żeby zobaczyć, co ją tak rozśmieszyło. Stoję w koszulce, z gitarą na plecach z paskiem przebiegającym przez pierś, spodniami w kostkach i członkiem zwisającym między nogami.

Podnoszę wzrok i spoglądam jej w oczy. Powstrzymuję się od uśmiechu i wolnym, teatralnym ruchem ściągam przez głowę swoją gitarę i opieram ją o kanapę. Nie odrywając wzroku od Quinlan, zzuwam buty, wychodzę ze spodni i ściągam koszulkę.

— A ty — zaczynam, próbując ułożyć jakąś sensowną wypowiedź. Do licha, nigdy nie musiałem czegoś takiego robić, bo nigdy tak naprawdę mi nie zależało, ale dzisiejsza noc, piosenka i to, co Quinlan właśnie mi zrobiła... To wszystko sprawia, że chcę się postarać. Quin wzbudza we mnie pragnienie udowodnienia jej, że warto ze mną być.

— Ja? — pyta z nieznacznymi uniesionymi brwiami i ściąga usta, czekając, aż powiem jej, co ma zrobić.

— Hm, chciałbym z tobą zrobić tyle rzeczy, Trixie. — Błądzą wzrokiem po całym jej ciele. Tyle krągłości i kształtów, w których chciałbym się zgubić. Opieram się dłońmi o oparcie kanapy i nurkuję głową w dół, żeby zakosztować jej ust. Nasze splatające się języki to idealna kombinacja pokusy i wyzwolenia.

Oczy się jej rozjaśniają pod wpływem moich słów, a gdy się od niej odrywam, patrzy na mnie z rozchyłonymi ustami, co strasznie mnie kręci.

— Wstań — nakazuję jej. Nie umyka mi chwilowe zawahanie w jej ruchach, po którym powoli zaczyna się podnosić. Zabawne jest to, że chociaż żądam od kobiet, żeby oddawały mi kontrolę w łóżku, to w tym, że Quinlan nie oddaje mi się z automatu, jest coś seksownego. Jakby przekazywała mi, że robi to nie dlatego, że mnie potrzebuje i że chce czuć się pożądaną, lecz dlatego, że tego *chce*.

Nie mogę zaprzeczyć, że taki gest zwala mnie z nóg.

Włosy opadają jej na ramiona, gdy ściągam jej koszulkę przez głowę. Zwilżam usta i wodzę wzrokiem po koronkowym różowym staniku. Na samą myśl o tym, co kryje się pod materiałem, mój członek budzi się do życia i wykazuje gotowość do drugiej rundy. Muskam ją palcami po brzuchu, a potem zsuwam jej dzinsy i zostaję oczarowany dopasowanymi do stanika majtkami.

Nachylam się, żeby rozpiąć jej stanik, ale odsuwam się, gdy próbuje mnie pocałować.

— Hm — częściowo jęczę, częściowo krzyczę w proteście, bo chciałbym poczuć jej usta... ale najpierw muszę ją rozebrać. Paseczki zsuwają się z jej ramion, odsłaniając twarde sutki, które wprost błagają o skubanie zębami. — Myślę — stwierdzam, robiąc krok w tył, i spoglądam na nią z przechyloną głową. — Myślę, że czas sprawdzić prawdziwość tej plotki.

Patrzy na mnie zdezorientowanym wzrokiem, lecz gdy widzi, jak chwytam swoją starą gitarę za gryf, jej złote oczy szybko rozjaśniają się ze zrozumieniem, a na jej ustach pojawia się uwodzicielski uśmiech. Podchodzi do mnie, przejmując kontrolę nad tą kuszącą grą.

— Powiedz mi, rockowy chłopcze — mówi nieśmiało, bez tchu muskając palcami mój tors — czy to prawda, że potrafisz zagrać na tym ciebie jak na gitarze?

Odrywa palce od mojej skóry i chwytają się za piersi. Pociera kciukami sutki właśnie tak, jak sam bym w tej chwili chciał jej zrobić, i wzdycha przy tym, odchylając głowę.

— Wyłomczę cię jak pieprzony zestaw perkusyjny, jeśli nie przestaniesz tak robić — mruczę, bo muszę wykrzesać całą swoją silną wolę, żeby nie pociągnąć Quin na ziemię i nie zerznąć jej tak, aż oboje będziemy zasapani i wyczerpani.

Jej chrapliwy śmiech jeszcze bardziej mnie podjudza.

— Ręce na boki, Trixie — nakazuję, a ona podrywa głowę i spogląda na mnie, próbując odgadnąć, co zamierzam zrobić.

Wyciąga dłonie na boki i milczy, gdy przez chwilę patrzę na jej ciało i zastanawiam się, jak to rozegrać. W końcu do niej podchodzę. Pieprzyć to, nigdy nie zaszkodzi spróbować czegoś nowego.

Biorę gitarę i przekładam na jej plecy tak, jak na próbie. Tym razem jednak planuję ją tam przytwierdzić. Wyrównuję gryf z jej wyciągniętą ręką i owijam pasek wokół jej bicepsa. Następnie przeciągam pasek pod jej piersiami, muskając po drodze językiem oba sutki. Quin mruczy z zadowoleniem, a jej oczy rozbłyskują pożądaniem, bo uświadamia sobie moje zamiary, gdy owijam pasek wokół jej drugiego bicepsa i przytwierdzam go do gitary.

Robię krok w tył, żeby spojrzeć na swoje dzieło. Quin stoi przywiązana do mojego ulubionego instrumentu, a pasek unosi jej piersi, które wyglądają, jakby błagały, żeby się nimi zająć. Wiem, że chociaż to ja będę na niej dzisiaj grał, w rzeczywistości ona nieświadomie igra z moim sercem, gdy jest tak chętna i otwarta, i przenika każdy aspekt mojego życia.

Wygląda tak niesamowicie, że nie potrafię się już dłużej powstrzymać. Ujmuję jej twarz w dłonie i muskam kciukami kości policzkowe, po czym delikatnie całuję ją w usta. Bez pośpiechu pogłębiam pocałunek, żeby zyskać trochę czasu na stłumienie tego ściskania w klatce piersiowej. Ściskania, które uzmysławia mi uczucia względem niej, z jakimi na razie nie jestem gotów się zmierzyć. Chcę dać jej delikatność i łagodność, żeby doprowadzić ją do szaleństwa, które nieuchronnie się zbliża.

Moje ruchy są jednak nadal zbyt szybkie. Chciałbym to przeciągnąć, więc opadam przed nią na kolana. Wodzę palcami w górę i w dół po wewnętrznej stronie ud, a potem po koronkowym brzegu majtek. Na skórze zostaje ślad w postaci gęsiej skórki, która jest jawnym dowodem tego, jak działa na nią mój dotyk. Zaczynam zsuwać jej majtki i znaczę pocałunkami ich drogę w dół.

— Hawke — jęczy moje imię tonem, który oznacza jednocześnie *proszę, przestań i błagam, nie przestawaj*, co jeszcze bardziej mnie nakręca.

Przez głowę przemyka mi mnóstwo zdań typu: „Stań szerzej na nogach”, „Przygotuj się na eksplozję” czy „Jak bardzo mnie pragniesz”. Chciałbym jej powiedzieć to wszystko i wydać te wszystkie polecenia, ale nie mówię nic. Czasem wystarczy dotyk, żeby przekazać wszystko, co zamierzasz.

Wzdycha, gdy widzi, że sięgam po piórka do gitary i biorę po jednym do każdej dłoni. Jej reakcja jest muzyką dla moich uszu. Wodzę piórkami między dużą a małą wargą z jednej i drugiej strony, a Quin rozstawia nogi nieco szerzej, żeby dać mi lepszy dostęp. Gdy docieram do wzgóрка łonowego, zaczyna się wiercić i wypycha biodra przed moją twarz.

Nie mogę się oprzeć. Właśnie znalazła szczelinę w mojej samokontroli, bo przecież żaden mężczyzna nie oprze się chęci posmakowania cipki, która jest niemal na jego twarzy. Poddaję się pokusie. Przekładam oba piórka do jednej dłoni, a drugą rozchyłam jej wilgotne wargi. Przejeżdżam językiem po jej łechtaczce, a potem obejmuję ją ustami.

Jęczy moje imię w tym cichym pomieszczeniu, co jest równie przyjemne, jak obserwowanie, gdy skręca się pod wpływem zalewających ją doznań wywoływanych przez moje usta. Odrywam się od jej warg. Palcami jednej dłoni nadal rozchyłam jej cipkę, a uzbrojoną w piórko drugą dłonią zaczynam delikatnie muskać jej łechtaczkę.

— O Boże! — jęczy Quinlan, zaciskając pięści zablokowanych rąk. Chyba nie muszę się już zastanawiać, czy jej się podoba.

— Czyżbyś czegoś pragnęła? — pytam i jeszcze raz muskam jej łechtaczkę piórkiem.

Wypycha biodra do przodu. Siedzę na piętach, a mój członek błaga o pozwolenie na udział w tej zabawie. Jej piersi kołyszą się przy tym ruchu, a ja zastanawiam się, jak długo będę w stanie to przeciągać i doprowadzać ją do krawędzi, a potem zatrzymać się, żeby jej nie przekroczyła. Nie mam pojęcia, ale wiem, że sprawdzenie tego będzie bardzo przyjemne.

— Hej, Quin?

Opuszcza głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Ma zarumienione policzki, przygryza dolną wargę, a jej oczy są zamglone od pożądania.

— To studio jest dźwiękoszczelne. Nie zapomnij krzyknąć, gdy będziesz dochodzić.

Rozdział 23.

Quinlan

Prostuję nogi i czuję, jak pościel muska moją nagą skórę, która wciąż pachnie Hawkinem po wczorajszym niewiarygodnym seksie. *Niewiarygodnym?* Za mało powiedziane. To był raczej seks, który zapamiętam do końca życia, bo wiem, że z nikim innym nie będzie mi już tak dobrze.

Ten facet ma z całą pewnością *twórcze* podejście do swoich instrumentów. Cholera. Doprowadził mnie do krawędzi i odmówił jej przekroczenia tyle razy, że gdy w końcu pozwolił mi dojść, ochoczo skoczyłam w ocean rozkoszy, która trwała chyba całą wieczność.

Już wcześniej domyślałam się odpowiedzi, ale teraz uzyskałam pewność: Hawkin Play jest godny swej sławy, a plotki na jego temat są bez wątpienia prawdziwe.

Błądzą myślami, przypominając sobie wszystko, co się wczoraj między nami wydarzyło. Obserwowanie ich improwizacji było niezwykle, ale gdy Hawkin zaczął śpiewać, miałam wrażenie, że oczyszcza się z emocji, których nie pozwala sobie wyrażać w żaden inny sposób. Jego słowa były jednocześnie wyznaniem i świadectwem burzy, która przez cały czas szaleje w jego wnętrzu. Sądząc po spojrzeniach wymienianych przez chłopaków, gdy Hawke zwieszał głowę i miał zamknięte oczy, tego rodzaju wyrzucanie demonów jest dla niego nietypowe. Oczywiście, gdy skończył śpiewać, widziałam, że był równie zaskoczony swoim wyznaniem co reszta muzyków.

Zrobiłam więc jedyne, co mogłam zrobić. Dałam mu chwilę, żeby się pozbierał, a potem za sprawą humoru rozwiązałam niepokój, który majaczył w jego szarych oczach. Gdy udało mi się go rozbawić, oddałam mu swoje ciało, żeby mógł o wszystkim zapomnieć. Nie sądziłam, że w jego wydaniu zapominanie polega na doprowadzeniu mnie do takiego szaleństwa, że gdy unosił się nade mną tuż przed zatopieniem się we mnie, całą sobą błagałam go o jeszcze jeden pocałunek, dotyk, spojrzenie.

Nie wierzę w bajkowe zakończenia, ale kogo to obchodzi? Nie sądzę, żeby wyśniony ksiączę potrafił lepiej rozpalić kobietę niż Hawkin Play mnie wczorajszej nocy.

Zbieram siły, żeby się zmierzyć z jasnym światłem sypialni, i otwieram oczy. Ku mojemu rozczarowaniu łóżko jest puste. Mój jęk zawodu zostaje jednak wyparty przez bezwiedny uśmiech, gdy na poduszce Hawkina zauważam piórko. Czuję impuls pożądania na widok tego drobnego przypomnienia, jakie mi zostawił, chociaż przecież nie ma szans, żebym tak szybko zapomniała poprzednią noc.

W zamyśleniu przewracam się na bok i odkrywam, że jest jedenasta. Na moich

ustach pojawia się szeroki uśmiech, bo jestem rannym ptaszkiem, więc to, że Hawke tak dobrze mnie zaspokoił, iż spałam prawie do południa, najlepiej świadczy o tym, jak wspaniała była wczorajsza noc.

Mam straszną ochotę wtulić się z powrotem w pościel, ale zwycięża to, że pragnę Hawkina. Wstaję z łóżka, obolała po wczorajszym seksie, i sięgam po wiszącą na krześle koszulkę Hawkina z logiem Pink Floyd. Jest na mnie za długa i mam na sobie majtki typu szorty, więc mogę spokojnie ruszyć na poszukiwania, nie obawiając ewentualnego spotkania z jakimś innym członkiem zespołu.

Myję zęby i spinam włosy w rozwichrzony kucyk, po czym otwieram drzwi sypialni i ruszam korytarzem. Słyszę muzykę w pokoju Gizma, a z pomieszczenia przy schodach dobiega charakterystyczny śmiech Rocketa. Gdy schodzę w dół, z kuchni na parterze dobiegają do mnie strzępy rozmowy pomieszanej z brzękiem sztućców i naczyń.

Chyba jestem stuknięta, bo nagle czuję motylki w brzuchu na samą myśl o tym, że zaraz zobaczę Hawkina. To niedorzeczne i głupie, ale cieszę się z tego, bo facet, który wywołuje takie motylki w brzuchu, jest z całą pewnością wart tego, by oddać mu serce.

— Stary, cukier nie równa się śniadanie. — Uśmiecham się, gdy słyszę głos Vince'a.

— Dla mnie się równa. A teraz wróć już do tego, co mi wyrzucałeś. *Proszę*. Bo przecież nie ma nic lepszego niż wykład po nocy fantastycznego seksu — stwierdza Hawkin sarkastycznie.

— Cóż, już dawno nie widziałem, żebyś był tak zajawiony jakąś laską. Jeśli w ogóle.

— Po tych słowach Vince'a uginają się pode mną nogi, a rozsądek toczy z ciekawością wojnę o to, czy powinnam wejść i się ujawnić, czy też dalej podsłuchiwać.

Ciekawość zwycięża.

— Ale dlaczego miałbym o niej mówić Quin? To moje życie i jestem za nią odpowiedzialny. — Wytężam słuch, bo motylkom w brzuchu właśnie podcięto skrzydła. — Wciąż ją kocham. Mimo wszystko... Nie potrafię jej nie kochać. — Zrezygnowany i pełen udręki głos Hawkina budzi moje współczucie, podczas gdy wypowiedane przez niego słowa sprawiają, że zaczynam potrząsać głową w niemej niezgodzie.

— Słuchaj, ja też bardzo lubię Quin. Wyzwała w tobie coś, czego nigdy wcześniej u ciebie nie widziałem... Myślę jednak, że powinna wiedzieć, że dla ciebie Helen jest najważniejsza. I zawsze będzie. Że wyjdiesz bez zastanowienia, gdy tylko zadzwoni telefon.

Helen? Spokojnie. Musi istnieć jakieś racjonalne wyjaśnienie.

— Wiem. To popieprzona sytuacja... — zaczyna Hawke, lecz reszta jego wypowiedzi ginie w hałasie naczyń.

— Ale właśnie na tym polega problem, Hawke. Jeśli to się skończy, Quin powinna

być pierwsza... A nie będzie. Stary, rozumiem, że Helen ma na ciebie ogromny wpływ, ale powinieneś zacząć żyć swoim życiem i przestać się zadrećcać tym, co się stało. — Wyczuwam zdenerwowanie Vince'a i słyszę je w jego głosie. Gorączkowo zastanawiam się, o czym rozmawiają. Próbuję uzupełnić fragmenty układanki, które zostały wchłonięte przez brzęk naczyń. — Jeśli nadal będziesz miał taką relację z Quin jak teraz, to prędzej czy później się dowie, więc najlepiej, żebyś sam jej o wszystkim powiedział.

— Ben potrafił zatuszować moją przeszłość tak, że nikt nie wie o Helen i tych wszystkich zdarzeniach, jeśli tego nie chcę.

Łączę w umyśle kropki i przypominam sobie, że gdy szukałam o nim informacji, nigdy nie trafiłam na wzmiankę o śmierci ojca. Wygląda na to, że przyjaciel Hawkina z dzieciństwa wykorzystał jakieś prawne sztuczki, żeby zamaskować jego przeszłość. Rozumiem ukrywanie samobójstwa ojca, ale o czym oni teraz rozmawiają?

Po raz kolejny trafiam w ciemności skrywające sekrety Hawkina. A nie jestem fanką ani sekretów, ani ciemności.

— Poza tym jest jeszcze Hunter, prawda? — stwierdza Vince i w kuchni zapada cisza.

Mój umysł pracuje na pełnych obrotach, uwalniając wyobraźnię z wszelkich ograniczeń. Czyżby Hawke miał dziecko? A może był żonaty? Brał udział w wypadku, w którym ucierpiała jego dziewczyna, i teraz czuje się wobec niej zobowiązany? Co mogłoby być tak stresujące, że nie mógłby mi tego powiedzieć?

Przewraca mi się w żołądku od nadmiaru możliwości i żadna z nich mi się nie podoba. Mam zostać czy lepiej niepostrzeżenie odejść? Wolałabym poznać tę straszliwą prawdę teraz, zanim jeszcze bardziej stracę głowę dla Hawkina. A najlepszym sposobem na to jest bezpośrednia konfrontacja.

— Moja życiowa bomba, która w każdej chwili może wybuchnąć — stwierdza Hawkin, gdy wchodzę do kuchni.

— Dzień dobry. — Obaj wzdrygają się na dźwięk mojego głosu.

— Dzień dobry — odpowiada ostrożnie Vince, po czym rzuca Hawkinowi porozumiewawcze spojrzenie i wychodzi z kuchni.

— Przepraszam, w czymś wam przeszkodziłam? — pytam i spoglądam Hawkinowi w oczy. Mam nadzieję, że w moich nie widać, że podsłuchiwałam.

W odpowiedzi ciągnie mnie za brzeg koszulki do siebie. Siedzi na krześle, a ja staję między jego udami. Przyciska głowę do moich piersi i mocno mnie przytula.

— Dzień dobry, śpioszku — mruczy, a jego ciepły oddech przenika przez materiał koszulki i dociera do wrażliwej skóry piersi. Jest coś niebywale seksownego w tym, że facet dobiera się do kobiety w świetle dnia. Coś jednocześnie niebezpiecznego i delikatnego. Jakby sygnalizował, że nie przeszkadzałoby mu, gdyby nakrył nas ktoś z zespołu.

Obejmuję go w odpowiedzi i próbuję nie dopuścić, by podsłuchana konwersacja zepsuła tę chwilę. Całuję go w czubek głowy.

— Dzień dobry. Wszystko w porządku?

Nie chcę, żeby cokolwiek odpowiadał i rujnował tę chwilę, która wydaje się tak normalna i właściwa, że nie zamierzam się zamartwiać jutrem lub czymś, co najprawdopodobniej nie jest nam pisane. Jeśli odpowie, że tak, wszystko w porządku, będę wiedziała, że mimo wczorajszej nocy wciąż coś przede mną ukrywa, a jeśli odpowie, że nie, to boję się, iż wyjawi mi coś, z czym nie chcę się teraz konfrontować, bo mogłoby mnie to od niego odepchnąć.

Sęk w tym, że nie znamy się jeszcze wystarczająco długo, żebym mogła mu zadawać takie pytania, lecz moje uczucia rozwinęły się do takiego stopnia, że wolałabym się dowiedzieć.

Hawkin wzdycha, a ja wyczuwam napięcie w jego ramionach.

— Tak. Nie. Takie tam problemy, którymi nie mam ochoty się teraz zajmować. — Wykorzystuje wszystkie powyższe odpowiedzi, nie naruszając naszej niejasnej relacji. — Ale za to wiem, co poprawiłoby mi humor. — Spogląda na mnie ciepłym wzrokiem, a na jego ustach pojawia się leniwy uśmiech typu „jestem gwiazdorem, kłaniaj się przede mną”. Uśmiech, któremu nie potrafię się oprzeć.

— Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. — Do licha, wypowiedział zaledwie kilka słów, a ja już czuję w dole brzucha kielkujące na nowo pożądanie.

— Na jakim instrumencie powinniśmy dzisiaj pograć? — Jego rozbawiony ton współgra z uniesionymi brwiami. Wybucham śmiechem.

— Oj, wyczuwam nowy temat. Od teraz będziemy przerabiać instrumenty?

Zsuwa dłonie niżej, chwyta mnie za pośladki i palcami delikatnie muska mnie przez materiał między udami.

— Zanim z tobą skończę, przerobimy tyle instrumentów, że wystarczy na cały zespół rockowy.

Przyciąga mnie za pośladki do siebie, wciąż opierając czoło na mojej klatce piersiowej. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, bo nie umiem wyrzucić z siebie poczucia zagubienia w związku z tym, nad czym nie mam kontroli: nad jego sekretami i swoimi uczuciami. Mówię sobie, że powinnam się wycofać z relacji z tym pełnym sprzeczności mężczyzną.

Zbyt szybko dałam się wciągnąć. Owszem, mam wrażenie, że on to odwzajemnia, ale wiem też, że między nami jest zbyt wiele niedopowiedzeń. Nie czuję, żebym na tym etapie miała prawo domagać się od niego otwarcia duszy i wyjawienia swoich sekretów, ale mam świadomość, że ja się całkowicie otwarłam, a to mnie przeraża. Niestety, wiem, jak to jest, gdy upadasz, lecz nie ma nikogo, kto by cię złapał.

Przychodzi mi do głowy, że powinnam mu powiedzieć, że jestem kompletnie w plecy z pierwszym szkicem pracy dyplomowej i że muszę wrócić do domu, żeby nad nią

popracować. Muszę uciec od tego seksownego porannego głosu i uzależniającego uśmiechu, bo tylko wtedy nabiorę wystarczająco dużego dystansu, żeby spojrzeć na to, co jest między nami, z perspektywy zewnętrznego obserwatora.

Bo zakochanie się jest jak deszcz. Nie zawsze da się je przewidzieć, a czasem się je przewiduje, a ono się nie pojawia. Zawsze jednak da się zauważyć pewne sygnały zwiastujące opady.

Jestem pewna, że gdy spojrzę na naszą relację z oddali, zobaczę na horyzoncie burzowe chmury. Nie wiem tylko, jak się z tym poczuję. Żyję w południowej Kalifornii i nie jestem przyzwyczajona do opadów. A gdy już zaczną się deszcze, podoba mi się to tylko przez pierwszych kilka godzin... dopóki nie zorientuję się, że wyglądam jak półtora nieszczęścia. Dopóki nie zobaczę swoich poskręcanych włosów i zrujnowanego makijażu. Wtedy zaczynam tonąć w czarnych chmurach.

Przychodzi mi jeszcze do głowy, że gdy zacznie padać, Hawke i ja nawet przez chwilę nie będziemy się zastanawiać nad tym, co będzie dalej. Jesteśmy zbyt pochłonięci chwilą obecną i intensywnym poznawaniem siebie pod każdym możliwym względem, przez co nie pomyśleliśmy nawet o parasolu, który ochroniłby nas przed przemoknięciem. On za niedługo rusza w trasę, ja mam do napisania pracę dyplomową... Ech. Zaczynam za dużo myśleć o rzeczach, o których nie powinnam myśleć, bo do licha, być może wcale nie pada. Przecież prognozy pogody nigdy się nie sprawdzają.

— O czym myślisz? — mruczy Hawke, muskając mnie swoim rozgrzanym oddechem, co wytrąca mnie z tych nieoczekiwanych analiz.

— O deszczu.

Hawke odchyła głowę i spogląda na mnie z rozbawionym wyrazem twarzy i leniwym uśmiechem na ustach.

— Nie cierpię deszczu — stwierdza, a ja nie wiem, jak mam na to odpowiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że nie miał pojęcia o mojej metaforze, ale odruchowo wstrzymuję na chwilę oddech, bo teraz, gdy wiem, że nie cierpi deszczu, to chciałabym, żeby zaczęło lać. — Ale znam znacznie lepszy sposób na to, żebyś zrobiła się mokra.

Wybucham swobodnym śmiechem, a on celowo przyciska palce do wnętrza moich ud. Czuję w dole brzucha kielkujące pożądanie i wzdycham cicho. Hawke wstaje, ocierając się o mnie klatką piersiową, przez co zapominam o deszczu. Pomyślę o nim, jak zacznie padać. Stajemy twarzą w twarz z ustami na odległość szeptu, a nasze zmysły są w pełni przygotowane na dziką jazdę, jaką sobie nawzajem fundujemy.

Praca dyplomowa, Westin. Odejdź i nabierz dystansu. Wyrównaj szanse w tej zabawie.

Doskonale słyszę swoje myśli i wiem, co powinnam zrobić, ale gdy Hawkin nachyla się i przyciska swoje rozkoszne wargi do moich, a jego język zaczyna uwodzicielski taniec z moim językiem, w mojej głowie pozostaje tylko słowo: *Później.*

Znacznie później.

Teraz zamierzam tańczyć w deszczu.

Rozdział 24.

Hawkin

— Wszystko się układa — mówię w zadumie, stukając ołówkiem w blat. Słowa wypływały ze mnie przez cały dzień, więc nie rozstaję się ze swoim notatnikiem. Leży przede mną otwarty na stronie z rozrzuconymi fragmentami tekstów. Zerkam na nie i uświadamiam sobie, że wszystkie opowiadają o mężczyźnie, który zadurzył się w kobiecie.

Jak to się w ogóle stało?

— Dzięki Bogu, bo przez jakiś czas, stary... — głos Vince'a wrywa mnie z zamyślenia nad słowami, które wydają się emanować, hm, raczej szczęściem niż typowym dla mnie niepokojem. *A co ja mam zrobić ze szczęściem?* Vince wzdycha głośno i przeczesuje dłonią włosy. — Przez jakiś czas bałem się, że wszystko się popsuje.

— Nie ma mowy, stary. Trasa zapowiada się całkiem miło, za dwa tygodnie ukazuje się nowy singiel — mówię z lekką ulgą, bo to oznacza, że od strony biznesowej wszystko jest pod kontrolą. Słysząc trzaśnięcie frontowych drzwi, a my jednocześnie spoglądamy na zegar. To na pewno Gizmo wychodzi na swój codzienny bieg.

— I... — ponagla mnie Vince, bo wie, że jeszcze nie skończyłem. Oczywiście ma rację, zawsze jest coś jeszcze, ale nie wiem, czy powinienem to zapeszać, wymawiając to na głos.

— Hunter dotrzymał obietnicy.

— Chrzanisz.

— Naprawdę. — Nie podoba mi się to, że natychmiast po tym słowie przyszło mi do głowy *na razie*.

— Przynajmniej tyle. — Vince unosi brwi i obaj milkniemy na chwilę. — To czego chce?

— Vince — wzdycham, chociaż wiem, że ma rację. Ale Hunter jest moim bratem i tylko ja mogę mu to wszystko wypominać. Smutna prawda jest jednak taka, że Vince bardziej zasługuje na miano mojego brata niż Hunter i ma prawo wygłaszać takie komentarze, więc odpuszczam.

— Nie próbuję być złośliwy, ale stary, jeśli coś ma paski, jest tygrysem — wzrusza ramionami. — Zawsze była cisza przez burzę, którą wywoływał. Za każdym pieprzonym razem. Jeszcze kilka dni temu wydzwaniał bez przerwy po pieniądze, a teraz co? Nagle stał się grzeczny? Coś mi tu nie gra. Po prostu bądź ostrożny, tyle

chcę ci przekazać.

— Jasne — odpowiadam, bo dobrze wiem, że ma rację. Wystarczająco dużo razy się sparzyłem po takiej ciszy. — Ale staram się skupić na pozytywach. Na zespole, na tym, że Rocket przejął inicjatywę i wymyślił, jak zakończyć ten ostatni riff w „Twisted”, co okazało się zabójcze, na tym...

— Że Quin tak często pociera twój członek, że wydaje ci się, iż masz między nogami lampę z dzinnem — przerywa mi, kierując rozmowę na inny tor. — No wiesz, skoro już mówimy o pozytywach...

Zwieszam głowę i parskam śmiechem. W sumie dziwię się, że nie zaczął się ze mnie nabijać wcześniej.

— Cóż, mój członek faktycznie spełnia marzenia — ripostuję, a on w odpowiedzi prychnie i mówi:

— *Jasne*. Coś tak małego nie może spełnić żadnego marzenia, nie mówiąc już o orgazmie.

— Odwal się — wypalam i rzucam w niego długopisem. Łapie go i unosi brwi, jakby chciał powiedzieć: „*Nieźle, co?*”. — Zazdrościsz mi po prostu, że mam conocne akcje, a ty nie.

— Ja też mam!

— Stary, ćmy barowe i szalone fanki się nie liczą. Jeśli stojąc pół metra od kobiety, ryzykujesz złapanie choroby wenerycznej, to akcja z nią się nie liczy.

Potrząsa głową ze śmiechem.

— Jakiś ty się zrobił wybredny, od kiedy bawisz się w ujarzianie tego kociaka.

— Liderzy zespołu muszą być lepsi — odpowiadam, wiedząc, że go to wkurzy. — My zawsze zbieramy to, co najlepsze.

— Liderzy zespołu, twoja mać. — Wyciąga piwo z lodówki i pokazuje mi je. Potakuję, więc wyciąga jeszcze jedno dla siebie, otwiera oba i wręcza mi jedno.

— Dzięki.

— Za piwo czy za skłonienie cię do uganiania się za Trixie?

— Za jedno i drugie. — Patrzę na niego i próbuję odgadnąć, do czego zmierza w tej rozmowie.

— Hm... A więc twoje seminarium... kończy się kiedy? W ten czwartek?

— Taa — odpowiadam bez namysłu, bo nagle przychodzi mi do głowy przejście w piosence i zaczynam je zapisywać, zamiast podłapywać rzucane przez niego okruchy chleba.

— Powinniśmy zorganizować imprezę z tej okazji. Taką pod hasłem: „*Na szczęście już koniec*” czy coś.

— No pewnie... niezły pomysł. — Czytam napisany przez siebie wers, przekreślam

go i piszę od nowa. Nie umiem uchwycić idealnej wersji, chociaż wiem, że gdzieś tam jest.

— Albo może powinniśmy poczekać do rozprawy w następnym tygodniu?

— Nie, lepiej w tym tygodniu. Następny będzie zwariowany — wzdycham głośno, bo słowa nagle wyparowują pod wpływem paniki, która niszczy całą moją koncentrację. Boję się, że to wszystko na marne: seminarium, zmuszanie Huntera do składania pustych obietnic, których i tak nie dotrzyma, nieunikniona utrata dobrego imienia. Do diabła, jedynym pozytywnym skutkiem tej całej sytuacji jest pojawienie się Quinlan.

— Umówiłem cię też do Sledge'a — oznajmia Vince ze śmiertelną powagą. Teraz to na pewno ma moją uwagę.

Gdy słyszę imię naszego tatuażysty, podrywam głowę i spoglądam mu w oczy.

— Że co?

— Zawarliśmy umowę, stary — uśmiecha się z zadowoleniem. — Biorę w tym udział albo nie ma dowodu.

Wzbiera we mnie irytacja.

— Co tak naprawdę chcesz przez to uzyskać poza chamskim wkurzeniem mnie?

— Ty mi to powiedz, Hawke — mówi ze ściągniętymi ustami, każąc mi to samemu rozgryźć. — Zakład to zakład.

— Tak, a dupek to dupek. — Nie mam czasu na jego gierki. Próbuje mi coś przekazać, bo nie zachowywałby się tak, gdyby nie próbował, ale ja nie potrafię tego rozszyfrować.

— Założę się, że ślicznie ci w różowym.

— A ja się założę, że zbrzydniesz z moją pięścią na twarzy. O co chodzi, Vin?

— Jaki był zakład? — pyta, a ja patrzę na niego, jakby postradał zmysły.

— Opanować nieopanowane. Przespać się z Quin przed zakończeniem seminarium, ty bierzesz udział w akcji, żeby mieć dowód, albo robię sobie ten głupi tatuaż. — Przewracam oczami z irytacją. — Ale to było, zanim... — milknę i macham ręką, jakby to było nieważne.

— Zanim co?

— Nic. Nieistotne — cedzę przez zaciśnięte usta. W powietrzu zawisa wyznanie, którego nie chcę na razie wypowiadać na głos. Nie jestem pewien, czy opieram się dlatego, że nie chcę, żeby Vince się dowiedział, czy dlatego, że sam nie jestem jeszcze na to gotowy.

— Nieważne? Co, zabujałeś się w niej?

— Nie. Nie interesuj się.

— Czym się mam nie interesować? — prowokuje mnie z zadowolonym uśmiechem,

który niebotycznie mnie irytuje. Co on, do jasnej cholery, próbuje uzyskać?

— Chciałeś wiedzieć, o co się założyliśmy? O co ci chodziło? — Muszę zmienić temat.

Patrzy na mnie badawczo, przymrużając oczy.

— Przespałeś się z nią?

Spoglądam na niego, jakby do reszty zgłupiał.

— Nie.

Teraz jego kolej na westchnienie oznaczające *pierdol się*, tak częste między nami.

— Stary, ściany studia nie są aż *tak* dźwiękoszczelne. Jezu, od samych odgłosów prawie się spuściłem w spodnie.

— No, wtedy było naprawdę nieźle. — Nie mogę się powstrzymać przed tym wyznaniem, bo *naprawdę tak było*. Nie sądzę, żebym był w stanie zagrać jeszcze na tej gitarze, bo przez cały czas będzie mnie rozpraszał obraz Quin przywiązanej do gryfu. Cholera, chyba trzeba zawiesić tę gitarę na ścianie obok innych moich ulubionych instrumentów... Najlepsze jest to, że każdy będzie zakładał, że trafiła na ścianę, bo skomponowałem na niej jakąś piosenkę. Oczywiście to prawda, ale nikomu nie powiem, że chodzi o zupełnie inną muzykę. — Ale chwila, skoro nas słyszałeś, to po co ci inny dowód?

— Bo zakład to zakład. Dlaczego go nie zakończymy?

— Hm, a kto powiedział, że nie chcę tego zrobić? — odpowiadam pytaniem, chociaż w głowie słyszę głośnie *po moim trupie*. Nie ma mowy, żebym podzielił się z kimkolwiek Quinlan i pokazał mu jej doskonałość w łóżku. Zresztą poza łóżkiem także okazała się wyjątkowa: cierpliwa, buntownicza, niegrzeczna i troskliwa.

Chciałbym wrócić między nogi Quinlan, lecz zamiast tego jestem między młotem a kowadłem. Co zrobić? Nie dotrzymać po raz pierwszy w życiu słowa danego Vince'owi i olać zakład? Czy może dostosować się do jego warunków, nie wycofywać się i nienawidzić się potem za to, że to zrobiłem?

Ale co z wiernością samemu sobie?

Niech mnie szlag, jeśli kobiety nie są jak alkohol. Pięknie pachną, wyśmienicie smakują i w taki czy inny sposób powoli cię zabijają. Muszę jednak przyznać, że powolna śmierć w ogniu rozpalanym przez Quinlan brzmi jak idealny sposób na rozstanie się ze światem.

— Cóż, zastanówmy się. Nie słyszę, żebyś zapraszał mnie do trójkąta po to, by dopełnić warunków zakładu — stwierdza. Jęczę, bo jego słowa wyrrywają mnie z zamyślenia i odrywają od wizji Quinlan leżącej w moim łóżku z rozstawionymi nogami, która patrzy na mnie zapraszająco, a jej usta błagają o to, by ją zerznąć. Do licha, ten obraz był bardziej podniecający niż jakiekolwiek porno.

— Czyżby Quin była dla ciebie czymś więcej niż tylko szybką przygodą łóżkową? Czyżbyś w końcu dostrzegł coś, co usiłowałem ci pokazać od... Hm... Od zawsze?

Może ty się w niej zabujałeś, Hawke? Może ona naprawdę myśli, że warto dla ciebie zaryzykować?

— Nie. — *Tak.* Miesza mi w głowie tą rozmową i wcale mi się to nie podoba. Ten teren nie jest dla mnie zbyt przyjazny. Zapuszczam się tam wyłącznie we własnych myślach. Ale moje mroczne poczucie niższości musi być dość wyraźnie widoczne, skoro Vince mnie z nim konfrontuje.

Moja duma, moje ego i wszystko, czego kurczowo się trzymam, żeby udowodnić, że nie słabnę jak mój ojciec. Nie mogę zabijać się w nikim, bo to jedno wiem na pewno... Że miłość sprawia, że stajesz się słaby.

Nie podoba mi się ta kotłowanina sprzecznych emocji, którą mam teraz w sobie. Ta wojna między wszystkim, w co dotychczas wierzyłem, a tym dziwnym pragnieniem, by znowu zobaczyć się z Quinlan. Ocenianiem dni pod kątem tego, czy się z nią spotkam. *Kurwa, to jest popieprzone.*

— O co ci chodzi, Vince? Bawisz się w mojego terapeutę? — Jestem lekko zirytowany i porządnie wkurzony. Nie lubię, gdy ktoś mnie do czegoś zmusza, szczególnie w tej sferze... Vince dobrze o tym wie, więc co próbuje mi pokazać, miażdżąc to wszystko jak buldożer?

— Nie. Po prostu nie mogę się doczekać twojego nowego tatuażu.

— Nie ma mowy. Dotrzymuję pieprzonego słowa, zawsze i bez wyjątków, więc nie próbuj teraz podważać mojej prawości. — Ani tego, kim zaczyna dla mnie być Quinlan. *Kurwa.* Dlaczego w ogóle się zgodziłem na ten głupi zakład?

— Aha, czyli z Quin chodzi wyłącznie o zakład? Bo dla mnie wygląda, jakby z twojej strony coś się zmieniło.

— Nie. Tak. Jasne. Dostaniesz ten swój dowód na imprezie, a potem się ode mnie odpieprzysz, zrozumiano? — Wstaję gwałtownie z krzesła, wkurzony na niego i na tę rozmowę.

— Ty uparty ośle, w ogóle nie rozumiesz, o co mi chodzi! — wrzeszczy do moich pleców, gdy wychodzę z kuchni i trafiam na siedzącego na najniższym schodzie Huntera. Sama jego obecność sprawia, że staję jak wryty, ale bardziej powinienem się przejmować jego rozbawionym spojrzeniem, zadowolonym wyrazem twarzy i wykrzywionymi w złośliwy uśmiech ustami. To oznacza, że usłyszał stanowczo za dużo. *Cholera.*

— Czyli Quin była tylko zabawką, tak? Obiektem jednego z waszych głupich zespołowych zakładów? — Nie kryje zadowolenia z okazji, która mu się właśnie nadarzyła, a ja pluję sobie w brodę, że sam mu ją podsunąłem. — Myślę, że z przyjemnością się o tym dowie.

— Nie. Vince tylko się ze mnie nabijał — okłamuję własnego bliźniaka, bo wiem, że jeśli zdradzę się z tym, jak bardzo nie chcę, żeby to zrobił, to on poleci do niej jak na skrzydłach. Przebiegam w myślach całą rozmowę i zastanawiam się, ile usłyszał. To trzaśnięcie drzwiami to nie był Giz, co oznacza, że Hunter mógł słyszeć całą

naszą rozmowę.

— Taa, jasne. Zapomniałeś, że łączy nas ta bliźniacza więź?

— Niezbyt mądre gryźć rękę, która cię karmi, prawda, Hunt? — pyta Vince zza moich pleców.

Oczywiście mówi to, co sam chciałbym czasem powiedzieć, ale znacznie łatwiej jest się zamknąć, niż prowokować Huntera do kolejnej tyrady i próby namieszania mi w życiu. Czasami bardziej męskie jest nadstawienie drugiego policzka i sprawianie wrażenia słabeusza niż przywalenie mu pięścią w twarz i stwierdzenie, że mam dosyć.

Ale czuję, że to drugie rozwiązanie jest już raczej bliżej niż dalej. Mogę ścierpieć wyciąganie go bez przerwy z bagna, w które sam się pakuje, mogę przełykać dumę i gryźć się w język, ale gdy w grę zaczyna wchodzić moja kobieta, to *żarty się kończą*.

KURWA! Właśnie nazwałem ją moją kobietą. Czy to możliwe, żeby mieć jeszcze większy syf w głowie, niż ja mam teraz? Pocieram dłońmi twarz, a Hunter w końcu odpowiada Vince'owi.

— Niczego nie gryzę — mówi powoli z nieodłącznym uśmiechem. — Po prostu wypowiadam na głos to, co zaobserwowałem, i tyle.

Patrzemy na siebie przez chwilę w wyraźnie wyczuwalnej atmosferze wrogości. Chciałbym chociaż raz spotkać się z nim i czuć się dobrze. Nie mam ochoty znowu się zastanawiać, dlaczego przyszedł, czego tym razem chce i jak uniknąć ciosu w plecy, gdy będę się skupiał na jego wyciągniętej po coś dłoni.

Podchodzę bliżej i dostrzegam jego przekrwione oczy, które reagują z opóźnieniem, ale powstrzymuję się z ostrą reprimendą.

— Jesteś na haju? — Patrzy na mnie, jakbym go obrażał tym pytaniem. Kpi sobie ze mnie? — *Odpowiedz mi* — żądam przez zaciśnięte zęby.

— Czyli robicie imprezę, co? — rzuca, ignorując moje pytanie. Czuję, że zaraz wybuchnę. — Będzie niezły ubaw.

— Bierzesz, Hunter? — dopytuję po raz kolejny, bo mam już tego serdecznie dość. Dłonie bezwiednie zaciskają mi się w pięści i czuję, że tylko ułamki sekund dzielą mnie od chwycenia go za koszulę i wyrzucenia z domu.

— Nie, stary. Piłem tylko trochę i chciałem się zabawić, ale okazało się, że nie mam hajsu. Wspomożesz braciszka?

— Niewiarygodne — prycha Vince zza mnie.

— Nie powinieneś czasem być teraz gdzie indziej, Vinny? — pyta Hunter szyderczo.

— Nie, on tu mieszka. A ty nie — ucinam jego próbę walki o dominację, bo nie mam ochoty na jego pozę pijanego twardziela. — Jak się tu dostałeś, Hunt? — pytam wzburzony, zauważając kluczyki leżące na podłodze obok jego stopy.

— A co, nie można już odwiedzić brata, gdy ma się taką ochotę? — Wybuchają śmiechem, który podrażnia wszystkie nerwy, jakie jeszcze nie zostały we mnie podrażnione.

— Prowadziłeś samochód, prawda? — Wygląda na to, że będziemy się dziś bawić w powtarzanie każdego pytania, lecz moja cierpliwość została wyczerpana.

Hunter odrzuca głowę i śmieje się.

— Co cię tak śmieszy, Hunter? Jazda pod wpływem? — warczy Vince, lecz mój brat nie przestaje się śmiać.

— Bez obaw — odpowiada, chwytając się za brzuch. — Mój brat weźmie wszystko na siebie.

Wtedy coś we mnie *pęka*. Nagromadzone przez te wszystkie lata emocje — każdy gram nienawiści, żalu i poczucia winy — spływają w moją zaciśniętą pięść i rozpędzają ją tak, że trafia w twarz mojego brata z nieprzynoszącym ukojenia chrzęstem.

Walka kończy się po pierwszym uderzeniu. Pijany Hunter przewraca się na schody, a ja jestem tak wściekły i tak przepełniony nienawiścią, że chciałbym go ocucić i przywalić mu znowu. Całe moje ciało wibruje, a przez głowę przelatują mi nagromadzone przez te wszystkie lata obrazki jego postępów, na które mu pozwalałem.

— Najwyższy czas — mruczy Vince.

Kołyszę się na piętach przez chwilę, po czym spoglądam przez ramię. Vince patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami, pytając wzrokiem, czy wszystko ze mną w porządku po tym, co właśnie zrobiłem. Jasne, że tak i jednocześnie wcale nie.

— Muszę stąd iść — mówię, bo nagle nie potrafię znaleźć sobie miejsca. Czuję niepokój, bo właśnie odrzuciłem wszystkie zakazy, które sobie stawiałem.

Nie powiem jednak, że nie przyniosło mi to ulgi.

— Zajmę się nim — odpowiada Vince. Wiem, że to zrobi, ale mam poczucie winy, że przeze mnie musi to robić. *Pierdol to, Hawke. Pieprz poczucie winy. To nie twoja wina.*

No cóż. Wygląda na to, że tym razem nie będzie ciszy przed kolejną burzą. Spoglądam na brata i wzdycham.

Potem idę do samochodu i wyjeżdżam. Nie wiem, dokąd zmierzam i czego szukam, ale dopóki jestem w ruchu, przeszłość mnie nie dogoni.

Przynajmniej w teorii, bo przecież nie jestem w stanie odjechać od tego bagna. Od tego wszystkiego, czego chcę i czego nie chcę.

W końcu docieram do miejsca, w którym zwykle znajduję samotność, czyli do parku z obserwatorium Griffitha. Patrzę na litery HOLLYWOOD, pocieszając się świadomością, że jestem tylko małym człowieczkiem w tym wielkim świecie. To wyobrażenie przynosi mi częściową ulgę. Wiem, że z perspektywy całego świata

moje problemy są niewielkie. Gdzieś tam na pewno jest ktoś, kto ma znacznie gorzej.

A ponieważ nikt się nie spodziewa w tym miejscu gwiazdora, to dzięki czapce mogę się poczuć niemal niewidzialny.

Patrzę w dół na miasto, w którym jako przerażony i zszokowany chłopiec zastanawiałem się, jakim cudem te wszystkie moje marzenia miałyby ujrzeć światło dzienne, skoro mam wrażenie, że dźwigam na swych wątłych barkach odpowiedzialność za cały świat. Ale udało mi się je zrealizować. *Dokonałem tego.*

Dlaczego więc wciąż mam poczucie, że jestem niewystarczająco dobry? Że nie potrafię dać sobie rady z bratem i nie potrafię pomóc matce. Że Quinlan na pewno nie będzie chciała ode mnie niczego więcej poza zabójczym seksem. I że nie zasługuję na uwielbienie fanów, którzy krzyczą i śpiewają moje teksty, jakby je przeżywali, chociaż w rzeczywistości nie mają zielonego pojęcia, co one oznaczają i jaki ból się w nich kryje.

Pocieram twarz dłońmi. Chciałbym się czegoś napić, zjeść lody i poczuć ramiona Quinlan na sobie. Chciałbym, żeby tu siedziała w milczeniu i po prostu *była* ze mną.

Przypominam sobie wyraz twarzy Huntera, gdy wymierzyłem mu cios. Odpycham poczucie winy, bo wiem, że na to zasłużył. Uświadamiam sobie, że na tym właśnie polega problem. Na sprzeczności między tym, co podpowiada mi instynkt, a głupimi obietnicami, które muszę wypełniać.

Skreca mnie w żołądku i czuję się tak, jakby Gizmo wyłomotał na mojej głowie wszystkie rytmy świata. Wstaję z trawy, bo muszę stąd pójść. Serce i głowa toczą ze sobą wojnę, a ja po raz pierwszy mam odwagę myśleć o tym, co by się stało, gdyby chociaż raz wygrało serce.

Zapalam silnik i siedzę przez chwilę bez ruchu, zastanawiając się, co dalej. Wydaje mi się, że nic się w moim życiu nie zmieniło. Absolutnie nic. Dlaczego więc, gdy patrzę za siebie, mam wrażenie, że wszystko jest jakieś inne?

Wyjeżdżam z parkingu na długą, krętą drogę ze wzgórza do rzeczywistości. Bez zastanowienia kieruję się w stronę domu Quin. Powiedziała, że musi popracować nad pracą dyplomową, chociaż tak naprawdę widziałem w jej spanikowanych oczach, że potrzebuje trochę przestrzeni, a ja wybieram się do niej z bałaganem w myślach i huraganem emocji w sercu, bo nie wiem, czy to możliwe, żebym obdarzył kogoś miłością, nie rujnując siebie. Ale i tak muszę się z nią zobaczyć.

Rozdział 25.

Hawkin

Gdy otwiera mi drzwi, mam wrażenie, jakbym po raz pierwszy od dawna mógł odetchnąć. Jej usta rozchylają się nieco z zaskoczenia, a potem powoli rozkwita na nich uśmiech. Dostrzegam jednak także wahanie i opór w jej oczach. Przenika mnie dreszcz paniki. Czuję się zagubiony, bo nie wiem, co się między nami zmieniło. Ziemia osuwa mi się spod stóp, rujnując wszystkie moje przekonania, obietnice i wierzenia. To, co wywołało te zmiany — *ona, relacja z nią* — po prostu nie może się teraz zepsuć.

— Hej — mówi i wskazuje dłonią, żebym wszedł, a potem podnosi palec w geście: „Daj mi minutkę”. Ruszam za nią i dostrzegam telefon w jej dłoni. Pokazuje mi, żebym usiadł na kanapie, ale ja nie jestem w stanie siedzieć, gdy jedyne, czego pragnę, to przyciągnąć ją do siebie i całować do utraty tchu. Czuję się, jakbym nie był w stanie się nią zaspokoić, i muszę uśmierzyć to palenie w moich trzewiach.

Opiera się przodem o blat kuchenny, uśmiechając się do tego, co usłyszała w telefonie.

— Cóż, to świetny pomysł. Będę musiała przyjąć tę propozycję — odpowiada i milknie. Śmieje się z ożywieniem z tego, co powiedział rozmówca, a ja nie mogę oderwać od niej wzroku. — Okej, muszę kończyć, mam gościa... Nie, nie, ale cieszę się, że zadzwoniłeś. Na razie, Luke.

Co? To dopiero cios między oczy. Obserwuję ją, jak niespiesznie odkłada telefon, po czym podchodzi w moją stronę.

— Co za miła niespodzianka!

Nie wiem, czy to przez zamęt w głowie po bójce z Hunterem, czy przez moje nagłe pragnienie posiadania jej na wyłączność, ale bez namysłu wypalam z irytacją:

— Kto to, do cholery, był?

— Luke. Czy to jakiś problem? — Zatrzymuje się i kładzie dłonie na biodrach.

Ma pełne prawo być zdenerwowana moim pytaniem. Do licha, przypuszczalnie się ze mną bawi i celowo mnie prowokuje, ale ja nie jestem w nastroju do zabaw. Miałem dziś wystarczająco paskudny dzień i jestem w takim stanie, w którym poczucie zagubienia, burza emocji i pożądanie Quinlan splatają się razem w potężną wybuchową mieszankę.

— A owszem. Myślałem, że my... To znaczy my... Po co z nim rozmawiałaś? — wyrzucam z siebie słowa, sfrustrowany swoją wściekłością i tym, że daję się wciągnąć w jej grę, jeśli ona faktycznie jakąś prowadzi.

— Bo miałam na to ochotę. — Sposób, w jaki to mówi, będący połączeniem prowokacji z postawą typu „i co mi teraz zrobisz”, każe mi przechylić głowę i jeszcze raz zastanowić się nad sobą.

— Nie rób tak, gdy jesteś ze mną.

Splata dłonie na piersiach i patrzy na mnie z uniesionym demonstracyjnie podbródkiem.

— Jestem z tobą? Hm, jeśli się nie mylę, bycie z kimś oznacza, że nie ukrywasz czegoś, co ta druga osoba powinna wiedzieć. Nigdy nie rozmawialiśmy o byciu na wyłączność, więc mogę robić to, na co mam ochotę, prawda?

— Jesteśmy na wyłączność — reaguję bez namysłu i sam się dziwię swojej odpowiedzi.

Quin obserwuje mnie przez chwilę z szeroko otwartymi oczami i rozchyłonymi ustami, po czym potrząsa przecząco głową.

— Nie, nie jesteśmy. Bycie na wyłączność oznacza otwarcie drzwi, żebyśmy mogli zobaczyć ukryte w szafie szkielety... A twoje? Twoje drzwi są zamknięte na cztery spusty, a ja się na coś takiego nie zgadzam.

Czy ona mnie odrzuca? Czego ja tu, do cholery, nie dostrzegam? Oblewa mnie strach, że ją stracę po tym, jak uświadomiłem sobie, że chcę od niej czegoś więcej.

— Co ty...

— Wkurzasz się, że rozmawiałam z Lukiem... Czyli ja też mam prawo być wkurzona, że nie powiedziałeś mi o Helen, prawda?

Zaskakuje mnie tymi słowami. Mój umysł się zacina, a wściekłość zostaje po raz kolejny wyparta przez panikę, lecz jest to panika zupełnie innego rodzaju niż ta, gdy przed kilkoma minutami pukałem do drzwi. Muszę wyglądać jak jeleń w świetle reflektorów, gdy zastanawiam się, skąd wie o mojej matce, bo odpowiada, nie czekając na moje pytanie.

— Przez przypadek usłyszałam, jak rozmawiałeś o niej z Vince'em w kuchni tamtego ranka — mówi cichym, zrezygnowanym głosem, w którym pobrzmiwa nutka bólu.

Nagle wszystko zaczyna mi pasować. Jej nieoczekiwane zniknięcie po seksie. Denerwujący wykręt, że musi pisać pracę dyplomową, który kłócił się z jej skrytym spojrzeniem. Miałem wtedy wrażenie, że oddała się pożądanemu i uprawiała ze mną seks, lecz po jego skończeniu uświadomiła sobie, że to było zbyt wiele. Tymczasem tak naprawdę ona myślała, że ją zdradzam czy raczej że mam romans także z tą kobietą, o której rozmawiałem z Vince'em w kuchni.

Broniłem prywatności mojej mamy przez tak długi czas, że czuję ból serca na myśl, że mam dopuścić do niej kogoś z zewnątrz. Paraliżuje mnie perspektywa zaufania komuś do tego stopnia, żeby powiedzieć mu o mojej mamie, nawet jeśli tym zaufanym człowiekiem miałyby być Quin. Bo matka to jedyna osoba, którą kocham

ponad wszystko, i moja jedyna słabość.

Zwieszam głowę i zaciskam mocno powieki, żeby pohamować przewalający się przeze mnie huragan emocji.

— Helen nie jest kimś, kim myślisz, że jest, Quin. — Mój głos jest tak cichy, że nie jestem pewien, czy w ogóle do niej dotarł, ale gdy podnoszę głowę i spoglądam jej w oczy, wiem, że mnie słyszała. — Pojedziesz ze mną gdzieś? — wyrzucam z siebie bez namysłu i już nie mogę tego cofnąć.

Jedziemy do Westbrook w niezręcznej ciszy. Quin musiała wyczuć moją udrękę, z jaką złożyłem tę propozycję, bo spojrzała na mnie bez słowa, po czym wzięła torebkę i poszła ze mną do samochodu.

Zerkam na nią. Trzyma dłonie na kolanach, a jej oczy są ukryte pod okularami przeciwsłonecznymi. Zastanawiam się, co sobie myśli. Czy ma w ogóle pojęcie, jak ja się teraz czuję w środku? Jakby ktoś poskręcał mi wnętrzności, a potem zalał je kwasem. Na pewno nie, bo przecież nie powiedziałem ani słowa, a mimo to siedzi obok, okazując mi milczące wsparcie, i daje mi przestrzeń, której potrzebuję, żeby uporać się z tym wewnętrznym chaosem.

— Znokautowałem Huntera. — Nie wiem, dlaczego postanowiłem jej to teraz wyznać. Chyba nie istnieje żaden powód poza tym, że chciałem przełamać milczenie.

— Cóż, musiał sobie zasłużyć — odpowiada rzeczowo i nie pyta o nic więcej. Żadnego „jak mogłeś uderzyć własnego brata” czy „przecież nie można tak traktować rodziny”. Cisza.

Mimo wszystko czuję potrzebę wytłumaczenia się i oczyszczenia przed nią sumienia, bo kontynuuję:

— Kłamałem w pewnej sprawie, wziąłem na siebie jego winę, a on się wymądrzał, że zrobiłbym to ponownie.

— Vince powiedział mi o narkotykach. — Nie mówi nic więcej, a jej głos jest tak łagodny, że bezwiednie potakuję. — Każdy w pewnym momencie pęka, Hawkin. Człowiek nie jest w stanie bez końca dokładać sobie obowiązków, bo w którymś momencie upadnie pod ich ciężarem — szepcze, nie wypominając mi w ogóle moich kłamstw.

Wbijam wzrok w drogę przed nami i pozwalam, żeby jej słowa we mnie rezonowały. Bo mimo tego wewnętrznego chaosu wiem, że Quin ma rację. Jakaś część mnie wzdycha z ulgą pod wpływem jej obserwacji, bo wiem, że ktoś z zewnątrz widzi pęknięcia w mojej determinacji, lecz inna część mnie znowu zaczyna wszystko kwestionować.

A w kwestionowaniu przerażające jest to, że zazwyczaj doprowadza do jakiegoś rodzaju rewolucji. Nie jestem pewien, czy potrafię wytrzymać generalną rewizję zasad bez żadnych ofiar.

— Czy to przeze mnie on taki jest, Quin? Jak to możliwe, że człowiek, z którym jestem od momentu poczęcia... Jak to możliwe, że tę samą tragedię przeżywamy w zupełnie inny sposób? Może starałem się zbyt mocno, otaczałem go nadmierną opieką, a potem rzuciłem na pożarcie wilkom, chociaż nie powinienem, bo tym samym udowodniłem, że jestem taki sam jak ojciec? — wypowiadam na głos pytania, które krążą mi po głowie, nawet jeśli wiem, że nie ma mowy, żeby znała na nie odpowiedź.

Quin po prostu wyciąga dłoń i splata palce z moimi. Nie mówi nic, lecz jej bezwarunkowe wsparcie jest ogłuszające. Sęk w tym, że nawet jeśli masz kogoś obok siebie, to cisza potrafi być dusząca, gdy zostajesz sam ze swoimi myślami. A moje oczywiście kierują się tam, dokąd teraz zmierzamy.

Nie mam pojęcia, dlaczego nagle tak cholernie się denerwuję, gdy tylko moje myśli błądzą wokół matki. Przecież nie jestem potworem. Przecież żadna z osób, które wiedzą o jej chorobie, nie zamierza mnie zniszczyć. Dlaczego więc wciąż dźwięczy mi w uszach głos mojego ojca, który jest tak donośny, jak strzał z pistoletu?

Strach, lęki, poczucie nieuchronności pewnych zdarzeń — to wszystko jest ściemą, a jednocześnie jedyną prawdą w moim życiu. Być może moja mama nigdy sobie mnie nie przypomni i do końca życia będzie mnie nienawidzić, ale to nie zmienia faktu, że jest moją mamą.

Moją jedyną miłością. I największą słabością.

Śmierć ojca niemal mnie zniszczyła, lecz ujawnienie prasie choroby matki z całą pewnością by mnie dobiło. Prasa zrobiłaby z niej widowisko i temat na okładkę. Nie byłbym w stanie dłużej chronić jej przed wygłodniałymi paparazzi, którzy zaspokajaliby swoją chciwość, wykorzystując obelgi, jakie jej schorowany umysł produkuje pod moim adresem. Ile osób zatrzymałoby się przy nagłówku ze słowami: „morderca”, „nieudacznik” i „tchórz” odnoszącymi się do *lidera zespołu*?

Paparazzi wykorzystaliby ją i pozwolili jej wylewać na mnie pomyje, bez zastanawiania się nad efektami ubocznymi. Gdyby do tego doszło, zawiódłbym ją po raz drugi w życiu, a do czegoś takiego nie mogę dopuścić.

Nie da się usunąć blizn z dzieciństwa. One zostają na zawsze, jak niezmywalne ślady, które nieustannie przypominają mi, co następnym razem powinienem zrobić inaczej i czego nie powinienem zrobić. A moje blizny sięgają tak głęboko, że z całą pewnością odznaczyły się na kościach i przetrwają nawet moją śmierć.

Dlatego kazałem Benowi zrobić tak, żeby wyglądało, jakby zniknęła z powierzchni ziemi. Miał ją ukryć tak głęboko, żeby w erze Google i ustawy o ochronie informacji zdrowotnych nikt nie był w stanie znaleźć pielęgniarki z ośrodka i przekonać ją łapówką do powtórzenia oszczerstw i oskarżeń rzuconych przez mamę pod moim adresem. Utrzymywanie jej choroby w tajemnicy i zapisanie jej do ośrodka pod panięńskim nazwiskiem oznaczało, że nie muszę się martwić, iż ktoś ją zmanipuluje, żeby dobrać mi się do skóry.

Dlaczego więc nagle czuję potrzebę powiedzenia o niej Quinlan? Przecież jeśli

dopuszczę ją do swojego prywatnego świata, to tak, jakbym odsłonił przed nią swoją duszę i pozwolił jej zobaczyć najgłębsze i najmroczniejsze zakamarki, w które sam nie chcę się zagłębiać. Nie jestem jedynym człowiekiem na świecie, który przez to przechodzi, ale jest to jeden z aspektów mojego mocno infiltrowanego przez media życia, który z całych sił chciałem utrzymać w tajemnicy, a mimo to teraz pragnę komuś o nim powiedzieć.

Obecność Quinlan na siedzeniu obok jednocześnie mnie przeraża i wyzwala. Mam w głowie goniącą myśl, które rozsypują się w tak wielu kierunkach, że nie potrafię za nimi nadążyć. Lata zobowiązań, niewiary w siebie, niezdolności do przyjęcia czyjejś miłości — wszystko to kumuluje się w tym jednym akcie... Akcie dopuszczenia kogoś do mojego wnętrza, które przez tak długi czas pozostawało zamknięte.

Czy stracę w jej oczach, gdy przekona się, że nie potrafię zadbać o własną matkę? Że oddałem ją do ośrodka nie tylko dla jej bezpieczeństwa, lecz także po to, by chronić własny wizerunek? Przecież przez to wychodzę na jakiegoś skrajnego egoistę. Co będzie, jeśli mojej matce akurat znowu się pogorszy i zacznie obrzucać mnie wyzwiskami? Co Quinlan sobie o mnie wtedy pomyśli? Czy zrozumie, że u podstaw nieustannego chronienia Huntera i mojej wierności swoim zasadom leży bezowocna próba odkupienia siebie i uniknięcia słabości, jaką okazał mój ojciec? Nie ma mowy.

Wzdycham głęboko, gdy uświadamiam sobie, że w ciągu ostatnich pięciu godzin moje myśli zmieniły się tak drastycznie, że nawet cholerny sprinter nie byłby w stanie ich dogonić.

Dopuszczam Quinlan do siebie. *Chcę ją dopuścić.*

Próbuję chociaż na chwilę wyciszyć ten cały hałas i oczyścić głowę. Skupiam się na tym, by wpadające przez okno ciepłe promienie słońca ogrzały zimne zakamarki mojej duszy. To zbyt wiele i zbyt szybko. Prawdy, którymi zawsze się kierowałem, spływają po mnie jak kwaśny deszcz w smogu Los Angeles.

Nie mam pojęcia, co to dla mnie oznacza i w jaki sposób wpłynie na moje życie. Do diabła, skoro jeden cios pięści mógł spowodować taką rewolucję, to co się stanie, gdy naprawdę kogoś do siebie dopuszczę? I gdy pozwolę sobie na miłość?

Ta myśl mnie przerasta, zarówno w pozytywnym, jak i w negatywnym znaczeniu. Rozwala na kawałki z góry ustalone zasady mojego świata, który z całych sił starałem się uczynić maksymalnie przewidywalnym.

Moja przyszłość została dawno temu zdeterminowana przez moją przeszłość, która uczyniła mnie tym, kim jestem. Dotychczas sądziłem, że nie da się na nowo napisać mojej przyszłości. Lecz gdy parkuję w Westbrook i zerkam na uśmiechającą się łagodnie Quin, której blond loki powiewają na wietrze, uświadamiam sobie, że nie chcę się już na to zgadzać. Zdecydowany wysiadam z samochodu. Mam ołówek w drżącej dłoni i zamierzam napisać nową stronę historii.

Mam nadzieję, że jest zastrzony.

Jeśli nie, trzeba będzie mnie wygumować.

Rozdział 26.

Quinlan

Nie wiem, kim według mnie miała być Helen, ale z całą pewnością nie spodziewałam się, że przyjedziemy do luksusowego ośrodka opieki, żebyśmy mogła się przekonać.

Chociaż wchodzę tuż za Hawkinem, mam wrażenie, że jest mi coraz bardziej odległy z każdym krokiem, jaki stawiamy w tym jasnym i spokojnym budynku. Pomyśleć, że pozwoliłam, żeby rozmowa Vince'a i Hawkina dręczyła mnie przez kilka dni, bo byłam przekonana, że kimkolwiek okaże się Helen, będę załamana. I oczywiście, gdy do mnie przyszedł, wykorzystałam Luke'a, żeby sprowokować Hawkina do odpowiedzi na pytanie, które powinnam mu bez ogródek zadać kilka dni temu.

Gdy zbliżamy się do dyżurki pielęgniarek, Hawkin ogląda się na mnie. Jego niepewna postawa i opuszczone z rezygnacją ramiona wyrażają wewnętrzną wojnę, która się w nim teraz toczy i łamie mi serce. Chciałabym mu powiedzieć tak wiele, a jednocześnie nie mam nic do powiedzenia.

Trzymam go za rękę i czuję, jak się spina, gdy dyżurująca pielęgniarka wita go po imieniu. Gdy zerka na mnie, na jej twarzy pojawia się wyraz zaskoczenia moją obecnością.

— Witaj, Beth. Wszystko z nią dzisiaj w porządku?

Beth patrzy na niego ze współczuciem i potakuje.

— Lepiej niż w niektóre dni, gorzej niż w inne. Nie spała zbyt dobrze, więc sprawdzamy nowe metody na uniknięcie kolejnych ataków.

Hawkin spogląda na drzwi po lewej stronie, po czym uśmiecha się nieznacznie do Beth.

— Dziękuję — odpowiada ledwie słyszalnym głosem.

— Dam jej znać, że przyszedłeś.

Idziemy za Beth, która znika w pokoju, a po chwili wychodzi z niego z uśmiechem i zaprasza nas gestem do środka.

Hawke zwiesza głowę i bierze pokrępowany wdech, po czym wchodzi do pokoju. Waham się, bo nagle czuję się niekomfortowo, jakbym naruszyła jego prywatność. Nienawidzę się za to, że zmusiłam go do tego swoim głupim oskarżeniem.

Ostrożnie wchodzę do pokoju i staję pod ścianą w miejscu, które mi wskazuje. Mam serce w gardle i z jakiegoś powodu boję się nieznanego. Spoglądamy sobie przez

chwilę w oczy, a to, co dostrzegam w spojrzeniu Hawkina, rozdziera mi duszę. Wygląda na zagubionego, przerażonego, pełnego wyrzutów sumienia i zrezygnowanego. Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie przyciągnąć go do siebie i nie przytulić, bo tak bardzo chciałabym uśmierzyć jego ból.

Ale wiem, że nie mogę tego zrobić. Nie jestem w stanie w żaden sposób złagodzić jego wewnętrznej wojny, którą ma wypisaną na całym obliczu. Mogę jedynie stać i okazywać mu milczące wsparcie. Zamyka na moment oczy, po czym podchodzi do kobiety, która siedzi plecami do nas i patrzy w okno.

— Cześć, mam — mówi i ostrożnie przed nią klęka. Jego słowa unoszą się spokojnie w wyciszonym pokoju i łamią mi serce. Helen ignoruje to ciepłe powitanie i nadal patrzy w dal, a Hawke podnosi wzrok i wpatruje się w nią badawczo, ograniczając gesty i mimikę do minimum.

Wszystko we mnie ściska się z rozpacz, gdy orientuję się, że Helen to jego matka. W swoim krótkim życiu musiał sobie poradzić nie tylko ze śmiercią ojca, lecz także z tym, co dolega jego matce. Nagle wszystko układa się w całość. Koncert charytatywny na rzecz badań nad alzheimere. Jak mogłam wcześniej tego nie skojarzyć?

— Jak się dzisiaj czujesz? Na zewnątrz jest miło i ciepło. Chcesz pójść na spacer? — Mam gułę w gardle, gdy słyszę nadzieję w jego głosie, a Helen nadal siedzi bez ruchu i bez słowa. Czuję, że Hawkin każdą cząstką siebie pragnie jej reakcji, pragnie, by go zauważyła, jak mały chłopiec potrzebujący uwagi i wsparcia. Dobija mnie to. Gdy widzę, jak mój niegrzeczny rockman o dobrym sercu klęczy i odzywa się z tak bolesną szczerością, mam ochotę mocno go przytulić i odegnąć precz wszystkie jego zmartwienia. — Chciałbym zabrać cię na zewnątrz, tak jak wtedy, gdy byliśmy mali, a ty zabierałaś nas do parku, żeby pooglądać latawce.

— Najbardziej lubiłam czerwone. — Przeraża mnie jej wyprany z emocji głos, ale gdy widzę wyraz twarzy Hawkina, szybko ocieram łzy, zanim spadną.

— Właśnie. Leżeliśmy godzinami na trawie i obserwowaliśmy, jak krążą po niebie — dodaje gorliwie, chociaż jego głos jest zabarwiony melancholią. Desperacko chwytając się każdej możliwości nawiązania więzi, lecz Helen nie mówi nic więcej mimo jego pełnego poświęcenia.

Boję się poruszyć i boję się oddychać, bo nie chcę zakłócić ich spotkania. Nie znam sytuacji zbyt dobrze, ale widzę, że reakcja Helen dała Hawkinowi jakiś punkt zaczepienia.

— Mamo, chciałem ci kogoś przedstawić — mówi, zerkając na mnie. Cała jego twarz emanuje zaniepokojeniem. — To moja przyjaciółka — wyjaśnia i milknie na chwilę, żeby sprawdzić, czy uzyska jakąś reakcję, ale na próżno. — Ma na imię Quinlan.

Helen powoli odwraca głowę w jego stronę i w końcu mogę zobaczyć jej twarz. Ma bladą, lecz piękną skórę. Jej ciemne włosy są odgarnięte z twarzy, więc wyraźnie widać łączące ją z synem pokrewieństwo. Hawkin patrzy zahipnotyzowanym

nadzieją wzrokiem, lecz ja dostrzegam, że zacisnęła i rozluźniła pięści. Zalewa mnie fala niepokoju, a serce zaczyna mi bić coraz szybciej.

— Jak śmiesz przyprowadzać do mojego domu jedną ze swoich brudnych, nieprzyzwoitych i rozbijających rodziny kurew, Joshua? — warczy na Hawkina. Jej słowa uderzają go silniej niż cios pięścią. Otwiera szeroko oczy i zaczyna szybko mrugać, a jego usta rozchylają się z zaskoczenia, gdy próbuje przetrawić jej słowa. Początkowo uznaję, że reaguje tak dlatego, że nazwała go imieniem ojca, ale im dłużej patrzę na jego szok, ból i niedowierzanie, tym dobitniej dociera do mnie, że chodzi tu o coś znacznie większego.

Hawkin uświadamia sobie, że w rzeczywistości wcale nie znał mężczyzny, którego uwielbiał i na którego uznanie przez całe życie próbował zasłużyć.

— Próbujesz mi coś udowodnić? — Jej głos staje się coraz wyższy i bardziej wzburzony, lecz Hawke siedzi bez ruchu sparaliżowany szokiem. — Myślisz, że nie widziałam szminki na kołnierzykach twoich koszul i nie przejmowałam się nocami, w które wybierałeś *te swoje dziwki* zamiast nas? — krzyczy i wstaje z fotela. Ten obraz jest jednocześnie przejmujący i skrajnie niewłaściwy: stojąca matka, która patrzy w dół na chłopca klęczącego przed nią na kolanach.

Nie wiem, dlaczego Hawkin się nie rusza. Może nie chce jej przerywać. Chce, żeby dokończyła nieznaną mu historię. A może paraliżuje go właśnie odkryta prawda. Niezależnie od przyczyny całym sobą — swoimi postawą, twarzą, kompletnym bezwładem mięśni — wyraża, że czuje się pokonany i ma dość tej bezpodstawnej walki, którą musi toczyć.

— Jak śmiesz pokazywać się z nią przede mną! — krzyczy Helen jeszcze głośniejszym głosem. Widzę ruch jej dłoni, a odgłos spoliczkowania odbija się echem od sterylnych ścian pomieszczenia. — Wynos się! — wrzeszczy, próbując podnieść Hawkina z klęczek. Jej agresywne dłonie wbijają się z impetem w jego ramiona. — Wynocha stąd! Z nami koniec! — dodaje, łomocząc pięściami w tors Hawkina, który wstaje i próbuje złapać ją za nadgarstki. — *Straciłeś chłopców*. Jutro wszystko im powiem, a potem chcę, żebyś na zawsze zniknął z mojego życia razem z tymi swoimi kurwami! — Jej głos jest tak bolesny, że przechodzą mnie ciarki. Wiem, jak smakuje zdrada, i serce mi się ściska na myśl o niesprawiedliwości, jaka ją spotkała, o desperacji, jaką musiała przeżywać, i panice, jaką z pewnością poczuła, gdy uświadomiła sobie, że czeka ją samotne wychowywanie dwójki dzieci.

Muszę odwrócić wzrok. Nie mogę patrzeć, jak Hawkin stoi i cierpliwie przyjmuje wybuch wściekłości, którego adresatem jest uwielbiany przez niego mężczyzna. Do końca życia zapamiętam wyraz jego twarzy, na której maluje się bezgraniczne cierpienie, skrajne niedowierzanie i bezlitosna agonía. Coś we mnie pęka. Jeśli tak się czuję, będąc tylko obserwatorem, to nie wyobrażam sobie, w jakim on musi być stanie.

Zerkam w stronę drzwi, ale wszystko staje się rozmazane. Po mojej twarzy ciurkiem płyną łzy, bo wiem, że nie jestem w stanie w żaden sposób ulżyć Hawkinowi w cierpieniu i złagodzić tego poczucia zdruzgotania, jakie w nim widzę.

— Mamo! To ja, Hawkin. Mamo! — mówi, gdy w końcu wraca do teraźniejszości, w której jej pięści wzmacniają ból zadany przez jej słowa. — Mamo — powtarza łamiącym się głosem i słyszę jego stłumiony bezradny szloch.

Drzwi za mną się otwierają. Krzyki Helen musiały zwrócić uwagę Beth, która wezwała kilku sanitariuszy. Stoję bez ruchu oparta plecami o ścianę, gdy wchodzi do sali, i mam nadzieję, że uda im się uwolnić Hawkina z jego osobistego piekła.

W ułamku sekundy odciągają Helen od niego i powstrzymują przed ponownym atakiem, chociaż cała jej drobna postura wręcz wibruje od wściekłości. Hawkin jednak w ogóle się nie porusza. Jest jak zdruzgotany mężczyzna ugodzony ukrywanymi przez lata kłamstwami. Kłamstwami, które przypuszczalnie były wypowiedane w dobrej wierze, żeby ochronić pogrążone w żałobie dzieci, lecz które teraz załamały tego dorosłego mężczyznę.

Beth kładzie dłoń na jego ramieniu i coś do niego mówi, ale on sprawia wrażenie, jakby nie potrafił odwrócić wzroku. Pielęgniarka ponagla go znowu, więc odchodzi dwa kroki, lecz zatrzymuje się i odwraca w stronę powoli uspokajającej się matki.

— Przykro mi, mamo. — Jego złamany i przepełniony bólem głos ściska mnie w piersi. Hawkin rusza dalej ze zwieszoną głową. Gdy przechodzi obok mnie, dostrzegam, jak ociera z policzka zabłąkaną łzę. Bez słowa ruszam za nim, gdy szybkim krokiem zmierza w stronę wyjścia.

Z impetem otwiera drzwi wyjściowe i wzdycha głośno, jakby brakowało mu powietrza. Wiem, że z całych sił powstrzymuje się od łez, którym nie chce pozwolić popłynąć, i od krzyku na całe gardło, który w sobie dławi. Pochyliła się i przez chwilę stoi tak z rękami na kolanach, po czym wyprostowuje się i rusza do samochodu.

Wręcza mi kluczyki i mówi:

— Zabierz mnie stąd.

Bez wahania spełniam jego prośbę. Zapalam silnik, wyjeżdżam na autostradę i jadę przed siebie bez żadnego celu, a on siedzi obok w całkowitym milczeniu i z rękami na udach wbija wzrok w rozpościerający się za oknami świat.

Ściskam kurczowo kierownicę, żeby powstrzymać się od chwycenia go za rękę i pocieszenia go jakoś. Gorączkowo myślę o tym, że każdy syn pragnie pod wieloma względami zasłużyć na uznanie rodziców, lecz Hawkin niczego takiego nie doświadczył. Sam musiał być skałą, wparciem i pociechą dla siebie. Lecz wiem, że to, co mu powiedziałam po drodze do ośrodka, jest prawdą. Każdy w pewnym momencie pęka, a jego absolutne milczenie wzbudza we mnie obawę, że właśnie tego doświadczył.

Rozdział 27.

Hawkin

Mięśnie rąk krzyczą z bólu, a tors mam mokry od potu. Nie mam pojęcia, jak długo łomoczę w te bębny. Wiem tylko, że pod pewnymi względami czuję się trochę lepiej, lecz pod innymi mam w sobie znacznie większą pustkę.

Rytm pulsuje mi w uszach niczym słowa mojego ojca, bez końca. I chociaż mam kompletny chaos w głowie, potrafię myśleć tylko o tym, w jak wielkim był w błędzie. I jednocześnie jak dużą miał rację. Nie ma to żadnego sensu, więc uderzam jeszcze mocniej, próbując zatracić się w rytmie, którego nie potrafię znaleźć, żeby zamaskować nim cierpienie, w jakim chciałyby się pogrążyć.

Ojciec powiedział, że miłość mnie osłabi i zabije, tak jak jego. Cóż, kochałem go i kochałem matkę, i oboje wczoraj zwalili mnie z nóg swoimi kłamstwami, przez co czuję się tak słaby, jak jeszcze nigdy w życiu.

Co za pieprzona ironia!

W chwili, gdy jestem gotów zaryzykować i wyjść z tego cholernego pudełka, w którym zamknął mnie ojciec, zostaję oślepiiony prawdą, zgodnie z którą jestem równie słaby jak on. Moja mama właśnie mi to udowodniła, podcinając mi skrzydła sekretami, które ukrywała w swoim schorowanym umyśle. Jedyna kobieta, którą kochałem... pokazała mi, że jestem słaby. Dlatego te głupie bębny przyjmują karę, którą tak naprawdę chciałyby wymierzyć jemu.

Gdy krzyczała do mnie te słowa pełne nienawiści, oskarżeń i bólu, przemknęło mi przez myśl, że efektem podobnej awantury mogło być to brzemiennie w skutki pociągnięcie za spust. Ale obok starych wspomnień w moim umyśle zaczęły się pojawiać nowe, tak jasne i wyraziste, że nie mogłem przez nie oddychać. Co gorsza, wciąż napływały, niezależnie od tego, jak bardzo je odpychałem.

Przez ułamek sekundy próbowałem sobie wmówić, że to kłamstwa sfabrykowane przez chorobę Alzheimera, ale w głębi duszy wiedziałem, że matka mówi prawdę. Słuchanie tych słów w pewnym sensie otworzyło moją podświadomość i wydobyło z niej wspomnienia szczegółów wypartych przez samobójstwo ojca. Wypchana walizka przy łóżku rodziców, zaczerwienione oczy matki tamtego ranka, które tłumaczyła alergią, oraz jej nieustanne poczucie winy, nieświadomie przeniesione na mnie.

Wspomnienia wyrywają mi się spod kontroli. Są tak niejasne, lecz jednocześnie cholernie wyraziste. Nie mogę złapać tchu. Chce mi się rzygać. Chciałyby krzyczeć. Płakać. Schować się w mgle alkoholu i przestać czuć. I choć w najmniejszym stopniu zniknąć.

To chyba dziedziczne.

Ta myśl tak mnie rozprasza, że się poddam i wypuszczam palczki, które ze stukotaniem lądują na ziemi. Zgrzytam zębami i zaciskam pięści, chociaż nie mam ochoty nawet wymierzyć ciosu w powietrze.

Wiem, że ona tu jest. Siedzi na kanapie od chwili, gdy przywiozła mnie tu, żebym mógł się wyżyć na bębnach Gizma. Zapamiętała, że to właśnie robię, gdy muszę zastanowić się nad życiem, i ten jej gest przebija się na chwilę przez mgłę mojej dezorientacji.

— Przepraszam, że cię tam dzisiaj zabrałem i że musiałaś to oglądać... ale chciałem, żebyś wiedziała — mówię tak cicho, że nie powinna tego słyszeć. Wiem jednak, że moje słowa do niej dotarły, bo porusza się na kanapie. Na pewno zastanawia się, co ze sobą zrobić, ale prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia, o czym myśli. No bo kim ja właściwie jestem? Mężczyzną, który przez całe życie przestrzegał zasad innego mężczyzny, lecz nagle się zorientował, że bazowały na kłamstwie?

— Nie wiedziałam, czy chcesz mnie tutaj, czy wolałbyś zostać sam... — Jej cichy głos odrywa mnie na chwilę od tornada sprzeczności w mojej głowie i sercu. Słyszę wahanie w jej głosie, ale nie mam odwagi spojrzeć jej w oczy, bo boję się, że zobaczyłaby więcej, niż ja potrafię dojrzeć przez tę mgłę zagubienia. Cisza zaczyna nas dusić, bo oboje nie wiemy, co teraz zrobić.

— Chcesz o tym pogadać?

Czy chcę o tym pogadać? Jasne, że nie. Jak mam jej wyjaśnić, że właśnie z takim impetem wyrwano mi dywan spod nóg, że nawet nie wiem, gdzie mam wylądować? Uderzyłem Huntera, a potem to... Mój świat zmienia się w takim tempie, że będę potrzebował sporo czasu, żeby odzyskać równowagę.

Jednocześnie jednak powstrzymuję się przed całym tym chaosem, który ciśnie mi się na usta, bo po raz pierwszy był tam ze mną ktoś poza Hunterem. Ktoś, kto doskonale wie, co przeżyłem. I chociaż z mojej strony okrucieństwem było rzucenie jej w tę popieprzoną sytuację, czuję niewielką ulgę, że mi towarzyszyła.

— Nie wiem nawet, co powiedzieć. — Potrząsam głową na boki, po czym biorę leżącą za mną koszulkę i wycieram twarz, żeby kupić trochę czasu. Gdy ją opuszczam i podnoszę wzrok, trafiam prosto w oczy Quinlan. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale to, co widzę, sprawia, że czuję w gardle palącą kulę. W jej oczach jest współczucie, a nie wstręt, akceptacja, a nie potępienie, duma, a nie wstyd. To zbyt wiele do przetworzenia jak na mój przeciążony umysł.

Jej milcząca empatia wywołuje we mnie pragnienie, które jest kompletnie nie na miejscu w chwili, gdy kwestionuję wszystko, co mnie dotyczy. A mimo to je odczuwam. Pragnę przyciągnąć ją do siebie i przytulić się do niej. Pragnę mieć kogoś przy sobie, chociaż wcześniej zwykle wszystkich odpychałem.

— Nie musisz nic mówić.

— Wiem, tylko to... kurwa... — Znowu przeczesuję dłonią włosy, bo nie mam pojęcia, jak jej wyjaśnić jej kotłujące się we mnie emocje. To tak, jakby wywróciła się olbrzymia cysterna i wszystko nagle zaczęło z niej wypływać. — Mogę ci to wyjaśnić tylko tak: wyobraź sobie, że ojciec powiedział mi pewnego dnia, iż niebo jest zielone. I że niezależnie od tego, co będą mi wmawiać inni, on ma rację, a oni są w błędzie. I ja przez całe życie wierzyłem w to, że niebo jest zielone. Walczyłem wbrew wszystkiemu, żeby to udowodnić, i nie widziałem tego, co oczywiste. Byłem skłonny postawić na szali nawet swoje życie. I nagle pewnego dnia ktoś ściąga mi klapki z oczu, a ja orientuję się, że przez ten cały czas, przez całe swoje życie, wierzyłem w coś i kochałem coś, co okazało się nieprawdziwe. Bo w rzeczywistości niebo jest przecież niebieskie.

W jej oczach błyszczą łzy, gdy z namaszczeniem potakuje, że mnie rozumie, chociaż dobrze wiem, że nie ma pojęcia, o czym mówię. Nikt nie ma.

— Nie wiem już, co jest właściwe i w co mam wierzyć. — Nie mam już ochoty o niczym rozmawiać, a mimo to właśnie to robię.

— Cóż, każdy ma inną wersję tego, co jest właściwe, więc nie próbuj tego jeszcze rozstrzygać. Kogo obchodzi, że trochę nie trafiłeś? To dopuszczalne, Hawke, i całkowicie zrozumiałe.

Zaciskam na chwilę powieki, a przez głowę przetacza mi się lawina wspomnień. Nasza czwórka szczęśliwa. Ten okropny dzień, odgłos wystrzału, krew, zapach, krzyk, który na zawsze utknał w moim sparalizowanym gardle. Nasza trójka w rozpacz. Hunter i ja próbujemy jakoś przeżyć, gdy matka coraz bardziej oddala się od rzeczywistości. Potem stopniowo tracę bliźniaka. Walka o to, żebyśmy byli razem i żeby nas ochronić i zapewnić nam utrzymanie. Chwile, w których zaczynałem coś czuć do jakiejś kobiety, lecz ostatecznie ją odpychałem, bo bałem się, że się w niej zakocham. Walka o tak wiele rzeczy, przejmująca samotność... To wszystko bazowało na kłamstwie.

Wszystko.

— Gdy mój ojciec... tamtego dnia — zaczynam, skupiając się na zużytej membranie kotła, bo nie potrafię patrzeć jej w oczy, gdy wyjaśniam, że byłem tak głupi, iż ślepo wierzyłem swojemu ojcu. — Kazał mi obiecać, że będę się opiekował rodziną, choćby nie wiem co. Powiedział mi, że gdy dopuszczasz kogoś do siebie i pozwalasz sobie na miłość, otwierasz się na najgorsze możliwe cierpienie. Okazujesz się słaby... a słabi ludzie kończą tak, jak on.

— Hawkin — wzdycha Quinlan, a mnie przechodzą ciarki. Nie potrzebuję litowania się nad tym, że okazałem się głupim lemingiem, który skacze bez zastanowienia na głęboką wodę i bez pytania wypełnia wszystkie rozkazy. Jestem gotów schylić się po pałeczki Gizma, żeby uporać się z tym uczuciem. Z tym pieprzonym kwasem, który wyżera dziury w moim wnętrzu i przeciska się w stronę serca.

— Hawke — mówi znowu, ale ja nadal nie potrafię spojrzeć jej w oczy. — Miałeś zaledwie dziewięć lat. Naprawdę myślisz, że masz prawo się osądzać, skoro to, co się wydarzyło, przypuszczalnie przeraziło cię do szpiku kości? Które normalne

dziecko nie próbowałoby spełnić żądań ojca i żyć zgodnie ze złożonymi obietnicami? Nie możesz się za to obwiniać!

Wiem, że ma rację, ale to w żaden sposób nie ujmuje mi lat deprecjonowania się, nocy spędzonych na przeżywaniu każdej chwili i zwątpienia, które trwale napiętnowało moją psychikę.

— Tak, ale sęk w tym, że dzisiejszy dzień pokazał, że mój ojciec miał rację. Pozwoliłem się okłamać dwóm osobom, które kochałem najbardziej na świecie.

— Każdy, kto kocha, pozwala sobie na bezbronność, niezależnie od tego, czy chodzi o zwierzaka, muzykę, rodziców, czy kochankę. A pozwolenie sobie na bezbronność oznacza, że czujesz i że ci zależy. Jasne, że tym samym narażasz się na ból, ale mój ojciec zawsze mi powtarzał: „Cierpieć to odczuwać, odczuwać to żyć, a czy nie jest dobrze być żywym?”.

Prycham głośno, natychmiast wykasowując wszystko, co powiedziała, bo trochę to było zbyt trafne. Czuję się jednocześnie żywy i oziębiały, lecz uczucia są tak intensywne, że wydaje mi się, iż mógłbym z marszu napisać tysiąc piosenek, żeby to z siebie wyrzucić, a to i tak byłoby za mało.

Quin zrywa się na nogi po moim niewerbalnym zaprzeczeniu i podchodzi do mnie po raz pierwszy od pojawienia się w studiu. Kto wie, ile minęło czasu. Staje przede mną z napiętą z gniewu twarzą, chwyta mnie za ramiona i zmusza mnie, żebym odwrócił się od zestawu i spojrzał na nią.

— Gdy piszesz piosenkę lub gdy grasz ją na scenie, czujesz ją? Czujesz wtedy, że żyjesz? — Nie odpuszcza, a ja jestem w szoku, bo mam wrażenie, że włamała mi się do głowy, gdyż konfrontuje mnie z moimi własnymi myślami. — Oczywiście, że zatracasz się w muzyce, ale przy okazji odnajdujesz siebie, prawda? Wzbudzasz w sobie uczucia, żeby...

— Nie rozumiesz tego? — atakuję ją, bo gniew przebił się przez spowijającą mnie mgłę dezorientacji. Ona niestety jest najbliżej, a ja nie potrafię się powstrzymać. — W tej chwili tak cholernie go nienawidzę za to, co mi zrobił, a jednocześnie nadal go kocham. Chyba mi nie powiesz, że to nie jest popieprzone? — Krew krąży jak szalona, a z wściekłości zaczynają mi drżeć dłonie. Moje ciało chce się wyłączyć, lecz głowa odmawia.

— Twój ojciec zrobił to, co zrobił, i nie miało to nic wspólnego z tobą. — Cicha determinacja w jej głosie zatrzymuje moje myśli po raz pierwszy od powrotu z Westbrook. — Mógł zdradzać twoją mamę, ale to jego wina. Twoja mama mogła cię okłamywać, żebyś zachował dobre wspomnienie o nim, a to oznacza, że po prostu była dobrym rodzicem. Być może musi upłynąć trochę czasu, zanim to zaakceptujesz, ale czy naprawdę sądzisz, że wiedziała, co on ci wtedy powiedział? Myślisz, że wiedziała, że gdy pozwoli ci zapamiętać go jako swojego idola, to zostaniesz obciążony całym tym bagażem?

— Łatwiej się żyje z poczuciem winy. — Nie wiem, skąd mi się wzięło to wyznanie, ale wypowiedziałem je i nie mogę go już cofnąć.

— Oczywiście, że tak. Jesteś człowiekiem, Hawke. Dlaczego miałbyś na to wszystko zasługiwać — mówi, wskazując na wszystko dookoła — skoro Hunter nie potrafi wyjść na prostą, twoja mama walczy z demencją, a ojciec odebrał sobie życie? Zrozumiałe, że masz poczucie winy... Ale wiesz co? Pracowałeś w pocie czoła, żeby to wszystko zdobyć, pokonałeś przeciwności i zasługujesz na to.

Może i ma rację, ale ja wcale nie chcę teraz tego słuchać. Nie obchodzi mnie, czy to było dla mnie dobre, czy nie... Może było... Kurwa! Mój umysł nie przyjmuje już niczego: ani dobra, ani zła, ani prawdy, ani kłamstw, ani miłości, ani nienawiści. Zdarzało mi się naruszać granice, ale zawsze trzymałem się kilku ideałów, żeby mieć jakieś fundamenty. A teraz okazuje się, że to wszystko były gówno warte zasady, którymi on sam wcale się nie kierował. A ja wiodłem życie pełne pustych więzi, bo bałem się skończyć w poczuciu beznadziei z rozsmarowanym w kałuży krwi mózgiem i dlatego nigdy nie pozwoliłem sobie się w kims zakochać.

Patrzę na Quinlan i przypominam sobie, jak wcześniej stwierdziłem, że nadszedł czas napisać swoje życie od nowa. Ciekawe dlaczego po tylu latach, gdy w końcu pomyślałem o wyjściu poza swoją strefę komfortu, miałem wrażenie, że mój ojciec byłby zawiedziony. A potem stało się to, co się stało.

Czasem los jest jak kapryśna i złośliwa jędza.

— Hawke? — Quinlan spogląda na mnie i mimo wahania, które dostrzegam w jej oczach, podchodzi do mnie, staje między moimi stopami i przytula. Siadam nieco oszołomiony, bo jej dotyk i współczucie sprawiają mi fizyczny ból. Czuję, że na to nie zasługuję i nie chcę tego przyjąć, lecz chwilę później chowam się w jej piersiach i mocno do niej przywieram, jakbym miał nie wypuścić jej do końca życia. Czuję tak głębokie pragnienie, by kogoś potrzebować, że nie mogę złapać tchu.

Walczę z wdrukowanymi myślami, które każą mi ją odepchnąć i wyłączyć uczucia, ale w tej chwili nie potrafię zrobić niczego innego, jak tylko czuć. Zaciskam dłonie na materiale jej bluzki na plecach, chowam twarz w jej brzuchu i zamykam powieki tak mocno, jak potrafię, bo nie będę płakał, chociaż moje ciało przeszywają wstrząsy od rozpaczliwych prób opanowania szlochu.

A Quin po prostu trzyma mnie mocno, dając mi pociechę, jakiej przez tak wiele lat nie dostałem od matki. Znajdywałem pociechę między udami chętnych kandydatek, ale nie taką. Nigdy nie byłem bezbronny i nigdy nikogo nie potrzebowałem. Chociaż czuję się niepewnie, nie mogę odpuścić, nie potrafię się od niej oderwać, nie potrafię nie słuchać jej cichego kojącego szeptu i nie przyjmować milczącego wsparcia jej dłoni.

— To nic złego, że mnie potrzebujesz... — mówi i milknie. Przyciskam ją jeszcze mocniej. Jestem pewien, że nie potrafi oddychać, ale to nic, bo w tej chwili ja będę jej pieprzonym powietrzem, dopóki mnie nie wyrzuci.

A ta myśl... jej bezpośredniość uderza mnie niemal z taką samą siłą jak wyznanie matki.

Zabawne jest to, że mimo całego tego szajsu, z którym próbuję się uporać, ta jedna

rzecz z niewiadomych względów wcale mnie nie przeraża. Nie mam pojęcia, dlaczego mimo tych wszystkich objawień, jakich dzisiaj doznałem, obecność Quin przy mnie wydaje mi się absolutnie właściwa.

Rozdział 28.

Quinlan

Obserwuję Hawkina z kanapy w studiu. Dopracowuje słowa piosenki, a ja mam włączony laptop i próbuję uchwycić sedno mojej pracy dyplomowej. Jest mi dobrze. Cieszę się szczególnie z tego, że tu jesteśmy, bo nasza relacja mogła się rozpaść na dziesiątki różnych sposobów na skutek wydarzeń z ostatnich kilku dni.

Uwielbiam to, że mogę patrzeć, jak Hawke pracuje. Marszczy nieco czoło, gdy dopisuje lub modyfikuje słowa w notatniku. Przygryza też dolną wargę i zamyka oczy, gdy uderza w struny, szukając frazy do danego fragmentu. W tym procesie jest coś zdecydowanie seksownego.

Za każdym razem, gdy zauważam, że spogląda w dal w zamyśleniu, zastanawiam się, jak sobie radzi. Mimowolnie przypominam sobie wyraz jego twarzy, gdy zdruzgotany i zszokowany patrzył na matkę. Najbardziej brutalna i rozdzierająca była jednak świadomość, że nie jestem w stanie w żaden sposób ulżyć jego cierpieniom.

Wciąż jest zamknięty i nie chce zbytnio o tym rozmawiać, chociaż wiem, że to, czego się dowiedział, zmusza go do zakwestionowania wszystkiego, w co przez całe życie wierzył. Może dlatego przez ostatnie kilka dni przelewa to wszystko w muzykę.

Po tym ostatnim tygodniu wiem, że do Hawkina idealnie pasuje coś, co zawsze powtarzała moja mama. Że czasem najsilniejsi są ci, którzy kochają mimo potknięć, oddają się żalowi wyłącznie za zamkniętymi drzwiami i toczą bitwy, o których nikt nie wie. Mam tylko nadzieję, że zatracając się w muzyce, Hawkin będzie w stanie się z tym wszystkim uporać.

Poza dzisiejszym ostatnim wykładem Hawke zasadniczo nie wychodzi ze studia, jak twierdzi Vince. Ale w jego opinii to oznacza, że jego przyjaciel przerabia to wszystko, pomagając sobie muzyką, a to dobry znak.

Hawke podnosi wzrok i uśmiecha się łagodnie, a jego gitara milknie. Dopiero po chwili orientuję się, że zostałam przyłapaną na gapieniu się na niego, i odruchowo się uśmiecham.

— Hej, jak tam twoja praca? — pyta, sięgając po garść m&m'sów.

— Gdyby polegała na obserwowaniu, jak seksowny rockman pisze piosenkę, to mogłabym powiedzieć, że świetnie mi idzie... Rozpraszasz mnie, Play.

Czuję motylki w brzuchu, gdy w odpowiedzi rzuca mi swój najszerszy uśmiech.

— Mogę cię rozproszyć w inny sposób, jeśli chcesz — stwierdza, unosząc brwi.

Ściska mi się serce, bo po raz pierwszy, od kiedy to wszystko się zaczęło, zaczyna ze mną flirtować.

Może Vince ma rację. Może muzyka naprawdę mu pomaga.

— Z przyjemnością. Może moja dzikość zainspiruje cię do napisania sprośnej piosenki.

— Słonko, za każdym razem, gdy dotykam tej gitary, przypominam sobie o tobie — uśmiecha się, a ja zerkam na tę gitarę i natychmiast czuję żywą reakcję w ciele. — Ale mamy tu też mnóstwo innych instrumentów, więc możemy dodać jakiś inny do naszego seksualnego zespołu.

Zaczynam zbierać papiery z kolan, bo nie mam zamiaru zgasić tego jego spojrzenia ani zmarnować jego lubieżnych sugestii. Mój dawny swawolny Hawkin wychylił się z ukrycia i jakaś część mnie oddycha z ulgą. Dociera to do mnie w momencie, gdy odkładam ostatnie papiery, a on klęka między moimi nogami.

Nachyla się i składa na moich ustach czuły pocałunek, wzniecając w moim podbrzuszu to przyjemne, palące doznanie. Wsuwa język między moje wargi, a ja niespodziewanie czuję smak następnych sześćdziesięciu lat, gdy będziemy wpijać się w siebie ustami.

Wzdrygam się z zaskoczenia. Ta myśl tak mnie szokuje, że odrywam się od niego. Zbliża się fala paniki, chociaż jednocześnie wiem, że to, co właśnie poczułam, było prawdziwe. Patrzę mu w oczy z odległości tych kilku centymetrów i gładzę go po policzku, żeby nieco się oswoić z tą myślą.

— Wiem, przepraszam — mówi, zbijając mnie z tropu.

— Co?

— Masz pełne prawo mieć wątpliwości po tym wszystkim i po moim zachowaniu, i po...

— To nie... Ja nie mam wątpliwości... Ja tylko... — milknę, bo nie wiem co powiedzieć, gdy dociera do mnie, że jego zdaniem mam opory przed całowaniem się z nim i przed zbliżeniem intymnym ze względu na to, że przez ostatnie dni był zamknięty, podczas gdy tak naprawdę jestem przytłoczona swoimi uczuciami. Jak mam mu to powiedzieć, żeby nie zaczął świrować? Nie mogę tego zrobić. Nie po tym wszystkim, przez co przeszedł.

— Hawke, nie chodzi w ogóle o ciebie. Ja...

— Wyjdziecie w końcu z tego swojego seksstudia chociaż na chwilę, żeby dołączyć do imprezy? — pyta Vince, wparowując do środka. Gdy widzi naszą pozycję, parska sugestywnym śmiechem. — Wiedziałem. Do diabła, wiszę Rocketowi dziesięć dolców. Powiedziałem mu, że nie ma mowy...

— Przyjdziemy za chwilę — woła przez ramię Hawke. — Jesteśmy tak jakby zajęci. — Nachyla się i całuje mnie znowu. To jak kawałek nieba w chaosie, który ostatnio nas otacza. Sunę dłońmi w górę po jego torsie, bo muszę go poczuć, muszę go

dotknąć i chcę mu jakoś pokazać, że jego przeszłość to przeszłość, lecz przyszłość stoi przed nim otworem.

Jęczę w jego usta, gdy wsuwa silną dłoń pod moją bluzkę i odnajduje moją pierś. Twardość i miękkość. Muska kciukiem sutek, uwodząc mnie jednocześnie ustami. Poddaję się doznaniom i unoszącym się wokół emocjom. Nie ma takiego miejsca, w którym wolałabym teraz być.

Telefon Hawkina sygnalizuje przychodzący SMS, lecz ignorujemy go. Zaczynam pieścić jego nagą skórę i kusić go. Uwielbiam odczuwać jego ciepło pod palcami, napinające się mięśnie i więź, jaka między nami powstaje. Jego dłonie wyczyniają cuda na moich piersiach. Wsuwa palce pod biustonosz i stwardniałymi od grania opuszkami przyjemnie drapie moją nadwrażliwą skórę. Odchylam głowę z nadmiaru doznań, a on sięga ustami w zagłębienie mojej szyi i składa tam wilgotny pocałunek.

Jego telefon znowu sygnalizuje wiadomość.

— Popularny z ciebie koleś. Chyba powinnam się cieszyć, że udało mi się do ciebie dopchać — wzdycham prowokacyjnie. Moje zmysły są całkowicie przeładowane doznaniem.

— Nie ma takiego miejsca, w którym wolałbym teraz być — mruczy w mój kark. Jego telefon odzywa się znowu. — Chryste!

— To może być twoja... — milknę, bo nie chcę wspominać o jego mamie, chociaż trochę się niepokoję.

Hawke przeklina pod nosem i nachyla się w stronę stołu, żeby wziąć telefon. Boże, ależ on seksownie wygląda ze zmierzwionymi przeze mnie włosami. Zerka na telefon i marszczy brwi na moment, po czym rzuca go na stół. Wzdrygam się na odgłos uderzenia i czuję niepokój w związku z tym, co mogło się stać.

— Pieprzony Hunter — cedzi przez zęby. — Wykłady się skończyły, więc przypuszczalnie wrócił do dragów. Jak to możliwe, że znowu chce ode mnie pieniądze? Dostaje ich naprawdę sporo. Niech to szlag! — Potrząsa głową i przeczesuje dłonią włosy, a potem powoli podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. — Przepraszam... To jest... Tak to już ze mną jest. Próbuję to zmienić... Tę potrzebę wyprowadzenia go na prostą i pomagania mu... Ale zajmie mi trochę czasu, zanim nauczę się nie reagować... i nie dopuszczać go. Zasługujesz na coś lepszego niż to... — milknie i opuszcza głowę.

Przysuwam się do niego i siadam na kolanach tak samo jak on. Chwytam go za głowę i zmuszam, żeby spojrzał mi w oczy. Jego szare tęczówki wywołują nedorzeczne emocje w moim wnętrzu. Nawet teraz, gdy patrzy na mnie z żalem.

— Hej, rockowy chłopcze... Nie chcę nikogo innego, chcę ciebie. — Uwielbiam to jego syknięcie pod wpływem moich słów. Cieszę się, że tak na niego działałam, bo być może pewnego dnia wyzna mi to, co dostrzegam w jego oczach... Że czuje do mnie to samo, co ja do niego.

— Quin...

— Słuchaj... Jestem tu, okej? Nigdzie się nie wybieram. Wiem, że twoja przemiana trochę potrwa, i uważam to za normalne. — Nachyłam się i podkreślałam swoje słowa ustami, a on przyciąga mnie do siebie i językiem przekazuje mi, że zrozumiał.

Drzwi otwierają się z hukiem i uderza nas dziesięciokrotnie większy hałas imprezy niż wtedy, gdy przyszedł Vince, chociaż wydaje się, jakby upłynęło zaledwie kilka minut.

— Hawkin, do diabła! Zabieraj swój tyłek i tyłek Trixie na imprezę, natychmiast! — wykrzykuje Gizmo z pijackim śmiechem. — Czas się zabawić!

Nastrój chwili wyparowuje bez śladu, ale ja wciąż trzymam Hawkina w ramionach.

— Możemy się wymknąć, jeśli chcesz... Po takim tygodniu masz prawo...

— Eee — odpowiada, chichocząc. — Nic mi nie jest. — Całuje mnie po raz kolejny.

— Idziemy, Giz!

Do zapamiętania na przyszłość: nigdy nie pozwalać Rocketowi robić mi drinków. Do diabła, są cholernie mocne!

Kręci mi się trochę w głowie, gdy schodzę po schodach w poszukiwaniu Hawkina. Muszę się upewnić, że wszystko z nim w porządku po tym, co przeżył w ostatnim tygodniu. Nie zaprzeczam też, że chciałabym zaciągnąć go na górę i go wykorzystać, bo za każdym razem, gdy o nim myślę, czuję głęboko w środku to palące pragnienie i wiem, że tylko on potrafi je ugasić.

— Widziałyście gdzieś Hawkina? — pytam grupkę kobiet, a mój zamroczony umysł dopiero z opóźnieniem rejestruje fakt, że przypuszczalnie także próbują go złowić i niekoniecznie będą wobec mnie przyjacielskie.

— Dlaczego, a kim jesteś? — pyta ironicznie ruda.

— Jestem z zespołem — mówię swój prywatny dowcip, bo one z całą pewnością uznały mnie za jedną z wielu obecnych tu napalonych fanek.

— Naprawdę?

— Czy to prawda, co mówią?

— Czy oni lubią zabawiać się w duecie?

Wszystkie trzy pytania spadają na mnie jednocześnie, ale nie potrafię się skupić na żadnym z nich, bo na drugim końcu pomieszczenia przemyka mi sylwetka Hawkina, który wchodzi do kuchni.

— Jasne, tak... — mówię i odchodzę. Muszę go dopaść i pocałować, żeby udowodnić im, że naprawdę jestem z zespołem.

Zatrzymuję się kilka metrów od niego, bo zauważam, że kłóci się z Vince'em. Nie słyszę, co mówią, ale po mowie ciała Hawkina widzę, że mu się to nie podoba. Podchodzę bliżej, jednocześnie zaciekawiona i ostrożna.

— Dlaczego tak bardzo na to naciskasz? — pyta Hawke z napiętą szczęką.

— Umowa to umowa, stary — wzrusza ramionami. Łapie moje spojrzenie i natychmiast się wycofuje. Wyciąga dłonie w udawanym geście poddania się i odchodzi. Hawke rzuca mu gniewne spojrzenie, lecz Vince tylko parska śmiechem i potrząsa głową. — Nie mogę się doczekać. Daj znać, jak zmienisz zdanie. — Odwraca się i wychodzi z kuchni. Gdy przechodzi obok mnie, zatrzymuje się, żeby pocałować mnie w policzek. — Przekonaj swojego faceta do zabawy, Trixie.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedział, ale jego już nie ma. Nie mam pojęcia, co przez to rozumiał, ale zapominam o tym, bo gdy spoglądam Hawkinowi w oczy, to prócz gasnącej irytacji na Vince'a dostrzegam w nich także rozbudzone wcześniej i niezaspokojone pożądanie.

Podchodzę do niego. Jego nieco zaniedbana powierzchowność i nieobecny przez tak wiele dni beztroski uśmiech działają na moje libido pod tak wieloma względami, że jest to wręcz nieznośne. Wypija kieliszek jakiegoś płynu, a ja nawet przez moment nie zastanawiam się, co to za płyn, bo wiem, że za chwilę poczuję go na swoich ustach.

Wydaje z siebie głęboki pomruk, gdy chowam się w jego ciele. Ten odgłos jest zwierzęco seksowny, bo wiem, że to ja spowodowałam tę reakcję. Czuję ciepło jego masywnego ciała i wiem, że tym razem nikt nie zdoła nam przeszkodzić.

Patrzy na mnie pociemniałym od pożądania wzrokiem i na moment wsuwa mi dłoń pod bluzkę, po czym nasze usta zderzają się w wygłodniałym i dzikim pocałunku. Odstawia z brzękiem pustą butelkę na blacie za sobą, żeby włączyć drugą dłoń do pieszczot. Hipnotyzuje mnie smak tequili na jego języku i dotyk jego dłoni na moim ciele.

Spoza kuchni dociera do nas głośna muzyka, hałas rozmów i ledwo wyczuwalny zapach papierosów, ale ja w ogóle nie zwracam na to uwagi, bo jestem pochłonięta wszystkim, co jest związane z Hawkinem. Jego smakiem, zapachem wody kolońskiej, ciepłem ciała i jękiem, którego nie słyszę, lecz zetknięta z nim ciałem wyczuwam. Jest mi obojętne, czy ktoś nas obserwuje, bo czuję się tak, jakby huragan emocji, którego doświadczał przez cały tydzień, przeistoczył się teraz w naszą wzajemną desperację.

— Na górę. Teraz — mruczy mi w usta. Jeszcze nigdy nie słyszałam bardziej trafnych słów. Zabiera ze stołu butelkę tequili, chwyta mnie za rękę i pewnym krokiem rusza przez tłum. Nie widzę jego twarzy, ale musi wyglądać na zdeterminowanego, bo nikt go nie zatrzymuje, chociaż wcześniej było to normą. Na dole schodów łapie spojrzenie trzech spragnionych fanek i błyskam uśmiechkiem. Może to i chamskie, ale nie mogę się powstrzymać, bo to ja jestem z facetem, którego one chciały dziś upolować.

Rozdział 29.

Quinlan

Hawkin popycha drzwi do swojego pokoju, odstawia butelkę i zamyka za sobą. W chwili, gdy drzwi się zatrząskują, tłumiąc dudniący z dołu bas, wpadamy na siebie z desperacją, która przeradza się w palące pożądanie. Ręce, usta, jęki, ocieranie się, ciało z ciałem, pragnienie i podniecenie, nieugaszona żądza. Nie jestem w stanie się nim zaspokoić. Ani teraz, ani kiedykolwiek. Dopuszczam do siebie te emocje, bo chcę go czuć i nie myśleć o niczym.

Wkłada mi dłonie pod bluzkę i ściąga mi ją przez głowę, po czym rzuca ubranie bez zastanowienia za siebie i wpija się z powrotem w moje usta. Nagle odrywa się znowu, zaskakując mnie nagłym brakiem połączenia między nami, chociaż wciąż czuję gorąco jego przyspieszonego oddechu.

— Zaraz wracam. Mam dla ciebie niespodziankę — mruczy, a ja wydaję z siebie jęk.

— Nieee! Nie idź!

Całuje mnie czule w usta. Próbuję pogłębić pocałunek, żeby skusić go do pozostania, ale na próżno.

— Spodoba ci się, obiecuję. Rozbierz się, a ja zaraz wrócę.

— Lepiej, żeby to było coś naprawdę dobrego — mówię mrukliwie.

— Czy ja cię kiedykolwiek rozczarowałem? — pyta, błyskając uśmiechem, który wzbudza we mnie najdziksze pragnienia. — Trzymaj — mówi i podaje mi butelkę.

— Próbujesz mnie upić, żebym była łatwiejsza? — drocę się, odbierając od niego butelkę, którą stawiam na komodzie. Wystarczająco dużo już dzisiaj wypiałam. Poza tym żadna ilość alkoholu nie odurza mnie tak bardzo jak ten stojący przede mną mężczyzna.

— Słonko, ja nie muszę cię w tym celu upijać — szepcze mi do ucha, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Stoję przez chwilę w ciemnościach trochę wkurzona, ale też i podekscytowana, bo wiem, że to musi być coś naprawdę dobrego, skoro wyszedł tuż przed *akcją*.

Rozbieram się i wchodzę pod kołdrę, bo nagle uświadamiam sobie, że na dole jest jakaś setka ludzi i ktoś mógłby zawędrować przypadkiem na górę i otworzyć drzwi. Zamykam oczy. Wyobrażam sobie usta Hawkina na sobie i wszystkie te sposoby, w jakie potrafi pieścić moje ciało. Zsuwam dłoń między nogi i zaczynam delikatnie pocierać. Nie ma porównania z dotykiem Hawkina, ale wiem, że dzięki temu będę bardziej pobudzona i szybciej dojdę do orgazmu. Chociaż w sumie już jestem gotowa.

Drzwi się otwierają. Widzę jego ciemną sylwetkę na tle oświetlonej futryny i siadam, a kołdra zsuwa się w dół.

— Co tak długo?

— Cóż, do diabła. — Ten głos sprawia, że pospiesznie sięgam po kołdrę i owijam się nią, mimo że pokój tonie w ciemnościach. — Hawkin naprawdę chce to zrobić.

— Vince? — pytam niepewnie, próbując zrozumieć, co on tu, do cholery, robi. Dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedział. — Zrobić co?

Mam dla ciebie niespodziankę. Przez głowę przebiegają mi słowa Hawkina sprzed paru chwil i przypominam sobie te kilka sytuacji od naszego poznania, w których padały aluzje na temat trójkąta. Sądziłam, że to takie męskie gadanie, zgrywanie macho, ale gdy umysł podsuwa mi pytanie fanek z dołu, moje serce gwałtownie przyspiesza. Czyżby Hawkin tego tak naprawdę pragnął?

Vince śmieje się nisko i sugestywnie, ale chociaż chciałabym powiedzieć, że ten pomysł wcale mnie nie podnieca, byłoby to kłamstwo. Która kobieta nie chciałaby być zaspokajana przez dwóch mężczyzn jednocześnie, chociażby po to, żeby odhaczyć to na liście seksualnych rzeczy do zrobienia przed śmiercią? Oczywiście, że przyszło mi to do głowy, ale czy to znaczy, że naprawdę bym to zrobiła, gdybym miała okazję?

Najwyraźniej za chwilę poznam odpowiedź na to pytanie.

Nie jestem osobą, którą trzeba do czegokolwiek namawiać, szczególnie w kwestii seksu. Perspektywa tego trójkąta mnie deprymuje, a jednocześnie wzbudza nieokiełznane pożądanie. *Czy chcę spróbować czegoś takiego?* Czy to jest coś zwyczajnego dla Hawkina? A co, jeśli się zdecyduję i stchórzę w trakcie?

Ta wojna myśli w mojej głowie trwa zaledwie ułamki sekund, lecz czuję, że poca mi się dłonie, a moje ciało zaczyna drżeć z niezdecydowania i strachu przed nieznanym.

— Hawkin kazał ci tu przyjść? — pytam niepewnym głosem, chociaż wiem, że to beznadziejne pytanie. Jakbym w niego wątpiła. Ale nie mogę się powstrzymać.

— Rocket powiedział, że Hawke chciał, żebym poszedł tam, gdzie tworzy muzykę, bo potrzebuje w czymś mojej pomocy. Wstąpiłem do studia, ale go tam nie było, więc przyszedłem tu i... — Gwiżdże nisko i krótko. — Nie spodziewałem się tego po tej sprzeczce w kuchni, ale do licha, Trix, jestem na tak, jeśli ty też?

Wciąż nie wiem, co o tym myśleć. Jestem podekscytowana, ale zdenerwowana, chcę to zrobić, a jednocześnie boję się zmiany naszej relacji, gdy doświadczymy trójkąta. Poza tym pożadam Hawkina, koniec kropka. Vince jest pod wieloma względami godny uwagi, ale Hawkin pobudza we mnie wszystko, jak żaden inny mężczyzna w moim życiu.

Pytanie Vince'a zawisa w powietrzu, budując namiętą atmosferę ekscytacji nieznanym. Przypomina mi się wcześniejszy uśmiech Hawkina, rozluźniony i swobodny. Uśmiech zwiastujący powrót dawnego Hawkina, za którym tęskniłam.

Mogę to zrobić, mogę się zgodzić na trójkąt, jeśli dzięki temu ten uśmiech pozostanie na jego ustach.

Poza tym zazwyczaj jestem otwarta na nowe doświadczenie, a to z całą pewnością byłoby coś nowego... Muszę jedynie podejść do tego z otwartym umysłem i wyraźnie określonymi granicami.

— Ja... Hm... — Tylko tyle potrafię wykrztusić i cieszę się, że w panującym w pokoju półmroku nie widać moich zaczerwienionych policzków, bo poczułabym się przed Vince'em jak naiwna mała dziewczynka.

— W porządku, Quin. Nie będziemy się spieszyć. Rób tylko to, z czym czujesz się swobodnie. Hawke i ja robiliśmy to już raz czy dwa. — Jego słowa w dziwny sposób dają mi poczucie komfortu.

— Sorry, Quin, nie mogę znaleźć niespodzianki — mówi Hawke, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

— Już tu jestem, stary — odpowiada Vince. Chociaż widzę tylko kontur profilu Hawkina, wyraźnie dostrzegam wyraz zaskoczenia na jego twarzy.

— Co...?

— Nie wierzę, że oboje chcecie to zrobić po tych wszystkich pomyjach, które na mnie w związku z tym wylewałeś.

Zapada cisza, a Hawke podchodzi do łóżka. Czuję rosnące zdenerwowanie i nagle żałuję, że ta butelka tequili nie stoi bliżej. Teraz, gdy wszystko ma się rozpocząć, przydałaby mi się odrobina płynnej odwagi. Hawke siada na łóżku obok mnie.

Puls łomocze mi w uszach i mam wrażenie, że całe moje ciało stoi w ogniu z powodu adrenaliny, która rozpala mnie od środka. Nawet dotyk Hawkina w żaden sposób nie koi mojego zdenerwowania. Podobała mi się ta fantazja, ale teraz, gdy stała się rzeczywistością, strach, niepokój i ekscytacja zderzają się ze sobą z hukiem. Muszę zacząć działać, zamiast myśleć, i odczuwać, zamiast się obawiać. Muszę wyluzować i poczekać, aż niepokój zamieni się w przyjemność. Każda emocja jest dodatkowo wzmocniona przez panującą w pokoju ciszę, a dobiegający z dołu stłumiony rytm muzyki brzmi jak bicie drugiego serca.

— Quinlan. — Sposób, w jaki Hawkin wypowiada moje imię, gdy odgarnia mi włosy z twarzy, porusza we mnie wszystkie struny, które jeszcze nie były pobudzone do granic możliwości. Słyszę w jego głosie napięcie i smutek, który chciałabym wymazać. — Ja nie...

Boję się, że stchórzę, boję się, że zdradzę mu, że jestem tak zdenerwowana, że nie potrafię wykrztusić ani słowa, więc przerywam mu, wpijając się w jego usta. Hawke początkowo się opiera i próbuje mnie odepchnąć, żeby upewnić się, że wszystko w porządku, ale ja nie ustępuję. Utrzymuję ręce i usta w ciągłym ruchu, żeby łatwiej zatracić się w tej chwili.

W końcu Hawkin zaczyna reagować. Jest równie spragniony i pożądlivy jak ja. Próbuję rozpiąć mu dzinsy, lecz on wsuwa mi dłonie między nogi, zanim udaje mi się

tego dokonać. Ciszę wypełnia dzikie westchnienie, które wyrywa mi się bezwiednie. Hawkin odpowiada jękiem, gdy orientuje się, że jestem mokra z pożądania. Zalewana doznaniem wyginam plecy w łuk, bo on wsuwa dwa palce do środka i jednocześnie znajduje ustami sterczący z podniecenia sutek.

Wzmocniona drinkami Rocketa mgła pożądania spowija wszystkie moje zmysły, gdy w końcu czuję na sobie wprawne dłonie Hawkina. Łącząca nas chemia jest tak odurzająca, że mam wrażenie, jakby już całe wieki nie dotykał mnie w taki sposób, chociaż tak naprawdę minęło zaledwie kilka dni.

Zatracam się w staranności, z jaką doprowadza mnie do szaleństwa. Poddaję się jego ciepłym ustom na mojej chłodnej skórze i jego palcom, które na zmianę wsuwają się i wysuwają, a potem zaczynają dodatkowo pieścić moją łechtaczkę. Słucham, jak mruczy mi do ucha, jaka jestem seksowna, jak bardzo pragnie mnie zerznąć i że nie może się doczekać chwili, gdy włoży mi członek do ust.

Moje mięśnie zaczynają się zaciskać pod wpływem tej lawiny doznań. Gorąca, namiętna fala rozlewa się od podbrzusza na całe ciało, powodując swego rodzaju niewytłumaczalny paraliż z nadmiaru rozkoszy.

— O Boże, Hawke — wzdycham. — Nie przestawaj.

Moje ciało szybuje gwałtownie w górę, a potem spadam w przepaść, gdy orgazm uderza mnie z pełną siłą. Gwałtowny oddech, łomoczące serce i lawina emocji popychają mnie do jeszcze głębszego odczuwania zadawanej przez Hawkina rozkoszy. Drżę na całym ciele, gdy powoli wracam z orgazmicznego zamroczenia, lecz Hawkin nie pozwala mi się uspokoić, bo wpija się we mnie ustami, przechwytyjąc cichy jęk, który miałam na końcu języka.

Nagle poruszenie na łóżku uświadamia mi, że Vince naprawdę jest tutaj, obok nas. Natychmiast nasza intymność pryska, jak bańka, która otaczając nas, sprawiła, że ta chwila była wyłącznie nasza. *A teraz już nie jest.* Hawke natychmiast odrywa ode mnie usta. Wyczuwam wahanie w jego ruchach, bo rozluźnia palce na moich biodrach i odmawia mi swoich ust.

Nie wiem, czy to przez moje ogólne zawahanie, czy nerwowość mylnie odczytaną jako brak entuzjazmu w kwestii obecności Vince'a, ale coś się zdecydowanie zmienia.

Chociaż Hawkin jest przy mnie, nagle mam wątpliwości co do swojej decyzji. Nie chodzi o Hawkina ani o Vince'a, tylko o mnie.

Czy decydując się na to, próbuję być kimś, kim nie jestem?

— Stop. — Mój głos przebija się przez unoszącą się w pokoju mgłę pożądania. Hawkin odsuwa się ode mnie, a brak fizycznego kontaktu z nim sprawia, że robi mi się zimno, i wzbudza we mnie niepewność. Przez głowę przebiega mi mnóstwo myśli, lecz jedna zostaje i rodzi we mnie wstyd.

Wiem, że nie ma żadnego przymusu i że mam prawo zmienić zdanie, lecz mimo potęgi uczuć żywionych do Hawkina czuję się jak beznadziejna młoda dziewczyna,

która nie powinna się zadawać z dużymi chłopcami.

Zatrzymuję się w tej gonitwie myśli i zastanawiam się, czy czasem nie spanikowałam. Może trochę wytrzeźwiałam i nerwy wzięły nade mną górę w najmniej odpowiednim momencie.

— Idź już! — Głos Hawkina jest niski, stanowczy i pełen emocji, których nie potrafię uchwycić. Szkoda, że nie widzę wyrazu jego twarzy. Początkowo uznaję, że mówi do Vince'a, lecz ma głowę skierowaną w moją stronę i gdy nie porusza się i nie mówi nic więcej, a w pokoju słychać tylko odgłosy dogorywającej imprezy, orientuję się, że te słowa były adresowane do mnie.

Czuję się, jakby mnie spoliczkował, chociaż daleko nam do tego, żeby się dotykać. Wcześniejsze poczucie wstydu, które odrzuciłam jako produkt własnych niedorzecznych kompleksów, wraca z podwójną siłą.

— Hawke...

— My to sobie wyjaśnimy... No idź! — mówi z irytacją. Słyszę w ciemności jego kroki, a potem uderzenie pięścią w komodę.

Co, do licha? Wyrzuca mnie, bo zmieniłam zdanie? Niezły cyrk.

— Przepraszam... — zaczynam i natychmiast się na siebie wkurzam, bo nie powinnam przeproszać. No bo za co? Za to, że się denerwowałam? Za to, że zmieniłam zdanie? Owszem, ale na pewno nie będę przeproszać za to, że nie jestem jak te szalone fanki z dołu, które rzuciłyby się w to bez zastanowienia.

— To jest... Nie mogę z tobą... Ty nie... — Słyszę, że ma poczucie winy, gdy próbuje mi to wyjaśnić, ale moje zażenowanie zdążyło się już zamienić w gniew. Zrywam się z łóżka i w ciemnościach wymacuję swoje ciuchy, bo muszę się stąd jak najszybciej wydostać i uciec od tego syfu. Hawke robi krok w moją stronę. — Quin, nie próbuj... Vince... *KURWA!*

— Wiedziałem, że ona...

— Zamknij się, Vin! — krzyczy Hawke, lecz ja skupiam się na tym, co powiedział Vince, bo jego rozbawiony głos jest jeszcze bardziej dezorientujący niż irytacja Hawkina.

Gdybym nie była tak bardzo skupiona na wychodzeniu, zaczęłabym się z nich śmiać. Dwóch wpół ubranych mężczyzn, którzy na siebie wrzeszczą. Ale skupiam się na ubieraniu. Pospiesznie zakładam dzinsy i bluzkę, bo stanik przepadł gdzieś w ciemnościach, i otwieram drzwi, żeby wyjść.

— Quin. Zaczekaj! — woła mnie Hawkin, lecz przerywa mu głos Vince'a.

— Stary, na czym właściwie polega twój problem? — pyta prześmiewczym tonem, którego nigdy bym się po nim nie spodziewała. Jestem w szoku, że mogłam się tak bardzo co do niego pomylić. Wkurzam się na siebie za tę ślepotę, ale potem się nad tym zastanowię, bo teraz jestem urażona. I wściekła.

— Ty jesteś moim problemem. Ona. To! — krzyczy Hawke, ale jestem tak zajęta

irytowaniem się, że nie zastanawiam się, o co mu chodzi.

Jak widać, znaczę dla niego tak wiele, że wybrał sprzeczkę z Vince'em zamiast rozmowy ze mną. Chociaż po tym wszystkim, co właśnie zaszło, nie wiem, czy bym tego chciała.

Ta ostatnia myśl zaczepia się gdzieś z tyłu umysłu, gdy zbiegam ze schodów ze zwieszoną głową, walcząc ze łzami, które cisną mi się do oczu. Mam wypisane na twarzy, że zostałam wyproszona z łóżka, ale jestem tak urażona, że nie obchodzi mnie, kto to widzi. Kilka osób pyta, czy wszystko w porządku, ale idę dalej, bo gdy brnę naprzód, jestem skupiona na przemieszczaniu się i udaje mi się zignorować to wszystko, co kotłuje się w mojej głowie: wstyd, wściekłość, rozczarowanie własną ślepotą, ból.

Z tych wewnętrznych rozterek wrywa mnie głos wołający moje imię, ale gdy zatrzymuję się na chwilę, dochodzę do wniosku, że musiałam się przesłyszeć. Nadzieja na to, że byłam w błędzie, rozbija się na kawałki, bo gdybym miała dla niego znaczenie i gdyby to, co mieliśmy *razem*, było dla niego jakkolwiek istotne, to przecież pobiegłby za mną, prawda?

Popycham drzwi wyjściowe i szybkim krokiem zmierzam w ciemną część ogrodu za domem, bo potrzebuję chwili, żeby to wszystko przemyśleć. Uderza mnie przyjemnie chłodne powietrze. Odchodzę najdalej od domu, jak się da, w ciemne miejsce ogrodu, żeby nikt mnie przez chwilę nie znalazł.

Wszędzie jest pełno ludzi, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi. Wszyscy są pochłonięci rozmowami lub zbyt pijani, nie wiem. Znajduję ławkę, siadam, opieram łokcie na kolanach i chowam twarz w dłoniach. W głowie wciąż mam chaos i muszę go chociaż odrobinę okiełznać, żeby odnaleźć siebie we mgle tego, co się wydarzyło, i rozprawić się z konkretami, a nie z emocjami.

W zakamarkach umysłu coś mi świta, ale nie potrafię tego uchwycić. Muszę się uspokoić, żeby to wszystko rozgryźć.

Kładę się na plecach z nogami okrakiem po obu stronach ławki i zamykam oczy. Przerabiam wszystko po kolei od chwili, gdy Hawkin przyszedł do pokoju. Początkowo wszystko wydaje mi się jasne i nie widzę tu żadnego nieporozumienia. Im dłużej jednak siedzę na tym świeżym powietrzu, które oczyszcza mi myśli i mnie otrzeźwia, tym bardziej zmienia się moja perspektywa.

Przypominam sobie po raz kolejny zawahanie w głosie Hawkina i pluję sobie w brodę, że byłam tak nerwowa, iż wpiłam się w niego ustami, zamiast pozwolić mu dokończyć to, co chciał mi przekazać. Teraz, gdy moich myśli nie mącą już niepokój, żądza i alkohol, który zdążył trochę wyparować, mam coraz silniejsze wrażenie, że próbował mi wtedy coś powiedzieć.

Zaczynam gorączkowo to wszystko przetwarzać z innego punktu widzenia i uświadamiam sobie, że wściekłość Hawkina nie była wymierzona we mnie, tylko w Vince'a. Odtwarzam całe zdarzenie raz po raz i serce zaczyna mi bić coraz szybciej, lecz tym razem z innego powodu. Moje podejrzania stają się coraz

bardziej konkretne.

O mój Boże. Jak mogłam być tak głupia? Tak bardzo się przyzwyczaiłam, że w związkach jestem traktowana jak śmieć, że automatycznie zakładałam najgorsze, zamiast obdarzyć Hawkina kredytem zaufania. Podnoszę się do pozycji siedzącej, ocieram z policzków łzy, które niepostrzeżenie się na nich pojawiły, i próbuję się pozbierać. Muszę teraz wymyślić, jak wyjaśnić moją przesadną reakcję, chociaż tak naprawdę nie mam zbyt wiele do powiedzenia poza zwykłym *przepraszam*.

— Ależ ty jesteś głupia, Westin — mruczę do siebie, gdy mała bańka nadziei zaczyna wypływać na powierzchnię. Hawkin nie przejął się tym, że zmieniałam zdanie. Przypuszczalnie nawet był z tego zadowolony, bo teraz, gdy już nie mam takiego zamętu w głowie, uświadamiam sobie, że wcale się na mnie nie złościł. Ani trochę. On chciał mnie tylko dla siebie, bo ceni mnie tak bardzo, że nie chce się mną dzielić. To objawienie podnosi mnie na duchu do tego stopnia, że ruszam z powrotem, żeby go znaleźć i jakoś się wytłumaczyć.

Śmieję się z wściekłości na siebie, bo przypominają mi się słowa, które matka powtarzała mi, gdy byłam nastolatką: „Jeśli nie jesteś gotowa wyjść na głupka, to nie zasługujesz na to, by się zakochać”.

Nagle to do mnie dociera. Zatrzymuję się, a śmiech zamiera na mych ustach. Oddycham szybciej i czuję, jak moje serce potyka się i spada na samo dno klifu. *Kocham Hawkina*. Kręci mi się w głowie od tego, bo moja mama miała rację. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, w ogóle nie zastanawiałabym się, czy czuję się głupio. Śmiałabym się z wynikłego nieporozumienia i gdyby się udało, to super, ale gdyby się nie udało, to trudno.

Stojąc olśniona w tych ciemnościach, znowu czuję się głupio. Tym razem nie z powodu ześwirowania w sypialni, ale dlatego, że w ogóle nie dostrzegałam swoich uczuć. Byłam zaślepiona. Do licha, nie pierwszy raz zakochuję się w mężczyźnie, ale nigdy nie wyglądało to tak, że po odkryciu czuję ściskanie w piersiach, a serce łomocze mi jak oszalałe, bo tak bardzo chcę znaleźć Hawkina i naprawić swój błąd.

Nagle słyszę, jak mnie woła. Zalewa mnie poczucie ulgi, które jednak znika bez śladu, gdy wołająca mnie postać wychodzi z cienia domu. To nie Hawkin, to Hunter. Wzdrygam się, bo nagle dociera do mnie, że jest chłodno, a ja nie mam biustonosza. Czuję się przy nim naga, chociaż jestem w ubraniu.

— Gdzie się pali? — pyta, zastępując mi drogę. — Wyglądasz jak skacząca wśród traw kobieta z misją i nie powiem, żeby nie był to przyjemny widok. — Zerka na moje piersi, a ja natychmiast splatam na nich dłonie.

— Nie twój interes — odpowiadam, próbując go wyminąć, ale on łapie mnie za ramię. Straszliwie mnie to irytuje, bo nie mam teraz ochoty użerać się z nim i z jego ściemami. To dopiero nasze drugie lub trzecie spotkanie, ale wołałabym, żeby się odczepił. Rozumiem, dlaczego Hawkin mnie przed nim ostrzegał.

— Co to? — pyta, przyciągając mnie do siebie, gdy próbuję mu się wyrwać. Zauważam, że ma napuchniętą wargę, jakby dostał w zęby, ale zanim zdążę się nad

tym zastanowić, on dodaje: — Płakałaś? Co ten cudowny chłoptaś... Oj, Oj, ty się musiałaś dowiedzieć. — Ton jego głosu każe mi przechylić głowę i spojrzeć na niego spod przymrużonych powiek. — Tak mi przykro. Powiedziałem mu, że zasługujesz na coś więcej niż bycie obiektem jednego z ich głupich zespołowych zakładów.

Słowa docierają do moich uszu, ale tak naprawdę ich nie rejestruję. Otwieram i zamykam usta, lecz nic się z nich nie wydobywa. Próbuję spytać, o jaki zakład chodzi, lecz głęboko w środku doskonale wiem, bo przypominają mi się strzępy usłyszanych rozmów.

— Zakład? — wykrztuszam, gdy w końcu udaje mi się odezwać, chociaż sama już nie wiem, czy chcę wiedzieć więcej, czy może wolałabym pozostać w nieświadomości. Wiem, że nie powinnam traktować poważnie jego słów po tym, jak Hawkin żarliwie mnie przed nim ostrzegwał i mówił, że Hunter za wszelką cenę będzie chciał mu dopiec, ale ta czerwona flaga ostrzegawcza, którą skrzętnie ukrywałam w swoim wnętrzu, teraz podnosi się i nie chce zniknąć.

— Wiem, to strasznie popieprzone. — Potrząsa głową i puszcza moją rękę, bo widzi, że przeszła mi ochota na ucieczkę. — Żeby założyć się o to, że Hawkin zaciągnie cię do łóżka przed końcem seminarium? I że Vince musi przy tym być, żeby miał dowód, bo boi się kolejnego głupiego różowego serduszka? To zwyczajnie okrutne — mówi to niby naturalnie, ale gdy widzę jego świdrujący wzrok, wiem, że czeka na moją reakcję.

Oczywiście, że mu ją daję. Mam milion reakcji na raz, bo mój umysł nie nadąza z ogarnianiem tej karuzeli. Właśnie uświadomiłam sobie, że kocham Hawkina, a teraz to. Zaczynam się trząść, gdy uderza mnie fala szoku. Powtarzam sobie, że Hunter po prostu jest palantem i próbuje mnie skrzywdzić, żeby się dobrać bratu do skóry. Ale te marginalne wspomnienia wracają ze zdwojoną siłą: sporadyczne uwagi chłopaków, natychmiastowa zmiana tematu przez Hawkina, gdy tylko poruszałam temat zakładów w zespole, poker, w trakcie którego Vince powiedział mi, że ostatni zakład dotyczył zaciągnięcia dziewczyny do łóżka w określonym czasie.

Ja pieprzę, czyżby przez cały ten czas się ze mnie nabijali? A ja oczywiście sama się podłożyłam, gdy przyznałam, że obecność trzeciej osoby weryfikującej spełnienie warunków jest jak najbardziej logiczna. Ale musieli się ze mnie śmiać. Przypominam sobie twarz Hawkina i jego ostrzegawcze spojrzenie, gdy Vince powiedział, że rozmawiamy o ich głupich, pieprzonych zakładach.

Co się stało w zespole, zostaje w zespole.

Chce mi się krzyczeć, płakać, pomstować, ale zamiast tego stoję w cieniu nocy z mężczyzną, za którym niezbyt przepadam. Jestem jak wmurowana i boję się biec, chociaż bardzo tego pragnę. Poniżenie walczy o palmę pierwszeństwa ze zdruzgotaniem, ale dla mnie nie ma to większego znaczenia, bo nawet gdybym wcześniej nie uświadomiła sobie miłości do Hawkina, to teraz nie miałabym żadnych wątpliwości w tej kwestii.

Hunter stoi w milczeniu przede mną, a ja nie potrafię na niego spojrzeć, bo to

byłoby jak policzek, skoro jest lustrzanym odbiciem brata. Muszę stąd iść, bo jego obecność przypomina mi o własnej głupocie i wciąż na nowo zdiera klapki z oczu, które ochoczo nosiłam, biegnąc za Hawkinem.

Strasznie mi głupio, że tak mnie to obeszło, ale po tym, jak zawiózł mnie do matki, dopuścił do swojego kręgu zaufania i ochronił przed Hunterem, myślałam, że łączy nas coś więcej. Nawet w najgorszych koszmarach nie podejrzewałam, że tak naprawdę jestem tylko obiektem głupiego zakładu zawartego dla zabicia czasu.

Pociągam nosem, żeby ukryć palące łzy, i potrząsam głową z niedowierzaniem, bo przecież nie pozwolę sobie na płacz. Wolę tę otępiającą pustkę, którą teraz czuję, niż ból, jaki z pewnością prędzej czy później nadejdzie. Najsmutniejsze w zdradzie jest to, że rzadko doświadcza się jej ze strony ludzi, po których się tego spodziewasz, czyli wrogów. Najczęściej dokonują jej ci, którzy się o ciebie troszczą. A w moim przypadku zrobił to ktoś, kto tylko wzbudził we mnie złudzenie, że się o mnie troszczy.

Wszystko wokół nas cichnie, gdy powoli rozpadam się na kawałki i ogarnia mnie absolutne zwątpienie w siebie. Czuję straszliwy ucisk w piersi, bo serce pomahał godzi się z nieodwołalnością mojej pomyłki i mojego poniżenia. W końcu bez słowa odwracam się na pięcie i odchodzę.

Rozdział 30.

Hawkin

Jeśli uda mi się to napisać, to będzie znak, że dzisiaj ze mną porozmawia. Śmieję się głośno w pustym studiu, a mój śmiech jest zabarwiony histerią. Co ja sobie, do cholery, wyobrażam? Że idealny tekst sprawi, iż ona mi przebaczy tak królewskie spieprzenie wszystkiego, chociaż miałem jej to wszystko wyznać już dawno temu?

Pocieram twarz dłońmi i próbuję się skupić z powrotem na akordach, ale przecież trzymam w dłoniach gitarę, do której przywiązałem Quin, zanim ją zerznąłem. Mój umysł rozkoszuje się wspomnieniami z tej nocy. Miętkość, wilgoć, brutalność, szybkość, zabawa piórkiem i wszystkie jej jęki w trakcie. Pamiętam wyraz jej twarzy, emocje, jakie we mnie wzbudziła, i mam ochotę rzucić gitarę na drugi koniec studia, a jednocześnie przygarnąć ją mocniej do siebie. Jestem żalonym palantem, ale nigdy wcześniej przez to nie przechodziłem i nie wiedziałem, jak bardzo to boli.

Nie dziwię się, że powstało tyle cholernych piosenek o miłości.

Mój umysł błądzi w rejony, w które nie chcę się zapuszczać. W te głębokie i mroczne zakamarki, w których kryje się szaleństwo. Przypominam sobie ojca i przez chwilę rozumiem jego desperację tamtego dnia. Kurde, ja tylko straciłem dziewczynę, a on stanął przed perspektywą utraty żony i dwóch synów. Jestem na granicy obłądzenia, bo ona od trzech dni nie chce ani ze mną rozmawiać, ani mnie widzieć, więc nie wyobrażam sobie, jak on musiał się czuć.

Zmuszam się do odwrócenia lustra od siebie i przerywania tych porównań z ojcem, bo wcale nie zamierzam popełnić samobójstwa ani absolutnie nie twierdzę, że chociażby w najdrobniejszym stopniu rozumiem ten mętlik w głowie, jaki musiał mieć. Czasem trudno jest konfrontować się z własnym odbiciem, a ja w tej chwili mam wystarczająco dużo na głowie. Nie chcę czuć przerażenia, gdy patrzę w pieprzone lustro.

Ale czuję.

Wracam myślami do obrazów z tamtej nocy i próbuję to wszystko zrozumieć. Tę komedię pomyłek, która doprowadziła Quin do wniosku, że jestem skłonny się nią podzielić. Nie ma mowy. Chwilę wcześniej zmarnowałem piętnaście minut na tłumaczenie Vince'owi, żeby spieprzał na drzewo i zdychał, jeśli naprawdę myśli, że mam zamiar dopełnić warunków zakładu. No bo to nie jakaś przypadkowa fanka.

To Quinlan.

Wszystko, co nastąpiło później, to jedna wielka pomyłka. Wychodzę z pokoju po kamerton, bo chcę pieścić jej ciało wibracjami i przyłożyć go do łechtaczki jako

swego rodzaju muzyczny wibrator. Mówię Rocketowi, żeby znalazł Vince'a, bo on miał go ostatni. Vince szuka mnie w studiu, ale tam mnie nie ma, więc przychodzi do sypialni. Ja tymczasem jestem w pokoju Rocketa, bo wydaje mi się, że tam widziałem ten cholerny kamerton. Pieprzony Vince uznaje, że skoro kazałem mu przyjść „tam, gdzie tworzę muzykę”, to na pewno chodziło mi o łóżko. A potem jest jeszcze gorzej. Słyszę przerażenie w jej cholernym głosie i czuję jej nerwowość, ale gdy siadam na łóżku, żeby jej powiedzieć, że nie musi tego robić, ku mojemu zaskoczeniu wpija się we mnie ustami i zaczyna całować jak kobieta, która się dusi z braku powietrza.

Powinienem ją powstrzymać, odepchnąć i powiedzieć Vince'owi, żeby wypieprzał, ale alkohol, palące pragnienie dokończenia tego, co zaczęliśmy wcześniej i smak jej pocałunków... To wszystko razem wyparło ze mnie wszelkie myśli o przerwaniu akcji. Dzięki Bogu, że później ona zmieniła zdanie i zastopowała to wszystko, czego nie chciałem, lecz sądziłem, że ona chce.

A potem oczywiście musiałem się wkurzyć na Vince'a, że tak forsował tę sprawę i sprawił Quin w zakłopotanie. Jak mogłem pozwolić, żeby to zaszło tak daleko? Co ja sobie, do cholery, myślałem?

Pozwoliłem jej odejść, chociaż powinienem wybiec za nią od razu, a nie pięć minut później z bolącą pięścią i w kompletnej panice. Ale jak dowiedziała się o zakładzie? Nie mam pojęcia.

Zadręczam swój umysł po raz milionowy, chociaż dobrze wiem, kto musiał jej o tym powiedzieć, bo gdy szukałem kamertonu, wpadłem na Huntera. Mojego pieprzonego brata wyciągającego dłoń po jałmużnę, któremu kazałem się wynieść.

To na pewno on powiedział Quinlan. Poza nim o zakładzie wiedzieli tylko chłopcy z zespołu, którzy nie donieśliby na mnie, nawet gdybym sobie zasłużył. Chociaż niczego im nie powiedziałem, domyślali się, ile Quinlan dla mnie znaczy. Do diabła, otworzyłem się przed nią jak przed nikim innym.

Czemu Vince tak forsował tę sprawę? Nie wiem. Źle jest być w domu z chłopakami, skoro jednego z nich naprawdę teraz nie lubię. Tego, który zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny i który prowadzi jakąś grę, ale za cholerę nie wiem jaką.

Do tego jeszcze to, czym naprawdę powinienem się martwić — rozprawa. Za dwa dni. Moje być albo nie być. Myśl o możliwym wyniku sprawia, że wlewam w siebie resztę swojego drinka. Dziwię się, że Ben nie dzwonił, żeby przygotować mnie na kolejną rzecz, którą powinienem zrobić lub powiedzieć, skoro wystawiłem go do wiatru i nie przyszedłem na umówione spotkanie. Przestałem odbierać jego telefony, więc zapewne jego następnym krokiem będzie łomotanie w moje drzwi.

Skoro już mowa o waleniu do drzwi, przypomina mi się moje żalodne zachowanie wczoraj wieczorem, gdy po raz pierwszy od rozstania z Quin wyszedłem z domu, żeby zmusić ją do porozmawiania ze mną. Stałem bez końca na jej ganku i czekałem, aż wyjdzie, chociaż powinienem wtedy być w biurze Bena.

Najbardziej popieprzone jest to, że mój umysł powinien być skupiony na wtorkowej

rozprawie, lecz nie jest. Zamiast tego wszystkie swoje zasoby koncentruje na długonogiej blondynce. Wiem, że rozstanie sprawia, że serce puchnie z tęsknoty, ale mam gdzieś takie bzdury. Rozstanie sprawia, że masz ochotę wziąć zero siedem i upić się do betonu, bo wtedy przestaniesz myśleć i czuć. Skoro od myślenia i odczuwania skręca mnie w żołądku, to dlaczego nie miałbym wybrać rozwiązania, które mnie znieczuli?

Wymarzone życie, stary.

— Masz zamiar wyjść kiedyś z tego studia czy chcesz na następnej trasie wyglądać jak bezdomny? — O dupku mowa. Podnoszę wzrok i spoglądam na Vince'a, a moja frustracja przeradza się w gniew. Jestem tak nakręcony, że wystarczy najdrobniejszy bodziec, żebym wybuchnął. A on mnie prowokuje. *Po prostu świetnie.* — Niektóre laski lubią, gdy facet jest nieumyty, nieogolony i wygląda jak gówno. Sprawdziło się u Jareda Leto, więc myślę, że warto spróbować.

— Zostaw mnie w spokoju — burczę. Wolałbym wrócić do muzyki i Jacka z colą, bo tylko to przynosi mi jakąś pociechę.

Vince pociera dłonią nieogoloną twarz i porusza przez chwilę dolną szczęką.

— Znowu mnie uderzysz?

— A ty znowu mnie wkurzysz? — pytam, unosząc brwi. Najpierw mój brat, a teraz Vince. Co takiego ma w sobie Quinlan, że pragnę ją bronić niezależnie od ceny? Mam wrażenie, jakby w mojej głowie się coś przestawiło, i nagle zaczynam myśleć o rzeczach, na które nigdy wcześniej sobie nie pozwalałem.

Oczywiście uświadamiam sobie to teraz, gdy nie ma jej przy mnie. Odpycham tę myśl, uznając ją za przejaw mojej desperacji i tego, że wciąż nie mogę się pogodzić z tą sytuacją.

— Nie potrzeba ci zbyt wiele ostatnimi czasy — mówi w zadumie.

— O co ci, do cholery, chodzi, *Vinny?* — pytam, uderzając dłonią z długopisem o notatnik, a pogniecione papierki po cukierkach rozsypują się po podłodze. Vince reaguje chichotem, co jeszcze bardziej mnie wkurza. — W co ty sobie pogrywasz, co? Czemu tak się mnie uczepiłeś? Wygrałeś swój pieprzony zakład, a teraz wypieprzaj stąd — krzyczę na niego i krew mnie zalewa, gdy widzę ten jego cholerny uśmiezek, który jest jednocześnie szyderczy i irytujący.

— Tylko o to chodziło, o zakład?

— Tak. — Nic więcej mu nie powiem, bo po pierwsze, nie chcę o tym rozmawiać, a po drugie, nie zasłużył sobie na wyjaśnienie, o co chodziło lub o co nie chodziło. To moja sprawa i nic mu do tego.

— Znamy się już tyle lat, stary... Całą wieczność... I nigdy nie uważałem cię za mięczaka. Cóż, najwyraźniej każdy może się zmienić, co?

Mam przemożną chęć, żeby odepchnąć z impetem krzesło, podejść do Vince'a i wyładować się na nim. Wylać na niego całą swoją frustrację, wściekłość i niedolę.

Nie robię tego jednak, tylko zaciskam pięści, zgrzytam zębami i patrzę na niego. Potem biorę głęboki oddech i nie odrywając od niego wzroku, wstaję i podchodzę do drzwi, bo nagle mam potrzebę wyjścia z tego pokoju, który był moim sanktuarium przez ostatnie kilka dni.

— Nie zdobędziesz dziewczyny, Play, jeśli nie będziesz o nią walczył — mówi niskim i spokojnym głosem, a ja zatrzymuję się z ręką na klamce, gdy to słyszę.

Przez głowę przemyka mi tak wiele myśli i nie wiem, której się trzymać. Tak naprawdę chciałbym teraz trzymać Quinlan.

— Człowieku, walczyłem przez całe swoje życie i może wyczerpałem już swój zapas do walki. — Beznadziejna ściema, wiem o tym, ale muszę najpierw odzyskać chęć do życia, a potem będzie czas na zapas do walki.

Vince wybucha śmiechem, szybko jednak przestaje: mimo tych wszystkich prowokacji niepokoi się o mnie, ponieważ nie wie, w co znowu zamierzam się wpakować. Stoję plecami do niego z jedną stopą za drzwiami, bo nie chcę, żeby widział, jak bardzo czuję się teraz zagubiony. Gdyby to zobaczył, powiedziałby mi coś paskudnego i zmusił do zauważenia prawd, na które jeszcze nie jestem gotowy.

— Czasem trzeba podjąć walkę, żeby być wolnym — Vince łamie niekomfortową ciszę, a ja tylko potakuję, bo nie mam nic do powiedzenia. — Zostawię cię takim, Hawke — dodaje w końcu po głębokim westchnieniu — chociaż nie cierpię na ciebie patrzeć, gdy taki jesteś, i jednocześnie to uwielbiam.

Spoglądam przez ramię na mojego najdawniejszego przyjaciela, który nigdy nie wahał się mówić do mnie prosto z mostu, i uświadamiam sobie, że w tej chwili jednocześnie go kocham i nienawidzę. Chciałbym go zapytać, co ma na myśli, ale wiem, że w moim życiu w ciągu ostatnich kilku miesięcy nastąpiła tylko jedna zmiana, do której mógłby nawiązywać: Quinlan.

— Wystarczająco długo żyłeś zgodnie z regułami ojca i może nadszedł już czas, by wymyślić własne. — Patrzymy na siebie przez chwilę, po czym potakuję mu, odwracam się i wychodzę.

Dotychczas sądziłem, że dotrzymując obietnic, które wymusił na mnie ojciec, staję się coraz silniejszy. Niespodziewanie jednak uświadomiłem sobie, że czasem prawdziwa siła polega na tym, by umieć dać sobie z czymś spokój. Słowa Vince'a tylko to potwierdzają. Problem polega na tym, że trzymałem się niewłaściwej osoby, a tej właściwej pozwoliłem odejść.

Rozdział 31.

Quinlan

Otwórz te cholerne drzwi.

To jak klon kilku SMS-ów, które otrzymałam przez ostatnie dni, chociaż tym razem nadawcą jest ktoś inny. Jęczę na widok imienia Coltona, a jakieś dziesięć sekund później ktoś zaczyna łomotać w drzwi.

Zakrywam głowę poduszką, żeby stłumić hałas i wyłączyć to wszystko, o czym nie mam ochoty rozmawiać z bratem. A gdy już uda mi się go wyrzucić z domu, dobiore się Layli do skóry za to, że go na mnie nasłała.

Żeby nie dać dziewczynie prawa do paru dni użalania się nad sobą...? Ściśle mówiąc: pięciu dni chorobowego, o które poprosiłam przez telefon profesor Stevens, ale kto by to liczył.

— Idź sobie — krzyczę do ścian swojego pokoju, jakby człowiek przed drzwiami frontowymi mógł to usłyszeć. Nie ściągam poduszki z głowy, bo nagle w moich myślach pojawia się Hawkin i jego niekończące się telefony i SMS-y. Najpierw pisał, że się martwi, i prosił, bym pozwoliła mu to wszystko wyjaśnić. Potem, że nie miał zamiaru z nikim się mną dzielić, bo chce być jedyną osobą, która daje mi rozkosz. I że niespodzianką był kolejny instrument, który mieliśmy dodać do naszego repertuaru, a nie trójkąt. Vince źle zrozumiał jego słowa, co doprowadziło do całej gamy nieporozumień. I że nie był zły za przerwanie akcji i że pobiegł za mną, ale nie mógł mnie znaleźć, więc wrócił do studia i czekał, aż wrócę. Ale ja nie wróciłam.

Jasne, nieporozumienie.

Po co pisze mi to wszystko, skoro i tak koniec końców byłam tylko chwilową zespołową rozrywką? W tym miejscu zaczynają się jednak niejasności. Jeśli byłam tylko pionkiem w ich popieprzonej grze, to po co zabrał mnie do swojej mamy? Po co chronił mnie przed Hunterem, który, jak na ironię, okazał się tym, który ochronił mnie przed Hawkinem? Te kwestie są dla mnie na razie niejasne, ale muszę poczekać, aż opadnie kurz po tej katastrofie, bo teraz patrzę na tę sytuację przez okulary emocji.

Śmieję się w poduszkę z tego pozornego stoicyzmu, bo tak naprawdę wciąż jestem w rozsypce... i tęsknię za nim. Byłam silna i ignorowałam jego SMS-y tak długo, jak mogłam, ale w końcu wściekłość wzięła nade mną górę. Podałam się emocjom i odpisałam mu jednym słowem: **Kłamca.**

On oczywiście zasypał mnie lawiną odpowiedzi, z których jedna była bardziej podniosła od drugiej. Potem próbował się nawet dodzwonić, lecz ja mu odpisałam: **Zakład? Tylko tym dla ciebie byłam? Pieprz się.** Po tym SMS-ie nastąpiła seria

nieodebranych połączeń i dwie próby dostania się do mojego domu, gdy łomotał w drzwi wejściowe. Na szczęście tym razem byłam dość bystra, by zamknąć tylne drzwi.

Nie chcę z nim w ogóle rozmawiać.

Jedyne, co sprawia mi niewielką przyjemność w tej całej sytuacji, to stawka ich zakładów. Wiem, że Hawke nic przed Vince'em nie udowodnił, co oznacza, że przegrał i będzie musiał sobie wytatuować różowe serduszko na nadgarstku. I za każdym razem, gdy na nie spojrzy, siłą rzeczy sobie o mnie przypomni. Cieszy mnie to.

I jednocześnie smuci.

Do diabła. Nie chcę, żeby to wzbudzało we mnie *jakiegolwiek* emocje, lecz niestety wywołuje całą paletę. Zamykanie oczu i udawanie, że nic się nie stało, nic mi nie da, bo nie jestem w stanie zamknąć serca na ból, który zagnieździł się głęboko w moim wnętrzu.

Łomotanie nie ustępuje. Wiem, że mój brat nie zrezygnuje, dopóki nie otworzę. **Idź sobie**, piszę mu.

W takim razie będziesz musiała słono zapłacić za naprawę drzwi. Masz pięć minut. Od teraz.

Wydaję z siebie sfrustrowany jęk, rzucam poduszką na drugi koniec pokoju i wstaję z łóżka. Zerkam w lustro i parskam śmiechem, bo jestem uosobieniem złamanego serca: dziko zmierzwiłone włosy, odcisk poduszki na policzku, a na bluzce ślad czekolady, którą zjadłam wczoraj wieczorem. Wyglądam okropnie.

Ruszam do łazienki, żeby umyć zęby, bo nawet ja mam pewne granice w niedbałości o siebie. Spinam też włosy na czubku głowy, żeby przynajmniej z zewnątrz nie wyglądać jak uosobienie nieszczęścia.

Masz jeszcze trzy minuty.

Przewracając oczami, otwieram drzwi wejściowe i pozwalam im otworzyć się z rozpędu, a sama odwracam się i ruszam z powrotem, nie patrząc na mojego upartego brata.

— Wyglądasz paskudnie.

— Dziękuję. Ty też. — Witam go środkowym palcem nad głową i uśmiecham się, bo chociaż ten nasz zwyczaj jest nienormalny, to go uwielbiam.

Podchodzę do kanapy i opadam na nią, po czym otulam się kocem. Colton siada naprzeciw mnie. Ma na sobie swoją ulubioną szczęśliwą bejsbolówkę, a jego zielone oczy patrzą na mnie badawczo. Czekam na przemądrzały komentarz, który ma na końcu języka, ale on powstrzymuje się przed jego wygłoszeniem.

— Aż tak źle?

— Co tam u Rylee? — zmieniam temat, żeby mu pokazać, że nie mam ochoty o tym rozmawiać.

— Widać, że brałaś u mnie lekcje unikania tematu, co?

— Czegoś musiałam się od ciebie nauczyć, prawda?

— Wstałaś dziś lewą nogą czy co? A, chwila, mój błąd, przecież wcale nie wyglądasz, jakbyś od dawna nie wstawała z łóżka.

Wiem, że to jego nieokrzesany sposób na okazywanie mi miłości, ale nie mam teraz na to ochoty. A jednocześnie mam świadomość, że gdyby usiadł obok i mocno mnie przytulił, załapałabym się łzami, które powstrzymuję już od pięciu długich dni. Pękłaby tama, a to kojarzy mi się z deszczem, a deszcz z miłością i... Nie, nie chcę się zapuszczać w te rejony.

Zdradziecka dolna warga zaczyna mi drżeć, a wyraz twarzy Coltona łagodnieje.

— To ten muzyk?

Potakuję posepnie.

— Zdradził cię?

— Nie.

— Rzucił cię?

— Nie.

— Zachował się jak palant?

— Cóż, w końcu to facet — stwierdzam ze słabym uśmiechem.

— Obraziłaś mnie tym komentarzem — odpowiada z udawaną irytacją. A przynajmniej tak mi się wydaje, że jest udawana.

— Cóż, biorąc pod uwagę, że kiedyś byłeś królem palantów pod względem zachowania wobec kobiet, nie powinieneś się obrażać. — Wzruszam ramionami, nieoczekiwanie wdzięczna za jego wtargnięcie w moją niedolę. Chrząka po mojej ripoście i przyjmuje ją bez dalszej kłótni. — Trudno to wyjaśnić — wyznaję, bo z jakiegoś powodu nie chcę go wtajemniczać w to wszystko. Muszę najpierw sama to ogarnąć. *Ale dlaczego, do licha, osłaniam Hawkina, skoro pogrywał ze mną jak na skrzypcach?*

Cholera. Chyba mamy nowy instrument w naszym zestawie, chociaż akurat ten nie przyniósł mi rozkoszy.

Colton pociera zarost na twarzy, bo najwyraźniej nie czuje się zbyt dobrze w sytuacji, gdy musi coś doradzić kobiecie.

— Człowieku, nie jesteś George'em Clooneyem ani Jasonem Stathamem, a ten wygląd wyszedł z mody rok temu. Ogól się — stwierdzam prowokacyjnie, próbując go rozluźnić. Udaje mi się wydobyć jego chichot.

— Wiesz, jesteś trochę niemiła, a ja wpadłem do ciebie po drodze, bo się o ciebie martwiłem.

Tymi słowami zabrał cały wiatr z moich sarkastycznych żagli. To prawda,

zachowuję się paskudnie, bo cierpię.

— Masz rację. Przepraszam — wzdycham głośno i wbijam wzrok w palce wodzące po wzorze na obiciu kanapy. — To po prostu...

— Co się stało? — przerywa mi, przesuwając się na brzeg fotela.

— Byłam stawką w zakładzie.

— Że co? — pyta nieco podniesionym głosem. Natychmiast wchodzi w braterski tryb ochrony siostry i cała jego postura diametralnie się zmienia. Wzdrygam się, bo nie chcę się w to z nim zagłębiać, lecz jednocześnie pragnę się mu zwierzyć. — Nazwisko. — To nie było pytanie.

— Hawkin Play — mówię niemal bezgłośnie, ale Colton to słyszy, bo patrzy na mnie z zaskoczeniem.

— Masz na myśli wokalistę Bentu? — Potakuję. — Do licha, całkiem fajnie grają. Powinienem pytać, o co chodziło w zakładzie? — Sprawdza moje uczucia, a ja tylko wzdycham.

— Nie, nie chcesz wiedzieć.

— Kurwa — mruczy. Dostrzegam pulsujący mięsień szczęki, gdy próbuje okiełznać wściekłość. — W sumie po co pytam... Przecież jestem facetem. Potrafię sobie wyobrazić... — milknie. Patrzę, jak boryka się ze sprzecznymi emocjami, bo nie wie, czy okazać zrozumienie poprzez gniew, czy słowa wsparcia. Potakuję, gdy spogląda mi w oczy, potwierdzając wszystko, co powiedział. — Wiesz, że teraz skopię mu tyłek, prawda?

Przypomina mi się pierwszy dzień, gdy odwiozłam Hawkina do domu. Stwierdził wtedy, że mój brat musiał się często wdawać w bójkę w mojej obronie. *Co za ironia.*

Nie odpowiadam, tylko wracam do obserwowania palców błędzących bez celu po tkaninie.

— Ty naprawdę go lubisz, prawda? — Powaga i współczucie w jego głosie wzbudzają we mnie falę wzruszenia, a milczenie samo w sobie jest najbardziej wymowną odpowiedzią. — Kurde, Quin, gdyby Rylee tu była, powiedziałałaby ci jakieś gówno w rodzaju: „Nigdy nie rezygnuj z kogoś, jeśli nie potrafisz przeżyć dnia bez myślenia o nim”.

Jęcę, bo to była ostatnia rzecz, jaką chciałam usłyszeć.

— A ty, co byś mi powiedział? — podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy.

— Kurwa, jestem do dupy w tych sprawach.

— Owszem, jesteś, ale nie licząc pytania o jego adres, żebyś mógł go odwiedzić i wybić mu zęby. — Twarz Coltona rozjaśnia się po tych słowach. — Chcę wiedzieć, jaką ty dałbyś mi radę. *Proszę.*

Przewraca oczami, co wygląda strasznie idiotycznie przy jego wizerunku niegrzecznego chłopca. Pochyla się, kładzie łokcie na kolanach i wykrzywia usta w

zamyśleniu. Muszę przyznać, że to naprawdę urocze, iż faktycznie spoważniał i myśli nad jakąś braterską radą.

— Naprawdę lubisz tego koleśia? — dopytuje.

— Tak, naprawdę — szepczę bez namysłu i czuję, jak smutek znowu spowija mi serce.

— Mimo że z tobą pogrywał? — Patrzy mi głęboko w oczy i chociaż jestem zawstydzona tą sytuacją, nie potrafię wyłączyć uczuć.

— Uhm. — Mam ochotę odwrócić wzrok, bo jest mi wstyd, ale wiem, że Colton nie będzie mnie oceniał, bo ma na sumieniu znacznie gorsze rzeczy niż uczucia względem osoby, która go skrzywdziła.

— Słuchaj, ja to widzę tak, że zaufanie jest jak kartka papieru. Gdy już ją namoczysz, podrzesz i splamisz... Możesz rzecz jasna ją czyścić, prasować, kleić taśmą czy robić cokolwiek innego, ale ona już nigdy nie będzie idealna... Musisz więc zadać sobie pytanie, czy jesteś w stanie żyć z tak splamioną kartką? Czy możesz pójść dalej, zdając sobie sprawę z jej niedoskonałości?

Patrzę na niego oniemiała. Gdybym jeszcze nie kochała go całym sercem, to po tych słowach nie miałabym już wyjścia. Są tak przejmujące i trafiają tak głęboko, że mój umysł zaczyna znowu przerabiać odepchnięte wcześniej myśli.

— Ale, do licha, co ja mogę wiedzieć? Jestem tylko facetem — dodaje, nagle skępowany. — Tylko — milknie, zastanawiając się, co powiedzieć. — Tylko upewnij się, że to, co wybierzesz, jest dla ciebie dobre, wiesz? Spójrz na mnie. Byłem już tyle razy pognieciony, odrzucony i klejony, że nawet nie jestem w stanie tego zliczyć, ale Rylee to nie przeszkadza. Mówi, że jestem przez to doskonale niedoskonały. Nie wiem, co to oznacza, ale na pewno coś dobrego — stwierdza z uśmiechem. Wiedziałałam, że nie uda mu się zbyt długo utrzymać w ryzach swojej arogancji.

— Doskonałość z całą pewnością nie jest twoim atrybutem — mówię ze śmiertelną powagą, żeby nieco zachwiać tym jego piedestałem.

— Zazdrościsz mi i tyle — odpowiada, po czym milknie i patrzy na mnie badawczo.

— W porządku?

— Trochę lepiej. Dzięki, Colton.

— Jasne, nie ma sprawy. — Ignoruje komplement, wstaje z kanapy i podchodzi do mnie. — Jeśli postanowisz dać temu facetowi jeszcze jedną szansę... Wiedz, że mam w planie małą pogawędkę z nim. Musisz to wiedzieć zawczasu, prawda? Bo nie chcę, żebyś się na mnie zżymała, gdy zaproponuję mu długi spacer po krótkim molo, jeśli jeszcze raz coś ci zrobi.

Potakuję z łagodnym uśmiechem. Boże, uwielbiam mojego brata. Nachyla się i całuje mnie w czubek głowy.

— Dzięki.

— Będzie dobrze?

— Tak, będzie.

— Okej, to ja muszę jechać do biura — stwierdza, ruszając w stronę drzwi. — Rylee kazała ci powiedzieć, że masz do niej zadzwonić, żebyście się umówiły na babskie pogaduchy. To na pewno poprawi ci humor.

— Dobrze, tak zrobię.

— Aha, i zamknij za mną drzwi — przypomina mi, bo zawsze zapominam.

— Tak, tak, tak — odpowiadam i opadam z powrotem na kanapę, gdy drzwi się zatrzasują.

Chciałabym naciągnąć koc na głowę i schować się, chciałabym wziąć kluczyki i pojechać do niego, ale wiem, że najpierw muszę wyprasować tę pieprzoną kartkę i sprawdzić, czy potrafię się pogodzić z zagnieceniami, które na niej pozostaną.

Rozdział 32.

Quinlan

Wzięłam prysznic.

Przynajmniej tyle mogę dodać do listy osiągnięć tego dnia. Głowa mi pęka od wczorajszego nadmiaru wina i lodów. Problem polega na tym, że przez Hawkina lody nie smakują mi już tak jak kiedyś. Siedzenie z Laylą i jedzenie ich prosto z wiaderka wpędzało mnie w coraz większe przygnębienie, co prowadziło do większej ilości wina, a to do jeszcze większej ilości lodów.

Dzięki Bogu dzisiaj nie muszę pokazywać się na uczelni, bo nie mam żadnych zajęć. Postanowiłam twardo oddać się pisaniu pracy i nie wychodzić na zewnątrz, dopóki nie skończę pierwszego szkicu, który mam oddać w piątek.

Wstałam późno, tłumacząc sobie, że to przez ból głowy, którego wcale już nie czuję. Tak naprawdę chowam głowę w piasek, udając, że nie pamiętam, iż dzisiaj odbywa się rozprawa Hawkina, na której być może dostanie wyrok. Nie cierpię się za to, że chciałabym tam być, nie cierpię tego, że wciąż jestem na niego zła, i tego, że coraz bardziej się w nim zakochuję.

Najwyraźniej prawdą jest to, co mówią, że miłość nie ignoruje skaz, lecz potrafi spojrzeć przez nie i dostrzec to, co ukrywa się w środku. Kimkolwiek są *oni*, którzy tak mówią, powinni wziąć pod uwagę, że nie jest łatwo wymyślić, jak obejść te skazy.

Braterska rada Coltona nie powstrzymała mnie przed kręceniem się w kółko. Na okrągło rozmyślałam o zaufaniu i pogniecionej kartce, o doskonałej niedoskonałości i tym, czy warto postawić na szali swoje serce. Myślę o tym nawet teraz, gdy wyciągam dokumenty związane z pracą.

Skup się, Westin. Skup się.

Z zamętu w głowie wyrywa mnie pukanie do drzwi. Natychmiast czuję przyływ nadziei, że może to Hawkin, lecz jednocześnie jęczę, bo nie chcę go widzieć. Chwileczkę jednak, przecież to nie może być on, bo on ma za niedługo rozprawę. Nie chcę się tym przejmować, wolałabym się od tego odciąć, ale wiem, że nie potrafię. Zostawiam poukładane i nietknięte papiery i ruszam w stronę drzwi, zastanawiając się, kto to może być.

Jestem zła na siebie, że chciałabym, żeby to był Hawke, ale chwilę później już sama nie wiem, bo nawet gdyby to był on, to nie mogłabym mu otworzyć. A może bym uległa, gdybym go zobaczyła z drugiej strony. Nie wiem. Wiem tylko tyle, że gdy spoglądam przez wizjer, jestem zaskoczona tym, kto stoi na moim ganku.

Zanim otworzę mu drzwi, zauważam, że jest ubrany w koszulę z kołnierzem i ma

ogoloną twarz.

— Cześć.

— Cześć, Quin — odpowiada ostrożnie Vince, bacznie obserwując moją reakcję na swoje nieoczekiwane pojawienie się pod moimi drzwiami. — Sorry za najście, ale... Znalazłem twój adres w telefonie Hawkina... — urywa w połowie zdania i widzę, że próbuje wymyślić, jak przekazać mi, po co przyszedł. Jest mu wyraźnie głupio, ale nie wiem, czy dlatego, że wtyka nos w nie swoje sprawy, czy dlatego, że widział mnie nago i jak dochodzę do orgazmu.

Z całą pewnością jednak wiem, dlaczego przestępuję nerwowo z nogi na nogę.

— Ładnie się wystroiłeś. Masz randkę? — pytam, żeby przełamać niezręczność chwili, ale w chwili, gdy wypowiadam te słowa, dociera do mnie prawdziwa przyczyna jego eleganckiego wyglądu. — Ja... Przepraszam. Powiedziałam to bez zastanowienia.

— W porządku. Odruchowo skręciłem do ciebie po drodze do sądu... bo muszę ci coś powiedzieć. — Jego śmiertelnie poważny ton mnie zaskakuje i wzbudza moją natychmiastową ciekawość.

— Wejdz.

— Tylko na chwilę — mówi, wchodząc do środka. Prowadzę go do salonu i patrzę, jak wszystko obserwuje. — Ładne mieszkanie.

— Dziękuję. Chcesz coś do picia? — pytam, bo dobre maniery biorą górę nad nieoczekiwaną nerwowością.

— Nie — odpowiada. Zapraszam go gestem, by usiadł, ale nie reaguje. Patrzymy na siebie przez chwilę, po czym mówi: — Słuchaj, nie wiem nawet, od czego zacząć, ale musisz wiedzieć, że naprawdę mi przykro. — Wzdycha głośno i podnosi dłoń, by przeczesać nią włosy, lecz zatrzymuje się w połowie ruchu, bo przypomina mu się, że są sztywne od żelu. — Cały ten zakład... Początkowo był tylko żartem... Potem, gdy zacząłem dostrzegać, jaki jest Hawke przy tobie... Próbowałem forsować sprawę, żeby zmusić go do zauważenia czegoś na swój temat... To było zbyt łatwe. Ty byłaś pod ręką i ułatwiałaś mi popychanie tej sprawy. Ja... Kurde, przepraszam — wyrzuca z siebie chaotycznie, a ostatnie słowa mówi na granicy szeptu, lecz żal i wstyd w jego głosie głęboko na mnie oddziałują. Przez głowę przebiega mi całe mnóstwo pytań, a w sercu panuje uczuciowy chaos, z którego potrafię wyłowić tylko jedną emocję: gniew.

— Cóż... Nie udało mu się ze mną skontaktować, więc wysłał ciebie, żebyś wykonał brudną robotę za niego? — Wiem, że to trochę chamskie, ale nie mogę się powstrzymać, bo on też nie jest bez winy. Właśnie wyznał, że mnie wykorzystał, a ja mam siedzieć i się z nim spoufalać? Najlepsi przyjaciele, tacy jak Vince czy Layla, poszliby za nami w ogień, dlaczego więc w tym przypadku miałyby być inaczej?

— Nie — odpowiada cicho, błagając mnie wzrokiem, bym go wysłuchała. — On nie ma pojęcia, że tu jestem.

Dlaczego miałabym w to wierzyć?

— Jak wyglądał ten zakład? Jak do niego doszło? — Muszę to od niego usłyszeć, żeby wykorzystać jego słowa do uzasadnienia swojej wściekłości, którą w sobie duszę i stłumienia kielkującego we mnie przebaczenia.

Patrzy przez chwilę w ziemię, po czym podnosi wzrok.

— To było po pierwszym wykładzie. Dałaś Hawkinowi nieźle popalić, więc zacząłem sobie żartować, że być może jesteś pierwszą kobietą, jaką spotkał, która mu nie ulegnie. Zareagował instynktownie, mówiąc: „Założ się”. Ciut wcześniej przegrałem naprawdę paskudny zakład, więc postanowiłem wykorzystać szansę na to, by w końcu napiętnować go tym głupim serduszkim. Założyłem się, że nie prześni się z tobą do końca seminarium. Ponieważ narzekałem, że w ostatnim zakładzie nie było żadnych dowodów mojej przegranej, na żarty zaoferował, że mogę dołączyć, jeśli tak desperacko pragnę dowodu... Na co się zgodziłem. — Patrzy na mnie zmieszany.

Tę pieprzoną zmiętą kartkę, którą mam w dłoni, wrzucę do kosza. Właśnie ułatwił mi podjęcie decyzji, by jednak jej nie rozprostowywać i nie sprawdzać, na czym stoję.

Zmuszam się do przełknięcia śliny, bo nagle zasycha mi w gardle. Nieprzyjemnie mi się tego słucha, ale muszę poznać szczegóły, żeby utwierdzić się w swoim przekonaniu. Nagle przypominam sobie, jak walczyłam z falą łez, która niewątpliwie by popłynęła, gdyby Colton mnie przytulił, i spada na mnie ciężar tego, jak się wtedy czułam i jak się czuję teraz. Jestem tak pochłonięta własnymi myślami, że z trudem wracam do rzeczywistości i orientuję się, że Vince stoi przede mną i próbuje ocenić moją reakcję na swoje wyznanie.

— Quin... Wykorzystałem cię jak ostatni palant.

— Możesz to sobie powtarzać — mój głos wręcz ocieka sarkazmem.

Myślałam, że będzie polemizował, ale on tylko potakuje, czym zarabia u mnie kilka punktów.

— Problem jest jednak nieco inny. Chodzi o to, że dostrzegłem w Hawkinie coś, czego nigdy wcześniej u niego nie widziałem, gdy był z dziewczyną. Przez całe życie próbował wypełnić to, co ojciec kazał mu przysiąc tamtego felernego dnia... I zawsze wszystkich odpychał, gdy za bardzo się zbliżali, ale w twoim przypadku miał z tym problem. Wyglądało to tak, jakby coś w tobie kazało mu kwestionować samego siebie i cały ten popieprzony bajzel w jego głowie — mówi, wzbudzając moją ciekawość. Jakaś część mnie chciałaby wiedzieć, czy Hawkin faktycznie się o mnie troszczył.

To jednocześnie przyjemne i bolesne. I denerwujące. Bo sprawia, że jeszcze bardziej za nim tęsknię.

I trudniej mi przyznać, że wcale nie wyrzuciłam tej pomiętej kartki. Że wciąż mam ją w dłoni i że odkrywam w niej nowe znaczenia.

— Spieprzyłem to pod tak wieloma względami...

— Słuchaj, rozumiem, że bronisz Hawkina, ale on jest dużym chłopcem i potrafi naprawić własne błędy — przerywam mu, wykorzystując gniew do napędzenia swojej brawurowej odpowiedzi. Uświadamiam sobie jednak, że przecież Hawkin próbuje się ze mną skontaktować, żeby to wyjaśnić i że to ja się przed nim zamykam. Cóż za emocjonalne bagno.

— Tylko... — wzdycha. — Quin, masz pełne prawo być wściekła, ale proszę, wysłuchaj mnie. — Patrzy mi w oczy, żeby mieć pewność, że to usłyszałam. — Początkowo to było po prostu zabawne. Obserwowanie, jak Hawkin się frustruje, bo wypada ze swojej formy, gdy mówi o tobie. Szybko jednak zauważyłem, że za każdym razem, gdy przypominałem o zakładzie, stwierdzał, że nie ma mowy, żeby mnie do ciebie dopuścił, a jednocześnie utrzymywał, że nie zrobi sobie tego tatuażu. Uświadomiłem sobie, że być może po raz pierwszy w życiu uznał, że zasługuje na prawdziwy związek z kobietą, ale za każdym razem, gdy go o to pytałem, zaczynał się bronić... Więc, słusznie czy niesłusznie, zacząłem wywierać presję.

Teraz moje palce bawią się krawędziami tej kartki, żeby sprawdzić, jak bardzo da się ją rozprostować.

Vince jest sfrustrowany, że nie potrafi tego lepiej wyjaśnić, chociaż nie mógł tego zrobić dobitniej. Ja po prostu boję się przyjąć to, co próbuje mi przekazać. Chciałabym mu wierzyć, ale... Nie wiem.

— No to po co to ciągnęliście? Wystarczyło odwołać zakład. Pozwolić, by wszystko potoczyło się swoim torem...

— Powinniśmy tak zrobić — przyznaje tak niewzruszonym tonem, że wiem, iż mówi szczerze. — Ale muszę ci przyznać, Quin, że obserwowanie, jak Hawke boryka się z tym, że kogoś potrzebuje i że czuje, iż na to zasługuje, sprawiało mi prawdziwą przyjemność... Chciałem tylko, żeby to zauważył i to przyznał... I uznałem, że jedynym sposobem jest zmuszenie go do odkrycia kart. Do diabła, przecież wiedziałem, że ze sobą spaliście, bo ściany w naszym domu nie są aż tak grube, ale sądziłem, że gdy popchnę go w tę sytuację, w końcu się sprzeciwi. Stanie w twojej obronie, uświadomi sobie swoje uczucia do ciebie i dowie się czegoś bardzo ważnego o sobie jako mężczyźnie.

Z pewnym opóźnieniem docierają do mnie pierwsze zdania wypowiedzi Vince'a. Obsesyjnie rozmyślam nad tym, że zauważył zmianę w Hawkinie i że wcale nie wymyśliłam sobie tych wszystkich emocji. Nagle do moich uszu dociera ostatnie zdanie Vince'a. Podrywam głowę i spoglądam mu w oczy, z całego serca życząc sobie, żeby to, co słyszałam, okazało się prawdą.

— Swoje uczucia do mnie?

Vince przechyla głowę i patrzy na mnie z niedowierzaniem.

— Musisz o to pytać? Przecież on świata poza tobą nie widzi.

Ta cholerna kartka nie jest już zmiętą kulką. Przejeżdżam po niej dłonią raz po raz z coraz większym naciskiem, żeby jak najbardziej ją rozprostować.

— Ach — tylko tyle potrafię wykrztusić, a przez szczeliny złamanego serca zaczyna przebijać się iskierka nadziei, cementując je z powrotem. W tej piosence w końcu pojawił się dobry akord po tym, jak przez parę dni wszystkie nuty brzmiały fałszywie. Mówię sobie, że powinnam się uspokoić, każę pulsowi przestać przyspieszać, żebym mogła to wszystko ogarnąć, bo niezależnie od tego, co powiedział mi Vince, wciąż pozostaje sporo do wyprostowania.

Doskonała niedoskonałość. Potrząsam głową, próbując oczyścić umysł, ale bez skutku.

— W dzień imprezy pokłóciliśmy się w kuchni i Hawkin zasadniczo stwierdził, że mam spadać na drzewo i zdychać, jeśli myślę, że dopuści mnie do akcji. Wyśmiałem go i powiedziałem, żeby przygotował się na serduszkowy tatuaż. Wkurzał się, że tak na to naciskam. Tym bardziej byłem zaskoczony, gdy Rocket powiedział mi później, że Hawke mnie szuka. I cholera, wchodzę, a ty... Sama wiesz. A potem wrócił Hawke i uznał, że masz na to ochotę, skoro zaczęłaś go całować, zamiast mu pozwolić, by cię od tego odwiódł. — Potakuje z melancholijnym uśmiechem, a ja mam w sobie istną karuzelę emocji. — Zresztą przecież próbował cię od tego odwieść, ale który mężczyzna oparłby się kobiecie, która całowałaby go tak jak ty jego?

Mój umysł wraca do tej chwili i zaczyna odtwarzać mi ten sam film, który oglądałam w myślach bez końca w trakcie swojej odosobnionej niedoli. Przypominam sobie emocjonalny mętlik tamtej nocy, który wciąż mnie nie opuścił. Zaślepiona tym wszystkim zareagowałam bez namysłu. A potem desperacko pragnęłam naprawić swój błąd, a później te słowa Huntera... To druzgocące uczucie, że zostałam wykorzystana i nabita w butelkę. I ten wstyd, że wszyscy poza mną byli wtajemniczeni w żart i świetnie się bawili. Te wspomnienia utwierdzają mnie w gniewie i w poczuciu krzywdy, jaką Hawkin mi wyrządził.

— Cóż, tak wiele dla niego znaczyłam, Vince, że od razu rzucił się za mną w pogoń, prawda? — gestykuluje w powietrzu, żeby podkreślić swoje słowa.

— Ech, wszystko przez to, że był zajęty przywalaniem mi w twarz — Vince uśmiecha się blado, lecz po jego głosie poznaję, że jest śmiertelnie poważny. Patrzę na niego uważnie, bo nie wiem, czy dobrze go zrozumiałam. — Tak. Nie przesłyszałaś się. W tym pokoju było tak cholernie ciemno, że nie zdążyłem się zasłonić. A potem stał przez chwilę, chyba w szoku, że naprawdę mnie uderzył. Dopiero potem pobiegł cię szukać.

Przypomina mi się, że słyszałam czyjeś wołanie, lecz je zignorowałam. Ciekawe, czy gdyby mnie wtedy dogonił i gdyby Hunter się nie wtrącił, to czy dowiedziałabym się kiedykolwiek o tym zakładzie? Czy byłabym wtedy obiektem kpin, czy raczej miałabym szczęście życia w nieświadomości?

— No cóż, zamiast niego znalazł mnie Hunter — stwierdzam, kładąc dłonie na biodrach, a moja dusza jest pogrążona w chaosie. Vince otwiera szerzej oczy, gdy

słyszysz to imię, i potakuje znacząco.

— Hawke nie miał pojęcia, jak się dowiedziałaś, ale domyślał się, że jego brat musiał w tym maczać palce.

— Czyli Hunter też był wtajemniczony? — Przez tę myśl znowu mam mętlik w głowie, i to w chwili, gdy już zaczęłam się uspokajać. Hunter nie jest członkiem zespołu, a mimo to wiedział o zakładzie. Kto jeszcze w takim razie o nim wiedział? Fanki na schodach, pozostali imprezowicze? Czyżbym była imprezowym pośmiewiskiem?

Vince dostrzega moją wściekłość. Wyciąga rękę, żeby mnie uspokoić i potrząsa głową.

— Nie. Podśluchał moją rozmowę z Hawkinem. To było w ten dzień, w którym Hawke mu przywalił, w którym ich matka sprowokowała tę lawinę... — milknie na chwilę. — Gdy Hawke poszedł cię szukać, wpadł na Huntera, który przez cały dzień wypisywał SMS-y, bo chciał pieniędzy. A Hawke, po tym zdarzeniu z matką i tym wszystkim, co dzięki tobie zobaczył, powiedział Hunterowi, że nie ma zamiaru płacić za jego nałóg, skoro nie starcza mu ta nieuzasadniona miesięczna wypłata, jaką mu przelewa. — Vince chyba wyczuwa moje zaskoczenie, bo potakuje. — Też się zdziwiłem. Hunter był wściekły, że nie dostał pieniędzy i że nie powiedzieliśmy mu, gdzie będzie impreza. Zaczął się szarpać z Hawkinem, ale Gizmo ich rozdzielił. Potem zapewne poszedł na zewnątrz i trafił na ciebie... I zrobił to, co zawsze, czyli dołożył wszelkich starań, żeby zaszkodzić Hawkinowi.

Siadam na kanapie i próbuję ogarnąć te wszystkie nowe informacje. Zostałam wykorzystana przez bliźniaków, ale w sposób, jakiego nigdy bym nie przewidziała. I jak ja teraz wyglądam? Boję się, że wyszłam na bardzo łatwowierną osobę.

— Łał — tylko tyle potrafię wykrztusić.

— Wiem... Słuchaj... — mówi ze skruchą. — Nie chciałem cię tym wszystkim obciążać. Wiem, że częściowo sam jestem za to odpowiedzialny... Wiem też, że to nie zmieni twojej decyzji w związku z Hawkinem. Tak czy siak, zostałam skrzywdzona, ale uznałem, że powinnaś się o tym wszystkim dowiedzieć.

Patrzemy na siebie przez chwilę, a w moich oczach zaczynają wzbierać łzy. Potakuję bez słowa, dając mu do zrozumienia, że rozumiem, dlaczego do mnie przyszedł, ale trudno mi to wszystko przyjąć. Widzę, że czuje się niezręcznie w tej sytuacji, więc nie dziwię się, gdy mówi:

— Chyba powinienem już iść.

— Okej — szepczę i opuszczam wzrok, gdy podchodzi do mnie i całuje mnie w czubek głowy, niemal tak jak mój brat. Potem dom wypełnia stukanie jego butów o podłogę i odgłos zamykanych drzwi.

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w jeden punkt na dywanie. Mam wzrok zamglony łzami i napięte wszystkie mięśnie, gdy próbuję ustalić, co będzie dla mnie najlepsze. Wiem, jaka jest odpowiedź, zanim jeszcze spadnie pierwsza łza. Wiem, że to jego

pragnę.

Rozprasowałam dłońmi tę cholerną kartkę najlepiej, jak umiałam. Krawędzie są postrzępione, a zagniecenia spłaszczone, lecz widoczne. Czy jestem w stanie z tym żyć? Czy te niedoskonałości okażą się słabym punktem, który przeważy szalę, gdy pojawi się jakiś inny problem? To jest właśnie decyzja, przed którą stoję.

Pragnę Hawkina na bardzo wielu poziomach i myślę, że jestem gotowa o niego walczyć. Muszę tylko wymyślić, jak podejść do niego z sercem pełnym zrozumienia, a nie żalu.

Rozdział 33.

Hawkin

Wystukuję rytm krążącej mi w głowie piosenki. Nie ma w niej słów, tylko rytm, który pomaga mi uporać się ze stresem związanym z tą sytuacją. Owszem, konfrontowałem się z tysięcznymi tłumami, ale gdy siedzę przed ławą sędziowską na tym krześle z obiciem z twardej skóry i nie mam pojęcia, co mnie czeka, to mimo obecności Bena zjadają mnie nerwy.

Do tego Ben zabrał mi telefon, żeby nie przeszkadzał w procedurach sądowych, więc nie mam możliwości stłumienia niepokoju za pomocą bezmyślnego grania w *Angry Birds*.

Mógłbym teraz zabić za garść skittlesów. Może to by mi pomogło.

— Wyluzuj — mruczy Ben i kładzie dłoń na mojej, żebym przestał stukać kciukiem, a ja zamiast tego zaczynam podrygiwać kolanem.

— Łatwo ci powiedzieć — pryham, niesłusznie kierując swój gniew na niego. To nie jego przyszłość i wolność są tu stawką. I w sumie, jak o tym myślę, to moja wolność też nie powinna być. Wzdycham głośno. Zwątpienie w siebie jest dla mnie czymś nowym, co wcale mi się nie podoba.

— Mam przeczucie, że wszystko będzie...

— Uczucia tu się w ogóle nie liczą! — odszczekuję stłumionym głosem, po czym zaciskam mocno powieki, żeby zatamować falę gniewu. Moja odpowiedź ma też drugie znaczenie, ale przecież nie mogę o niej teraz myśleć, bo muszę się skupić na tym, na chwili obecnej.

Ben wzdycha z rezygnacją, a ja oglądam się za siebie po raz setny, od kiedy tu przyszliśmy i czekamy na sędziego. Wiem, że ona nie przyjdzie, ale z jakiegoś powodu wciąż się odwracam z nadzieją. Jestem biednym opętanym przez cipkę naiwniakiem.

Powtarzaj to sobie, Play, a może kiedyś w to uwierzysz. Opętanie to ostatnia rzecz, jaką powinienem się teraz martwić. Gorzej, że być może się w niej zakochałem.

Potrząsam głową w szoku, bo olśnienie splywa na mnie akurat teraz, gdy nic z tym nie mogę zrobić. Myślałem, że jeśli kiedyś do tego dojdzie, wpadnę w panikę, lecz wcale jej nie czuję. Zamiast tego jestem przerażony tym, jak królewsko to wszystko spieprzyłem. Być może w końcu znalazłem kobietę, którą dopuściłem do swojego sfatygowanego serca i za jednym zamachem zaraz potem straciłem.

Cudownie.

Odwracam się znowu w stronę widowni, ale nie dostrzegam nikogo, nawet Vince'a.

Powiedziałem chłopakom, że nie chcę ich tutaj, ale myślałem, że Vince i tak przyjdzie jako reprezentant zespołu. Jakaś część mnie jest w szoku, że Hunter też się nie zjawił. Nie sądziłem, że odpuści sobie okazję oglądania, jak jego brat płaci za jego grzechy i chociaż raz w życiu siedzi w prawniczej oślej ławce. Chora myśl, ale prawdziwa. Jest wkurzony na mnie za to, że odciąłem go od pieniędzy, więc w sumie się cieszę, że odpuścił sobie tę zabawę.

— Stary, przez ciebie zaczynam się denerwować — mówi mi do ucha Ben. Dzięki Bogu, że to, co zaprzętało mu głowę dziesięć minut temu, gdy wchodził na salę rozpraw, zniknęło bez śladu, bo ostatnie, czego teraz potrzebuję, to żeby zachowywał się jak dupek wobec sędziego i sabotował moją wolność. — Na dziesiątce był wypadek. My go uniknęliśmy, ale właśnie dlatego sędzia się spóźnia. *Wyluzuj* — przeciąga to ostatnie słowo, a ja przysięgam, że jeśli jeszcze raz je usłyszę, to się nerwowo załamie.

Gdyby tylko korek był powodem, dla którego nie ma tu Quinlan. Mógłbym się założyć, że gdyby wszystko było między nami w porządku, mógłbym ją poprosić, żeby przyszła, chociaż z drugiej strony chyba powinienem się powstrzymać od robienia tego, co doprowadziło do popsucia się naszej relacji.

Ciągnę się za kołnierzyk koszuli i zastanawiam się, jakim cudem Hunter może nosić coś takiego na co dzień. I tak czuję, że pętla zaciska mi się na szyi, nie potrzebuję poprawiać tego koszulą.

— Ben? — Słyszę za sobą głos kobiety.

— Co się stało, Steph?

Steph? Odwracam się, żeby ją zobaczyć, i ku swojemu zaskoczeniu widzę drobną śliczną kobietę. Przyzwyczailem się, że Ben zawsze miał asystentów płci męskiej. Steph trzyma w wyciągniętej dłoni mój telefon i pyta wzrokiem Bena, czy może mi go dać.

— Pan Popularny — stwierdza z przekąsem Ben. — Jasne. I tak jeszcze nie ma tu sędziego.

— *Dzięki, tato* — odpowiadam prowokacyjnie i sięgam po telefon, lecz Steph w tej samej chwili zamyka dłoń.

Jest zdenerwowana, gdy się dotykamy i odskakuje dłonią.

— O, przepraszam... Nie chciałam... Proszę — podaje mi telefon, czerwieniąc się. Ben zaczyna chichotać, a ja uświadamiam sobie, że Steph denerwuje się ze względu na to, kim jestem. Biedactwo, próbuje wykonywać swoją pracę i nie zachowywać się przy tym jak fanka.

— Dziękuję — szepczę i spoglądam wymownie na Bena, bo zastanawiam się, czy dostała pracę dlatego, że on do niej uderza. Sądząc po zmieszonym wyrazie twarzy Bena, jej umiejętności poza biurem są znacznie istotniejsze.

Biorę telefon z ulgą, że mam się czym pobawić, nawet jeśli nie potrwa to długo. Ale gdy już go trzymam, nagle przechodzi mnie dreszcz obawy, że to z Westbrook i że

coś się dzieje z moją mamą.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy spoglądam na ekran i okazuje się, że to Quinlan. **Musimy pogadać. Zagraliśmy posępną nutę i powinniśmy znowu poszukać właściwego akordu, a potem zdecydować, co dalej. Zadzwoń, jak będziesz mógł. Powodzenia.**

Muszę się hamować, żeby nie podskoczyć z ekscytacji. Zalewa mnie ulga pomieszana z nadzieją. Wmawiam sobie, że reaguję tak emocjonalnie z powodu napięcia związanego z rozprawą, ale do licha, w tym momencie zaakceptuję wszystko, co ona mi zaoferuje. Muszę w jakiś sposób wsadzić stopę w drzwi, żeby móc się wytłumaczyć i udowodnić jej, że wiem, iż to spieprzyłem i że tak naprawdę nie jestem *tamtym facetem*. Jestem tym facetem, wciąż nieco rozstrojonym, ale znacznie lepiej zgranym niż wtedy, gdy dokonałem tego głupiego zakładu z Vince'em.

W chwili, gdy zabieram się za odpisywanie i próbuję wymyślić, jak przekazać jej milion rzeczy, które przebiegają mi przez głowę, słyszę:

— Proszę wstać.

— Kurwa — mruczę pod nosem, bo to oznacza, że za chwilę wejdzie sędzia. Idealne wycucie czasu.

Spoglądam na Bena, potem na telefon. Wiem, że mam tylko kilka sekund i boję się, że jeśli nie odpowiem, Quinlan sobie pomyśli... Nie wiem, co sobie pomyśli. Podaję telefon pod barierką asystentce Bena, która rzuca mi zaskoczone spojrzenie.

— Daj go Vince'owi. Powinien tu być lada moment. Każ mu do niej zadzwonić. Niech jej powie, że zadzwonię, gdy tylko to się skończy. — Cholera, brzmię jak żalosny mięczak, ale Steph tylko potakuje. Cóż, pozostaje mieć nadzieję, że Vince faktycznie się pojawi.

Wstaję na środku sali rozpraw i na powrót uderza mnie potencjalny wpływ najbliższych kilku minut lub godzin — Bóg wie, ile czasu to potrwa — na całe moje życie. Gdy wchodzi sędzia, nadzieja na szybkie ułaskawienie, jaką miałem po SMS-ie Quinlan, wyparowuje i zostaje zastąpiona dręczącą niepewnością.

Robię to samo, co przed wejściem na scenę, gdy chcę ukoić rozszalałe nerwy. Zwieszam głowę, zamykam oczy i biorę pokrzepiający wdech. Mogę udawać, ile chcę, że jestem twardzielem i że to nic poważnego, ale nie zmienia to faktu, że ten facet w czarnej todze przede mną ma mój los w swoich rękach.

Cisza trwa do momentu, gdy sędzia siada, a potem słyszę za sobą chrząkanie dziennikarzy wypełniających widownię, którzy czekają na mój upadek. Wiem, że jeśli zostanę ułaskawiony, zajmę dwie linijki na marginesie, ale jeśli zostanę skazany, to trafię na okładkę najnowszego wydania magazynu „People”. Puls łomocze mi w uszach i mam wrażenie, że koszula zaczęła mnie bardziej dusić, gdy osuwająca się spod moich nóg ziemia powoli odbiera mi wszelką pewność siebie.

— A więc, panie Play. — Podnoszę wzrok, gdy głęboki baryton sędziego uderza w

moje uszy. — Czyżby próbował pan dostosować się do środkowej części hasła „Seks, dragi i rock and roll”?

Rozdział 34.

Quinlan

Będę za trzydzieści minut.

Kręci mi się w głowie, gdy czytam po raz kolejny ten SMS. Wiem, że musimy pogadać i wyprostować nasze zagniecenia, ale koniec końców chcę Hawkina w swoim życiu i chcę podjąć ryzyko sprawdzenia, co może z tego wyniknąć.

Pragnę deszczu.

Po raz kolejny wyglądam przez okno, a oczekiwanie niemiłosiernie mi się dłuży. Jestem nerwowa, podekscytowana i nieco zaniepokojona. Nie wiem, czego się spodziewałam w odpowiedzi na mój SMS. Może odrobinę większego entuzjazmu? Trudno powiedzieć. Za dużo o tym myślę. Napisał, że będzie za trzydzieści minut, a to samo w sobie oznacza, że mnie nie skreślił i że chce spróbować to wszystko naprawić.

Ostrożność ostrożnością, ale i tak wciąż czuję skutki emocjonalnej karuzeli, jaką przeżywałam przez ostatnie kilka dni. Nie chcę więcej doświadczać takiego bólu. Gdy Hawkin już przyjdzie, będę musiała improwizować, podążając za jego przywództwem.

Jest jeszcze kwestia rozprawy. Musiała się skończyć, a skoro on może się tu zjawić tak szybko, to przypuszczalnie wyrok okazał się dla niego łagodny. A przynajmniej tak to sobie wyobrażam, lecz moja niekaralność świadczy jednocześnie o mojej naiwności w kwestii wymiaru sprawiedliwości.

Włączam muzykę, żeby się czymś zająć, ale szybko ją wyłączam, bo nie chcę, żeby wyszło, że za bardzo się staram. W bezowocnej próbie zabicia czasu sprawdzam makijaż, podciągam kucyk wyżej, a potem go obniżam.

Wstrzymuję oddech, gdy słyszę pukanie do drzwi, a całe moje ciało staje w płomieniach nerwów. Biegnę do wejścia, po czym stoję przez chwilę, żeby odzyskać godność. Wyrównuję dłońmi szorty i powoli otwieram drzwi.

Uśmiecham się ostrożnie na widok jego sylwetki na tle czerwonego słońca, a gorączkowa nerwowość zderza się z ostrożnym optymizmem. Wygląda inaczej niż zwykle bez swoich ulubionych rockowych podkoszulków. Ma na sobie elegancką koszulę i spodnie. W pierwszym odruchu myślę sobie, że powinien się przebrać, bo w ogóle nie wygląda jak rockowy chłopiec, tylko raczej jak Hunter, ale w sumie jest mi to obojętne. Ważne, że się pojawił i że razem wymyślimy, jak przejść przez to pole minowe.

— Hej — mówię miękko, robiąc krok w tył.

— Hej. — Wchodzi do środka, zatrzymuje się i przez chwilę patrzy na mnie z przechyloną głową, ostrożnym spojrzeniem i beznamiętnym wyrazem twarzy. Przez ułamek sekundy boję się, że przyszedł, by sprowokować kolejny konflikt, ale po chwili szukania w moich oczach czegoś nieodgadnionego jego usta wykrzywają się w nieznacznym uśmiechu.

Chciałabym do niego podejść, objąć go, przytulić i pocałować te jego usta, ale nie wyczuwam z jego strony podobnego pragnienia. Jestem dezorientowana, bo to ja powinnam być ostrożna i wkurzona, a mimo to mam wrażenie, że to on się tak zachowuje. Nagle olśniewa mnie, że być może coś poszło nie tak na rozprawie. Cholera.

— Wejdz. — Prowadzę go korytarzem i zastanawiam się, jak to rozegrać, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam po tym naszym pogodzeniu, było to, że będę się czuła niezręcznie. Zatrzymuję się przy wejściu do salonu i odwracam się do niego. — Słuchaj, nie podoba mi się ta niezręczność i cała ta sytuacja, ale cieszę się, że tu jesteś, i chcę spróbować to wszystko wyjaśnić, żebyśmy mogli zdecydować, co dalej, Hawke — mówię niemal błagalnie, gdy stoi z zaciśniętymi szczękami i napiętym ciałem. W końcu jednak podchodzi do mnie, a ja kontynuuję gadanie bez ładu i składu, bo nie potrafię się powstrzymać. — Gdy myślałam o tym wszystkim, to znaczy o zakładzie i tamtej nocy na imprezie, czułam, że to jedno wielkie nieporozumienie i że musimy... — milknę, bo on wyciąga dłoń i ujmuje w nią mój policzek, muskając kciukiem dolną wargę. Rwie mi się oddech, bo wciąż czuję to iskrzenie między nami, zintensyfikowane po tak długim poście.

Hawkin otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zamyka je bez słowa. Ta chwila jest pełna sprzecznych emocji. Otwiera usta znowu, lecz tylko potrząsa głową i przyciąga mnie do siebie, obejmując mocno. Nasze ciała idealnie się w siebie wpasowują, chociaż mam niejasne wrażenie, że coś się zmieniło. Początkowo tłumaczę to sobie tym, że zmienił wodę kolońską i nie pachnie jak mój rockowy chłopiec, ale potem zauważam, że jest tak niesamowicie spięty, że w jakiś sposób przenosi się to na mnie. Ale przytulam się nadal, absorbując ciepło jego ciała ze świadomością, że dokonałam właściwego wyboru, decydując się na wyciągnięcie do niego dłoni.

Nic nie mówi, a ja zaczynam się jeszcze bardziej martwić.

— Jak rozprawa?

— Nie chcę o tym mówić — mruczy w czubek mojej głowy z głębokim westchnieniem. Ciepło oddechu rozgrzewa skórę głowy, a ja zastanawiam się, co takiego mogło się wydarzyć.

— Naprawdę? Proszę, powiedz mi, że twój okropny brat się pojawił i chociaż raz wziął na siebie winę — wystrzelam i się krzywię, bo nie wiem, czy nie przekroczyłam granic. Ale patrzenie na to, jaki jest nieswój, deprymuje mnie.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, wypuszcza mnie i rusza w stronę kuchni. Staje plecami do mnie i uderza pięścią w blat, aż brzęczą stojące na nim naczynia. Wzdrygam się na ten odgłos, a on kładzie dłonie na blacie i w milczeniu zwiesza

głowę.

— Przepraszam, Hawke. Nie wiem, co się dzisiaj stało. — Śledzę wzrokiem kontur jego muskularnych pleców, a serce więźnie mi w gardle, gdy próbuję się wytłumaczyć z tego, co powiedziałam. Wiem, jak to jest, samemu można narzekać na krewnych, ale nikt inny nie może. Cholera, przecież moim bratem jest Colton. Najeżdżałam na niego niezliczoną ilość razy, ale gdy tylko zaczynał to robić ktoś inny, natychmiast się wycofywałam i przechodziłam do obrony.

No ale Colton nigdy nie próbował zrujnować wszystkiego, co wypracowałam.

— Słuchaj, ja tylko... — Naprawdę chciałabym, żeby się odwrócił, bo wtedy mogłabym zobaczyć wyraz jego twarzy, ale on się nie rusza. — Mam świadomość, jakim on jest dla ciebie ciężarem, i widzę, że to na ciebie wpływa nawet, gdy wiesz, że postępujesz właściwie... A ja chciałabym, żebyś się od tego uwolnił. Wiem, że go kochasz, Hawkin, i nikt nigdy tego nie kwestionował, ale ciężko pracowałeś na to wszystko i nie powinieneś żyć w nieustannym stresie, zastanawiając się, co tym razem postanowi ci spieprzyć. Dlatego przykro mi, że tak powiedziałam, ale jednocześnie nie jest mi przykro.

Zapada między nami ciężka cisza. To pojednanie wygląda zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam.

— Muszę się napić — wydusza z siebie, odpychając się od blatu. Zerka na mnie przelotnie i zaczyna chodzić po kuchni jak zwierzę w klatce.

Obserwuję go przez chwilę. Nie sposób nie zauważyć zjadających go żywcem sprzecznych emocji, gdy z zaciśniętymi szczękami przeczesuje dłonią włosy.

— Jasne, nie ma problemu. Jack i cola? — pytam, ruszając w stronę szafek, żeby zrobić mu drinka.

— Tylko Jack.

Wyciągam z lodówki butelkę Jacka Danielsa, biorę dwie szklanki i kładę je na blacie w pobliżu miejsca, które co chwilę mijam zatopiony w myślach. Siadam. Każda komórka mojego ciała jest wyczulona na jego bliskość. Czuję się, jakbym była pieprzonym włącznikiem światła, który aktywuje się za każdym razem, gdy Hawke się do mnie zbliża.

W pewnym momencie wyrывa się z zamyślenia i podchodzi do stołu, przy którym usiadłam. Słyszę brzęk szkła, gdy nalewa do obu szklanek. W milczeniu przyjmuje jedną z nich, chociaż nigdy wcześniej nie piłam czystej whisky. Patrzą, jak podnosi swoją do ust i wypija całość jednym haustem, jakby to była woda.

W końcu spogląda na mnie, oblizując kroplę z wargi. Obdarza mnie uśmiechem, który nie dociera do jego oczu. Nie podoba mi się to, że wyczuwam w nim coś dziwnego. Wydaje się nerwowy, pobudzony, jak zwierzę w potrzasku. Chciałabym przewrócić oczami na tę myśl, ale to jedyne porównanie, jakie przychodzi mi do głowy.

W kuchni zapada coraz większy półmrok, gdy uzupełnia sobie szklankę. Odstawia

butelkę i siada na krześle obok mnie w taki sposób, że jesteśmy twarzami do siebie i dotykamy się kolanami. Wzdycha głośno, po czym pociąga łyk ze szklanki. W międzyczasie powietrze gęstnieje od napięcia i niepokoju związanego z nieznanym, które nas czeka.

— Chciałaś porozmawiać? — pyta, patrząc mi prosto w oczy z nieokreślonym wyrazem twarzy. Mam wrażenie, jakby się do mnie dystansował, i wcale mi się to nie podoba.

— Chcę usłyszeć o tym zakładzie od ciebie. Chcę, żebyś mi wytłumaczył, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś, gdy coś zaczęło między nami kiełkować... Bo zaczęło, prawda? Nie wymyśliłam sobie tego? — Milczenie zaczyna być męczące, lecz w końcu powoli i miarowo przytakuje. Nie odzywa się ani słowem, a jego oczy zdradzają wewnętrzny konflikt. — Hawke... Jestem skłonna ci przebaczyć, ale to ty mnie skrzywdziłeś. Być może przesadnie zareagowałam na tę sytuację z Vince'em, ale dowiedzenie się o zakładzie od Huntera było ciosem nie tylko dla mojego ego.

Potakuje ponownie i dopija resztę drinka. Zwęzłam powieki, gdy widzę, że nalewa sobie kolejny.

— Przepraszam. To był błąd. Zespołowa zabawa, którą normalnie zostawiłbym, żeby potoczyła się swoim torem...

— Ale ty pozwoliłeś jej toczyć się swoim torem — przerywam mu, bo chcę mieć pewność, że rozumie mój punkt widzenia.

— Wiem, nie wyszło to zbyt dobrze. Słuchaj — przysuwa się bliżej, tak że jedno z moich kolan znajduje się między jego nogami. — Początkowo traktowałem to poważnie, ten cały zakład... Ale masz rację, wszystko się zmieniło, a ja to spieprzyłem. Ta sytuacja z Vince'em... Cóż, to było... — milknie i nachyla się w moją stronę z nieśmiałym uśmiechem i oczami pociemniałymi od żądz.

Spragniona jego pocałunków, smaku i intymnej więzi wychodzę mu naprzeciw, bo w przeszłości nawet gdy nie potrafiliśmy się dogadać, to nasze ciała świetnie się ze sobą porozumiewały. Być może tego właśnie potrzebujemy: zakosztowania siebie nawzajem i przypomnienia sobie tego, co między nami było, żebyśmy mogli zacząć to odbudowywać.

Rozdział 35.

Hawkin

Ułga przesypuje się przeze mnie niczym piasek w klepsydrze, wypełniając mnie powoli świadomością, że cała ta maskarada w końcu się skończyła. Wypełniłem ostatnią obietnicę złożoną Hunterowi i teraz może zacząć żyć na własny rachunek.

Jasne, że go Kocham i pod określonymi warunkami pomogę mu, gdy o to poprosi, ale czas, kiedy byłem jego ojcem, dobiegł końca.

Zerkam przez ramię na Vince'a siedzącego kilka rzędów dalej, który uśmiecha się z ulgą. Zjawił się, chociaż kazałem mu nie przychodzić. Zawsze powtarzałem, że ten facet poszedłby za mną do piekła, gdyby była taka potrzeba. Unoszę podbródek w jego stronę, a Ben szturcha mnie, żebym się nie odwracał i nie wkurzał sędziego, który kończy swoją przemowę.

Sędzia uderza młotkiem i rzuca mi surowe ostrzegawcze spojrzenie. Potakuję grzecznie, dając mu do zrozumienia, że wiem, co próbuje mi przekazać. Że ostatni raz pozwala mi uniknąć odsiadki. Potem wstaje i wychodzi.

Gdy zamykają się drzwi, opadam na krzesło, a cała sala zaczyna szumieć od aktywności. Reporterzy pospiesznie wychodzą, żeby przekazać werdykt swoim szefom, którzy z pewnością potraktują ten materiał po macoszemu, bo przecież nie jest to nawet odrobinę tak ekscytujące, jak byłby wyrok skazujący.

— Całe szczęście — mówię, wzdychając głęboko. Opieram głowę na oparciu krzesła i wypowiadam milczące podziękowanie wszechświatowi za tę nową szansę.

— Zarobiłem na te grube sumy, które od ciebie wyciągam, co? — pyta Ben, przypominając mi uwagę, jaką dawno temu wypowiedziałem pod jego adresem.

Prostuję się i wyciągam do niego dłoń. Niby zbyteczna formalność po tym, co razem przeszliśmy przez te wszystkie lata, ale chcę, żeby wiedział, że doceniam jego rady i wiedzę w trakcie tej całej gehenny. Spogląda na moją dłoń i uśmiecha się, bo wie, że to jedyny sposób, w jaki wyrażam swoje uznanie dla jego pracy i kompetencji. Potrząsa moją dłoń, ściskając ją nieco zbyt mocno, a potem poklepuje mnie po plecach.

— Dzięki, Benji. Mam u ciebie dług.

— Normalnie powiedziałbym, że nie ma sprawy, ale jeśli jeszcze raz skłamię, żeby kryć brata — mówi prowokacyjnie, bo wie, że nie zaprzeczę — to mimo całej mojej miłości do ciebie nie będę cię bronił. Powiedziałem mu to samo tuż przed pojawieniem się tutaj.

— Co mu powiedziałaś? Że nie będziesz bronił mnie czy jego? — pytam z automatu,

rozproszony chaosem emocji w swoim ciele, i dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedział. — Chwila, chwila. Zadzwońeś do Huntera, żeby mu to powiedzieć? — Nie mogę uwierzyć, że pohamował swoją kompletną pogardę dla mojego brata, żeby się z nim skontaktować.

— Po pierwsze, nie będę bronił ani ciebie, ani jego — odpowiada, unosząc brwi, i zaczyna zbierać papiery do teczki. — Po drugie, wpadłem na Hunta, gdy przed rozprawą wyszedłem do toalety. Wkurz...

— Był tutaj? — Co mu się stało: zmienił zdanie, zaczął mieć wyrzuty sumienia czy co? Bo z całą pewnością nie miał odwagi, żeby pokazać się na sali i patrzeć, jak zbieram za niego cięgi. Zalewa mnie wściekłość, gdy uświadamiam sobie moją głupotę, ryzyko, jakie na siebie wziąłem, i to, że dałem się wykorzystać... Wszystko to utwierdza mnie w tym, jak się teraz czuję.

— Tak. Spotkałem go w korytarzu tuż przed przyjściem tutaj. Zaczęliśmy o tym rozmawiać i powiedziałem mu, że nie jesteście już w szkole średniej i że to inny kaliber sprawy niż to, że zbierałeś za niego cięgi, gdy porysował komuś auto na parkingu. Dałem mu do zrozumienia, że zachował się jak ostatnia świnia, wykorzystując twoje niesłuszne poczucie winy, żeby zmusić cię do wzięcia odpowiedzialności za jego błędy.

Patrzę w niebieskie oczy jednego z moich najlepszych przyjaciół i uświadamiam sobie swoje niewiarygodne szczęście, że miałem przy sobie tych wszystkich wspaniałych ludzi, którzy mnie chronili, gdy byłem pochłonięty opiekowaniem się bratem. Teraz już wiem, czemu był taki poruszony, gdy przyszedł na salę. To przez Huntera.

— Stary, jesteś dla mnie jak rodzina... Ale zabroniłem mu wchodzić na salę. Bo chociaż seminarium poszło naprawdę dobrze, wyrok wciąż był loterią, a ja nie miałem zamiaru dać mu okazji do napawania się tym, że bierzesz winę na siebie, gdybyśmy jednak nie mieli tyle szczęścia.

Potakuję, a karuzela pozytywnych emocji zaczyna się we mnie kręcić z pełną prędkością. Właśnie ostatecznie pozbyłem się jednego z wielu ciężarów, które nosiłem na plecach, i czuję się z tym naprawdę dobrze. Kwestia Huntera, obietnic złożonych ojcu i ułaskawienia przynosi mi prawdziwą ulgę. Jestem tak lekki, że mam wrażenie, że za chwilę uniosę się w powietrze. Jak pomyślę, że Quin chce pogadać, to prawie wyrastają mi skrzydła.

— Stary, chodźmy stąd — mówi Vince z tyłu, przerywając nam rozmowę, i poklepuje mnie po plecach.

— Nie musisz mi tego powtarzać dwa razy! — odpowiadam, bo chciałem już ściągnąć tę sztywną koszulę, żeby założyć podkoszulek, który zostawiłem na przednim siedzeniu samochodu. W całym tym oszołomieniu nagle dociera do mnie, że przecież Quin do mnie napisała i chce pogadać. Czy ten dzień mógłby być jeszcze lepszy? — Słuchaj, rozmawiałaś z Quin? Co ci powiedziała?

Twarz Vince'a przez ułamek sekundy wyraża kompletne zaskoczenie. Potem mruży

powieki i potrząsa głową z dezorientacją.

— Skąd wiedziałeś?

Co?

— Skąd wiedziałem o czym? — Teraz ja jestem zdezorientowany. O czym on, do licha, mówi?

— Skąd wiedziałeś, że z nią rozmawiałem?

Nagle czuję się jak w *Strefie mroku*, jakbyśmy rozmawiali o dwóch różnych rzeczach.

— Bo powiedziałem... Ehm... — Zerkam na Bena, żeby przypomnieli mi imię asystentki.

— Steph — dopowiada za mnie i widzę, jak jego zainteresowanie gwałtownie rośnie. Zerka przez ramię w jej stronę, żeby popatrzeć na jej rozmowę ze współpracownikiem.

— Tak, Steph. Kazałem jej dać ci mój telefon. Quin do mnie napisała. Chciałem, żebyś do niej zadzwonił. Więc co powiedziała? — mówię krótkimi, urywanymi zdaniami i nie obchodzi mnie to, że zachowuję się trochę jak dupek, bo nie mam teraz ochoty na żadne wygłupy. Chcę po prostu wydostać się z tej sali, do której nie planuję już nigdy wracać, i znaleźć Quin, żeby wyjaśnić jej jakoś to moje monstrualne spieprzenie.

Ale Vince stoi bez ruchu i patrzy na mnie, jakbym był chory psychicznie, więc wyciągam dłoń, bo tracę wszelką cierpliwość.

— Pieprzyć to. Daj mi mój telefon. — Widzę, że Vince jest coraz bardziej zirytowany tym, że gadam do niego jak do głupka, ale jeśli nie chce być tak traktowany, to nie powinien się tak zachowywać.

— Nie mam twojego telefonu, Play. Nie wiem, o czym ty, do cholery, mówisz.

W najgłębszych zakamarkach umysłu zaczyna się zagnieźdźać niepokój. Jestem coraz bardziej sfrustrowany, gdy Ben skinieniem przyzywa Steph. Dostrzegam cień obawy na jej twarzy, gdyż wszyscy intensywnie się w nią wpatrujemy, gdy do nas podchodzi.

— Tak? — pyta z wyraźną trwogą w głosie, że nie dopatrzyła czegoś w swojej nowej pracy.

— Telefon Hawkina. Gdzie jest? — pyta Ben surowo.

Steph zerka na mnie, po czym wraca spojrzeniem do Bena.

— Nie mam go. Dałam go jego bratu w korytarzu...

— *O kurwa!* — To jedyne słowo, które jest w stanie wyrazić eksplodujące w moim wnętrzu przerażenie. Nagle dociera do mnie to wszystko: możliwe scenariusze, moje obawy, wściekłość brata, jego nienasycone pragnienie rujnowania mojego życia. Zalewa mnie adrenalina i w tej samej sekundzie wybiegam z sali sądowej.

Problem polega na tym, że doprowadziłem go do krawędzi, po raz pierwszy w życiu odcinając od funduszy, więc boję się, co tym razem wymyśli.

Przepycham się przez tłum reporterów. Nie zatrzymuję się i nie obchodzi mnie to, że mnie za to obsmarują w swoich relacjach. To najmniejsze z moich zmartwień. Ruszają za mną, wołają mnie w nadziei na wielką sensację, ale ja biegnę już w stronę parkingu. Nawet nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że Vince biegnie tuż za mną. Zawsze jest przy mnie.

Najbardziej martwi mnie to, co czeka na mnie w domu Quinlan.

Rozdział 36.

Quinlan

Stykamy się ustami. Spodziewałam się miękkości pocałunku, ale nie łez, które palą mnie w gardle. Przytłaczają mnie emocje związane z tym, że postanowiliśmy to wszystko naprawić. Wiem, że się w nim zadurzyłam, być może nawet przeszło mi przez głowę słowo „miłość” w całej swej absurdalności, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniłam. Uświadamiam to sobie dopiero teraz, gdy jego usta dotykają moich, gdy ciepło jego oddechu muska moją twarz i gdy mamy przed sobą potencjalną przyszłość.

Nasz pocałunek jest początkowo delikatny. Czuję smak alkoholu na jego języku, gdy powoli zaczynamy się pieścić. Kładę dłonie na jego biodrach i wtulam się w niego bardziej, dotykając kolanem jego krocza. On chwytą mnie za podbródek i kieruje moją głowę w sposób, w jaki nigdy wcześniej tego nie robił. Nienawidzę się za to, że zaczynam się zastanawiać, czy spał z kimś innym, bo ten przebłysk kobiecej zazdrości psuje mi tę chwilę. W końcu udaje mi się odepchnąć tę myśl, ale i tak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że w sytuacjach, w których normalnie byliśmy idealnie zsynchronizowani, teraz coś jest nie tak.

Próbuję to zignorować i oddać się żądzy podsycanej przez pocałunek, ale nie podoba mi się, że nieodparte iskrzenie, które zawsze nakręcało mnie, gdy tylko zaczynaliśmy się dotykać, teraz jest jakieś stłumione. A jego postawa niegrzecznego chłopca, która działała na mnie jak najlepszy afrodyzjak, jakoś przestała tak na mnie wpływać po tym wszystkim, co przeszliśmy przez ostatnie kilka dni. Żądza jest potężną siłą, gdy pocałunki rozpalają wzajemne pragnienie siebie, ale gdy służą do przesłonięcia tego, co trzeba naprawić, przestają na mnie działać.

Natychmiast zaczynam się zastanawiać, czy to ja to wszystko zrujnowałam. Może to, że dowiedziałam się o zakładzie, zniszczyło moje uczucia i zdmuchnęło naszą iskrę.

Ta ulotna myśl wzbudza we mnie paraliżujący strach. Postanawiam zatracić się w pocałunku i zmusić się do emocji, które na pewno jesteśmy w stanie odnaleźć. Próbuję w jakimś stopniu przejąć kontrolę. Chwytam go za koszulę i siadam na nim okrakiem, a potem liżę jego usta i skubię zębami dolną wargę.

Jego członek jest twardy jak skała i wypycha eleganckie spodnie. Jesteśmy w pozycji, która zawsze nam odpowiadała, ale tym razem nie ma wątpliwości, że Hawkin chce kontrolować całą sytuację. Jedną ręką chwytą mnie za włosy, drugą ściska u dołu bluzkę na moich plecach, a jego pożądliwe usta mówią mi, że tego pragnie i że po to właśnie przyszedł.

Przesuwam dłonie po jego klatce piersiowej aż do kołnierzyka. Mam nadzieję, że gdy poczuje jego skórę, znikną wszystkie te niedorzeczne myśli i będę mogła się cieszyć naszym pierwszym razem po powrocie do siebie. Pierwszym razem od momentu, gdy przyznałam, że ten facet zdobył moje pokiereszowane serce.

Bawię się guzikami koszuli przy kołnierzyku, lecz on natychmiast chwyta mnie za dłonie.

— Nie, ty pierwsza — mruczy w moje usta, po czym zaciska dłoń na włosach i ciągnie za nie boleśnie. Wydaję z siebie jęk, lecz on nie daje mi czasu na żadną inną reakcję, bo zaczyna mnie całować po szyi. Wilgotne ciepło ust na chłodnej skórze odciąga moją uwagę od bólu.

Ocieram się o niego biodrami, a on w odpowiedzi wydaje z siebie jęk i odrzuca głowę. Robię tak jeszcze raz, bo kręci mnie świadomość, że on mnie pragnie, i zastanawiam się, czy właśnie tego teraz potrzebuję. Przejęcia kontroli w tej rundzie seksu, żeby moja psychika odzyskała przekonanie, iż panuję nad sytuacją i że nie jestem wykorzystywana. To niedorzeczna myśl, ale mój częściowo zamroczony żądzą umysł postanawia za nią podążyć.

Ocieram się znowu, wydobywając z niego kolejny jęk. Wstaje ze mną na swoich biodrach i zanosz mnie do salonu. Kładzie mnie na plecach na kanapie i od razu zaczyna ściągać mi bluzkę przez głowę. Leżę w słabym blasku światła z korytarza, a Hawke ginie w cieniu pogrążonego w półmroku pokoju, więc nie widzę dokładnie jego oczu, ale chłonie wzrokiem całe moje okryte jedynie szortami i stanikiem ciało, jakby patrzył na nie po raz pierwszy. Klęczy na poduszce, ale docierają do mnie odgłosy męczyzny podziwiającego moje kształty, a to pomaga mi się przebić przez utrzymujące się wątpliwości.

— Hawkin — mówię łagodnie, przekazując mu w tym jednym słowie tak wiele: weź mnie, przebaczam ci, pragnę cię, potrzebuję cię. A potem chwytam go za koszulę i przyciągam jego usta z powrotem do swoich. Delektuję się pocałunkiem, a ból, gniew i wstyd, które przygniatały mnie przez ostatnie pięć dni, nieoczekiwanie zaczynają napędzać moją własną żądzą.

— Zajebicie, kotku — mruczy w moje usta. Gdzieś w tyle głowy rejestruję, że nigdy wcześniej do mnie tak nie mówił, zawsze nazywał mnie słodziutką. Ale ta myśl wyparowuje bez śladu, gdy on wbija się kolanami między moje nogi, a rozpychający się w spodniach członek zaczyna się ocierać o moje chętne i gotowe zwieńczenie ud.

Dzwoni mój telefon, ale przestaję cokolwiek rejestrować, gdy zalewają mnie doznania. Ciągnę go za koszulę, a odskakujące guziki rozsypują się na stoliku kawowym i podłodze. Próbuje się oderwać, ale trzymam go mocno za koszulę, bo jestem zupełnie pod kontrolą żądy i uwielbiam to, że zyskałam dostęp do jego odsłoniętego ciała. Nie ma szans, żeby wyrwał się z mojego uchwytu. Trzymam go mocno i nie pozwolę, by znowu mi uciekł.

Początkowo się opiera, lecz w końcu ulega i oddaje mi kontrolę. Piętnujemy się i objamamy ustami, a pokój wypełniają jęki i zapach seksu, który już za chwilę

będziemy uprawiać. Rozpinam mu rozporek, a on bierze w usta jeden z sutków przez koronkę stanika. Napieram na niego biodrami. Instykt wzbudza reakcję, a pragnienie przeradza się w żądę.

— Ściągnij je — zachęcam go, bo chcę, żeby był nagi i chcę poczuć go na sobie. Desperacko. Muszę znowu doświadczyć tej pełni, z której zdałam sobie sprawę dopiero wtedy, gdy go zabrakło.

Hawkin ciągnie mnie za sutek i siada, a panującą w pokoju ciszę przerywa mój jęk. Zatapiam się w doznaniach, ale zmuszam się do podniesienia wzroku, gdy siada na kolanach, żeby zmienić pozycję. Teraz on jest oświetlony lampą z korytarza i rzuca cień na moje ciało. Wodzę wzrokiem po jego seksownym jak diabli torsie i patrzę na to uwielbiane przeze mnie „V” tuż nad paskiem majtek. Nagle zamieram, gdyż na prawym mięśniu piersiowym zauważam skomplikowany tatuaż, który sięga aż do obojczyka.

Tatuaż, którego nie miał pięć dni temu i który jest zbyt szczegółowy, żeby dało się go zrobić w tak krótkim czasie.

Oświecenie spływa na mnie w ułamku sekundy i nagle przypominają mi się wszystkie te zignorowane wcześniej sygnały, które zalewają mnie falą niedowierzania. I strachu.

Co, do cholery, robi tutaj Hunter? Panika dzwoni na alarm w mojej głowie tak głośno, że w tej trudnej sytuacji jestem jak ogłuszona. *To musi być pomyłka. Z pewnością coś mi się przewidziało.* Bez namysłu postanawiam to zweryfikować.

— Jaki instrument dzisiaj...? — mówię i milknę, mając nadzieję, że odpowie, i jednocześnie mając nadzieję, że nie odpowie. Jeśli odpowie, mam przed sobą Hawkina i widzę tatuaże, które nie istnieją. Jeśli nie odpowie, to mam poważne kłopoty, a niepokój i adrenalina krążące w moim organizmie zakłócają mi proces myślowy i nie mam pojęcia, co powinnam zrobić. Bo wrzeszczenie na całe gardło nic mi nie da w moim własnym domu z zamkniętymi wszystkimi oknami. Zaciskam dłoń w pięści, żeby nie drżały i czekam na odpowiedź, a okrutny strach spływa po moim kręgosłupie jak ciekły ołów.

— *Co?* — pyta z wyraźną dezorientacją w ochryplym głosie. Telefon znowu dzwoni.

Teraz już wiem na pewno. Hawkin by się roześmiał i odpowiedział, a potem zaczął powoli się do mnie dobierać.

Hunter patrzy na mnie w ciemnościach. Mam krople potu na czole, a serce łomocze mi w uszach. Zastanawiam się, czy nie przesadzam i wmawiam sobie, że tak, ale głęboko w środku wiem, że Hunter zamierza zrobić właśnie to, przed czym ostrzegał mnie Hawke: za wszelką cenę przywłaszczyć sobie to, co należy do jego brata.

Próbuję uciec w róg kanapy i opanować wzbierającą w środku panikę, ale stopa mi się obsuwa, gdy się odpycham. Hunter błyskawicznie chwyta mnie za kostkę, zanim ponowię ruch, i rozciąga mnie z powrotem na kanapie.

On wie, że ja wiem.

Moja reakcja jest natychmiastowa, mam tak mocno zakorzeniony instynkt przetrwania, że nawet się nie zastanawiam, tylko od razu zaczynam się rzucać, próbując mu się wyrwać. Wolną nogą wierzgam dziko, żeby nie złapał jej tak jak tej pierwszej, i próbuję trafić go w krocze. Puls łomocze jak oszalały, a krew krąży w żyłach z takim impetem, że mam wrażenie, jakby rozjeżdżał mnie pociąg.

Z moich ust wyrywa się szloch, bo nie potrafię uwierzyć, że człowiek z tej samej krwi i kości co ten, którego *kocham*, mógłby chcieć mi coś takiego zrobić. Jestem tak przerażona i spanikowana, że nawet nie zauważam prawdy, którą ta cała sytuacja wydobyła z głębin mojego serca. Że kocham Hawkina Playa.

Rozbawiony i nonszalancki śmiech Huntera jest jak cios w twarz, a ja wykrzesuję całą swoją siłę, żeby odzyskać wolność. Wiercę się, próbuję się przewrócić na bok i spaść z kanapy, żeby musiał puścić moją kostkę, kopię go i okładam. Bezskutecznie.

— Trixie — mówi szyderczo. — I tak zrobię to, czego chcę, niezależnie od tego, czy będziesz walczyć, czy nie, więc może lepiej się z tym pogódź. Jestem pewien, że ci się spodoba. — Od jego chłodnego, opanowanego głosu przechodzą mnie ciarki i przez chwilę zamieram bez ruchu, ale gdy tylko przestaje mówić, wznawiam walkę z jeszcze większym impetem.

— Zostaw mnie! — krzyczę na całe gardło, a strach dyktuje każdą moją reakcję. Wypiera wszelki rozsądek, a ponieważ nie da się dyskutować z szaleństwem, pozostaje mi tylko determinacja. Cóż, nie pozwolę, by mnie teraz zawiodła.

Słyszę wrzask i chociaż to mój głos, nie pamiętam, żebym pomyślała o krzyku. Ponownie wzniesam pełen furii atak pięści i wolnej stopy, którą Hunter też próbuje złapać. Wiem, że jeśli ją chwyci za kostkę, mam przechlapane, więc wydobywam z siebie cały opór, na jaki jestem w stanie zdobyć, i odnajduję koncentrację, która jest niezbędna, żeby wyciszyć pętającą moje myśli panikę. Tym razem udaje mi się trafić w okolice jego podbrzusza i na chwilę rozluźnia chwyt na mojej kostce.

Błyskawicznie się zrywam, chaotycznie i na oślep. Uderzam się goleniem w stolik, ale nie zwracam na to uwagi. Myślę tylko o drzwiach wejściowych i o tym, że na zewnątrz mogą być ludzie, którzy mnie usłyszą i mi pomogą. Robię kilka kroków, lecz on wpada na mnie całym ciałem i uderzamy w ścianę na korytarzu. Wykręca mi rękę na plecach i unieruchamia ciężarem ciała. Czuję chłód muru na swojej rozgrzanej skórze. Próbuję uciec głową to na jeden, to na drugi bok, gdy on kładzie podbródek na moim ramieniu.

Jego szaleńczy śmiech wypełnia moje uszy. Teraz już mam pewność, że niezależnie od tego, co zrobię i jakich argumentów użyję, on tak bardzo wykroczył poza wszelki rozsądek, że nie będę w stanie go powstrzymać. Ta myśl przeraża mnie do szpiku kości, ale wcale nie zamierzam się poddać takiemu losowi.

Ociera się o mnie, przyciskając biodra do mojego tyłka, i wydaje z siebie zadowolone chrząknięcie. Próbuję się wyrwać, ale on znowu się śmieje. Stoimy tak ciało przy ciele i oboje dyszymy z wysiłku, z tym, że moje dyszenie jest zabarwione

strachem, a jego ekscytacją. Chce mi się wymiotować, gdy sobie to uzmysławiam.

— Co jest, Quin? Nie masz ochoty podwoić swojej rozkoszy i zabawić się jeszcze lepiej? Przecież każda kurwa chciałaby spróbować z bliźniakami, co?

Zaciskam zęby, przełykam gorzką gulę, która próbuje się wydostać z żołądka przez gardło, i zaciskam mocno powieki. W głowie mam gonitwę myśli, modlitw i błagań. Skupiam się na nich, żeby przestać rejestrować jego napierające ciało, zapach strachu w swoich nozdrzach i błyszczący pot na swojej skórze.

Rozdział 37.

Hawkin

Vince hamuje na trawniku, ale zanim się jeszcze zatrzyma, ja już biegnę w stronę drzwi wejściowych. Zauważam jedyny szczegół, którego potrzebuję, żeby uzasadnić swoje obawy: czarne BMW Huntera na podjeździe. Serce podchodzi mi do gardła, a na języku czuję gorzko-piekący smak strachu, którego dotychczas doświadczyłem tylko tamten jeden raz w życiu.

Niepokój, który rozrastał się z każdym kilometrem drogi do Quinlan, jest jak beczka prochu w mojej piersi, która lada chwila eksploduje. Brak odpowiedzi od Quin, telefon na 911 z powodu tego, co obawiam się tu zastać, i pewność, że mój brat, moja własna krew, zamierza jej zrobić jakąś krzywdę. Wszystko to przewraca się w moich wnętrznościach i mówi mi, że dla Huntera nie będzie już nigdy żadnego następnego razu.

Niech krzywdzi mnie, dam sobie radę. Mam na sobie zbroję, która przez te wszystkie lata trochę się zużyła, ale jest wygodna i znam jej słabe punkty. Ale gdy chce skrzywdzić kogoś, kto jest mi bliski, i to tylko dlatego, żeby się dostać do mnie, to granica, którą tyle razy przesuwałem, żeby mu wybaczyć jego działania, właśnie została nieodwołalnie przekroczona i nie da się jej wymazać.

Zalewa mnie adrenalina i jestem gotowy wyważyć drzwi, ale gdy je popycham kciukiem, ustępują i uderzają o ścianę. Nie wiem do końca, czego się spodziewałem, ale w blasku światła na ganku i reflektorów Vince'a, które rozświetlają korytarz przy wejściu, widzę tylko czerwony kolor swojej wściekłości.

W tym ułamku sekundy, gdy mnie zauważają, rejestruję wszystko jak w stroboskopowym ciągu obrazów. Dłoń Huntera we włosach Quin odciągająca jej głowę do tyłu. Druga próbuje jej zsunąć szorty. Hunter napierający na nią całym ciałem i jej ręce rozpostarte na ścianie. Wyraz twarzy mojego brata, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem: zaciśnięte zęby, napięte mięśnie, puste spojrzenie — ciarki mnie przechodzą od tego widoku. Śmieci ze stolika kawowego walają się po podłodze.

Słyszę własny wrzask, zanim dotrze do mnie, że wrzeszczę. Wtedy coś we mnie pęka. Furia przebija się przez mgłę niedowierzania w tym samym momencie, w którym Vince wyłącza światła samochodowe. Zderzam się z Hunterem — on próbuje uciec, ja szukam zemsty. Upadamy z łomotem w ciemność, brat przeciwko bratu, dobro przeciwko złu, przeszłość przeciwko przyszłości.

Piecze mnie ramię, bo zahaczyłem o róg ściany. Kolano trafia w twarde mięsień, pięści okładają Huntera z niepokojąco satysfakcjonującym chrzęstem. Jestem przemęczony, pobudzony i wściekły, a do tego załamany moim bratem i jego

niespożytą kreatywnością w wymyślaniu sposobów na zniszczenie wszystkiego, co jest mi drogie, wszystkiego, co uznaję za wartość miłości.

Po raz kolejny strącam z ramion rękę Vince'a, ale słyszę jego krzyki, gdy Hunter trafia mnie w szczękę. Ból chwilowo mnie oszalał i w tej samej chwili pokój zostaje zalany światłem.

Ale ja nie przestaję. Nie potrafię. Wspomnienia z przeszłości i to, co tu zastałem, są jak koktajl Mołotowa wypełniony emocjami. Nie jestem w stanie się powstrzymać od wyrzucenia z siebie nagromadzonej przez te wszystkie lata agresji. Za Quinlan. Za mnie. Za kolegów z zespołu. Za mój zdrowy rozsądek.

— Hawke! Hawke! — Vince znowu mnie woła, a mnie przez ułamek sekundy przeszywa strach, że jeśli przestanę, moja głowa się uciszy i będę zmuszony stanąć twarzą w twarz z tym, co Hunter zrobił Quinlan.

Nie sądzę, że jestem w stanie to znieść. Nie zniosę tego. Bo jeśli zrobił to, czego się obawiam głęboko w duszy, to chyba nie będę potrafił z tym żyć. Po raz pierwszy w życiu doświadczyłem czegoś prawdziwego i czystego, a on to zniszczył. Teraz za każdym razem, gdy na nią spojrzę i jej dotknę, będę musiał myśleć o nim.

Oczywiście jeśli ona będzie w stanie na mnie spojrzeć i przyjąć mój dotyk bez przypominania sobie o moim bracie.

Czuję jego kolejny cios, ale nie obchodzi mnie to, bo jestem całkowicie pochłonięty oddawaniem mu całej nienawiści, jaką przekazał mi przez te wszystkie lata. I dlatego, że jestem przerażony. Tak przerażony, że łatwiej mi przyjmować jego ciosy, niż konfrontować się ze swoim bólem.

Kolejne głosy odzywają się za moimi plecami, a ja uderzam się plecami w stół kawowy i tracę wiatr w żaglach. Po tym uderzeniu nie tylko mam trudności ze złapaniem oddechu, lecz muszę także walczyć z dodatkowymi osobami, które próbują mnie unieruchomić. Chcę z siebie wylać całą studnię emocji i absolutnie jeszcze nie widać dna.

Ktoś ciągnie mnie do tyłu. Macham pięściami w tym ogólnym chaosie i chwilę mi zajmuje otrząśnięcie się z tej wściekłej gorączki wciągającej mnie w moją przeszłość. Gdy dochodzę do siebie, wszystko wydaje mi się tak surrealistyczne, że nie potrafię tego ogarnąć: bałagan w pokoju, krew na twarzy mojego brata, ból w gałce ocznej.

Dostrzegam jednak policjanta i czerwono-niebieskie światła wpadające przez otwarte drzwi wejściowe. Czuję stalowy uścisk Vince'a i widzę, jak Hunter podnosi się i opiera o ścianę, gdy policjant do niego podchodzi. Mam w uszach wściekły biały szum, gdy zaciskam i rozluźniam zranione pięści i obolałe kostki.

W końcu dostrzegam Quinlan.

Stoi w milczeniu jak duch w ciemnym kącie pokoju. Jest ciasno owinięta kocem, którym przykryliśmy się po naszej zabawie w *Guitar Hero*. Jedną dłonią zakrywa usta, ale najbardziej paraliżuje mnie wyraz jej twarzy, gdy patrzy na mojego brata.

Szok, niedowierzanie i dezorientacja splatają się z jakiegoś rodzajuniewinnością, której nigdy wcześniej u niej nie dostrzegłem.

Odrywa wzrok od niego i trafia spojrzeniem w moje oczy. Zapiera mi dech w piersi, chociaż już wcześniej z trudem łapałem powietrze. Wyrywam się z uchwytu Vince'a w tej samej chwili, w której ona zaczyna szlochać.

Błyskawicznie jestem przy niej. Mój jedyny cel i jedyna myśl to znaleźć się przy niej. Ona jest moim odkupieniem. Gdy do niej docieram, schodzi z niej napięcie związane z tą sytuacją i miękną jej kolana. Mój organizm wciąż wibruje z poruszenia. Padam przy niej na kolana i zastygam bez ruchu, bo boję się jej dotknąć, a jednocześnie strasznie tego pragnę, desperacko chcę ją poczuć przy sobie, żeby wiedzieć, że nic jej nie jest.

Czuję w oczach palące łzy, gdy komunikujemy się bez słów. W końcu nie potrafię już tego znieść.

— Przepraszam. Tak cię przepraszam — mówię, a po moim policzku spływa samotna łza. Quinlan także ma łzy w swoich złotych oczach i drży jej dolna warga. Wyciągam dłoń, żeby ją dotknąć, ale wycofuję się, bo boję się to zrobić, gdy nie wiem, co zaszło.

Czy ona mnie nienawidzi za to, co przeze mnie przeżyła? Czy kiedykolwiek pozwoli mi się dotknąć, nie przypominając sobie o nim? Czy po tym wszystkim jest w ogóle jakakolwiek szansa na „nas”?

Zerka na moją wycofującą się dłoń i potrząsa głową energicznie, a z jej napuchniętych ust wyrywa się krótkie westchnienie.

— Nie. On nie... Nie — mówi, a każda cząstka mnie oddycha z ulgą.

Nie wytrzymam już dłużej tego chłodu między nami i tej samotności i niepewności, gdy jej nie ma przy mnie, więc wyciągam rękę i nieśmiało dotykam jej skóry. Kładę dłoń na jej twarzy i muskam kciukiem czerwony ślad na policzku. Wtula twarz nieco bardziej w moją dłoń, a ten drobny gest, ten odruch sprawia, że, do licha, *kompletnie się gubię*.

I zarazem odnajduję.

Bez namysłu przytulam ją i przyciskam do siebie tak mocno, że między nami nie ma ani grama powietrza. Przywieram do niej kurczowo, ściskając ten cholerny koc na jej plecach. Nie jestem w stanie zrobić nic innego, żeby ją pocieszyć. Mam nadzieję, że wyczuwa desperację i żal w moim dotyku, bo nie potrafię znaleźć słów, które wyrażałyby cokolwiek z tego wszystkiego, co przebiega mi teraz przez głowę i umiera na moich ustach.

— Boże, Quin... tak cię przepraszam — szlocham w zagłębienie jej szyi, desperacko pragnąc poczuć ciepło jej skóry na swoich ustach. Rozpaczliwie potrzebuję tej kobiety, która nie jest w stanie oddać mi uścisku, bo musi trzymać koc, żeby okryć ciało, z którego mój brat zerwał ubrania.

W tym momencie uderza mnie to z pełną siłą. Co mogło być. Co mogło się zdarzyć.

Dlatego wciąż do niej szepczę, bez końca.

Świat wokół nas przestaje istnieć. Policjant, który chce ze mną porozmawiać, ręce, które z siebie strącam, brat wołający moje imię. To, co dla mnie najważniejsze, trzymam teraz w dłoniach. Mam nadzieję, że nie stracę jej przez to, przez niego. Bo tak długo przymykałem oko na jego grzeszki, że uznał, iż ma prawo dobrać się do jedynej osoby, którą pozwoliłem sobie obdarzyć miłością.

Do diabła.

Rozluźniam uchwyt, gdy to do mnie dociera, i przez ułamek sekundy zapiera mi dech w piersiach. Mój umysł strzela na ślepo, próbując wykonać wyuczoną reakcję i odepchnąć to uczucie, które chce się we mnie zagnieździć. Ale ja zamiast odejść, przytulam ją jeszcze mocniej.

Znajduję dziwne poczucie komfortu w tej chwili. Nie chodzi o to, co Quin musiała przeżyć, i nie chodzi o wspomnienia, które dla nas obu nie będą łatwe, lecz o to, że po całym zamęcie poprzedniego tygodnia przywieramy do siebie zamiast się odpychać.

Owszem, jestem wkurzony na Huntera, że pozbawił tę brzemienną chwilę niewinności. Nawet jeśli wymusił ją swoimi popieprzonymi działaniami, to swoim niewybaczalnym zachowaniem ukradł mi coś dobrego i wyjątkowego.

Rozdział 38.

Quinlan

Budzę się gwałtownie w ciemnościach, a otaczająca mnie cisza krzyczy pozostałościami po moim koszmarze.

Dopiero po kilku chwilach oswajam się z niecodziennym otoczeniem, gdy tylko dociera do mnie zapach wody kolońskiej Hawkina. Serce mi łomocze i boli mnie całe ciało, gdy przewracam się na luksusowym łóżku, odtwarzając w myślach to, co przeżyłam.

Przechodzą mnie ciarki, gdy przypominam sobie oszukańcze dłonie Huntera na sobie. Zmuszam się do przełknięcia własnej głupoty i poczucia winy, że nie połączyłam wszystkich kropek wcześniej, zanim sytuacja aż tak się rozwinęła. Wstyd mi, że nie znam pocałunków swojego kochanka. Zaraz potem jednak ganię się za tę surowość i mówię sobie, że nie powinnam się tak czepiać, bo przecież zauważyłam nieprawidłowości, ale uznałam, że wynikają z długiej rozłąki i z sytuacji.

Przewraca mi się w żołądku, gdy wyobrażam sobie, co mogło się stać, gdyby Hawkin nie wparował do środka i mnie nie uratował. W jednej chwili byłam więźniem strachu i czułam Huntera przypierającego mnie do ściany, a w następnej już go nie było, a strach nakazywał mi uciekać. To też próbowałam zrobić, lecz gdy sięgnęłam po to, co było najbliżej, żeby się okryć, usłyszałam okrzyk Hawkina. Okrzyk czystej, pierwotnej wściekłości, który kazał mi się zatrzymać i przykuł mój wzrok. Wiedziałam, że Hawkin nie tylko mści się za mnie, lecz także wyrzuca z siebie nagromadzone przez te wszystkie lata emocje. W tej bójce między braćmi jeden starał się bronić mojej czci przed drugim, który usiłował mnie jej pozbawić.

A gdy już było po wszystkim, gdy policja skuła Huntera zgodnie z zeznaniami Vince'a, spojrzałam na Hawkina i zostałam odnaleziona. Nie sądziłam, że tak proste stwierdzenie może nieść ze sobą tak głębokie znaczenie, ale to prawda. Może to przez jego zdruzgotany wyraz twarzy lub szczerłość w jego oczach, ale odniosłam wtedy wrażenie, jakby patrzył na mnie w zupełnie inny sposób.

Zmiana. Zmiana przeprowadzona na siłę nie zawsze jest dobra, lecz z jakiegoś powodu wydaje mi się, że w tym przypadku dla Hawkina to zdarzenie mogło być impulsem, którego potrzebował, żeby wyrwać się z niewoli przeszłości.

Przewracam się znowu, krzywiąc się z bólu nadwyreżonych mięśni, i przypominam sobie wyraz twarzy Hawkina, gdy patrzył, jak jego brat wsiada pod przymusem do wozu policyjnego. Twarz Hawkina była beznamiętna, zde gustowana, zmęczona. Potem nastąpiły przesłuchania i zeznania dla policji oraz zapewnienia, że nie potrzebuję lekarza. W końcu przekonałam ich, że nic mi nie jest i że wszystko

będzie w porządku, tylko muszę wziąć prysznic.

Lecz Hawke nie chciał, żebym została w swoim domu, i dlatego nalegał, żebym poszła do niego. Bo tam mógłby się mną opiekować, dopóki nie znajdzie kogoś, kto posprząta u mnie. I chociaż zachowywałam się twardo, to miło było poczuć jego silnie ramiona, które mnie obejmowały, przyciągały do siebie i odpędzały ode mnie koszmary. Koszmary, o których wiedziałam, że nadejdą.

Nie chce mi się już spać i jest mi zimno. Wiem, że jestem w łóżku sama, ale dla potwierdzenia wyciągam rękę w bok i trafiam na chłodną pościel. Wydaję z siebie cichy jęk, po czym wstaję i zwieszam nogi z łóżka. W samotności ciemność nocy nie jest już tak mile widziana. Sięgam w dół i biorę pierwszą rzecz, jaką znajduję na podłodze.

Zakładam przez głowę T-shirt Hawkina i zatrzymuję się na chwilę przy kołnierzyku, żeby poczuć jego zapach. To pozwoli mi odpędzić demony wspomnień do momentu, gdy znajdę go w tym labiryncie pomieszczeń.

Wydaje mi się jednak, że nie zajmie mi to zbyt dużo czasu, bo mam silne przeczucie, gdzie mogę go znaleźć.

Ruszam korytarzem i schodzę po schodach zaskoczona, ale i wdzięczna, że żaden z członków zespołu nie błąka się nigdzie o tak dziwnej godzinie, czego wymagałby etos gwiazdy rocka. Docieram do drzwi studia i dostrzegam światło przedzierające się przez szpary. Uśmiecham się mimowolnie, bo wiem, że miałam rację i że jednak dobrze go znam. Wiedziałam, że sięgnie po jedyną pewną rzecz w swoim życiu i swoją jedyną prawdziwą miłość, żeby uporać się z tym wszystkim, co się wczoraj wydarzyło.

Szczęśliwe zakończenie rozprawy, utrata brata w pewnym sensie i atak na mnie. Sporo do przetworzenia jak na mężczyznę, który i tak dźwigał już na sobie ciężar wielu innych zmian, a nie da się dokładać sobie bez końca. Prędzej czy później każdy by wybuchnął.

Powoli przekręcam gałkę i zamieram, gdy drzwi lekko się uchylają. Słyszę jego melodyjny głos, który jest jak chropowaty żwir przeciągany po atłasie. Mówię sobie, że nie będę się na razie ujawniać, żeby nie przeszkadzać mu w pracy, ale tak naprawdę słuchanie jego śpiewu jest dla mnie równie terapeutyczne jak dla niego.

Wydobywane przez niego ze stojącego przy ścianie fortepianu dźwięki są tak melancholijne, hipnotyzujące i głębokie, że czuję neodparte pragnienie, żeby wejść do środka i posłuchać z bliższej odległości. Ale nie robię tego, bo i tak ta muzyka wniknęła w moją duszę i owinęła się wokół mojego serca już przy pierwszym słuchaniu. Zbliżam głowę do nieznacznie uchylonych drzwi, żeby zobaczyć, jak gra. Ma zwieszoną głowę i rozluźnione ramiona, a palce instynktownie pływają po klawiszach. Jest w swoim żywiole, zatopiony w swojej terapii, i rozwiązuje swoje problemy w jedyny znany mu sposób.

Zatruta korona straciła swój blask, czas przeciąć więzy splecione przez czas. Spojrzałem w górę i zobaczyłem ciebie. Spojrzałem w górę i przejrzałem na oczy.

Moja zbroja niszczeje, czuję prawdy zew, w obronie twej czci będę przelewał krew.

Śpiewa te słowa bardzo cicho, ale i tak wyraźnie je słyszę i dobrze wiem, o czym opowiadają. Uświadamiam sobie dobitnie, że nie ma mowy, żebym była w stanie wyrwać swoje serce z hipnotyzującego czaru, jaki Hawkin nade mną roztacza. Zresztą wcale tego nie chcę. Jego palce przechodzą płynnie do jakiegoś interludium, a ja orientuję się, że nieświadomie weszłam trochę głębiej, bo tak bardzo przyciąga mnie jego osoba, że nie mogę się oprzeć.

Weź mnie, jakim jestem. Pomóż mi być lepszym. Pomóż mi wybrać właściwą drogę, która prowadzi obok twojej. Zatrzymaj sobie moje puste serce, weź mnie za rękę i skoczmy na głębię. Łagodne spadanie, twarde lądowanie, długie i szczęśliwe czeka nas latanie.

Jestem oniemiała jego słowami, sercem i tym, jak przemawia do mnie przez tę piosenkę. Jego głos jest tak samotny i bolesny, a jednocześnie pełen nadziei na to, co może być między nami. Mimo tego, co się wydarzyło, chwytam się nadziei, bo desperacko potrzebuję, żeby ten niesamowity facet rozświetlił mnie tym swoim wewnętrznym światłem.

Hawkin nuci melodię, a muzyka powoli niknie. W końcu zapada kompletna cisza. Nie podnosi głowy, a ja wstrzymuję oddech, bo znowu mam wrażenie, jakbym przeszkodziła mu w intymnej chwili z kochanką. To dziwne uczucie, lecz najlepiej wyjaśnia moje emocje, gdy obserwuję, jak tworzy muzykę.

— Nigdy wcześniej tego nie robiłem, Quin — mówi przejmującym głosem. Wzdrygam się lekko z zaskoczenia, że wie, iż tu jestem.

Podchodzę nieco bliżej, trzymając się tego promyka nadziei, że mówi to, co wydaje mi się, że mówi.

— Czego nigdy wcześniej nie robiłeś?

— Wczorajszy dzień. Noc. Ty. Ja. To wszystko. — Próbuję nadążyć za jego tokiem rozumowania, ale wiem, że ma nawyk wyrzucania swoich przemyśleń początkowo bez wyjaśniania, dlatego daję mu chwilę na sformułowanie tego, co chce mi przekazać. Staję za nim, kładę dłonie na jego ramionach, przytulam się do jego pleców i po prostu czekam.

Wzdycha głośno i nieznacznie potrząsa głową, muskając palcami klawisze.

— To, co wyraziłem w tych słowach... Zwykle odtrącałem ludzi, zanim pojawiały się takie emocje, ale ty... Nie chcę cię odtrącać. Nie dlatego, że mam poczucie winy z powodu Huntera, które zawsze będę miał i...

— Ciii, ciiii — mruczę w czubek jego głowy, bo nie chcę po raz ósmy mu powtarzać, że nie jest winny tego, co zrobił Hunter. A ta nitka nadziei, która cały czas jest w zasięgu ręki, sprawia, że serce ściska mi się z niecierpliwości. — Nawet gdy mnie odpychasz, Hawkin... — Zaczyna potrząsać głową, żeby mi powiedzieć, że nie ma zamiaru, więc kontynuuję, żeby zrozumiał. — Tak będzie. To jedyne, co wiesz. Będę

cierpliwa i poczekam tak długo, aż nauczysz się wkładać więcej wysiłku w walkę o mnie niż w odpychanie mnie.

Zwiesza głowę, potakując.

— Będę o ciebie walczył... Mam nawet dowód w postaci sińców na dłoniach. — Parska śmiechem. No, ładnie, teraz czuję się beznadziejnie, bo wcale nie to miałam na myśli. Podnoszę jedną z jego dłoni i całuję jego sińce.

Hawkin bierze głęboki wdech.

— Próbuję ci przekazać, Quin, że prawie to spieprzyłem, nie mówiąc ci o zakładzie. Przepraszam. Byłem zbyt zaabsorbowany zachowywaniem się jak ktoś, kim wydawało mi się, że jestem, i nie dostrzegłem mężczyzny, którego we mnie zauważyłaś. — W moich oczach natychmiast wzbierają łzy. Ściskam jego ramię, żeby kontynuował. — Ale teraz go widzę. Dzięki tobie go dostrzegłem i przez ciebie chcę nim być. Wiem, że nie muszę dotrzymywać obietnic złożonych w wieku dziewięciu lat zdesperowanemu facetowi. Czas zacząć żyć własnym życiem i udowodnić, że te wszystkie teorie były błędne, a pierwszym krokiem na drodze do tego jest naprawienie relacji z tobą.

Wpatruje się we mnie intensywnie, a ja bezwiednie się uśmiecham. Jak mam się nie uśmiechać, gdy patrzę na tego niezwykłego faceta próbującego odnaleźć w sobie mężczyznę, którego tak wiele osób od dawna w nim widzi? Zawsze temu zaprzeczał, ale teraz zrobił krok naprzód. Zadaje mi wzrokiem pytanie, którego boi się wypowiedzieć na głos. Ostrożnie siadam na stołku obok niego.

Patrzę na jego przystojną twarz, siniec pod okiem, wyraźnie zarysowane usta i te szare oczy, którym nie potrafię się oprzeć. Wyraźnie wyczuwam jego dyskomfort. Wydaje się tak bezbronny, jakby podciął sobie żyłę, a ja czuję neodparte pragnienie ukojenia jego obaw. Wyciągam dłoń i kładę palce na jego miękkich ustach. Całuje je delikatnie, a moje serce roztapia się pod wpływem intymności tego aktu.

— Czasem pierwszy krok przypłaca się licznymi potknięciami i upadkami — mówię, licząc na to, że zrozumie, co chcę mu przekazać, bo chcę, żeby wiedział, iż nie jest sam w tych swoich rozterkach. — Ale nie ma się czego bać, bo obiecuję, że będę w pobliżu, żeby cię złapać, jeśli upadniesz. — Nachylam się i zastępuję palce ustami, delikatnie podkreślając swoje słowa. — Wiesz, potrafię cię złapać, bo ja już jakiś czas temu się potknęłam i wpadłam po same uszy.

Hawkin wciąga szybko powietrze i bezwiednie naciska klawisze, na których trzymał palce. Żałuję, że nie mogę zarejestrować wyrazu jego twarzy, żeby mieć jakąś pamiątkę tej chwili. Ale chyba nie muszę, bo z całą pewnością zapamiętam to do końca życia.

— Serio? — pyta z niedowierzaniem w głosie i na twarzy. Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami i widzę, że chciałby się uśmiechnąć, ale powstrzymuje go obawa, że źle zrozumiał moje słowa. Przypomina mi teraz chłopca, który dopytuje o coś z ostrożnym optymizmem.

Nieśmiało potakuję, bo chcę mu pokazać, że to wszystko jest możliwe. Że sobie z

tym poradzimy i że wszystko to, co było złe, przekazujemy na własną wersję dobra. Nie musimy być idealni i nigdy nie będziemy, i w ogóle mi to nie przeszkadza. Wiadomo, że na drodze zdarzają się wyboje, nieporozumienia i niedopowiedzenia, ale nasza reakcja na to decyduje o tym, jaką mamy przed sobą przyszłość.

Na jego ustach powoli pojawia się nieśmiały uśmiech.

— Cóż, jeśli mam upaść, to nie wyobrażam sobie lepszego lądowania niż na tobie — mówi z udawaną powagą i ogromną ulgą w oczach, że ja też tego chcę, z całego serca, cokolwiek z tego wyniknie.

Parskam beztroskim śmiechem. Na to zawsze mogę liczyć, gdy jestem w jego towarzystwie.

Wygląda na to, że wyprasowałam tę kartkę i pozbyłam się większości zagnieceń. A te, które zostały? Pokocham je, bo dodają nam głębi, opowiadają naszą historię i przypominają mi, co przeszliśmy i jak dotarliśmy do tego punktu.

Zaczyna grać pierwsze dźwięki piosenki „Free Falling” Toma Petty’ego. Ciężar przeszłości powoli zanika, a do nas niespodziewanie dociera niesamowita głębia tej chwili i oboje parskamy śmiechem.

Hawkin nachyla się i czule muska moje usta, paranoicznie wystrzegając się dotykania mnie gdziekolwiek indziej z obawy, że mógłby mnie skrzywdzić. Wplątam dłoń w jego włosy i zaciskam ją. I chociaż bolą mnie wszystkie mięśnie, przyciągam go bliżej, żebyśmy mogli w pełni rozkoszować się sobą, przypieczętować nasze wyznania i pozwolić im spleść nasze serca.

— Gdy poczujesz się lepiej — szepcze w moje usta — zerżnę cię na tym fortepianie.

— Wciąż pracujemy nad powiększaniem instrumentarium, co? — unoszę jedną brew i czuję zalewającą mnie falę miłości do tego mężczyzny.

— Słodziutka, mamy jeszcze naprawdę sporo instrumentów do przećwiczenia.

Całuje mnie czule w usta, rozpalając głęboko w podbrzuszu znajomy płomień. Odchylam się i spoglądam w jego szare oczy.

— Jeśli o mnie chodzi, interesuje mnie granie wyłącznie na tym instrumencie, który jest przede mną.

Rozdział 39.

Quinlan

— A więc tak wygląda terminarz. — Hawke kładzie kalendarz na stole przede mną. Wiatr od oceanu trochę go tarmosi, więc przytrzymuję go dłonią, żeby przyjrzeć się harmonogramowi koncertów Bentu na najbliższe kilka tygodni. Na każdym dniu jest zapisane miasto i miejsce, a co któryś dzień jest oznaczony odręczną jasnoczerwoną gwiazdką, bez żadnego porządku czy schematu.

— Dziękuję — odpowiadam nieuważnie kelnerce, gdy stawia przede mną mój napój. Po kolejnej minucie wpatrywania się w kalendarz wciąż nie rozumiem tych czerwonych gwiazdek na całej stronie. — Co one...? — urywam pytanie w połowie, gdy podnoszę wzrok i trafiam na spojrzenie Hawkina.

Spogląda na mnie spod daszka czapki bejsbolowej. Siniak niemal zupełnie zniknął. W jego oczach wyraźnie dostrzegam rozbawienie i miłość, a kąciki jego ust są łagodnie uniesione w nieznacznym uśmiechu.

— Jeszcze się nie domyśliłaś?

— Czerwone gwiazdki?

— Uhm — potakuje i przykłada butelkę do ust. Gwiazdki nie tworzą żadnego wzoru, a gdy bliżej przyglądam się datom, zauważam, że pokrywają ponad dwie trzecie dni trasy. Podnoszę wzrok na Hawkina, patrzę na niego spod przymkniętych powiek i wzruszam ramionami. Hawke nachyla się i całuje mnie w usta. — Wykorzystuję to w pełni, Trixie — szepcze w moje usta, po czym odchyła się, żeby zobaczyć moją reakcję. — Pomyślałem, że może chciałabyś przyjechać narobić ze mną jakichś kłopotów.

Serce ściska mi się w piersi, bo każdego dnia czuję coraz większą miłość. Początkowo otwieram usta z zaskoczenia, ale sekundę później uśmiecham się szeroko.

— Naprawdę? Chcesz, żebym cię odwiedziła w trasie?

— Tak — potwierdza. — Przez większość czasu będziesz miała ferie zimowe, więc uznałem, że z pewnością chciałabyś gdzieś pojechać. No i... Cóż, uznałem, że skoro kompletujemy instrumentarium, to naturalne, że musimy razem jeździć w trasie.

— Jasne. Każdy zespół musi jeździć w trasie — odpowiadam żartobliwie, chociaż tak naprawdę próbuję mruganiem odpędzić łzy, które cisną mi się do oczu. Po tym wyznaniu, że chce, żebym była przy nim, czuję się, jakbym unosiła się w chmurach. Z całą pewnością świetnie mu idzie budowanie bliskości jak na mężczyznę, który przywykł do odpychania wszystkich od siebie. Teraz moja kolej, żeby pocałować go w usta. — Myślę, że dam radę być przez pewien czas jedną z twoich szalonych

fanek.

— Cóż, ty mnie wystroiłaś jak wokalistę pudelmetalowej kapeli z lat osiemdziesiątych — rzuca prowokacyjnie — więc ja cię wystroję jak porządną grupie, żebyś nie odstawała od reszty.

— Hm, spodobałoby ci się to, co? Krótkie spódniczki, długie szpilki, zero majtek, pokazywanie obsługi stołu mikserkiego w małych komórkach — szepczę i przechodzi mnie fala podniecenia na wspomnienie naszej schadzki.

— Lubię komórki — jęczy cicho, a ja uwielbiam to, że tak na niego działałam.

Wskazuję na dzień bez gwiazdki.

— A dlaczego nie ten dzień? Tutaj też by mi pasowało.

— Cóż, na ten dzień mam umówioną inną fankę — mówi z udawaną powagą, a ja uderzam go pięścią w ramię. Odpowiada mi szturchańcem, po czym ze śmiechem chwyta moje dłonie i przyciąga do siebie.

— Wcale nie masz, Play! — Walczę z nim na żarty, ale ochoczo kapituluję, gdy do swojego arsenału środków negocjacyjnych dokłada pocałunki. — Albo ja zacznę mieć słabość do gitarzystów prowadzących.

Otwiera usta ze zdziwienia, co w pełni wykorzystuję. Chwytam go za koszulę i natychmiast wsuwam język między jego rozchylone wargi. Do diabła, ten facet naprawdę potrafi całować.

Zsuwa dłonie po moich udach i przyciąga moje krzesło do siebie tak, że mam kolano między jego nogami. Odchyła się i spogląda na mnie z tym uśmieszkiem boga rocka na twarzy, który to wyraz twarzy niesamowicie mnie nakręca.

— Wokaliści zawsze wygrywają z gitarzystami.

— Myślałam, że to rockmani wygrywają z kierowcami bolidów? — ripostuję, a on chwyta mnie za biodra w ramach sugestii tego, co zamierza ze mną zrobić, gdy już wyjdziemy z Sufr Shack, dokąd przyszliśmy na lunch.

— Słodziutka, wygram z każdym, kogo sobie wymyślisz, dopóki... — Przerywam mu znowu pocałunkiem.

— Czy to ten *rockowy* palant?

Odrywamy się od siebie gwałtownie na dźwięk głosu mojego brata. Mam ochotę naskoczyć na niego i powiedzieć mu, żeby nieco stonował swoje braterskie ściemy, bo sama opanowałam sytuację, ale nie robię tego, bo jestem zbyt skupiona na obserwowaniu Hawkina. Och, uwielbiam to, że chociaż moje serce zachowuje się jak przywrócone z zapaści za pomocą defibrylatora, Hawkin trzyma twardo dłonie na moich udach i najpierw spogląda mi w oczy, a dopiero potem powoli odwraca głowę w stronę stojącego za mną mężczyzny.

— Colton. — Wita go skinieniem głowy, a jego spojrzenie mówi: *Odwal się od nas.*

— Uspokójcie się! — Głos Rylee sprawia, że też się odwracam i szeroko się

uśmiecham. Oczywiście, że kocham brata i to, jak się o mnie troszczy, ale jeszcze bardziej kocham to, jak Rylee trzyma go w ryzach.

Wstaję, żeby przytulić ją na przywitanie. Odchyła się trochę i zerkając na Hawkina, unosi z uznaniem brwi.

— Czy ty masz jakiś magnes na gorących facetów? — szepcze z diabelskim uśmiechem na ustach. — Hawkin, jak się domyślam — mówi głośno, wypuszczając mnie z objęć. Odwracam się do Coltona. Przechyla głowę i przygląda mi się badawczo, a potem spogląda w stronę Rylee, która siada obok Hawkina i zaczyna z nim rozmawiać.

— Udało się wyprostować kartkę, jak się domyślam? — pyta mrukliwym tonem, po którym wiem, że stara się być twardzielem, lecz jednocześnie cieszy się, że zdołałam to wyjaśnić i uzyskać taki wynik, jakiego chciałam.

— Tak — szepczę mu do ucha, przytulając się do niego. — Dzięki. — Odpowiada mi jeszcze mocniejszym uściskiem.

— Pamiętasz, co powiedziałem?

Odchylam się, żeby spojrzeć mu w oczy, i przypomina mi się jego groźba przeprowadzenia wyjaśniającej rozmowy z Hawkinem. Chociaż przeraża mnie ten pomysł, wiem, że to sposób Coltona na okazanie mi swojej miłości.

— Nie bądź dla niego zbyt surowy. — Moja prośba wywołuje jego kąśliwy chichot.

Rylee nie przerywa rozmowy z Hawkinem o nadchodzącej trasie, gdy zajmujemy miejsca przy stole. Nie jestem ślepa i nie umykają mi ukradkowe spojrzenia wymieniane przez Hawkina i Coltona. Każdy z nich rości sobie prawo do chronienia mnie.

Gdy temat trasy zaczyna się wyczerpywać, Hawkin nieoczekiwanie kieruje swoją uwagę na mojego brata.

— No więc, Colton, dawaj, co do mnie masz.

Jasny gwint. Obie z Rylee gwałtownie podrywamy głowy i spoglądamy na Hawkina, który śmiało rusza tam, gdzie nikt jeszcze nie próbował się zapuszczać. Jeszcze słodsze jest to, że Colton krztusi się piwem.

Odstawia piwo na stół i spogląda Hawkinowi prosto w oczy.

— Chcesz zrzucić jakiś ciężar ze swojej piersi, stary?

Przewracam oczami na to testosteronowe pytanie Coltona, a Ry rusza szybko brwiami w jego stronę, jakby chciała go sprowokować.

— Nie — Hawke potrząsa kilka razy głową, ale nie wycofuje się, lecz dotrzymuje Coltonowi kroku w jego grze. Jestem dla niego na tyle ważna, że się stawia. — Ale sądzę, że ty chcesz.

Milczenie się przedłuża. Widzę, że Rylee też próbuje opanować uśmiezek, patrząc na tę niewidzialną bitwę między dwoma ukochanymi przez nas mężczyznami.

— Po pierwsze, to, że Quin chce cię chronić przede mną, bardzo wiele mówi o tym, co o tobie myśli... Ale bez wygłupów, stary, nikt nigdy nie będzie dla niej wystarczająco dobry, więc przykro mi... Chociaż nie, nie jest mi przykro, bo taki już twój pech. Musisz się poważnie wykazać — Colton przerywa na chwilę, żeby podkreślić swoje słowa, a ja jednocześnie go kocham i nienawidzę. Kocham to, że Colton wyłuszcza swoje zasady i zachowuje się jak starszy brat, a Hawkin mu na to pozwala. Colton zerka na chwilę na mnie, po czym wraca spojrzeniem do Hawkina.

— Moja siostra jest już dużą dziewczynką i potrafi o siebie zadbać, ale nie będę ściemniał, że jeśli jeszcze raz coś jej zrobisz, będziesz miał do czynienia ze mną.

— Colton! — kopię go pod stołem i rozkoszuję się jego mruknięciem w odpowiedzi.

— Nie, jest spoko — stwierdza Hawke, po czym wstaje i wyciąga do Coltona dłoń.

— Rozumiem to. Zgoda?

Colton spogląda przez chwilę na dłoń Hawkina i porusza językiem w ustach, w końcu jednak wstaje i także wyciąga dłoń. Ściskają się mocno, patrząc sobie w oczy, a ja mam wrażenie, jakby zaufanie przechodziło od mrukliwego brata do czulego kochanka.

Zerkam na szwagierkę siedzącą naprzeciw mnie, a ona szepcze bezgłośnie:

— To ten jedyny, co?

Potakuję nieznacznie i czuję się głupio z powodu łez, które cisną mi się do oczu, gdy uświadamiam sobie, że trafiła w dziesiątkę. Hawkin to ten jedyny. Mój wybranek. Chyba jednak wierzę w bajki dla dzieci, skoro sama potrafię napisać szczęśliwe zakończenie...

A już na pewno dopilnuję, żebyśmy wykorzystali to zakończenie w pełni.

Epilog

Hawkin

— Nie musiałaś tu ze mną przyjeżdżać — mówię jej, gdy czekamy przed dyżurką pielęgniarek. Patrzę na jej blond włosy upięte na czubku głowy, różowe usta i dłoń w mojej dłoni, i nie mogę oderwać wzroku. Jest absolutnie olśniewająca.

Nie wiem, dlaczego uderza mnie to akurat tutaj, w świetle lamp jarzeniowych, gdy czuję zapach szpitala. Widziałem ją przecież setki razy nagą, ubraną, zarumienioną, jęczącą, wkurzoną, smutną, śpiącą i dochodzącą do orgazmu. Może to ja się zmieniłem, bo chociaż brzmi to jak najgorszy banał, mam wrażenie, że patrzę na nią po raz pierwszy. Wtedy, gdy ją tu przywiozłem, chciałem jej coś udowodnić. Kazała mi wyłożyć karty na stół, bo myślała, że ją zdradzam, a ja nie miałem pojęcia, że jej obecność w tym miejscu doprowadzi do zawalenia się całego mojego z góry określonego świata.

Lecz teraz, gdy jest tu ze mną po raz pierwszy od wtedy, wszystko się zmieniło. *Ja się zmieniłem.*

Każda kobieta jest na swój sposób piękna, musi tylko znaleźć mężczyznę, który to w niej dostrzeże. I chyba w końcu stałem się takim mężczyzną, bo gdy na nią patrzę, jestem absolutnie oczarowany.

Ta myśl przeraża mnie do szpiku kości.

Uświadomiłem sobie, że bagaż, który przez całe życie dźwigałem na ramionach, nie należał do mnie. Hunter i ja musieliśmy żyć ze wspomnieniem dnia, w którym ojciec przypieczętował swój los, ale to nie ja powinienem rozwiązywać problemy brata. Nie mogę już tego za niego robić. Owszem, boli mnie jego nieobecność w moim życiu, ale patrząc na Quinlan, wiem, że jeszcze bardziej bolałoby mnie, gdybym wtedy nie zdążył do jej domu na czas.

Jego miłość powinna być bezwarunkowa, ale z tego, co widzę w oczach Quin i wiem od chłopaków, jej miłość jest dziesięć razy silniejsza.

Uśmiecha się łagodnie, przekazując mi wzrokiem, że pamięta, co się wydarzyło ostatnim razem, gdy tu byliśmy, i że była ze mną wtedy i będzie ze mną teraz. Wyciąga dłoń i splata palce z moimi.

— Wiem, że nie muszę tu być, ale po pierwsze, ty musiałeś znosić mojego brata. A po drugie, co ważniejsze, chcę tu być — odpowiada. — Muszę korzystać z każdej chwili z tobą, jaką mam, bo potem mnie opuścisz na bardzo długo. Przecież dopiero po trzech dniach dołączę do ciebie w Seattle i do tego czasu będę umierać z tęsknoty... Zobaczysz, że jeszcze będziesz mnie miał dość, gdy nadejdzie pora odlotu. — Składa delikatny pocałunek na moich ustach, a ja nie jestem w stanie

opisać emocji, jakie wznieciła we mnie tymi słowami.

Teraz, gdy Hunter siedzi w więzieniu, a moja mama przypuszczalnie w ogóle mnie nie pamięta, niesłychanie przyjemnie jest wiedzieć, że ktoś chce, żebym wrócił do domu, gdy będę na tej naszej minitrasie.

— Hm, nie sądzę, żeby to było możliwe — odpowiadam z głupawym uśmiechem, z którym czuję się zaskakująco normalnie.

— Możesz wejść, Hawke — przerywa nam Beth, wracając do nas.

— Dziękuję. — Kiwam w jej stronę i biorę głęboki oddech, próbując przygotować się na nieznane. Bo nigdy nie wiem, czego się tu spodziewać. Ostatnie kilka wizyt przebiegło bez wydarzeń, chociaż i tak nie jest łatwo darzyć miłością kogoś, kto nawet nie wie, kim jesteś. Ale nie potrafię wyjechać gdzieś dalej, nie odwiedzając jej. Muszę się z nią pożegnać za każdym razem, bo nie wybaczyłbym sobie, gdybym tego nie zrobił i coś by się stało.

Quinlan gładzi mnie dłonią po plecach w milczącym wsparciu, gdy przekręcam gałkę i wchodzę do pokoju. Matka siedzi przy swoim ukochanym oknie, patrząc na zewnętrzny świat. Zmuszam się do przełknięcia śliny i ostrożnie do niej podchodzę.

— Mamo — wołam ją łagodnie i pozwalam, by mnie najpierw zobaczyła, a dopiero potem siadam na krześle naprzeciw niej.

— Cześć — odpowiada, odwracając się do mnie, a na jej twarzy pojawia się uśmiech. — Joshy i ja spodziewamy się dzieci. Bliźniaków. Wtedy będziesz mógł mnie tak nazywać, ale jak na razie jestem Helen. Jak się masz? — pyta i wyciąga do mnie rękę. Drugą dłonią czule gładzi nieistniejący brzuch.

Serce mi się ściska, a na twarzy wykwita mi słodko-gorzki uśmiech, bo taką matkę niejasno pamiętam z czasów przed samobójstwem. Potrząsam jej dłoń, rozkoszując się jej rzadkim delikatnym dotykiem.

— Wszystko w porządku. Bliźniaki, co?

— Tak, dwóch chłopców. Chcę ich nazwać Hunter i Hawkin na pamiątkę po dziadkach, ale nie jestem pewna. Powiedziałam Joshowi, mojemu mężowi — urywa z promiennym uśmiechem, a ja czuję ukłucie w środku, bo teraz wiem, jaką krzywdę jej wyrządził. Znajduję jednak także dziwny rodzaj ukojenia w tym, że swego czasu łączyła ich prawdziwa miłość. A on, być może, tylko być może, uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy zszedł już na manowce i nie mógł się pogodzić z jej stratą. — Powiedziałam mu, że Hawkin to dość nietypowe imię, i zapytałam, czy naprawdę chcemy zrzucać na dziecko taki ciężar. Ale Josh stwierdził, że jego syn na pewno któregoś dnia zasłuży na tak wyjątkowe imię. Czas pokaże, ale sądząc po sposobie, w jaki mnie kopie, nie mam wątpliwości, że kiedyś będzie kimś. — Śmieje się łagodnie, kompletnie zahipnotyzowana własną miłością do swoich synów.

Do mnie.

— Myślę, że Hawkin to wspaniałe imię — szepczę zauroczony, a ta nieznana mi scenka sprzed moich narodzin sprawia, że z trudem hamuję łzy. Przepełnia mnie

teraz tak wiele emocji, z których najsilniejszą jest wdzięczność za tę chwilę z nią po tak wielu latach przepełnionych jadem. Drobną cząstką prawdziwej mamy, którą chcę zapamiętać.

— Ja też tak myślę. Chociaż trochę to zabawne, gdy się nad tym zastanowić. Hunter i Hawke, drapieżnik i ofiara^[7]. Ten, który atakuje, i ten, który ochrania. Hm. Nieważne. — Macha dłonią nonszalancko, a ja jestem szczęśliwy, że mam okazję usłyszeć jej myśli. — I tak bezgranicznie ich kocham. Nie mogę się doczekać dnia, gdy powiedzą do mnie „mamo”. — Nadzieja w jej głosie i ekscytacja w oczach tak mnie hipnotyzują, że bezwiednie wypowiadam to słowo, chociaż ryzykuję zepsucie chwili i wprowadzenie matki w dezorientację.

— Mamo. — To niemal bezgłośny szept, ale przez chwilę zamieram ze strachu. Jednak gdy jej twarz się rozjaśnia, znowu zaczynam oddychać. Zerkam na stojącą przy drzwiach Quin, która obserwuje nas z oddali z łagodnym uśmiechem na twarzy.

— Właśnie tak — odpowiada matka, nie rozumiejąc znaczenia tego, co właśnie powiedziałem, ani tego, że właśnie w bardzo określony sposób wyznała, że mnie kocha. Czuję się nieco bardziej spełniony i nieco mniej pusty.

Patrzy za moje ramię na zegar ścienny i przygląda włosy.

— Przykro mi, musisz mi wybaczyć, ale ja powinnam się już zbierać. Mój Joshua zabiera mnie dzisiaj na randkę i muszę się przygotować. Poza tym nie chcesz przecież, żeby ta piękna pani zbyt długo na ciebie czekała — mówi, zerkając w stronę Quinlan. — My, kobiety, lubimy, gdy zwraca się na nas uwagę.

— Oczywiście — odpowiadam i przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Wstaję, lecz coś w jej oczach i w tej chwili każe mi przed nią klęknąć. Mruży powieki na moment, ale nie wrywa się, gdy kładę dłoń na jej dłoni na brzuchu. — Myślę, że chłopcy będą cię kochać bardziej, niż potrafisz to sobie wyobrazić. Sądzę nawet, że już cię kochają. — Potykam się o własne słowa, bo emocje zapychają mi gardło. Chcę, żeby w tych pełnych nadziei dniach, do których przywrócił ją jej umysł, miała świadomość tego wszystkiego.

— Jakie to miłe z twojej strony — odpowiada, przechylając głowę. Trochę jej to zajmuje, lecz w końcu opuszcza wzrok na moją dłoń na jej dłoni i kładzie na naszych rękach swoją drugą dłoń. Siedzi tak przez chwilę, a ja chłonę delikatny, wytęskniony dotyk matki i odświeżam go w swojej pamięci.

Podnosi wzrok z powrotem na mnie. Jej oczy błyszczą zrozumieniem, jakiego dawno u niej nie widziałem. W tej chwili nasza więź wydaje się tak realna, że jestem niemal przekonany, iż ona mnie pamięta. Nachylam się i całuję jej dłoń na mojej, częściowo spodziewając się spoliczkowania, a częściowo nie wiem czego.

Zastygam na moment z ustami na jej dłoni, desperacko pragnąc, żeby mnie objęła i przyciągnęła do siebie. Ale wiem, że muszę brać to, co mogę, a to... Czegóż takiego nie otrzymałem od niej od bardzo dawna. Chciałbym przeciągnąć tę chwilę, ale wiem, że nie mogę, bo ona ma randkę ze swoim ukochanym Joshem.

Nagle uzmysławiam sobie, że ta randka może mieć głębsze znaczenie. Że może mama przekazuje mi, że czuje, iż jej ciało zaczyna odmawiać jej posłuszeństwa. Nienawidzę tej myśli, która czai się na obrzeżach mojego umysłu, ale nie potrafię się z niej otrząsnąć. Nie potrafię wyrzucić jej z głowy.

Spoglądam na matkę i wypowiadam słowa, które chcę, żeby usłyszała. Chcę mieć świadomość, że jej to powiedziałem.

— Kocham cię, mammo. Bardziej, niż potrafisz to sobie wyobrazić. — Przełykam szloch, który ciśnie mi się na usta, gdy całe moje pragnienie matczynej miłości zalewa mnie z podwójną siłą.

Patrzy na mnie naprawdę dziwnie, jakbym oszalał.

— Oj, Hawke, nie bądź głuptaskiem — mówi, odganiając mnie, ale ja zamieram bez ruchu, gdy jej słowa docierają do moich uszu. Ona mnie pamięta. — Zachowujesz się, jakbyś miał mnie już nigdy nie zobaczyć. Ja tylko idę do sklepu. Wiesz, że cię kocham, mały głuptasku. Z całego serca.

Wyrywa mi się samotna łza, która spływa po policzku, a mój uśmiech ma słodko-gorzki smak, bo matka daje mi to, za czym tęskniłem przez ostatnie pięć lat. Może i w jej umyśle nadal jestem małym chłopcem, ale i tak jest to najlepszy dar, jaki mogłem sobie wymarzyć. Tymi prostymi słowami zasklepia rany w mojej duszy i sprawia, że czuję się tak spełniony, jak już dawno się nie czułem.

Pokazała mi miłość i to, że sam także jestem do niej zdolny.

Potakuję i samolubnie zmuszam swoje stopy do odejścia. Boję się, że jeśli zostanie zbyt długo, ona doświadczy kolejnej regresji i zrujnuje tę tak potrzebną mi chwilę.

— Na razie, mammo.

— Uhm — odpowiada i uśmiecha się lekko, po czym odwraca się z powrotem w stronę okna. Patrzą na nią jeszcze przez chwilę, żeby utrwalić w sobie to uczucie, to lżejsze serce i tę jasność umysłu.

Quinlan chwytą mnie za dłonie i razem wychodzimy. Po raz pierwszy opuszczam Westbrook z mniej złamanym sercem, niż miałem, przyjeżdżając tu. Z każdym krokiem na parkingu czuję coraz większe pobudzenie podobne do tego, które przeżywam po koncercie. Przyjemność w tej emocji splata się z bólem, ale przyjmuję to bez zastrzeżeń. Przyjąłbym wszystko, po czym nie czułbym tego nieprzyjemnego skręcania w brzuchu.

Gdy wciąż trzymając się za dłonie, docieramy do samochodu, wydaje mi się, że mamy przed sobą tak wiele możliwości, że nie mogę się doczekać trasy. Ekscytuje mnie perspektywa bycia uwięzionym w busie z Quinlan.

Cholera. Ta myśl zakorzenia się we mnie, gdy zerkam na nią i trafiam prosto w jej oczy, i przechodzi mnie ten sam prąd, co za pierwszym razem, gdy ją zobaczyłem. Teraźniejszość i przyszłość malują się dla mnie w jasnych barwach. Do licha, po co mam czekać na trasę, skoro wszystko, czego pragnę, mam wprost przed sobą?

Przytulam ją mocno, odrywam od ziemi, i zaczynam się z nią kręcić, uciszając jej śmiech pocałunkami.

Rockman zwycięża z każdym, jeśli chodzi o nią.

Quinlan

Hawke porusza się we mnie.

Odchylam głowę, a jego twardy członek ociera się o moje napięte mięśnie, intensyfikując doznania, które prowadzą mnie coraz bliżej trzęsienia ziemi. Z fortepianu wydobywają się chaotyczne dźwięki, gdy moje stopy i jego biodra uderzają o klawisze.

Poruszamy się w dość szybkim tempie, lecz nasze ruchy mają w sobie jakąś nieodłączną czułość, która rezonuje w moim wnętrzu. Wiązał mnie już i zasłaniał mi oczy, ale teraz stokroć bardziej dominuje nad moim ciałem, duszą i umysłem. Jego intensywność, cześć i nieokrziesanie, które kielzna dla mnie, wzbudzają we mnie tak wiele emocji, że nie potrafię ich przetworzyć. Jestem przytłoczona, pochłonięta nim i smutna, bo mam świadomość tego, że za kilka godzin mnie opuści, a ja nie wiem, jak dam sobie bez niego radę, gdy będzie o tysiące kilometrów ode mnie, nawet jeśli nasze rozstanie potrwa tylko kilka dni.

Odpycham to wszystko i oddaję się chwili. Pozwalam płynąć emocjom i wciągać się w uzależniające odurzenie rozkoszą. Liczymy się tylko my, tylko on, tylko to, a ja czuję się jak najszczęśliwsza dziewczyna na świecie.

— Quin — wypowiada moje imię tym swoim seksownie chrapliwym głosem i zastyga biodrami bez ruchu. Spoglądamy sobie w oczy, a w nagle cichym pomieszczeniu doznania zalewają mnie z każdej strony. To ulotna chwila, bo oboje jesteśmy zaabsorbowani przyjmowaniem rozkoszy oferowanej przez drugą osobę, ale ja i tak dostrzegam w jego oczach to, co powinnam dostrzec. To, czego nie potrafi mi powiedzieć.

Nachyla się i muska moje usta, pieści je językiem. Nasze jęki unoszą się w powietrzu, zdradzając zalewającą nas lawinę doznań. Nagle wznawia ruchy, wzbudzając impulsy rozkoszy, które rozpalają wszystkie moje zakończenia nerwowe.

Wydaje z siebie dziki jęk i zaczyna wbijać się we mnie najgłębiej, jak potrafi. Silnymi dłońmi trzyma mnie mocno za moje miękkie krągłości i konsekwentnie prowadzi w stronę oszalamiająco wysokiej przepaści. Chciałabym zamknąć oczy i poddać się wzywającej mnie rozkoszy, ale on wpatruje mi się prosto w oczy, prowadząc ze mną intymną rozmowę, która jest równie intensywna jak zespolenie ciał.

— Hawke — jęczę, przygryzając dolną wargę na granicy utraty tchu, a w uszach dźwięczą mi chaotyczne dźwięki.

Hawke błyska nieprzyzwoitym uśmiechem, gdy słyszy swoje imię, zupełnie jakby uznał to za wyzwanie doprowadzenia mnie do jeszcze szybszego, mocniejszego i

gwałtowniejszego orgazmu. Zabiera dłoń z bioder i chwyta mnie za szyję, a potem zsuwa ją między piersi. Każdy jego ruch wznieca nienasycony ogień na mojej skórze, który tylko on potrafi ugasić. Lawina doznań nieco zmniejsza swój impet, ale wiem, że to tylko tymczasowe, bo czuję jego napinające się mięśnie i nabrzmiały członek. Jest napięty do granic możliwości i lada chwila eksploduje.

Podciągam biodra w górę w mój ulubiony sposób, doprowadzając go do gwałtownego szczytowania. Moje imię jest dzikim okrzykiem w jego ustach i gdy tylko je słyszę, sama przekraczam krawędź, a moim ciałem zaczynają wstrząsać potężne dreszcze. Gwałtownie poruszam biodrami i próbuję go złapać, żeby go unieruchomić, bo rozkosz jest zbyt silna, zbyt absolutna, ale spóźniam się o sekundę: Hawke odrzuca głowę w tył i zaczyna wbijać się we mnie z dzikim impetem, zabierając mnie ze sobą w przepaść.

Fortepian skarży się głośno, gdy wykorzystujemy go do grania zupełnie innego niż zazwyczaj rodzaju muzyki. W końcu Hawkin mnie podnosi i przechodzi ze mną na kanapę. Siada, a potem kładzie się w taki sposób, że ja leżę na nim, a moje serce próbuje wyskoczyć mi z piersi i dołączyć do jego serca.

— Łał — mówi, wzdychając z usatysfakcjonowanym wyczerpaniem.

— Możesz to powiedzieć jeszcze raz.

— Pianino: *zaliczone!*

Śmieję się z tej naszej niekończącej się misji wykorzystania wszystkich instrumentów jako gadżetów seksualnych.

— O co ci właściwie chodzi, chcesz mnie zabić przed wyjazdem? — pytam bez zastanowienia, lecz natychmiast milknę, bo uświadamiam sobie, że za kilka godzin już go nie będzie.

Próbuję odepchnąć nagły smutek, bo nie potrzebuję go w tym momencie. Nie chcę, żeby przesłonił cieniem dobry nastrój Hawkina, w jaki wprawiły go odwiedziny u mamy. Ale wciąż go czuję.

— Nie, nie, nie. Nie bądź smutna. No, ej — mówi, przyciskając usta do czubka mojej głowy, i przytula mnie mocno.

— No wiem. — Przekręcam głowę tak, żeby oprzeć podbródek na jego piersi i spojrzeć na jego twarz. — Po prostu będę za tobą tęsknić. Poza tym włożyłam ci do walizki mnóstwo moich seksownych majtek.

— Serio? — Śmieje się, a jego spojrzenie się rozjaśnia.

— Tak. Musisz znaleźć wszystkie i wysłać mi ich zdjęcia... A gdy już mi je pokażesz, ja pokażę ci te, które mam na sobie — wyjaśniam z diabelskim uśmiechem, dumna z wymyślenia tej zabawy.

— Że co? Możesz jeszcze raz?

— Już? Boże... Wiem, że jesteś dobry, ale to byłby ponadnaturalny czas regeneracji — drażnię się. Hawke przewraca oczami i chce coś powiedzieć, lecz na jego

nadgarstku miga mi coś, czego wcześniej tam nie było. — Co to...?

Gramolę się, żeby usiąść na nim okrakiem, chwytam jego nadgarstek i odwracam, żeby zobaczyć przedramię i dostrzegam świeżo wytatuowane różowe serce wielkości ćwierćdolarówki. Z zaskoczenia rozchyłam usta i otwieram szeroko oczy. Zaczynam mówić kilka różnych zdań, ale poddaję się, bo nie potrafię wykrztusić nic mądrego.

Chciałabym dotknąć tatuażu i przejechać palcem po jego krawędziach, chociaż i tak widać, że jest prawdziwy. Oczywiście zaczynam się czuć paskudnie, bo to przeze mnie go ma.

— Przecież mówiłeś, że nigdy nie zdegradujesz pozostałych symboli, tatuując sobie coś bezsensownego...

Patrzy na mnie jakoś dziwnie. Zerkam to na niego, to na nadgarstek i mam wrażenie, że coś mi umknęło.

— Przyjrzyj się bliżej.

To jedyne wyjaśnienie, jakiego mi udziela. Natychmiast się nachyłam, zauważając, że kontur jest nieco niewyraźny, lecz z bliższej perspektywy okazuje się, że wcale nie jest niewyraźny. To litery układające się w zawiły kształt serca.

— Hawkin? C-co ty? — jąkam się, gdy łączę litery i odczytuję słowa. Rozdziawiam usta ze zdumienia, moje serce omija jedno uderzenie, a dusza wzdycha z nadzieją.

Litery układają się w napis: *Wykorzystaj to w pełni.*

Oddech więźnie mi w gardle, a na twarzy Hawkina pojawia się zadowolony uśmiech. Muszę wyglądać nedorzecznie z tym zdumieniem na twarzy, bo zaczyna się ze mnie śmiać.

— Nie rozumiesz, Quin? — pyta. Myślę, że rozumiem, chyba na pewno rozumiem, ale chcę to usłyszeć od niego. Chcę, żeby to wyszło z jego wzbudzających pożądanie ust. — To jest kolejna fraza w pieśni mojego życia. Ty jesteś mostkiem, refrenem i ostatnim akordem. To serce — wyjaśnia, uśmiechając się szerzej, a jego spojrzenie łagodnieje — naprowadziło mnie na ciebie. Okazało się bodźcem, który zmusił mnie do zobaczenia tak wielu rzeczy, jakich miałem nigdy nie doświadczyć. To serce symbolizuje ciebie, mnie i obietnicę, jaką ci złożyłem. Że zamierzam wykorzystać to w pełni.

Zapada ogłuszająca cisza. Moje serce wzbiera od nieskończonej miłości, jaką czuję do tego mężczyzny. Chcę coś powiedzieć, ale on kładzie mi palce na ustach, żeby móc dokończyć.

— Wiem, że moje życie jest zwariowane, nieprzewidywalne i chaotyczne z tymi wszystkimi trasami, niekończącymi się godzinami w studiu, szalonymi fankami, prasą brukową i tak dalej... Wiem, że z racji twojej pracy na uczelni i mojej muzyki będziemy czasem osobno, ale nie przejmuję się tym... Chcę, żeby to wypaliło w jakikolwiek możliwy sposób, bo pomogłaś mi odnaleźć siebie. Kocham mężczyznę, którego ze mnie wydobyłaś. — Potrząsa głową. Jego słowa mnie oszałamiają, a

serce zaczyna przyspieszać. — Nie zrozum mnie źle, wciąż jestem popieprzony, wciąż mam chorą matkę i dysfunkcyjnego brata, ale dzięki tobie łatwiej mi z tym żyć. Znosiłem to samotnie przez tak długi czas, że nie miałem pojęcia, jak bardzo się zagubiłem, dopóki nie spotkałem ciebie... Nie chcę być już dłużej sam. Pragnę ciebie z wszystkimi twoimi wadami, błędami, uśmiechami i chichotami, sarkazmem i złymi nawykami, nieumiejętnością gry na instrumentach i fałszowaniem. Pragnę ciebie.

Prostota ostatniego zdania i przekonanie, z jakim je wypowiada, roztopiają moje serce. Zwykle słowa, które tak wiele dla mnie znaczą. Patrząc na tego mojego niegrzecznego chłopca, który okazał się tak dobrym człowiekiem, i wiem, że nie ma nikogo innego, przy kim chciałabym być. Tylko przy nim.

— Uff — mówię, uśmiechając się tak szeroko, że za chwilę chyba pękną mi policzki.
— Bo ja myślałam, że powiesz tylko, iż pragniesz, żebym była nago.

Wybucha śmiechem i przez chwilę muska palcami moje żebra. Potem całuje mnie i odpowiada:

— Oj, zdecydowanie tego pragnę. Wiadomo, to jest wymóg tego całego układu, jaki tutaj mamy.

— Och, doprawdy?

— Uhm — szepcze w ten swój melodyjny sposób, który niewiarygodnie mnie nakręca. — Kto inny miałby być cukierkiem w moim przedstawieniu?

Potrząsam głową na ten przejaw jego uwielbienia dla słodkości.

— Myślałam, że jestem owocem na twojej tacy? — żartuję. Uwielbiam czuć jego dłonie na sobie, nasze ciała przyciśnięte do siebie i jego serce łomoczące tak blisko mojego.

— Słodkiutka, wezmę cię pod każdą postacią, pod jaką się da. Chcę wykorzystać w pełni to, co jest między nami — mówi z namaszczeniem, jakby chciał mi coś udowodnić. Nie wiem, czy sobie to uświadamia, ale nie musi przyjmować mojego motta, żeby przekonać mnie do siebie, bo nie ma takiej potrzeby.

Ja i tak jestem w nim zakochana do szaleństwa, z różowym serduszkiem czy bez.

Z jakiegoś powodu bałam się dotychczas powiedzieć to na głos. Powstrzymywałam słowa, które tak wiele razy miałam na końcu języka. Bałam się, że gdy zdradzę się z tym, co do niego czuję, nasz związek skończy się jak wszystkie moje poprzednie relacje. Że odezwie się w nim wyuczony mechanizm odpychania, a ja nie będę miała ochoty kołysać naszą łodzią.

Ale siedząc na nim nago i słuchając jego wyznań i uzasadnień, którymi próbuje mnie przekonać do siebie, uświadamiam sobie, jaka byłam głupia, że tak długo z tym czekałam. On też potrzebuje to usłyszeć. Jeśli wierzy w nas do tego stopnia, żeby zrobić sobie tatuaż, a dotychczas robił je tylko wtedy, gdy wybrany symbol był bliski jego sercu, to wiem, że nadszedł odpowiedni czas.

Nie potrafię się dłużej powstrzymać. Nachylam się i ze łzami w oczach całuję go w usta. Serce puchnie mi z miłości do niego i chcę, żeby o tym wiedział.

— Kocham cię, Hawkinie Playu.

Odchyła się ode mnie i nagle role się odwracają. Teraz jego oczy są szeroko otwarte, a twarz wyraża kompletne zaskoczenie. Na zawsze zapamiętam ten obraz i te emocje.

— Nigdy wcześniej nie byłem zakochany, Quin... Nigdy sobie na to nie pozwalałem, ale wiem, że to z tobą chcę napisać następne wersy piosenki mojego życia.

Wychodzę mu naprzeciw, wplatając dłonie w jego włosy, i przypieczętowujemy naszą więź pocałunkiem. Serca spajają się ze sobą w tym leniwym, dekadentckim zetknięciu ust, które aż kipi od emocji. Hawkin z czułością ujmuje moją twarz w dłonie, po czym odchyła się i spogląda mi głęboko w oczy, a ja wciąż czuję jego oddech na wargach.

— *Miłość* to puste słowo w tekście, dopóki nie zjawi się ktoś, kto stworzy muzykę i nada mu życie... A ty, słodziutka, pomagasz mi w tworzeniu tej muzyki, *po jednym instrumencie* na raz. — Uśmiecham się szeroko, a moje ciało żywo reaguje na myśl o byciu *instrumentem* Hawkina. Chichoczę cicho i chcę zaspokoić swoje nagłe pożądanie kolejnym pocałunkiem, ale trzyma moją twarz bez ruchu. Wracam spojrzeniem do jego oczu i zauważam w nich jeszcze większą intensywność.

— Kocham cię, Quinlan — szepcze, ale dla mnie to brzmi jak krzyk na całe gardło z dachu budynku. Cholernie przyjemnie jest mieć świadomość, że oboje otwieracie się na to piszemy. Całymi sobą, akceptując ewentualne trudności i odkrywając swoje karty.

— Hej, Hawke? — Moje serce jest przepełnione taką radością, że nie poznaję własnego głosu.

— Hę? — mruczy, patrząc mi twardo w oczy, ale czuję, że jego członek zaczyna budzić się do życia.

Przechyliłam głowę i uśmiecham się zmysłowo.

— W końcu znam odpowiedź na to pytanie.

— Jakie pytanie?

— Czy to prawda, że potrafisz grać na moim ciełe jak na gitarze.

Poprawia się trochę, żeby lepiej mnie widzieć, a na jego twarzy pojawia się uwielbiany przeze mnie szelmowski uśmiech.

— Hm — mruczy, wodząc palcem w górę i w dół mojego ramienia, nie bez reakcji ze strony mojego ciała. — No i?

— Cóż, z całą pewnością potrafisz właściwie trącać moje struny — wyjaśniam, muskając ustami jego usta, na co on reaguje niskim pomrukiem.

— I?

— Potrafisz sprawić, że moje ciało śpiewa — dodaje, a na moich ustach tak naturalnie pojawia się uśmiech, że to wręcz niedorzeczne, ale przyjemne.

— Razem tworzymy piękną muzykę — chichocze.

— O Boże! — przewracam oczami i parskam śmiechem, przerywając tę chwilę. — To było strasznie banalne.

— Prawda? — Nachyla się i przyciska usta do moich. Potem spogląda mi w oczy i tym razem w jego spojrzeniu jest coś, od czego przyspiesza mi serce. — Mam dla ciebie zakład.

— Myślałam, że wyrzekłeś się zakładów.

— Tak, ale tym razem nie ma żadnych szans, żebyśmy przegrał. — Unosi brwi wyzywająco i uśmiecha się z arogancją.

— Jesteś bardzo pewny siebie, zważywszy na to, że ostatni zakład przegrałeś. — Wodzę palcem po jego obojczyku, jakby mi nie wystarczało, że leżąc na nim, dotykam go całym ciałem.

— W pewnym sensie przegrałem, ale z całą pewnością wygrałem to, co najważniejsze. — Wiem, że próbuje mi się podlizać, żeby mnie przekonać do zakładu, ale i tak doświadczam niedorzecznej chwilowej utraty tchu, gdy to mówi.

— No dawaj, rockowy chłopcze.

— Ślepy zakład — obwieszcza i kładzie palec na moich ustach, gdy próbuję wyrazić sprzeciw. — Przegrany robi sobie na nadgarstku różowe serduszko w stylu Bentu.

— Hawke... — patrzę na niego, jakby oszalał, chociaż przechodzi mnie mały dreszcz ekscytacji, że Hawke nie tylko mnie kocha, lecz także uważa za część paczki. To całkiem fajne.

— Jak to...? Ja nie... Ty już masz jedno! To niesprawiedliwe.

— Zgadzasz się? Tak czy nie — mówi, kontynuując swój mały pokaz władzy, co jest nawet kręcące.

Patrzę na niego spod przymrużonych powiek i dobrze wiem, że zgodzę się na tę propozycję, chociaż nie znam jej warunków. Gdy nie odpowiadam przez dłuższą chwilę, zaczyna mnie łaskotać.

— Stop! Przestań! — krzyczę i bezskutecznie próbuję mu się wyrwać.

— Czyli zgadzasz się — stwierdza ze śmiechem.

— No dobrze! Dobrze! Zgadzam się! — W chwili, gdy wypowiadam te słowa, on wstrzymuje łaskotkową torturę.

Resztki naszego śmiechu unoszą się w pokoju, gdy oboje próbujemy złapać oddech.

— Wiem, że spodoba ci się to, co wymyśliłem. — Przewracam oczami w odpowiedzi, więc dodaje: — Czyli przegrany robi sobie różowe serduszko, prawda? Ty zrobisz sobie nowe, a ja swoje powiększę. Zgoda?

— Tak — potakuję ostrożnie.

— Super. Wydaje mi się w takim razie, że powinniśmy ci zamówić wizytę u Sledge'a — stwierdza, po czym triumfalnie klaszcze w dłonie i zaczyna je zacierać.

— Chwileczkę! Deklarujesz zwycięstwo, a ja nawet nie poznałam jeszcze warunków zakładu!

— Właśnie! — odpowiada i milknie, celowo mnie męcząc.

— Zakład, Play... — Moja cierpliwość jest na wykończeniu.

— Masz przed sobą karierę do zrobienia i musimy jeszcze sporo razem doświadczyć, więc nie w najbliższej przyszłości... — przerywa i patrzemy sobie w oczy przez chwilę, a jego twarz rozświecła ten leniwy, nieśmiały uśmiech, który uwielbiam. — Ale założę się, że powiesz „tak”.

— Powiem „tak”? — *O czym on, do cholery, mówi?* — Ja cały czas mówię „tak”, więc musisz być nieco bardziej konkretny. Powiem „tak” na co? — gdy tylko wypowiedzam to pytanie, olśniewa mnie, co Hawkin próbuje mi przekazać. W moim gardle natychmiast formuje się wielka gęsia skórka, a na całym ciele mam gęsia skórę. Mój umysł próbuje nadażyć za sercem, ale po raz pierwszy od strasznie długiego czasu nie mam na to ochoty. Chcę żyć chwilą. Patrzę mu prosto w oczy, a jego emocje mówią mi wszystko, zanim jeszcze zrobią to słowa.

— Gdy cię spytam, czy za mnie wyjdiesz.

To zabawne. Domyśliłam się, że to właśnie powie, ale gdy słyszę te słowa, moje serce i tak ma trudności z powrotem do właściwego rytmu. Uśmiecham się tak szeroko, że bolą mnie policzki.

— To dobre pytanie — szepczę ze spokojem, który jest kompletnie sprzeczny z moim szalejącym pulsem i buzującym szczęściem w środku.

Hawkin przyciska mnie mocniej do siebie, a ja mrużę z zadowolenia, wtulając się w jego ciepło, bo dobrze wiem, jaką dam mu odpowiedź, gdy nadejdzie ta chwila. W mojej głowie nie ma najdrobniejszej wątpliwości. To może być w dalekiej przyszłości i być może zagramy do tego czasu jakieś posępne nuty, ale jestem pewna, że Hawkin Play zawładnął moim sercem.

W tym momencie spada na mnie olśnienie. Podrywam głowę i spoglądam na Hawkina, jakby oszalał.

— Chwileczkę. Założyłam się z tobą, że powiem „nie”?

— Długo ci to zajęło — śmieje się i całuje mnie w czoło. — Musiałem jakoś się zabezpieczyć w tym zakładzie, a twoja reakcja właśnie mi powiedziała, że jednak wygram, z rękami w kieszeniach.

Powstrzymuje moje sfrustrowane westchnienie ustami. Tak łatwo oddać się rozkoszy pocałunku z nim. To tak naturalne, bo mam wrażenie, że w końcu wszystko, czego mi brakowało w życiu miłosnym, znalazło swoje miejsce.

I wiem, że niezależnie od zakładu ten facet owinął się wokół mojego serca, a ja nie

chcę, żeby kiedykolwiek poszedł. Nie mogę się doczekać naszej wspólnej przyszłości.

Kolejnych nut.

Kolejnych rytmów.

Kolejnych piosenek.

Kolejnych instrumentów.

[7] Hunter to po angielsku „myśliwy” lub „drapieżnik” — *przyp. tłum.*

Nie przerywaj lektury, bo dalej znajdziesz fragment nowego ognistego romansu K. Bromberg,
Hard Beat,
który ukaże się wkrótce.

Fragment książki **Hard Beat**

Czuję energiczne klepięcie w plecy. To jeden z wielu rytuałów powitalnych w hotelowym barze.

— Witaj z powrotem, szalony porąbańcu!

Wypalony jak cholera.

Zerkam za siebie i spostrzegam Pauly'ego: szeroki uśmiech, włosy opadające na grube szkła jego okularów i wystający brzuch.

— Stary, jak dobrze cię widzieć!

Odwracam się, żeby się przywitać, a on natychmiast przyciąga mnie do siebie i obdarza męskim uściskiem.

Potem odsuwa się i klepie mnie po policzku.

— Wszystko w porządku? — pyta, rzucając mi to samo irytujące spojrzenie co wszyscy. Litość pomieszana ze smutkiem. Ale Pauly może tak na mnie patrzeć, bo był tu, zanim to całe gówno trafiło w wentylator. Wracając tu, bałem się tej chwili spotkania z nim twarzą w twarz i tego, że może uważać, iż to wszystko przeze mnie... Ale teraz czuję wyłącznie ulgę.

Dobrze znowu tu być, wśród ludzi, którzy mnie rozumieją, którzy wiedzą, dlaczego chcę wrócić do pracy. Wiele osób uważa, że powinienem zrezygnować i zostać w domu na dobre. Oni nie wiedzą, że gdy zakosztujesz bycia nomadem, pozostaniesz nim już na zawsze. Ani tego, że dom wcale nie jest tam, gdzie masz mieszkanie, lecz tam, gdzie czujesz się komfortowo. I owszem, to, gdzie czujesz się komfortowo, ulega zmianom, bo pragniesz zmian, pragniesz czegoś nowego, ale ja mam wrażenie, że jestem teraz bardziej sobą, niż byłem po śmierci Stelli.

Wyrywam się z zamyślenia i wracam do tu i teraz: do Pauly'ego, do uporczywego dymu tytoniowego, który unosi się w powietrzu, i gryzącego zapachu przypraw dobiegającego tu z otwartych okien baru.

— Teraz już lepiej, gdy tu wróciłem. — Wskazuję mu, żeby usiadł na stołku barowym obok mnie.

— Dzięki Bogu. Strasznie dużo czasu to zajęło Rafe'owi.

— Prawie cztery miesiące.

— Ale kanał — przyznaje ze współczuciem, wiedząc, że dla kogoś takiego nie było to bez znaczenia.

— No, nie musisz mi tego mówić. Pierwsze dwa miesiące to obowiązkowa nieobecność, ale potem, gdy zagroziłem, że pójdę do CNN, Rafe obiecał wszystko

przyspieszyć... Ale oni zmusili mnie do pójścia na kolejny kurs Centurian — wspominam mu o kursie dla korespondentów zagranicznych, na którym uczą, co robić we wrogich środowiskach i jak poradzić sobie z wieloma problemami, które mogą się pojawić w każdym momencie. — A potem usłyszałem, że nie mogą znaleźć fotografa, który chciałby pojechać do tego *raju*... Jedna katastrofa za drugą.

— Inaczej mówiąc: przeciągał to tak długo, żeby sprowadzić cię tu z powrotem wtedy, gdy mu to pasowało.

— No właśnie — potakuję i przykładam butelkę do ust. — Myślał, że potrzebuję przerwy. Podejrzewam, że nie chciał, żebym się wypalił... — Kiwam do barmana, żeby przyniósł nam nowe piwa.

— W pewnym momencie każdego z nas to czeka. Ale zanim do tego dojdzie — stuka szyjką butelki w moją — możemy się przed tym bronić na własny sposób.

— Amen, bracie. No to powiedz mi, co się działo, gdy mnie nie było. — Przede wszystkim muszę zmienić temat. Wiem, że wszystko tu będzie mi przypominało o Stelli, ale potrzebuję znaleźć sposób na to, by było jej mniej w moim umyśle, żebym mógł się skupić na swojej pracy.

Przynajmniej taką mam teorię.

— Słyszałem, że pojawili się nowi gracze i że zapowiada się spotkanie największych szych, ale o pracy możemy porozmawiać później. Teraz musimy cię odpowiednio przywitać. — Ostatnie zdanie wypowiada znacznie głośniej, a otaczający nas ludzie (głównie mężczyźni) unoszą swoje kieliszki i szklanki, wykrzykując słowa powitania.

Ekscytacja jest wręcz namacalna. W tym miejscu każdy powód do świętowania jest dobry. Wszyscy żyjemy w ciągłej niepewności w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu, więc dlaczego nie mielibyśmy wykorzystać okazji do imprezowania, skoro nie sposób przewidzieć, kiedy nadarzy się kolejna? Jutro możemy trafić do hotelowego schronu lub wyruszyć na misję z oddziałem żołnierzy.

Gdy odwracam się do barmana, jest zajęty nalewaniem whisky Fireball do rzędu stojących przede mną kieliszków. Doświadczenie mówi mi, że ten rząd jest jednym z wielu, jakie zostaną dziś opróżnione z okazji mojego powrotu. Mój plan natomiast jest taki, żeby wypić pierwszą kolejkę, a potem niepostrzeżenie zniknąć z baru i wrócić do swojego pokoju.

Mam za sobą kilka naprawdę ciężkich dni. Loty między strefami czasowymi, dojazd do centrum, próba odbudowania kontaktów z informatorami, żeby wiedzieli, że wróciłem i że znowu mogą liczyć na moją wdzięczność. Jestem wyczerpany i zadowolony, bo w jakimś stopniu czuję się bardziej sobą, gdy znów zjawiłem się w centrum wydarzeń, by robić to, co kocham.

— No dalej, Te Kwadrat — krzyczy Carson, uderzając dłonią w bar. Słyszając przezwisko pochodzące od moich inicjałów, czuję się, jakby ktoś rozwinął przede mną powitalny dywan. Teraz już wiem, że nie mam szans wyrwać się z tej imprezy.

— Wchodzę w to, jeśli ty też wchodzisz! — Podaję mu kieliszek i czekam, aż

wszyscy pozostali także sobie wezmą. Bursztynowy płyn kołysze się niebezpiecznie w kieliszku, gdy kolejne osoby poklepują mnie po plecach ze słowami: „Witaj z powrotem”.

— Ciii, ciii, ciii — nakazuje Pauly, stając na krześle, i unosi swój kieliszek. — Tannerze Thomasie, cieszymy się, że znowu przywlokłeś swoje paskudne dupsko do tej dziury, której nikt z nas nie potrafi opuścić. Jestem przekonany, że gdy znowu nami pozamiatasz, zdobywając materiał jako pierwszy, będziemy woleli, żebyś wyjechał, ale na razie cieszymy się z twojego powrotu. Na zdrowie! — kończy toast i wszyscy dookoła odpowiadają: „Na zdrowie”, wychylając swoje kieliszki.

Czuję przyjemne palenie. Zanim się rozejdzie, mój kieliszek znowu jest pełny. Podnoszę wzrok znad kontuaru z kieliszkami i trafiam prosto na spojrzenie kobiety na drugim końcu baru, której wcześniej nie zauważyłem. Ta chwilowa interakcja pozwala mi zarejestrować tylko jej ciemne włosy i jasne oczy oraz to, że unosi swój drink i potakuje w moją stronę. Gdy orientuję się, że robi to celowo, ktoś z obecnych przesuwa się i zasłania mi ją.

Patrzę nadal w tamtą stronę, bo chciałbym znowu zobaczyć tę tajemniczą kobietę. Nie wygląda mi znajomo, lecz jednocześnie ciągnie mnie do niej coś więcej niż tylko zwykła ciekawość. Minęły cztery długie miesiące, więc ona może być kimkolwiek, ale męczy mnie to, że tego nie wiem.

— Gotowy, Tan? — Pauly stuka kieliszkiem w mój, wyrywając mnie z zamyślenia.

— Do dna, stary. — Boże, jak dobrze wrócić do centrum wydarzeń. Słuchanie opowieści wojennych, nadrabianie zaległości w problemach, z jakimi borykają się zwykli ludzie, o czym u nas w domu nikt nie ma zielonego pojęcia.

Za drugim i trzecim razem whisky wchodzi mi łatwiej. Tłum robi się coraz gęstszy, gdyż dołączają do nas kolejne osoby, które skończyły na dzisiaj swoje zlecenia. A każda fala nowych osób oznacza następne kolejki szotów.

Może to przez alkohol, a może przez rodzinną atmosferę, ale szybko zaczynam się czuć znacznie swobodniej niż przez ostatnie kilka miesięcy. Przez cały czas Stella krąży mi w myślach. Wiem, że podobałaby się jej ta atmosfera jedności wśród tych wszystkich osób konkurujących ze sobą o nowy materiał, i po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiecham się na wspomnienie o niej.

— To na jak długo przyjechałeś tym razem? — pyta Pauly.

— Nie wiem — wzdycham głęboko i odchylam się na krześle, rysując palcem linie na zaszronionej szklance wody, która stoi przede mną. Whisky smakuje mi dzisiaj znacznie lepiej. — Być może to mój ostatni raz, nie wiem. — Zaskakują mnie moje własne słowa. Wyznanie będące połączeniem nostalgii i świadomości własnej śmiertelności oglądanych przez alkoholowy mikroskop.

— Przestań tak mówić. Masz to we krwi i nie będziesz już w stanie bez tego żyć.

— Racja — potakuję powoli, zerkając na chwilę na drugi koniec baru. — Ale, stary, nie mam nieograniczonej liczby żyć.

— Właśnie dlatego wolę kociaki, one mają dziewięć.

— Chryste, Pauly — wykrztuszam. — Ja wolę z nimi sypiać, niż liczyć im życia.

Pauly obejmuje mnie ramieniem, a jego śmiech wypełnia moje ucho.

— Tęskniłem za tobą jak cholera, Thomas. A skoro mowa o... — ściska mnie mocniej i dyskretnie wskazuje podbródkiem kierunek, w którym powinienem spojrzeć. — Ta gorąca sztuka na drugiej przez całą noc rzuca na ciebie okiem.

Otrząsam się z tej sugestii, chociaż mała część mnie, ta niezbyt zadowolona z terażniejszości, ma nadzieję, że Pauly mówi o kobiecie, którą zauważyłem wcześniej. Uznałem, że na pewno już wyszła, chociaż po cichu liczę na to, że jestem w błędzie. — Mam tylko nadzieję, że mówiąc „gorąca sztuka”, masz na myśli kobietę, a nie minę.

— Wypijmy za to. Przeróżające gówno — mówi i znowu stuka mój kieliszek. — I nie, nie chodzi mi o minę, tylko o tego ciemnowłosego kociaka z ładnymi cyckami i zabójczym ciałem...

— Nie, dziękuję — przerywam mu, ale odruchowo zerkam tam, gdzie wcześniej widziałem swoją tajemniczą nieznaną, i ganię się za to w myślach.

— Wciąż spotykasz się z tą, jak jej było na imię? — pyta z obojętnością dorównującą moim uczuciom względem niej.

— Nie... — odpowiadam przeciągle, a moje myśli wędrują do naszej ostatniej sprzeczki, gdy oskarżyła mnie o to, że zdradzam ją ze Stellą. — Przyjęła zlecenie w Korei Północnej.

— Ona myślała, że sypiasz ze Stellą?

Te słowa wywołują mój słodko-gorzki uśmiech, bo zalewają mnie wspomnienia. Stella i ja, młodzi i zakochani. Mam wrażenie, jakby to było całą wieczność temu. Może dlatego, że było. Dwoje dwudziestoparolatków na pierwszym wyjeździe, na którym nie mieliśmy nikogo innego, z kim moglibyśmy marnować czas. Żądza przerodziła się w miłość, a potem w świadomość, że niezbyt dobrze funkcjonujemy jako para. Potem przyszła ta niezręczna faza, w której musieliśmy poradzić sobie z rozgoryczeniem związanym z niewłaściwie spożytkowaną żądzą, ale przez cały ten czas tworzyliśmy świetny duet: dziennikarz i fotoreporter. Po jakimś czasie zorientowaliśmy się, że najlepiej nam ze sobą, gdy łączy nas przyjaźń. Byliśmy nierozłączni przez prawie dziesięć lat, nie licząc rzadkich sytuacji, gdy otrzymywaliśmy zlecenia w różnych rejonach świata i mimo pojawienia się w naszym życiu romantycznych relacji z innymi partnerami.

— Tak, rozumiem to. Sam przypuszczalnie pomyślałbym tak samo, ale — wzruszam ramionami — widziałeś nas razem. Wiesz, jak bardzo Stella i ja byliśmy...

— Jak Mutt i Jeff — mruczy, nawiązując do bohaterów komiksu, którzy wciąż się kłócili, lecz nie potrafili bez siebie żyć, po czym obaj milkniemy, wspominając ją przez chwilę. — Przykro mi z powodu tej „jak jej na imię”. Lubiłem ją.

— No jasne — wybucham śmiechem, bo jego wyznanie jest zwyczajną nieprawdą. Potakuje w milczeniu, bo wszyscy dobrze wiedzieli, że nie dogaduje się zbyt dobrze z moją dziewczyną. — Ale dzięki. Myślę, że nasz związek wypalił się, jeszcze zanim przyjęła to nowe zlecenie. Wiesz, jak wyglądają związki w naszej branży.

— Kto jak kto, ale ja to wiem. Która to już żona? Numer trzy? Cztery? Miałaś rację, gdy mówiłaś o podejściu „zabawmy się trochę” kontra „hajtnijmy się”... ale, ehm, ona spojrzała tu znowu i niech mnie, uczynię z niej żonę numer pięć na tę noc, jeśli się na to zgodzi.

Wybucho głębokim śmiechem. Ja chichoczę niechętnie i z całych sił się powstrzymuję przed spojrzeniem w jej stronę. Ale opór jest daremny. W końcu poddaję się i zerkam, planując uciec wzrokiem, zanim spojrzy na nas znowu.

Trafiam prosto w jej zielone oczy. Ciemne włosy ma związane w chaotyczny kok, który powinien wyglądać niechlujnie, lecz z jakiegoś powodu jest atrakcyjny. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, rozchyła usta z zaskoczenia, ale chwilę później uśmiecha się leniwie. Skłaniam głowę w jej stronę, po czym naturalnie uciekam wzrokiem. Nie cierpię tego ukłucia, które poczułem w środku, a jednocześnie bardzo mi się to podoba.

Jestem przyzwyczajony do kierowania się instynktem, a coś w niej, coś, czego nie potrafię uchwycić, każe mi trzymać się od niej z dala. Dlaczego więc odwracam się znowu w jej stronę, żeby sprawdzić, czy jeszcze patrzy? I dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

— Chciałbyś, co? — odpowiadam w końcu z lekkim opóźnieniem.

— Niezła jest. Wiesz, jak często zdarza nam się spotkać kogoś takiego w tej dziczey? Do licha, stary, ona znowu na ciebie patrzy. Taksuje cię spojrzeniem — stwierdza z przekąsem.

— Tak, i przypuszczalnie jest żoną jakiegoś szejka. Nie, dziękuję, wolę zachować rękę, którą odcinają za samo patrzenie na czyjąś kobietę. — Rzucam serwetkę na bar, a barman w tym samym momencie podsuwa nam kolejne piwa.

— Dobrze że rękę, a nie coś innego — mówi Pauly z kamienną twarzą.

— No, racja — śmieję się.

— Dla niej mógłbym zaryzykować — dodaje. Przyglądam mu się badawczo, bo niemożliwe, żeby mówił serio. — No dobrze, może jednak nie.

— Może jednak nie. — Pocieram gładko ogoloną twarz ze świadomością, że wkrótce przybierze bardziej niechlujny wygląd, który w pewnym sensie jest naturalny, gdy się tu mieszka. — To jedna z nas?

— Jest tu od jakichś dwóch tygodni. Chyba wolny strzelec. Nie wiem o niej zbyt wiele, ale słyszałem, że jest dość nieprzewidywalna i buntownicza. Zawsze wszystko robi po swojemu, podejmuje niepotrzebne ryzyko i miesza się do nie swoich spraw. Poza wymianą grzecznościowych skinień w lobby trzymałem się od niej z daleka.

Chrząkam w odpowiedzi, bo taki jest właśnie mój plan: trzymać się od niej z daleka. Widziałem zbyt wielu nowicjuszy, którzy uważali się za kuloodpornych i za wszelką cenę chcieli zdobyć dobry materiał. I zawsze kończyło się to czymś cierpieniem. *Tak jak w przypadku Stelli.*

— Cóż, nieprzewidywalna czy nie, myślę, że powinieneś do niej uderzyć. Przepuszczalnie dość szybko stąd zniknie, co zawsze jest dobre, bo zapobiega przywiązywaniu się, a nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz miał szansę znowu zakosztować tych dziewięciu żyć. — Puszczaj mi oczko, a ja nie potrafię powstrzymać prychnięcia.

— Dzięki, ale mam dostatecznie dużo zmartwień z załatwieniem sobie nowego fotografa na jutro. — Przewracam oczami i podnoszę kieliszek do częściowo odrętwiałych ust. Myślę sobie, że minęło dziesięć lat, od kiedy musiałem podchodzić do kogoś nowego. Nie tęsknię za tym.

— Cóż, to strasznie do dupy, stary — stwierdza, poklepując mnie po plecach — bo ona wyraźnie chce cię poznać.

Wzdycham z rezygnacją w tej samej chwili, gdy ona siada na stołku barowym obok mnie. Zapach zatłoczonego baru zostaje wyparty przez jej kwiatowe perfumy. Siedzę ze zwieszoną głową i skupiam się na zadrapaniach na blacie. Wcale mi się nie podoba, że przeszedł mnie miły dreszcz, gdy poczułem jej zapach. Ani trochę.

Oczywiście im dłużej tak siedzimy — ja ze zwieszoną głową, a ona z wzrokiem wbitym we mnie — tym bardziej uzmysławiam sobie, że jestem na przegranej pozycji. Mam w sobie olbrzymi zapal do walki, ale niestety nie o nią. Muszę to uciąć od razu na początku.

— Kimkolwiek jest ten, którego szukasz, ja nim nie jestem — próbuję nie brzmieć zbyt wrogo, ale w moim głosie nie ma za grosz ciepła. Przeżyłem to wielokrotnie i dobrze to znam. Nowicjusze próbują mi się przypodobać, żeby wyciągać ze mnie wszystko na temat miasta, ale ja wciąż żywo pamiętam ten cały zamęt ze Stellą i nie mam zamiaru niczego nikomu dawać.

— Nie sądzę, żebym kogoś szukała. — Jej głos brzmi jak gładki jedwab z lekką domieszką chrypy. Skąd wiedziałem, że będzie miała seksowny głos?

— To dobrze.

— Czystą whisky — mówi do barmana. Muszę przyznać, że jej zamówienie mnie zaskakuje. — Proszę to dopisać do jego rachunku.

Natychmiast podrywam głowę. Patrzy na mnie prowokująco swoimi zielonymi oczami i uśmiecha się szelmowsko. Zaintrygowała mnie do tego stopnia, że nie odrywam od niej wzroku. Jestem pełen podziwu, że odpowiedziała mi ripostą, zamiast podwinąć ogon i odejść wylizać swoje rany. Nie powiem, potrafi się odgryźć.

— Nie pamiętam, żebym proponował ci drinka. — Prawda jest taka, że w ogóle mnie to nie obchodzi. I tak bym jej go kupił z czystej grzeczności, ale coś mi mówi,

że właśnie dałem się wmanewrować w jej grę, lecz wcale nie mam zamiaru w niej pozostać.

— Cóż, ja nie pamiętam, żebym prosiła, żebyś był dupkiem, więc drink jest na twój koszt — mówi, unosząc brwi. Przyjmuje szklankę od barmana i podnosi ją do ust. Oczywiście błędzę wzrokiem w dół i obserwuję, jak zlizuje z wargi zabłąkaną kroplę bursztynowego płynu.

Myślę o przyjemności, jaką mogłaby sprawiać swoimi ustami i językiem... oczywiście z czystej męskiej fascynacji.

— W takim razie powinnaś trzymać się ode mnie z daleka i nikt nie będzie się przejmował tym, że jestem dupkiem — ripostuję mrukliwie. Nie wiem, dlaczego tak usilnie ją odpycham, skoro nie zrobiła mi niczego złego.

— Czyli to ty nim jesteś, co?

Zatrzymuję dłoń ze szklanką w połowie drogi do ust, bo mam pustkę w głowie i nie rozumiem, o co jej może chodzić.

— Jakim „nim”?

— No, kimś, kogo wszyscy w tym pomieszczeniu nienawidzą i kim jednocześnie chcieliby być.

Patrzę na jej błyszczące czarne włosy, które są zebrane z tyłu, lecz jeden zbłąkany kosmyk obramowuje twarz, łagodząc jej wyraziste kości policzkowe. Spoglądam w jej oczy i znajduję w nich rozbawienie pomieszane z bezczelnością. Lecz chociaż chciałbym podjąć rzucone przez nią wyzwanie, nie zrobię tego. Nie tu, nie teraz i zdecydowanie nie w towarzystwie tych wszystkich dziennikarzy, którzy obserwują każdy mój ruch, czekając na moje najdrobniejsze potknięcie.

Spoglądam na barmana i wskazuję stojącą naprzeciw mnie butelkę whisky. Kładę pieniądze na barze, a on podaje mi butelkę, gdy wstaję z krzesła. Chwytam ją za szyjkę, po czym odwracam się do dziewczyny i uśmiecham się zaczepnie.

— Tak, jestem nim.

A potem odwracam się i ruszam w stronę wyjścia w atmosferze oskarżeń, że jestem mięczakiem, ale milkną, gdy wyciągam dłoń z butelką, żeby im pokazać, że wcale nie kończę wcześniej. Pauly łapie moje spojrzenie i kiwa głową, bo wie, dokąd zmierzam i że potrzebuję samotności, którą tam znajdę.

Jedyny problem polega na tym, że nawet gdy jestem już na zawilgoconych schodach, nie potrafię przestać o niej myśleć.

Sprawdź także:
**Autorka bestsellerów „New York Timesa” K.
Bromberg**

Slow Burn. Kropla drąży skałę

Pod wpływem szoku po nagłej śmierci siostry Haddie Montgomery postanowiła, że nie będzie się z nikim wiązać. Beckett Daniels miał być dla niej tylko seksowną odskocznią, która pozwoliłaby jej chociaż na chwilę zapomnieć o bólu. Chociaż jednak stara się z całych sił o nim zapomnieć, on niestrudzenie próbuje ją przekonać, że powinna żyć chwilą.

Czy los zmusi ją do uświadomienia sobie, że tego rodzaju więź nie zdarza się zbyt często i że warto zaryzykować dla miłości?

„K. Bromberg w niczym nie ustępuje największym geniuszom... Jej książki są tak realistyczne i prawdziwe, że poruszają najgłębsze emocje”.

— Romance Addiction

Dostępna wszędzie, gdzie sprzedaje się książki.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Spis treści

[Opinie o powieściach K. Bromberg](#)

[Podziękowania](#)

[Prolog](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 1.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 2.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 3.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 4.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 5.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 6.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 7.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 8.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 9.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 10.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 11.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 12.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 13.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 14.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 15.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 16.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 17.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 18.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 19.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 20.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 21.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 22.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 23.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 24.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 25.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 26.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 27.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 28.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 29.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 30.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 31.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 32.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 33.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 34.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 35.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 36.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 37.](#)

[Hawkin](#)

[Rozdział 38.](#)

[Quinlan](#)

[Rozdział 39.](#)

[Quinlan](#)

[Epilog](#)

[Hawkin](#)

[Quinlan](#)

[Fragment książki Hard Beat](#)

Sprawdź także:

Autorka bestsellerów „New York Timesa” K. Bromberg

Kropla drąży skałę